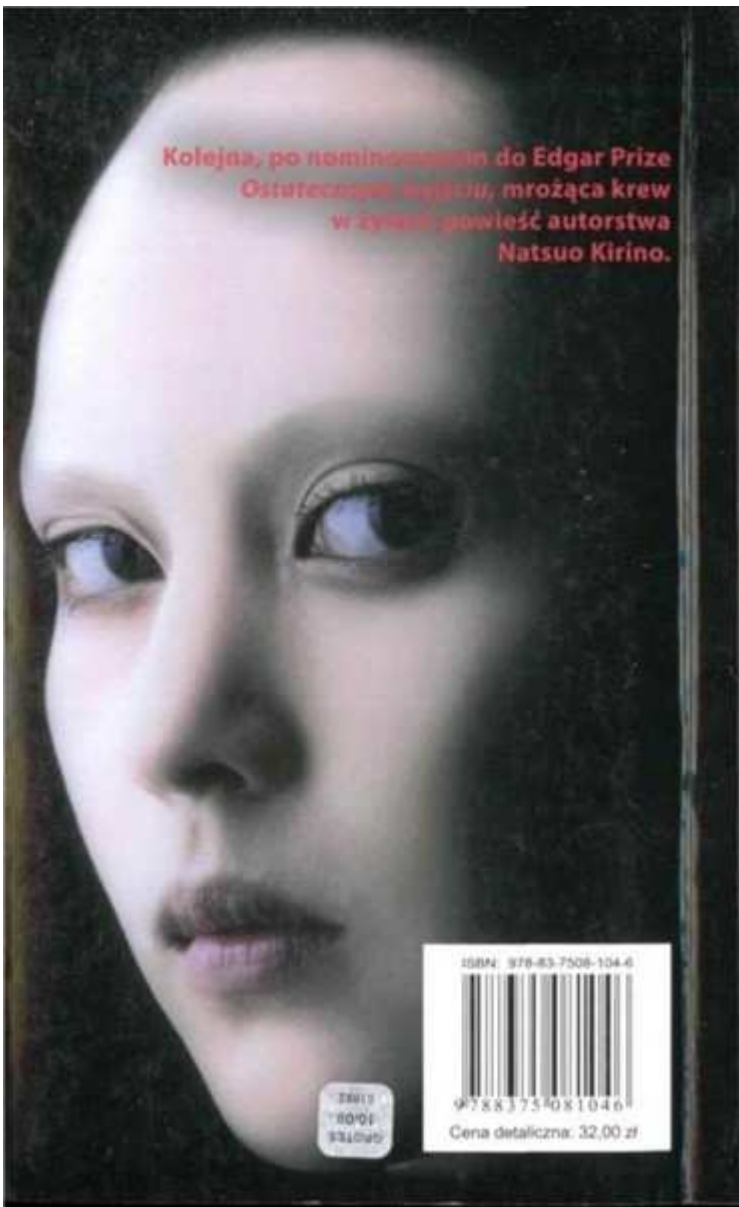


NATSUO KIRINO

GROTESKA

ダ
ロ
テ
ス
ク



**Kolejna, po nominacji do Edgar Prize
Ostateczny wyrok, mrożąca krew
w zymnej powieści autorstwa
Natsuo Kirino.**

OPOTES
1000
11982

ISBN 978-83-7508-104-6



Cena detaliczna: 32,00 zł

NATSUO KIRINO
GROTESKA

ロ
テ
ス
ク

Z języka angielskiego przełożył:
Witold Kurylak



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Tytuł oryginału:

GROTESQUE

Copyright © Natsuo Kirino 2003

Copyright © 2008 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga Copyright © 2008 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt okładki: Wydawnictwo Sonia Draga Ilustracja na okładce: © Dylan Collard

Redakcja: Mariusz Kulan Korekta: Jolanta Olejniczak, Barbara Meisner

ISBN: 978-83-7508-104-6

Sprzedaż wysyłkowa:

www.soniadrage.pl

www.merlin.com.pl

www.empik.com

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-950 Katowice

tel. (32) 782 64 77, fax. (32) 253 77 28

e-mail: info@soniadrage.pl

www.soniadrage.pl

Skład i łamanie: DT Studio s.c, tel. 032 720 28 78, fax. 032 209 82 25

Katowice 2008. Wydanie I

Drukarnia Rzeszowskie Zakłady Graficzne, Rzeszów

SPIS TREŚCI

JEDEN. TABLICA UROJONYCH DZIECI	7
DWA. GRONO ROŚLIN NAGONASIENNYCH	57
TRZY. URODZONA DZIWKA: PAMIĘTNIK YURIKO	147
CZTERY. ŚWIAT BEZ MIŁOŚCI	212
PIĘĆ. MOJE ZBRODNIE: PISEMNE ZEZNANIE ZHANGA	285
SZEŚĆ. FERMENTACJA I ROZKŁAD	388
SIEDEM. JIZŌ, BÓSTWO POŻĄDANIA. DZIENNIKI KAZUE	463
OSIEM. DŹWIĘKI WODOSPADU W ODDALI - OSTATNI ROZ- DZIAŁ	619

JEDEN.

TABLICA UROJONYCH DZIECI

1

Zawsze, gdy spotykam jakiegoś mężczyznę, łapię się na tym, że zaczynam się głowić, jakby wyglądało nasze dziecko, gdyby rzeczywiście pisane nam było spłodzić dziecko. Robię to już zupełnie podświadomie. Obojętnie, czy ten mężczyzna jest przystojny, brzydki, stary czy młody, zawsze w moich myślach pojawia się obraz naszego dziecka. Jestem jasną szatynką, mam cienkie, pierzaste włosy, i jeśli on ma włosy kruczoczarne i mocne, przewidyuję, że czupryna naszego dziecka będzie miała wprost idealną strukturę i kolor. Dlaczegoż by nie? Zawsze na początku wyobrażam sobie najlepsze z możliwych scenariuszy dla tych dzieci, ale nim minie dłuższa chwila, w mojej głowie rodzą się najokropniejsze obrazy z zupełnie przeciwnego krańca spektrum możliwości.

A co będzie, jeśli postrzępione brwi tego potencjalnego ojca znajdą się nad moimi oczami, nad tymi moimi tak wyraźnymi podwójnymi powiekami. Albo gdyby jego ogromne nozdrza stanowią zakończenie mojego delikatnego noska? Jakby wyglądały jego kościste rzepki kolanowe na moich wyraźnie wykrzywionych nogach albo jego kwadratowe paznokcie u nóg na mojej stopie z

7

wysokim podbiciem? I kiedy takie myśli przemykają mi przez głowę, przewiercam tego mężczyznę wzrokiem, a on jest, oczywiście, przekonany, że staram się go poderwać. Trudno mi nawet powiedzieć, ile razy takie spotkania prowadziły do kłopotliwych nieporozumień. Jednak moja ciekawość w końcu zawsze jest silniejsza ode mnie.

Kiedy plemnik się łączy z komórką jajową, tworzą zupełnie nową komórkę - i wtedy też się zaczyna zupełnie nowe życie. Takie nowe istoty pojawiają się na świecie we wszystkich rozmiarach i kształtach. Ale co się dzieje, jeśli podczas połączenia plemnik i komórka jajowa są przepełnione wzajemną niechęcią? Czy, wbrew oczekiwaniom, w takiej sytuacji stworzona przez nie istota będzie nienormalna? Bo z drugiej strony, jeśli czują do siebie wielką sympatię, ich potomek będzie jeszcze piękniejszy niż oni. Co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Ale przecież, kto może wiedzieć, co czują do siebie plemnik i komórka jajowa, kiedy się spotykają?

To właśnie w takich chwilach przed moimi oczami pojawia się tablica moich hipotetycznych dzieci. Z pewnością znacie te tablice - można je znaleźć w podręcznikach biologii i nauki o ziemi. Chyba je pamiętacie, prawda? To te, które stanowią rekonstrukcję potencjalnych kształtów i cech charakterystycznych wymarłych gatunków, tworzone na podstawie o skamielin wykopanych gdzieś głęboko w ziemi. Na tych tablicach prawie zawsze są umieszczone barwne ilustracje roślin i zwierząt, przedstawianych albo w morzu, albo na tle nieba. Te ilustracje już od dzieciństwa mnie przerażały, ponieważ powodowały, że to, co wymyślone, zdawało się rzeczywiste. Do tego stopnia nienawidziłam tych podręczników, że kiedy tylko miałam taki otworzyć, zawsze zaczynałam od wyszukiwania strony z tymi tablicami, a następnie dokładnie je analizowałam. Być może jest to dowód na to, że pociąga nas to, co nas przeraża.

Wciąż jeszcze pamiętam artystyczną rekonstrukcję fauny ze stanowiska łupków z Burgess. Stworzona na podstawie o kambryjskich

wykopalisk, odkrytych w kanadyjskich Górach Skalistych, tablica jest pełna absurdalnych stworzeń pływających w morskich otchłaniach. Przedstawiciel *Hallucigenia* pełza w mule na dnie oceanu, a z jego grzbietu wystaje tak wiele kolców, że można go pomylić ze szczotką do włosów. Obok pięciooczna *Opabinia* wykręca się i wije wokół skał i głazów. A tu *Anomalocaris*, z ogromnymi haczykowatymi przednimi kończynami, skrada się przez ciemne głębiny morza w poszukiwaniu ofiary. Tablica moich własnych fantazji jest bardzo podobna. Widać na niej dzieci pływające w wodzie - dziwaczne dzieci, jakie ja spłodziłam z moich urojonych związków z mężczyznami.

Z pewnych powodów nigdy nie myślę o samym akcie, jaki mężczyźni i kobiety wykonują, kiedy płodzą dzieci. Kiedy byłam mała, moje koleżanki z klasy żartowały sobie z chłopaków, których nie lubiły, mówiąc na przykład coś takiego: „Już na samą myśl, że mogłabym go dotknąć, przechodzą mnie ciarki!”. Ale ja nigdy o tym nie myślałam. Pomijałam tę część związaną z seksem i od razu przechodziłam do dzieci oraz do tego, jakie one będą. No cóż, macie prawo nawet uznać, że pod tym względem jestem trochę dziwaczna!

Jeśli dobrze mi się przyjrzeć, można zauważyć, że jestem „mieszkańcem”. Mój ojciec jest Szwajcarem polskiego pochodzenia. Mówiono, że jego dziadek był ministrem, który, uciekając przed nazistami, przeniósł się do Szwajcarii i potem tam umarł. Mój ojciec zajmował się handlem, importował zachodnie słodycze. Coś takiego może nawet robić pewne wrażenie, ale w rzeczywistości wśród importowanych przez niego towarów były tylko niskiej jakości czekoladki i ciasteczka, po prostu bardzo przeciętne tanie przekąski. Być może on był znany z tych zachodnich słodczy, jednak kiedy ja dorastałam, ani razu nie dał mi skosztować tych produktów.

Nasza rodzina żyła bardzo skromnie. Nasze jedzenie, ubrania, a nawet wszystkie moje przybory szkolne pochodziły z Japonii.

Nie chodziłam do szkoły międzynarodowej, ale do japońskiej publicznej szkoły podstawowej. Moje kieszonkowe było wydzielane bardzo rygorystycznie, a i pieniądze na domowe wydatki były zdecydowanie zbyt skromne w stosunku do potrzeb, które moja matka uważała za minimalne.

Nie wynikało to bynajmniej z tego, że mój ojciec postanowił spędzić resztę życia wraz z moją matką i ze mną w Japonii. On po prostu był zbyt skąpy, żeby postępować inaczej. Jeśli nie było to niezbędne, nie wydawał ani jednego centa. I to on, oczywiście, decydował, co było niezbędne, a co nie.

Żeby nie być gołosłowną, opowiem o należącym do ojca domu w górach w prefekturze Gunma, gdzie jeździliśmy na weekendy. Podczas tych wyjazdów, ojciec lubił łowić ryby i po prostu wylegiwać się z wyciągniętymi nogami. Zazwyczaj na wieczorny posiłek jadalśmy bigos, przygotowywany tak, jak on to lubił. Bigos to polska wiejska potrawa z kiszzonej kapusty, warzyw i mięsa. Moja japońska matka nie cierpiała jej przyrządzać, co do tego nie miałam żadnych wątpliwości. Słyszałam, że kiedy mojemu ojcu przestało się wieść w interesach i zabrał rodzinę z powrotem do Szwajcarii, moja matka co wieczór gotowała biały ryż, a ojciec wpadał w złość za każdym razem, kiedy ona stawiała ten ryż na stole. Ja sama zostałam wtedy w Japonii, więc trudno mi stwierdzić to z pewnością, jednak podejrzewam, że była to zemsta matki na moim ojcu za ten jego bigos albo też - co nawet wydaje się bardziej prawdopodobne - za jego skąpstwo i egoizm.

Matka opowiadała mi, że kiedyś pracowała w firmie mojego ojca. Z przyjemnością snułam romantyczne wizje czułej miłości rozkwitającej między pochodzącym z zagranicy młodym właścicielem małej firmy i pracującą dla niego miejscową dziewczyną. Ale w rzeczywistości moja matka już wcześniej była mężatką, a kiedy to małżeństwo się nie udało, wróciła do domu w prefekturze Ibaraki. Pracowała w domu mojego ojca jako służąca, i tam się poznali.

Kiedyś chciałam poprosić ojca mojej matki, żeby opowiedział mi więcej szczegółów o tamtych zdarzeniach, ale teraz jest na to za późno. Zupełnie zdziecinniał i wszystko już zapomniał. W umyśle dziadka moja matka wciąż żyje i nadal jest słodką małą dziewczynką chodzącą do gimnazjum; a mój ojciec, moja młodsza siostra i ja sama nawet nie istniejemy.

Mój ojciec jest człowiekiem rasy białej i chyba można by go określić jako mężczyznę drobnej budowy ciała. Nie jest specjalnie atrakcyjny, ale nie jest też brzydki. Jestem pewna, że znającemu mojego ojca Japończykowi byłoby trudno go rozpoznać wśród innych białych na europejskiej ulicy. Podobnie jak dla przedstawicieli rasy białej wszyscy „Azjaci” wyglądają tak samo, dla Azjaty był po prostu typowym białym.

Czy mam opisać rysy jego twarzy? Ma skórę białą i lekko rumianą. Najłatwiej zapamiętać jego oczy, pełne smutnego, wyblakłego błękitu. W jednej chwili potrafią rozbłysnąć intensywnym okrucieństwem. Najładniejsze są jego lśniące kasztanowe włosy o złotym połysku, teraz już siwe i zapewne przerzedzone na ciemieniu. Nosi garnitury w ponurych tonacjach. Jeśli kiedyś spotkacie białego człowieka w średnim wieku, nawet w samym środku zimy ubranego w beżowy, pozapinany od góry do dołu płaszcz przeciwdeszczowy, to będzie mój ojciec.

Ojciec zna japoński na poziomie pozwalającym mu prowadzić przeciętną konwersację, a w pewnym okresie kochał moją japońską matkę. Gdy jeszcze byłam małą, często powtarzał: „Kiedy tatuś przyjechał do Japonii, zamierzał jak najszybciej wrócić do domu. Ale wtedy trafił go piorun, który go sparaliżował i nie pozwolił mu wracać. Tym piorunem była twoja matka”.

Sądzę, że jest to prawda. A w zasadzie sądzę, że to była prawda. Rodzice karmili mnie i moją siostrę romantycznymi marzeniami, jakby wydzielali nam słodycze. Stopniowo te marzenia rozmywały się, aż w końcu nic już z nich nie pozostało. Ale tę historię opowiem w odpowiednim momencie.

Mój sposób postrzegania matki w czasach, kiedy byłam mała i obecnie, diametralnie się różni. Jako mała dziewczynka byłam przekonana, że matka jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Obecnie, kiedy już dorosłam, zdaję sobie sprawę, że była po prostu kobietą o przeciętnym wyglądzie, niezbyt atrakcyjną, nawet jak na Japonkę. Miała dużą głowę i krótkie nogi, a do tego płaską twarz i mizerną budowę ciała. Jej oczy i nos były nieproporcjonalnie duże, miała też wystające zęby, a do tego słaby charakter. We wszystkim ulegała mojemu ojcu.

Ojciec miał pełną władzę nad matką. Jeśli nawet zdarzało się jej odpowiedzieć mu niegrzecznie, on natychmiast zasypywał ją gradem słów. Matka nie była zbyt bystra, w rzeczywistości była ofiarą losu. Proszę? Sądzicie może, że zbyt krytycznie oceniam matkę? Nie wydaje mi się. Dlaczego jestem tak bezwzględna, kiedy mówię o mojej matce? Może na razie pamiętajmy o tym pytaniu, a ja będę opowiadać dalej, dobrze?

Bo tak naprawdę chciałam opowiedzieć o mojej siostrze. Miałam siostrę, o imieniu Yuriko, młodszą ode mnie o rok. Zupełnie nie wiem, jak ją opisać, ale gdybym miała ją określić jednym słowem, byłoby nim: „potwór”. Była przerażająco piękna. Pewnie nie uwierzycie, że ktoś może być tak piękny, że aż staje się potworny. W końcu zdecydowanie lepiej jest być pięknym niż brzydkim - przynajmniej takie jest powszechne przekonanie. Szkoda, że ci, którzy tak mówią, nie mogą choć raz rzucić okiem na Yuriko.

Osoby spotykające Yuriko początkowo były porażone jej urodą. Ale stopniowo ta wspaniała doskonałość stawała się męcząca, i bardzo szybko jej obecność, a także - oraz te jej idealne rysy - zaczynała być denerwująca. Jeśli sądzą, że przesadzam, następnym razem przyniosę jej zdjęcie. Ja przez całe życie odbierałam ją w ten sam sposób, chociaż byłam jej starszą siostrą. Jestem pewna, że wy też się ze mną zgodzicie.

Czasami powraca do mnie ta myśl: czy moja matka umarła, bo urodziła tego potwora, Yuriko? Czy może być coś bardziej przerażającego

niż kiedy dwoje zupełnie przeciętnie wyglądających ludzi płodzi niewyobrażalną piękność? Jest taka japońska bajka o latawcu, który rodzi jastrzębia. Ale Yuriko nie była jastrzębiem. Nie posiadała mądrości i odwagi, jakie symbolizuje jastrząb. Nie była też szczególnie sprytna ani też zła. Ona po prostu miała diabolicznie piękną twarz. I z pewnością już sam ten fakt stanowił przedmiot nieustannych zmartwień mojej matki, obarczonej przeciętnymi azjatyckimi rysami. A i mnie, muszę to przyznać, też to irytowało.

W każdym razie, patrząc na mnie, od razu można stwierdzić, że w moich żyłach płynie trochę azjatyckiej krwi. Być może właśnie dlatego ludzie lubią moją twarz. Dla Japończyków jest na tyle obca, że staje się interesująca, i jest z kolei na tyle „orientalna”, żeby oczarować ludzi z Zachodu. A przynajmniej tak sobie to tłumaczę. Ludzie potrafią być zabawni. Uważa się, że twarze niedoskonałe są obdarzone charakterem i ludzkim wdziękiem. Ale twarz Yuriko budziła przerażenie. Ludzie zawsze reagowali na jej twarz tak samo, obojętnie, czy to w Japonii, czy za granicą. Yuriko była dzieckiem, które stale się wyróżniało z tłumu, chociaż byłyśmy siostrami i dzieliła nas różnica tylko jednego roku. Czyż to nie dziwne, że geny są przekazywane w tak przypadkowy sposób? Czy ona była po prostu efektem jakiejś mutacji? Być może właśnie dlatego ja, kiedy patrzę na jakiegoś mężczyznę, wyobrażam sobie moje własne hipotetyczne dzieci.

Prawdopodobnie już o tym wiecie, że Yuriko zmarła jakieś dwa lata temu. Została zamordowana. Jej na wpół nagie ciało znaleziono w jakimś tanim mieszkaniu w Tokio, w rejonie Shinjuku. Początkowo nie wiadano, kim jest jej zabójca. Mój ojciec się nie zmartwił, kiedy się o tym dowiedział, nie wrócił też ze Szwajcarii - ani razu tu nie przyjechał. Ze wstydem muszę przyznać, że w miarę jak jego ukochana piękna Yuriko dorastała, stopniowo upadała coraz niżej, schodząc na drogę prostytutki. Została tanią dziwką.

Może wam się wydawać, że śmierć Yuriko była dla mnie ciosem, jednak w rzeczywistości wcale tak nie było. Czy nie nawidziłam jej mordercy? Nie. Podobnie jak mojemu ojcu, tak naprawdę wcale mi nie zależało na poznaniu prawdy. Yuriko przez całe życie była potworem, nie było więc nic dziwnego w tym, że również umarła w sposób nietypowy. Ja z kolei jestem zupełnie przeciętna. Ona wybrała zupełnie inną drogę życiową niż ja.

Pewnie się wam wydaje, że moje podejście było odrażające. Ale przecież już to wyjaśniłam. Była dzieckiem od narodzin skazanym na odmienność. Takiej kobiecie fortuna sprzyja, ale blask, który na nią rzuca, daje długie i mroczne cienie. Już od samego początku było wiadomo, że musi się to skończyć nieszczęściem.

Moja dawna koleżanka z klasy, Kazue Satō, została zamordowana niecały rok po śmierci Yuriko. Zginęła dokładnie w taki sam sposób. Jej ciało porzucono w mieszkaniu na pierwszym piętrze w dzielnicy Maruyama-chō w Shibuyi, a wokół niej leżało rozrzucone w nieładzie ubranie. Mówiono, że w obu przypadkach minęło ponad dziesięć dni, zanim ciała zostały znalezione. Nawet nie chcę sobie wyobrazić, w jakim stanie musiały wówczas się znajdować.

Słyszałam, że za dnia Kazue pracowała dla legalnej firmy, nocami natomiast była prostytutką. Plotki i insynuacje na temat wypadku krążyły przez całe tygodnie. Czy przeraziło mnie, kiedy policja oznajmiła, że w obu morderstwach sprawcą była ta sama osoba? Szczerze mówiąc, śmierć Kazue wstrząsnęła mną zdecydowanie silniej niż zabójstwo Yuriko. Byłyśmy koleżankami z tej samej klasy. Ponadto Kazue nie należała do piękności. Chociaż nie była piękna, zginęła dokładnie tak samo jak Yuriko. A to było niewybaczalne.

Możecie powiedzieć, że to ja doprowadziłam Kazue do Yuriko i do ich długotrwałej znajomości, więc to ja przyczyniłam się do ich śmierci. Być może ciągnący się za Yuriko pech w jakiś sposób

wpłynął na życie Kazue. Dlaczego w coś takiego wierzę? Nie wiem. Po prostu wierzę.

Trochę znałam Kazue. Chodziłyśmy do tej samej klasy w prestiżowej prywatnej szkole średniej dla dziewcząt. Wówczas Kazue była tak chuda, że jej kości zdawały się ocierać o siebie, i znana z tego, że poruszała się wyjątkowo niezgrabnie. Z pewnością nie była dziewczyną atrakcyjną, ale była bystra i miała dobre stopnie. Należała do tego typu osób, które potrafią przechwalać się przed każdym, i pokazywać, jakie to one są inteligentne, ponieważ pragnęła ściągnąć na siebie uwagę. Była dumna i musiała być najlepsza we wszystkim, co robiła. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie jest atrakcyjna, dlatego też chyba zależało jej, żeby traktowano ją w specjalny sposób ze względu na inne jej przymioty. Czulałam płynące z jej strony jakieś ponure fluidy -negatywną energię tak wyraźną, że prawie mogłam ją pochwycić. To ta moja wrażliwość tak przyciągała do mnie Kazue. Ta dziewczyna darzyła mnie zaufaniem i zawsze się starała ze mną rozmawiać, a nawet zaprosiła mnie do swojego domu.

Po tym, jak obie dostałyśmy się na powiązany z naszą szkołą średnią uniwersytet, nagle zmarł ojciec Kazue, a ona bardzo się zmieniła. Poświęciła się nauce i odsunęła ode mnie. Kiedy teraz zastanawiam się nad przyczyną takiego jej postępowania, zaczynam dochodzić do wniosku, że ją po prostu bardziej interesowała Yuriko niż ja. Cała szkoła mówiła o mojej pięknej, o rok ode mnie młodszej siostrze.

W każdym razie wygląda na to, że między nimi dwiema coś się wydarzyło. Jak to się stało, że dwie kobiety, tak krańcowo się różniące wyglądem, inteligencją i sytuacją materialną, kończą jako prostytutki, a potem zostają zamordowane i porzucone przez tego samego mężczyznę? Im dłużej się nad tym zastanawiam, tym mniej prawdopodobne mi się wydaje, żeby gdzieś mogła się wydarzyć bardziej dziwna historia. Wydarzenia z Yuriko i Kazue nieodwracalnie odmieniły moje życie. Ludzie, których nigdy

wcześniej nie widziałam na oczy, zasłyszawszy gdzieś plotkę, wtykając nos w moje sprawy, zasypując mnie przeróżnymi natarczywymi pytaniami o tę dwójkę. Zniesmaczona i oburzona tym wszystkim, zamknęłam się w sobie i z nikim nie chciałam rozmawiać. Ale w końcu moje życie osobiste się ustatkowało. Podjęłam nową pracę i nieoczekiwanie tak bardzo zapragnęłam mówić o Yuriko i Kazue, że trudno mi się pohamować. Podejrzewam, że nie przestanę o tym opowiadać, nawet jeśli będziecie się starali mnie powstrzymać; po wyjeździe ojca do Szwajcarii i po śmierci Yuriko zostałam zupełnie sama i czuję potrzebę porozmawiania z kimś - a może po prostu potrzebę przemyślenia tego niesamowitego wydarzenia.

Mam dawne listy Kazue oraz szereg rzeczy, do których mogę się odnieść, i chociaż opowiedzenie całej historii zajmie mi pewnie trochę czasu, nie ustnę, dopóki nie wyrzucę z siebie wszystkiego - do ostatniego szczegółu.

2

Pozwólcie, że wybiegnę nieco w przyszłość. Od roku pracuję w niepełnym wymiarze godzin w biurze okręgu P w Tokio. Okręg P znajduje się we wschodniej części miasta. Po drugiej stronie szerokiej rzeki leży prefektura Chiba.

W okręgu P znajduje się czterdzieści osiem zarejestrowanych ośrodków opieki dziennej, a ponieważ większość z nich jest w pełni obłożona, muszę prowadzić listy oczekujących na przyjęcie. Moim zadaniem w sekcji Opieki Diennej Wydziału Opieki Społecznej jest pomoc w sprawdzaniu listy oczekujących. „Czy rzeczywiście ta rodzina jest zmuszona wysłać dziecko do przedszkola?” W ramach moich poszukiwań muszę udzielać odpowiedzi na takie właśnie pytania.

Na tym naszym świecie żyją niezmierzone tłumy niewiarygodnych matek. Z jednej strony są takie, które bez żadnych skrupułów

oddają własne dzieci w ręce opieki dziennej tylko dlatego, że chcą mieć możliwość wyjścia z domu i zabawienia się, a z drugiej - takie, które do tego stopnia przyzwyczyły się liczyć na innych, że nie mają zaufania do siebie i nie wierzą w swoje zdolności rodzicielskie. Tego typu matki wolą zwrócić się do ośrodka opieki dziennej z prośbą o wychowanie ich dzieci. Są również rodziny skąpe, które nie zapłacą za przedszkole - chociaż płacą za szkoły - ponieważ upierają się, że jest to obowiązek publicznej opieki społecznej. Jak to się stało, że dzisiejsze matki są tak zdeprawowane? To pytanie wielokrotnie spędzało mi sen z powiek.

- Dlaczego ktoś tak uderzająco piękny jak ty zajmuje się tak nieciekawą pracą? - raz na jakiś czas słyszę to pytanie. Ale w rzeczywistości nie jestem aż tak piękna. Jak już nieraz wspominałam, jestem na poły Europejką, na poły Azjatką, jednak moja twarz jest bardziej azjatycka niż europejska, i dzięki temu mniej przerażająca. Nie mam takich rysów modelki jak Yuriko ani też tak posągowej figury. A obecnie jestem po prostu pulchną kobietą w średnim wieku. Do tego w pracy muszę nosić te niezbyt twarzowe granatowe mundurki! Ale i tak odnoszę wrażenie, że ktoś się mną interesuje, przysparzając mi w ten sposób utrapień.

Mniej więcej tydzień temu pewien mężczyzna, niejaki Nonaka, coś do mnie powiedział. Pan Nonaka ma około pięćdziesięciu lat i pracuje w Wydziale Oczyszczania Miasta. Zazwyczaj przebywa w państwowym budynku numer jeden. Jednak od czasu do czasu znajduje pretekst, żeby wpaść do sekcji opieki dziennej, która mieści się w aneksie - przez wszystkich nazywanym „wysuniętą placówką” - i poartować sobie z kierownikiem sekcji mojego wydziału. I za każdym razem korzysta z okazji, żeby rzucić w moją stronę ukradkowe spojrzenie.

Wydaje mi się, że wraz z kierownikiem grają w tej samej drużynie baseballowej. Kierownik gra na pozycji łącznika, a pan Nonaka - na drugiej bazie czy coś w tym stylu. Niespecjalnie mnie

obchodzi, co oni robią, po prostu złości mnie, kiedy ktoś z zupełnie niezwiązanego z nami biura przychodzi tu w godzinach pracy jedynie po to, żeby sobie pogadać. - Pan Nonaka ma na ciebie oko! - mówi moja koleżanka, osiem lat ode mnie młodsza pani Mizusawa. Zaczęła się ze mnie naśmiewać, a to jeszcze bardziej mnie zdenerwowało.

Pan Nonaka zawsze nosi szarą wiatrówkę, ma brunatną cerę i suchą skórę, prawdopodobnie od tych wszystkich wypalanych papierosów. W jego oczach widać lubieżny błysk, i kiedy na mnie patrzy, zawsze czuję, jak jego czarne oczy przewiercają mnie na wylot, jakby ktoś przykładł do mojej skóry gorącą żagiew. Niedobrze mi się od tego robi. A tamtego dnia pan Nonaka powiedział: - Kiedy pani coś mówi, ma pani głos wysoki, ale kiedy się pani śmieje, jest niski. Iii-hii-hii-hii. Tak się pani śmieje. - A potem zaczął mówić takie różne rzeczy:

- Z pozorów to może pani jest wytworna i dobrze wychowana, ale wewnątrz bardzo nieprzyzwoita, nieprawdaż? - Zaskoczył mnie zupełnie. Jakież ten całkowicie obcy mi człowiek ma prawo, żeby tu przychodzić i mówić mi coś takiego? Jestem pewna, że na mojej twarzy odmalowała się konsternacja. Lekko zmieszany pan Nonaka spojrzął na kierownika i wspólnie gdzieś wyszli.

- Moim zdaniem te słowa, jakie skierował do mnie pan Nonaka, należałoby potraktować jako molestowanie seksualne - skarżyłam się później kierownikowi mojej sekcji, a po jego twarzy przemknął wyraz zakłopotania. Aha, widzę, co to się dzieje! - pomyślałam. Myślicie sobie, że skoro w moich żyłach płynie obca krew, jestem bardziej wojownicza niż normalne Japonki! Co, niech ludzie z Zachodu wytaczają sprawę, tak?

- Zgadza się, że to, co on powiedział, nie było stosowne wobec koleżanki z pracy - odparł kierownik sekcji po chwili zastanowienia, ale zabrzmiało to tak, jakby uważał, że należy zbagatelizować ten incydent. I zaraz zaczął przekładać papiery na biurku, udając, że je porządkuje. Nie chciałam wszczynać

klótni, więc nic więcej już nie powiedziałam. Gdybym się odezwała, on jedynie by się na mnie zdenerwował.

Tego dnia nie przyniosłam sobie lunchu i postanowiłam pójść do stołówki, która znajdowała się kilka kroków dalej, w budynku numer jeden. Nie lubię chodzić do miejsc, w których się gromadzą ludzie, więc rzadko tam bywam. Ale budynek jest nowy i mają tam bardzo miłą kantinę dla pracowników. Miska *ramenu** [Rodzaj rosółu z makaronem, w zależności od przepisu wzbogaconego o mięso, warzywa, wodorosty itp. (przyj. tłum.)] kosztuje tylko 240 jenów, a promocyjny lunch można dostać za 480 jenów. Podobno jedzenie też miało być dobre.

Właśnie sypałam pieprz do ustawionej na mojej tacy miski *ramenu*, kiedy od tyłu podszedł do mnie kierownik mojej sekcji.

- Za dużo daje pani pieprzu, będzie zbyt ostre! - Sam niósł na tacy promocyjny obiad: smażoną rybę i gotowaną kapustę. Rozsypane na kapuście suszone płatki ryby bonito wyglądały jak metalowe opilki, a kapusta przypominała mi o bigosie. Przed moimi oczami przewinęły się sceny z dzieciństwa: stół jadalny w naszym - cichym jak śmierć - domku w górach, moja żałośnie wyglądająca matka i ojciec, zjadający z niemym apetytem. Pograżona we wspomnieniach, musiałam chyba z minutę być półprzytomna, jednak kierownik sekcji zdawał się tego nie zauważać. - Może tam siądziemy? - zapytał z uśmiechem.

Kierownik sekcji ma czterdzieści dwa lata, a w związku z tym, że podczas przerwy na lunch gra w piłkę, zawsze przychodzi do pracy w stroju sportowym i przez cały dzień chodzi tam i z powrotem po korytarzu w tenisówkach, które piszczą przy każdym kroku. Należy do ludzi, którzy nieustannie myślą o swoim wyglądzie, zawsze jest opalony i pełen takiej energii, że można popaść w kompleksy. Chociaż zazwyczaj niezbyt odpowiada mi towarzystwo ludzi takich jak on, zauważyłam, że znowu odzywają się moje stare nawyki. Jak wyglądałoby nasze dziecko, gdybyśmy je mieli?

Gdyby urodziła się dziewczynka, miałyby moją jasną skórę. Jej buzia, stanowiąca połączenie kwadratowego podbródka kierownika sekcji i mojej owalnej twarzy, byłaby atrakcyjnie okrągła. Dziewczynka miałyby lekko zadarty nos kierownika i moje piwne oczy, odziedziczyłyby też jego spadziste ramiona. Jej ręce i nogi byłyby zbyt mocne jak na dziewczynę, ale w związku z jej witalnością również dosyć urocze. Spodobał mi się ten wizerunek.

Poszłam za kierownikiem do stolika. Ogromną stołówkę wypełniał gwar głosów pracowników i brzęk, jaki towarzyszył pracy obsługi, która wpadała i wypadła z tacami i innymi sprzętami kuchennymi, jednak ja miałam wrażenie, że oni wszyscy mnie obserwują. Od czasu tych wydarzeń z Yuriko i Kazue, wszyscy wszystko wiedzieli. Nie potrafiłam znieść myśli, że oni na mnie patrzą.

Kierownik zajął mi głęboko w oczy.

- Jeśli chodzi o to, co się wcześniej wydarzyło - zaczął. - Pan Nonaka nie miał żadnych złych zamiarów. Sądzę, że on po prostu chciał się zachować po przyjacielsku. Jeśli to ma być molestowanie - użył skrótu - podobnie można by zakwalifikować połowę tego wszystkiego, co mówią mężczyźni, prawda? Zgodzi się pani ze mną?

Uśmiechał się do mnie. Miał krótkie zęby, jak roślinożerny dinozaur, a przynajmniej tak mi się wydawało, kiedy patrzyłam w jego usta. Przypomnił mi się obrazek stanowiący ilustrację okresu kredy. Nasza córka prawdopodobnie miałyby taki właśnie rząd zębów, przez co jej usta byłyby niezbyt eleganckie. Miałyby wyraźnie krótkie palce i kłykcie, a zważywszy na wielkie dłonie, również zbyt kanciaste jak na dziewczynkę. To dziecko, jakie mogłabym mieć z kierownikiem sekcji, początkowo miało być urocze, ale obecnie przeobraziło się w coś zupełnie przeciwnego. A ja z każdą chwilą stawałam się coraz bardziej rozgniewana.

- Muszę zauważyć, że molestowanie seksualne obejmuje również takie podważanie reputacji drugiej osoby.

Wyrzuciłam z siebie mój protest z szybkością karabinu maszynowego, ale kierownik sekcji wyważonym tonem odparł mój atak.

- Pan Nonaka bynajmniej nie próbował podważać pani reputacji. Po prostu przedstawił swoje spostrzeżenie, stwierdzając, że pani mówi zupełnie inaczej niż się śmieje, to wszystko. Oczywiście, było to niestosowne, żeby tak pani dokuczać, proszę więc pozwolić, że przeproszę panią w jego imieniu. Możemy na tym zamknąć tę sprawę? Dobrze?

- W porządku.

Ustałam. Doszłam do wniosku, że nie ma sensu ciągnąć tej dyskusji. Niektórzy ludzie są bystrzy, a inni są głupkami. Akurat kierownik sekcji należał do tej drugiej kategorii.

Żuł smażoną rybę swoimi krótkimi zębami, a grube warstwy ciasta rozsypywały się po talerzu z głuchym szelestem. Zadał mi kilka niewinnych i niegroźnych pytań o zakres mojej pracy w ramach niepełnego wymiaru godzin. Udzielałam mu zdawkowych odpowiedzi. W pewnym momencie nieoczekiwanie ściszył głos.

- Słyszałem o pani młodszej siostrze. To musiało być straszne.

Powiedział tylko tyle, ale tak naprawdę chodziło o to, że w związku z Yuriko muszę być szczególnie wrażliwa na to, co ludzie mówią i robią. Wielokrotnie już spotkałam takich mężczyzn - mężczyzn, którym się wydaje, że mogą bezkarnie udawać, że wiedzą, jak ja się czuję. Odsunęłam pałeczkami białe cebule unoszące się na powierzchni mojego *ramenu* i nic nie powiedziałam. Cebula śmierdzi, więc jej nie znoszę.

- Nic o tym nie wiedziałem; mówię pani, naprawdę mnie to zszokowało! Czy przypadkiem jej zabójcą nie był ten sam człowiek, który w zeszłym roku został aresztowany w sprawie tego morderstwa pracownicy biurowej?

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie. Opuszczone kąciaki jego oczu

wprost ociekały ciekawością. Dziecko, jakie mogłabym mieć z kierownikiem sekcji, zrobiło się teraz toporne i okropnie brzydkie.

- Ta sprawa wciąż jest przedmiotem dochodzenia. Nic konkretnego jeszcze nie mogą powiedzieć.

- Słyszałem, że się przyjaźniłyście. To prawda?

- Chodziłyśmy do tej samej klasy. - Czy Kazue i ja byliśmy kiedykolwiek przyjaciółkami? Będę musiała zastanowić się nad tym.

- Naprawdę interesuje mnie sprawa tego morderstwa pracownicy biurowej, jak to nazywają. Podejrzewam, że wiele osób mówi pani to samo. Ale to po prostu nie mieści mi się w głowie. Co mogło zmusić ją do zrobienia czegoś tak wstrząsającego? Jakie mroczne bodźce nią kierowały? Przecież była kobietą czynną zawodowo, pracowała w zespole doradców firmy budowlanej w Otemachi. A do tego była absolwentką uniwersytetu Q. Dlaczego tak wysokiej klasy specjalistka mogła upaść tak nisko i zostać prostytutką? Pani musi coś o tym wiedzieć.

A zatem o to chodziło! Yuriko już odeszła w niepamięć. Jeśli kobieta, która jest piękna, ale nie ma żadnych innych godnych uwagi zalet, obsługuje klientów do późnej starości, nikogo to nie dziwi. Ale wszystkim zabiło ćwieka to, że Kazue mogła się zająć prostytutką. Za dnia kobieta czynna zawodowo, w nocy prostytutka. Mężczyźni stawali na głowie, żeby to zrozumieć. Jednak szczególnie obraźliwe wydało mi się, że kierownik sekcji w taki właśnie sposób obnażył swoją ciekawość. Musiał chyba zauważyć mój wyraz twarzy, bo natychmiast zaczął dukać słowa przeprosin.

- Ach, przepraszam. Zachowałem się tak bezdusznie. - I, w formie żartu, dodał: - To nie jest molestowanie seksualne, proszę się więc nie gniewać.

Nasza rozmowa zesła na temat jego niedzielnych rozgrywek baseballu. Kiedy zaprosił mnie, żebym przyszła kiedyś popatrzeć, skinęłam stosownie głową i dokończyłam mój *ramen*, ze wszystkich sił starając się zachowywać swobodnie. W końcu zrozumiałam.

Pan Nonaka nie interesował się moją osobą. Interesował go skandal związany z Yuriko i Kazue. Gdziekolwiek bym się udała, ten skandal mnie nie odstępował.

I to teraz, kiedy już myślałam, że w końcu znalazłam interesującą pracę! Miałam dość tych kłopotliwych dla mnie ciągów wydarzeń, do jakich dochodziło w moim miejscu pracy, ale nie miałam zamiaru rezygnować. Nie chodziło tylko o samą pracę. Już cały rok minął od czasu, kiedy zaczęłam tu pracować, i obowiązujące tu regularne godziny pracy przynosiły mi ulgę.

Po ukończeniu uniwersytetu, a przed podjęciem pracy w biurze okręgu P, robiłam przeróżne rzeczy. Przez pewien czas pracowałam w sklepie ogólnospożywczym, a potem, chodząc od drzwi do drzwi, zajmowałam się obwoźną sprzedażą subskrypcji na poradnik naukowy. Małżeństwo? Nie. Nawet przez chwilę nad tym się nie zastanawiałam. Naprawdę jestem dumna z tego, że jestem kobietą w średnim wieku, pracującą w niepełnym wymiarze godzin, wolnym strzelcem z nikim i z niczym niezwiązanym.

Tej nocy, zanim poszłam spać, snułam fantazje o dziecku, jakie mogłabym mieć z panem Nonaką, a nawet narysowałam na odwrocie broszurki reklamowej wizerunek tego dziecka. Był to chłopczyk z bardzo wysuszoną skórą. Miał grube i wygadane wargi pana Nonaki i krótkie, masywne nogi, na których dumnie kroczył. Po mnie odziedziczył wielkie jasne białe zęby i spiczaste uszy. Z zadowoleniem zauważyłam, że rysy chłopczyka nadawały mu diaboliczny wygląd. A potem przypomniałam sobie, co pan Nonaka mi powiedział: „Kiedy pani coś mówi, ma pani głos wysoki, ale kiedy się pani śmieje, jest niski. Iii-hii-hii-hii. Tak się pani śmieje”.

Zdumiało mnie to jego spostrzeżenie; nigdy nie zwracałam uwagi na dźwięk mojego śmiechu. Spróbowałam się więc roześmiać. Nic dziwnego, że w tym momencie mój śmiech daleki był od naturalnego. Zastanowiło mnie, które z moich rodziców przez ten śmiech przypominałam. Ale zupełnie nie pamiętam, żeby

mój ojciec czy matka w ogóle się śmiali, więc nie byłam w stanie tego ocenić. A to dlatego, że tak naprawdę oni raczej się nie śmiali. Także Yuriko nigdy nie wybuchła śmiechem. Uśmiechała się tylko tajemniczo, prawdopodobnie zdawała sobie sprawę, że to uśmiech najbardziej podkreśla jej urodę. Cóż za dziwaczna rodzina! Nagle powróciły do mnie wydarzenia pewnego zimowego dnia.

3

Niech no się zastanowię. Mam trzydzieści dziewięć lat, czyli musiało się to wydarzyć dwadzieścia siedem lat temu. Spędzaliśmy ferie noworoczne w Gunmie, w naszym domku w górach; chyba powinnam nazywać go naszym „domkiem wakacyjnym”. Był to po prostu zwyczajny dom, niczym się nieróżniący od okolicznych gospodarstw, ale moi rodzice zawsze mówili o nim „nasz domek w górach”, więc ja też tak go nazywałam.

Kiedy byłam mała, nie mogłam wprost się doczekać naszych weekendów w domku. Ale gdy już poszłam do gimnazjum, zaczęły się prawdziwe kłopoty. Nie znosiłam tego, że ludzie robili tak dużo hałasu wokół mnie, mojej siostry i całej naszej rodziny - po cichu porównując nas między sobą. Zazwyczaj byli to tamtejsi rolnicy. Ale ponieważ w trakcie ferii noworocznych nie mogłam zostać sama w Tokio, jeździłam więc - choć niechętnie - do Gunmy samochodem prowadzonym przez mojego ojca. Ja byłam w pierwszej klasie gimnazjum, a Yuriko w szóstej klasie podstawówki.

Nasz domek stał w małej enklawie mniej więcej dwudziestu różnych rozmiarów domków wakacyjnych, reprezentujących różne style, skupionych u podnóża góry Asama. Z wyjątkiem jednej japońskiej rodziny w trzecim pokoleniu, prawie wszystkie domy należały do zagranicznych biznesmenów, którzy poślubili japońskie

kobiety. Choć nie istniał taki przepis, odnosiło się wrażenie, że Japończykom wstęp był tu wzbroniony. Można powiedzieć, że była to wioska, do której pochodzący z Zachodu mężczyźni żonaci z Japonkami uciekali ze swoich sztywnych japońskich firm, w których się dusili, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Z pewnością te rodziny miały też mieszane dzieci, jednak ponieważ rzadko widywaliśmy młodych ludzi, albo były one już dorosłe, albo nie mieszkaly w Japonii. W ten Nowy Rok, jak zawsze, byliśmy tam jedynymi dziećmi.

W sylwestra całą rodziną wybraliśmy się na narty do pobliskiego górskiego kurortu. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się przy gorących źródłach, gdzie się znajdował basen na wolnym powietrzu. Jak zawsze był to pomysł mojego ojca. Chyba podobało mu się zadziwianie ludzi swoją „zagranicznością”.

Basen na świeżym powietrzu był zbudowany wzdłuż rzeki. W jego środku urządzono część koedukacyjną, a po dwóch stronach - odrębne baseny dla kobiet i mężczyzn. Część przeznaczoną dla kobiet otaczało bambusowe ogrodzenie, zasłaniające ją przed wzrokiem ciekawskich. Kiedy tylko w przebieralni zaczęliśmy zdejmować ubrania, dobiegł mnie szmer głosów.

- Spójrz na tę dziewczynkę.
- Ależ ona wygląda jak lalka!

W przebieralni, w prowadzącym na basen korytarzu, a nawet wśród oparów wody w samym basenie, kobiety szeptały między sobą. Starsze z nich patrzyły otwarcie na Yuriko, a młodsze z kolei nie próbowały skrywać malującego się na ich twarzach zdumienia i wciąż się szturchały łokciami. Również dzieci ze wszystkich sił starały się zbliżyć do nagiej Yuriko i z otwartymi ustami gapily się w nią. Tak było zawsze.

Już od czasu, kiedy była niemowlęciem, wszyscy, nawet zupełnie obce osoby, pożerali ją wzrokiem. Bez chwili wahania rozbięła się do naga. Jej ciało wciąż było dziecięce i nie do końca rozwinięte, a jej piersi nie zdążyły się jeszcze uformować. Ale i tak,

z tą swoją drobnutką twarzyczką i jasną cerą wyglądała jak lalka Barbie. A ja miałam wrażenie, że nosiła maskę.

Wykorzystując to, że wszyscy byli skupieni na Yuriko, zamierzałam zdjąć ubranie, starannie je złożyć i przejść przez wąski korytarz do basenu na otwartym powietrzu.

- Czy to pani córka? - zawołała nagle do mojej matki siedząca na krzeselku kobieta w średnim wieku. Chyba zbyt długo moczyła się w gorącej wodzie, ponieważ wyglądała na bardzo rozgrzaną, kiedy tak siedziała i wilgotnym ręcznikiem wachlowała swoje różowe ciało.

Ręka mojej matki, zdejmującej właśnie ubranie, zawisała w powietrzu.

- Czy pani mąż jest obcokrajowcem? - Kobieta spojrzała w moją stronę. Opuściłam wzrok i nic nie powiedziałam. Sam pomyślałam, żeby teraz ściągnąć z siebie bieliznę, był krępujący. Zupełnie nie przypominałam Yuriko. Miałam powyżej uszu tego, że stale jestem obiektem ciekawskich spojrzeń. Gdybym była tu sama, mój wygląd nie rzuciłby się tak w oczy. Ale przecież przyszłam tu z tym potworem Yuriko, nie mogłam więc się prześlizgnąć niezauważenie. A ta kobieta nie rezygnowała.

- Rozumiem, że pani mąż nie jest Japończykiem?

- Zgadza się.

- To wszystko tłumaczy! Nigdy nie widziałam tak ślicznej dziewczynki!

- Dziękuję. - Przez twarz mojej matki przemknął wyraz dumy.

- Ale to chyba dziwne, kiedy własne dziecko wygląda zupełnie inaczej niż matka.

Kobieta wymamrotała te słowa od niechcenia, jakby mówiła do siebie. Moja matka tylko opuściła głowę.

- Pospiesz się - rzuciła do mnie i lekko szturchnęła mnie w plecy. Kiedy zauważyłam, jak bardzo stężała jej twarz, zrozumiałam, że słowa tej kobiety dopiekle jej do żywego.

Na dworze zapadła już noc i pojawiły się gwiazdy. Po-
chłodziło. Nad wodą unosił się obłok białej pary. Nie mogłam
dostrzec dna basenu, który wyglądał niesamowicie, jak czarny
staw. Pośrodku skrzyło się coś białego.

Yuriko unosiła się na plecach w spowitej parą wodzie i patrzyła
w niebo. Kobiety i dzieci, zanurzone w wodzie po ramiona, ota-
czały ją i patrzyły na nią w milczeniu. Spojrzałam na twarz Yuriko
i się przeraziłam. Nigdy jeszcze nie wyglądała tak pięknie. Była po
prostu boska. Wtedy po raz pierwszy doświadczyłam czegoś ta-
kiego. Bardziej przypominała kukłę niż ludzką istotę, była zbyt
piękna, żeby pochodzić z tego świata.

Matka zawołała: - Yuriko, kochanie?

- Tak, mammo?

Czysty głos Yuriko rozbrzmiał po wodzie, i wszystkie, do-
tychczas zwrócone na nią oczy odwróciły się w stronę mnie i mo-
jej matki. Zaraz potem powróciły na Yuriko i z powrotem na
mnie: oczy pochłonięte porównywaniem, przepełnione cie-
kawością. Wiedziałam, że bardzo szybko ustalą, która z nas jest
lepsza, a która gorsza. Yuriko pragnęła, aby zgromadzone wokół
niej osoby zauważyły, że ona tak bardzo się różni od swojej matki
i starszej siostry, i właśnie dlatego odpowiedziała na wołanie
matki. Taka już była moja młodsza siostra. Tak, macie rację. Nig-
dy nie kochałam Yuriko. A i moja matka niewątpliwie stale mu-
siała się zmagać z tym dziwnym uczuciem, o którym właśnie
wspomniała ta zaróżowiona kobieta.

Wpatrywałam się w twarz Yuriko, Brązowe włosy przykleiły się
do jej wyjątkowo białego czoła. Brwi wyginały się w łuk, a wielkie
oczy leciutko się obniżały. Chociaż była dzieckiem, miała prosty i
doskonale ukształtowany nos. Jej wargi były pełne, tak jak u lalki.
Nawet wśród mieszanych dzieci trudno było znaleźć twarz o tak
idealnych proporcjach jak u Yuriko.

Jeśli chodzi o mnie, to miałam oczy zwrócone w górę, a mój nos
przypominał orli nos ojca. A do tego moje ciało było przysadziste i
pulchne, jak figura mojej matki. Dlaczego tak się różniłyśmy? Nie

potrafiłam zrozumieć, jak Yuriko udało się odziedziczyć twarz o tyle piękniejszą od twarzy obojga naszych rodziców. Jak szalona doszukiwałam się w jej rysach jakichkolwiek śladów ich twarzy, ale choćbym oczy sobie wypatrzyła, mogłam jedynie dojść do wniosku, że ona musiała być wynikiem jakiejś mutacji.

Yuriko odwróciła się twarzą do mnie. I nagle, ku memu zaskoczeniu, to całe piękno, które jeszcze przed chwilą było tak niewiarygodne, że aż boskie, zupełnie znikło. Bez namysłu głośno krzyknęłam.

Przestraszona matka zwróciła się w moją stronę.

- Co się stało?
- Mamo, twarz Yuriko jest odrażająca.

I w tym momencie zauważyłam, co się stało - oczy Yuriko były pozbawione światła. Nawet oczy lalki mają w środku namalowane białe kropki, które udają blask światła, nieprawdaż? Dzięki temu twarz lalki jest tak słodka i czarująca, ale oczy Yuriko wyglądały jak czarne stawy. To dlatego tak pięknie wyglądała, unosząc się na wodzie, ponieważ wówczas w jej oczach odbijało się światło gwiazd.

- Nie możesz tak mówić o twojej siostrzyczce!

Matka mocno uszczypnęła mnie pod wodą w ramię. Poczułam taki ból, że ponownie krzyknęłam, jeszcze głośniej.

- Jeśli tak myślisz, to ty jesteś odrażająca! - powiedziała z nieskrywaną odrazą. Matka była rozzłoszczona. Ona już wcześniej stała się niewolnicą Yuriko. Chcę przez to powiedzieć, że była wielbicielką swojej pięknej córki. Przerażało ją to, że los dał jej tak piękne dziecko. Ciekawe, czy bym jej uwierzyła, gdyby matka zgodziła się z moją opinią co do odrażającego wyglądu Yuriko. Jednak matka była odmiennego zdania. W całej rodzinie nie miałam ani jednego sprzymierzeńca. Tak przynajmniej to postrzegałam, kiedy byłam w gimnazjum.

Tej nocy w domku Johnsonów odbywało się wielkie przyjęcie sylwestrowe. Zazwyczaj my, jako jeszcze małe dziewczynki, nie

uczestniczyłyśmy w przyjęciach dla dorosłych, ale w związku z tym, że tej nocy byliśmy jedynymi dziećmi w całym górskim kurorcie, pozwolono nam tam pójść. Yuriko, moi rodzice i ja ruszyliśmy ciemną ścieżką do domu naszych sąsiadów. Padał drobny śnieg. Droga zajęła nam kilka minut, a Yuriko, która uwielbiała świąteczne dekoracje, przez całą drogę podskakiwała i radośnie kopała w śnieg.

Johnson był amerykańskim biznesmenem, który niedawno został właścicielem tego domku. Miał pięknie rzeźbione rysy twarzy i złocistobrazowe włosy. Był to tego typu gość, który dobrze wygląda w dzinsach, jak aktor Jude Law. Ale słyszałam, że był trochę stuknięty.

Pewnego razu, na przykład, chwycił siekierę i ściął młode drzewka, które rosły przed oknem jego sypialni, ponieważ, jak twierdził, zasłaniały mu widok na górę Asama. Odrąbał przy korzeniach kilka łodyg miniaturowych bambusów i wsadził je do ziemi w miejscu, w którym te młode drzewka rosły, nawet nie zadając sobie trudu, żeby porządnie je zasadzić. Tutejszy projektant ogrodów wpadł we wściekłość, ale Johnson był, oczywiście, zachwycony wyglądem bambusów. Pamiętam, jak mój ojciec pokpiwał: - Niech mu będzie, niech ten Amerykanin czerpie sobie radość z tymczasowych rozwiązań!

Żona Johnsona była Japonką, na którą mówiono Masami. Prawdopodobnie spotkała Johnsona, kiedy pracowała jako stewardesa. Była osobą piękną i pełną wigoru, potrafiła też znaleźć czas, żeby okazywać przyjaźń Yuriko i mnie. Nigdy nie rozstawiała się ze swoim idealnie nałożonym makijażem czy gigantycznym pierścieniem z brylantem, nawet kiedy wybierała się na wycieczkę w góry. Nosila to wszystko jak zbroję - zachowując się w sposób, który wydawał mi się wręcz dziwny.

Po dotarciu do ich domku, zauważyłam, że japońskie żony opuściły główne pomieszczenie, w którym odbywało się przyjęcie, i siedziały ściśnięte w małej kuchni. Muszę przyznać, że wydało mi się to dosyć osobliwym zwyczajem. Jedna po drugiej

przechwalały się, jak to świetnie gotują. Brzmiało to prawie tak, jakby kłóciły się między sobą.

Raz na jakiś czas do którejś z mieszkających w kurorcie rodzin przyjeżdżały kobiety z zagranicy. Siadały wówczas na sofach w salonikach i prowadziły elegancką konwersację, podczas gdy biali mężczyźni stali przy kominku, popijając whisky i rozmawiając po angielsku. Dziwnie wyglądało, kiedy każda z tych grupek tworzyła tak idealnie odrębne kółeczko. Tylko jedna japońska żona potrafiła wstępować w krąg roześmianych mężczyzn - Masami. Stawała u boku Johnsona, a ja raz na jakiś czas słyszałam przesłodzony tryl jej piskliwego głosu, rozbrzmiewający wśród monotonnego mruczenia mężczyzn.

Kiedy już weszliśmy do środka, matka natychmiast skierowała się do kuchni, jakby spieszo jej było zająć swoje miejsce. Mężczyźni poprosili mojego ojca do kominka i podali mu szklanekę z drinkiem. Nie wiedziałam, co mam robić, więc zdezorientowana, powlokłam się za matką do kuchni, przeciskając się do kręgu zgromadzonych tam kobiet.

Z kolei Yuriko uczepliła się Johnsona, opierając się o jego kolana, kiedy on tkwił przed kominkiem. Ze wszystkich sił starała się mu przypodobać. Pierścionek z brylantem na palcu Masami skrzył się w blasku ognia z kominka i rozrzucił po policzkach Yuriko plamki światła. I wtedy naszła mnie dziwna fantazja. A co by było, gdyby Yuriko nie była moją siostrą? Gdyby tak naprawdę była córką Johnsona i Masami? Oboje byli tacy przystojni. Trudno mi to wyjaśnić, ale gdyby rzeczywiście tak było, mogłabym zaakceptować Yuriko. Nawet ta jej potworna uroda nabrałaby wtedy ludzkiego wymiaru. Co rozumieć przez „ludzki”? To dobre pytanie. Chyba chcę przez to powiedzieć, że dzięki temu byłaby bardziej normalna, jakby była jakimś podstępny małym szkodnikiem, kretem czy czymś takim.

Ale, niestety, Yuriko była dzieckiem moich marnych rodziców. A może właśnie dlatego stała się potworem obdarzonym nazbyt idealną urodą? Yuriko spojrzała na mnie wzrokiem pełnym

samozadowolenia. *Nie patrz tutaj, ty dziwolągu!*, pomyślałam. Zrobiło mi się niedobrze. Opuściłam głowę i westchnęłam, a matka zmierzyła mnie ostrym spojrzeniem. Wyobrażałam sobie, jak w głębi serca mówi: „Ty zupełnie nie przypominasz Yuriko, prawda?”.

Nieoczekiwanie zaczęłam się histerycznie śmiać. Kiedy nie przestawałam, wszystkie zebrane w kuchni kobiety zwróciły się w moją stronę, patrząc w zdumieniu. Tu nie chodzi o to, że ja jej nie lubię! Rzecz w tym, że ja nie wyglądam jak ona, nieprawdaż? Byłam pewna, że właśnie ta odpowiedź była idealną ripostą na stwierdzenie mojej matki. Istnienie Yuriko zmusiło mnie i moją matkę do zajęcia wrogich pozycji. Roześmiałam się, kiedy sobie to uzmysłowiłam (nie mam pojęcia, czy mój ówczesny śmiech gimnazjalistki był tym samym niskim śmiechem, o którym mówił pan Nonaka z biura oczyszczania miasta).

Po wybiciu godziny dwunastej i wzniesieniu toastu za Nowy Rok, mój ojciec polecił mnie i Yuriko iść do domu. Matka nadal tkwiła w kuchni i nic nie zapowiadało, żeby miała się ruszyć. Patrząc na jej debilny wyraz twarzy, nabrałam przekonania, że gdyby z jakiegoś powodu została przykuta do tego miejsca, mogłaby spędzić tu całe życie, ani na krok się stąd nie ruszając. Przypomniał mi się żółw, którego trzymaliśmy w naszej klasie, kiedy jeszcze byłam w podstawówce. Zawsze wyciągał swoje krzywe nóżki w błotnistej wodzie zbiornika, podnosił główkę i z głupim wyrazem pyska wachał zapyłone powietrze naszej klasy, a nozdrza jego wielkiego nosa stale drżały.

W telewizji zaczynał się ogłupiający program „Żegnaj Roku-Witaj Roku”, kiedy ja zabrałam się za szukanie moich zabłoconych butów w stosie obuwia, rozrzuconego po podłodze w wielkim holu wejściowym. Podczas roztopów drogi w górach przemieniają się w błoto, więc nawet obcokrajowcy przyjęli japoński zwyczaj zdejmowania butów przed wejściem do domu. Moje stare, czerwone gumowce były zimne jak lód, kiedy wsuwałam w nie stopy. Yuriko zaczęła grymasić.

- Nie można nazywać naszego domku prawdziwym domkiem w górach. To tylko głupia stara chałupa. Szkoda, że nie mamy kominka, jak Johnsonowie. Byłoby wspaniale.

- Dlaczego?

- Maszmi zapytała, czy w przyszłym roku nie zorganizowalibyśmy przyjęcia w naszym domu.

- Szkoda. Tatko jest zbyt skąpy.

- Johnson był tym naprawdę zaskoczony. Nie mógł uwierzyć, że chodzimy do japońskiej szkoły. Niby dlaczego mamy żyć jak Japończycy, skoro wyglądamy zupełnie inaczej? On ma rację. W szkole zawsze mi dokuczają, nazywają *gaijin* i pytają, czy potrafię mówić po japońsku i takie tam.

- No dobra, nie musisz mi się wypląkiwać.

Szarpnięciem otworzyłam drzwi i wyszłam przed Yuriko w ciemność. Sama nie wiem, dlaczego byłam tak rozzłoszczona. Zimne powietrze szczypało mnie w policzki. Śnieg przestał padać i wokół było ciemno jak w grobie. Chociaż gdzieś nad nami wznosiły się otaczające nas góry, rozpuściły się gdzieś w ciemnościach nocy i były zupełnie niewidoczne. Naszym jedynym źródłem światła była latarka, i pomyślałam sobie, że z pewnością oczy Yuriko znowu przeobraziły się w czarne stawy. Nie potrafiłam się zmusić, żeby na nią spojrzeć. Przerazała mnie sama świadomość, że idę samotnie przez ciemności z potworem u boku. Mocno chwyciłam latarkę i ruszyłam biegiem.

- Zaczekaj! - wrzasnęła Yuriko. - Nie zostawiaj mnie!

W końcu Yuriko przestała krzyczeć, ale byłam zbyt wystraszona, żeby się odwrócić. Miałam wrażenie, że za mną znajduje się jakiś niesamowity staw, z którego coś wypelzło i mnie gonilo. Yuriko, rozzłoszczona, że została z tyłu, biegła za mną. Kiedy w końcu się odwróciłam, tuż przed sobą zobaczyłam jej twarz. Powoli przyjrzałam się białym, rzeźbionym rysom jej twarzy, oświetlonym światłem odbitym od śniegu. Nie widziałam jedynie jej oczu. Byłam przerażona.

- Kim jesteś? - wyrzuciłam z siebie. - Kim ty, do diabła, jesteś?

- O co ci chodzi?
 - Jesteś potworem!
- Moje słowa rozzłościły Yuriko. - A ty jesteś psem!
- Chciałabym, żebyś umarła!

Powiedziawszy to, rzuciłam się do dalszego biegu. Yuriko zła-pała mnie za kaptur kurtki i tak mocno pociągnęła, że aż mnie odgięło do tyłu. Udało mi się jednak mocno ją odepchnąć. Była ode mnie mniejsza, a do tego ją zaskoczyłam. Puściła mnie i z rozpostartymi rękami upadła na plecy w przydrożną zaspę.

Pobiegłam do domu, ani razu się nie oglądając, a kiedy znalazłam się już w środku, zamknęłam drzwi. Po kilku minutach dobiegł mnie odgłos żalosego pukania, przywodzący na myśl sytuację z kreskówki. Udawałam, że nie słyszę.

- Proszę! Otwórz drzwi. Tu jest tak zimno. - Yuriko płakała. - Otwórz drzwi! Proszę. Boję się.

- To ciebie można się przestraszyć! Dobrze ci tak! - Pobiegłam do mojego pokoju i wpełzłam do łóżka. Słyszałam, jak Yuriko mocno wali w drzwi frontowe i nawet się obawiałam, żeby ich nie rozwalila, ale naciągnęłam koc na głowę. A niech zamarźnie na śmierć! - pomyślałam. Naprawdę. Z całego serca tego pragnęłam.

Wkrótce usnęłam, a kiedy się obudziłam, poczułam nieprzyjemną woń skwaśniałego alkoholu. Która mogła być godzina? - zastanawiałam się. W drzwiach mojego pokoju stali rodzice i się kłócili. Ojciec był pijany. Światło padało na nich z tyłu i nie byłam w stanie zobaczyć wyrazu ich twarzy. Ojciec chciał wyciągnąć mnie z łóżka, żeby mnie złajać, ale matka go powstrzymała.

- Chciała, żeby jej siostrzyczka zamarzła na śmierć - gniewał się ojciec.

- Nie, nieprawda. Poza tym nic złego się nie stało.
- Chcę się dowiedzieć, dlaczego ona tak się zachowuje.
- Po prostu czuje się gorsza od swojej siostry - argumentowała cicho moja matka. Słuchając tego, co ona mówi, zastanawiałam się,

dlatego urodziłam się w takiej rodzinie, i nie potrafiłam powstrzymać się od lez.

Pewnie ciekawi was, dlaczego nie zareagowałam na takie stwierdzenie mojej matki. Ale może nie potrafiłam zaprzeczyć temu, że się czuję gorsza? Wówczas jeszcze nie rozumiałam swoich uczuć. A może nie chciałam się przyznać, że nienawidzę Yuri-ko. Przecież była moją siostrzyczką, chyba powinnam ją kochać, prawda? Przez tak długi czas byłam przytłoczona tym poczuciem obowiązku - poczuciem, które mówiło mi, że rzeczywiście mam moralny obowiązek ją kochać.

I dopiero ten spektakl, jaki oglądałam tamtej nocy w basenie, i później, na przyjęciu, uwolnił mnie z nacisku, jaki przez cały ten czas odczuwałam. Już nie byłam w stanie tego znieść. Po prostu musiałam powiedzieć, co czuję.

Nazajutrz nigdzie nie było widać Yuriko. Matka krzątała się na dole i ze skwaszoną miną nalewała naftę do kuchenki. Ojciec siedział przy stole śniadaniowym, ale kiedy zobaczył, że nadchodzę, podniósł się, witając mnie oddechem cuchnącym kawą.

- Powiedziałaś siostrze, że chciałabyś, żeby umarła?

Kiedy nie udzieliłam mu od razu odpowiedzi, uderzył mnie w twarz swoją grubą dłonią. Odgłos tego policzka była tak przejmujący, że zapiekły mnie uszy. Twarz piekała mnie z bólu. Schowałam ją w dłoniach, żeby zasłonić się przed następnymi ciosami, jednak spodziewałam się takiej reakcji. Bił mnie od kiedy byłam małą. Najpierw mnie bił, a potem wylewał z siebie potoki wyzwisk. Te ataki często były na tyle poważne, że wymagałam pomocy medycznej.

- Zastanów się nad swoimi grzechami! - polecił mi.

Zawsze, kiedy ojciec beształ matkę, Yuriko lub mnie, kazał nam zastanowić się nad naszymi grzechami. On nie wierzył w przeprosiny.

W przedszkolu się nauczyłam, że jeśli zrobi się coś złego, należy powiedzieć: „Przepraszam”. A wtedy strona pokrzywdzona

odpowiada: „Nic się nie stało”. Ale w moim domu było inaczej. Takie słowa nawet dla nas nie istniały, więc kara zawsze przerażiała się w wielkie przedstawienie. To Yuriko wyglądała odrażająco - dlaczego więc, do diabła, ja miałam zastanawiać się nad moimi grzechami? To oburzenie chyba odmalowało się na mojej twarzy, ponieważ ojciec jeszcze raz z całej siły mnie uderzył. Padając na podłogę, kątem oka zauważyłam napięty profil mojej matki. Nie próbowała stanąć w mojej obronie. Zamiast tego udawała, że jest skupiona na wlewaniu nafty do kuchenki, starając się nie uронić ani kropli. Zerwałam się na nogi, pobiegłam po schodach na górę i zamknęłam się w pokoju.

Po południu w domu zapanowała grobowa cisza. Odniosłam wrażenie, że ojciec gdzieś wyszedł, więc na paluszkach wyszłam z pokoju i zeszałam z góry. Nigdzie nie widziałam matki. Korzystając z okazji, przemknęłam do kuchni i zjadłam resztki ryżu prosto z pojemnika, palcami nabierając go do ust. Wyjęłam z lodówki sok pomarańczowy i opróżniłam karton. Znalazłam też garnek z bigosem pozostawionym z wczorajszego obiadu. Tłuszcz z mięsa skrzepnął na powierzchni w białe grudki. Splunęłam do garnka. Zaprawiona na pomarańczowo ślina przyłgnęła do strzępów rozgotowanej kapusty. Poczulałam satysfakcję. Mój ojciec szczególnie lubił bigos z rozgotowaną kapustą.

Podniosłam wzrok, słysząc odgłos otwierania drzwi frontowych. Do domu wróciła Yuriko. Miała na sobie tę samą kurtkę co ubiegłej nocy, a do tego białą moherową czapkę, której nigdy wcześniej nie widziałam, prawdopodobnie należąca do Masami. Czapka była trochę za duża i opadała jej na czoło, częściowo zasłaniając oczy. Pomieszczenie wypełnił smrodliwy zapach perfum Masami. Jeszcze raz spojrzałam w oczy Yuriko, chcąc potwierdzić moje wcześniejsze odkrycie. Ta piękna dziewczyna i te jej odrażające oczy. Yuriko nawet nie spróbowała się do mnie odezwać, od razu potruchtała po schodach. Włączyłam telewizor i usiadłam na sofie. Właśnie oglądałam noworoczny teleturniej komediowy,

kiedy do pokoju weszła Yuriko, taszcząc z sobą plecak i ukochanego pieska Snoopy.

- Idę do Johnsonów. Powiedziałam im, co zrobiłaś, a oni stwierdzili, że przebywanie tutaj jest dla mnie zbyt niebezpieczne i że powinnam zatrzymać się u nich.

- Jak miło. W ogóle możesz już nie wracać do domu.

Poczułam ulgę. Skończyło się na tym, że Yuriko całe ferie noworoczne spędziła u Johnsonów. Pewnego razu spotkałam na drodze Johnsona i Masami. Oboje pomachali do mnie i powiedzieli: „Cześć”, wykrzywiając twarze w uśmiechu. Bez wahania odpowiedziałam im: „Cześć”, i uśmiechnęłam się do nich szeroko. Ale w głębi serca pomyślałam: Johnson, ty idioto! A z ciebie, Masami, jest głupia krowa!

Było mi zupełnie obojętne, czy Yuriko w ogóle wróci do domu. Jak dla mnie mogła zostać zidiociałym dzieckiem zidiociałych Johnsonów.

4

W następnym roku sklep ojca zbankrutował, a nawet nie tylko sklep, ale cały prowadzony przez niego interes. W miarę jak Japończycy się bogacili, rosło zapotrzebowanie na importowane słodczyce coraz wyższej jakości. Konsumenci zrezygnowali z tanich cukierków, w których specjalizował się mój ojciec. Ojciec zlikwidował swój sklep. Wszystko musiał wyprzedać, żeby spłacić ogromne długi. Oczywiście, pozbył się też domku w górach. Musiał nawet sprzedać nasz mały dom w północnej części Shinagawy, nasz samochód, po prostu wszystko.

Po zamknięciu interesu ojciec postanowił wrócić do Szwajcarii, żeby tam spróbować od nowa. Jego młodszy brat, Karl, miał w Bernie zakład produkujący wyroby pończosznicze i potrzebował pomocnika do prowadzenia rachunków, postanowiono więc, że

wszyscy przeprowadzimy się do Szwajcarii. Ta decyzja zapadła, kiedy przygotowywałam się do egzaminów wstępnych do liceum. Za cel postawiłam sobie dostanie się do szkoły o najwyższym poziomie, do takiej, gdzie nigdy nie przyjmą takiego głupka jak Yuriko. To ta szkoła, do której uczęszczałam wraz z Kazue. Nazwijmy ją po prostu żeńskim liceum Q, dobrze? Było to elitarne prywatne liceum powiązane z uniwersytetem Q.

Poprosiłam mojego ojca, żeby pozwolił mi przeprowadzić się do dziadka ze strony matki, który mieszkał w okręgu specjalnym P, dzięki czemu mogłabym przynajmniej spróbować zdać egzaminu wstępne. A gdybym dostała się do liceum, dojeżdżałabym do szkoły z domu dziadka. W każdym razie, byłam zdecydowana zrobić wszystko, żeby pokrzyżować plany wysłania mnie z Yuriko do Szwajcarii.

Początkowo ojciec się krzywił, narzekając, że żeńskie liceum Q jest drogie i nie będzie nas na nie stać. Ale ponieważ od czasu tego zdarzenia w domku prawie w ogóle nie rozmawialiśmy z Yuriko, doszedł do wniosku, że najlepiej będzie wprowadzić w życie mój plan. Nakłoniłam go do podpisania zobowiązania, że jeśli uda mi się dostać do wybranej przeze mnie szkoły, on obiecuje zapewnić mi fundusze niezbędne do pokrycia kosztów mojej nauki aż do jej ukończenia. Bo chociaż był moim ojcem, nie można było polegać tylko na jego słowie.

Postanowiono, że zamieszkać w okręgu P z moim dziadkiem, który żył samotnie w państwowym mieszkaniu. Dziadek miał sześćdziesiąt sześć lat. Był niskim człowiekiem o drobnej budowie ciała i delikatnych rękach, i nogach. Na pierwszy rzut oka widać było, że jest ojcem mojej matki. Należał do tego typu mężczyzn, którzy ze wszystkich sił starają się wyglądać modnie, nawet kiedy nie mają pieniędzy, więc gdziekolwiek by szedł, zawsze ubierał garnitur i przy użyciu pomady zaczesywał do tyłu swoje szpakowate włosy. Całe jego mieszkanie tak bardzo było przesiąknięte tą pomadą, że prawie się od tego dusiłam.

Wcześniej rzadko widywałam dziadka i obawiałam się mieszkania z nim. Nie miałam pojęcia, co mam mu powiedzieć. Ale kiedy już się przeprowadziłam, moje obawy zupełnie się rozwiały. Dziadek całymi dniami bez ustanku coś mówił swoim piskliwym głosem. I wcale nie potrzebował do tego mojego towarzystwa, mówił przede wszystkim do siebie. W kółko powtarzał to samo, trajkocząc bez przerwy. Sądzę, że był szczęśliwy, mogąc dzielić mieszkanie z osobą tak małomówną jak ja. Stanowiłam tylko zbiornik na jego niekończącą się paplaninę.

Bez wątpienia było to pewną niedogodnością dla mojego dziadka, kiedy nagle znalazł wnuczkę podruconą na próg swojego domu. Ale z drugiej strony niewątpliwie cieszyły go pieniądze, które przysyłał mój ojciec. W tym okresie dziadek utrzymywał się z emerytury. Od czasu do czasu udawało mu się zarobić dodatkowe pieniądze - wykonywał dorywcze prace w okolicy i wszyscy w sąsiedztwie znali go jako złotą rączkę. Ale podejrzewam, że ledwo mu to starczało na życie.

Kim był mój dziadek z zawodu? Cóż, trudno powiedzieć. Kiedy byłyśmy dziećmi, matka mówiła, że dziadek w młodości dobrze sobie radził z tropieniem złodziei arbuźów, więc postanowił wstąpić do policji i zostać oficerem śledczym. To dlatego byłam przekonana, że on będzie wobec mnie wymagający, i początkowo się go obawiałam. Ale w rzeczywistości okazało się, że jest wprost przeciwnie. Mój dziadek wcale nie był oficerem śledczym. A kim był? Zaraz to wyjaśnię. Może to trochę potrwać, więc proszę o chwilę cierpliwości.

- Nie możemy często odwiedzać waszego dziadka, ponieważ jest oficerem śledczym w policji - mówiła moja matka. - Jest bardzo zajęty. A poza tym, wokół niego zawsze kręci się wielu ludzi, którzy mają coś na sumieniu. Ale to nie oznacza, że wasz dziadek jest złym człowiekiem. Nie, skądże. Często się zdarza, że źli ludzie chcą się zbliżyć do dobrych ludzi. I tak, na przykład, ludzie, którzy złamali prawo, będą przychodzić do domu waszego dziadka, żeby przeprosić i porozmawiać o tym, jak mogą naprawić swoje życie.

Ale są też ludzie źli do szpiku kości. Taka osoba może mieć żal do waszego dziadka, że kiedyś ją zaaresztował, i może przyjść do niego, szukając zemsty. A gdyby coś takiego miało się wydarzyć, byłoby to bardzo niebezpieczne dla znajdujących się w pobliżu dzieci.

Słuchałam tych historii, jakby matka opowiadała o wydarzeniach z innego świata, i czułam podniecenie, kiedy sobie wyobrażałam sceny z telewizyjnego programu policyjnego. Mój dziadek jest oficerem śledczym! Będę się tym przechwalać wszystkim moim znajomym, kiedy przyjdą. Ale na Yuriko nigdy nie robiło to specjalnego wrażenia i zawsze pytała matkę, dlaczego dziadek został oficerem śledczym. Sądzę, że dla niej nie było to zbyt ekscytujące, mieć dziadka detektywa. Nie mam pojęcia, co się działo w jej głowie. Ale matka zawsze odpowiadała tak samo. - Wasz dziadek bardzo dobrze radził sobie z tropieniem złodziei arbużów. Jego ojciec był właścicielem wielkich pól w prefekturze Ibaraki - to tam czaili się ci złodzieje.

Egzaminy do żeńskiego liceum Q zdałam tuż przed wyjazdem rodziców i Yuriko do Szwajcarii, więc załadowałam na małą półciężarówkę mój futon* [Materac do spania (przyp. tłum.)], biurko, przybory szkolne i ubrania, i przeprowadziłam się z północnej Shinagawy do mieszkania mojego dziadka, mieszczącego się na państwowym osiedlu mieszkaniowym. Okręg P znajduje się w najbardziej zaniedbanej części centrum Tokio, w tak zwanym Niskim Mieście. Cała tamtejsza zabudowa jest niewysoka, trudno znaleźć duże budynki. Okręg podzielony jest na mniejsze części przez szerokie rzeczne kanały. Widok przesłaniają wielkie nadbrzeżne wały, usypane wzdłuż rzek. Okoliczne budynki nie są zbyt wysokie, ale przy tych wałach sprawiają przytłaczające wrażenie. To rzeczywiście jest bardzo osobliwy teren. Tuż za wałami przetaczają się ogromne masy płynącej leniwie wody. Zawsze, kiedy się wspinam na brzegi wałów, żeby spojrzeć w dół na brunatne

wody rzeki, wyobrażam sobie te wszystkie różnorodne formy życia kłębiące się pod jej powierzchnią.

W dniu mojego przyjazdu dziadek kupił w pobliskim sklepie dwa ptysie. Pysie nie przypominały tych, jakie kupuje się w piekarni, miały twarde skorupy z ciasta ptysiewego i były wypełnione kremem z mleka i jajek, którego wręcz nienawidzę. Nie chciałam urazić dziadka, więc zjadłam ptysia do końca, udając, że rozkoszuję się każdym kęsem. Podczas jedzenia przyglądałam się twarzy dziadka, starając się dostrzec, w czym przypominał moją matkę. Chociaż oboje mieli taką samą, delikatną budowę, ich twarze były zupełnie różne.

- Matka wcale cię nie przypomina, dziadku. Do kogo ona jest podobna?

- Cóż, ta twoja matka do nikogo nie jest podobna. Swoją twarz musiała chyba odziedziczyć po jakimś krewnym, który już dawno nie żyje.

Udzielając mi odpowiedzi, dziadek rozdarł karton po ciastkach i złożył go na płask, zgodnie z instrukcją umieszczoną na zewnętrznej stronie pudełka. Potem wsunął go, wraz z papierem pakunkowym i sznurkiem, na kuchenną półkę.

- Ja też nikogo nie przypominam - powiedziałam.

- No cóż, to dziedziczne w naszej rodzinie.

Dziadek miał swoje przyzwyczajenia. Codziennie rano wstawał dokładnie o piątej i zabierał się za pielęgnowanie drzewek bonsai, które zagrażały werandę i tarasowały wąskie przejście w korytarzu wejściowym. Hodowla drzewek bonsai była jego hobby. Każdego ranka ponad dwie godziny poświęcał na ich pielęgnowanie. Dopiero potem sprzątał pokój, a następnie jadł śniadanie.

Zaraz po przebudzeniu zaczynał paplać w dialekcie ibaraki, używanym w stronach, z których pochodził. Nawet kiedy myślałam o twarzy albo zęby, on trajkotał jak najęty.

- Och, proszę, to dopiero piękny pień. Tylko popatrz! Jaki mocny! I ten wiek! Z pewnością wiele takich sosen stoi wzdłuż

autostrady Tokaido. Ależ mam szczęście, że trafiło mi się takie piękne drzewko bonsai. Chociaż może powinienem podziękować własnemu talentowi. Tak, to z pewnością to. To ten mój talent. Geniusz musi być prawdziwym fanatykiem, z odrobiną humoru. Tak, a ja właśnie taki jestem.

Patrzyłam w jego stronę, sądząc, że mówi do mnie, ale on wpatrywał się w swoje drzewka bonsai i rozmawiał z sobą. I każdego ranka powtarzał mniej więcej to samo.

- Ludzie, którzy nie są prawdziwymi fanatykami, mogą się starać i starać, ale nigdy nie będą mieli talentu, a ich drzewka bonsai nie będą przypominać tych wyhodowanych przez takiego starego ramola, jak ja! A w czym tkwi różnica? Ano zobaczymy. ..

W końcu przestałam się odwracać na dźwięk jego głosu. Zdałam sobie sprawę, że nie mówi do mnie. Stawiał pytanie, a potem sam udzielał sobie odpowiedzi. Rozpierała mnie radość ze zdanych egzaminów wstępnych i z tego, że wkroczyłam na drogę nowego życia. Drzewka bonsai w ogóle mnie nie obchodziły! Przerzucałam strony informatora szkolnego i zupełnie pochłonęło mnie wyobrażanie sobie, jak będzie wyglądać moje życie w moim ukochanym żeńskim liceum Q.

Zostawiłam dziadka i poszłam do kuchni zrobić sobie grzanekę, którą następnie posmarowałam grubą warstwą masła, dżemu i miodu. Nie było tu mojego ojca, który mógłby mnie złać, że wzięłam za dużo dżemu. Czułam się w pełni wyzwolona! Mój ojciec był takim sknerą, zawsze pouczał nas, co i ile możemy jeść. Mogłyśmy brać najwyżej dwie kostki cukru do herbaty, nigdy więcej. A na chleb mogłyśmy nakładać tylko cienką warstwę dżemu. Jeśli miałyśmy ochotę na miód, mogłyśmy jeść wyłącznie miód. Równie rygorystyczne było jego podejście do zachowania się przy stole. Żadnych rozmów przy jedzeniu. Łokcie przyciśnięte do boków i plecy wyprostowane. Nie wolno się śmiać z pełnymi ustami. Cokolwiek bym zrobiła, on zawsze znalazł powód do narzekania. Ale teraz, nawet jeśli przy śniadaniu miałam zapuchnięte

oczy i garbiłam się nad stołem, dziadek nie zwracał na to żadnej uwagi. Stał na werandzie i rozmawiał ze swoimi roślinami.

- Bo tu trzeba mieć natchnienie. To kwestia podstawowa. Natchnienie. „Trzeba być przesyconym duchem”. Proszę bardzo, możesz to sobie sprawdzić w słowniku. Zobaczysz, że tu nie chodzi tylko o osiągnięcie elegancji. Elegancja pobudza twoją pracę, bez dwóch zdań. Ale tego nie da się po prostu nauczyć. Do tego potrzebny jest też talent. Bo ci, którzy odnieśli sukces, mają talent. I dlatego mówię, że ja mam ten talent. Jestem natchniony.

Dziadek nakreślił w powietrzu chińskie ideogramy słowa „natchnienie”. A potem narysował znaki słowa „fanatyczny”. Piłam herbatę i patrzyłam, nie odzywając się. Po dłuższym czasie dziadek zauważył moją obecność przy kuchennym stole.

- Zostało coś dla twojego dziadka?

- Tak, ale jest już zimne. - Pokazałam na grzanekę.

Dziadek z wielką rozkoszą zabrał się za zimną suchą grzanekę i gryzł ją swoimi sztucznymi zębami, rozsypując wokół okruszki. Kiedy tylko to zobaczyłam, od razu się zorientowałam, że opowieści mojej matki o dziadku detektywie były kłamstwem. Trudno mi to wytłumaczyć, ale nawet dla mnie, szesnastolatki, jasne było, jakim człowiekiem był dziadek. Należał do tych ludzi, którzy myśleli tylko o sobie. Z pewnością nigdy nie mógł ścigać innego człowieka i oskarżyć go o popełnienie przestępstwa.

Dziadek miał źle dopasowaną sztuczną szczękę, która prawdopodobnie utrudniała mu żucie, więc moczył grzanekę w herbatcie, aż rozmokła i rozmiękła. Część chleba rozpuszczała się w herbatcie, ale nie przeszkadzało to dziadkowi w jej przełykaniu.

Zebrałam się na odwagę i zapytałam: - Dziadku, czy myślisz, że Yuriko jest natchniona?

Dziadek spojrział ponad werandą na wielką, czarną sosnę i odpowiedział jasno i wyraźnie.

- Żadną miarą. Yuriko-chan jest po prostu zbyt ładną dziewczyną na takie rzeczy. Ona może być rośliną ogrodową. Pięknym kwiatem. Ale nie jest drzewkiem bonsai.

- Czyli kwiat, obojętnie, jaki by był piękny, nie jest natchniony?

- Zgadza się. Natchnienie jest atrybutem sztuki bonsai. Ale musisz wiedzieć, że to człowiek nadaje mu tę cechę. Spójrz tam, na tę czarną sosnę. To jest natchnienie. Widzisz? Stare drzewo daje nam lekcję życia. Dziwne, nieprawdaż? Chociaż drzewo wygląda na uschnięte, jednak żyje. Drzewo potrafi przetrzymać upływ czasu. To tylko ludzie są najpiękniejsi, kiedy są młodzi. Ale z drzewami jest inaczej, bez względu na to ile upłynie lat. Ty je kształtujesz i formujesz, i chociaż samo drzewo będzie w naturalny sposób się opierać, stopniowo podda się twojej woli. I co się wtedy dzieje? Cóż, wtedy to jakby na nowo rozdziło się życie, nieprawdaż? Natchnienie można odnaleźć w punkcie, w którym zaczynasz odczuwać narodziny cudu. To *miracle* - tak to się mówi po angielsku, prawda? Cud?

- Chyba tak.

- A jak to jest po niemiecku?

- Nie wiem.

Znowu to samo, pomyślałam, i już tylko udawałam, że patrzę na werandę, na której on stał. Niewiele rozumiałam z tego, co dziadek mówił, i nużyło mnie słuchanie go. Tak naprawdę, to mojego dziadka interesowała tylko ta wysuszona stara sosna, którą wetknął w sam środek werandy. Korzenie były sękaty i szkaradne, a gałęzie splecione z drutami. Naszpikowane igłami tworzącymi zielone hełmy, drzewo zawsze przeszkadzało, gdziekolwiek się ruszyć. Miało kształt jednej z tych starych powykręcanych sosen, które można zobaczyć w pierwszym lepszym filmie o samurajach. Jednak było natchnione, a wspaniała Yuriko nie! Czy mogło być coś bardziej idealnego? Uwielbiałam dziadka za to, co powiedział. I modliłam się, żebym już wiecznie mogła z nim tak żyć.

Mój dziadek, kimkolwiek by był, również zyskiwał na mojej obecności. Wkrótce miałam się dowiedzieć dlaczego. Zdarzały się takie dni, kiedy biegął w panice, starając się schować wszystkie drzewka bonsai w schowku. W trzecią niedzielę każdego miesiąca, o jedenastej rano, do mojego dziadka w odwiedzinach zaglądał pewien człowiek z sąsiedztwa. Cała procedura towarzysząca spotkaniu była zautomatyzowana. Dziadek zawczasu zaznaczał jasnoczerwonym kółkiem w kalendarzu trzecią niedzielę miesiąca, żeby nie zapomnieć. W te niedziele, zaraz po skończeniu rozmowy z drzewkami bonsai, zabierał się za przestawianie rzeczy w schowku i przenosił swoje graty to tu, to tam. Obojętnie, czy było pochmurno i czy w każdej chwili mógł lunąć deszcz, kazał mi wyciągać mój futon i wieszać go na werandzie, na belce do suszenia, chodziło o to, żeby zrobić więcej miejsca w schowku. A potem zaczynał w pośpiechu taszczyć drzewka bonsai na to wolne miejsce. Na małej werandzie stało stłoczonych mnóstwo przedmiotów. Jeśli czegoś nie mógł zmieścić w schowku, zanosił to do znajomych, którzy również mieszkali na naszym wybudowanym przez państwo osiedlu mieszkaniowym. Przez jakiś czas nie mogłam pojąć zachowania dziadka. Dlaczego chciał ukryć rzeczy, z których najwyraźniej był tak dumny?

Gościem, którego dziadek przyjmował w trzecią niedzielę każdego miesiąca, był starszy mężczyzna o łagodnej twarzy. Rzednące białe włosy miał zawsze starannie zaczesane do tyłu, a jego szara koszula i brązowa marynarka były gustownie dobrane. Tylko oprawki jego okularów - ciężkie i czarne - zbyt rzuciły się w oczy. Chociaż zawsze kurtuazyjnie przeproszał, że przychodzi do mojego dziadka z pustymi rękami, ani razu nie przyniósł z sobą zwyczajowego prezentu. Po przyjściu tego starszego mężczyzny, dziadek siadał prosto i przyjmował go w pozie pełnej najwyższej godności. Z nieznanych mi powodów, nigdy nie chciał, żebym znajdowała się w pobliżu. Kiedy przychodził ktoś inny, zawsze nalegał, żebym była przy nim, i potrafił się rozwodzić na mój

temat, wyraźnie dumny, że ma wnuczkę, która jest na pół Europejką i na dodatek uczennicą elitarnego żeńskiego liceum Q. Mój dziadek miał wielu znajomych. Wśród nich była kobieta sprzedająca polisy ubezpieczeniowe, strażnik, dozorca oraz wszyscy inni starsi ludzie, którzy lubili bonsai. Często zaglądali w odwiedzin. Ale tylko kiedy przychodził ten starszy dżentelmen, dziadek nie chciał, żebym się kręciła w pobliżu. Nic dziwnego, że wydawało mi się to osobliwe.

W dni, kiedy spodziewał się tego gościa, dziadek był podenerwowany. Pytał mnie, czy nie muszę odrobić zadania. Wynosiłam herbatę na dwór i udawałam, że wracam do mojego pokoju, ale podsłuchiwałam schowana po drugiej stronie przesuwanych drzwi. Szybko kończąc uprzejmości, starszy człowiek zaczynał wypytywać dziadka.

- Jak się sprawy mają?

- Jakoś sobie radzę. Proszę się o mnie nie martwić. Bardzo mi przykro, że fatygował się pan do tego starego, nędznego mieszkania. Proszę mi wierzyć, teraz mieszkam ze mną wnuczka i jest nam bardzo dobrze, chociaż liczymy się z każdym groszem i prowadzimy proste życie. Oczywiście, nie zawsze się z sobą zgadzamy, w końcu czego oczekiwać - ona jest licealistką, a ja starym, zniechęconym głupcem. Ale nie narzekamy.

- Wnuczka, powiada pan? Raczej nie jesteście podobni, prawda? Chciałem pana o nią zapytać, ale pomyślałem - a co będzie, jeśli to pana młoda kochanka? Gdyby tak było, znalazłbym się w niezręcznej sytuacji, a nie chciałbym, żeby ktoś pomyślał, że wtykam nos w nie swoje sprawy...

Mężczyzna mówił tonem energicznym i znaczącym. Wraz z moim dziadkiem roześmiali się. - Iii-hii-hii-hii!

Czyli to tak? To po dziadku mam ten śmiech? Dziadek mówił piskliwym głosem, ale kiedy się śmiał, jego głos robił się niski, a nawet trochę sprosny. Dziadek szybko ściszył głos.

- Nie, nie. To dziecko mojej córki. Wie pan, jej ojciec jest obcokrajowcem.

- Ach, to Amerykanin?
- Nie, Europejczyk. Moja wnuczka płynnie mówi po niemiecku i angielsku oraz w różnych innych językach, ale postanowiła, że chce się kształcić po japońsku. Powiedziała, że jest Japonką, i pragnie uczyć się po japońsku i dorosnąć w Japonii. Dlatego też kiedy jej rodzina wyjeżdżała, ona uparła się, żeby tu zostać. Mój zięć pracuje dla szwajcarskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Prawdę mówiąc, nad nim jest tylko ambasador. To bardzo dobry zięć, szkoda tylko, że ani słowa nie zna po japońsku. Ale mówi, że i tak potrafi się porozumiewać za pomocą znaków i telepatii. Bo to istnieje, wie pan, ta telepatia. Mój zięć dokładnie zna moje myśli. Proszę sobie wyobrazić, któregoś dnia przysłał mi ze Szwajcarii dwa zegarki. Musi pan wiedzieć, że one są wytworem natchnienia. Czy zna pan pochodzenie tego słowa, natchnienie? Jego ideogramy pisze się w ten sposób.

Powstrzymałam się od śmiechu, słuchając kłamstw dziadka.

Gość westchnął. - Nie, obawiam się, że nie znam pochodzenia tego słowa.

- Wydaje mi się, że pochodzi od określenia czegoś, co jest pobudzone przez wpływ boski lub nadprzyrodzony - przez połączenie wytworności i mocy.

- Tak, w takim razie jest to bardzo dobre słowo, prawda? Ale proszę mi powiedzieć o rodzinie pana wnuczki. Gdzie oni teraz są?

- Tak się złożyło, że szwajcarski rząd posłał po mojego zięcia i jego rodzinę, i ściągnął ich z powrotem do Szwajcarii.

- Naprawdę imponujące.

- Nie, nie przesadzajmy. Wie pan, praca w Organizacji Narodów Zjednoczonych czy w jakimś banku byłaby bardziej prestiżowa.

- No cóż, te wiadomości mnie uspokajają - przynajmniej na razie. Doszło do moich uszu, że zabrał się pan za wykonywanie różnych drobnych prac, ale ufam, że będzie się pan odpowiednio

zachowywał. Chyba już pan nie zamierza oszukiwać ludzi, prawda? Musi pan teraz myśleć o wnuczce.

- Nie, ależ skąd, to zupełnie nie wchodzi w rachubę. Ja zmieniłem się na lepsze. Proszę się tylko rozejrzeć dookoła. Nie ma tu żadnych drzewek bonsai. Nie, ja już nigdy nie tknę żadnego drzewka bonsai.

Dziadek mówił z wielką skruchą w głosie. Słuchając jego słów, uzmysłowiłam sobie, że w przeszłości dziadek musiał używać drzewek bonsai do jakichś przekrętów, a ten starszy dżentelmen pewnie był kuratorem sądowym. Odwiedzał dziadka raz na miesiąc, żeby sprawdzić, czy nie powrócił on do swoich starych sztuczek, cokolwiek by to miało znaczyć.

Kiedy teraz patrzę na to z perspektywy czasu, zdaję sobie sprawę, że dziadek był na zwolnieniu warunkowym, i że obecność w jego domu pilnej wnuczki w wieku licealnym musiała pomagać mu uzyskać wiarygodność w oczach nadzorującej go osoby. Mój dziadek pragnął zwieść swojego kuratora, a ja pragnęłam zostać w Japonii. Potrzebowaliśmy się nawzajem, żeby osiągnąć nasze cele, więc w pewnym sensie byliśmy w zмовie. A poza tym mogłam mówić dziadkowi o wszystkich wadach Yuriko. To naprawdę były najszcześniejsze czasy w moim życiu.

Wkrótce po tej niedzieli, drogi moje i tego kuratora nieoczekiwanie się skrzyżowały. Zdarzyło się to podczas wiosennych świąt Ogata Renkyu, kiedy wracałam na rowerze ze sklepu spożywczego. Przy starej posiadłości ziemskiej stał autobus turystyczny, a ten dżentelmen, którego widziałam w domu dziadka, machał na pożegnanie do wsiadających pasażerów. Wszyscy byli ludźmi starszymi i każdy z nich z bardzo zadowoloną miną dzierżył w rękach drzewko bonsai. Mój wzrok przykuł wiszący w pobliżu napis: OGRÓD DŁUGOWIECZNOŚCI. Czyżby to tutaj hodowano drzewka bonsai? Gapiłam się na ten napis, zafascynowana widokiem małych drzewek. Kiedy autobus ruszył w drogę, mężczyzna mnie zauważył.

- Och, co za szczęśliwy zbieg okoliczności, że się spotkaliśmy - odezwał się. - Szczerze mówiąc, chciałem zamienić z tobą słówko, jeśli można.

Zsiadłam z roweru i grzecznie się ukloniłam. Patrząc na posiadłość przez zadasszoną bramę - tak imponującą, jakby było to wejście do świątyni - zauważyłam wspaniały dom, zbudowany z powściągliwą elegancją rustykalnego stylu sukiya. Obok domu znajdowała się piękna herbaciarnia. Na terenie posiadłości widać było jeszcze cieplarnię przykrytą szybami z tworzywa sztucznego, w której kilku młodych mężczyzn przekopywało glebę i węzłem ogrodowym podlewało rośliny. Nie przypominało to szkółki, Ogród Długowieczności wyglądał raczej jak dobrze utrzymany park. I budynki, i cały teren, to wszystko był po prostu wspaniałe. Nawet ja potrafiłam dostrzec, że włożono w to ogromne pieniądze. Ten kurator sądowy, w krawacie i w zawiązanym na koszuli wyprasowanym, granatowym fartuchu, niezbyt tu pasował, wyglądał raczej jak jakiś burmistrz wystrojony na święto garncarstwa. Swoje okulary w ciemnych oprawkach zamienił na parę ciemnozielonych okularów przeciwsłonecznych w szylkretowej oprawie.

Kurator zaczął mnie podpytywać o moją rodzinę. Doszłam do wniosku, że stara się zweryfikować opowieści mojego dziadka. Czy moi rodzice rzeczywiście wyjechali do Szwajcarii? - pytał, lekko zaniepokojonym głosem. Zapewniłam go, że rzeczywiście tak było.

- Co twój dziadek robi całymi dniami?
- Chyba jest bardzo zajęty drobnymi naprawami.

To akurat było prawdą. Tak się złożyło, że od kiedy się u niego pojawiłam, mój dziadek był zasypywany różnymi prośbami od sąsiadów.

- Miło słyszeć. A jakie prace wykonuje?
- Och, pozbywa się znalezionych przez ludzi zdechłych dzikich kotów, pilnuje domów, kiedy ich mieszkańcy gdzieś wyjeżdżają, podlewa kwiatki, tego typu rzeczy.

- No cóż, dopóki twój dziadek nie majstruje przy drzewkach bonsai, nic do niego nie mam. On nie ma pojęcia o sztuce bonsai i lepiej niech nie udaje, że jest inaczej. Powinnaś wiedzieć, że kradł ludziom drzewka, a potem je sprzedawał jako swoje. Niektóre kupował tanio na nocnym bazarze, a potem je troszkę zmieniał i sprzedawał po astronomicznych cenach. Narobił wiele kłopotów i wyłudził od ludzi ponad pięćdziesiąt milionów jenów.

Byłam raczej skłonna przypuszczać, że tych naciągniętych ludzi musiało coś łączyć z kuratorem. On sam prawdopodobnie był jednym z hodowców drzewek bonsai albo przynajmniej pracował w tym ogrodzie. Dziadek pewnie właśnie stąd kradł drzewka. Być może początkowo zaczął od rozmów z właścicielami posiadłości, chcąc pośredniczyć w sprzedaży drzewek, a skończyło się na tym, że ich okpił i zagarnął ich pieniądze. A ten mężczyzna prawdopodobnie miał za zadanie mieć oko na mojego dziadka i zadbać o to, żeby już nigdy nie zbliżał się do drzewek bonsai. Niewykluczone, że zamierzał jeszcze przez długi czas go obserwować. Zrobiło mi się żal dziadka.

Wzdłuż grubych drewnianych desek, ciągnących się na całej długości posiadłości, stały setki drzewek bonsai. Była wśród nich wielka sosna przypominająca to drzewo, które mój dziadek tak bardzo sobie cenił. Moim zdaniem była zdecydowanie zbyt imponująca i cenna, żeby w ogóle myśleć o porównywaniu jej z posiadaną przez dziadka.

- Przepraszam, że pytam, ale czy mój dziadek naprawdę nie ma pojęcia o drzewkach bonsai?

- Jest nieuczciwym dyletantem. - Kurator sądowy prychnął z pogardą, a jego łagodna twarz spochmurniała.

- Ale jeśli mój dziadek naciągał ludzi, to oni musieli być niesamowicie bogaci.

Sądziłam, że jeśli istnieli ludzie na tyle bogaci, że mogli dać się nabrać na sztuczki mojego dziadka, to ich brak uznania dla drzewek bonsai, które on tak uwielbiał, musiał go okropnie rozwścieczyć.

Trudno mi było w ogóle sobie wyobrazić, że ludzie rzeczywiście mogli chcieć zapłacić tak wiele za jedno drzewko bonsai; miałam wrażenie, że ci oszukani byli jeszcze gorsi od oszusta. Oczywiście, kurator sądowy nie patrzył na to w ten sposób. Z wściekłością wymachiwał przede mną ręką.

- W tej okolicy wiele osób dorobiło się na rekompensatach, jakie otrzymali za utracone łowiska. Być może o tym nie wiesz, ale cały ten obszar był kiedyś pod wodą.

- Pod wodą? - Podświadomie westchnęłam, zupełnie zapominając o drzewkach bonsai. Nagle uzmysłowiłam sobie, że miłość, jaka kiedyś rozgorzała między moją matką i ojcem, a także wygenerowana przez nią energia, wyczerpała się w momencie poczęcia. Nowa forma życia, która miała stać się mną, powinna zostać uwolniona, tu i teraz, do morza, które między nimi się otwarło. Przez długi czas w ten sposób myślałam. I teraz w końcu odnalazłam swoje wybawienie w tym nowym życiu, jakie dzieliłam z dziadkiem, w życiu będącym samym morzem. Moja decyzja, żeby żyć z dziadkiem w tym jego malutkim, przesiąkniętym pomadą mieszkanku, a także to, że musiałam wysłuchiwać jego nieustannego trajkotania i żyć w pokoju otoczonym drzewkami bonsai, to wszystko było dla mnie morzem, właśnie samym morzem. Ta przypadkowa zgodność sprawiała, że byłam szczęśliwa, i z tego powodu postanowiłam zostać w tej okolicy.

Po powrocie do domu opowiedziałam dziadkowi o spotkaniu z kuratorem przy Ogrodzie Długowieczności. Dziadek był zaskoczony i od razu zaczął mnie wypytywać.

- Co mówił o mnie?

- Że jesteś dyletantem w sprawach bonsai.

- Cholera! - warknął dziadek. - Ten sukinsyn gównowo wie! Ten jego „Prawdziwy dąb”, zdobywca okręgowej nagrody, to była jakaś kpina. Ha! Kiedy tylko o tym pomyślę, krew mnie zalewa! Każdy może szastać pieniędzmi i kupić dobre drzewko. Niech się chwali swoimi pięcioma milionami jenów. Tylko spójrz, on nie wie o natchnieniu.

Od tego dnia mój dziadek zaczął spędzać na werandzie całe dni, rozmawiając ze swoimi drzewkami bonsai.

Dopiero później się dowiedziałam, że ten kurator pracował kiedyś w biurze okręgowym. Po przejściu na emeryturę został przewodnikiem po Ogrodzie Długowieczności i na ochotnika się zgłosił do sprawowania kurateli nad zwolnionym warunkowo moim dziadkiem. Teraz już nie żyje. Po jego śmierci oboje z dziadkiem poczuliśmy, jakby ktoś zdjął z naszych barków olbrzymi ciężar.

A mój dziadek? Wciąż żyje, ale jest zdzieciniałym starcem, który przesypia większość dnia. Zupełnie nie wie, kim jestem. Zmieniam mu pieluchy i ciężko haruję, żeby się nim opiekować, ale on tylko pokazuje na mnie palcem i pyta, kim ja jestem. Od czasu do czasu woła imię mojej matki i mówi coś takiego: „Lepiej odrób zadanie, bo skończysz w kryminale!”. Za każdym razem kusi mnie, żeby odpowiedzieć mu: „Jasne, i kto to mówi! To ty okazałeś się złodziejem”. Dopóki dziadek żyje, mam prawo nadal mieszkać w tym jego państwowym mieszkaniu, więc nie mogę być dla niego zbyt surowa.

Tak, to prawda, zależy mi na tym, żeby dziadek żył długo i oszczędnie. Wygląda na to, że słowo „natchnienie” już zupełnie wyparowało mu z głowy. Dwa lata temu opieka nad nim doprowadziła mnie już do krańcowego wyczerpania i musiałam umieścić go w okręgowym domu spokojnej starości Misosazai.

Mój dziadek rzeczywiście dorabiał jako złota rączka, a moja pomoc nie ograniczała się tylko do odbierania telefonów. Kiedy tylko mogłam, chętnie pomagałam mu w pracy. Bardzo mi się to podobało, zwłaszcza że dotychczas nie miałam zbyt wielu kontaktów z ludźmi. Kiedy byłam mała, prawie nikt do nas nie przychodził. Mój ojciec wolał zadawać się z ludźmi pochodzącymi z jego kraju, ale nawet wtedy bardzo rzadko pozwalał, żeby w tych spotkaniach uczestniczyła jego rodzina. Matka nie zawierała znajomości w sąsiedztwie. Nie miała ani jednej przyjaciółki. Nigdy nie przychodziła spotykać się z naszymi nauczycielami ani też

poobserwować naszych lekcji. Nie muszę chyba nawet wspominać, że nie należała do komitetu rodzicielskiego. Taką już miałam rodzinę.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, że Yuriko może wrócić do Japonii i wszystko zrujnować. Ale cztery miesiące po wyjeździe do Szwajcarii, moja matka popełniła samobójstwo. Przed jej śmiercią dostałam od niej kilka listów, jednak sama nie wysłałam jej ani jednej wiadomości. Zgadza się. Ani jednej.

Wciąż jeszcze mam kilka jej listów i z przyjemnością wam je pokażę. Chociaż czytałam je wielokrotnie, nigdy sobie nie wyobrażałam, że ona może popełnić samobójstwo. To dlatego, że nawet mi się nie śniło, że matka skrywała w sobie tyle bólu. Dopóki nie odebrała sobie życia, nigdy nie zauważyłam, że może chcieć się pożegnać z tym światem. Ale to, co mnie naprawdę zaskoczyło, to fakt, że matka miała na tyle odwagi, żeby to zrobić.

Jak się masz? U naszej trójki wszystko dobrze. Jak ci się żyje z dziadkiem? Jest dużo bardziej stanowczy niż ja, więc podejrzewam, że zaprzyjaźnicie się ze sobą. Jednak chciałabym, żebyś wiedziała, że nie musisz dawać dziadkowi ani jednego jena więcej ponad te 40 tysięcy, jakie obiecaliśmy co miesiąc wysyłać. Sama musisz zająć się swoimi sprawami i nie możesz już polegać na nas. Ale przesyłam na Twoje konto małą sumkę. To mają być Twoje własne pieniądze na drobne wydatki, więc nie mów o nich dziadkowi. A jeśli uda mu się wyłudzić od Ciebie jakąś pożyczkę, pamiętaj, żeby podpisał Ci weksel. To jest polecenie Twojego ojca, a ja je tylko przekazuję.

A przy okazji, jak Ci idzie w szkole? Nie mogę wprost uwierzyć, że udało Ci się dostać do tak elitarnego liceum! Chwalę się Tobą, kiedy tylko spotkam tu jakąś osobę z Japonii. I chociaż Yuriko nic jeszcze nie powiedziała, jestem pewna, że szaleje z

zazdrości. Proszę, nie opuszczaj się w nauce, to wielka motywacja dla Yuriko! Zawsze byłaś od niej mądrzejsza.

Podejrzewam, że w Japonii wszystkie wiśnie już zrzuciły kwiaty. Tęsknię za wiśniami Yoshino. Z pewnością były bardzo piękne, kiedy rozkwitły wszystkie pąki. W Bernie nie zauważyłam ani jednej wiśni. Jestem przekonana, że gdzieś tu kwitną, i gdy tylko znowu spotkam kogoś z Organizacji Społeczności Japońskiej, spytam go o to. Chociaż muszę przyznać, że Twojemu ojcu niezbyt się podoba pomysł, żebym wstąpiła do Organizacji Społeczności Japońskiej, a w zasadzie do Stowarzyszenia Japońskich Kobiet.

Tu wciąż jest jeszcze zimno - nie można wyjść bez płaszcza. Wiejący znad rzeki Aare wiatr przynosi chłód, a to całe zimno jest tak dokuczliwe, że czuję się zupełnie samotna. Noszę ten beżowy płaszcz, który kupiliśmy na wyprzedaży w domu handlowym Odakyu. Na pewno go pamiętasz. Jest zdecydowanie za lekki na tę pogodę, ale ciągle ktoś go podziwia. Niektóre osoby nawet pytają, gdzie go kupiłam. Ludzie tutaj naprawdę dobrze się ubierają. Noszą się z godnością i zawsze wyglądają stosownie.

Berno jest miastem jak z bajki, ale dużo mniejszym niż myślałam, co początkowo bardzo mnie zaskoczyło. Zdziwiło mnie też, że mieszkają tu ludzie z tak wielu różnych krajów. Zaraz po przyjeździe chodziłam po ulicach zdumiona wszystkim, co widziałam, ale później trochę mnie to już zmęczyło. Większość naszych pieniędzy idzie na twoje kieszonkowe i szkolne opłaty, nie możemy więc w zasadzie nic kupować i żyjemy tak skromnie, jak tylko można. Yuriko wścieka się i mówi, że to dlatego, iż ty musiałaś zostać w Japonii. Ale nie przejmuj się tym. Musisz liczyć na siebie i swój rozum, jeśli chcesz daleko zajść.

Nasz dom stoi w nowej części miasta. Należąca do Karla fabryka wyrobów pończoszniczych znajduje się tuż obok. Naprzeciwno

stoi budynek z małymi mieszkankami, a obok jest pusta parcela. Twój ojciec jest zadowolony, bo mieszkamy w obrębie miasta, ale ja mam wrażenie, jakbyśmy żyli na peryferiach. Jednak kiedy o tym mówię, Twój ojciec się wścieka. W samym Bernie ulice są czyściutkie, ale można tam spotkać samych wysokich ludzi, którzy mówią w niezrozumiałym języku. A do tego wszyscy są bardzo agresywni. Boleśnie się o tym przekonałam.

Właśnie niedawno przytrafiło mi się coś takiego. Zawsze bardzo uważam na światła, kiedy przechodzę przez ulicę, ale trzeba jeszcze zwracać uwagę na skręcające samochody. I kiedy przechodziłam przez ulicę, prawie uderzył mnie jakiś samochód, podjechał tak blisko, że rąbek mojego płaszcza zahaczył o zderzak i podszewka lekko się rozdarła. Kierująca samochodem kobieta zatrzymała się i wysiadła. Myślałam, że będzie chciała mnie przeprosić, ale ona zaczęła na mnie krzyczeć. Zupełnie nie rozumiałam, co ona do mnie mówi, ale ciągle pokazywała na mój płaszcz i na bariere. Może chciała powiedzieć, że to była moja wina, bo przechodziłam przez ulicę w rozwianym płaszczu! Powiedziałam jej, że bardzo ją przeproszam za sprawiony kłopot i poszłam do domu. Kiedy wieczorem opowiedziałam o tym Twojemu ojcu, on wpadł we wściekłość. - Nigdy nie wolno się przyznawać, że popełniło się błąd! - powiedział. - Jak tylko to zrobisz, od razu jesteś przegrana. Powinnas przynajmniej dostać pieniądze na reperację płaszcza! - Wtedy zrozumiałam, że ta niechęć Twojego ojca do przyznawania się do winy wynika z życia w tym kraju. Była to dla mnie kolejna nauczka.

Jesteśmy tu już od trzech miesięcy. W końcu dotarły wszystkie wysłane statkiem meble, co przyjąłam z pewną ulgą. Ale umeblowanie niezbyt pasuje do tego naszego nowoczesnego mieszkania. Twojego ojca bardzo to złości.

- Powinniśmy po prostu kupić tu nowe meble! - narzeka. - Te japońskie meble nie są nic warte. - Mówię mu, że przecież nie mamy pieniędzy na nowe, więc niech da sobie z tym spokój. Ale on wtedy wpada w jeszcze większą złość i mówi, że trzeba to było wcześniej omówić. Odnoszę wrażenie, że Twój ojciec stopniowo powraca do swoich dawnych nawyków. Stale chodzi rozłoszczony. Po powrocie do swojej ojczyzny jeszcze bardziej się stara robić wszystko jak należy i bardzo drażnił go wszystkie moje błędy.

Ostatnio często wychodzą razem z Yuriko sami, beze mnie. Wygląda na to, że Yuriko bardzo się to podoba. Jest w doskonałych stosunkach z najstarszym synem Karla (on też pracuje w fabryce Twojego wujka) i dużo czasu spędzają razem.

Bardzo mnie zaskoczyły tutejsze ceny. Wszystko jest dużo droższe niż myślałam. Posiłek w restauracji kosztuje ponad 20 tysięcy jenów na osobę, a jedzenie nie jest zbyt dobre. Coś tak podstawowego jak moje ulubione natto* [Tradycyjna japońska potrawa ze sfermentowanej soi (przyp. tłum.)] kosztuje aż 650 jenów! Możesz w to uwierzyć? Twój ojciec mówi, że to przez cło. Ale wygląda na to, że tutaj ludzie bardzo dobrze zarabiają.

Skoro już piszę o ojcu, to muszę stwierdzić, że w jego nowej pracy nie układa się tak jak się spodziewał. Sama nie wiem, czy to dlatego, że on nie potrafi się dogadać z innymi pracownikami, czy też dlatego, że interesy Twojego wujka Karla obecnie nie idą zbyt pomyślnie, a może z jakiegoś innego powodu. Ale po powrocie do domu chodzi jak struty, a kiedy pytam go o pracę, nic mi nie odpowiada. Podejrzewam, że gdybyś tu była, przez cały czas byście się kłócili. Dobrze więc, że jesteś tam, gdzie jesteś. Yuriko udaje, że niczego nie zauważa.

Pewnego dnia poszliśmy odwiedzić Twojego wujka Karla. Zabrałam z sobą przygotowaną wcześniej miszkę ryżu z sushi, to nasze chirashi-zushi. Żona Karla, Yvonne, jest Francuzką. Mają dwójkę dzieci. Ich syn pracuje w fabryce. Ma dwadzieścia lat i nosi imię Henri. Mają też córkę, która chodzi do liceum. Mówili mi, jak ona się nazywa, ale zapomniałam. Wygląda dokładnie jak Yvonne. Ma włosy jasnobłond i haczykowaty nos. Jest gruba i całkiem nieładna. Kiedy Yvonne i Karl zobaczyli Yuriko, nie mogli wyjść ze zdumienia. Karl powiedział coś w tym stylu: „Czy to znaczy, że jak się ożenisz z Azjatką, to możesz mieć takie piękne córeczki?”. A Yvonne przez cały czas miała obrażoną i pochmurną minę.

To mi o czymś przypomniało. Zawsze kiedy wychodzimy na spacer z Twoim ojcem i z Yuriko, ludzie bardzo dziwnie reagują na nasz widok. Wszyscy bez wyjątku przechodnie w parku przyglądają się nam z zaciekawieniem. W końcu ktoś nas zapytał, z jakiego kraju adoptowaliśmy Yuriko. Mieszkają tu ludzie różnych narodowości i wygląda na to, że adopcja jest tu bardzo powszechna. Kiedy im mówię, że Yuriko jest moim dzieckiem, zdają się nie wierzyć. Chyba nie mogą się pogodzić z tym, że jakaś obdarta Azjatka może spłodzić taką piękność jak Yuriko, i złoścą się na samą myśl o tym. „Jesteś przewrażliwiona.” - powiedziałby Twój ojciec. Ale nic na to nie mogę poradzić. Podejrzewam, że jednak mam rację. Sądzę, że oni nie mogą się pogodzić z myślą, że członek żółtej rasy może urodzić kogoś tak doskonałego. Odczuwam trochę satysfakcji, kiedy mogę powiedzieć: „Nie, Yuriko nie jest adoptowana. Sama ją urodziłam”.

Napisz proszę, co tam u Ciebie. Również Twój ojciec powinien wysłać Ci nowe wiadomości. Przekaż dziadkowi moje pozdrowienia.

DWA.

GRONO ROŚLIN NAGONASIEENNYCH

1

„TOKYO DAILY”, WYDANIE PORANNE

Tokio, 20 kwietnia 2000: 19 kwietnia, niedługo po godzinie osiemnastej, w mieszkaniu nr 103 budynku Zielona Rezydencja w Maruyama-chō, okręg Shibuya, odkryto ciało martwej kobiety. Dozorca, który znalazł zwłoki, zadzwonił pod numer 911.

Biuro śledcze miejskiej komendy policji, we współpracy z komisariatem policji okręgu Shibuya, wszczęło śledztwo, w efekcie którego ustalono, że zmarłą była Kazue Satō, lat 39, zamieszkała w dzielnicy Kita-Toriyama okręgu Setagaya i zatrudniona w Przedsiębiorstwie Usług Architektonicznych i Budowlanych G.

Na podstawie śladów na szyi ofiary, jako przyczynę zgonu biuro śledcze podało uduszenie, uznając, że było to zabójstwo. Obecnie śledztwo jest w toku.

Zgodnie z pierwszymi raportami, ofiarę ostatnio widziano 8 kwietnia około godziny szesnastej, kiedy

wychodziła ze swojego mieszkania, udając się w nieznanym kierunku.

Ciało znaleziono w pokoju o powierzchni sześciu mat, pustym od sierpnia ubiegłego roku. Po otwarciu drzwi do pustego pokoju, na środku pomieszczenia znaleziono leżące na plecach ciało Satō. Na miejscu znaleziono również jej torebkę, i chociaż podejrzewa się, że kobieta miała z sobą 40 tysięcy jenów, jej portmonetka była pusta. Denatka miała na sobie to samo ubranie, w jakim wcześniej ją widziano.

Pani Satō zaczęła pracę w Przedsiębiorstwie Usług Architektonicznych i Budowlanych G po ukończeniu uniwersytetu Q w 1984 roku. Została przydzielona do Wydziału Badań Ogólnych, gdzie pracowała jako zastępca kierownika biura badań. Była panną i mieszkała z matką oraz młodszą siostrą.

Po przeczytaniu tego artykułu w tokijskim dzienniku, natychmiast się domyśliłam, że była to ta sama Kazue Satō, którą znałam ze szkoły. Oczywiście, nazwisko Kazue Satō nie jest rzadkością i nie można było wykluczyć, że się mylę. Jednak ja byłam pewna. Tu nie mogło być mowy o żadnej pomyłce. Skąd miałam tę pewność? Ponieważ prawie dwa lata wcześniej, wkrótce po śmierci Yuriko, Kazue zadzwoniła do mnie. Był to ostatni telefon od niej.

- To ja - powiedziała. - Kazue Satō. Słyszałam, że zamordowano Yuriko.

Chociaż w czasach uniwersyteckich Kazue nigdy się do mnie nie odezwała, właśnie takie były jej pierwsze słowa.

- To prawdziwy wstrząs!

Ja też byłam wstrząśnięta, jednak nie śmiercią Yuriko ani nawet nie tym, że Kazue tak nieoczekiwanie do mnie zadzwoniła. W rzeczywistości zdenerwował mnie fakt, że na drugim końcu linii

Kazue się śmiała. Jej cichy, szemrzący śmiech unosił się w powietrzu jak bzyczenie pszczoły. Być może ten jej śmiech miał mnie pocieszyć, ale czułam, jak wsącza się do mojej dłoni trzymającej słuchawkę. Wspominałam już chyba, że śmierć Yuriko mnie nie zaskoczyła, prawda? Ale w tym momencie, i tylko w tym momencie, poczułam, że przebiega mnie dreszcz.

- Co tak cię śmieszy? - zapytałam.
- Nic. - Odpowiedź Kazue była nazbyt swobodna. - Przypuszczam, że jest ci smutno, zgadza się?
- Niespecjalnie.
- Och, nic dziwnego. - Ton głosu Kazue wskazywał, że zawsze doskonale zdawała sobie sprawę z moich uczuć. - O ile dobrze pamiętam, ty i Yuriko-chan nie byliście z sobą zbyt blisko. Można było nawet odnieść wrażenie, jakbyście w ogóle nie byli spokrewnione. Ale chociaż inni mogli nie zdawać sobie sprawy, że jesteście siostrami, ja od razu to zauważyłam.
- W takim razie, o co ci chodzi?
- Zgadnij.
- Słyszałam, że po skończeniu uniwersytetu dostałaś pracę w firmie budowlanej.
- Czy zaskoczy cię, jeśli ci powiem, że Yuriko-chan i ja pracowałyśmy w tym samym fachu?

Wyczułam nutkę triumfu w jej głosie i zupełnie nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Bardzo trudno było mi połączyć obecne życie Kazue z takimi słowami, jak „mężczyźni”, „prostytucja” czy „seks”. Z tego, co słyszałam, pracowała dla bardzo cenionej firmy i obracała się w elitarnych kręgach, jako kobieta robiąca karierę zawodową. Kiedy ja się ociągałam z odpowiedzią, Kazue pożegnała się ze mną następującymi słowami: - Ale ja będę na siebie uważać - i rozłączyła się.

Przez dobrą chwilę stałam wpatrzona w telefon, zastanawiając się, czy osoba, z którą właśnie rozmawiałam, to rzeczywiście była Kazue. Czy mógł to być ktoś inny, kto tylko się pod nią podszyl?

Znana mi Kazue nie była taka tajemnicza, zawsze odzywała się z wyzywającą arogancją - przez cały czas patrząc nerwowo w twarz rozmówcy, przerażona, że może się mylić. Zawsze niesamowicie wyniośle mówiła o kwestiach związanych z nauką. Ale kiedy rozmowa schodziła na temat ostatnich tendencji w modzie, restauracji czy chłopaków, zamykała się w sobie i, rezygnując ze swojej wyższości, znikła w tłumie. Taką Kazue znałam. Ta rozbieżność między jej pewnością siebie i poczuciem zagubienia była przeogromna. Nieomal było mi żal Kazue. Jeśli ona się zmieniła, mogło to oznaczać, że potrafiła znaleźć nowy oręż służący jej do zmagania ze światem.

Pewnie chcielibyście, żebym wam o tym opowiedziała, prawda? Oczywiście, zamierzam wrócić do Kazue i Yuriko, kiedy przyjdzie na to czas, ale na razie wygląda na to, że stale gubię wątek. Przepraszam. Te wszystkie dygresje na mój temat tak naprawdę nie mają żadnego związku z głównym przedmiotem opowieści. Obawiam się, że już zanudziłam was na śmierć, i jestem pewna, że wolelibyście raczej posłuchać o Yuriko i Kazue.

Chciałabym jednak spytać, co was tak interesuje w tej dwójce? Wiem, że już o to pytałam. Ale rzecz w tym, że nie potrafię pojąć tej fascynacji. Czy to dlatego, że mężczyzna oskarżony o popełnienie tej zbrodni - niejaki Zhang, pochodzący z Chin - przybył nielegalnie do naszego kraju? A może to w związku z pogłoskami, że Zhang został niesłusznie oskarżony?

Czyżbyście uważali, że Kazue, Yuriko i ten mężczyzna, a także wszyscy inni ludzie ulegają jakimś przeróżnym mrocznym zauroczeniom? Ja osobiście nie zgadzam się z tym. Ale jestem przekonana, że zarówno Kazue, jak i Yuriko lubiły to, co robiły, podobnie zresztą jak i sam Zhang. Nie, nie, nie twierdzę, że podobało mu się zabijanie. W rzeczywistości nawet nie wiem, czy on był tym mordercą - i niezbyt mi też zależy, żeby się dowiedzieć.

Prawdopodobnie ten mężczyzna utrzymywał stosunki i z Yuriko, i z Kazue. Czyż sam nie mówił, że ich usługi kupował za wyjątkowo

niskie kwoty? Wydaje mi się, że wspominał o jakichś dwóch czy trzech tysiącach jenów. Jeśli w rzeczywistości tak było, musiał mieć coś, czego one pragnęły. Chcę przez to powiedzieć, że musiały być jakieś powody, dla których Yuriko i Kazue decydowały się to robić. W przeciwnym razie dlaczego zgadzałyby się sprzedawać za tak niską cenę? Czyż to nie było ich orężem, jakim dysponowały w zmaganiach ze światem? To właśnie o tym wcześniej myślałam, kiedy mówiłam o Kazue. Ale ta ich metoda walki ze światem przekraczała moje możliwości.

Podczas trzech lat spędzonych z Kazue Satō w liceum, oraz czterech, jakie przeżyłyśmy na uniwersytecie, moja rodzina przeszła ogromne przemiany. Wielki wpływ miało na to samobójstwo mojej matki w Szwajcarii podczas mojego pierwszego roku w liceum, tuż przed letnimi wakacjami. (Chyba już pokazywałam wam ostatni list mojej matki, prawda? W odpowiednim czasie również o niej wam opowiem).

Kazue doświadczyła czegoś podobnego. Jej ojciec zmarł nagle, kiedy studiowała na uniwersytecie. W tym czasie już dosyć rzadko się widywałyśmy, nie mam więc pewności co do dokładnych okoliczności, ale wydaje mi się, że miał wylew krwi do mózgu i upadł w łazience. Jak więc widać, sytuacja rodzinna Kazue i jej pozycja w szkole nie różniły się specjalnie od mojej.

Skoro wspomniałam o naszej pozycji w szkole, chyba nie pomyślę się, mówiąc, że ona i ja byłyśmy w naszej szkole jedynymi osobami, które przeżyły doświadczenie wyraźnie odmienne od tego, co doświadczały wszystkie inne uczennice. Dlatego też mogłoby się wydawać, że nie ma nic dziwnego w tym, że zbliżyłyśmy się do siebie.

Kazue i ja zdałyśmy egzaminy wstępne i obie w liceum dołączyłyśmy do zespołu szkół Q. Z pewnością zdajecie sobie sprawę, że w żeńskim liceum Q konkurencja jest nadzwyczaj ostra i przyjmowane są tam tylko uczennice z najwyższymi wynikami egzaminów kwalifikacyjnych. Kazue z pewnością jeszcze w miejskim

gimnazjum uczyła się bardzo pilnie do egzaminów i udało się jej tu dostać. Sama nie wiem, czy w moim przypadku był to uśmiech losu, czy przeznaczenie, ale mnie też się to udało. Oczywiście, moja motywacja była inna i wynikała z chęci ucieczki od Yuriko; wszystko bym oddała za zdanie egzaminów wstępnych. Nie chodziło o to, że miałam bzika akurat na punkcie żeńskiego liceum Q. Dla Kazue natomiast sprawa wyglądała inaczej. Jeszcze gdy była w szkole podstawowej, marzyła wyłącznie o liceum Q, i - jak sama mi później powiedziała - poświęciła się nauce właśnie dlatego, żeby osiągnąć swój cel. I to jest ta różnica między Kazue i mną, różnica niebagatelna.

Zespół szkół Q obejmuje edukację od szkoły podstawowej po uniwersytet, a to oznacza, że osoby, którym uda się tu dostać na etapie szkoły podstawowej, praktycznie rzecz biorąc, mogą przejść przez cały system, aż do uniwersytetu, bez tego diabelskiego stresu dodatkowych egzaminów wstępnych. Dlatego też taki właśnie rodzaj szkolnej struktury jest określany mianem „eskalatora”. Szkoła podstawowa przyjmuje zarówno chłopców, jak i dziewczynki, ale tylko około 80 dzieci. W gimnazjum liczba uczniów się podwaja. W liceum uczniowie są dzieleni ze względu na płeć i ponownie podwaja się ich liczbę. Dlatego też, wśród 160 uczennic oddziału dziewczęcego w każdym roczniku, jedną połowę stanowiły te, które do szkoły dołączyły na poziomie liceum, a drugą - te, które były tu dłużej, od podstawówki lub gimnazjum.

Z kolei uniwersytet przyjmuje uczniów z całej Japonii. Trudno byłoby zliczyć słynnych ludzi, którzy jako swoją alma mater podają uniwersytet Q. Uczelnia jest tak znana, że wszyscy starsi znajomi mojego dziadka aż sapali z podziwu na samo wspomnienie jej nazwy. A to dlatego, że uniwersytet nie przyjmuje byle kogo. I dlatego też właśnie osoby przyjęte do zespołu szkół Q - potencjalni studenci prestiżowego uniwersytetu Q- czują się uprzywilejowane. Im wcześniej uczeń wejdzie do tego systemu, tym głębsze jest jego poczucie przynależności do elity.

Ten właśnie system eskalatora powoduje, że rodzice dysponujący pieniędzmi dokładają wszelkich starań, żeby umieścić swoje dzieci w tej szkole już na poziomie szkoły podstawowej. Opowiadano mi, że podchodzą do tych pierwszych egzaminów z przejęciem, które wprost graniczy z histerią. Oczywiście, ja nie mam własnych dzieci i mnie to w żaden sposób nie dotyczy, więc nie mogę w tej sprawie uważać się za autorytet.

Czy zdarza mi się, tworząc moje urojone dzieci, myśleć, że one wstępują do szkoły podstawowej Q? O to chcieliście się zapytać? Zdecydowanie nie. Nigdy. Moje dzieci tylko pływają w urojonym morzu. Woda ma idealnie błękitny kolor, tak jak na tych hipotetycznych ilustracjach stworzonych na podstawie kambryjskich skamielin. Na piasku dna oceanu, między skalistymi urwiskami, wszystko uczestniczy w walce o przetrwanie najsilniejszych, a wszystkie żyjące stworzenia istnieją tylko po to, żeby się rozmnażać. Ten świat jest bardzo prosty.

Kiedy zaczęłam mieszkać z moim dziadkiem, snułam marzenia o tym, jak będzie wyglądać moje życie uczennicy wymarzonego żeńskiego liceum Q. Moja wyobraźnia bujała w obłokach, kolejne sceny pojawiały się jedna po drugiej. Jak już wspominałam, snucie takich fantazji sprawiało mi wielką przyjemność. Zapiszę się do różnych kółek i klubów, będę zawierać przyjaźnie i żyć normalnie, jak każda inna normalna osoba. Jednak rzeczywistość rozbiła te marzenia w proch. Głównym problemem były koterie. Nie można się tak po prostu zaprzyjaźnić z kimkolwiek. Nawet działalność kółek odbywała się zgodnie z ich własnym porządkiem i hierarchią, z wyraźnym rozgraniczeniem między osobami pożądanymi i drugorzędnymi. Podstawą tej hierarchii było, oczywiście, poczucie przynależności do elity.

Teraz, kiedy patrzę na to z perspektywy czasu i mojego obecnego wieku, wydaje mi się to zupełnie oczywiste. Czasami w nocy, leżąc z otwartymi oczami w łóżku, przypominam sobie Kazue, i kiedy tak wspominam to, co ona robiła, zdarza się, że nachodzi

mnie olśniewające objawienie. I chociaż może wydać się wam to niezwiązane z tematem, mam jednak wrażenie, że powinnam opowiedzieć wam więcej o moich doświadczeniach w liceum.

Zacznijmy może od ceremonii przyjęcia do szkoły. Wciąż jeszcze pamiętam to nieme zdumienie, jakie mnie ogarnęło na widok tych wszystkich nowych uczennic stojących jak skamieniałe w sali wykładowej, w której odbywała się ta uroczystość. Pierwszaki z liceum podzielone były na dwie wyraźnie różniące się grupy: pierwsza obejmowała uczennice kontynuujące naukę w zespole szkół Q, w drugiej były te, które w tym roku do nich dołączyły. Na pierwszy rzut oka można było rozróżnić, kto należy do której grupy. Wyróżniały nas długości naszych spódniczek.

Te z nas, wszystkie bez wyjątku, które dopiero przyszły do szkoły i pomyślnie zdały egzamin wstępny, miały spódniczki opadające na wysokość środka kolana, dokładnie tak jak przewidywał to oficjalny regulamin szkolny. A ta połowa, która uczęszczała do tej szkoły już od podstawówki lub gimnazjum, nosiła spódniczki kończące się wysoko na udach. Oczywiście, nie mam tu na myśli tych spódniczek, które dziewczęta noszą obecnie, spódniczek tak skąpych, że prawie w ogóle ich nie ma. Nie, te spódniczki miały przyzwoitą długość, która współgrała z ich wysokiej jakości granatowymi podkolanówkami. Dziewczęta miały długie i smukłe nogi oraz kasztanowe włosy. W ich uszach migotały delikatne, złote kolczyki. Dodatki, noszone przez nie we włosach, a także torby i szaliki były bardzo gustowne, a do tego dziewczyny miały same kosztowne, firmowe rzeczy, których ja nigdy wcześniej z bliska nie widziałam. Ich elegancja i wytworność zupełnie przytłaczały nowe uczennice.

Ta różnica nie była czymś, co z biegiem czasu mogłoby stopniowo zaniknąć. Trudno to wytłumaczyć inaczej, jak tym, że nam, nowym dziewczynom, brakowało tego, co tamte zdawały się posiadać od urodzenia: urody i dostatku. Nowe uczennice łatwo

było rozpoznać po długich spódniczkach i krótko przyciętych, czarnych jak smoła, matowych włosach. Wiele z nowych nosiło grube, nietwarzowe okulary. Jednym słowem, nowe uczennice były obciachowe.

I choćby nie wiadomo jak dziewczyna wyróżniała się w nauce czy sporcie, nie była w stanie się zrehabilitować, jeśli już raz dostała etykietkę obciachowej. Dla takiej uczennicy jak ja, kwestia czy jestem super czy obciachowa, już od samego początku nie miała żadnego znaczenia. Ale były też inne, dla których to określenie stanowiło powód do poważnych zmartwień. Muszę przyznać, że ponad połowa uczennic, które przystąpiły do programu na etapie liceum, odczuła, że lawiruje na granicy obciachu. I dlatego też wszystkie bez wyjątku pracowały z całych sił, żeby uniknąć tej etykiety, starając się wmieszać w grupę uczennic kontynuujących naukę.

Zaczęła się ceremonia przyjęcia nowych uczennic. Nasza grupa, dziewczęta z zewnątrz, zwracała baczna uwagę na to, co mówiono. Uczennice, które były tu już od szkoły podstawowej, tylko udawały, że słuchają. Żuły gumę, szeptały między sobą i zachowywały się, jakby zupełnie ich nie dotyczyło to, co się wokół nich dzieje. Ich postępowanie nie miało nic wspólnego z powagą, zachowywały się jak rozbrykane, niesamowicie afektowane kociaki. I ani razu nawet nie spojrzały w naszą stronę.

W przeciwieństwie do nich, nowo przybyłe uczennice, obserwując zachowanie starych uczennic, jeszcze bardziej się denerwowały. Myślały o czekającej je ciężkiej przyszłości. Twarze zastygały w bezruchu, a miny robiły się coraz bardziej ponure. Zagubione, zaczynały podejrzewać, że zasady, jakimi dotychczas się kierowały, straciły znaczenie, a one będą musiały się nauczyć czegoś zupełnie nowego.

Być może sądzicie, że przesadzam. Jeśli tak, to jesteście w błędzie. Dla dziewczyny wygląd może być źródłem bardzo silnego przygnębienia. Bo niezależnie, jak dziewczyna byłaby inteligentna, jak bardzo utalentowana, te jej cechy trudno do strzec. Umysł

i talent nigdy nie mogą się równać z widoczną gołym okiem urodą.

Wiedziałam, że jestem zdecydowanie bardziej inteligentna niż Yuriko, i zawsze irytowało mnie, że na nikim nie potrafię zrobić wrażenia swoim umysłem. Z kolei Yuriko, która nie miała w sobie niczego poza zapadającą w pamięć piękną twarzą, robiła niesamowite wrażenie na wszystkich, którzy z nią się spotkali. Dzięki Yuriko również ja zostałam obdarzona pewnym talentem. Miałam talent do wyczuwania złośliwości. I chociaż ten mój talent zdecydowanie przewyższał talenty innych, nie robił na nikim wrażenia, tylko na mnie samej. Rozkoszowałam się moim talentem. Każdego dnia skrupulatnie go szlifowałam. A ponieważ mieszkałam z moim dziadkiem i czasami miałam okazję pomagać mu w jego drobnych pracach, zdecydowanie różniłam się od innych uczennic, które dojeżdżały do liceum z absolutnie normalnych rodzin. I właśnie z tego powodu potrafiłam przyjmować pozycję stojącego z boku obserwatora, pomimo otaczającego mnie okrucieństwa moich koleżanek z liceum.

2

W kolejnych dniach po ceremonii przyjęcia nowych uczennic, coraz więcej dziewcząt zaczęło pojawiać się w szkole w krótkich spódniczkach.

Jedną z pierwszych była Kazue. Jednak jej buty i szkolna torba zupełnie nie pasowały do długości spódniczki i natychmiast ją wyróżniały jako osobę z zewnątrz. Bo musicie wiedzieć, że stare uczennice nie nosiły typowych, uczniowskich toreb. Przychodziły do szkoły z przewieszonymi przez ramię lekkimi nylonowymi workami albo nosiły eleganckie torby podróżne, które wówczas nie były jeszcze tak popularne. Niektóre chodziły z amerykańskimi

plecaczkami, a inne taszczyły z pozoru ciężkie torby z dwoma uszami. Czy pochodziły od Louisa Vuittona? Mniejsza o to, noszące je dziewczyny ze wszech miar wyglądały jak zmierzające na zajęcia studentki college'u. Ich wyglądu dopełniały brązowe mokasyny i granatowe podkolanówki od Ralphi Laurena. Niektóre uczennice każdego dnia prezentowały nowy zegarek. Inne pokazywały srebrne bransolety - z pewnością podarunki od chłopaków - wysuwające się spod rękawów ich szkolnych mundurków. Były też takie, które w swoje włosy, ozdobione trwałą i lokami, wsuwały małe, ozdobne i ostre jak igły szpilki albo też nosiły pierścionki z brylantami tak wielkimi i czystymi jak szklane paciorki. I chociaż uczennicom nie wolno było obwieszać się różnymi dodatkami, jak ma to miejsce dzisiaj, te dziewczyny potrafiły konkurować o tytuł najmodniejszej.

Ale Kazue zawsze nosiła czarną torbę na ramię i czarne, wsuwane buty. Jej granatowe podkolanówki stanowiły najbardziej standardowy element stroju uczniowskiego. Miała wyjątkowo infantylne czerwone etui na miesięczny bilet kolejowy, a także czarną klamerkę do włosów, jednym słowem - była obciachowa. Wędrowała po korytarzach, powłócząc nogami i starając się ukryć swoją regulaminową torbę na ramię oraz wystające spod jej krótkiej spódniczki niezgrabne cienkie nogi.

Wyglądała co najwyżej przeciętnie. Gęste, ciemne włosy zwisały z jej głowy jak przytłaczający ją czarny hełm. Były tak krótko przycięte, że odsłaniały uszy, a stojące na karku szorstkie włoski kojarzyły mi się z nieopierzonym kurczakiem. Nie sprawiała wrażenia osoby szczególnie tępej. Miała czoło szerokie, twarz inteligentną, a oczy pełne jakiejś pewności siebie, której można było się spodziewać po wzorowej uczennicy wychowanej w zamożnym domu. Zastanawiałam się więc, skąd się u niej to wzięło, jak to się stało, że z taką nieśmiałością spoglądała na wszystkich dookoła?

Wkrótce po tym, jak Kazue została zamordowana, zobaczyłam jej fotografię w jednym z tygodników. Zdjęcie przedstawiało Kazue z mężczyzną w domu schadzek, widać było, że z tą fotografią wiąże się jakaś historia. Chude, nagie ciało Kazue było wystawione na ciekawski wzrok czytelników, jej duże usta otwierały się w uśmiechu. Bacznie wpatrywałam się w to zdjęcie, starając się odszukać ślady Kazue, jaką znałam, ale dostrzegałam jedynie obraz jej lubieżności - i nie była to lubieżność, która eksploduje z nadmiaru luksusu czy nawet z seksu. To była rozwiązłość potwora.

Kiedy zaczęłyśmy uczęszczać do żeńskiego liceum Q, nie znałam imienia Kazue i wcale nie zależało mi, żeby je poznać. Wówczas wszystkie nowe uczennice stały stłoczone w grupkę i wyglądały na tak zgaszone i oziębiałe, że nie można było ich rozróżnić. Szczególnie przygnębiające musiało to być dla uczennicy, która tak ciężko pracowała, żeby się dostać do żeńskiego liceum Q dla młodych panien, przez cały czas marząc, że jej inteligencja zostanie dostrzeżona. Wydaje mi się, że teraz jestem w stanie zrozumieć, jak się czuła Kazue. Dorastała wśród nieustannego upokorzenia, i to musiało być dla niej ciężkie przeżycie.

Chcielibyście się dowiedzieć o moich kontaktach z Kazue? W takim razie dobrze. Kazue poznałam dzięki pewnemu in-cyducentowi. Było to w deszczowy majowy dzień. Ćwiczyłyśmy na sali gimnastycznej. Tego dnia miałyśmy grać w tenisa, ale padał deszcz i musiałyśmy zostać na sali i ćwiczyć taniec. Właśnie się przebierałyśmy w szatni, kiedy jedna z uczennic uniosła wysoko pojedynczą skarpetkę i zawołała: - Czyje to jest? Kto zgubił skarpetkę?

Była to granatowa podkolanówka, jakie prawie wszystkie nosiłyśmy. Tylko że ta miała u góry logo Ralpa Laurena.

Wszystkie dziewczyny zachowywały się bardzo nonszalancko. Wyglądało na to, że żadna z nich nie dba o to, że może coś zgubić, ponieważ, w przeciwieństwie do mnie, zawsze mogły kupić sobie

nowe rzeczy. Dlatego też bardzo mnie zdziwiło, że ta dziewczyna robi tyle zamieszania o jakąś marną skarpetkę. Trzymała ją wysoko w górze, prezentując ją swoim koleżankom.

- Tylko popatrzcie na nią! Popatrzcie!

Całe pomieszczenie rozbrzmiało śmiechem. Kolejne uczennice podchodziły bliżej, tworząc krąg wokół dziewczyny trzymającej skarpetkę.

- Spójrzcie tylko, to jest przecież wyhaftowane!

- Prawdziwe arcydzieło!

Właścicielka skarpetki wzięła normalną, granatową podkolanówkę i na górnej krawędzi czerwoną nicią sama wyszyła logo Ralpha Laurena.

Dziewczyna, która znalazła tę skarpetkę, nie szukała właścicielki z życzliwości, chcąc pozwolić jej ponownie się zjednoczyć z utraconym mieniem. Ona tylko chciała wiedzieć, do kogo to należało. To dlatego tak głośno zawołała. Jednak nikt się do zguby nie przyznał. Wszystkie nowe uczennice przebiebrały się w ciszy, a i tutejsze dziewczyny nic nie mówiły. Mimo to po ich twarzach widać było radość, jaką czuły na myśl o scenie, która musi się rozegrać, kiedy zacznie się następna lekcja.

Po wychowaniu fizycznym miałyśmy angielski. Większość dziewczyn przebrała się pospiesznie w mundurki i rozbawiona pobiegła do klasy. W tym momencie nie istniało żadne rozgraniczenie między starymi i nowymi uczennicami. Kiedy można się było nad kimś poznęcać, wszystkie działały razem.

W szatni pozostały tylko trzy osoby: drobna dziewczyna należąca do grupy starych uczennic, Kazue i ja. Kazue guzdrała się - bardziej niż zwykle. Właśnie wtedy się zorientowałam, że to ona miała wyszywane logo na skarpecie. W pewnym momencie ta druga uczennica podała Kazue parę skarpet. - Proszę, przydadzą ci się - powiedziała. Wręczyła jej nowiutkie granatowe podkolanówki. Kazue zagryzła wargę, sprawiając wrażenie zaniepokojonej. Chyba sobie uzmysłowiła, że nie ma wyboru.

- Dziękuję. - Ledwo było słycać jej odpowiedź.

Kiedy w trójkę weszliśmy do klasy, koleżanki zachowywały się, jakby nic się nie wydarzyło. Być może tożsamość hafciarki nigdy nie wyjdzie na jaw. Ale i tak było zabawnie. I miało być jeszcze zabawniej. Nawet mała chwila nikczemności rozrastała się i rozprzestrzeniała po szkole, dając początek kolejnym incydentom, aż stawała się bezdenną i niekontrolowaną złościwością.

Uniknąwszy kłopotliwego położenia, Kazue przybrała obojętny wyraz twarzy. Tego dnia, jak zresztą zawsze, jej ręka wystrieliwała w górę, a nauczyciele prosili ją o powstanie i odczytanie na głos z podręcznika. Wśród uczennic były takie, które przyjechały z zagranicy i wiele dziewczyn w klasie było bardzo dobrych z angielskiego. Jednak to nie przeszkadzało Kazue. Ufna we własne siły, bez namysłu podnosiła rękę. Rzuciłam okiem na tę dziewczynę, która pożyczyła jej skarpety. Z brodą wspartą na dłoni, wpatrywała się sennym wzrokiem w podręcznik. Nie znałam jej imienia, wiedziałam tylko, że jest bystrą dziewczyną i że ma lekko wystające przednie zęby. Dlaczego pomogła Kazue? To pytanie nie dawało mi spokoju. I to nie dlatego, że szczególnie podoba mi się okrucieństwo czy znęcanie się nad innymi. I też nie dlatego, że nienawidziłam Kazue. Po prostu Kazue mnie denerwowała. Chociaż zrobiła coś beznadziejnie głupiego, siedziała teraz, jak gdyby nigdy nic. Zachowywała się tak bezczelnie. Czy była sprytna? A może przebiegła? Nawet ja nie potrafiłam tego odgadnąć.

Po lekcji, kiedy wyciągałam z torby podręcznik do literatury klasycznej, podeszła do mnie Kazue.

- Chciałam ci coś powiedzieć odnośnie do tego, co się wcześniej wydarzyło.

- Co masz na myśli?

Zachowywałam się, jakbym nie wiedziała, o co jej chodzi, i twarz Kazue poczerwieniała ze złości. „Doskonale wiesz, o co mi chodzi” - z pewnością pomyślała.

- Pewnie myślisz, że moja rodzina jest splukana.

- Nic mnie to nie obchodzi.
- Nie chce mi się w to wierzyć. Ale chodzi o to, że ja nie znośzę wysłuchiwać tych wszystkich bzdur o tym, kto ma a kto nie ma tego głupiego logo na skarpetach.

W tym momencie zrozumiałam, że powodem wyhaftowania przez Kazue logo na tych skarpetach nie było ubóstwo jej rodziny, uniemożliwiający im kupienie oryginalnych podkolanówek, ale względy czysto praktyczne. Byłam jednak zdania, że taki racjonalizm Kazue, każący jej dopasować się do bogatej szkoły, był po prostu śmieszny. Kazue nigdy nie miała silnego charakteru. I dlatego też nikt jej nie lubił.

- To wszystko.

Kazue wróciła na swoje miejsce. Widziałam jedynie nowiutkie podkolanówki zakrywające jej chude łydki. To była oznaka bogactwa, symbol żeńskiego liceum Q - to czerwone logo. Zastanawiałam się, co teraz Kazue planuje zrobić. Dziewczyna, która pożyczła jej skarpety, śmiała się z koleżankami, ale kiedy nasze spojrzeńia się spotkały, ona się odwróciła i spuściła wzrok, jakby przyłapaną na czymś nagannym.

Zaczęłam z nią od czasu do czasu rozmawiać. Dowiedziałam się, że nazywa się Mitsuru i że przyszła do tej szkoły w gimnazjum.

Ostatecznie wszystkie dziewczyny, i te uczące się tu od lat, i te nowo przybyłe, zaczęły rok szkolny, zupełnie się do siebie nie zbliżając i żyjąc jakby w dwóch światach. Stare uczennice zawsze były w klasie razem, malowały paznokcie i popiskiwały ze śmiechu. Podczas przerwy na lunch wspólnie wychodziły do restauracji usytuowanej poza terenem szkoły, gdzie mogły się cieszyć bajeczną wolnością. Po lekcjach przy bramie czekali na nie chłopcy z męskiego liceum Q. Dziewczyny, które miały chłopaków w wieku studenckim odjeżdżały w bmw, porsche i innych drogich zagranicznych samochodach. Ich chłopcy w pewnym stopniu przypominali te dziewczyny. Byli elegancy i emanowali tą pewnością siebie, jaką daje bogactwo. I byli rozwiąźli.

Miesiąc po rozpoczęciu nauki zdawałyśmy pierwsze egzaminy. Nowe uczennice ze wszystkich sił chciały pokazać, że nie są gorsze w nauce. Już wystarczająco dużo wycierpiał pod nieustanną presją pozostałych uczennic. Te pilne - które przez cały czas się przykładały do nauki i chciały wypaść lepiej niż stare uczennice - były szczególnie zdeterminowane, ale nie były osamotnione w swoich staraniach. Wszystkie nowe uczennice z wyjątkową energią przygotowywały się do egzaminu. Ich determinacja jeszcze się powiększyła, kiedy dowiedziałyśmy się, że nazwiska dziesięciu najlepszych uczennic zostaną wywieszane na tablicy ogłoszeń. Nowe uczennice dostrzegły w tym szansę zrehabilitowania się. Będą mogły zająć należne im miejsce między najmądrzejszymi wśród najmądrzejszych.

Już na samym początku doszłam do wniosku, że nie warto wkładać wysiłku w ten test. W związku z tym, że nadal jeszcze delektowałam się moją niedawno uzyskaną wolnością od Yuriko, niespecjalnie interesowało mnie, co się dzieje w szkole. Wystarczyło, żebym nie była ostatnia, poza tym zupełnie nie obchodził mnie ten test, i w związku z tym zupełnie się do niego nie uczyłam. Nawet nie miało dla mnie znaczenia, że mogę być na szarym końcu klasy, ważne było tylko, żeby nie wywalili mnie ze szkoły. I dlatego też - podobnie jak te stare uczennice - wiedziałam życie takie jak dawniej, nawet nie zauważając egzaminu.

W niedzielę przed testami, wszystkie stare uczennice wybrały się do domku letniskowego jednej z nich, żeby porównać notatki - taka przynajmniej poszła plotka. Po raz kolejny klasa podzieliła się na dwie zupełnie różne grupy.

Tydzień później wydrukowano i wywieszono wyniki egzaminu. Zgodnie z oczekiwaniami nowych uczennic, większość dziewcząt w pierwszej dziesiątce pochodziła z ich grupy. Jednak zdumiewające było to, że w pierwszej trójce znalazła się dziewczyna, która dołączyła do zespołu szkół Q w gimnazjum. Piąte miejsce zajęła uczennica, która chodziła do szkoły Q już od podstawówki.

Najlepszy wynik uzyskała Mitsuru. Takie rezultaty zrobiły spore wrażenie na wszystkich nowych uczennicach. Chociaż w sumie wypadły lepiej niż dziewczyny, które uczęszczały do tej szkoły od podstawówki, nikt nie mógł pojąć, jak to się stało, że nie przeskoczyły tych, które doszły w gimnazjum. Uczennice, które uczęszczały tu od podstawówki, były najlepiej wychowane, czarujące i bogate. Z kolei najlepiej wtapiały się w tło i najlepiej się uczyły te, które tu przyszły w gimnazjum. A najgorzej przygotowanymi do wszystkiego były te dziewczyny, które zaczęły tu naukę w liceum. Ale taki schemat przeczył wcześniejszym oczekiwaniom tej ostatniej grupy uczennic, które teraz się rozglądały dookoła ze zbolalym wyrazem twarzy.

- Nie grasz w tenisa?

To pytanie zadała mi Mitsuru podczas następnej lekcji wychowania fizycznego. W miesiącach, które upłynęły od mojego przyjęcia do żeńskiego liceum Q, od czasu do czasu odzywały się do mnie niektóre ze starych uczennic. Kiedy miałyśmy lekcje tenisa, dziewczyny grające w naszej drużynie tenisowej zajmowały centralny kort, jakby był ich własnością. Uczennice, które nie lubiły grać w tenisa, oraz te, które nie chciały spalić się na słońcu, rozsiadały się na ławkach i zajmowały plotkowaniem. Były też takie, które, jak ja, nie chciały być utożsamiane z grupą na ławkach, kręciły się więc za ogrodzeniem z łańcucha, sprawiając wrażenie, jakby po prostu czekały na swoją kolejkę do gry. Zapytacie może co z Kazue? Wraz z innymi nowymi uczennicami waliła w piłkę na jednym z bocznych kortów. Nie cierpiała przegrywać i zawzięcie goniła za piłkami, a kiedy już musiała odpuścić, przedziwnie sapała i jęczała. Obijające się na ławkach dziewczyny żartowały między sobą, rzucając na jej temat drwiące uwagi.

- Nie jestem w tym specjalnie dobra - odparłam.

- To tak jak ja - powiedziała Mitsuru. Była szczupłą, ale jej pełne policzki oraz dwa wielkie przednie zęby powodowały, że jej twarz przypominała pyszczek gryzonia. Jej brązowe włosy opadały

rzadkimi puklami, a jej twarz, upstrzona piegami, z pewnością mogła się podobać. Mitsuru miała wiele koleżanek.

- A w czym jesteś dobra?
- W niczym - stwierdziłam.
- To też tak jak ja. - Mitsuru przejechała wysmukłymi palcami po strunach rakiety.

- Ale jesteś dobra w nauce. Przecież uzyskałaś najlepszy wynik na egzaminie.

- To nic takiego - odparła Mitsuru obojętnym tonem. - Dla mnie to tylko rozrywka. Zamierzam zostać lekarką. - Odwróciła się, żeby spojrzeć na Kazue. Zwróciłam uwagę na jej spodenki tenisowe i granatowe podkolanówki.

- Dlaczego pożyczyłaś jej skarpety? - zapytałam.
- Czy ja wiem? - Mitsuru przechyliła głowę na bok. - Nie lubię znęcania się nad innymi.

- A to było znęcanie się? - Pamiętałam, jak spokojnie wglądała Kazue, kiedy wchodziła do klasy na następną lekcję. Wątpię, żeby w ogóle zdawała sobie sprawę, że Mitsuru uratowała ją przed znęcaniem się, po prostu pożyczając jej parę skarpet. Z pewnością nie. Nawet gdyby wszyscy się dowiedzieli, że to były jej skarpety, ona patrzyłaby na nich ze śmiertelną powagą i wyzywającym wyrazem twarzy. W końcu to tylko skarpety!

Słaby wiatr rozwiewał miękkie włosy Mitsuru, roztaczając wokół świeży zapach szamponu.

- Oczywiście, że to było znęcanie się. Wszyscy lubią się pośmiać kosztem uczennic, które nie mają zbyt wiele pieniędzy - powiedziała.

- Ale chyba sama przyznasz, że to naprawdę głupio, żeby haftować sobie skarpety - odparłam cierpko. Chciałam zobaczyć reakcję Mitsuru.

- Zgadza się. Ale czy nie rozumiesz, jak ona się czuła? Nikt nie chce być wystawiany na pośmiewisko.

Niezbyt pewna, jak zareagować na moje stwierdzenie, Mitsuru zaczęła kopać czubkiem tenisówki w suchej ziemi. Najlepsza

uczennica pierwszej klasy żeńskiego liceum Q ukazała twarz poruszoną moimi słowami. Poczułam dreszcz szczęścia. Jednocześnie ogarnęło mnie uczucie głębokiej sympatii do Mitsuru.

- Oczywiście, w pełni masz rację - stwierdziłam - ale nie jestem pewna, czy ją to w ogóle obeszło. Poza tym wszystkie w szatni śmiały się z tego, jakie to głupie haftować skarpetę! Nie wydaje mi się, żeby kryły się w tym jakieś złe intencje.

- Jeśli jakaś grupa ludzi zawiera milczące porozumienie i postanawia wspólnie działać, to jest właśnie znęcanie się.

- To w takim razie dlaczego jest tak, że dziewczyny, które przeszły kolejne etapy szkoły, spiskują przeciw tym, które dopiero zostały przyjęte? Dlaczego nikt nie zwraca na to uwagi? A poza tym, czy w końcu ty nie jesteś jedną z nich?

Mitsuru westchnęła głęboko.

- Cóż, w zasadzie masz rację - odparła. - Ciekawe dlaczego nikt nie zwraca na to uwagi. - Czubkami palców postukała w swoje wielkie przednie zęby, zastanawiając się nad tym pytaniem. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że kiedy Mitsuru robiła coś takiego, w cichości ducha rozmyślała, czy powinna coś powiedzieć, czy nie. W końcu, z wyrazem zdecydowania na twarzy podniosła głowę. - Ale wiesz, to nie jest tak. To dlatego, że ich sytuacja materialna jest zupełnie inna. Pochodzą z tak odmiennego środowiska, że ich system wartości jest całkiem inny.

- Jasne. To jest oczywiste - odrzekłam, obserwując dziewczyny z klubu tenisowego, które z entuzjazmem posyłały jasno-żółtą piłeczkę tam i z powrotem przez siatkę. Ich rakiety, stroje, buty - to wszystko kupione było za ich własne pieniądze i nie stanowiło standardowego szkolnego wyposażenia. Ten ich ekwipunek kosztował mnóstwo pieniędzy - prawdopodobnie w życiu nie zobaczę nic droższego.

- Mamy tu społeczeństwo klasowe w jego całej odrażającej krasie - ciągnęła Mitsuru. - Tu chyba jest gorzej niż w jakimkolwiek innym miejscu w Japonii. Tu wszystkim rządzą pozory.

I właśnie dlatego sfery wąskiego kręgu wtajemniczonych oraz krążących wokół nich satelitów tak naprawdę nigdy się nie mieszają.

- Krąg wtajemniczonych? A co to takiego?

- Dziewczyny, które chodzą do tej szkoły od podstawówki, są prawdziwymi księżniczkami, są córkami ojców będących właścicielami gigantycznych karteli. W całym swoim życiu nie przepracują nawet jednego dnia. Prawdę mówiąc, już sam fakt zatrudnienia byłby zawstydzający.

- Czy to nie jest trochę staromodne? - prychnęłam z pogardą, ale Mitsuru z wielką powagą ciągnęła dalej.

- Cóż, oczywiście, zgadzam się. Jednak na tym polega hierarchia wartości kręgu wtajemniczonych. Być może jest to nieco oderwane od rzeczywistości, ale one trwają w swoich przekonaniach i w związku z tym wszystkie inne są odrzucane.

- W takim razie, co można powiedzieć o tych krążących wokół nich?

- To dzieci pracowników etatowych - odpowiedziała Mitsuru z nutką smutku w głosie. - Córka człowieka, który pracuje za pensję, nigdy nie może wejść do kręgu wtajemniczonych. Może być mądra albo utalentowana, ale to nie będzie miało żadnego znaczenia. Nikt nawet jej nie zauważy. Jeśli tylko spróbuje wcisnąć się do ich grona, zostanie wyśmiana. Co więcej, nawet gdyby była dość inteligentna, jeśli jest obciachowa i brzydka, w tym miejscu jest traktowana jak śmieć.

Śmieć? Cóż to było za słowo? Nie należałam do klasy wyższej, jaką opisała Mitsuru. Nie byłam nawet córką pracownika etatowego, która miała przynajmniej zapewniony jakiś status. Wyraźnie widać było, że nie mieściłam się w kręgu wtajemniczonych, nie należałam też do satelitów. Nie byłam nawet pewna, czy pasuję do kategorii nowych uczennic. Ale w takim razie, czy zajmowałam pozycję jeszcze niższą niż śmieci? Czy tak miało wyglądać moje przeznaczenie, czy już zawsze miałam stać na skraju nieba i tylko obserwować migoczące wirowanie ciał niebieskich? Poczulałam,

że odkryłam jakieś nowe, osobiste źródło przyjemności. Bo gdy się nad tym zastanowić, prawdopodobnie właśnie taki los był mi pisany.

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dostać do wewnętrznego kręgu, jeden i tylko jeden. - Mitsuru stuknęła paznokciem po przednich zębach.

- Jaki?

- Jeśli jesteś niezrównaną pięknnością, wtedy zdarzają się wyjątki.

Chyba wyobrażacie sobie, o kim wtedy pomyślałam? Oczywiście, o Yuriko. Co by się stało, gdyby Yuriko chodziła do tej szkoły? Przy tej jej potwornej urodzie, któż mógłby się z nią równać?

Kiedy ja rozmyślałam o Yuriko, Mitsuru szepnęła mi do ucha: - Słyszałam, że mieszkasz w okręgu P. To prawda?

- Tak. Dojeżdżam pociągiem ze stacji K.

- Ani jedna uczennica w tej szkole nie mieszka w okręgu P. Chociaż parę lat temu słyszałam o pewnej dziewczynie, która dojeżdżała z jednego z sąsiednich okręgów.

W miejscu, w którym obecnie mieszkam, niegdyś było morze. To bardzo ładny teren, poprzecinany schludnie poprowadzonymi uliczkami, dający schronienie wielu dziwnym i bardzo starym ludziom. Ale trudno byłoby powiedzieć, że jest to dogodne miejsce do życia, zwłaszcza dla uczennicy, która musi dojeżdżać pociągiem do szkoły tak przywiązującej wagę do społecznego statusu.

- Mieszkam z dziadkiem w budynku zbudowanym przez państwo - powiedziałam do Mitsuru, głównie po to, żeby ją sprowokować. - Mój dziadek jest emerytem i jakoś wiąże koniec z końcem, wykonując różne drobne prace. - Pomięłam informację, że był na zwolnieniu warunkowym, ale i tak wrażenie było odpowiednie.

Mitsuru nachyliła się, żeby podciągnąć opadające skarpetki i niezbyt przekonana, wymamrotała: - Nigdy nawet nie przeszło mi przez myśl, że w tej szkole może być taka uczennica.

- Nawet wśród tych nowych?
- Tych nowych? Kurczę, przecież ty jesteś chyba z innej planety. Nikt się z ciebie nie śmieje ani nie dokucza ci. Ty po prostu zajmujesz się własnymi sprawami, zupełnie nie zważając na cały świat!

- Czuję ulgę, słysząc twoje słowa.

Mitsuru uśmiechnęła się do mnie szeroko, ukazując wielkie przednie zęby.

- Dobra, powiem ci prawdę - ale mówię to tylko tobie. W rzeczywistości mój dom też leży w okręgu P. Matka prosiła mnie, żebym nikomu o tym nie mówiła, i - specjalnie dla mnie - wynajmuje mieszkanie w okręgu Minato. Oczywiście, udajemy, że jest ono naszą własnością. Moja matka codziennie tam przychodzi, sprząta, gotuje mi posiłki i robi pranie.

- Dlaczego to robicie?

- Żeby się nade mną nie znęcano, jak nad innymi.

- W takim razie jesteś taka jak inne, po uszy siedzisz w swoich kłamstwach.

Mitsuru wyglądała na zawstydzoną.

- Masz rację. Nie cierpię tego. Samej siebie nie cierpię za to, że to robię. I z tego samego powodu nienawidzę mojej matki. Ale jeśli nie pójdziesz na kompromis, ściągniesz na siebie uwagę w szkole, nie masz więc wyboru.

Byłam pewna, że Mitsuru się myli. Nie myliła się co do kompromisu - jeśli chciała zajść daleko, nikt nie mógł jej zabronić. Nie, mnie chodziło o to, że Mitsuru myliła się w swoich wcześniejszych uwagach na temat Kazue. Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale kojarzyło mi się to z przypadkiem oliwy i wody. Kazue nigdy nie wmiesza się w krąg wewnętrzny, ale też nie jest w stanie sobie tego uświadomić. Jeśli uczennice dręczyły Kazue, to dlatego, że ona nie potrafiła zrozumieć, gdzie jest jej miejsce. Nie szykanowały jej za to, gdzie się urodziła czy jak żyła albo jaką miała hierarchię wartości. Nie sądzę więc, żeby to, co one robiły, można było nazwać znęcaniem się. Czyż nie mam racji?

W przeszłości Mitsuru była obiektem znęcania się, dlatego też bardzo się tego obawiała. Ponieważ wynajmowała mieszkanie w ekskluzywnym okręgu Minato i ukrywała fakt pochodzenia z okręgu P, Mitsuru nie była lepsza od starych uczennic. A wśród tych starych uczennic Mitsuru była osobą najbliższą ich wewnętrznemu kręgowi.

- Jak to się więc stało, że jesteś tak dobrą uczennicą?

- Szczerze mówiąc - Mitsuru zmarszczyła brwi, jakby przytłoczona wielkim ciężarem - początkowo bardzo mi zależało, żeby nie być najgorszą. Aż w końcu polubiłam naukę. I nigdy nie potrzebowałam niczego innego. Nigdy nie interesowało mnie to co ciekawi innych, moda i najnowsze trendy. I nie ciągnęło mnie do chłopców. Nie zapisywałam się do żadnego kółka. Niespecjalnie też zależało mi na tym, żeby zostać lekarką. Ale kiedy dowiedziałam się, że do kółka przygotowującego do studiów medycznych należą same najlepsze uczennice, pomyślałam, że jeśli rzeczywiście tak jest, być może znajdę tam coś, co zaspokoi to drzemiące we mnie pragnienie.

Mitsuru była szczerą. Nigdy jeszcze nie spotkałam tak szczerą osoby.

- A to pragnienie - co to dokładnie jest? - zapytałam.

Mitsuru wzdygnęła się i spojrzała mi prosto w twarz. Jej błyszczące, czarne jak węgiel oczy przypominały świdrujące oczka jakiegoś małego, bezbronnego stworzenia.

- To coś tkwiącego we mnie, może jakiś demon.

Demon? Podejrzewam, że w każdym z nas czai się jakiś demon. Gdyby wszystko układało się normalnie, mogłabym przeżyć życie w spokoju i zadowoleniu, nawet nie zdając sobie sprawy z istnienia mojego demona. Ale dorastanie przy Yuriko spowodowało, że mój wewnętrzny demon rozrósł się do gigantycznych rozmiarów. Byłam w stanie zrozumieć, dlaczego ten demon we mnie zagościł. Ale jak to się stało, że jakiś demon trafił również do Mitsuru?

- Chcesz powiedzieć, że odczuwasz jakąś złowieszczą motywację, czy po prostu nie lubisz przegrywać?

Mitsuru wyglądała na zaskoczoną moim pytaniem.

- Cóż, czy ja wiem... - zmieszana, spojrzała w niebo.

- Jesteś wyjątkowo zdeterminowaną osobą - powiedziałam jej.

- Naprawdę? - Twarz Mitsuru spłonęła rumieńcem. Zawstydzila się.

Chcąc nieco rozładować atmosferę, spróbowałam zmienić temat.

- Czy twój ojciec jest pracownikiem etatowym? To znaczy, czy należysz do grupy satelitów?

- Tak. - Mitsuru skinęła głową. - Pracuje w handlu nieruchomościami.

- To chyba dochodowe.

- Dostał dużą rekompensatę, kiedy musiał zrezygnować z rybołówstwa, więc zajął się czymś zupełnie nowym. Słyszałam, że kiedyś był pierwszym rybakim. Ale zmarł, kiedy byłam jeszcze mała.

Jej rodzina wywodziła się z morza, ale Mitsuru nauczyła się pływać po ziemi jak ryba dwudyszna, ryba, która może oddychać powietrzem. Niewiele się zastanawiając, zaczęłam wyobrażać sobie Mitsuru - jej wątle białe ciało - sunące przez lepkie, przypominające szlam błoto. Nagle poczułam chęć zaprzyjaźnienia się z tą dziewczyną. Postanowiłam zaprosić ją do siebie.

- Może byś mnie kiedyś odwiedziła?

- Jasne! - Mitsuru z ochotą przyjęła moje zaproszenie. - Może być w niedzielę? Muszę ci się przyznać, że codziennie po lekcjach chodzę na zajęcia kółka przygotowującego do studiów medycznych. Staram się dostać na medycynę na tokijskim uniwersytecie.

Tokijski uniwersytet! Dopiero co nauczyła się pływać po ziemi, a już chciała się wspiąć na wielką górę! W tym momencie poczułam, jak gdzieś w głębi mnie rodzi się pragnienie, aby uczynić

Mitsuru obiektem moich badań. Mitsuru była nietypowym stworzeniem w środowisku tej szkoły, stworzeniem pełnym dobroci i życzliwości, wyróżniających ją spośród nas wszystkich. A jednak w jej głowie czaił się demon większy niż w którejkolwiek z nas.

- Jestem pewna, że się dostaniesz!
- Czy ja wiem. Ale nawet jeśli mi się uda, co dalej? Wciąż trzeba będzie walczyć.

Mitsuru miała właśnie coś jeszcze powiedzieć, kiedy jedna z tenisistek odwróciła się i zawołała do niej z kortu. - Mitsuru? Chcesz pograć? Jestem zmęczona.

Patrzyłam za Mitsuru, która ruszyła na kort tenisowy. Była drobnej budowy, a wysokie biodra nadawały jej ciału ładną symetrię. Chwyła raketę tenisową, jakby walcząc z jej ciężarem, i zamieniła kilka słów z koleżanką. Jej kończyny były tak białe i szczupłe, jakby nigdy nie widziały dziennego światła. Kiedy jednak zaserwowała, piłka uderzyła dokładnie w końcową linię karo serwisowego po stronie przeciwniczki. Piłka po returnie wydała miły, suchy, dźwięczny odgłos. Chociaż nie jestem fachowcem, zauważyłam, że Mitsuru była niezrównaną tenisistką. Szybko się poruszała i mądrze grała na całym korcie. Z pewnością po zakończeniu meczu będzie się wstydzić, że zapomniała się w grze, przez nieuwagę ujawniając swój tak duży talent. Mitsuru nie była drzewkiem bonsai. Jej urok nie miał nic wspólnego z drzewkiem bonsai, które rozwija swoje piękno, zmagając się z pętającymi je i ograniczającymi więzami, w ten sposób demonstrując swoją wolę i siłę. Ciekawe, jak mój dziadek określiłby piękno Mitsuru.

Wiewiórka. Nagle naszła mnie ta myśl - mądra wiewiórka, która poszukuje orzeszków na drzewach i zakopuje je w ziemi, żeby pokonać zimowy głód. Ale ja z pewnością nie byłam wiewiórką. Ja byłam drzewem. I do tego z pewnością drzewem zdrewniałym, drzewem, które rodzi nagie nasiona, nasiona pozbawione załączni, byłam rośliną nagozalążkową. Prawdopodobnie jakąś sosną,

może cedrem. W każdym razie, z pewnością nie mogłabym być jakimś kwitnącym drzewem, które wabi ptaki i owady, aby zbierały się na jego gałęziach jak kwiecie. Byłam drzewem, które po prostu tylko egzystowało, zupełnie samo i tylko dla siebie. Byłam starym drzewem, grubym i twardym, a kiedy po moich gałęziach hulał wiatr, znajdujący się tam pyłek kwiatowy sam się rozsypywał. Cóż za stosowna analogia, pomyślałam. Uśmiechnęłam się, kiedy to sobie uzmysłowiłam.

- Co jest takie zabawne?

Usłyszałam za sobą rozszluszczony głos. Kazue stała przy wodotrysku z pitną wodą i wpatrywała się we mnie. Zdałam sobie sprawę, że już od dłuższego czasu musiała mnie obserwować, a ta świadomość rozbudziła we mnie uczucie lekkiego poirytowania. Kiedy tylko pomyślałam o Kazue, podświadomie zaczęłam sobie wyobrażać postrzępione drzewo.

- To nie ma nic wspólnego z tobą. Po prostu przypomniało mi się coś śmiesznego, i tyle.

Kazue otarła pot z brwi i z ponurym wyrazem twarzy powiedziała:

- Siedziałas tu, rozmawiając z tą Mitsuru, i przez cały czas gapiliście się na mnie i śmiałyście się.

- Ale to wcale nie znaczy, że śmiałyśmy się z ciebie.

- Mnie to i tak jest obojętne. Tylko złości mnie, kiedy pomyślę, że ktoś taki jak ty może się ze mnie naśmiewać!

Ostatnie słowa Kazue spływały szczególnym jadem. Uzmysłowiwszy sobie, że ona ze mnie kpi, odpowiedziałam z pełną powagą, zręcznie skrywając moje prawdziwe uczucia.

- Nie mam najmniejszego pojęcia, o czym mówisz. Wcale się z ciebie nie śmiałyśmy ani nie robiłyśmy nic podobnego!

- Och, doprowadza mnie to do wściekłości. One są tak złośliwe. Tak dziecinne!

- Czy ktoś ci coś zrobił?

- Już dużo lepiej byłoby, gdyby ktoś rzeczywiście coś mi zrobił.

Kazue z zaskakującą siłą walnęła rakieta w ziemię, wzbijając obłok kurzu, który osiadł na jej tenisówce i pokrył białe sznurówki warstwą brudu. Siedzące na ławkach dziewczyny odwróciły się w naszą stronę, ale zaraz z powrotem wbiły wzrok w ziemię. Najprawdopodobniej zupełnie nie interesowała ich rozmowa dwóch nijakich roślin nagozalążkowych (również Kazue należała do posępnego gatunku sosen lub cedrów, niezdolnego rodić kwiaty). Kiedy już Kazue obrzuciła pełnym tłumionej wrogości spojrzeniem siedzące na ławkach uczennice, zapytała mnie:

- Zamierzasz zapisać się do jakiegoś kółka? Zdecydowałam się?

W ciszy pokręciłam głową. Wcześniej marzyłam o przynależności do kółka, ale kiedy się zorientowałam, jak się mają sprawy w szkole, zmieniłam zdanie. I nie chodziło o te drobne wymagania, jakie starsze członkinie kółek stawiały młodszym, coś takiego funkcjonowało we wszystkich kółkach i klubach. Ale w tej szkole kółka nie miały wyraźnie hierarchicznego porządku. Charakteryzowały się skomplikowaną strukturą wewnętrzną, która przebiegała również wzdłuż linii pionowych. Istniały kółka dla uczennic z grona wtajemniczonych, kółka dla satelitów i kółka dla wszystkich pozostałych.

- Nie, mieszkam z dziadkiem, więc nie potrzebuję się zapisywać. - Te słowa wymknęły mi się z ust, zanim jeszcze zdążyłam się zastanowić! Mój dziadek i jego znajomi stali się ludźmi z wyższych sfer, a pomoc w jego dorywczych pracach urosła do rangi zajęć ponadprogramowych.

- Co chcesz przez to powiedzieć? Możesz mówić jaśniej? - zapytała Kazue.

- To nie ma znaczenia. Ciebie to nie dotyczy.

Przez twarz Kazue przemknął wyraz złości.

- Chcesz powiedzieć, że ja walczę tylko dla samej walki? Że bez sensu się zamęczam, tak?

Skuliłam się tylko i wzruszyłam ramionami. Miałam już dość Kazue i tej jej manii prześladowczej. A z drugiej strony, skoro już

tyle potrafiła się domyślić, jaki był sens stawiać to pytanie?

- Mnie chodzi tylko o to, że ta szkoła jest tak niesprawiedliwa. Jest tak perfidna. Jeszcze się gra nie zaczęła, a już zdecydowali, kto zwycięży!

- O czym ty mówisz? - Teraz to ja musiałam zadać pytanie.

- No wiesz, chciałam wstąpić do drużyny cheerleaderek. Złożyłam wniosek, a one nawet na niego nie spojrzały i od razu go odrzuciły, tak po prostu. Czy nie uważasz, że to nie jest w porządku?

Potrafiłam tylko patrzeć na Kazue zupełnie oniemiała. W sprawach dotyczących szkoły i jej samej, Kazue była wprost niewiarygodnie tępa. Skrzyżowała ręce na piersiach i z nadąsaną miną gapiała się w wodotrysk. Bulgocząca woda ciekła z kraniku leniwym, ciągłym strumieniem.

- Kran cieknie! - krzyknęła ze złością.

Ale to ona zapomniała zakręcić kran.

Już chciałam się zaśmiać, jednak się powstrzymałam. Choć nie byliśmy jeszcze dorosłe, broniłyśmy się przed potencjalnymi ranami, starając się odwrócić sytuację na niekorzyść naszych ewentualnych napastników, same stając się atakującymi. Jednak życie w przekonaniu, że jest się obiektem ciągłych ataków, potrafi być męczące, a z kolei osoby, które za bardzo się przejmują swoimi ranami, z pewnością nie żyją zbyt długo. Dlatego też pracowałam nad udoskonaleniem mojej nikczemności, a Mitsuru nad swoją inteligencją. Yuriko od początku była skazana na tę swoją potworną urodę. Ale Kazue... Kazue nie miała czego pielęgnować. Zupełnie jej nie współczułam. Jak by to wyrazić? Mówiąc wprost, Kazue była wyjątkowo tępa, gruboskórna, źle przygotowana i zupełnie nie potrafiła poradzić sobie z twardą rzeczywistością, z jaką przyszło jej się borykać. Dlaczego ona, do licha, nie potrafiła tego zauważyć?

Z pewnością po raz kolejny dojdziecie do wniosku, że moja ocena jest wyjątkowo okrutna, ale rzeczywiście tak było. Nawet biorąc poprawkę na to, że Kazue wciąż jeszcze była dziecinna, wyczuwało się w niej jakiś wyraźny brak wrażliwości. Nie miała w sobie tej charakterystycznej dla Mitsuru czujności ani też żadnej bezduszności. Po dogłębnej analizie widać było, że tkwi w niej jakaś fundamentalna słabość. Kazue nie skrywała żadnych demonów - pod tym względem była podobna do Yuriko. Obie były wystawione na łaskę tego, co je spotka, a co, moim zdaniem, było ogromnie łatwe do przewidzenia. A mnie przede wszystkim zależało na tym, żeby w nich też zasadzić demona.

- Dlaczego nie złożysz skargi? - zapytałam Kazue. - Zgłoś to jako temat do rozmowy na porannej lekcji wychowawczej. - Nauczyciel podczas lekcji wychowawczej zawsze tylko sprawdzał obecność i omawiał plan lekcji na dany dzień. W zasadzie te lekcje zupełnie nie miały sensu. A podnoszenie jakiegoś te matu i szukanie porozumienia było już pełnym obciachem. Jednak Kazue skwapliwie podchwyciła mój pomysł.

- Jasne! Doskonały pomysł. Mam wobec ciebie dług wdzięczności. - W tym momencie usłyszeliśmy dzwonek ogłaszający koniec lekcji. Kazue odeszła bez słowa pożegnania.

Poczułam ulgę, kiedy ona wreszcie sobie poszła, a do tego byłam bardzo zadowolona, że udało mi się przetrzymać lekcję tenisa bez potrzeby robienia niczego poza plotkowaniem. Lekcje wychowania fizycznego i zajęcia z gospodarstwa domowego w żeńskim liceum Q były raczej luźne. Nauczyciele zwracali uwagę tylko na te dziewczyny, które chciały aktywnie uczestniczyć w lekcji.

Zasada pedagogiczna nauczycieli w żeńskim liceum Q brzmiała następująco: niezależność, samodzielność i szacunek dla samego siebie. Uczennice zachęcano, żeby w życiu kierowały się własnymi pragnieniami, ponieważ tylko one same były odpowiedzialne za swój rozwój. Regulamin szkolny nie był zbyt surowy i wiele pozostawiano samodzielności i odpowiedzialności dziewcząt. Prawie wszyscy nauczyciele byli absolwentami szkoły Q.

Zważywszy na to, że sami byli ukształtowani w tej atmosferze nieskazitelnej czystości, wpajana przez nich zasada bynajmniej nie była abstrakcją. Usilnie się starali, abyśmy uwierzyły, że wszystko jest możliwe. Wspaniała lekcja, nieprawdaż? Zarówno Mitsuru, jak i ja potajemnie wierzyłyśmy w tę naukę. Ja dysponowałam moją nikczemnością, a Mitsuru inteligencją. Nasze mocne strony wspólnie się rozbudowywały i rozwijały, a my je pielęgnowaliśmy i walczyłyśmy, żeby stanąć mocno na nogach w tym zdeprawowanym świecie.

3

Telefon z wiadomością o śmierci mojej matki zadzwonił wczesnym rankiem pewnego deszczowego lipcowego dnia. Właśnie skończyłam przygotowywać lunch, który miałam wziąć do szkoły, i zabierałam się za zrobienie śniadania. Tosty z dżemem i herbatą. Codziennie rano jadłam to samo.

Mój dziadek był na werandzie i, jak to miał w zwyczaju, rozmawiał z drzewkami bonsai. W trakcie pory deszczowej drzewka przyciągają zarówno insekty, jak i pleśń, więc wymagają szczególnej uwagi. Dziadek, nie bacząc na deszcz, był tak nimi pochłonięty, że nie słyszał telefonu.

Po rozpuszczeniu się masła na gorącym toście, musiałam natychmiast zacząć rozsmarowywać dżem truskawkowy. Odpowiednie rozprowadzenie dżemu miało dla mnie duże znaczenie, ważne było bowiem, żeby czarne nasionka zostały równomiernie rozłożone, ale jednocześnie musiałam uważać, żeby dżem nie skapywał z krawędzi grzanki. A najważniejsze w tym wszystkim było wycucie czasu, ponieważ równie istotne było, żebym dwa razy zanurzyła torebkę herbaty Lipton w filiżance, a potem ją wyjęła. Tak byłam tym pochłonięta, że kiedy usłyszałam dzwonek telefonu, ze złością zawołałam do mojego dziadka.

- Może byś tak odebrał?

Dziadek odwrócił się i spojrzął na mnie przez ramię. Pokazałam na telefon.

- Odbierz telefon. Jeśli to mama, powiedz, że już wyszłam do szkoły.

Niebo na dworze było szare, a deszcz lał tak mocno, że nie było nawet widać górnego piętra budynku mieszkalnego po drugiej stronie osiedla; prawie cały spowity był mgiełką. W związku z panującymi ciemnościami, od rana mieliśmy zapalone światło. Ani to dzień, ani noc, po prostu strasznie. Nawet nie przyszło mi do głowy, żeby zapytać, dlaczego mama miałaby dzwonić do mnie tak wcześnie. Różnica czasu wynosiła siedem godzin, więc w Szwajcarii była teraz północ. A ponieważ nigdy tak wcześnie rano do nas nie dzwonili, przyszło mi na myśl, że to może Yuriko umarła, i aż serce zadrżało mi na samą myśl o tym.

W końcu dziadek podniósł słuchawkę.

- Tak, to ja... Och, halo, tak dawno się nie słyszeliśmy. Dziękuję za wszystko, co ostatnio zrobiliście. - Odniosłam wrażenie, że dziadkowi brakuje słów. Widząc, jakie ma trudności z wysłowieniem się, doszłam do wniosku, że to dzwoni ktoś ze szkoły. Pośpiesznie wyjęłam torebkę herbaty z mojej filizanki i położyłam ją na spodeczku. Herbata była jeszcze za słaba. Źle oszacowałam czas. Dziadek, z wyrazem zdziwienia na twarzy, zawołał mnie do telefonu.

- To twój ojciec. Mówi, że ma ci coś do powiedzenia. Zupełnie nie rozumiem jego słów. To jakiś bełkot. Ale powtarza coś o jakiejś ważnej sprawie, o której nie może ze mną rozmawiać.

Jeszcze nigdy ojciec nie zadzwonił bezpośrednio do mnie. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie chce powiedzieć mi, że nie przysłał mi już żadnych pieniędzy na czesne. Przygotowałam się do ostrej dyskusji.

- Prawdopodobnie to, co teraz usłyszysz, będzie dla ciebie ciosem, ale nic na to nie można poradzić. Wszyscy jesteście wstrząśnięci, ale musimy przetrzymać tę - tę naszą rodzinną tragedię.

Wygłaszany przez ojca wstęp ciągnął się w nieskończoność. Zazwyczaj przykładał dużo uwagi do starannego poukładania swojej wypowiedzi, żeby jego słowa wywarły jak największe wrażenie na słuchaczu. Ale być może dlatego, że był daleko od Japonii i przyzwyczał się mówić w swoim ojczystym języku, jego japoński wyraźnie się pogorszył. W końcu, rozszlochana, zapytałam:

- Co chcesz mi powiedzieć?
- Twoja matka nie żyje.

Głos mojego ojca, chociaż przygnębiony, wezbrał rozterką, jaka targała jego sercem. Chwilę później po drugiej stronie linii nastąpiła grobowa cisza, nie dochodziły mnie żadne dźwięki, nawet nie słyszałam głosu Yuriko.

- Jak umarła? - zapytałam spokojnie.
- To było samobójstwo. Niedawno wróciłem do domu, a twoja matka spała. Zdążyła się już położyć. Wydało mi się dziwne, że się nie obudziła, kiedy wszedłem, ale to już się zdarzało. Ostatnio nie była zbyt rozmowna. Kiedy się do niej zbliżyłem, zauważyłem, że nie oddycha. Już wtedy nie żyła. Lekarz uważa, że po południu połknęła garść tabletek nasennych i zmarła koło siódmej wieczorem, kiedy nikogo nie było w domu. To takie tragiczne, że wprost nie mogę o tym myśleć.

Ojciec wykrztusił to z siebie łamaną japońszczyzną, a potem słowa zaczęły mu więznąć.

- Wprost nie mogę uwierzyć, że popełniła samobójstwo. Myślę, że to moja wina. Zrobiła mi to na przetwór.

Mówiąc przetwór, miał na myśli przekór.

- To wszystko twoja wina - odparłam oziębłe. - To ty zaciągnąłeś ją do Szwajcarii.

Moje słowa rozzłościły go.

- Oskarżasz mnie, bo między nami, tobą i mną, się nie układa? Chcesz powiedzieć, że ja jestem winny?

- Cóż, z pewnością nie jesteś niewiniątkiem.

Po chwili ciszy gniew ojca stopniowo ustąpił, a jego smutek zdawał się pogłębiać.

- Żyliśmy razem przez osiemnaście lat. Nie mogę uwierzyć, że to ona pierwsza odeszła.

- Jestem pewna, że to dla ciebie wielki wstrząs.

- A tobie nie jest smutno, że twoja matka nie żyje? - zapytał nieoczekiwanie, zupełnie zaskakując mnie tym pytaniem.

Nie było mi smutno. To dziwne, ale już od bardzo dawna czułam, że straciłam matkę. Jeszcze jako dziecko dostatecznie dużo wyplakałam się nad moją stratą, więc kiedy matka opuszczała mnie w marcu, wyjeżdżając do Szwajcarii, nie czułam się szczególnie samotna czy smutna. Gdy usłyszałam o jej śmierci, odniosłam wrażenie, jakby ona już wcześniej wyruszyła do jakiegoś odległego miejsca, gdzieś bardzo daleko, i dlatego też zupełnie inaczej przeżywałam ten smutek. Bardzo dziwne natomiast było, że mój ojciec mnie o to zapytał.

- Oczywiście, że jest mi smutno.

Chyba go to usatysfakcjonowało. Nieoczekiwanie jego głos stracił wcześniejszą siłę.

- Ja jestem wstrząśnięty. Podobnie Yuriko - właśnie przed chwilą wróciła do domu. Jest naprawdę poruszona. Teraz chyba płacze w swoim pokoju.

- Dlaczego Yuriko tak późno wraca do domu? - zapytałam, niewiele myśląc. Gdyby Yuriko była w domu, mogłaby wcześniej znaleźć mamę.

- Była na randce z kolegą syna Karla. A ja miałem zebranie w pracy, które bardzo się przeciągnęło, nie mogłem więc się urwać.

Ojciec się tłumaczył. Słowa wylewały się bezładnie, zagramowane, poplątane. Nie mogłam sobie wyobrazić mojego ojca prowadzącego rozmowy z matką. Pewnie czuła się samotna, ale mnie to nic nie obchodziło. Jeśli ludzie nie potrafią poradzić sobie z samotnością, nie mają wyboru, muszą umrzeć.

- Planujemy pogrzeb w Bernie, więc pošlemy ci bilet. Ale nie zapłacę za bilet twojego dziadka. Chcę, żebyś mu to wytłumaczyła.

- Przykro mi, ale czekają mnie teraz egzaminy semestralne i nie mogę tak po prostu wyjechać. Może dziadek poleciałby za mnie?

- Nie chcesz się pożegnać z własną matką?

Ja już się z nią pożegnałam, dawno temu, kiedy byłam jeszcze dzieckiem.

- Nie, niespecjalnie. Poczekaj. Dam ci dziadka.

Dziadek, który powoli się domyślił, o czym rozmawialiśmy, ze zbolałym wyrazem twarzy podszedł do aparatu. Wraz z ojcem zaczęli omawiać wszystkie sprawy, którymi należało się zająć. Dziadek odmówił wyjazdu na pogrzeb. Wgryzłam się w swoją grzanekę - teraz już zimną - i wypłam słabą herbatę. Kiedy pakowałam do torby przygotowany z wczorajszych resztek lunch, do kuchni wszedł dziadek. Twarz miał bladą, pokrytą smugami gniewu i smutku.

- Zabił ją, ten sukinsyn.

- Kto?

- Twój ojciec, a kto? Chciałbym pojechać na jej pogrzeb, ale nie mogę. Serce mi się kraje. Nawet nie mogę pojechać na pogrzeb własnego dziecka.

- Jedź, jeśli chcesz.

- Nie mogę. Jestem na zwolnieniu warunkowym. Teraz już zostałem zupełnie sam na tym świecie.

Dziadek usiadł na kuchennej podłodze i się rozplakał. - Najpierw umarła moja żona, a teraz córka. Co za życie.

Położyłam dłonie na wątplych ramionach dziadka i delikatnie zaczęłam go kołysać. Wiedziałam, że moje ręce przejdą zapachem pomady, ale nie zważałam na to. To prawda, czułam do dziadka coś podobnego do miłości. Zawsze pozwalał mi robić, co chciałam.

- Biedny dziadku. Ale masz jeszcze swoje bonsai.

Dziadek odwrócił się w moją stronę.

- Masz rację. Zawsze jesteś taka opanowana. Naprawdę jesteś bardzo silna. Ja jestem do niczego. Ale na ciebie mogę liczyć.

Już od pewnego czasu to rozumiałam. W ciągu tych czterech miesięcy, odkąd zamieszkałam z dziadkiem, on zaczął się zdawać

na mnie w sprawach dotyczących prac domowych, dorywczych, a nawet kontaktów z innymi mieszkańcami osiedla. We wszystkim na mnie polegał. Sam zupełnie się zapominał, chciał jedynie dbać o drzewka bonsai. Tylko na tym mu zależało, nic innego się nie liczyło.

Tymczasem ja w głowie miałam zupełny mętlik. Próbowałam wymyślić, jak zapewnić nam płynność finansową. Co będzie, jeśli ojciec zażąda mojego przyjazdu do Szwajcarii? Jak ja sobie poradzę? Albo co się stanie, jeśli ojciec postanowi wrócić z Yuriko do Japonii i zechce tu zamieszkać? Co wtedy?

Ale i jedno, i drugie było mało prawdopodobne. Doszłam do wniosku, że mój ojciec i Yuriko raczej zostaną w Bernie, nawet bez mojej matki. I na pewno nie będzie chciał mnie tam ściągnąć, wiedząc że między mną i Yuriko nie układa się zbyt dobrze. Z ostatniego listu matki wiedziałam, że czuła się samotna w Bernie, jako jedyna Azjatka w rodzinie. Cóż za szczęście, że z nimi nie pojechałam. Odetchnęłam z ulgą.

Jednak nie minęło kilka minut, jak telefon odezwał się ponownie. Tym razem dzwoniła Yuriko.

- Halo. Siostrzyczko, to ty?

Usłyszałam głos Yuriko po raz pierwszy od miesiący. Brzmiał chropawo, doroślej, być może dlatego, że mówiła szeptem, jakby martwiąc się, że ktoś może ją usłyszeć. Nie miałam czasu na takie zabawy.

- Muszę iść do szkoły i nie mam czasu na pogaduszki. Czego chcesz?

- Nasza matka właśnie umarła, a ty się wybierasz do szkoły? Trochę chłodno do tego podchodzisz, nie sądzisz? Słyszałam, że na pogrzeb też nie przyjedziesz. Mówisz poważnie?

- A niby dlaczego nie? Wydaje ci się to dziwne?

- Tak, bo to jest dziwne! Powinniśmy przywdziać żałobę, tak mówi tato. Ja na razie robię sobie wolne od szkoły i oczywiście muszę pójść na pogrzeb.

- Rób, jak chcesz. Ja idę do szkoły.

- Matce byłoby bardzo przykro.

Głos Yuriko był przepełniony potępieniem. Ale mój pośpiech, żeby wyjść do szkoły, nie miał nic wspólnego z Yuriko czy matką. Wprost przeciwnie, spieszyłam się, ponieważ dzisiaj Kazue zamierzała omówić przypadek dyskryminacji, z jaką się spotkała, kiedy próbowała wstąpić do zespołu cheerleaderek. Jestem pewna, że nikt w żeńskim liceum Q nigdy nie poruszył podobnej kwestii. Oczekiwałam wyjątkowego wydarzenia i naprawdę byłabym rozczarowana, gdyby miało mnie to ominąć.

I to wcale nie dlatego, żebym uważała, że szkolna atrakcja jest ważniejsza od śmierci mojej matki. Bynajmniej nie o to chodziło. Ale to ja zasiałam to ziarno i chciałam na własne oczy zobaczyć, jak Kazue poradzi sobie w tej sytuacji. Śmierć mojej matki była już zamkniętą sprawą. Nawet gdybym nie poszła do szkoły, nie wróciłoby to jej życia. Jednak zapytałam Yuriko o zachowanie matki w ostatnim czasie.

- Czy ostatnio zachowywała się jakoś dziwnie? - zapytałam.

- No, wyglądało, jakby cierpiała na jakąś nerwicę - odparła Yuriko przez łzy. - Chociaż narzekała na ceny ryżu, codziennie gotowała pełny garnek, dużo więcej niż mogliśmy zjeść. Wiedziała, że to denerwuje ojca, więc robiła to tylko po to, żeby go doprowadzić do szału. I przestała przyrządzać mu bigos. „To jedzenie dla świń”, zrzędziła. A potem już zupełnie nie wychodziła z domu. Tylko siedziała samotnie w ciemnościach, z wyłączonym światłem. Kiedy przychodziłam do domu, myślałam, że nikogo nie ma, ale po włączeniu światła okazywało się, że ona tam jest, i z szeroko otwartymi oczami siedzi przy stole. Aż dreszcz mnie od tego przechodził. Gapiła się na mnie i mówiła coś takiego: „Czym ty właściwie jesteś dzieckiem?” Prawdę mówiąc, i ojciec, i ja nie mogliśmy już z nią wytrzymać.

- Pytam, ponieważ otrzymałam od niej listy, i to dziwne listy.

- Masz jakieś listy? O czym ona pisała? - Yuriko aż kipiała z ciekawości.

- O niczym ważnym. A dlaczego zadzwoniłaś?
- Chciałabym o czymś z tobą pogadać.

Pomyślałam, że to dziwne, ale jednocześnie zrobiłam się czujna. Podświadomie obawiałam się najgorszego. Niebo na zewnątrz pociemniało, a deszcz wzmógł się jeszcze bardziej. Przemokłabym do nitki, zanim zdążyłabym dotrzeć do stacji. I tak było już za późno, żeby zdążyć na lekcję wychowawczą, więc, zrezygnowana, usiadłam na tatami. Dziadek rozłożył w małym pokoju gazety i właśnie wnosił drzewko bonsai z werandy. Zostawił otwarte drzwi i cały pokój wypełnił szum deszczu. Podniosłam głos. - Słyszysz ten deszcz? Tu leje jak z cebra.

- Nie słyszę. A czy ty słyszysz płacz ojca? On też tu robi niezły harmider.

- Nie, nie słyszę.
- Teraz, po śmierci mamy, nie mogę już tu zostać - powiedziała Yuriko.

- Dlaczego? - krzyknęłam.

- Ojciec z pewnością ponownie się ożeni. Jestem tego pewna. Spotyka się z młodą kobietą z fabryki, Turczynką. Jest przekonany, że nikt o tym nie wie. Ale i Karl, i Henri, i inni - oni wszyscy o tym wiedzą. To Henri mi powiedział. Jest przekonany, że ta dziewczyna jest w ciąży, więc z pewnością ojciec ożeni się z nią tak szybko, jak tylko będzie to możliwe. To dlatego nie mogę tu zostać. Wracam do Japonii.

Przerażona, skoczyłam na równe nogi. Yuriko wraca? Przecież dopiero co się jej pozbyłam! Minęły tylko cztery miesiące.

- Gdzie ty chcesz mieszkać?
- Może z wami?

Głos Yuriko brzmiał przymilnie. Poszukałam wzrokiem dziadka, który moził się, próbując wtaszczyć drzewko bonsai do pokoju. Ramiona miał już całkiem mokre od deszczu. Bardzo wyraźnie odparłam:

- To nie wchodzi w rachubę.

Zdecydowanym krokiem przedzierałam się przez ulewę, zmierzając w kierunku przystanku autobusowego. Po asfalcie przelewały się wirujące strugi deszczu, tworząc na jego powierzchni bystry nurt kanału. Jeden nieostrożny krok i mogłabym zostać przemoczona po łydki. Za moimi plecami zadudnił autobus, którym zawsze jeździłam, i chwilę później minął mnie, migając oknami zaparowanymi na białą od oddechów pasażerów. Wyobraziłam sobie, jak w środku musi być nieprzyjemnie od wilgoci.

O której ma być następny autobus? Czy zdążę na lekcję wychowawczą? Teraz nie miało to już żadnego znaczenia, było mi wszystko jedno. W mojej głowie kołatał się głos Yuriko. Co mam zrobić? Co mogę zrobić? O niczym innym nie potrafiłam myśleć.

Jeśli po powrocie do Japonii Yuriko nie będzie miała gdzie zamieszkać, znowu będziemy zmuszone żyć razem jak siostry. Nie mając żadnych innych krewnych, będzie mogła zatrzymać się tylko w tym małym mieszkaniu dziadka. Na samą myśl, że Yuriko może tam się znaleźć, przeszły mnie dreszcze. Kiedy tylko rano otworzę oczy, ona będzie tuż obok, na swoim futonie, jej czarne oczy będą spoglądać wprost na mnie, a potem będę musiała pić herbatę i jeść tost z dżemem w towarzystwie jej i dziadka. Szlag by to trafił!

Yuriko będzie czuła odrazę do zapachu taniej pomady dziadka. Denerwować ją będą zagracające mieszkanie drzewka bonsai i będzie uważać, że nasze prace dla mieszkańców osiedla to jedno wielkie zawracanie głowy. I z pewnością, gdy tylko obecność Yuriko stanie się powszechnie znana, wszyscy mieszkańcy osiedla, a nawet osoby odwiedzające pasaż handlowy, będą umierać z ciekawości, żeby ją zobaczyć. W gruzach legnie ta komfortowa równowaga, którą dotychczas utrzymywałam wraz z moim dziadkiem.

A i dziadek może nawet wrócić na drogę przestępstwa!

Jednak najbardziej złościła mnie myśl, że ulegnę fascynacji tą potworną Yuriko, że będę przytłoczona jej obecnością. Pod żadnym względem nie czułam się bezpieczna. Nagle pomyślałam o mojej matce i jej samobójstwie.

„Chyba nie mogą się pogodzić z tym, że jakaś obdarta Azjatka może spłodzić taką piękność jak Yuriko”. Moja matka postanowiła zakończyć życie nie dlatego, że nie potrafiła poradzić sobie z samotnością, i też nie dlatego, że mój ojciec ją oszukiwał. Czyż to nie Yuriko była tego powodem? Sam fakt jej istnienia? Kiedy usłyszałam, że Yuriko wraca do Japonii, w mojej głowie zaczął się rodzić jakiś niewytłumaczalny gniew. Miałam za złe matce, że odebrała sobie życie, nienawidziłam też ojca za jego niewierność; ale nagle, zupełnie nieoczekiwanie, zrobiło mi się żal matki, i poczułam nawet do niej jakąś sympatię. Oczy wezbrały mi łzami. Dopiero teraz, stojąc w deszczu, po raz pierwszy mogłam wreszcie zapłakać nad śmiercią mojej matki. Być może trudno wam w to uwierzyć, ale miałam dopiero szesnaście lat. Nawet mnie zdarzały się sentymentalne chwile.

Usłyszałam za sobą świst samochodu przecinającego kałużę. Chcąc się uchronić przed ochlapaniem, schowałam się pod markizą sklepu z pościelą, i czekałam, aż ten samochód pojedzie dalej. Było to wielkie, czarne auto, jakimi jeżdżą urzędnicy rządowi i jakie rzadko pojawiają się w naszej okolicy. Samochód zatrzymał się tuż przy mnie i zobaczyłam, że opuszcza się szyba w jego drzwiach.

- Podwieźć cię? - Twarz Mitsuru wykrzywiła się pod uderzeniami kropli deszczu. Patrzyłam na moją koleżankę z niedowierzaniem, a ona gestem ręki pokazała, żebym wsiadła do środka. - Chodź, pospiesz się!

Złożyłam parasol i wgramoliłam się do auta. W środku było lodowato i unosił się zapach taniego odświeżacza powietrza. Doszłam do wniosku, że taki zapach pasuje do osoby siedzącej za

kierownicą rozczochranej kobiety w średnim wieku, która odwróciła się i spojrzała na mnie.

- To ty mieszkasz w państwowym mieszkaniu w okręgu P? - Jej niski i ochrypy głos brzmiał, jakby ktoś przejechał po jej gardle papierem ściernym.

- Tak.

- Mamo, czy to nie jest trochę niegrzeczne? – Mitsuru rugała matkę, jednocześnie wycierając chusteczką mój mokry mundur. Jej matka skupiła się na światłach sygnalizatora i ani nie przeprosiła, ani się nie roześmiała. Czyli tak wyglądała matka Mitsuru. Z natury zafascynowana związkami rodzinnymi i działaniem mechanizmu dziedziczenia, bacznie wpatrywałam się w tę kobietę, zastanawiając się, w czym przypomina moją koleżankę.

Jej rozczochrane włosy zdawały się wyrastać z trwałej ondulacji. Na śniadziej skórze nie było żadnych śladów makijażu. Kobieta miała na sobie jakiś szary strój z dzianiny, który trudno byłoby nazwać sukienką, bardziej przypominał nocną koszulę. Nie widziałam jej stóp, ale byłam przekonana, że z pewnością na nogach ma sandały ze skarpetkami albo parę brudnych tenisówek.

Czy to rzeczywiście mogła być matka Mitsuru? Przecież wyglądała gorzej od mojej własnej! Zniechęcona, porównywałam jej twarz z obliczem córki. Mitsuru wyczuła mój wzrok i się odwróciła, żeby popatrzeć na mnie. Nasze spojrzenia się spotkały. Skinęła głową, jakby zrezygnowana. Matka Mitsuru się uśmiechnęła, ukazując rząd drobnych zębów, które nie tylko zupełnie nie przypominały zębów Mitsuru, ale też nie pasowały do jej twarzy.

- To rzadkość, prawda, żeby ktoś z tej okolicy chodził do waszej szkoły?

Widać było, że matka Mitsuru jest osobą, która wyrzekła się czegoś w życiu. Wydaje mi się, że to coś można by określić mianem reputacji i dumy społecznej. Podczas uroczystości rozpoczęcia

roku szkolnego rzucałam ukradkowe spojrzenia na rodziców innych uczennic. Na ogół byli bogaci i bardzo się starali, żeby dyskretnie zaprezentować to swoje bogactwo. A może raczej powinienam powiedzieć, że byli mistrzami w obnoszeniu się skrywanym bogactwem. Jakkolwiek by na to spojrzeć, najodpowiedniejszym słowem było tu bogactwo.

Jednak matka Mitsuru zupełnie nie przejmowała się takim traktowaniem bogactwa. Być może wcześniej podchodziła do tego w podobny sposób, ale zdążyła się już z tym pożegnać, rozstała się z tym zupełnie. Rodzice bogatych dzieci okazywali dumę z inteligencji swoich pociech. Nawet pracownicy etatowi starali się nie zachowywać ostentacyjnie. Mitsuru wcześniej opowiadała, jak to matka poleciła jej, żeby nikomu nie mówiła o mieszkaniu w okręgu P, i dlatego tak nędzny widok tej kobiety stanowił dla mnie zupełne zaskoczenie. Sądziłam, że ona należy do osób, które przywiązują wielką wagę do swojego wyglądu.

- Płakałaś? - zapytała Mitsuru.

Spojrzałam na nią i nic nie odpowiedziałam. W jej oczach dostrzegłam jakąś zapalczliwość, jakiej nigdy wcześniej tam nie było. Zobaczyłam jej demona. Właśnie w tym momencie, przez tę krótką chwilę, udało mi się złapać za ogon jej demona. Czy była zakłopotana? Mitsuru odwróciła wzrok.

- Chwilę temu miałam telefon. Moja matka umarła.

Twarz Mitsuru pociemniała. Chwyciwszy palcami wargę, wykręcała ją, jakby próbowała wyszarpnąć usta z twarzy. Zastanawiałam się, kiedy zaczniesz stukać paznokciem w swoje wielkie przednie zęby, jak to miała w zwyczaju. Miałam wrażenie, jakbym toczyła z nią jakąś bitwę. Ale chwilę później Mitsuru zupełnie się poddała.

- Przykro mi - powiedziała.

- Twoja matka umarła? - Matka Mitsuru spojrzała na mnie z fotela kierowcy i odezwała się głosem przypominającym zgrzytanie piły. Mówiła w sposób prostacki, dokładnie tak, jak znajomi mojego dziadka. Była szczerą i bezpośrednią, widać było, że bardziej

interesowała ją istota sprawy niż zachowanie pozorów.

- Tak.
 - Ile miała lat?
 - Wydaje mi się, że około pięćdziesięciu. Choć nie, jeszcze nie przekroczyła pięćdziesiątki. - Nie wiedziałam dokładnie, ile lat miała moja matka.
 - Czyli mniej więcej w moim wieku. Jak umarła?
 - Odebrała sobie życie.
 - Dlaczego? Czy to w wyniku zmian w jej życiu?
 - Nie wiem.
 - Kiedy matka popełnia samobójstwo, z pewnością pozostawia swoje dzieci w trudnej sytuacji! Powinnaś wziąć zwolnienie ze szkoły. Dlaczego wyszłaś z domu? - zapytała.
 - To prawda. Ale mama zmarła za granicą, i ja, siedząc w domu, niewiele mogę zrobić.
 - Ale też nie ma powodu, żebyś musiała zajmować się teraz czymś takim, jak chodzenie do szkoły, szczególnie w takiej ulewie.
 - Matka Mitsuru badała moją twarz we wstecznym lusterku, jej bystre, głęboko osadzone oczy mierzyły mnie z góry na dół, centymetr po centymetrze.
 - Muszę dzisiaj być w szkole.
- Nie chciałam wspominać o Kazue i jej proteście w sprawie dyskryminacji, więc na tym skończyłam. Wyglądało na to, że matka Mitsuru przestała się interesować moją potrzebą pogrzeżenia się w żałobie.
- Zaraz, a ty jesteś mieszańcem?
 - Mamo! A co to za różnica? - Mitsuru przerwała jej, a do moich uszu doszedł dźwięk nerwowego stukania paznokciem po zębach. - Właśnie umarła jej matka. Przestań zadawać jej tyle pytań!
- Ale matka Mitsuru nie zamierzała się uciszyć.
- Mieszkasz z dziadkiem, prawda?
 - Zgadza się.

- Twój dziadek jest Japończykiem?

- Tak.

- Czyli matka była Japonką. A skąd jest druga połowa?

Dlaczego była taka wścibska? Jednak jej pytania podobały mi się. Wszyscy zawsze chcieli zadać takie pytania, ale nikt tego nie robił.

- Ze Szwajcarii.

- Ojej, ależ piękna para!

Jej matka powiedziała to z uśmiechem, ale widziałam, że bynajmniej nie to miała na myśli. Mitsuru szepnęła mi do ucha:

- Przepraszam, że moja matka jest tak gburowata. Ona w ten sposób stara się być miła.

- Wcale nie staram się być miła. - Matka Mitsuru ponownie się odwróciła w naszą stronę. - Wyglądasz mi na silną dziewczynkę. Z Mitsuru jest straszny mól książkowy. To jest aż śmieszne. Ciągłe powtarza, że chce studiować medycynę na tokijskim uniwersytecie, jest okropnie uparta. Zawsze chce być najlepsza. I do tego bardzo jej zależy, żeby nikt się z niej nie naśmiewał. Wciąż się o to martwi. To dlatego powiedziała, że nie będzie już dłużej tu mieszkać, a potem zabrała się i wynajęła sobie własne mieszkanie. W gimnazjum musiała znosić straszliwe upokorzenia, więc się nauczyła bronić. Ale naprawdę żałuję, że już dawno temu nie pozwoliłam jej rzucić tej okropnej szkoły.

- Dlaczego się nad tobą znęcali? - zapytałam Mitsuru, jakby mimochodem.

Zanim jeszcze Mitsuru zdążyła się odezwać, jej matka udzieliła mi odpowiedzi.

- Bo jej matka prowadzi bar, ot dlaczego!

Podjechała pod samą bramę szkoły, specjalnie starając się ściągnąć zaciekawione spojrzenia wchodzących uczennic. Była zdecydowana zirytować Mitsuru. Kiedy dziękowałam jej za podwiezienie, odparła:

- Pamiętaj, aby powiedzieć dziadkowi, żeby zaszedł do mojego baru, kiedy następnym razem będzie gdzieś wychodził. Dam

mu spory rabat. Bar nazywa się Błękitna Rzeka i znajduje się na wprost dworca.

Nie byłam tego pewna, jednak wydawało mi się, że ten bar należał do sieci kabaretów.

- Są tam jakieś drzewka bonsai?
- Czemu pytasz?
- Po prostu dlatego, że dziadek bardziej niż kobiety ceni sobie drzewka bonsai.

W pierwszym momencie matka Mitsuru nie wiedziała jak zareagować na mój dowcip i dopiero po chwili wyciągnęła szyję, żeby coś mi odpowiedzieć, ale ja już nie słyszałam jej słów, bo tymczasem Mitsuru zdążyła zatrzaskać drzwi. Trzymała nade mną parasolkę, kiedy ja byłam zajęta otwieraniem swojej.

- Moja matka to niezły oryginał, prawda? Ale ona tylko udaje taką niedobrą. Nie znoszę tego. Jeśli ktoś bardzo się stara mówić rzeczy tak nienawistne, w rzeczywistości jest tchórzem, nie sądzisz?

Mitsuru mówiła tonem chłodnym, wyważonym. Skinęłam głową na znak, że dokładnie wszystko zrozumiałam. Ta kobieta nie dorównywała ideałowi, jaki stworzyła sobie Mitsuru. Podobnie było w moim przypadku. Dzieci nie wybierają sobie matek.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Mitsuru, patrząc na mnie z troską.

- W porządku. Wydaje mi się, że ja i moja matka już dawno się rozstałyśmy.

- Wiem, co masz na myśli. Ja też mam wrażenie, jakbym już dawno temu pożegnała się z moją matką. Teraz tylko korzystam z jej usług, no wiesz, do podwożenia i do tego typu rzeczy.

- Rozumiem.
- Dziwna jesteś. - Mówiąc te słowa, Mitsuru podniosła na mnie wzrok, ale w tym momencie zauważyła, że macha do niej jedna z jej koleżanek. - Muszę lecieć.

- Zaczekaj. - Chwyciłam ją za bluzkę. Odwróciła się i spojrzała na mnie. - Twoja matka powiedziała, że kiedy się nad tobą znęcano, ty nauczyłaś się bronić. Powiedz jak?

- No wiesz - Mitsuru dała znak swojej koleżance, żeby szła dalej, i powróciła do rozmowy ze mną. - Udostępniałam im moje notatki.

- Ale w takim razie dawałaś się wykorzystywać, nieprawdaż? Jak możesz być tak uprzejma dla dziewczyn, które się z ciebie naśmiewały?

Mitsuru stuknęła palcem po swoich wielkich przednich zębach.

- Mówię to tylko tobie, jasne? Ja nie pożyczam im moich prawdziwych notatek.

- O czym mówisz?

- Mam dwa komplety. Moje prawdziwe notatki są dużo bardziej szczegółowe niż te, które im udostępniam. Jest tam kilka najważniejszych rzeczy, więc one tego nie dostrzegają, ale te notatki są sfałszowane.

Mitsuru szeptała, jakby omawiała ze mną coś wstydliwego. Jednak ton jej głosu był bardzo pogodny, z trudem skrywała złośliwą satysfakcję.

- Ich bezczelność naprawdę budzi we mnie odrazę. Zastraszanie innych tak im weszło w krew, że uważają za zupełnie normalne pożyczanie cudzych notatek. Przed ich bezczelnością bronić się można tylko asertywnością i wchodzeniem w układy. Ja pozwałam im kopiować moje notatki, a one przestały się nade mną znęcać - takie zawarłyśmy porozumienie. Te dziewczyny są bardzo pojętne. Szybko zauważyły, że jestem kimś więcej niż tylko słabym dzieciakiem, którym mogą dyrygować. Mogłam być im przydatna, więc przerzuciły swoją agresję na inną uczennicę. - Mitsuru uśmiechnęła się blado i wzruszyła ramionami. - Na wet sobie nie wyobrażasz, jak wyglądało znęcanie się w gimnazjum. To było okropne. Przez cały rok ani jedna osoba słowem się do mnie nie odezwała. Rozmawiali ze mną tylko nauczyciele i kobiety pracujące w szkolnym sklepiku. To wszystko. Znęcały się

nade mną nawet inne dzieci, które w tym samym roku wstąpiły ze mną do szkoły. Sądziły, że jeśli będą pastwić się nad nową uczennicą, wejdą do grona starych uczennic.

Usłyszałyśmy pierwszy dzwonek. Lada moment miała się zacząć lekcja wychowawcza. Pobiegłyśmy do klasy. Zupełnie nie potrafiłam zrozumieć, jak ktoś tak bystry jak Mitsuru mógł się stać ofiarą dręczenia.

- Po prostu nie jestem w stanie pojąć, dlaczego upatrzyły sobie ciebie na ofiarę.

- To dlatego, że podczas okresu wprowadzającego dla uczniów pierwszych klas, moja matka przyszła zobaczyć, jak wyglądają lekcje. I w taki oto sposób przedstawiła się przed całym komitetem rodzicielskim: „Jestem tak podekscytowana, że moja córka w końcu znalazła się wśród uczniów szkoły Q. Już od tak dawna pragnęła się tu dostać. Miałam nadzieję, że będzie mogła uczęszczać tu już od szkoły podstawowej, ale kiedy to się nie udało, marzyłam, żeby dostała się do gimnazjum. Widziałam, że pilnie się uczyła, i to się opłaciło. A teraz mam nadzieję, że między dziewczętami dobrze się ułoży i że zostaną prawdziwymi przyjaciółkami”.

Ona tylko chciała w ten sposób się przywitać. Ale już następnego dnia stałam się celem ich ataków. Nazajutrz na tablicy pojawił się rysunek mojej matki. Ubrana była w jasnoczerwoną garsonkę i miała wielki pierścionek z brylantem, a wokół rysunku biegł napis „Nareszcie uczy się w szkole Q!”. Ale to tylko oznaczało, że obojętnie, czy zaczęłabym naukę w podstawówce, czy w gimnazjum, nigdy nie mogłam się stać jedną z nich.

- Doskonale to rozumiem.
- Co niby rozumiesz?
- To, co mówisz o swojej matce.

Rozumiałam, że ona wstydzi się swojej matki, i chciałam jej to powiedzieć. Ale Mitsuru zmarszczyła brew.

- Przykro mi... No wiesz, w sprawie twojej matki. To, że dzisiaj umarła i w ogóle.

- Nie ma sprawy. Wcześniej czy później i tak musiałyśmy się rozstać.

- Super. Ty jesteś taka wyluzowana.

Mitsuru roześmiała się radośnie. Obie zdawałyśmy sobie sprawę, że w tym momencie między nami pojawiło się coś, co tylko my dwie mogłyśmy docenić. Od tamtego dnia darzyłam Mitsuru subtelną miłością.

Po wejściu do klasy natychmiast zaczęłam szukać wzrokiem Kazue. Siedziała wpatrzona w tablicę, z twarzą bladą i pełną napięcia. Podniosła się, kiedy mnie zobaczyła, i podeszła do mojej ławki tym swoim nerwowym krokiem.

- Hej, dzisiaj rano zamierzam poruszyć tę sprawę.

- Tak? Powodzenia.

- Ale ty też coś powiesz, dobra?

Kazue wpatrywała się w moją twarz. Jej malutkie, okolone czarnymi rzęsami oczka przyglądały mi się badawczo. Wytrzymałam jej spojrzenie, czując jak moja nienawiść do niej rośnie. Góź za skończona idiotka. Im bardziej ona zawałała sobie układy w szkole, tym wyraźniej dostrzegałam, że mnie i Mitsuru pisane jest inne życie. Uważacie może, że moje podejście było okropne? Ale w moim świecie wszystko tak wyglądało.

- Jasne. Poprę cię. - Mimo że tak powiedziałam, wcale nie miałam zamiaru tego zrobić.

Wyglądało na to, że Kazue kamień spadł z serca. Oczy jej błyszczały.

- Świetnie! Co powiesz?

- Może po prostu potwierdzę, że to, co mówisz, jest prawdą?

- Zgoda. Kiedy ja zacznę, ty podniesiesz rękę, dobrze? - Mówiąc to, Kazue z rozpaczą w oczach rozglądała się po klasie. Wszystkie nowe uczennice siedziały elegancko na swoich miejscach i czekały na nadejście nauczycielki, a skupione na końcu sali stare uczennice szeptały między sobą. - No to, zaczynamy.

Kazue, z pewnym siebie wyrazem twarzy, odwróciła się w stronę swojego krzesła. W tym momencie drzwi do klasy się otworzyły

i do środka pewnym krokiem weszła nauczycielka prowadząca z nami lekcje wychowawcze. Była nauczycielką filologii klasycznej i mówiłyśmy na nią „Hana-chan”. Była panną, chyba przed czterdziestką, zawsze ubraną władnie skrojoną garsonkę, szarą albo granatową, i bluzkę z białym kołnierzykiem. Na jej szyi niezmiennie wisiał cienki sznur pereł. Niosła notatnik obłożony w ciemnozieloną skórę. Na jej bladych jak ściana policzkach nie było ani śladu makijażu. Do zespołu szkół Q zaczęła uczęszczać już w podstawówce, potem przeszła wszystkie kolejne etapy aż po uniwersytet, i to jej dziedzictwo napawało ją wyraźną dumą.

Kazue, wyglądająca na nieco podenerwowaną, ruszyła w stronę swojego miejsca. Nie spuszczałam z niej wzroku.

- Dzień dobry, dziewczęta! - Hana-chan przywitała się z klasą, mówiąc bardzo szybko swoim lekko nosowym głosem. Leniwie wyjrzała za okno. Wciąż lał deszcz.

- Mówili, że do wieczora ma się przejaśnić. Ale ciekawa jestem, czy faktycznie tak będzie...

Kazue odetchnęła głęboko i wstała. Obserwowałam ją kątem oka. Hana-chan spojrzała na nią w zdumieniu. Wpatrywałam się w plecy Kazue, starając się telepatycznie ją zmobilizować. Zrób to! Powiedz to! W końcu, głosem pełnym flegmy, zaczęła.

- Hm, chciałabym, żebyśmy o czymś porozmawiały. Chodzi o kółka zainteresowań.

Kazue rzuciła mi nerwowe spojrzenie, ale ja zachowywałam się, jakbym nie wiedziała, czego ona ode mnie chce, i oparłam brodę na ręce. W tym momencie do przodu klasy podeszła cała gromada dziewczyn z zespołu cheerleaderek. Kazue patrzyła na nie z niedowierzaniem. Dziewczyny ustawiły się w szeregu, wyprostowane i wysokie, i zaczęły śpiewać „Sto lat”. W mgnieniu oka dołączyły do nich wszystkie pozostałe uczennice. Śpiewaniu przewodziły głównie uczennice, które wspólnie zaczęły tu edukację już w szkole podstawowej. Hana-chan roztkliwiła się, porwana huraganem śmiechu.

- Skąd wiedziałyście, że dzisiaj mam urodziny?

Cheerleaderki zaczęły wymachiwać pomponami, strzelały matkami, imprezowymi petardami, a potem klaskały i wznosiły radosne okrzyki. Na dźwięk wystrzałów Kazue opadła na krzesło. Jedna z dziewczyn, słodka uczennica z wywiniętymi na końcach włosami do ramion, wyciągnęła zza pleców bukiet róż i wcisnęła je w dłoń Hana-chan.

- Jejku, jestem tak przejęta!

- Wszystkie chciałyśmy wypić toast za pani zdrowie, przecież to są pani czterdzieste urodziny!

Kiedy one to wszystko przygotowały? - zastanawiałam się. A dziewczyny już wyciągały z papierowej torby puszki z napojami gazowanymi i wręczały po jednej każdej uczennicy.

- Wszystkie otwieramy puszki i pijemy za zdrowie *sensei!* Sto lat!

Niektóre z uczennic nie bardzo wiedziały, jak się zachować, i zastanawiały się, czy nikt nie będzie miał pretensji, że piją w klasie. Ale ponieważ nie chciały psuć zabawy, wszystkie udawały, że doskonale się bawią. Zaczęłam pić mój napój, który musował mi na języku, pozostawiając na zębach gęstą warstwę cukru. Kazue skrzywiła się upokorzona.

- *Sensei*, niech pani coś powie! - Dziewczyny dały się ponieść emocjom i nakłaniały swoją panią, jednocześnie przypoehlebając się jej.

- Muszę wam powiedzieć, że jestem po prostu oszołomiona! - Hana-chan tuliła bukiet róż do piersi. - Ale chcę wam wszystkim bardzo podziękować! Dzisiaj kończę czterdzieści lat! Z pewnością muszę wydawać się wam niesamowicie starą kobietą. Chyba wiecie, że ja też się uczyłam w tej szkole. Kiedy byłam w pierwszej klasie liceum, moja wychowawczyni była dokładnie w tym samym wieku co ja teraz. Wydawała mi się bardzo wiekowa, więc sądzę, że wy też podobnie myślicie. To strasznie przygnębiające.

- Ale pani wcale nie wygląda staro! - krzyknęła jedna z uczennic, a cała klasa wybuchnęła śmiechem.

- Dziękuję! Czuję się zaszczycona, że jesteście w mojej klasie! Niezależność, samodzielność i szacunek dla samego siebie, to motto, które przyda się wam w przyszłości. Macie dużo szczęścia. Ale właśnie dlatego, że macie tak dużo szczęścia, my możemy wam pomóc stać się ludźmi samodzielnymi i dumnymi. Dlatego proszę was, uczcie się pilnie i się rozwijajcie!

Cóż za niesamowicie żalсна przemowa. Ale została przyjęta brawami i gwizdami, tak głośnymi, że nauczycielka z sąsiedniej klasy wsunęła głowę do naszej sali, chcąc sprawdzić, co się u nas dzieje. Jednak ja doskonale zdawałam sobie sprawę, że w rzeczywistości nikogo to nie wzruszyło. Po prostu bawiono się kosztem Hana-chan.

Kiedy spojrzałam na Mitsuru, zauważyłam, że siedzi z rękami złożonymi na piersiach i że z przyklepionym do ust uśmiechem patrzy na Hana-chan. Czując mój wzrok, odwróciła się w moją stronę i znacząco zmarszczyła nos. Poczułam się szczęśliwa, że jesteśmy z Mitsuru w zмовie. A Kazue mogła tylko patrzeć - jej nadzieje na triumf sprawiedliwości zostały w okrutny sposób zniweczone przez cheerleaderki.

Po skończeniu lekcji zebrałam swoje rzeczy i skierowałam się w stronę wyjścia. Jak okiem sięgnąć, niebo było błękitne, jakby w ogóle nie było porannej burzy. Nagle przypomniałam sobie, że Yuriko wraca do Japonii, i w ponurym nastroju ruszyłam w stronę dworca.

- Zaczekaj!

Odwróciłam się i ujrzałam Kazue, która głośno tupiała, podążając za mną. Była w niezgrabnych, granatowych gumowcach i stojące za nami uczennice szturchały się nawzajem łokciami, naśmiewając się z niej.

- Hej, to, co się dzisiaj wydarzyło, naprawdę mnie wkurzyło. Ciebie chyba też, nie?

Raczej powiedziałabym, że mnie to rozczarowało, ale nie odezwałam się i tylko skinęłam głową. Kazue walnęła mnie w ramię.

- Spieszysz się do domu?

- Niespecjalnie.
- Bo wiesz, szczerze mówiąc, ja też dzisiaj mam urodziny.

Kazue przysunęła usta do mojego ucha. Czułam wilgotny słodki zapach jej potu.

- Wszystkiego najlepszego.
- Może byś poszła do mnie?
- Dlaczego?
- Mama powiedziała, że dzisiaj mogę zaprosić do domu koleżanki ze szkoły.

Ciekawa byłam spotkania z jej matką. W dniu, w którym dowiedziałam się o śmierci mojej matki, poznałam matkę Mitsuru, a teraz miałam okazję spotkać matkę Kazue.

- Proszę, chodź! Na chwilkę. Nie mogę jej powiedzieć, że nikt nie przyjdzie. - Po twarzy Kazue rozlał się wyraz bólu, jakby przypominała sobie, co się wydarzyło na lekcji wychowawczej. Wystarczyło tych kilka słów, które Kazue zdążyła powiedzieć, zanim jej przerwano, i już cała szkoła wiedziała, że próbowała poruszyć kwestię dyskryminacji w kółkach zainteresowań. Była na najlepszej drodze, żeby stać się następną Mitsuru, kolejnym celem ataków, nie mając nawet pojęcia jak Mitsuru była dręczona. Ledwo zdążyłam o tym pomyśleć, a już Kazue wymieniła Mitsuru z imienia.

- Przyjaźnisz się z tą dziewczyną o imieniu Mitsuru, prawda? Czy mogłabyś zapytać, czy nie poszłaby z nami?

Byłam przekonana, że Mitsuru miała zamiar spędzić to popołudnie na nauce. Wyszła natychmiast, kiedy tylko mogła.

- Nie, ona już poszła - odparłam szorstko.
- Te naprawdę mądre uczennice zawsze są zajęte, nieprawdaż? - powiedziała Kazue głosem pełnym rozczarowania.
- Daj sobie spokój, ona i tak cię nie lubi.

Moje kłamstwo uciszyło Kazue.

- Ty też nie musisz iść, jak nie chcesz - powiedziała, ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Nie, nie ma sprawy. Pójdę.

Pojechaliśmy jedną z prywatnych linii kolejowych i wysiadliśmy na peryferiach okręgu Setagaya, na stacji tak małej, że był tam tylko jeden peron. Kazue skręciła w ulicę zabudowaną domami mieszkalnymi, wyglądającą dokładnie tak, jak ją sobie wyobrażałam - była cicha, spokojna, a po obu stronach stały średniej wielkości domy. I chociaż nigdzie nie widziałam drogich rezydencji, nie dostrzegłam też żadnych tanich kamienic.

Kolejne domy oznaczone były gustownymi tabliczkami ozdobiającymi słupki przy bramach, za którymi znajdowały się małe trawniki. Byłam pewna, że w niedziele przed domami na tych trawnikach stali ojcowie rodzin, ćwicząc uderzenia golfowe przy akompaniamencie dochodzących z okien saloników dźwięków pianina. Słyszałam, że ojciec Kazue był pracownikiem etatowym, i wyobrażałam sobie, że pewnie wziął trzydziestoletni kredyt, żeby kupić ten dom. Kazue szła przede mną ciężkim krokiem, jakby złościło ją to, że za nią podążam. Ale już po chwili zaczęła pokazywać mi wszystkie ważne miejsca po drodze.

- Tu jest gimnazjum, do którego chodziłam, a tu szkoła komunalna - powiedziała z dumą w głosie. - Popatrz tam, na te stare domy, tam chodziłam na lekcje fortepianu.

Ta jej podróż w przeszłość naprawdę działała mi na nerwy. Kiedy doszliśmy do końca ulicy, Kazue machnięciem ręki przywołała mnie, wskazując na kolejny dom.

- Tu mieszkam - oświadczyła triumfalnie.

Przedemną stał dwukondygnacyjny budynek otoczony wyblakłym, szarym murem z kamienia z Otani. Pomalowany na brązowo dom przykryty był ciężką dachówką. W ogrodzie, dużo większym i bardziej zadbanym niż przy okolicznych domach, gęsto rosły krzewy i drzewa.

- Ale piękny dom! Wynajmujecie?

Kazue wyglądała na przestraszoną moim pytaniem. Po chwili wypięła pierś i odparła: - Dzierżawimy ten teren, ale dom jest nasz. Mieszkam tu, od kiedy skończyłam sześć lat.

Kamienny mur pokryty był wycięciami w kształcie rombów, prawdopodobnie ze względu na wentylację. Zerknęłam przez dziury do ogrodu, upstrzonego azaliami, hortensjami i innymi pospolitymi krzewami. W prawie wszystkich zakamarkach stały wciśnięte kwiaty doniczkowe.

- Hej, ty też masz drzewka bonsai! - wyrwało mi się, zanim jeszcze zdążyłam się zastanowić. Ale kiedy się bliżej przyjrzałam, zobaczyłam, że to, co wzięłam za drzewka bonsai, było tylko zwykłą „żardynierą dla ubogich”, jak je nazywał dziadek, małymi doniczkowymi nagietkami, niezapominajkami, margerytkami i innymi kwiatkami, jakie można zobaczyć w pierwszej lepszej kwiaciarni.

Przy roślinach kuciała jakaś kobieta w okularach i obrywała zwiedłe kwiaty, jednocześnie odganiając komary.

- Mamo.

Kobieta odwróciła się, słysząc wołanie Kazue. Z zaciekawieniem przyjrzałam się jej twarzy o rysach bardziej symetrycznych niż u córki. Oprawki jej okularów były srebrne, a włosy miała takie same jak Kazue, czarne, szorstkie, równo przycięte i kończące się w szpic na policzkach.

- Przeprowadziłaś koleżankę? - Uśmiechnęła się zdawkowo i w tym momencie oprawka okularów podskoczyła nad jej brwiami. Miała wyraźnie wysuniętą dolną szczękę - czy ja gdzieś nie widziałam ryby z takim właśnie pyskiem? Ciekawe, pomyślałam, jak wygląda ojciec? To właśnie ciekawość przeważała we mnie i postanowiłam tu zostać, aż on wróci do domu.

- Czuj się jak u siebie.

- Dziękuję.

Matka odwróciła się z powrotem do swoich doniczek. Powitanie było niezbyt ciepłe. Może nie podobało się jej, że przyszałam właśnie w porze obiadu. Może Kazue nie powiedziała jej, że

przyprowdzi koleżankę. A może nawet wcale nie miała dzisiaj urodzin. Czy Kazue mnie okłamała? Już chciałam zapytać, ale zanim zdążyłam, Kazue położyła dłoń na moich plecach i niemal wpełchnęła mnie przez frontowe drzwi.

- Wchodź.

Dziecinne zachowanie Kazue już naprawdę zaczęło działać mi na nerwy. A poza tym, nie cierpiałam, kiedy ktoś mnie dotykał.

- Chcesz iść do mojego pokoju?

- Obojętnie.

W domu nie paliło się prawie żadne światło. Nie wyczułam też żadnego zapachu, który mógłby świadczyć o przygotowanym obiedzie. Było tu cicho jak makiem zasiał, nie słyszałam ani telewizji, ani radia. Kiedy już moje oczy przyzwyczyły się do mroku, zauważyłam, że chociaż z zewnątrz dom robił duże wrażenie, w środku był wykończony tanią okleiną. Jednak był wyjątkowo czysty. Nigdzie nie zauważyłam nawet śladu kurzu - ani w korytarzu, ani nawet na schodach. A w całym domu unosiła się woń oszczędności. Mieszkając z dziadkiem nauczyłam się już odmawiać sobie wszystkiego, więc natychmiast rozpoznawałam oszczędność, kiedy tylko gdzieś ją wyczułam. A w tym domu każdy zakątek tym cuchnął, a mimo to skądś sączyła się jakaś wulgarność. To ta miłość do oszczędności była przesiąknięta wulgarnością, jakby sam wysiłek oszczędzania był wyuzdany.

Kazue jako pierwsza ruszyła po skrzypiących schodach w górę. Na piętrze znajdowały się dwa pokoje. Duży pokój nad korytarzem należał do Kazue. Pod ścianą stało jej łóżko, a na środku biurko. Nie miała ani telewizora, ani zestawu stereo. Pokój urządzony był w sposób spartański, jak w akademiku. Gdziekolwiek leżały rozrzucone części garderoby. Również na jej łóżku panował nieład, przykryty pomarszczoną narzutą na futon.

Podręczniki i publikacje encyklopedyczne leżały niedbale ułożone w stosy na półkach, a swój strój na wuef Kazue wcisnęła na

ziewając pustką półkę. Pokój Kazue był w równym stopniu zagracony i bezładny, jak jej dom i ogród były zadbane i schludne. Jak ulał pasowało to do Kazue.

Zupełnie ignorując moją osobę, stojącą tam i rozglądającą się z niedowierzaniem, Kazue rzuciła swoją torbę szkolną na podłogę i usiadła przy biurku. Na ścianie wisiały przyklepione kartki z notatkami, na których widniały wypisane slogany. Odczytałam je na głos: - „Tylko dzięki własnej sile możesz zwyciężyć! Zaufaj sobie. Mierz wysoko! Dostań się do szkoły Q!”.

- Umieściłam je tam, kiedy zdałam egzaminy wstępne. Dostałam się, więc stanowią świadectwo mojego sukcesu - odezwała się Kazue.

- Cóż, wygląda jakbyś była prawdziwą zwyciężczynią! - odparłam, pozwalając sobie na odrobinę cynizmu w głosie.

Ale Kazue tylko uśmiechnęła się drwiąco.

- Ale ja naprawdę ciężko pracowałam.

- Ja nie musiałam pisać żadnych stymulujących haseł.

- Cóż, ty jesteś dziwaczna. - Kazue skupiła na mnie wzrok i z powagą wpatrywała się w moją twarz.

- A niby dlaczego jestem dziwaczna?

- Wszystko robisz po swojemu. - Każde słowo wymawiała dokładnie, i nic więcej już nie wyjaśniła. Zapragnęłam wyrwać się stąd i jak najszybciej dotrzeć do domu. Martwiłam się o dziadka, o to, jak bardzo wstrząsnęła nim śmierć mojej matki. Do licha, dlaczego w ogóle tu przychodziłam? Nagle poczułam żal.

Usłyszałam odgłos skradających się kroków, jakby kot wspinał się po schodach. Zza drzwi dobiegł głos matki Kazue.

- Kazue, kochanie. Mogę cię prosić na słówko?

Kazue wyszła z pokoju i zaczęła szeptać z matką w korytarzu. Przycisnęłam ucho do drewna, podsłuchując pod drzwiami.

- Co zamierzasz zrobić z obiadem? - zapytała jej matka. - Nie spodziewałam się gości i niczego nie przygotowałam.

- Ale tato powiedział, że dziś wieczorem wróci wcześniej, i chciał, żebym przyprowadziła koleżankę.

- Och, rozumiem. Czy to ta, która była najlepsza w twojej klasie?

- Nie.

- W takim razie, która była?

Zaczęły mówić tak cicho, że nic nie mogłam dosłyszeć. Czy ta opowieść o jej urodzinach była jedynie podstępem? Czy Kazue tylko zależało na tym, żeby pokazać Mitsuru swojemu ojcu? Czy chciała użyć mnie jako przynęty do zwabienia tu Mitsuru? Skoro nie byłam zbyt dobrą uczennicą, dla tej rodziny nie przedstawiałam absolutnie żadnej wartości. Matka Kazue na palcach zesłała z powrotem po schodach. Można było odnieść wrażenie, że stara się kogoś nie obudzić.

- Przepraszam - powiedziała Kazue, wchodząc z powrotem do pokoju. Oparła się o drzwi, żeby je zamknąć, i dodała: - Zostaniesz na obiedzie, prawda? - Bez krztyny wstydu, skinęłam głową. Po tej ich małej naradzie wojennej byłam ciekawa, jakież to jedzenie przygotują dla tak nieproszonego gościa jak ja. Kazue zaczęła przerzucać kartki jakiegoś wydawnictwa encyklopedycznego, sprawiając wrażenie zakłopotanej. Strony książki były poznaczone i prawie czarne od atramentowych plam.

- Jesteś jedynaczką?

Kazue machnęła ręką na moje pytanie.

- Nie, mam młodszą siostrę. Przygotowuje się teraz do egzaminów wstępnych do liceum.

- Czy ona też pójdzie do szkoły Q?

Kazue wzruszyła ramionami.

- Jest na to za głupia. Ale gdybyś widziała, jak bardzo się stara, serce by ci pękło! Wielka szkoda, że ona nie jest tak inteligentna jak ja. Moja matka zawsze powtarza, że siostra jest podobna do niej. Ale moja mama ukończyła szkołę pomaturalną dla kobiet, więc mówi tak tylko ze względu na tatę. Chodziła do naprawdę dobrej żeńskiej szkoły pomaturalnej. W każdym razie

i tak mam szczęście, że jestem podobna do taty, ponieważ on uczył się na tokijskim uniwersytecie, na najlepszej uczelni w Japonii. A twój tato? Na jaki uniwersytet uczęszczał?

- Chyba na żaden.

Kazue gapiała się na mnie, zdumiona, czego zresztą się spodziewałam.

- A liceum?

- Nie wiem. - Nie miałam pojęcia, jakie wykształcenie mój ojciec odebrał w Szwajcarii.

- W takim razie, co możesz powiedzieć o swoim dziadku, u którego mieszkasz?

- On nawet nie poszedł do liceum.

- A twoja matka?

- Chyba zakończyła edukację na liceum.

- W takim razie ty jesteś ich promykiem nadziei!

- Kim?

Jakąż to niby mogliśmy mieć nadzieję? Przechyliłam głowę na bok. Kazue wpatrywała się we mnie, jakbym nagle przemieniła się w kosmitę. Jestem pewna, że do tego momentu myślała, że dzielimy te same pragnienia. Ale Kazue nie należała do osób, które zwracałyby uwagę na to, że inni mogą myśleć inaczej.

- Ale przecież musisz się starać ze wszystkich sił, prawda? Jeśli naprawdę, naprawdę się postarasz, uda ci się.

- Uda się? Co się uda?

- Jak to co, odnieść sukces! - Zdezorientowana Kazue patrzyła na porozlepiane po ścianie hasła. - Już w szkole podstawowej byłam zdecydowana iść do żeńskiego liceum Q. To taka idealna szkoła. Jeśli się przyłożysz i jeśli pochodzisz z dobrej rodziny, możesz dostać się do liceum Q, a następnie pójść na uniwersytet Q. Potem to się już dzieje w sposób automatyczny. A jeśli uda mi się znaleźć w pierwszej dziesiątce naszej klasy, będę mogła wstąpić na wydział ekonomiczny uniwersytetu Q. Najpierw będę miała z góry na dół same szóstki, a po ukończeniu studiów zatrudnię się w naprawdę dobrej firmie.

- I co będzie, jak już znajdziesz się w dobrej firmie?
- Co będzie? Oczywiście będę tam pracować! To wspaniałe, prawda? Żyjemy w epoce, kiedy nawet kobieta może pracować tam, gdzie zapragnie. Moja mama dorastała w czasach, kiedy to nie było możliwe, więc chce, żeby mnie się udało to, czego ona sama nie mogła osiągnąć.

Usłyszałam wołanie matki Kazue z dołu schodów. Kiedy Kazue wychodziła z pokoju, poczułam ostry zapach schłodzonego sosu *soba*. Kilka minut później Kazue wróciła, niosąc odrapaną tacę, jakich używały firmy dostarczające jedzenie na zamówienie. Na tacy znajdowały się dwa talerze z listewek bambusa, a na nich sterty klusek *soba* i dwie małe miseczki z sosem do maczania.

- Skoro zadałaś sobie trud i tu przyszedłaś, chciałyśmy cię ugościć. Mama właśnie zamówiła dla naszej dwójki *soba*, więc zabierajmy się do jedzenia.

Niezbyt to pasowało do mojego wyobrażenia o przyjmowaniu gości, ale nic nie powiedziałam. Podejrzewam, że w każdym domu inaczej pojmuje się gościnność. Znowu przypomniało mi się to skąpstwo, które wyczulałam, wchodząc do tego domu.

Kazue wyszła i po chwili wróciła z krzesłem, takim jakie zazwyczaj się stawia przy biurku ucznia. Do siedziska krzesła była przywiązana różowa poduszka. Prawdopodobnie należało do jej młodszej siostry. Kazue usadziła mnie na tym krześle, i kiedy już zajęłyśmy miejsca obok siebie przy biurku, zabrałyśmy się za jedzenie klusek.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

- Co robisz z moim krzesłem?

Kiedy jej siostra mnie ujrzała, spuściła nieśmiało głowę. Jej wzrok spoczął na talerzach z *soba*, a twarz rozbłysła urazą, kiedy zdała sobie sprawę, że dla niej nic nie ma. I jej twarz, i ciało wyglądały jak skureczona kopia Kazue, ale włosy miała długie, opadające na plecy.

- Przyszła do mnie koleżanka. Musiałam je na chwilę pożyczyć. Nie martw się, kiedy tylko skończymy jeść, zaraz ci je oddam.

- A jak ja mam odrabiać zadanie?
- Powiedziałam, że ci je oddam, kiedy skończymy.
- Powinnaś jeść na stojąco!

Sprzeczały się między sobą, nawet nie patrząc w moją stronę. Po wyjściu jej siostry, zapytałam: - Lubisz swoją młodszą siostrę?

- Nie za bardzo. - Kazue niezgrabnie grzebała palczkami w lepkich kluskach, unosząc je i opuszczając. - Ona zdaje sobie sprawę, że nie jest tak mądra jak ja, więc jest zazdrosna. Wiem, że kiedy zdawałam egzaminy wstępne, miała nadzieję, że mi się nie uda. A jeśli teraz obleje swój sprawdzian, na pewno będzie mnie obwiniać, bo zabrałam jej krzesło! Straszna smarkula.

Kazue skończyła swoje *soba* wcześniej niż ja i zabrała się za dopijanie resztek czarnego jak smoła sosu. Do tego czasu już zupełnie straciłam apetyt i tylko bawiłam się tanimi, jednorazowymi drewnianymi palczkami, wsuwając je z powrotem do papierowego opakowania, w którym zostały przyniesione, wyciągając je, a potem ponownie je wkładając. Nagle jedzenie *soba* w niechlujnym pokoju Kazue wydało mi się czymś niesamowicie żalnym. Cały pokój był pokryty kurzem, chyba od niepamiętnych czasów nie był sprzątnięty i cuchnął jak zwierzęca nora. Znowu przypomniał mi się poranny telefon Yuriko i to, jak opisywała niedawne zachowanie mojej matki.

Moja matka: siedząca z szeroko otwartymi oczami w ciemnościach, zamknięta w pokoju bez świateł. Jej delikatne nerwy-ciekawe, czy odziedziczyłam je po niej. Wspaniale byłoby, gdyby przeszły na Yuriko, ale w porównaniu ze mną, moja siostra była prostopadła i nie skrywała swoich pragnień. To ja byłam podobna do matki.

Kazue zwróciła się w moją stronę i zapytała: - A ty masz jakieś rodzeństwo?

- Mam młodszą siostrę - odpowiedziałam z goryczą. Na samą myśl o Yuriko, czułam rozgoryczenie.

Kazue przełknęła ślinę. Wyglądało na to, że ma zamiar dalej zadawać pytania, ale przerwałam jej, rzucając własne.

- Tak naprawdę, to wcale nie miałaś dzisiaj jeść *soba* na kolację. Co byś jadła, gdybym nie przyszła?

- Co? - Kazue gwałtownym ruchem odrzuciła głowę do tyłu, jakby chciała powiedzieć: „Dlaczego zadajesz takie dziwaczne pytania?”.

- Po prostu mnie to ciekawi.

Ciekawiło mnie, jakie jedzenie upichciłyby Kazue i jej matka. Może zrobiłyby fasolowe ciastka z błota i rozgniecionych liści hortensji, a do tego sałatkę z mleczy? Matka Kazue wyglądała na taką, która tylko lubi „bawić się w dom”. Sprawiała wrażenie zupełnie obojętnej na cały rzeczywisty świat, zajmowała się swoimi domowymi obowiązkami, ale wykonywała je bardziej jak robot niż prawdziwa osoba.

- Tylko ojciec, ty i ja jemy dzisiaj *soba*. Matka powiedziała, że ona i moja siostra zjedzą resztki. Bardzo rzadko coś zamawiamy w restauracji; taka mała porcja *soba* kosztuje trzysta jenów. To bez sensu! Ale zamówiliśmy to specjalnie, bo do nas przyszłaś.

Gapiłam się w oprawę lampy, powoli uzmysławiając sobie, że do pokoju wpełza ciemność wieczoru. W samym środku żółtawej okleiny sufitu znajdowało się jakieś nagie fluorescencyjne źródło światła, podobne do używanych w biurówcach. Kiedy Kazue je włączyła, zasyczało, wydając dźwięk, jak jakieś fruujące stworzonko trzepoczące skrzydełkami. Zapalone światło otaczało profil Kazue czarnym konturem. Nie mogąc się powstrzymać, zapytałam: - Ale dlaczego tylko ty, twój ojciec i ja jemy *soba*?

W małych oczkach Kazue błysnęły iskry.

- Ponieważ w naszym domu panuje określona hierarchia. Czasami robi się taki test z domowym psem, prawda? Ustawia się wszystkich członków rodziny w szeregu i wypuszcza się psa, żeby sprawdzić, do kogo podejździe najpierw, i ta pierwsza osoba jest szefem. To proste. Od razu wszyscy wiedzą, jaka jest kolejność

- to znaczy, kto ma największy prestiż i autorytet. I każdy dostosuje się do tego porządku. Nikomu nie trzeba tego tłumaczyć, po prostu wszyscy tego przestrzegają. Wszelkie decyzje są podejmowane zgodnie z tym porządkiem - kto pierwszy się kąpie i kto je najlepsze jedzenie. Mój ojciec zawsze jest na pierwszym miejscu - to chyba logiczne, prawda? A po nim jestem ja. Kiedyś druga była mama, ale od kiedy zakwalifikowałam się na najwyższy poziom krajowego rankingu uczniów w moim wieku, to ja zajęłam drugie miejsce. I teraz mój ojciec jest na pierwszym miejscu, ja jestem druga, potem moja matka, a na końcu moja siostra. Ale jeśli mama nie będzie uważać, moja siostra ją wyprzedzi.

- Ustalicie hierarchię w rodzinie na podstawie wyników w szkole?

- Powiedzmy raczej, że kolejność zależy od wkładanego wysiłku.

- Ale przecież twoja matka nie może zdawać żadnych egzaminów wstępnych, czy to nie jest wobec niej niesprawiedliwe?

Matka i córki rywalizujące między sobą. Przecież to absurdalne. Ale Kazue była śmiertelnie poważna.

- Nic na to nie poradzę. Matka już na samym początku przegrała z ojcem, i nikt w rodzinie go nie wyprzedzi. Od kiedy tylko pamiętam, ja zawsze uczyłam się ze wszystkich sił. Największą radość w życiu sprawia mi walka o jak najlepsze oceny. Już od bardzo dawna moim celem było przewyższyć matkę. Moja matka zawsze powtarza, że nigdy nie miała aspiracji do zrobienia kariery, ale wydaje mi się, że kiedy była młoda, chciała zostać lekarzem. Jej ojciec nie pozwoliłby na to, a poza tym nie była na tyle mądra, żeby się dostać do szkoły medycznej. Ale zawsze tego żałowała. To naprawdę bardzo smutne, kiedy jedynym celem twojego wychowania jest zostać kobietą, nieprawdaż? Zawsze to powtarza. Swój brak sukcesu w życiu tłumaczy tym, że jest kobietą. Ale gdy naprawdę starasz się ze wszystkich sił, to nawet jeśli jesteś kobietą, może ci się udać.

- Chcesz powiedzieć, że - niezależnie od okoliczności - musisz tylko się starać ze wszystkich sił i uda ci się?

- No jasne. Jeśli tylko bardzo się postarasz, nagroda czeka na ciebie.

Tak? No cóż, moja droga, teraz znajdujesz się w świecie żeńskiego liceum Q, i choćbyś ze skóry wyskoczyła, nie dostaniesz swojej nagrody! Żyjemy w świecie, w którym prawie wszystko, co możesz starać się osiągnąć, skończy się porażką. Czyż nie mam racji?

Chciałam to powiedzieć Kazue. A ponadto chciałam dać jej nauczkę. Jeśli tylko kiedyś zobaczy dziewczynę podobną do Yuriko i jej potwornie idealną urodę, wszystkie wysiłki Kazue - choćby nie wiem jak gigantyczne - będą tylko śmiechu warte, nieprawdaż? Ale Kazue wpatrywała się w hasła na ścianie, a na jej twarzy malował się wyraz absolutnego zdecydowania.

- Wydaje ci się, że tak jest, bo tak mówi twój ojciec?

- To jest jak nasz kodeks rodzinny. Moja matka też się zgadza, że to jest słuszne. A i nauczyciele w szkole przecież mówią to samo. To jest po prostu prawda, i tyle. - Kazue spojrzała na mnie zaskoczona; jej malutkie, mieniące się kolorami oczy drwiły ze mnie.

- Skoro już mówimy o matkach, wiesz, co mi się dzisiaj przydarzyło?

Chyba właśnie nadszedł czas, żeby ją tym zaskoczyć. Spojrzałam na zegarek, chcąc wracać do domu. Było już po siódmej.

- Wiem tylko, że dzisiaj były urodziny Hana-chan - odparła Kazue, śmiejąc się, ale po chwili, jakby przypominając sobie lekcję wychowawczą, na jej twarzy pojawił się grymas.

- Moja matka zmarła - powiedziałam.

Kazue aż poderwała się z krzesła, zupełnie zaskoczona.

- Twoja matka zmarła? Dzisiaj?

- No, w zasadzie to było wczoraj.

- Może powinnaś wrócić do domu?

- Zaraz to zrobię. Mogę od ciebie zadzwonić?

Kazue bez słowa pokazała w kierunku schodów. Pomalutku zeszałam po stopniach w stronę cienkiej smużki światła sączącego się spod zamkniętych drzwi. Słyszałam dźwięki telewizora. Zapukałam.

Odpowiedział mi głośny, zirytowany męski głos.

- Co tam?

To był jej ojciec. Otworzyłam drzwi. Jedynym wyraźnym elementem w ciasnym saloniku była boazeria na ścianach. Siedzący na kanapie przed telewizorem - młodsza siostra Kazue, jej matka oraz mężczyzna w średnim wieku - jak na komendę zwrócili głowę w moją stronę. Wszystkie widoczne na półce po drugiej stronie pomieszczenia naczynia wyglądały jak z supermarketu. A zestaw stołowy, sofa, i krzesła należały do tej kategorii mebli, które sprzedawano do samodzielnego złożenia. Gdyby to zobaczyły dziewczyny ze szkoły Q, miałyby używanie, pomyślałam. Kazue stałaby się sławna!

- Czy mogę skorzystać z telefonu?
- Oczywiście.

Matka Kazue wskazała w stronę ciemnej kuchni. Tam, tuż przy wejściu, znajdował się staromodny czarny telefon z tarczą. Obok niego stało ręcznie zrobione pudełko z napisem 10 JENÓW. Rodzice Kazue siedzieli i patrzyli na mnie wyczekująco. Żadne z nich nie zadało sobie trudu, żeby powiedzieć, że nie muszę się przejmować opłatą. Pogrzebałam więc w kieszeni szkolnego mundurka i w końcu wyjęłam monetę dziesięciojenną, którą wrzuciłam do pudełka. Upadający pieniążek wydał głuchy dźwięk. Najwyraźniej niewiele osób odwiedzało ten dom. Pobieranie opłaty za telefonowanie kojarzyło się z niesmacznym żartem, pomyślałam, wybierając numery na tarczy, cały czas pod czujnym okiem rodziny Kazue.

Młodsza siostra Kazue - z mojego powodu pozbawiona swojego cennego krzeselka - siedziała przy stole jadalnym i zapamiętała gryzmoła w rozłożonym przed nią zeszyście. Matka zagłębiała

jej przez ramię i cichym głosem zwracała na coś uwagę. Obie podniosły oczy, żeby obrzucić mnie spojrzeniem, i ponownie skupiły wzrok na zeszytcie. Ojciec Kazue oglądał w telewizji jakiś teleturniej - widać było, że czuje się bardzo swobodnie w podkoszulku i spodniach przypominających dół od piżamy. Na pierwszy rzut oka widać było, że telewizor przez przypadek włączony był na ten akurat program, i chociaż ojciec Kazue patrzył w ekran, ten teleturniej wcale go nie interesował. Przez cały czas podrygiwał nogami. Mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Był niski, miał rumianą cerę, a jego krótko przystryżone włosy przerzedzały się. Od razu było widać, że to mały, tłusty kmiotek. Poczulałam się oszukana. Ponieważ jedynym znanym mi japońskim mężczyzną był mój dziadek, z ogromną ciekawością chciałam poznać japońskich ojców. A poza tym, nie mogłam się doczekać, żeby się dowiedzieć, jakim człowiekiem jest ojciec Kazue - zwłaszcza że rządził żoną i córkami ze swojej wysokiej pozycji najważniejszej osoby w rodzinnym rankingu. Ale teraz go tu widziałam, tego ponurego faceta w średnim wieku. Cóż za rozczarowanie. Telefon dzwonił i dzwonił, aż w końcu ktoś go odebrał.

- Dziadek?
- Gdzie ty się włączysz?

Głos po drugiej stronie linii nie należał do mojego dziadka. Telefon odebrała sąsiadka, sprzedawczyni polis ubezpieczeniowych.

- Mamy tu problem. Dziadkowi bardzo skoczyło ciśnienie i położył się do łóżka. Wygląda na to, że twój ojciec pokłócił się w Szwajcarii z twoją siostrą, a to zdenerwowało dziadka. Ciągłe do niego dzwonili, i w końcu wyprowadziło go to z równowagi. Twój dziadek zawsze był prawdziwym frajerem. Ostatecznie oboje się uspokoili, ale wtedy dziadek źle się poczuł, a ponieważ ty wciąż nie wracałaś, zaczął się martwić o ciebie!

- Przepraszam. Jak się czuje dziadek?
- Już dobrze. Poprosił dozorcę, żeby do mnie zadzwonił, a ja od razu przybiegłam. Dzięki temu nieco się uspokoił. Teraz śpi

jak niemowlę. Cóż za nieszczęście z tą twoją matką. Właśnie w takich chwilach potrzebne jest ubezpieczenie.

Wyglądało na to, że ta rozmowa będzie się ciągnąć bez końca, więc pospiesznie rzuciłam:

- Już jadę do domu.

Ale żeby się dostać z Setagayi do domu, musiałam się przedostać przez centrum Tokio. Ta podróż mogła trwać wieczność.

- Ile zajmie ci to czasu? - zapytała.

- Przynajmniej półtorej godziny.

- W takim razie lepiej, żebyś od razu zadzwoniła do swojej siostry.

- Do Yuriko? To aż tak pilne?

- Tak. Mówiła, że muszą iść do domu pogrzebowego i że jest bardzo podenerwowana. W każdym razie, powiedziała, że chce z tobą o czymś porozmawiać.

- Ale ja jestem u kogoś w domu.

- I co z tego? Powiedz, że zapłacisz za tę rozmowę. Nie ma czasu czekać, aż wrócisz do domu.

- Dobrze.

O co ojciec mógł się klócić z moją siostrą? Przychodziło mi do głowy tylko to, że zdarzyło się coś strasznego.

- Przepraszam, ale muszę zadzwonić do Szwajcarii - powiedziałam do matki Kazue. - To nagły wypadek.

- Nagły wypadek?

Oczy matki Kazue zwęziły się za okularami w srebrnej oprawce. Popatrzyła na mnie nieufnie.

- Zeszłej nocy umarła moja mama i teraz moja młodsza siostra czeka na telefon ode mnie.

Matka Kazue wyglądała na wstrząśniętą i odwróciła się w stronę męża. Ojciec Kazue spojrział na mnie zniechęcony. Wygięte ku górze kąci jego oczu wyrażały gotowość do irytacji. Odbijające się od nich światło było mocne i świadczyło o chęci zmierzenia się z każdym, kto tylko ośmieli się w nie spojrzeć.

- To straszne - powiedział ponurym, znaczącym głosem.
- Czy mogłabyś najpierw zadzwonić na centralę? Dzięki temu po skończeniu rozmowy można będzie się dowiedzieć ile kosztowała. Tak będzie lepiej, i dla ciebie, i dla nas.

Kiedy już uzyskałam połączenie, osobą, która odebrała telefon, był mój ojciec, najwyraźniej wciąż jeszcze będący w szoku.

- My tu jesteśmy zupełnie zdezorientowani, to jest takie *terrible!* - Ostatnie słowo wyrzucił z siebie po angielsku. - Była tu policja i o wszystko pytali. Wydaje im się dziwne, że twoja matka umarła, kiedy mnie nie było w domu, ale zważywszy na okoliczności przecież nie ma w tym nic dziwnego, nie sądzisz? Twoja matka po prostu postradła rozum. To nie ma nic wspólnego ze mną. Wpadłem we wściekłość i dla własnego bezpieczeństwa musiałem się bronić. To była okropna rozmowa. Naprawdę *terrible*. - Znowu powtórzył to angielskie słowo. - To takie straszne, a zarazem bardzo, bardzo bolesne. To bardzo przykre, kiedy człowiek staje przed takim zarzutem.

- Ojcze, masz na myśli niewinność, prawda? Musiałeś się bronić, żeby uznano cię niewinnym.

- Niewonnym? Co mówisz?

- Nieważne. Dlaczego cię podejrzewają?

- Nie chcę o tym rozmawiać. O takich rzeczach nie rozmawia się z córką. Ale o czwartej ma tu przyjść oficer z wydziału dochodzeniowego. Jestem wściekły jak diabli.

- A co z pogrzebem?

- Odbędzie się pojutrze, o trzeciej.

Mój ojciec nie zdążył dokończyć zdania, jak usłyszałam w telefonie Yuriko. Zastanawiałam się, czy wyrwała mu słuchawkę z ręki. Słyszałam, jak on beszta ją po niemiecku.

- To ja, Yuriko. Zaraz po pogrzebie wracam do Japonii. Z ojcem nie da się wytrzymać. Powiedział, że przez ten wstrząs jego turecka panienska może poronić, więc ściągnął ją tutaj - do

tęgo domu! Tu, gdzie jeszcze leży ciało mamy! Dlatego też powiedziałam o niej policji. Powiedziałam im, że za śmierć matki najbardziej odpowiedzialna jest ta kobieta ojca. To dlatego przyszedł oficer z wydziału dochodzeniowego. Dobrze mu tak!

- Yuriko, to było naprawdę głupie. Robisz z tego jakąś te-lenowelę!

- Może, ale tym razem zaszedł za daleko!

Yuriko zaczęła płakać. Odniosłam wrażenie, że od rana, kiedy z nimi rozmawiałam, przez cały czas panowało u nich potworne zamieszanie.

- Matka umarła tak nagle, nic dziwnego, że ojciec jest wstrząśnięty. Nie obchodzi mnie, ile kobiet on sobie sprowadzi do domu, ty powinnaś się wyluzować. Przynajmniej ma kogoś, kto może mu przez to przejść.

- O czym ty mówisz? Zupełnie zwariowałaś? - Yuriko była wściekła. - Jak możesz tak chłodno do tego podchodzić? Mama nie żyje! Jesteś daleko i nic dziwnego, że nie możesz zrozumieć, co tu się dzieje. Mama popełnia samobójstwo, a on sprowadza tu tę kobietę. Za kilka miesięcy my obie będziemy miały malutkiego braciszka albo siostrzyczkę. To raczej naturalne, że się wściekam! Chyba zdajesz sobie sprawę, że śmierć matki mogła być spowodowana romansiem ojca. To tak, jakby on sam ją zabił. Albo, można też powiedzieć, że zrobiła to ta kobieta. Tęgo już za wiele. Zrywam z tym człowiekiem wszelkie kontakty, raz na zawsze.

Przenikliwy głos Yuriko gwałtownie przelatywał przez sześć tysięcy mil dzielących Szwajcarię od Japonii i sączył się z czarnej słuchawki telefonicznej, wkradając się do posępnego saloniku domu Kazue.

- Matka zmarła z powodu swojej sytuacji. - Roześmiałam się przez nos. - Mówisz, że chcesz zerwać kontakty z ojcem, ale przecież nie masz żadnych pieniędzy. Jeśli wrócisz do Japonii, nie będziesz miała gdzie mieszkać i nie przyjmą cię do szkoły.

Robiłam, co mogłam, żeby zapobiec powrotowi Yuriko. Ale z drugiej strony, co, do diabła, wyobrażał sobie mój ojciec, żeby ścigać do domu swoją ciężarną kochankę w dzień śmierci matki?

Nawet ja byłam tym zszokowana. Zauważyłam, że rodzina Kazue wstrzymuje oddech i siedzi w saloniku ze wzrokiem utkwionym we mnie. Spojrzałam ojcowi Kazue prosto w oczy i nie odwracałam wzroku. „Wstydzilibyś się, poruszać takie tematy w moim domu!” - jego oczy rzuciły mi oskarżenie. Próbowałam jak najszybciej zakończyć rozmowę.

- Dobra, później o tym porozmawiamy.
- Nie, musimy teraz podjąć decyzję. W każdej chwili może tu przyjść policja, a ja muszę z nimi pójść, kiedy zabiorą ciało mamy do domu pogrzebowego.
- Wybij sobie Japonię z głowy - wrzasnęłam na nią. - To nie wchodzi w rachubę.
- Nie będziesz mi mówić, co mam robić. Wracam i już.
- Dokąd?
- Obojętnie. Jeśli nie mogę mieszkać z tobą, poproszę Johnsonów.

- Nie mam nic przeciwko temu. Możesz prosić ich do woli.
- Ty myślisz tylko o sobie, prawda? - stwierdziła Yuriko.

Ta śmieszna para Johnsonów, tak, oni idealnie nadają się dla Yuriko! Poczulałam, jakby zdjęto mi ogromny ciężar z pleców. Dopóki nie muszę oglądać swojej siostry, nie obchodziło mnie, czy wróci do Japonii, czy zostanie w Szwajcarii. Zależało mi jedynie na zachowaniu spokojnego życia, jakie wiodłam z dziadkiem.

- Odezwij się, kiedy przyjedziesz.
- Nic cię to nie obchodzi. Nigdy to cię nie obchodziło.

Rozdrażniona, odłożyłam słuchawkę. Chyba rozmawiałam ponad dziesięć minut. Rodzina Kazue odwróciła wzrok. Czekałam na telefon z informacją, ile kosztowała moja rozmowa. Czekałam, czekałam i czekałam. W każdej chwili spodziewałam się telefonu. Kiedy w końcu zadzwonił, ojciec Kazue dopadł go przede mną, ze zdumiewającą zręcznością przeskakując przez cały pokój.

- Dziesięć tysięcy osiemset jenów. Gdybyś zadzwoniła po ósmej, byłoby taniej.

- Przepraszam. Nie mam przy sobie tylu pieniędzy. Czy mógłbym je jutro dać Kazue?

- Tylko nie zapomnij.

Ojciec Kazue mówił tonem bardzo rzeczowym. Podziękowałam mu i wyszłam z saloniku. Stojąc w mrocznym korytarzu i patrząc na ciemne schody, usłyszałam dźwięk otwieranych za moimi plecami drzwi. Ojciec Kazue wyszedł za mną na korytarz. Pozostawił drzwi lekko uchylone i przez powstałą szczelinę z saloniku sączyła się długa, wąska smuga światła. Jednak nikt się nie odezwał. W salonie było cicho jak w grobie, jakby siedząca tam dwójka wstrzymała oddechy, chcąc usłyszeć, co mi powie ojciec Kazue. Ten niższy ode mnie człowiek wcisnął mi w dłoń jakiś karteluszek. Spojrzawszy, zauważyłam, że to informacja przypominająca mi o kwocie, jaką byłam winna za rozmowę telefoniczną: 10 800 jenów, wypisane wyraźnymi, precyzyjnymi znaczkami.

- Chciałbym ci coś powiedzieć.

- Tak?

Z oczu ojca Kazue biło jakieś mocne światło, jakby wzywające mnie, żebym poddała się jego woli. Poczułam, że lekko kręci mi się od tego w głowie. Zaczął tonem bezbarwnym, jakby starał się mi przypochlebić.

- Zostałaś przyjęta do żeńskiego liceum Q, więc sądzę, że jesteś bardzo wytworną młodą damą.

- Też tak sądzę.

- Ile się uczyłaś do egzaminów?

- Nie pamiętam.

- Kazue już od szkoły podstawowej była bardzo pilną uczennicą. Na szczęście jest inteligentna i lubi się uczyć. Dlatego też uważam za zupełnie sprawiedliwe, że zaszła już tak daleko. Jednak jestem zdania, że sama nauka nie wystarczy. W końcu jest dziewczyną, i zależy mi, żeby zwracała uwagę na to, jak się ubiera.

A ponieważ chodzi do żeńskiego liceum Q, chciałbym też, żeby nabrała wytwornych manier. Chodzi o to, żeby się starała. A ona ze swojej strony robi, co może, żeby sprostać moim oczekiwaniom. Jest mi bardzo droga. Chwalę ją bezkrytycznie, ponieważ jestem jej ojcem. Obie moje córki są tak uległe i podatne na wpływy, że boję się o nie. Ale ty jesteś inna. W porównaniu z moją córką, wydajesz się zdecydowanie bardziej pewna siebie. Pracuję dla wielkiej korporacji i potrafię ocenić ludzki charakter. Na kilometr wyczuję prawdziwą naturę człowieka. Czym zajmuje się twój ojciec?

Ojciec Kazue lypnął na mnie okiem. Nawet nie starał się ukrywać tego, że mierzy mnie wzrokiem. Wiedziałam, że cokolwiek bym powiedziała, i tak uzna pracę mojego ojca za bezwartościową. Postanowiłam więc skłamać.

- Pracuje w szwajcarskim banku.
- Ciekawe, w którym banku, w Swiss Union? A może w Swiss Credit?
- Polecono mi nie ujawniać tej informacji.

Miałam pustkę w głowie, zupełnie nie wiedziałam, co mam mówić, ale ze wszystkich sił starałam się udzielać ostrożnych odpowiedzi. Ojciec Kazue krótko prychnął i skinął głową. Przez jego twarz przemknął wyraz lekkiego uznania. Czyżby poczuł się choć trochę upokorzony? Sama się zdziwiłam, uświadomiwszy sobie, że bawi mnie to nasze starcie. Tak, możecie się ze mnie śmiać, ale okazało się, że powtarzam dokładnie to samo co mój dziadek, oszust, zawsze mówił o pracy mojego ojca. Udało mi się przejąć system wartości tego człowieka. Nie znałam nikogo innego, kto miałby tak jasno sprecyzowany pogląd na to, co jest godne, a co nie. Ale przerażało mnie, że on może narzucić mi swój bardzo subiektywny sposób myślenia. W końcu miałam wówczas tylko szesnaście lat.

- Kazue powiedziała mi, że to ty nakłoniłaś ją do podjęcia dyskusji o kółkach. Moja córka wszystko traktuje poważnie i dlatego zawsze się stara dać z siebie wszystko. Potrafi naiwnie

się zaangażować we wszystko, co tylko ktoś jej powie. A ty jesteś tego świadoma, prawda? Jednak to ja pilnuję mojej córki, rozumiesz? Lepiej żebyś trzymała się od niej z daleka.

Próbowałam stawić mu czoła.

- Proszę pana, pan nie wie jak jest w naszej szkole, i nic nie wie pan o mojej przyjaźni z pana córką, dlaczego więc mówi pan takie rzeczy?

- Więc wy z Kazue się przyjaźnicie?

- Tak.

- Ale ty nie jesteś odpowiednią przyjaciółką dla moich córek. Przykro mi z powodu twojej matki. Jednak z tego, co widzę, trudno uznać okoliczności jej śmierci za normalne. Wybrałem dla Kazue żeńskie liceum Q, ponieważ wiedziałem, że to dobry wybór. Wiedziałem, że Kazue będzie mogła zaprzyjaźnić się z porządnyimi dziewczynkami. Kazue to przyzwoita dziewczynka z normalnego domu.

Chciał przez to powiedzieć, że moja rodzina nie była normalna. Yuriko i ja nie byliśmy przyzwoite. Ciekawe, co by powiedział, gdyby przyszła tu Mitsuru.

- To chyba niesprawiedliwe. Ja...

- Wystarczy tego. Nie interesuje mnie, co chcesz powiedzieć.

Zauważyłam, że jego malutkie, zwrócone ku górze oczy płonęły gniewem. Jego złość nie była skierowana przeciw mnie jako dziecku, ale jako wyizolowanej sile, która zagraża jego córce.

- Oczywiście, przyjaźń z taką dziewczynką jak ty może okazać się dobrą lekcją dla Kazue. W ten sposób może więcej się dowiedzieć o społeczeństwie. Ale dla niej jest jeszcze za wcześnie, a tobie nic do naszej rodziny. Poza tym, mam obowiązek myśleć również o mojej młodszej córce, więc z przykrością muszę powiedzieć, że nie życzę sobie więcej ciebie widzieć.

- Rozumiem.

- Proszę też, żebyś nie żywiła urazy o to, co powiedziałem.

- Nie będę.

Pierwszy raz w życiu zostałam tak wyraźnie zlekceważona przez osobę dorosłą. Równie dobrze mógł powiedzieć: „Jesteś nie niewarta”. Byłam wstrząśnięta.

Oczywiście, mój tato sprawował w domu ojcowską władzę. Ale ponieważ w Japonii zaliczał się do mniejszości, nigdy nie był w stanie tak naprawdę okazać tej władzy przed światem zewnętrznym. Mój dziadek był nieśmiałym przestępcą, który robił wszystko, co mu kazałam. Jeśli w ogóle ktoś reprezentował naszą rodzinę przed resztą społeczeństwa, to była to moja matka. Ale matka w domu nie miała nic do powiedzenia i we wszystkim podporządkowywała się ojcu. Dlatego też tak ogromnie mnie zdumiało, kiedy zobaczyłam kogoś, kto tak nieugięcie, jak ojciec Kazue, wykorzystywał absurdalność i sztywność konwencji społecznych. Dlaczego? Bo tak naprawdę ojciec Kazue nie wierzył w reprezentowane przez siebie wartości społeczne, ale najwidoczniej wiedział, że stanowiły jego broń, pozwalającą mu przetrwać w trudnych warunkach.

Ojciec Kazue z pewnością nie zwracał uwagi na wewnętrzne układy panujące w żeńskim liceum Q. Zupełnie nie obchodziło go, jak mogą one wpływać na Kazue ani też jak ona sama może przez nie cierpieć. Sam był egocentrycznym sukinsynem. Przynajmniej tyle wyjątkowo wyraźnie rozumiałam, chociaż byłam dopiero uczennicą liceum. Ale Kazue, jej matka i młodsza siostra żyły zupełnie nie zdając sobie sprawy z intencji tego człowieka ani też z jego charakteru; on potrafił natomiast wyczuć złe intencje, jakie i ja, i Mitsuru żywiłyśmy, przejąć je od nas, i wykorzystać do obrony swojej rodziny. A obrona rodziny nie była niczym innym, jak obroną samego siebie. Pod tym względem nie mogłam pohamować uczucia zazdrości wobec Kazue i jej potężnego ojca. Zdominowana silną wolą swojego ojca, Kazue bezgranicznie wierzyła w jego system wartości. Kiedy teraz o tym pomyślę, zdaję sobie sprawę, że władza, jaką nad nią miał, była równoznaczna ze sprawowaniem kontroli nad jej umysłem.

- W takim razie uważaj na siebie w drodze do domu.

Zaczęłam się wspinać po schodach, mając nieodparte wrażenie, jakby ojciec Kazue popychał mnie od tyłu. Przez chwilę mi się przyglądał, a potem wszedł z powrotem do saloniku, zatraskując za sobą drzwi. Ciemności na korytarzu jeszcze się pogłębiły.

- Ależ cię długo nie było!

Kazue była zła, że musiała czekać. Wyglądało na to, że dla zabicia czasu gryzmołała coś w swoim zeszytce, który leżał rozłożony przed nią na biurku. Naszkicowała rysunek cheerleaderki, ubranej w króciutką spódniczkę i trzymającej uniesioną pałeczkę. Kiedy tylko zobaczyła, że patrzę na rysunek, jak małe dziecko szybko zakryła stronę dłońmi.

- Pozwolił mi zadzwonić za granicę. - Pokazałam Kazue rachunek, jaki wypisał mi jej ojciec. - Jutro dam ci pieniądze.

Kazue zerknęła na kwotę.

- Jejku! Ale to kosztowało. Tak sobie myślałam, jak umarła twoja mama?

- Popelniła samobójstwo - w Szwajcarii.

Kazue spuściła wzrok, sprawiając wrażenie, jakby szukała odpowiednich słów, a potem ponownie spojrzała na mnie.

- Wiem, że to zabrzmiało strasznie, ale trochę ci zazdroszczę.

- Dlaczego? Chciałabyś, żeby twoja matka też umarła?

Kazue odpowiedziała prawie szeptem.

- Nienawidzę matki. Ostatnio zaczęłam zauważać, że ona zachowuje się, jakby była córką mojego ojca, a nie jego żoną. Jak matka może tak się zachowywać! Ojciec wiąże nadzieje tylko ze swoimi córkami, rozumiesz, z nami - więc jej obecność jest naprawdę irytująca.

Kazue aż kipiała radością, że to ona jedna potrafi sprostać oczekiwaniom ojca. Kazue była „porządną dziewczynką”, prawdziwą córeczką tatusia, której jedynym celem życia było sprawiać radość ojcu.

- Tak, podejrzewam, że on nie potrzebuje kolejnej córki - powiedziałam.

- Masz rację! A ja też mogę się obejść bez mojej siostrzyczki!
Bez wahania uśmiechnęłam się do niej ze zrozumieniem.

Moja rodzina z pewnością nie była normalna, doskonale zda-
wałam sobie z tego sprawę i nie potrzebowałam ojca Kazue, żeby
mi to uświadomił. Zdałam sobie sprawę, że tak ograniczona
uczennica jak Kazue nigdy nie będzie w stanie pojąć czegoś takie-
go.

Kiedy już wychodziłam na ciemną ulicę, poczułam, że ktoś
chwyta mnie za ramię. To ojciec Kazue wyszedł za mną z domu.

- Jeszcze chwileczkę - odezwał się. - Okłamałaś mnie. Twój
ojciec nie pracuje w Szwajcarskim Banku Narodowym ani w żad-
nym podobnym miejscu, prawda?

Światło latarni odbijało się niewyraźnie w jego oczach. To Ka-
zue musiała mu o tym powiedzieć. Stałam jak skamieniała, a on
ciągnął dalej.

- Nie należy kłamać. Ja nigdy w życiu nie skłamałem. Kłam-
stwo jest wrogiem społeczeństwa. Rozumiesz? Jeśli nie chcesz,
żebym powiedział o tym w waszej szkole, już nigdy nie zbliżysz się
do Kazue.

- Rozumiem.

Czułam wzrok ojca Kazue na moich plecach, dopóki nie skręci-
łam na końcu ulicy. Cztery lata później miał wylew krwi do mózgu
i poniósł śmierć na miejscu, więc była to moja pierwsza i ostatnia
okazja spotkania tego człowieka. Po śmierci ojca Kazue, losy jej
rodziny wyraźnie odmieniły się na gorsze. Wydaje mi się, że mia-
łam okazję zobaczyć kruchość rodziny Kazue, obserwując ją zale-
dwie kilka lat przed tym jej dramatycznym upadkiem. Ale i tak
wciąż jeszcze czuję ten wzrok ojca Kazue, wwiercający się tamtej
nocy w moje plecy jak jakiś pocisk.

Tydzień później zadzwonił mój ojciec, żeby powiedzieć mi, że
pogrzeb odbył się bez żadnych problemów. Nie miałam żadnych
wiadomości od Yuriko. Przekonawszy samą siebie, że jej plany
powrotu do Japonii napotkały jakieś problemy, kilka następnych

dni spędziłam w szampańskim nastroju. Jednak wkrótce potem, pewnego wieczoru, tak ciepłego, jakby właśnie zaczynały się letnie wakacje, zadzwonił do mnie ktoś, kogo zupełnie bym o to nie podejrzewała: żona Johnsona, Masami. Minęły już trzy lata od tamtego wydarzenia w górskim domku.

- Czeeszcz! Czy to szoostra Yuriko? To jaaa! Masammy Johnson!

Zdecydowanie nadmiernie rozciągała samogłoski, a „s” w swoim nazwisku wymawiała dokładnie tak jak wszyscy obcokrajowcy. Już sam ten dźwięk przyprawił mnie o dreszcze.

- Dawno się nie słyszałyśmy.

- Nie wiedziałam, że zostałam sama w Japonii! Szkoda, że mi nie powiedziałaś! Z radością we wszystkim bym ci pomogła, na ile bym tylko potrafiła. To nierozsądnie z twojej strony, że jesteś taka skryta. Bardzo zmartwiłam się wiadomością o twojej matce. Co za nieszczęście!

- Dziękuję za troskę - udało mi się wymamrotać.

- W zasadzie dzwonię do ciebie w sprawie Yuriko-chan. Słyszałaś?

- Co miałam słyszeć?

- Yuriko zamieszka u nas! Przynajmniej na razie, kiedy będzie chodzić do gimnazjum. Mamy wolny pokój i bardzo lubimy Yuriko już od czasu, kiedy była małą dziewczynką. Oczywiście, będzie musiała zmienić szkołę. Mówiła, że chce iść do szkoły Q, tam gdzie ty. Sprawdziłam więc to i się dowiedziałam, jakie są wymagania, żebyśmy mogli zapisać ją jako uczennicę powracającą z zagranicy. Szkoła nie ma nic przeciwko temu. Właśnie niedawno otrzymałam wiadomość. Czyż to nie wspaniałe? Ty i Yuriko będziecie chodziły do tej samej szkoły! Mój mąż ogromnie się cieszy, że to wszystko tak się ułożyło. Mówi, że szkoła Q jest naprawdę dobrą szkołą, a do tego znajduje się niedaleko od miejsca, w którym mieszkamy!

Co, do diabła, się działo? To ja jak głupia uczyłam się w nadziei, że w końcu uda mi się uciec od Yuriko, a teraz ona znowu

przenika z powrotem do mojego życia, jak jakiś trujący gaz! Westchnęłam zrozpaczona. Yuriko była tępa jak but, ale uroda już na zawsze będzie dawać jej prawo do specjalnego traktowania. Pod tym względem zespół szkół Q był taki sam jak wszystkie inne szkoły.

- Gdzie teraz jest Yuriko? - zapytałam.
- Tu, obok mnie. Poczekaj chwileczkę, dam ci ją.
- Cześć siostrzyczko. To ty?

Wcześniej powiedziałam Yuriko, żeby nie wracała do Japonii, ale ona już tu dotarła. Ta beztraska, jaka docierała do mnie z drugiego końca linii, zdecydowanie kontrastowała z tym zrozpaczonym głosem dziewczynki, jaki słyszałam zaledwie kilka godzin po śmierci naszej matki. Najwyraźniej obecnie pochłaniała całą uwagę Johnsonów i płała się w luksusach ich eleganckiego domu w ekskluzywnym okręgu Minato.

- Słyszałam, że przenosisz się do szkoły Q?
- Tak, od września. Czyż to nie wspaniale? Będziemy w tej samej szkole.
- Kiedy wróciłaś?
- Hm, jakiś tydzień temu. Wiesz chyba, że tato ponownie się żeni.

Powiedziała to obojętnym tonem, bez śladu goryczy, jakby wszystko, co jej samej nie przeszkadzało, było powszechnie do przyjęcia.

- Co u dziadka?

Zaciskając dłoń na słuchawce, odwróciłam się w stronę mojego dziadka. Pochłonięty był swoimi drzewkami bonsai, zupełnie nie zdawał sobie sprawy z odbywającej się tuż przy nim rozmowy. W ciągu ostatnich kilku dni trochę się uspokoił.

- Dobrze.
- Mm - reakcja Yuriko, jeśli w ogóle można ją tak było nazwać, zdradzała jej obojętny stosunek. - Bardzo się cieszę, że nie zamieszkałam z tobą w okręgu P. Będę bardzo się starać, żeby sama sobie tutaj poradzić.

Tak, zgadza się. Rzeczywiście miała być sama. Co za farsa. Nie chcąc już dalej ciągnąć tej rozmowy i krańcowo zniechęcona, odłożyłam słuchawkę.

6

Przedstawione dotychczas wydarzenia przeżyłam osobiście. Yuriko i Kazue - a także ojciec Kazue - wciąż są żywi w mojej pamięci. Jest to dosyć jednostronna opowieść, ale czego innego można oczekiwać? Już tylko ja zostałam, żeby opowiedzieć tę historię, więc oto jestem, zdrowa jak ryba, pracownica biura okręgu. Jak już wspominałam, mój dziadek choruje na alzheimera i jest gdzieś daleko, żyje w krainie marzeń, gdzie ani czas, ani miejsce nie mają żadnego znaczenia. Nawet nie pamięta już, jak kiedyś całkowicie się poświęcał drzewkom bonsai. Sprzedał swój ukochany dąb i czarną sosnę; albo sprzedał, albo drzewka uschły i wylądowały na śmietniku.

To wspomnienie o bonsai przypomina mi, że było jeszcze coś związanego z moim spotkaniem z ojcem Kazue, o czym zapomniałam opowiedzieć - konieczność zwrotu kosztu tej międzynarodowej rozmowy, 10 800 jenów.

W związku z tym, że wówczas nie miałam przy sobie większych pieniędzy, obiecałam oddać je później. Ale miałam z tym problem. W tym czasie dostawałam zaledwie 3 tysiące jenów miesięcznie. Po zakupie wszystkich niezbędnych przyborów szkolnych - zeszytów, piór i temu podobnych - niewiele mi zostawało. Oprócz chesnego, mój ojciec co miesiąc wysyłał mi dodatkowo 40 000 jenów. Ale wszystkie te pieniądze przekazywałam dziadkowi. W końcu u niego mieszkalam. On, oczywiście, trwonił je na swoje drzewka bonsai, kupując nowe rośliny albo nowe akcesoria dla już posiadanych. W każdym razie nigdy nie przeszłoby mi przez myśl, że rozmowa telefoniczna może tyle kosztować, i wracając tamtego wieczoru od Kazue do domu, głowiłam się, jak mam za to zapłacić.

Raz na jakiś czas telefonowano do nas ze Szwajcarii, ale oczywiście to mój ojciec za to płacił, a poza tym, nigdy długo nie rozmawialiśmy. Nasza rodzina po prostu nie miała zwyczaju prowadzić długich rozmów. Nawet gdybym poprosiła ojca, żeby wysłał mi pieniądze na tę opłatę, przesyłka do Japonii zajęłaby zbyt dużo czasu. Doszłam do wniosku, że nie mam innego wyjścia, tylko poprosić dziadka o pożyczkę.

Ale kiedy tego wieczoru wróciłam do domu, mój dziadek już chrapał w łóżku, odsypiając nagły skok ciśnienia krwi. Opiekowała się nim nasza sąsiadka, ta kobieta od ubezpieczeń.

- Tak dużo musisz zapłacić? Do licha, dlaczego nie zamówiłaś rozmowy na koszt rozmówcy? - burknęła, kiedy usłyszała o telefonie do Szwajcarii.

- Przecież to pani mówiła, żebym stamtąd zadzwoniła, pamięta pani? To wtedy trzeba było mi powiedzieć, żebym zamówiła rozmowę na koszt rozmówcy. Skąd ja mam coś wiedzieć o rozmowach międzynarodowych?

- Masz rację. - Kobieta od ubezpieczeń zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym kącikiem ust, żeby nie dmuchać mi w twarz. - Ale tak czy owak, to strasznie drogo. Kto rozmawiał z telefonistką i potwierdził koszt rozmowy?

- Jej ojciec.

- A jeśli on kłamał? Pewnie wymyślił sobie, że może cię na ciągnąć, bo jesteś mała. A poza tym, choćby nawet nie próbował cię oszukać, przecież - w związku ze śmiercią matki i tym wszystkim - większość ludzi żałowałaby cię na tyle, że pokryliby te koszty, w formie prezentu, chcąc wyrazić ci współczucie. Ja na pewno bym tak zrobiła. To jedyna przyzwoita rzecz, jaką w takiej sytuacji można zrobić. Ale to jest chyba kwestia charakteru.

Ta agentka ubezpieczeniowa była osobą wyjątkowo skąpą. Trudno mi było uwierzyć, że naprawdę mogłaby obdarzyć kogoś miłością bliźniego. Ale i tak jej słowa sprawiły, że w moje serce wkradły się wątpliwości. Czy ojciec Kazue skłamał? Ale jeśli nawet tak było, nie miałam żadnego dowodu. Spojrzałam na

karteluszek, który wcześniej wcisnęłam do kieszeni: informacja o opłacie telefonicznej. Agentka ubezpieczeniowa chwyciła go swoimi grubymi palcami. Im dłużej wpatrywała się w te cyfry, tym bardziej robiła się wściekła.

- Po prostu nie mogę uwierzyć, że ktoś potrafił napisać taką sumę i wręczyć to dziecku; dziecku, które nagle straciło biedną matkę i którego stary dziadek właśnie się rozchorował. Co za potwór. Gdzie ktoś taki pracuje? Musi być bogaty, skoro posyła dziecko do takiej szkoły. Mogę się założyć, że mają ładny dom.

- Trudno mi powiedzieć. Powiedział, że pracuje w jakiejś ważnej korporacji. I faktycznie mają ładny dom.

- Ach, te liczby... i ta zachłanność bogatych!

- To nie było tak.

Przed moimi oczami przesunęły się obrazy domu Kazue, spowitego atmosferą skąpej oszczędności, i pokręciłam głową na boki.

- Mam wrażenie, że on jest po prostu przeciętnym etatowym pracownikiem o niskich dochodach, który tylko stara się udawać zamożnego. W przeciwnym razie, jest po prostu kutwą! - Kiedy agentka ubezpieczeniowa doszła już do tego wniosku, pospiesznie pozbiierała swoje rzeczy i wyszła. Widać było, że pragnie się wynieść, zanim poproszę ją o pożyczkę. Ogarnięta niepoohamowaną złością, cisnęłam o ścianę tym karteluszkim z opłatą za telefon.

Kiedy nazajutrz zobaczyłam Kazue w klasie, ona natychmiast zaczęła się upominać o pieniądze.

- Mój ojciec kazał ci powiedzieć, żebyś nie zapomniała o pieniądzach, jakie jesteś nam winna za tę rozmowę telefoniczną.

- Przepraszam. Mogę przynieść jutro?

Wciąż jeszcze pamiętam ten wzrok Kazue, jakim wówczas obrzuciła moją twarz. Nietrudno było dostrzec, że ona mi nie wierzy. Ale czy oni sami byli wobec mnie szczerzy? Jednak pożyczka to pożyczka. Wiedziałam, że muszę ją zwrócić. Kiedy więc tylko

skończyły się lekcje, pognałam do domu i zabrałam jedno z drzewek z kolekcji mojego dziadka - krzew nandiny, dostatecznie mały, żebym go mogła unieść. Dziadek był szczególnie z niego dumny; z lubością opowiadał o pięknym kolorze czerwonych jagód, jakie rodził w zimowe miesiące. Bujny, gruby jak dywan, zielony mech pokrywał ziemię u podstawy małego drzewka. Rosło w emaliowanej doniczce, pomalowanej na ponury, niebieski kolor.

Mój dziadek był pochłonięty pokazywaną w telewizji walką sumo. Nie mogłabym sobie wymarzyć lepszej okazji, więc po ciachu zabrałam bonsai i wyszłam z domu. Położyłam je w koszyku na rowerze i z całych sił popedałowałam do Ogrodu Długowieczności.

Zapadał już wieczór i właśnie zamykano ogród. Przed frontową bramą stał kurator sądowy, odprowadzający klientów. Wyglądał na zaskoczonego, kiedy zobaczył mnie jadącą z drzewkiem bonsai.

- Dobry wieczór - odezwałam się najgrzeczniej jak tylko potrafiłam. - Chciałabym zapytać, czy kupiłby pan ode mnie to drzewko.

Mężczyzna sprawiał wrażenie rozzłoszczonego.

- Czy to dziadek kazał ci to zrobić?

Przecząco pokręciłam głową.

Uśmiechnął się znacząco. Zdałam sobie sprawę, że chciał się zemścić na moim dziadku.

- Rozumiem. Cóż, mogę dać ci za nie przyzwoitą cenę.

Co powiesz na pięć tysięcy jenów?

Rozczarowana, uniosłam dwa palce.

- Może jednak dałby mi pan za nie dwa banknoty? Dwa-dzieścia tysięcy jenów? Dziadek mówił, że to piękna nandina.

- Młoda damo, to drzewko nie jest tyle warte.

- W porządku, pojedę gdzie indziej.

Kurator sądowy natychmiast podwoił cenę, proponując 10 tysięcy jenów. Odparłam, że sama doniczka jest tyle warta. Namyślił się i przymilnym tonem zaofiarował mi pomoc:

- To musi być ciężkie - kładąc swoje dłonie na moich i otaczając rękami doniczkę. Twarda powierzchnia jego dłoni połyskiwała jak wypolerowana skóra, i biło z nich jakieś dziwne ciepło. Poczulałam odrazę i instynktownie cofnęłam dłonie, puszczając doniczkę. Drzewko bonsai zsunęło się między nami i uderzyło w jeden z kamieni, jakimi wyłożony był ogród, roztrzaskując się na kawałki. Nagle uwolnione z uwięzi korzenie nandiny rozprężyły się gwałtownie we wszystkie strony. Sprzątający ogród młodzi ludzie przerwali swoją pracę i spojrzeli zaniepokojeni. Kurator schylił się i, bardzo wzburzony, zaczął zbierać rozbite kawałki, nerwowo rzucając mi przerażone spojrzenia.

Ostatecznie, za to wszystko, łącznie ze zbitą doniczką, dostałam trzydzieści tysięcy jenów. Po zapłaceniu za telefon, resztę pieniędzy postanowiłam złożyć na moim rachunku oszczędnościowym. Nigdy nie wiadomo, kiedy nagle będzie mi potrzebna gotówka na szkolną wycieczkę edukacyjną czy na coś podobnego. W żeńskim liceum Q zawsze byłyśmy zmuszane do finansowego wspierania różnych wydarzeń, od corocznych świąt szkolnych po różne imprezy urodzinowe. Inne uczennice nawet o tym nie myślały. Na pewno przyda mi się dodatkowe zabezpieczenie na koncie.

Tego wieczoru mój dziadek niczego nie zauważył, ale na jutro, kiedy wyszedł na werandę, wydał z siebie rozdzierające serce krzyk.

- Panie Nandina! Gdzie pan poszedł?

Zajęłam się przygotowaniem drugiego śniadania, jakbym niczego nie zauważyła. Dziadek popędził do ciasnego saloniku i zaczął biegać w kółko w poszukiwaniu nandiny. Otworzył schowek, a potem przeglądał wszystkie półki biegnące pod sufitem mniejszego pokoju. Wyszedł nawet do przedpokoju i zaczął grzebać w szafce na buty.

- Nigdzie go nie ma! Takie piękne bonsai. Gdzie może być? Wychodź, no wychodź, gdziekolwiek jesteś! Proszę, panie Nandina. Przepraszam, jeśli pana zaniedbywałem. Nie chciałem. Ale

wie pan, właśnie umarła moja córka i bardzo to przeżyłem. Jestem zrozpaczony. Przepraszam, naprawdę. Proszę, wyjdź. Proszę, nie obrażaj się.

Dziadek przeszukiwał dom jak szalony, aż w końcu chyba zupełnie opadł z sił. Przybity, ze skulonymi ramionami, wpatrywał się w dal.

- Odszedł, żeby zaprowadzić ją na drugi świat. - Mój dziadek miał duże doświadczenie w oszukiwaniu innych. Ale nigdy przez myśl mu nie przeszło, żeby podejrzewać mnie, agentkę ubezpieczeniową czy strażnika albo też kogokolwiek z otaczających go ludzi. Nie miał nawet najmniejszych podejrzeń. Wyglądało na to, że to absurdałne wydarzenie wreszcie się skończyło, z ulgą poszłam więc do szkoły. Odwiedziny w domu Kazue pociągnęły za sobą jedno nieszczęście po drugim.

*

Kiedy się nad tym zastanowić, można zauważyć, że samobójstwo mojej matki doprowadziło do rozbicia całej rodziny. Ja zostałam z moim dziadkiem. Yuriko w końcu zamieszkała u Johnsonów, a ojciec został w Szwajcarii, gdzie z tą Turczynką założył nową rodzinę. Dla ojca Japonia miała już zawsze się kojarzyć ze śmiercią mojej matki. Dopiero później, ku swemu zaskoczeniu, dowiedziałam się, że ta Turczynką była ode mnie starsza nie więcej niż dwa lata. Słyszałam, że urodziła trójkę dzieci, samotnych chłopców. Najstarszy z nich ma obecnie dwadzieścia cztery lata i słyszałam, że gra w jakiejś hiszpańskiej drużynie futbolowej. Ale ponieważ nigdy się nie spotkaliśmy, a ja w ogóle nie interesuję się piłką nożną, żyjemy w zupełnie różnych światach.

Jednak w świecie istniejącym na mojej hipotetycznej tablicy i Yuriko, i ja, i nasi bracia przyrodni, wszyscy energicznie pływamy w jasnym błękitie słonawego morza. Gdybym miała wykazać

kolejną analogię do przedstawionego na diagramie z Burgess okresu kambryjskiego, Yuriko, z tą jej piękną twarzą, byłaby królową podwodnego świata. Musi więc być jednym z tych zwierząt, które pożerają wszystkie inne. Wydaje mi się, że właśnie z tego powodu mogłaby być okazem *Anomalocaris*, przodka skorupiaków, stworzeniem o potężnych przednich kończynach, jak u homara. A z kolei moi młodszy bracia, którzy ze względu na swoją bliskowschodnią krew z pewnością mają ciemne, grube brwi, byłiby tymi owadami, które żyją zbite w gromady, tworząc kopczyki - a jeśli nie owadami, to stworzeniami przypominającymi meduzy, przemierzającymi morskie otchłanie. A ja? Bez wątpienia byłabym *Hallucigenia*, czymś takim, co pełza przez muł na dnie oceanu, pokryte siedmioma rzędami kolców, wyglądając zupełnie jak grzebień. Co, że niby *Hallucigenia* żywi się padliną? Nie wiedziałam o tym! To oznacza, że jest w stanie przetrwać, jedząc martwe stworzenia? Cóż, to pasuje do mnie jak ulał, ponieważ ja żyję dzięki szarganiu pamięci trupów przeszłości.

Aha, co z Mitsuru i ze mną? Cóż, Mitsuru zdała egzamin wstępny na wydział medycyny uniwersytetu w Tokio, jak zresztą sobie życzyła. Ale później jej życie zaczęło zmierzać w zupełnie innym i wcześniej absolutnie niemożliwym do przewidzenia kierunku. Chyba czuje się dobrze, ale jest w zakładzie karnym. Raz do roku dostaję od niej kartkę z życzeniami noworocznymi, wyraźnie okrojona przez cenzurę, jednak ja nigdy jej nie odpisałam. Czy powinnam się z tego wytłumaczyć? Z pewnością to zrobię, kiedy już zamknę tę część opowieści.

Wracając do mojej historii, pewnego dnia wydarzyło się coś zupełnie nieoczekiwanego. Nie chciałam z nikim o tym rozmawiać, ale jeśli mam dalej przedstawiać moją relację, nie mam wyboru, muszę wszystko wyjawić. Było to jakiś tydzień przed rozpoczęciem procesu. Te dwa morderstwa powiązano z sobą - podejrzewam, że dla wygody - i nazwano je „Sprawą seryjnych morderstw w prywatnych mieszkaniach”. Początkowo media miały

używanie w związku z morderstwem Kazue, o którym pisano jako o „Sprawie morderstwa pracownicy elitarnego biura”. Ale nagłówki zmieniły się, kiedy tylko powiązano Zhanga ze śmiercią Yuriko. Yuriko została zamordowana jako pierwsza, a ponieważ początkowo sprawa dotyczyła tylko prostytutki w średnim wieku, nie było powodu, żeby tworzyć nagłówek.

Podano informację o tym, że Tokio zagraża rzadki w tym sezonie tajfun. Dzień był niespokojny. Przez miasto przetaczał się niespotykany tej porze roku ciepły wiatr, narastający i coraz głośniejszy. Z okna biura okręgu patrzyłam, jak szalejąca na dworze wichura targa liśćmi jaworów, jakby miała zerwać je z gałęzi. Rowery na parkingu przewracała jak kostki domina. Muszę wam powiedzieć, że był to jeden z takich dni, kiedy człowiek czuje się szczególnie wykończony nerwowo, byłam więc wówczas bardzo podminowana.

Jak zawsze zajęłam swoje miejsce przy okienku, w którym udzielaliśmy konsultacji w zakresie opieki dziennej. Ale ponieważ nie pojawił się nikt zainteresowany opieką dzienną, zatopiłam się w myślach. W związku z nadciągającym tajfunem mogłam myśleć tylko o tym, jak się dostanę do domu. W pewnym momencie przy moim okienku pojawiła się jakaś starsza kobieta. Ubrana była w elegancko dopasowaną szarą garsonkę, bardzo skromną i szykowną. Na nosie sterczały jej osadzone w srebrnej oprawce okulary do czytania. Wyglądała na pięćdziesiąt kilka lat. Siwiejące włosy kobiety ściągnięte były do tyłu w ciasny koczek. Zachowywała się w sposób tak poważny, jakby była Niemką. Przyzwyczyłam się już, że w tym okienku pojawiały się wyłącznie młode matki z dziećmi. Doszłam do wniosku, że ta kobieta przyszła, żeby zapytać o możliwość objęcia opieką dzienną jej wnuczka, więc z nieskrywaną niechęcią zapytałam: - W czym mogę pani pomóc?

Na te słowa kobieta tylko krótko prychnęła i ściągnęła wargi. Jej zęby wydały mi się dziwnie znajome.

- Moja droga, nie wiesz, kim jestem?

Choć przez dłuższą chwilę wpatrywałam się intensywnie w jej twarz, nie mogłam sobie przypomnieć jej nazwiska. Skóra na jej twarzy - na której nie było widać ani śladu makijażu - była brązowa. Nie dostrzegłam też śladów szminki. Taka starsza kobieta bez makijażu, z twarzą jak ryba. Niby jak miałam odróżnić ją od innych kobiet w jej wieku?

- To ja. Masami. Masami Johnson!

Byłam tak zaskoczona, że nie mogłam się powstrzymać od cichego okrzyku. Nigdy bym się nie spodziewała, że Masami może zmienić się w tak skromnie wyglądającą, przygaszoną kobietę. Masami, jaką pamiętałam, już na zawsze miała być kobietą ekscentryczną, zupełnie nie pasującą do otaczającego ją świata. Była kobietą, która przechadzała się po górskich ścieżkach prefektury Gunma, paradując z gigantycznym pierścieniem z brylantem, i która na stoku narciarskim zawsze miała jaskrawoczerwoną szminkę. To ona nałożyła swój puszysty moherowy kapelusz na głowę Yuriko. Nosila T-shirt ze znanego domu mody, ozdobiony rozwartą paszczą pantery, tak realistyczną, że przerażone małe dzieci uciekały w popłochu. I to ona mówiła po angielsku z tą swoją wibracją, jakby chciała zawołać: „Hej, tu jestem! Spójrzcie na mnie!”. Ale mimo to szybko uwierzyłam w tę jej przemianę i pomyślałam, że przyszła zapytać w sprawie przedszkola. Wyciągnęłam więc rejestr i, starając się ukryć moje zaskoczenie, powiedziałam: - Nie wiedziałam, że pani mieszka w tym okręgu.

- Ależ nie. Ja tu nie mieszkam - odpowiedziała Masami z całą powagą. - Teraz mieszkam w Yokohamie. Ponownie wyszłam za mąż.

Nawet nie wiedziałam, że rozeszła się z Johnsonem. Zarówno Masami, jak i Johnson byli dla mnie ludźmi, których nie spodziewałam się już spotkać ani też tego nie pragnęłam.

- Nie wiedziałam o tym. Kiedy pani wzięła rozwód?

- Ponad dwadzieścia lat temu.

Masami wyciągnęła wyglądające na srebrne etui i wyjąwszy bardzo elegancką wizytówkę, podała mi ją.

- Tym się teraz zajmuję.

Na karcie widniał napis KOORDYNATOR I KONSULTANT: PRYWATNE LEKCJE ANGIELSKIEGO. Jej nazwisko zmieniło się z Masami Johnson na Masami Bhasami.

- Wyszłam za Irańczyka, który zajmuje się eksportem i importem. A ja prowadzę własny mały interes, werbując nauczycieli angielskiego i przydzielając im prowadzenie różnych prywatnych lekcji. Sprawia mi to wiele przyjemności.

Udawałam, że przyglądam się jej wizytówce, jednocześnie próbując się zastanowić nad tym wszystkim. Dlaczego ona się tu pojawiła, żeby się ze mną spotkać po dwudziestu siedmiu latach? A przede wszystkim, dlaczego właśnie dzisiaj? To było wprost niemiarygodnie dziwne. I kiedy się tak głowiłam, tuż przede mną stała Masami, uśmiechając się promiennie, z oczami roztańczonymi od nostalgii.

- Och, jakże miło cię widzieć, kochanie! Niech no sobie przypomnę. Ostatnio rozmawialiśmy, kiedy Yuriko zadzwoniła podzielić się z tobą wiadomością, że dostała się do gimnazjum Q. To już chyba ponad dwadzieścia lat temu!

- Tak, chyba tak.

- Jak sobie radziłaś przez ten czas?

- Bardzo dobrze. Dziękuję.

Tak, dziękuję bardzo, pomyślałam z goryczą, odpowiadając ze stosowną uprzejmością. Jej obecność w tym miejscu była naprawdę zdumiewająca. Z pewnością nie odbyła tej długiej drogi, żeby opowiedzieć mi o prywatnych lekcjach angielskiego! Kiedy już nie byłam w stanie dłużej ukrywać swoich wątpliwości, Masami w końcu wyrzuciła z siebie prawdę.

- Po naszym rozstaniu Johnson upadł na samo dno. Kiedyś był wschodzącą gwiazdą handlu papierami wartościowymi, ale kiedy jego kariera się załamała, stoczył się i został jednym z tych

nauczycieli angielskiego, jakich jest na pęczki. A potem, oczywiście, umarła Yuriko.

W głosie Masami wyczuwałam nerwowość, z wyraźnym wysiłkiem starała się pohamować jakieś niestosowne czucie - nienawiść. Chwilę potem, patrząc mi prosto w oczy i obserwując mój zdumiony wyraz twarzy, powiedziała: - Chyba o tym nie wiedziałas, prawda, kochanie? Johnson i ja zerwaliśmy z powodu Yuriko.

Nagle przypomniałam sobie wyraz twarzy Johnsona, kiedy siedział przed kominkiem w domku w górach tamtej nocy przed tak wielu laty, a Yuriko opierała się o jego kolana, udając przed nim słodziutką. Była wówczas zaledwie uczennicą podstawówki. Johnson zawsze wyglądał na opanowanego i był taki przystojny, z tymi swoimi zmierzwionymi brązowymi włosami i w spłowiałych, niebieskich dżinsach. Potrafiłam nawet wyobrazić sobie, jak wyglądałaby twarz dziecka tej pary. Stworzony przeze mnie obraz był naprawdę uroczy, taki czarujący, że nieomal sparaliżował mój umysł. Nie miało znaczenia, że Yuriko umarła, wciąż potrafiła sprawować nade mną kontrolę. To było nie do zniesienia.

Wyczuwając moją skrywaną odrazę, Masami powiedziała:

- Czyli faktycznie nic nie wiedziałas. A ja byłam dla niej tak dobra, tak się nią opiekowałam. Żeby wbić mi nóż w plecy! Doprowadziło mnie to do prawdziwego szaleństwa - musiałam przez jakiś czas szukać pomocy psychiatrycznej w szpitalu. Tyle mnie kosztowało przyjęcie jej do szkoły Q, a potem codziennie przygotowywałam jej drugie śniadanie, starając się zrobić je tak wspaniale, żeby żadna z jej koleżaneczek nigdy się z niej nie naśmiewała. A i kieszonkowe, jakie ode mnie otrzymywała, nie były to nędzne grosze, i jeszcze zawsze upewniałam się, czy ma z sobą jakieś pieniądze, kiedy gdzieś wychodziła. Do tego doszły wydatki na zapisanie jej do zespołu cheerleaderek, muszę ci powiedzieć, że to też była niezła sumka. Gdybym mogła je odzyskać, z pewnością warte byłoby to zachodu.

Czyli o to chodziło. Przyszła po pieniądze! Opuściłam głowę, zmieszana, starając się nie patrzeć jej w oczy.

- Bardzo mi przykro.
- Nie ma sprawy. Ty nic tu nie mogłaś pomóc. I tak nigdy nie byłyście blisko z sobą. Wydaje mi się, że ty byłaś sprytna, od razu ją przejrzałaś.

Masami tak mnie chwaliła, jakbym była co najmniej jasnowidzem. Po chwili sięgnęła do torebki, wyciągnęła jakiś zeszyt i rzuciła go na biurko przede mną. Okładka zeszytu wyglądała bardzo dziewczęco, z naklejką ozdobioną białą lilią. Gdzieniedzie nalepka się odklejała. Widać było brudne i poplamione brzegi.

- Co to jest?
- Należał do twojej siostry. Chyba można to nazwać pamiętnikiem. Wygląda na to, że prowadziła go do samego końca. Przepraszam, że tak z tym nagle wyskakuję, ale ciarki mnie od tego przechodzą po plecach. Przyszłam tu dzisiaj, żeby ci go przekazać. Sądzę, że najlepiej będzie, jeśli ty dostaniesz ten pamiętnik. Johnson trzymał go z jakiegoś powodu, a potem ni z tego, ni z owego przesłał mi go, pisząc, że on i tak nie ma z tego pożytku, bo nie potrafi czytać po japońsku. Podejrzewam, że po zamordowaniu Yuriko trafiły go wyrzuty sumienia. Ale z pewnością nie zdawał sobie sprawy, że ona pisała tam o nim.

Masami wydeła wargi, kiedy mówiła te słowa.

- Czytała to pani? - zapytałam.
- Ależ skądże. - Masami gwałtownie pokręciła głową. - Nie interesują mnie cudze dzienniki, a zwłaszcza coś tak przesiąkniętego plugastwem jak ten.

Masami nie zauważyła sprzeczności w swoich słowach.

- Bardzo dobrze. Mogę to wziąć.
- Och, cóż za ulga! Byłoby mi nieswojo oddawać to policji. A słyszałam, że wkrótce ma się zacząć proces, więc trochę się tym martwiłam. Ale w takim razie dobrze, zostawię ci to. Dziękuję. Dbaj o siebie.

Masami pomachała do mnie opaloną ręką. Spojrzała przez okno na niebo i szybko się odwróciła na pięcie. Byłam pewna, że chce jeszcze przed tajfunem wrócić do domu, znaleźć się daleko od tego obcego jej miejsca. A może nie chciała już spędzać ani sekundy dłużej na rozmowie z osobą związaną z Yuriko. W każdym razie szybko zniknęła na korytarzu.

Kierownik sekcji podszedł do mnie od tyłu i rzucił okiem na zeszyt.

- To jakieś podanie? Czy może coś było nie w porządku?
- Ani jedno, ani drugie. To nic takiego.
- Naprawdę? Cóż, ta kobieta nie wyglądała na osobę, która ma jakiś związek z ośrodkiem opieki dziennej.

Szybko położyłam dłonie na zeszytach Yuriko. Gdy tylko ruszyła „Sprawa seryjnych morderstw w prywatnych mieszkaniach”, ponownie stałam się obiektem ciekawskich spojrzeń. Kierownik sekcji już teraz był pewien, że ukrywam jakieś informacje.

- Szefie, czy mogłabym dzisiaj wcześniej skończyć? Przepraszam, ale martwię się o dziadka.

Kierownik sekcji skinął tylko głową i bez słowa wrócił do swojego biurka pod oknem. W związku z niesamowitą tego dnia wilgotnością powietrza, nawet dźwięk jego tenisówek na podłodze był jakiś tępy i ciężki. Uzyskawszy zgodę kierownika sekcji, ruszyłam pędem do domu, ze wszystkich sił zmagając się z wiatrem. Jego porywy były tak mocne, że niemal odrywały od ziemi koła mojego roweru. Wkrótce miał nadciągnąć zmierzch i należało się spodziewać zimnych północnych wiatrów. Ale dzisiejsza wilgotność powodowała, że miałam rozgrzaną skórę i cała się kleiłam. Do tego doszedł rozstrój żołądka, który nie miał nic wspólnego z pogodą, wszystko natomiast z faktem, że ktoś taki jak Yuriko pozostawił po sobie dziennik.

W szkole podstawowej Yuriko zupełnie nie potrafiła pisać wypracowań, była w tym tak zła, że musiała prosić mnie o pomoc. I nigdy nie zwracała uwagi na to, co się wokół niej dzieje, ponieważ

nie miała za grosz dociekliwości. Napisany przez taką egocentryczną i tępą dziewczynę dziennik mógł być pełen jedynie infantylnych autoportretów. Yuriko miała problemy ze złożeniem prostego zdania; jak więc mogła prowadzić dziennik? Z pewnością napisał to ktoś podający się za Yuriko. Ale kto? A ważniejsze od pytania kto, było, o czym? O czym ona mogła pisać? Zżerała mnie ciekawość i nie mogłam się doczekać, kiedy będę mogła się zatonąć w dzienniku Yuriko.

I proszę, oto on. Oto dziennik Yuriko. Jeśli mam być szczerą, wolałabym raczej wam go nie pokazywać. Pełno tu różnych bzdur o jej plugawym życiu, ale też przepelniony jest kłamstwami o mnie i o naszej matce. A autorką tego wszystkiego podobno jest nikt inny, tylko Yuriko! Nie mogę wyjść ze zdumienia, że ona potrafiła napisać takie głupoty. Charakter pisma z pewnością przypomina Yuriko. Ktoś musiał go podrobić.

Jeśli obiecacie mi, że nie uwierzycie w ani jedno zawarte tam słowo, pokażę wam, co napisała. Ale naprawdę, nie wolno wam w to wierzyć. Od początku do końca, wszystko tam jest zmyślane. Sporo użytych przez nią w tym dzienniku chińskich znaków zostało zapisanych niepoprawnie. A są też miejsca, gdzie zupełnie pominęła potrzebne znaki, a także inne, w których postawione przez nią znaki były po prostu brzydkie albo bardzo trudne do odcyfrowania. Przepisałam te fragmenty.

TRZY.

URODZONA DZIWKA: PAMIĘTNIK YURIKO

1

Telefon zadzwonił o pierwszej po południu. Odebrałam, wciąż jeszcze leżąc w łóżku, i starałam się włożyć w to tyle wdzięku, ile tylko mogłam, ponieważ sądziłam, że to może być jakiś klient. Ale okazało się, że to moja siostra. Ja nigdy do niej nie dzwoniłam. Ale ona telefonowała do mnie przynajmniej dwa albo trzy razy w tygodniu. Najwyraźniej miała za dużo czasu.

- Jestem zajęta, zadzwoń później - odpowiedziałam jej szorstko, jednocześnie odkładając słuchawkę.

- Zadzwoń wieczorem - rzuciła w odpowiedzi. Z pewnością nie miała żadnej ważnej sprawy do omówienia. Podejrzewam, że po prostu chciała się dowiedzieć, czy jestem z mężczyzną. Tylko dlatego zadzwoniła. Wiem o tym, ponieważ zaraz potem zapytała: - Jesteś sama? Mam wrażenie, że ktoś u ciebie jest.

Pewnego razu przyszedł do mnie Johnson, a moja siostra zadzwoniła, kiedy właśnie to robiliśmy. Zostawiła długą, rozwlekłą wiadomość na sekretarce.

- Yuriiko, to ja. Właśnie wpadłam na wspaniały pomysł. Może byśmy zamieszkały razem? Pomyśl o tym. Zważywszy na nasze

tak różne rozkłady dnia, mogłoby to zupełnie nieźle funkcjonować. Ja pracuję za dnia i kończę pracę o zmroku. Ponieważ ty pracujesz w nocy, będziesz spała w domu podczas mojej pracy. A potem, kiedy ja będę spać, ciebie nie będzie w domu. I jeśli będziesz wracać do domu, zanim ja się obudzę, nawet przez cały dzień możemy się nie widywać. A do tego poważnie zaoszczędzimy na czynszu. Możemy na zmianę gotować, a potem zjadać resztki. Co na to powiesz? Czyż to nie świetny pomysł? Jak sądzisz, które mieszkanie powinniśmy zatrzymać? Chciałabym poznać twoje zdanie, dobra?

- Hej, czy to nie jest twoja siostra? - zapytał Johnson.

- Tak. Czy w związku z tym nie czujesz jakiejś nostalgii? - odparłam, powstrzymując się od śmiechu.

- W końcu to ona nas do siebie zbliżyła, ten nasz mały amorek - w bezbłędnej japońszczyźnie rzucił w odpowiedzi Johnson, śmiejąc się przy tym głośno. Leżeliśmy rozwaleni na łóżku i skrecaliśmy się od huraganowych wybuchów śmiechu, przerywając nasz miłosny akt.

- Amorek, tak? Nie wydaje mi się, żeby ona w ten sposób o tym myślała. - Ta moja brzydka starsza siostra, z tą jej wypaczoną osobowością! Chcąc ponownie wprawić mnie w odpowiedni nastrój, Johnson przytulił się do mnie i muskał nosem mój kark. Przechyliłam głowę na bok, przyjmując jego pocałunki, i patrzyłam na brązowe piegi rozsypane na jego szerokich barkach. Jego ciało zrobiło się grube i ociężałe, stracił też większość swoich pięknych włosów. Johnson ma już pięćdziesiąt jeden lat.

Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, ja byłam jeszcze małą dziewczynką, ale już wtedy od razu zauważyłam, że ten mężczyzna mnie pragnie. Wówczas Johnson słabo mówił po japońsku, a ja zupełnie nie znałam angielskiego. Ale i tak potrafilśmy bez słów zrozumieć, co jedno drugiemu chciało powiedzieć.

Pospiesz się i dorośnij! Takie były jego myśli.

Staram się; poczekaj na mnie.

Za każdym razem, kiedy starsza siostra mi dokuczała, uciekałam do domku Johnsonów. Obojętnie, czy Johnson właśnie rozmawiał o ważnych interesach przez telefon, czy akurat przyjmował gości, na mój widok jego twarz zawsze rozjaśniała się radością. I dlatego też mojej siostrze należą się słowa podziękowania, bo choć zrobiła to wbrew własnym intencjom, przez znęcanie się nade mną rzuciła mnie w ramiona Johnsona. Największą przeszkodą, z jaką przyszło mi się zmagać, była dobroć Masami, żony Johnsona, a w przeszłości stewardessy linii Air France. Johnson był o pięć lat młodszy od Masami, która miała obsesję na jego punkcie. Będąc uzależniona od jego finansowej stabilności i pozycji społecznej, śmiertelnie się bała, że może ją zostawić. Jeśli więc Johnson był dla mnie miły, ona musiała dokładać starań, żeby zachowywać się podobnie. Nieustannie zasypywała mnie słodyczami i pluszakami. Ja z kolei przede wszystkim pożałowałam jej stojących na toalecie lakierów do paznokci firmy Revlon. Ale kiedy ona była w pobliżu, musiałam się zachowywać jak mała dziewczynka. Zdawałam sobie sprawę, że to wyjdzie mi na dobre.

Byłam więc zachwycona, kiedy dzień po wielkiej awanturze z moją siostrą mój ojciec powiedział, że mogę zamieszkać u Johnsonów. Johnson i ja daliśmy się nieco ponieść emocjom i zrobiliśmy coś wyjątkowo ryzykownego. Wrzuciliśmy tabletki nasenne do drinka Masami. Kiedy już zaczęła chrapać, pozostałą część nocy spędziliśmy na przytulaniu się, leżąc w łóżku tuż obok niej. Zdarzało się też, że Johnson mnie obmacywał, kiedy siedziałam w saloniku i oglądałam telewizję, a w tym samym czasie odwrócona do nas plecami Masami smażyła w kuchni mięso czy coś tam innego. Oczywiście miałam na sobie dżinsy, ale on głaskał mnie swoimi dłońmi tam na dole. I kładł moje ręce na swoim interesie, który robił się coraz twardszy. To wtedy po raz pierwszy dotknęłam mężczyzny w to miejsce. Byłam pewna, że to właśnie Johnson będzie moim pierwszym kochankiem.

Od samego początku byłam pewna, że nigdy nie będę miała japońskiego chłopaka. Przede wszystkim nigdy się do mnie nie zbliżali, jakby przerażeni tym, że jestem mieszzańcem i że najprawdopodobniej znajduję się poza ich zasięgiem. Ale dlatego też zmagali się przeciwko mnie i robili mi przeróżne wstrętne psikusy. Najgorsze były zawsze spotkania z licealistami w pociągu. Poszturchiwali mnie tak brutalnie, że nieomal szarpali mnie za włosy, a ja musiałam to znosić. Pewnego razu grupa chłopaków otoczyła mnie i zerwała mi spódniczkę. Bardzo wcześnie w życiu się nauczyłam, że jeśli chcę przetrwać, dysponuję tylko jednym sposobem walki z mężczyzną.

- Chyba już pójdę, bo spóźnię się na lekcje.

Johnson zrobił zbolaną minę i się podniósł, składając swoje ogromne ciało w pół. Był tak wielki, że kiedy kładł się na moim wąskim łóżku, połowa jego ciała wystawała na zewnątrz, jakby zaraz miała się z niego zsunąć. Johnson był nauczycielem angielskiego. Uczył w klasie naprzeciw stacji na linii Odakyu. Ponad godzinę zajmowało mu dotarcie tam pociągiem ekspresowym. Opowiadał, że w klasie cisnęło się dwanaście kobiet, same tamtejsze gospodynie domowe.

- Chyba rozumiesz, że pięćdziesięcioletni nauczyciel angielskiego nie cieszy się zbyt dużym wzięciem. Wszystkie chciałyby jakiegoś uroczonego, młodego chłopca. Jak to jest, że w Japonii tylko młode kobiety chcą się uczyć angielskiego? Jeśli chcę być nauczycielem, muszę jeździć aż do takiej małej miejscowości na wsi. W przeciwnym razie nie miałbym żadnych uczniów.

Po tym, jak Masami wniosła sprawę o rozwód, Johnson stracił swoją godność, dobre imię, pieniądze i wszystko inne. Został zwolniony z pracy sprzedawcy zagranicznych papierów wartościowych. Zasądzono mu tak niebotyczne alimenty, że równie dobrze od razu mogli zderzyć z niego skórę. Jego krewni, członkowie jakiejś znakomitej rodziny z północno-wschodniej części

Stanów Zjednoczonych, odwrócili się do niego plecami i zakazali mu wszelkich kontaktów ze mną. Oczywiście Masami wyciągnęła te wszystkie nasze brudy w sądzie, opowiadając na lewo i prawo o związku Johnsona ze mną. „Mój mąż jest nie tylko zdrajcą, on jest przestępcą. Wykorzystał piętnastoletnią dziewczynkę, którą oddano pod jego opiekę. Ci dwoje kryli się za moimi plecami i robili to w moim własnym domu. Możecie zapytać, jak to się stało, że ja tego nie zauważyłam, skoro trwało to tak długo? Ja troszczyłam się o to dziecko! Tak ją lubiłam. Nigdy w życiu nie przyszłoby mi na myśl, że ona może zrobić coś takiego. Zostałam oszukana nie tylko przez mojego męża, ale także przez tę dziewczynę. Czy możecie sobie państwo wyobrazić, jak ja się teraz czuję?”

A potem Masami zaczęła dokładnie opowiadać, jak odkryła, co my robiliśmy. Nie pomijała żadnych szczegółów, ujawniając wszystkie nasze tajemnice. Masami była tak skrupulatna w swojej opowieści, że wkrótce nawet sędzia i prawnicy zarumienili się ze wstydu.

Wciąż jeszcze rozmyślałam o przeszłości, kiedy Johnson, który już skończył się ubierać, pocałował mnie w policzek.

- Do zobaczenia, moja droga - powiedział, jak zawsze na pożegnanie.

- Pa, kochanie. - Nasze pożegnalne - zawsze te same - na pół żartobliwe słowa.

W tamtych czasach wciąż jeszcze chodziłam do pracy. Stojąc pod prysznicem i splukując pot i płyny ustrojowe Johnsona, rozmyślałam nad dziwnym losem, jaki przypadł naszej dwójce. Bo chociaż bardzo tego chciałam, Johnson nie był moim pierwszym mężczyzną. Krążąca w moich żyłach krew wykazuje dużo większą skłonność do lubieżności, niż można by uznać za normalną. Moim pierwszym mężczyzną był młodszy brat ojca, Karl.

Obecnie jest to dla mnie już zupełnie jasne. Jako dziewczynka byłam nadmiernie obdarzona tą szczególną cechą, która przyciągała do mnie starszych mężczyzn. Dysponowałam mocą budzenia w mężczyznach tak zwanego kompleksu Lolity. Los jednak chciał, że wraz z upływem lat, coraz trudniej jest mi zachować ten urok. Co prawda, nie straciłam go w jednej chwili. Jeszcze po dwudziestce potrafiłam go, do pewnego stopnia, roztaczać. A ponieważ urodziłam się obdarzona zdecydowanie nieprzeciętną urodą, jeszcze teraz, w wieku trzydziestu sześciu lat, wciąż jestem kobietą atrakcyjną. Ale obecnie pracuję jako hostessa w tanich klubach i od czasu do czasu jako prostytutka. Podejrzewam, że zbrzydłam, w pełnym tego słowa znaczeniu.

Moja lubieżna krew nie pozostawia mi wyboru, ja po prostu muszę pożądać mężczyzn. I nie ma znaczenia, jak pospolita się stałam, jak brzydka i stara, dopóki życie tli się w moim ciele, wciąż będę pragnąć mężczyzn. To moje przeznaczenie. Nawet jeśli mężczyźni nie będą już na mój widok wpadać w zachwyt, nawet jeśli już nie będą mnie pożądać, nawet jeśli będą mnie poniżać, ja muszę z nimi sypiać. Nie, ja chcę sypiać z nimi. To cena, jaką płacę za boskość, która nikomu nie jest dana na zawsze. Mam wrażenie, że moja „moc” niewiele się różniła od grzechu.

Wujek Karl przyjechał przywitać nas na lotnisku w Bernie ze swoim synem, Henrim. Było to na początku marca i powietrze było jeszcze rześkie od mrozu. Karl miał na sobie czarny płaszcz, a Henri żółtą kurtkę puchową. Wokół ust Henriego zaczynały się sypać rzadkie i miękkie wąsy. Karl zupełnie nie przypominał mojego chudego, złotowłosego ojca. Miał ciemną czuprynę i był mocno zbudowany. Można by nawet powiedzieć, że z tymi swoimi wykręconymi w górę migdałowymi oczami i czarnymi włosami wyglądał na Azjatę. Karl chwycił ojca w objęcia, szczęśliwy, że znowu go widzi, i uściśnął dłoń mojej matki.

- Witajcie! Witajcie w domu. Moja żona od razu zaprasza was do nas.

Matka skinęła nieznacznie głową, jak najszybciej uwalniając dłoń z uścisku Karla. Nie potrafiąc ukryć zakłopotania, Karl odwrócił wzrok w moją stronę i aż się cofnął. W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że Karl niczym nie różni się od Johnsona.

Kiedy Johnson i ja spotkaliśmy się po raz pierwszy, ja miałam dwanaście lat, a on dwadzieścia siedem, więc chociaż słyszałam w moim sercu jego szept, *Pospiesz się i dorośnij*, nie byłam w stanie udzielić mu żadnej odpowiedzi. Ale kiedy spotkałam Karla, miałam już piętnaście lat. Natychmiast rozpoznałam pożądanie w jego wzroku i doszłam do wniosku, że nadszedł czas, żeby na nie zareagować.

Szybko zaprzyjaźniłam się z Henrim, różnica wieku między nami nie była zbyt duża; miał dwadzieścia lat. Zabierał mnie do kina, restauracji i na stoki, gdzie z kolegami jeździł na nartach. Gdy tylko któryś z jego znajomych pytał: „A co to za dziewczyna?”, on odpowiadał: „To moja kuzyneczka, łapy z daleka!”. Ale wyjścia z Henrim stały się nużące. Jemu tylko zależało, żeby się mną pochwalić.

Zauważyłam coś dziwnego. Będąc w towarzystwie chłopaków takich jak Henri i moi koledzy ze szkoły, nie potrafiłam roztaczać tej magicznej mocy, jaką posiadałam nad dorosłymi mężczyznami. Jakby niemal zupełnie nie odczuwali mojego uroku. Dla tych chłopaków byłam normalną dziewczyną, żadną tam boginią. I chociaż skakali wokół mnie, nie byłam w stanie rozbudzić w ich oczach tego podniecenia, jakie widziałam u starszych mężczyzn. Znudzona Henrim, zaczęłam się zastanawiać, co zrobić, żeby się znaleźć sam na sam z Karlem.

Pewnego popołudnia, wracając do domu ze szkoły, wstąpiłam do Henriego, udając, że doszło do nieporozumienia co do terminu naszego spotkania. Wiedziałam, że o tej porze Henri wciąż jeszcze przebywa w fabryce. Wiedziałam też, że moja ciotka, Yvonne, jest

w piekarni, gdzie pracowała w niepełnym wymiarze godzin, i że młodsza siostra Henriego uczy się w szkole. W domu miał być tylko Karl. Ojciec powiedział mi, że zaraz po południu Karl musiał wracać do domu, żeby się spotkać z księgowym. Karl był zaskoczony moim widokiem.

- Henri wróci dopiero po trzeciej.
- Naprawdę? Musiałam źle usłyszeć godzinę. I co mam teraz zrobić?

- Chcesz wejść i poczekać? Mogę zrobić ci filiżankę kawy. - Nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że głos mu drży.

- Jeśli nie przeszkadzam...

- Nie ma żadnego problemu. I tak już kończyliśmy.

Karl zaprowadził mnie do saloniku. Księgowy właśnie zbierał swoje papiery. Usiadłam na sofie obitej zwykłym materiałem, a Karl przyniósł mi filiżankę kawy i talerz ciasteczek upieczonych przez moją ciotkę. Jediną zaletą ciastek ciotki był ich słodki smak. Poza tym były okropne.

- Przyzwyczaiłaś się już do szkoły?

- Tak. Miło, że pamiętasz, wujku.

- Wygląda na to, że nie masz problemów językowych.

- Henri mnie nauczył.

W fabryce Karl zawsze chodził w dżinsach, ale dzisiaj miał na sobie świeżo wyprasowaną białą koszulę i szare spodnie z czarnym skórzanym paskiem. Strój biznesmena niezbyt do niego pasował; wyglądał w nim sztywno i chyba czuł się nieswojo. Usiadł naprzeciwko mnie, wciąż wiercił się, a jego oczy skakały od moich nóg, wystających spod krótkiej spódniczki szkolnego mundurka, do mojej twarzy. Panujące w pomieszczeniu napięcie powoli się stawało uciążliwe. Zaczęłam już podejrzewać, że się wygłupiłam, sądząc, że mogę nakłonić Karla do działania. Ale właśnie kiedy spojrzałam na zegarek, on odezwał się głosem ochryplym od pożądanego: - Ach, gdybym tylko był w wieku Henriego!

- Proszę?

- Ty jesteś taka urocza. Nigdy nie spotkałem kogoś tak pięknego.
- To dlatego, że mam w żyłach japońską krew?
- Powiedzmy, że jak tylko cię zobaczyłem, zupełnie straciłem głowę.
- Lubię cię, wujku.
- Szkoda, że to jest zakazane.
- Dlaczego to jest zakazane?

Karl zarumienił się jak uczeń. Wstałam, podeszłam do niego i usiadłam mu na kolanach, obejmując go za ramiona, jak to wielokrotnie robiłam z Johnsonem. Czułam jego twardość. Było dokładnie tak samo jak z Johnsonem. Czy coś tak twardego i wielkiego naprawdę mogło pasować do mojego wnętrza? Przecież to będzie strasznie boleć!

- Aach. - Westchnęłam cicho, wyobrażając sobie, jak to może być. Karl tylko czekał na taki sygnał. Przylepił swoje usta do moich w pożądliwym pocałunku. Drżącymi rękami niecierpliwie rozrywał guziki mojej szkolnej bluzki i haftki mojej spódniczki. Spadały wokół nas na podłogę, a w ich ślady poszły moje buty i skarpetki.

Kiedy już rozebrał mnie do bielizny, uniósł mnie w ramionach i zaniósł do sypialni. Straciłam dziewictwo właśnie tam, na twarde, dębowym łóżku, które Karl dzielił ze swoją żoną. Bolało dużo bardziej niż się spodziewałam, ale jednocześnie przyniosło mi nieprawdopodobną przyjemność i od razu wiedziałam, że polubiłam to bezgranicznie.

- Och, Boże. Jakże mogłem zgwałcić dziecko? I do tego własną bratanicę?

Karl bardzo szybko się ode mnie odsunął, prawie zrzucając mnie z łóżka, i zakrył twarz rękami, mamrocząc jakby z bólu. Cóż było tak strasznego, zastanawiałam się, w tym, co właśnie zrobiliśmy? Przecież to było cudowne. Rozczarowało mnie, że ogarnięty wyrzutami sumienia Karl tak szybko powrócił do rzeczywistości. Ale on też wyglądał na zawiedzionego. Ten cały podziw i zachwyt,

jaki widziałam wcześniej w jego oczach, zniknął, kiedy już ze mną skończył. Wówczas po raz pierwszy zauważyłam, że wszyscy, bez wyjątku, obejmujący mnie mężczyźni, kiedy jest po wszystkim, kończą z wyrazem pustki na twarzy, jakby coś stracili. Może właśnie dlatego wciąż szukam kolejnego mężczyzny. Może też dlatego teraz jestem prostytutką.

Po tym wydarzeniu, często po kryjomu spotykałam się z Karlem. Pewnego razu, już nie pamiętam, kiedy to było, wracałam ze szkoły do domu, a on zabrał mnie do swojego renaulta. Przez całą drogę wiozł mnie na tylnym siedzeniu, ani razu na mnie nie spojrzawszy. Zajechaliśmy do stojącego u podnóża gór domku, należącego do jego znajomego. Było poza sezonem i okolica świeciła pustkami. W domku było ciemno, a woda dawno została wyłączona. Nie chcąc pobrudzić dywanu, rozłożyliśmy gazety i urządziliśmy sobie mały piknik, z winem i chlebem przekładanym plasterkami salami. Karl rozebrał mnie, a potem kazał mi się układać w różnych pozycjach na białej narzucie rozłożonej na dwuosobowym łóżku. Robił zdjęcia lustrzanką jednoobiektywową. Kiedy w końcu przyszedł do mnie do łóżka, moja namiętność była równie wychłodzona jak moje ciało.

- Wujku Karl, zimno mi.
- Przetrymasz to.

Jeszcze zanim zaczęliśmy się kochać, wiedziałam, że krewni nie powinni tego robić. A my byliśmy krewnymi. Osobą, która absolutnie nie mogła się dowiedzieć o naszym związku, był starszy brat Karla, mój ojciec. Obawialiśmy się jego reakcji. Zawsze, kiedy Karl już kończył, mamrotał nerwowo:

- Gdyby tylko mój brat się o tym dowiedział, zabiłby mnie.

Mężczyźni żyją zgodnie ze stworzonymi przez siebie zasadami. I wśród tych zasad jest jedna, która mówi, że kobiety są jedynie towarem, jaki może być własnością mężczyzn. Córnka należy do ojca, a żona do męża. Własne pragnienia kobiet są dla mężczyzn jedynie przeszkodą, i najlepiej jest je ignorować. A poza tym,

pożądanie przysługuje tylko mężczyznom. Rola mężczyzny polega na zalecaniu się do kobiety i ochranianiu jej przed zalotami innych mężczyzn. Ja byłam kobietą uwiedzioną przez członka własnej rodziny. Wśród zasad rządzących światem mężczyzn, to było absolutnie zakazane. I właśnie dlatego Karl był przerażony.

Ale ja nie chciałam być niczyją własnością. Przede wszystkim, moje pragnienia nie były jakąś tam błahostką, którą z łatwością mógłby chronić jakiś mężczyzna. Ale tego dnia Karl zachowywał się jakoś inaczej. Obmawiał i oczerniał mojego ojca.

- Mój brat wcale nie jest taki, za jakiego się uważa. Nie potrafi prowadzić rachunków. Kiedy mu to powiedziałem, rozżościł się. A co gorsza, w niewybaczalny sposób traktuje swoją żonę. Zachowuje się, jakby ona była tylko jego gospodynią.

Karl nie zrozumiałby, gdybym zaczęła mu tłumaczyć, że to mama chciała być służącą. Po przyjeździe do Szwajcarii, matka zaczęła być przeczulona na punkcie tego, że jest Japonką. Codziennie przyrządzała japońskie potrawy z bardzo kosztownych produktów, a kiedy nikt nie potrafił zjeść wszystkiego, co przygotowała, chowała to do zamrażarki. Bardzo szybko zamrażarka wypełniła się pojemnikami Tupperware z gotowaną potrawką z warzyw morskich *hijiki* lub wołowiną *nikujaga* czy też pokrojonym korzeniem łopianu. Te pojemniki mówiły mi o przygnębieniu mojej matki i napełniały mnie złowieszczymi przecuciami.

- Wujku Karl, czy ty nienawidzisz mojego ojca?

- Gardzę nim. Nie mów tego nikomu, ale on ma turecką kochankę. Widzisz, wszystko o tym wiem. Ma słabość do brunetek z ciemnymi oczami.

Ta kobieta była robotnicą, która przyjechała tu z Niemiec. Nie potrafiąc utrzymać w tajemnicy wzajemnej namiętności, mój ojciec i jego kochanka całymi dniami wymieniali płomienne spojrzenia.

- Jak myślisz, co zrobi moja matka, kiedy się o tym dowie?

To pytanie wywołało wyraz bólu na twarzy Karla. Najwyraźniej w równym stopniu martwiło go to, co ona robi, kiedy się dowie o nas. Karl i ja; mój ojciec i jego turecka kochanka... Wyglądało na to, że mamy wiele do ukrycia przed matką. Ale tutaj nikt jej o tym nie powie. Przyjeżdżając do Szwajcarii, straciła wszystkich przyjaciół, i nie była w stanie się nauczyć nowego języka. Zamykała się więc coraz bardziej w swojej skorupie, odmawiając wyjścia na świat.

- Z pewnością nie chciałbym, żeby się dowiedziała - powiedział Karl.

- Ale ja mogę o tym wiedzieć?

Karl popatrzył na mnie, zaskoczony. Odwróciłam wzrok i spojrzałam w górę, na ciemny sufit domku w górach.

Moja matka nienawidziła mnie. Fakt urodzenia dziecka, które było tak niepodobne do niej samej, wtrącił ją w stan tragicznego przygnębienia, z którego nigdy już nie wyszła. Wciąż nie mogła się otrząsnąć z szoku. Kiedy ja dorosłam, zrobiło się jeszcze gorzej, a po podjęciu decyzji o wyjeździe do Szwajcarii, moja matka została jedyną prawdziwą Azjatką w rodzinie. Doprowadziło to do tego, że zaczęła odczuwać bliższą więź z moją starszą siostrą, która wciąż była w Japonii i bardziej była Azjatką niż ja, a przynajmniej tak myślała moja matka. Matka bardzo się trapiła losem mojej siostry. Nieustannie powtarzała: „Martwię się o to dziecko. Jak wam się wydaje, czy ona myśli, że ją porzuciłam?”

Moja siostra nic takiego nie myślała. Jeśli moja matka kogokolwiek opuściła, to mnie. Nie przypominałam nikogo w rodzinie. Zostałam pozostawiona samej sobie. Jedynymi ludźmi, którzy zwracali na mnie uwagę, byli pragnący mnie mężczyźni. Po raz pierwszy zdałam sobie sprawę, że moja egzystencja ma jakiś sens, kiedy jako dziecko zauważyłam, że mężczyźni mnie pragną. I dlatego właśnie już zawsze będę pragnąć mężczyzn. Zanim jeszcze zaczęłam się przejmować zadaniem domowym czy innymi podobnymi szkolnymi problemami, już miałam potajemne

romanse z mężczyznami. I to mężczyźni dostarczają mi dowodu, jakiego teraz potrzebuję, żeby wiedzieć, że żyję.

Pewnego razu wracałam do domu późnym wieczorem. Karl podrzucił mnie na jedną z bocznych uliczek, obawiając się, że jeśli zaparkuje samochód przed naszą kamienicą, ktoś może go zauważyć. Samotnie wlokłam się w ciemnościach. Kiedy dotarłam do naszego mieszkania, otworzyłam drzwi i poszłam prosto do mojego pokoju. Bardzo mnie zdziwiło, że choć było już po dziesiątej, w mieszkaniu panowały egipskie ciemności. Zajrzałam do kuchni, ale nie zauważyłam ani śladu jedzenia. Nie było dnia, żeby matka nie zrobiła jakiejś japońskiej potrawy. Zdziwiona tym, podeszłam do jej pokoju i zajrzałam przez drzwi. W przyćmionym świetle dostrzegłam moją matkę. Wyglądała jakby spała, cicho zamknęłam więc drzwi, nie odzywając się do niej.

Pół godziny później, kiedy wrócił mój ojciec, byłam w łazience i szorowałam się do czysta po wieczorze z Karlem. Usłyszałam łomotanie w drzwi łazienki. Dowiedzieli się o mnie i o Karlu! Taką była pierwsza myśl, jaka przyszła mi do głowy. Ale to nie było to. Ojciec przyszedł, żeby mi powiedzieć, że matka dziwnie wygląda. Był okropnie zdenerwowany. Już kiedy biegłam do sypialni, w głębi serca czułam, że matka nie żyje.

Gdy jeszcze mieszkaliśmy w Japonii, moja matka nigdy nie wspierała mojej siostry, kiedy ta walczyła z humorami naszego ojca. Ale kiedy znaleźliśmy się w Szwajcarii, przez cały czas myślała tylko o mojej siostrze. Gardziłam tchórzostwem mojej matki. Nienawidziłam jej za ten brak zaangażowania.

Przytoczę tu pewne wydarzenie. Zaprosiłam kiedyś grupkę kolegów z klasy do naszego domu. Moja matka za żadne skarby nie chciała wyjść z kuchni.

- Chciałabym cię przedstawić - błagałam, ciągnąc ją za rękę. Ale ona mi się wyrwała i odwróciła plecami.

- Powiedz im, że jestem waszą służącą. Zupełnie ciebie nie przypominam, i tylko będziemy mieli kłopoty z tłumaczeniem.

Kłopoty. To było ulubione słowo matki. Nauka niemieckiego była kłopotliwa. Robienie czegoś nowego było kłopotliwe. Moja matka do tego stopnia nie potrafiła przyzwyczać się do Berna, że od razu gubiła drogę, kiedy tylko wyszła do miasta. I dlatego też, już po krótkim czasie zaczęła przechodzić jakieś załamanie nerwowe. Ale wciąż nie rozumiem, dlaczego mogła chcieć własnej śmierci. Była już wówczas w tak rozpaczliwym stanie, że byle drobiazg mógł wystarczyć, żeby zepchnąć ją z krawędzi. Czy może chodziło o gotowany na parze ryż, źle przyrządzony któregoś dnia? Wysoki koszt *natto*? A może chodziło o turecką kochankę ojca? Czy o mój romans z Karlem? Było mi to obojętne. W tym okresie moja matka przestała mnie już obchodzić.

Ale jedno jest pewne. Po śmierci matki, zarówno ojciec, jak i Karl poczuli chwilową ulgę. A potem i jeden, i drugi zaczęli się martwić, że być może to właśnie wiedza o ich zbrodniach doprowadziła ją do samobójstwa. Już do końca życia mieli żyć z poczuciem winy.

Mnie to nie dotyczyło. Jej śmierć pomogła mi dokładnie zrozumieć konsekwencje egoizmu dorosłych. To nie była moja wina, że rodzice spłodzili tak piękne dziecko, taki cud jak ja. A jednak to ja byłam zmuszona dźwigać to brzemię. Miałam już tego dość. I z pewnością nie chciałam być obarczana odpowiedzialnością za śmierć mojej matki. Kiedy więc ojciec sprowadził do mieszkania tę swoją turecką kochankę, poczułam ulgę, ponieważ dzięki temu znalazłam pretekst, żeby się domagać prawa do powrotu do Japonii. Nie miało dla mnie żadnego znaczenia, że nie zobaczę się ze swoją siostrą. Ona i tak mnie nienawidziła. A poza tym Johnson skończył już załatwiać swoje interesy w Hongkongu, i teraz czekał na mnie. Dlaczego nie miałabym zamieszkać z nim? Już nie byłam dziewicą i chciałam sprawdzić, jak to będzie kochać się z Johnsonem. Wprost nie mogłam się tego doczekać.

3

Sądzę, że dla takiej nimfomanki jak ja, nie ma lepszego zawodu niż prostytutka; taki los to dar niebios. Obojętnie, jak bardzo mężczyzna byłby brutalny czy też brzydki, w momencie, kiedy to robimy, ja po prostu muszę go kochać. Co więcej, spełniam wszystkie jego zachcianki, choćby nie wiem jak wyuzdane. Prawdę mówiąc, im bardziej mój partner jest perwersyjny, tym bardziej mnie pociąga, ponieważ tak naprawdę czuję, że żyję, dopiero wtedy, kiedy potrafię sprostać wymaganiom mojego kochanka.

To moja zaleta, a zarazem największa wada. Nie potrafię odmówić mężczyźnie. Jestem jakby personifikacją pochwy - ucieleśnieniem kobiecej istoty. Gdybym kiedyś odmówiła jakiemuś mężczyźnie, przestałabym być sobą.

Często próbowałam sobie wyobrazić, co może doprowadzić do mojego końca. Czy umrę na niewydolność serca? Czy czeka mnie choroba i śmierć w męczarniach? Czy zabije mnie jakiś mężczyzna? Z pewnością będzie to jedna z tych trzech możliwości. Skłamałabym, mówiąc, że się nie boję. Ale ponieważ nie mogę przestać, podejrzewam, że tylko ja sama będę odpowiedzialna za unicestwienie mojej osoby.

Kiedy w końcu sobie to uzmysłowiłam, postanowiłam zacząć prowadzić dziennik. Nie jest to ani pamiętnik, ani lista spotkań, ale notatki, które robię wyłącznie dla siebie. Ani jedna z tych stron nie jest zmyślona. Nawet nie wiedziałabym jak pisać fikcję - wykracza to poza moje zdolności twórcze. Nie wiem, kto będzie czytał moje zapiski, ale chyba zostawię je na moim biurku otwarte z adnotacją: „Dla Johnsona”. Tylko on ma klucze do mojego mieszkania.

Johnson przychodzi do mnie cztery lub pięć razy w miesiącu. Jest jedynym mężczyzną, od którego nie biorę pieniędzy. I jest też jedynym mężczyzną, z którym łączy mnie dłuższy związek. Gdyby

zapytano mnie, czy Kocham Johnsona, z miejsca odpowiedziałabym, że tak. Albo, równie łatwo, że nie. Szczerze mówiąc, sama nie wiem. Pewne jest tylko, że Johnson jakoś dodaje mi sił. Czy to wynika z tęsknoty za osobą ojca? Być może. Johnson nie potrafi przestać mnie kochać, więc w pewnym sensie jest jak ojciec. Mój ojciec mnie nie kochał, co do tego nie mam wątpliwości. Albo przynajmniej ta jego miłość do mnie na zawsze pozostała niespełniona.

Pamiętam, jak poprosiłam ojca, żeby pozwolił mi wrócić do Japonii. Miało to miejsce pewnej nocy, mniej więcej tydzień po śmierci matki. Słyszałam, jak z kranu w kuchni kapie woda, kropla po kropli. Nie wiem, czy kran zaczął cieknąć zaraz po śmierci matki, czy też zawsze ciekł, a ona tylko dbała o to, żeby mocno dokręcić kurek. Ale teraz się okazało, że kran ciągle cieknie. Przeraziło mnie to - jakby matka chciała nam powiedzieć: „Wciąż tu jestem”. I chociaż wiele razy wzywałam hydraulika, on nigdy się nie pojawił, żeby to naprawić. Wszyscy byli zbyt zajęci. Przy każdym odgłosie uderzającej w zlewozmywak kropli, oboje z ojcem odwracaliśmy się i patrzyliśmy w stronę kuchni.

- Czy to z mojego powodu chcesz wrócić do Japonii? - zapytał mnie ojciec, nawet na mnie nie patrząc. Widać było, że czuje się trochę winny z powodu sprowadzenia do domu tej swojej tureckiej dziewczyny, Ursuli - nawet nie pytajcie, dlaczego ma niemiecko brzmiące imię! Ale z drugiej strony był na mnie wściekły, ponieważ doniosłam na niego na policję.

A ja zadzwoniłam na policję z czystej złości. Matka leżała martwa w trumnie, a ojciec musiał ściągnąć do jej domu tę swoją ciężarną panienkę. Podejrzewałam go o bezdusność, ale nigdy nie wątpiłam w jego niewinność. Ojciec nie był dostatecznie silnym człowiekiem, żeby splamić sobie ręce taką zbrodnią. Jego poządanie nie było dostatecznie wielkie, żeby mógł popełnić morderstwo. Nie było więc nic dziwnego w tym, że stał z boku i obserwował, jak matka powoli się załamuje. I jak już nie mógł tego

znieść, uciekł. Kiedy jego kochanka zaszła W ciążę nie miał wyjścia, musiał wziąć na siebie to nowe brzemie. Mój ojciec był tchórzem.

- To raczej dotyczy mnie, a nie ciebie - odparłam.

- A co to ma znaczyć? - Ojciec patrzył na mnie skonsternowany. W jego bladoniebieskich oczach trudno byłoby znaleźć ślady życia.

- Nie chcę tu mieszkać.

- To z powodu Ursuli? - Ojciec ściszył głos. Ursula spała w pokoju gościnnym. Byle stres mógł doprowadzić do poronienia i polecono nam nie denerwować jej. Ursula przybyła samotnie z Bremy z wizą zezwalającą jej na podjęcie pracy, a mój ojciec nie miał dostatecznie dużo pieniędzy, żeby przez dłuższy okres trzymać ją w szpitalu.

- To nie ze względu na Ursulę.

Ursula bardziej niż ojciec była przerażona śmiercią matki, i mocno to przeżywała. Sądziła, że to z jej powodu matka popełniła samobójstwo. Miała dopiero siedemnaście lat. Rozmawiając z nią, zawsze wyczuwałam jej dziecięcą szczerotę i prostotę. Nie miałam żalu do Ursuli. Kiedy powiedziałam jej, że ona nie ma nic wspólnego ze śmiercią mojej matki, nie posiadała się z radości. Mój ojciec westchnął z ulgą, słysząc moją odpowiedź. Ale wciąż nie potrafił spojrzeć mi w oczy.

- To dobrze. Obawiałem się, że twoim zdaniem moja wina jest niewybaczalna.

Cóż, nie tylko na nim ciążyła wielka wina. Najpierw niewierność Karla, potem śmierć mojej matki - w tym krótkim czasie bardzo szybko dojrzałam.

- To nie jest kwestia wybaczenia. Ja po prostu chcę wrócić do Japonii.

- Dlaczego?

Nie chodziło tylko o to, że chciałam znowu się spotkać z Johnsonem. Kochałam matkę. I po jej odejściu, nie miałam już po co zostawać w Szwajcarii.

- Po śmierci matki moja obecność tu nie jest już niezbędna.
- Rozumiem. Czyli postanowiłaś żyć jako Japonka, tak? - wymamrotał mój ojciec, nawet nie starając się ukryć, że poczuł się urażony. - Przy twoim zachodnim wyglądzie, może być ci tam ciężko.

- Może. Ale ja jestem Japonką.

W tym momencie mój los był już przypieczętowany. Jako Japonka miałam żyć w tym przesyconym wilgotnością kraju. Będę wytykana palcami przez dzieciaki krzyczące: *Gaijin! Gaijin!* A za moimi plecami dziewczyny będą szeptać: „Mieszkańce mogą być piękne, kiedy są młode, ale po nich szybciej widać upływ czasu niż po nas”. Znęcać się będą nade mną chłopcy z liceum. Zdawałam sobie sprawę z tego wszystkiego. I właśnie dlatego musiałam zbudować wokół siebie ochronny mur, równie gruby jak ten postawiony przez moją siostrę. A ponieważ sama nie potrafiłam tego zrobić, postanowiłam wykorzystać do tego Johnsona.

- Dokąd pójdziesz? Zamieszkasz u dziadka?

Moja siostra już zdążyła zagarnąć dziadka dla siebie. A jeśli raz położyła na czymś swoją łapę, nikomu tego nie oddała. Całym ciałem zatarasowała drzwi, żeby moja stopa nie stanęła w ich wspólnym świetle.

- Pytałam Johnsona, czy mogłabym u nich zamieszkać.

- Tego Amerykanina? - Ojciec skrzywił się. - Niezły pomysł, ale to będzie kosztować.

- Powiedział, że nie muszę płacić za pokój i wyżywienie. To co, mogę? Proszę?

Mój ojciec jednak wciąż nie wyrażał zgody.

- A mojej siostrze pozwoliłeś zostać w Japonii!

Ojciec wzruszył ramionami, zrezygnowany.

- Nigdy za mną nie przepadała.

To dlatego, że ona i on byli do siebie tak podobni. Siedzieliśmy z ojcem, słowem się do siebie nie odzywając. Ciszę przerywał tylko odgłos cieknącej z kranu kropla po kropli wody. Nagle mój

ojciec krzyknął, jakby nie mogąc już znieść tego dźwięku:

- Niech będzie! Możesz wracać.
- A ty możesz teraz szczęśliwie żyć z Ursula.

Naprawdę nie miałam zamiaru kończyć naszej rozmowy tymi słowami. Przez twarz mojego ojca przebiegł wyraz smutku.

Następnego dnia nie poszłam do szkoły i zadzwoniłam do Johnsona, do jego biura. Jeszcze nie zdążyłam mu powiedzieć, że mój ojciec się zgodził. Johnson był wniebowzięty telefonem ode mnie.

- Yuriko! Jak miło, że dzwonisz. Kiedy przeniesiono mnie z powrotem do Tokio, sądziłem, że znowu będziemy się widywać. Ale wygląda na to, że się minęliśmy. Zmartwiłem się, kiedy usłyszałem, że wynieśliście się do Szwajcarii. Jak się macie?

- Moja matka popełniła samobójstwo, a ojciec mieszka z kochanką. Chciałabym wrócić do Japonii, ale nie mam gdzie się zatrzymać. Wolałabym umrzeć niż zamieszkać z siostrą. Po prostu nie wiem, co mam robić.

Nie zamierzałam grać na jego współczuciu. Próbowałam go uwieść. Zaledwie piętnastoletnia dziewczyna uwodząca trzydziestolatka! Johnson wstrzymał na moment oddech i przedstawił swój plan.

- Jeśli o to chodzi, możesz zatrzymać się tutaj - u nas. Będzie tak jak wtedy, w domku w górach. Będziesz małą dziewczynką szukającą schronienia przed znęcającą się starszą siostrą. Możesz u nas zostać, jak długo będziesz chciała.

Z głębokim westchnieniem ulgi zapytałam o Masami. Jeśli mieliby dziecko, nie będzie im łatwo również mnie utrzymać.

- Ale co powie Masami?
- Będzie zachwycona. Obiecuję. Masami ma bzika na punkcie naszej ślicznej, małej Yuriko. Ale co ty zrobisz ze szkołą?
- Jeszcze nie zdecydowałam.
- W takim razie poproszę Masami, żeby się tym zajęła. Yuriko, przyjeżdżaj i zamieszkać z nami!

Te jego wypowiedziane szeptem prośby nie były niczym innym jak błagalną reakcją uwodzonego mężczyzny. Z uczuciem ulgi rozparłam się na sofie. Nagle odniosłam dziwne wrażenie, że ktoś mnie obserwuje, spojrzałam więc w górę i zobaczyłam Ursulę. Puściła do mnie oko. Słyszając ton mojego głosu podczas rozmowy telefonicznej, Ursula się domyśliła, o co mi chodzi. Skinęłam głową i się uśmiechnęłam. Jesteśmy takie same. Od tej chwili ja też będę żyć, licząc na przychyłność mężczyzn. Ursula uśmiechnęła się lekko i zniknęła w sypialni. Od tego dnia kran w kuchni przestał cieknąć. Podejrzewam, że to Ursula zaczęła mocno go zakręcać. Kiedy w pobliżu nie było mojego ojca, Ursula chodziła sprężystym krokiem. Trudno mi uwierzyć, że w ogóle był jej potrzebny wypoczynek.

*

W przeddzień mojego wyjazdu ze Szwajcarii, po południu przyszedł do mnie potajemnie Karl. Wiedział, że mój ojciec o tej porze będzie w fabryce. W długim pocałunku przycisnął swoje usta do moich, stojąc na samym środku mojego pokoju, wypełnionego misiami i lalkami.

- Smutno mi, że już nigdy cię nie zobaczę, Yuriko. Na pewno nie zostaniesz? Dla mnie? - Oczy Karla płonęły, ale jednocześnie były zupełnie spokojne. Raczej nie było wątpliwości, że mój wyjazd i śmierć mojej matki uwalniały go od wszelkich wyrzutów sumienia czy poczucia winy, jakie mógł ewentualnie odczuwać.

- Mnie też jest smutno. Ale nie mam wyboru.

- Może zrobilibyśmy to teraz? Jeszcze ten jeden raz? - Karl zaczął rozpinąć pasek u spodni.

- Ursula jest w domu! - powiedziałam.

- To nie przeszkadza. Zrobimy to tak, że ona nic nie usłyszy. - Karl zrzucił wszystkie pluszaki na podłogę, a potem przycisnął

mnie do siebie na wąskim łóżku. Nie byłam w stanie się ruszyć pod jego ciężarem. W tym momencie usłyszałam pukanie.

- Yuriko? To ja, Ursula.

Nie czekając, aż Karl się podniesie i poprawi swoje ubranie, otworzyłam szeroko drzwi. Ursula uśmiechnęła się porozumiewawczo. Karl przyglądził dłońmi zmierzwione włosy i, podniósłszy się szybko, zaczął wyglądać przez okno, udając, że przez cały czas tam stał. Po drugiej stronie ulicy znajdowała się jego fabryka.

- O co chodzi, Ursulo?

- Tak nad tym myślałam, Yuriko, jeśli nie zabierasz wszystkich swoich misiów z sobą, może ja bym je wzięła.

- Mnie to jest obojętne. Bierz, co chcesz.

- Dziękuję!

Ursula podniosła leżącego na podłodze misia koala, a potem jakiegoś drugiego, podejrzliwie spoglądając na Karla.

- O co chodzi, szefie? - zapytała.

- Och, ja tylko przyszedłem się pożegnać z Yuriko.

Ursula mrugnęła do mnie, jakby chciała powiedzieć: „Tak, jasne”. Była moją współpracowniczką. Zaraz po jej wyjściu Karl ze zrezygnowaną miną wyciągnął z tylnej kieszeni dzinsów kopertę. Kiedy zajrzałam do środka, znalazłam tam moje nagie zdjęcia i jakieś pieniądze.

- Piękne, nieprawdaż? Pomyślałem, że to może być ładna pamiątka. A pieniądze to prezent na pożegnanie.

- Dziękuję. Karl, a gdzie schowałeś swoje odbitki tych fotografii?

- Są przyklejone do tylnej ścianki biurka w fabryce. - Karl mówił to z bardzo poważną miną. A potem dodał: - Zamierzam zebrać pieniądze na podróż do Japonii.

Jednak Karl nigdy nie dotarł do Japonii. A ja ostatnio niewiele o nim myślę. Ten mój pierwszy mężczyzna był też moim pierwszym klientem. Wciąż mam te zdjęcia. Wpatrzona w aparat, upozowana jak *Maja naga* Goi, z twarzą zastygłą w bezruchu i ze

skórą tak białą, że prawie przejrzystą, leżę rozwalona na pościeli. Mam szerokie czoło i wydęte wargi. A w źrenicach moich szeroko otwartych oczu widać coś, co już dawno utraciłam: strach przed mężczyznami i pożądanie. Chyba przenoszę niepokój na cały ten los, który minie spotyka. Już się nie boję, nie pragnę, nie niepokoję.

*

Siedzę przed lustrem i się maluję. Odbita w lustrze twarz przedstawia kobietę, która po skończeniu trzydziestu pięciu lat w zawrotnym tempie się postarzała: moją twarz. Nie da się już ukryć zmarszczek wokół oczu i ust, niezależnie ile bym nie nałożyła warstw podkładu. A moje zwaliste krągłości wyglądają dokładnie jak ciało matki mojego ojca. Im jestem starsza, tym bardziej zdaję sobie sprawę z tej zachodniej krwi, która krąży w moich żyłach.

Początkowo byłam modelką, potem przez dłuższy czas pracowałam w klubie zatrudniającym tylko zagraniczne piękności. Można powiedzieć, że byłam ekskluzywną call girl. Stamtąd przeniosłam się do drogiego klubu, o dostaniu się do którego przeciętny pracownik etatowy może tylko marzyć. Ale w miarę, jak pogłębiały się dekolty moich sukienek, trafiałam do coraz tańszych lokali. Teraz pozostała mi tylko praca w klubach, do których zaglądają mężczyźni mający obsesję na punkcie „mężatek” i bardziej dojrzałych hostess. Co więcej, obecnie muszę już walczyć o to, żeby się tanio sprzedać. Wcześniej, żeby czuć swoją wartość, wystarczyła mi sama wiedza, że mężczyzna mnie pożąda, ale teraz jest już inaczej; nie tylko skurczyły się moje dochody, ale uzmysłowiłam sobie, że muszę coraz głębiej szukać przyczyny, która stanowiłaby wytłumaczenie mojej egzystencji na tym świecie.

Patrząc w lustro, zaglądam sobie w oczy, które już utraciły dawne kontury, i za pomocą kredki do oczu rysuję grubą linię. Robię to, aby stworzyć pozornie żywą twarz profesjonalistki.

4

Siostra powiedziała, że wieczorem znowu do mnie zadzwoni. Chciałam wyjść, zanim zatelefonuje. Chciałam uciec przed jej przygnębiającym głosem. Co ona, do licha, robi? - zastanawiałam się. Zmienia jedną żalostną pracę na drugą, stale poszukując tej idealnej - jakby w ogóle taka praca mogła istnieć. Chociaż może rzeczywiście istnieje - jest nią prostytutka! Śmieję się w duchu, wpatrzona w lustro. Jeśli jesteś w stanie robić coś takiego, to proszę bardzo. To jest praca, w której subtelności są tyle samo warte, co przejmująca pustka. Od piętnastego roku życia jestem prostytutką. Nie potrafię żyć bez mężczyzn, ale jednocześnie mężczyźni są moimi największymi wrogami. Mężczyźni doprowadzili mnie do ruiny. Jestem kobietą, która zniszczyła swoje kobiece ja. Kiedy moja starsza siostra miała piętnaście lat, była po prostu przeciętną gimnazjalistką, która uczyła się jak głupia.

Nagle coś mi przyszło do głowy. A może ona wciąż jest dziewczicą? Młodsza siostra jest dziewczicą, a starsza dziewczicą. Tego już za wiele. Jednak zaciekało mnie to. Wybrałam jej numer.

- Halo? Kto tam? Halo? To ty, Yuriko? Słucham, kto tam?

Odebrała, kiedy tylko telefon zadzwonił.

- Halo! Halo! - Moja siostra rozpaczliwie stara się dowiedzieć, kto do niej dzwoni, jej telefon chyba zawsze milczy jak grób. W słuchawce rozbrzmiewa jej samotność. Powoli odkładam słuchawkę i aż skręcam się ze śmiechu, a głos mojej siostry wciąż odbija się echem po drugiej stronie linii. Nie mogę się zdecydować, czy ona jest dziewczicą, czy lesbijką!

Po odłożeniu słuchawki, zaczynam się zastanawiać, co włożę dziś wieczorem do klubu. Moje mieszkanie składa się z sypialni, saloniku połączonego z jadalnią oraz małej kuchni. Niewiele tu miejsca. Komodę i szafę mam w jednym meblu - i tak nie mam już zbyt wielu sukienek. Kiedy pracowałam w klubach dla obco-krajowców w Ropongi, miałam mnóstwo wspaniałych sukien. Sukienki od Valentino i Chanel, a każda z nich kosztowała prawie milion jenów. Moje ubrania były warte fortunę. Wkładałam jedną czy drugą piękną sukienkę i przystrajałam się w brylant, wielki jak szklany paciorek, nawet o tym nie myśląc. Następnie wsuwałam stopy w złote sandaalki, tak ekstrawaganckie, że nie nadawały się do chodzenia. Nigdy nie nosiłam pończoch - ze względu na klientów, którzy lubili całować palce u moich stóp. Z mieszkania jechałam taksówką, a po pracy samochodem klienta udawałam się do hotelu, skąd znowu wracałam taksówką do domu. Moich mięśni używałam tylko w łóżku z mężczyzną.

Ale gdy zaczęłam się staczać z tego świata, również moje ubrania zmieniły się w tanie ciuchy, jakie można kupić w pierwszym lepszym sklepiku. Jedwab zastąpiłam poliestrem, a zamiast kaszmiru nosiłam wełnę. I nie miałam już wyboru, pończochami z wyprzedaży musiałam okryć moje zniszczone nogi - pomarszczone od tłuszczu, który za żadne skarby nie chciał się roztopić, choćbym nieustannie ćwiczyła.

Ale najbardziej zmieniła się jakość moich klientów. W klubie, w którym pracowałam na początku, klientami byli aktorzy, pisarze, a także młodzi i buńczuczni przedsiębiorcy. Wśród nich było wielu prezesów firm i zagranicznych VIP-ów. W następnym klubie spotykałam głównie biznesmenów szastających firmowymi pieniędzmi. Stamtąd trafiłam do świata pracowników etatowych o skromnych miesięcznych pensjach. Obecnie moimi klientami są albo dziwacy, którzy szukają stukniętej kobiety, albo mężczyźni bez pieniędzy. Kiedy mówię o kobiecie stukniętej, mam na myśli

groteskową. Na tym świecie są ludzie, których pociąga przebrzmiałe piękno czy też resztki upadłej świetności.

Obdarzona tą moją potworną urodą i potwornym pożądaniem, stałam się już chyba prawdziwą bestią. Moja upiorność z wiekiem tylko się zwiększyła. Jednak, jak już to wielokrotnie pisałam, nie czuję się samotna. Oto prawdziwy obraz kobiety, która kiedyś była piękną dziewczyną. Sądzę, że moja siostra musi ogromnie się cieszyć z mojego upadku. To dlatego ciągle do mnie dzwoni.

*

Chciałabym coś jeszcze opowiedzieć o Johnsonie.

Kiedy przyjechał po mnie na lotnisko międzynarodowe Narita, wyglądał na spiętego - tuż obok niego stała Masami i promieniała uśmiechem. Cóż za wyjątkowy przykład przeciwieństw! Johnson, ubrany w ciemny garnitur, białą koszulę i elegancki angielski krawat, nerwowo stukał palcem wskazującym po dolnej wardze. Jeszcze nigdy nie widziałam go tak wystrojonego. Masami miała na sobie białą płócienną sukienkę - prawdopodobnie, chciała zaakcentować opalenizną skóry i zwrócić uwagę na istną skarbnicę złotych dodatków przystrojających jej uszy, szyję, nadgarstki i palce. Podkreślający kąciki jej oczu czarny jak węgiel tusz był zdecydowanie za ciemny. Trudno było określić wyraz jej twarzy. Czy była poważna, czy wesoła? To dlatego zaczęłam podglądać Masami, kiedy robiła sobie makijaż, ponieważ w zależności od tego, jak się malowała, potrafiłam stwierdzić, i to lepiej niż na podstawie jej własnych wypowiedzi, w jakim była humorze. Tego popołudnia Masami ukazywała przesadną radość.

- Yuriko! Jak dawno cię nie widzieliśmy. Boże, ale ty urosłaś!

Johnson i ja wymieniliśmy spojrzenia. Miałam już piętnaście lat i od czasów podstawówki urosłam prawie dwadzieścia

centymetrów. Mierzyłam metr sześćdziesiąt osiem i ważyłam pięćdziesiąt kilogramów. I nie byłam już dziewczcą. Johnson lekko mnie uściskał. Poczułam, że jego ciało nieznacznie drży.

- Jak miło znowu cię widzieć.
- Dziękuję bardzo, panie Johnson.

Już kiedyś Johnson mówił, żebym zwracała się do niego per Mark, ale ja wolałam mówić Johnson. „Kretyn Johnson!” - tak nazwała go moja rozzłoszczona siostra, tuż przed rzuceniem słuchawki. Zawsze, kiedy sobie o tym przypominałam, w skrytości ducha szeptałam - Bóg zesłał mi Johnsona. On stanowił moją jedyną obronę.

- Ciekawe, czy przyjdzie twoja siostra.

Masami popatrzyła z powątpiewaniem po hali lotniska. Nie musiała się martwić. Nawet nie wspomniałam siostrze, kiedy przylatuję.

- Nie zdążyłam do niej zadzwonić przed wyjazdem - wyjaśniłam. - A poza tym, słyszałam, że dziadek niezbyt dobrze się czuje.

- Ach, prawie zapomniałam! - Masami nawet nie usłyszała moich słów. - Dzisiaj po południu są egzaminy wstępne - powiedziała, radośnie ściskając moją rękę. - Musimy szybko jechać do domu. Gimnazjum Q może cię przyjąć jako *kikokus-hijo*, oni mają taką kategorię dla uczennic wracających z zagranicy. Będziesz miała bardzo wygodny dojazd z naszego domu - a ja będę mogła wszystkim się chwalić, że chodzisz do tak doskonałej szkoły jak Q. Taka jestem szczęśliwa, że zdążyłaś wrócić na egzamin.

Szkoła Q. To szkoła mojej siostry. Wcale nie chciałam iść do tej szkoły. Ale Masami - jak zawsze pozerka - była zdecydowana mnie tam umieścić. Spojrzałam na Johnsona, szukając u niego pomocy, ale on tylko pokręcił głową.

- Jakoś to przetrzymasz - powiedział.

„Przetrzymasz to”. To samo powiedział wujek Karl tego dnia, kiedy robił mi zdjęcia w domku znajomego. Zagryzłam wargi,

zrezygnowana. Masami wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do tylnych drzwi swojego szpanerskiego mercedesa. Siedząc na beżowej skórze fotela, czułam gorące udo Johnsona przyciskające się do mojego. Przypomnił mi się incydent w domku w górach i nasz sekret. Ten powrót do dawnego szczęścia tak mną poruszył, że patrzyłam wokół roztańczonym wzrokiem. Czekałam na kolejną odsłonę radości. Życie nie przebiega zgodnie z planem. Ale mamy prawo snuć marzenia.

Masami zatrzymała się w drodze z lotniska, żeby Johnson mógł wysiąść i wrócić do pracy. Zostałam sama w rękach Masami, a ona zaciągnęła mnie do gimnazjum Q w okręgu Minato. Zbudowany z kamienia główny budynek szkoły sprawiał wrażenie bardzo starego. Otaczające go zabudowania były bardziej współczesne; gimnazjum znajdowało się po prawej. Niewiele myśląc, zaczęłam szukać wzrokiem mojej siostry. Nie widziałyśmy się od rozstania w marcu. Od tego czasu upłynęły już ponad cztery miesiące. Jeśli dostanę się do szkoły Q, ona z pewnością się załamie. Wyobrażam sobie, jaka będzie wściekła. Uczyla się jak głupia, żeby się dostać do tej szkoły, a wszystko tylko po to, żeby uciec ode mnie. Przejrzałam ten jej mały podstęp. Kiedy roześmiałam się gorzko, Masami mylnie odebrała moje uczucia.

- Yuriko-chan, uśmiechnij się! Jesteś taka ładna, kiedy się uśmiechasz. Jeśli będziesz się uśmiechać, z pewnością zdasz ten egzamin. Ten egzamin pisemny to tylko formalność. Jestem pewna, że będzie im zależało, żebyś się uczyla w tej szkole, przecież jesteś taka śliczna. Tak samo było ze mną, kiedy zdawałam egzaminy na kurs dla personelu latającego. Konkurencja była niesamowita, ale wybrano dziewczyny z najładniejszym uśmiechem.

Niezbym wierzyła, że egzaminy na stewardessę i ten egzamin wstępny można było porównywać. Ale ponieważ nie było sensu dyskutować, doszłam do wniosku, że najprościej będzie tylko słodko

się uśmiechać. Ale co będzie, jeśli mnie przyjmą? Edukacja w tej szkole kosztuje więcej niż mój ojciec jest w stanie zapłacić. Ale przecież Johnson zgodził się pokryć połowę chesnego. Czy już wówczas niewiele się różniłam od prostytutki?

Do egzaminu wstępnego podchodziło mniej więcej dziesięć tak zwanych „powracających uczennic”. Wszystkie przebywały za granicą w związku z pracą swoich ojców. Byłam wśród nich jedynym mieszańcem, i kiedy przyszło do egzaminu, okazałam się najgorsza z całej grupy. Nigdy nie przepadałam za szkołą. Ponadto brakowało mi słownictwa, żeby prowadzić normalną konwersację po angielsku czy niemiecku.

Tej nocy byłam tak wyczerpana, że dostałam gorączki. Dom Johnsona znajdował się na tyłach urzędu skarbowego Nishi-Azabu. Masami przygotowała dla mnie pokój na piętrze. Zarówno zasłony, jak i narzuta, a nawet poduszki, były z tkaniny drukowanej angielskiej firmy Liberty, bez wątpienia w guście Masami. Wystrój wnętrz zupełnie mnie nie interesował i uznałam to wszystko za przesadnie wymyślne, ale co mnie to w ogóle mogło obchodzić? Wczołgałam się pod kołdrę i natychmiast głęboko zasnęłam. Obudziłam się w środku nocy, czując czyjąś obecność. Przy mojej poduszce stał Johnson, ubrany w koszulkę i spodnie od piżamy.

- Yuriko? Jak się czujesz? - zapytał cichym szeptem.
- Jestem bardzo zmęczona.

Johnson zgiął swoje wysokie ciało i szepnął mi do ucha: - Pośpiesz się i wydobrzej. W końcu udało mi się schwytać cię.

Schwytana. Kobieta, która ma zostać skonsumowana przez mężczyznę. Nigdy nie będę szczęśliwa, jeśli nie pogodzę się ze swoim losem. Gdzieś w głębi mojego umysłu ponownie się pojawiło słowo wolność. Miałam piętnaście lat. I w jednej chwili stałam się starą kobietą.

Nazajutrz otrzymaliśmy z gimnazjum Q wiadomość, że zostałam przyjęta. Masami nie posiadała się z radości. Kiedy już

zadzwońiła do Johnsona, żeby podzielić się z nim tą radosną nowiną, odwróciła się do mnie ogromnie podniecona i powiedziała: - Musimy powiedzieć o tym twojej siostrze!

Musiałam dać Masami numer telefonu dziadka. Zdawałam sobie sprawę, że wcześniej czy później czeka mnie spotkanie z siostrą. W końcu obie byłyśmy teraz w Japonii. Ale wiedziałam, że moja siostra mnie nienawidzi. A i ja też jej nienawidziłam. Byłyśmy zupełnie różne. Byłyśmy jak dwie strony monety. Moja siostra zareagowała dokładnie tak, jak się tego spodziewałam.

- Jeśli przypadkiem spotkamy się w szkole, nawet nie próbuj się ze mną witać. Z pewnością bardzo się cieszysz, że skupiasz na sobie całą uwagę. Ale ja muszę się starać ze wszystkich sił, żeby po prostu przetrwać.

Ja też ze wszystkich sił starałam się przetrwać. Ale nie potrafiłabym wyjaśnić tego mojej siostrze.

- Czy to nie ty jesteś szczęściarą? - powiedziała.

- Chciałabym się zobaczyć z dziadkiem.

- Ale on nie chce się widzieć z tobą. On cię nienawidzi. Powiedział, że ty zupełnie nie masz natchnienia. Ty nie masz tego, co jest potrzebne, żeby szaleńczo się czemuś oddać.

- A co to jest natchnienie?

- Ty kretynko. Twoje IQ nawet nie zbliża się do pięćdziesięciu!

I tak zakończyła się rozmowa z moją siostrą. Kiedy po letniej przerwie zaczęłyśmy chodzić do szkoły, ona udawała, że mnie nie zna. W ostatniej klasie rzuciłam liceum, zrywając wszelkie więzi ze szkołą Q. I potem przez całe lata nie miałam nawet okazji widzieć się z moją siostrą. Ale ostatnio ciągle do mnie dzwoni. Zaczynam się zastanawiać, co ona kombinuje.

*

Kiedy Masami i Johnson przyjęli mnie do siebie, ona miała trzydzieści pięć lat, a on był o pięć lat od niej młodszy. Jedynym celem życia Masami było pilnowanie Johnsona i dokładanie starań, żeby nie przestał się nią interesować. A skoro Johnson troszczył się o mnie, Masami robiła wszystko, żeby wiedział, jak bardzo ona o mnie dba. Chyba się martwiła, że jego miłość może ostygnąć, jeśli ona przez przypadek nie dopilnuje czegoś w opiece nade mną.

Jeśli nie podobały mi się jakieś pomysły Masami, nie mogłam pójść się poskarżyć Johnsonowi. A nawet gdybym to zrobiła, raczej mało prawdopodobne było, żeby on na nią się zdenerwował. Każdy dbał tylko o własne przyjemności. Dla Masami, która nie miała dziecka, byłam jej pupilką. Dla Johnsona byłam zabawką. Na tym opierała się moja egzystencja. Urodziłam się, żeby być wykorzystywana.

Musiałam nosić ubrania, które kupowała mi Masami, udając, że niezmiernie mi się podobają – chociaż zazwyczaj były w kolorze różowym i ozdobione falbankami lub opatrzone tak widocznymi znakami firmowymi, że aż wstyd było je założyć, a ludzie obracali się za mną na ulicy, takie były śmieszne. Masami uwielbiała ubierać mnie w dziwaczne stroje, które ściągały uwagę innych.

Jednak nigdy nie kupowała mi bielizny i skarpetek. Uważała, że jej obowiązkiem jest kupowanie mi rzeczy, które może zobaczyć Johnson. Pozostałe części garderoby musiałam kupować za własne mizerne kieszonkowe. Od czasu do czasu, kiedy dość już miałam oszczędzania i odmawiania sobie wszystkiego, odpowiadałam na zaczepki mężczyzn i wyciągałam od nich trochę pieniędzy. *Enjo kōsai*, randki za pieniądze. Tak to się teraz nazywa, chociaż wówczas nie było jeszcze na to nazwy.

Bardzo łatwo było manipulować Masami. Jeśli ktoś ją chwalił, mówiąc: „Och, jaką piękną ma pani córeczkę”, ona przybierała

maskę matki i wprost nie posiadała się ze szczęścia. Kiedy moi nauczyciele mówili jej: „Yuriko-san nie jest asertywna”, ona, głosem męczennicy, tłumaczyła: „Ona przeżywa bardzo ciężki okres, od kiedy jej matka popełniła samobójstwo”. Kiedy przyprowadzałam do domu znajomych ze szkoły Q, ona przypominała sobie swoje czasy stewardessy i serwowała nam wszystkim obsługę z klasy biznes. Wystarczyło, że byłam posłuszna, a wszystko szło jak trzeba.

Jadłam wszystko, co Masami przyrządzała, zachwycając się smakiem. Nie mijalam się z prawdą, gdy chodziło o pączki, które tak mocno posypywała cukrem pudrem, że wyglądały jakby były przykryte śniegiem, a także o rezultaty lekcji kulinarnych, w jakich uczestniczyła raz na tydzień, kiedy to podawała wymyślne dania kuchni francuskiej. Ale były też te śmiesznie pretensjonalne drugie śniadania, które co wieczór przygotowywała dla mnie na następny dzień do szkoły. Już wiele razy to powtarzałam, ale rzeczywiście jedynie w głębi serca mogłam się cieszyć poczuciem wolności, wolności, której nikt inny nie mógł dostrzec. I chyba właśnie dlatego tak wielką przyjemność czerpałam z oszukiwania Masami, kiedy byłam z Johnsonem, znajdując w tym akcie jakieś potajemne potwierdzenie własnej wolności.

Johnson był mistrzem w odgrywaniu ogarniętego miłością męża. Kiedy był z Masami, przyciągał ją do siebie i obejmował jej biodra. Po kolacji zawsze pomagał posprzątać naczynia. W każdy weekend zabierał ją wieczorem na kolację, zostawiając mnie w domu. Po powrocie zamykał drzwi do ich sypialni i spędzali noc we dwójkę. Masami nie miała zielonego pojęcia, co Johnson i ja robiliśmy - aż w końcu to się stało.

Johnson zawsze kochał się ze mną wczesnym rankiem. Masami miała niskie ciśnienie krwi i rano miała trudności z obudzeniem się. To Johnson zawsze przygotowywał śniadanie. Przychodził do mnie i cichutko wsuwał się do mojego łóżka, podczas gdy ja spałam. Uwielbiałam, kiedy Johnson przytulał do siebie moje - jeszcze na poły śpiące - ciało. Najpierw budziły się moje

palce, potem końcówki włosów; powoli, powolutku, ciepło przenikało moje ciało, aż płomień we mnie stawał się nie do wytrzymania, a ciało przepelniał żar. Jeszcze zanim skończył, trącał nosem moje włosy i mówił: - Yuriko, nie dorastaj.

- Co złego w tym, że dorosnę?

- Nie ma w tym nic złego, ale ja kocham cię najbardziej taką, jaka jesteś teraz.

Jednak rosłam. Kiedy wstępowałam do szkoły średniej Q, byłam już wysoka. Moje piersi wypełniły się, a talia stała się smukła. Niemal z dnia na dzień przeobraziłam się z małej dziewczynki w młodą kobietę. Bałam się, że Johnson znudzi się mną, skoro już nie jestem taka dziecinna, ale w rzeczywistości było wprost przeciwnie. Zaczął przychodzić do mojego łóżka, kiedy tylko zapadła noc. Tak bardzo mnie pragnął, że nie mógł się pohamować. Masami - chociaż miała smukłą figurę będącą efektem stosowanej diety i wspaniale się prezentowała w najmodniejszych strojach - nie potrafiła zaspokoić jego łaknienia.

Moje ciało - obecnie już doskonale kobiece - uwodziło młodzieńców, nie mówiąc już o mężczyznach w średnim wieku. W drodze do szkoły często byłam zaczepiana przez mężczyzn zainteresowanych moją osobą. Nikomu nie odmawiałam. Moje poczucie niezależności drzemało głęboko w moim sercu. Nigdy nie ujawniało się na zewnątrz.

*

Chyba znowu za bardzo wybiegłam w przyszłość. Letnie wakacje się skończyły i zaczął się nowy rok szkolny. Rozpoczęłam naukę w gimnazjum zespołu szkół Q i znalazłam się we wschodnim oddziale uczennic trzeciej klasy. Wychowawcą odpowiedzialnym za naszą klasę był pan Kijima, nauczyciel biologii, który prowadził rozmowy kwalifikacyjne przy egzaminach wstępnych.

Podejrzewałam, że on też miał na mnie chrapkę; ubrany w idealnie wykrochmaloną koszulę, tak baczenie mi się przyglądał, jakby chciał przewiercić mnie wzrokiem na wylot.

- Mam nadzieję, że szybko przystosujesz się do naszych zwyczajów i spodoba ci się w szkole Q. Jeśli tylko czegoś nie będziesz rozumieć, czegokolwiek, zawsze możesz zwrócić się do mnie.

Podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy, które lśniły za okularami w metalowych oprawkach. Kijima odwrócił wzrok w popłochu i, lekko speszony, zapytał: - Podobno chodzi tu też twoja starsza siostra?

Skinęłam głową i podałam imię mojej siostry. Podejrzewałam, że Kijima zaraz pobiegnie do części zajmowanej przez liceum, żeby ją zobaczyć. Będzie rozczarowany, kiedy się dowie, że moja siostra jest zupełnie do mnie niepodobna. A może nabierze jakichś podejrzeń. Być może również we mnie zacznie się doszukiwać jakichś wad. Twarz mojej siostry tak bardzo się różniła od mojej, że natychmiast budziło to zainteresowanie osób, które się dowiadywały o naszym pokrewieństwie.

Zaraz po zakończeniu lekcji wychowawczej, chłopcy i dziewczęta (szkoła Q aż do liceum była koedukacyjna) zebrali się wokół mnie, nie kryjąc ciekawości. Zaskoczyła mnie ich dziecinna otwartość. Podobno miały to być dzieci elity, a nie potrafiły się powstrzymać od wścibstwa.

- Dlaczego jesteś taka piękna? - zapytał jeden z chłopców, z zupełnie poważnym wyrazem twarzy.

- Masz skórę jak porcelanowa lalka! - odezwała się jakaś dziewczynka, przesuwając dłonią po moim policzku. - Tego samego koloru jak jedna z tych miśnieńskich porcelanowych figurek z Niemiec.

Dziewczynka przyłożyła dłoń do mojej ręki, żeby je porównać. Inna dotykała moich włosów. Jeszcze inna zapiszczała: - Jejku, ale ty jesteś słodziutka! - i próbowała mnie ucisnąć. Chłopcy tylko się gapili, tłocząc się w ciasnym kółku wokół mnie tak blisko,

że poczułam na skórze falę gorąca. Ale bez względu na to, jak bardzo bym się podobała tym chłopakom, oni wciąż jeszcze byli tylko chłopcami.

W tym momencie postanowiłam, że chodząc do tej szkoły, będę udawać niewinne dziecko. Zdałam sobie sprawę, że najlepiej będzie nie wdawać się w rozmowy z innymi uczniami. Uciekłam wzrokiem na bok i westchnęłam głęboko, uzmysławiając sobie, że nikt mnie tu nie zrozumie. Kiedy opuszczałam oczy, zwróciłam uwagę na siedzącego z boku, krótko przystrzyżonego chłopaka. Miał zmarszczone czoło, które nadawało mu wygląd osoby, która wiele przeszła. Odniosłam wrażenie, że patrzy na mnie krytycznym wzrokiem. Chłopiec był synem dyrektora szkoły, pana Kijimy.

Młody Kijima był pierwszym samcem, który mnie nie pożądał. Natychmiast to wyczułam. Był też drugą osobą, która mnie nienawidziła. Pierwszą, oczywiście, była moja siostra. Zarówno moja siostra, jak i Kijima, potrafili spowodować, że w ich obecności uważałam moje życie za zupełnie bezcelowe. A to dlatego, że jedynym powodem mojej egzystencji było pożądanie, jakie wzbudzałam w innych. Zaczęłam powoli odrzucać od siebie to spojrzenie Kijimy. Twój ojciec mnie pragnie, pomyślałam. Zawsze brakowało mi siły i wolnej woli, żeby w ten sposób stawiać innym czoła, ale tym razem zogniskowałam moje uczucia, które po raz pierwszy miały jakiś określony cel - tego młodego Kijimę.

Nadeszła pora lunchu. Uczniowie wybrali się gdzieś razem i nie spieszyli się z powrotem. Usiadłam samotnie i zabrałam się za lunch, który przygotowała mi Masami. Ale chociaż jadłam i jadłam, jedzenia nie ubywało. Rozejrzałam się po klasie w poszukiwaniu kosza na śmieci.

Usłyszałam nade mną jakiś głos.

- Proszę, proszę, cóż za elegancki lunch! Spodziewałaś się towarzystwa? - Do mojego pojemnika na lunch zaglądała jakaś dziewczyna z drobnymi loczkami ufarbowanymi na rudawy kolor.

Spróbowała wybrać z kąta pojemnika kawałek pasty z krewetki i oliwy, ale pasta prześlizgnęła się jej przez palce i wylądowała na ławce, połyskując żałośnie w blasku wrześnieowego słońca. Dziewczyna zebrała oliwę w palce.

- Trochę słone!
- Jak chcesz, możesz wszystko zjeść.
- Nie. Niezbyt dobre.

Dziewczyna powiedziała, że ma na imię Mokumi, podkreślając, że to rzadkie imię, ale wszyscy mówią na nią Mokku. Jej ojciec był prezesem słynnej firmy produkującej sos sojowy, a ona była najbardziej bezczelną i utytułowaną uczennicą w całej szkole.

- Jak to jest, twój ojciec jest biały czy co?
- Tak.
- No, no, jeśli mieszaniec może wyglądać tak wspaniale jak ty, to chyba będę musiała załatwić jakiegoś dla siebie - powiedziała Mokku, zupełnie poważnie. - Ale twoja siostra wcale nie jest ładna, prawda? Cała nasza klasa poszła do liceum, żeby ją zobaczyć. To naprawdę twoja siostra?

- Tak, naprawdę.

Mokku zatrzasnęła pokrywkę mojego pojemnika na lunch, nawet nie pytając mnie o zgodę.

- Wiesz, to wprost niewiarygodne. Kiedy poszliśmy ją zobaczyć, ona zrobiła taką paskudną minę. To prawdziwa pokraka, a do tego odrażająca. Wszyscy byliśmy rozczarowani. Zupełnie ciębie nie przypomina. Mogę się założyć, że ty też nie jesteś nią zachwycona.

Była to dla mnie zupełnie typowa sytuacja. Kiedy ludzie spotykali się ze mną po raz pierwszy, snuli na mój temat przeróżne fantazje. Wyobrażali sobie, że wiodę życie lalki Barbie w domku jak ze snów, chroniona przez eleganckiego tatusia, piękną mamusię oraz przystojnego starszego brata i wspaniałą starszą siostrę. Ale kiedy w końcu spotykały moją siostrę - która zupełnie nie odpowiadała wyobrażeniom, jakie sami sobie stworzyli - ich małe

fantazje na mój temat rozsypywały się w gruzy. Zaczynali mną gardzić - i w ten sposób dla wszystkich stawałam się zabaweczką.

Spojrzałam po klasie. Uczniowie, którzy tego ranka tak bardzo byli podnieceni moim pojawieniem się, już wrócili i zajęli miejsca w swoich ławkach. Wszyscy się starali nie patrzeć w moją stronę. Obecnie zagadką stała się sama moja egzystencja. Stałam się istotą podejrzaną.

Nagle coś przetoczyło się po moim biurku. Jakiś mały zwitek papieru. Podniosłam go i wcisnęłam do kieszeni szkolnego mundurka. Zastanawiałam się, kto to mógł rzucić. Dziewczyna naprzeciwko mnie miała przed sobą otwarty podręcznik do angielskiego i pilnie nad nim ślęczała. Siedzący przed nią młody Kijima odwrócił się, żeby na mnie spojrzeć - a zatem musiał to być Kijima. Wyjęłam zwitek papieru z kieszeni i odrzuciłam mu go. Nie musiałam czytać, żeby wiedzieć, co tam było napisane. Widział moją siostrę. Doszedł do tego, że jesteśmy dokładnie takie same.

Po lekcjach podeszła do mnie Mokku i chwyciła mnie za ramię.

- Chodź ze mną. Obiecałam starszym klasom, że pokażę cię im.

Zaprowadziła mnie na korytarz, gdzie stała jakaś uczennica starszej klasy, opalona na złocistobrazowy kolor, z włosami związanymi w koński ogon. Miała wąskie oczy, wielkie usta, a jej pretenjonalna twarz emanowała pewnością siebie.

- To ty jesteś Yuriko? Nazywam się Nakanishi i jestem przewodniczącą zespołu cheerleaderek. Chciałabym, żebyś do nas przystąpiła.

- Ale ja nie mam żadnego doświadczenia.

Nigdy nawet przez myśl mi nie przeszło, żeby wstąpić do jakiegoś kółka, i niezbyt mnie to interesowało. Przede wszystkim, nie miałam pieniędzy. A co ważniejsze, nie lubiłam robić niczego w grupie.

- Szybko się nauczysz. A poza tym, będziesz główną atrakcją. Licealiści i studenci będą zachwyceni.

- Ale mnie brakuje pewności siebie.

Zlekceważywszy moje słowa, Nakanishi uniosła moją spódniczkę od mundurka, żeby spojrzeć na moje nogi.

- Masz długie i piękne nogi. Naprawdę jesteś doskonałą pięknoscią. Musimy się tobą pochwalić!

W głowie rozbrzmiewały mi słowa Johnsona. Yuriko jest doskonała. Nawet tam na dole jest doskonała.

Stojąca za Nakanishi Mokku odezwała się natarczywym głosem.

- Jeśli przewodnicząca zespołu cheerleaderek sama cię wyszukała i zaprosiła cię, żebyś do nich przystąpiła, nie możesz odmówić. - Widać było, że irytuje ją moje wahanie, i ze złością zacisnęła wargi. Różowy błyszczak połyskiwał na jej wargach. Kiedy ja wciąż nie spieszyłam się z odpowiedzią, Mokku zachichotała i dodała: - A może Yuriko jest opóźniona w rozwoju.

Nakanishi szturchnęła Mokku: - Mokku, chyba przesadzasz!

- Ale ona jest tak śliczna, to byłoby niesprawiedliwe, gdyby do tego była jeszcze mądra!

- Dajmy jej trochę czasu - wtrąciła szybko Nakanishi, starając się uciszyć Mokku. - Tyle rzeczy dzieje się naraz, dziewczyna może być zdezorientowana. W październiku czeka nas wiele meczów, więc i tak będziemy bardzo zajęte.

Przewodnicząca zespołu cheerleaderek i Mokku w końcu sobie poszły. Kiedy inne uczennice zauważyły Nakanishi na korytarzu, zaczęły nawoływać ją piskliwymi głosikami, starając się okazać jej swoje uwielbienie i wyłazac z skóry, żeby się jej przypochlebić. Nie cierpię takich zagrań. Chciałam już poprosić Johnsona, żeby porozmawiał z jakimś lekarzem i załatwił mi zwolnienie, dzięki czemu nie musiałabym mieć nic wspólnego z tym zespołem. Ale potem pomyślałam, jak bardzo Johnson się ucieszy, widząc mnie w tym ich skąnym kostiumie.

Nagle poczułam, jak nade mną zawisła czarna chmura. To był Kijima.

- Dlaczego odrzuciłaś mi mój list, nawet go nie czytając?

6

Jak na chłopaka, Kijima miał twarz subtelną i piękną. Bystre oczy przewierały człowieka na wylot, a między nimi rysował się wąski grzbiet nosa. Urok tego chłopaka wywoływał zarówno uczucie niedostatku, jak i nadmiaru. Bez wątpienia Kijimie pewnych rzeczy brakowało, a pewnych miał aż za dużo. Być może było to połączenie dumy i nieśmiałości. W każdym razie ten brak równowagi powodował, że Kijima wyglądał jednocześnie żałośnie i bezczelnie.

- I co! Może byś tak odpowiedziała!

Kijima aż zagryzł wargę ze złości. Wcześniej, otoczona w klasie innymi uczniami, na każde pytanie odpowiadałam skinieniem głowy albo uśmiechając się półgębkiem czy rzucając jedno lub dwa słowa, zupełnie bierna i potulna. Tylko Kijimie uparcie odmawiałam odpowiedzi. Podejrzewam, że mogło go to denerwować.

- Nie odpowiadam obcym, którzy zwracają się do mnie w tak bezczelny sposób.

Kiedy Kijima zdał sobie sprawę, że próbuję go spławić, na jego ustach pojawił się pogardliwy uśmieszek.

- To jak mam się do ciebie zwracać? Wasza Wysokość? Dlaczego miałbym darzyć szacunkiem kogoś tak tępego jak ty? Ojciec przyniósł kiedyś do domu kartoteki z egzaminów i widziałem twoje wyniki. Chyba jesteś najgłupszą osobą, jaką kiedykolwiek przyjęto do zespołu szkół Q. Kogoś tak głupiego mogli przyjąć tylko z jednego powodu, ze względu na wygląd. Zdajesz sobie z tego sprawę?

- Kto mnie przyjął?
- Szkoła.
- Nie. To nie szkoła mnie przyjęła. To twój ojciec. Sam profesor Kijima.

Moje słowa trafiły w samo sedno. Szczupła postura Kijimy zadrdzała, a on sam się cofnął.

- Wpadłam twojemu ojcu w oko, wiesz? Możesz go zapytać w domu. Chyba nie jest lekko, kiedy własny ojciec jest dyrektorem szkoły.

Kijima wcisnął ręce do kieszeni i wbił wzrok w podłogę. Nerwowo przestępował z nogi na nogę. Moja starsza siostra bardzo się ode mnie różniła, a to mogło popsuć mój wizerunek, ale dla Kijimy sprawa wyglądała gorzej. Jego własny ojciec mógł zostać zdyskredytowany jako dyrektor szkoły, jednocześnie stając się obiektem plotek. Kijima mógł stracić swoją pozycję w klasie. I on, i ja staliśmy przed tym samym problemem. Kijima przez moment się nad tym zastanawiał, a potem podniósł wzrok. Kiedy już przygotował stosowną odpowiedź, na jego twarzy odmalował się wyraz zwycięstwa.

- Mój ojciec jest biologiem, i w naszym domu pełno jest przeróżnych okazów motyli i innych owadów. Nic dziwnego, że chciał dorzucić cię do swojej kolekcji. Jesteś ciekawym okazem.

- Podejrzewam, że ciebie twój ojciec nie chciał dodawać do swojej kolekcji. Na ciebie nie warto nawet zwrócić uwagi.

Trafiłam Kijimę w czuły punkt. Jego piękna twarz spurpurowiała, a potem pobladła z wściekłości.

- Tak właśnie wszyscy myślą. Uważają, że jestem kiepskim uczniem.

- W to nie wątpię. Tak działają plotki.
- Więc jesteś plotkarą?
- A ty nie? Przecież to ty pobiegłeś zobaczyć moją siostrę, a potem wróciłeś i wraz z innymi naśmiewałeś się ze mnie.

Wyglądało na to, że Kijima zapomniał języka w gębie. W przeciwieństwie do mojej siostry, ja nie należę do osób, które atakują

jako pierwsze. Jednak czułam, że powinnam przycisnąć Kijimę. Dlaczego? To było proste. On nienawdził mnie równie mocno jak moja siostra. W związku z tym ja też go nienawdziłam. Było to dla mnie coś nowego. W towarzystwie Kijimy gdzieś ginęła aura pożądania. I chociażby dlatego Kijima był jedynym znanym mi mężczyzną, który różnił się od pozostałych. Być może był homoseksualistą. Jednak takiego podejrzenia nabrałam już dużo później.

- W takim razie powiedz, dlaczego odrzuciłaś mi mój list, nawet go nie czytając? Może pomyślałaś, że to liścik miłosny? Wydaje ci się, że wszyscy mężczyźni są w tobie zakochani?

- Ani trochę. - Wzruszyłam ramionami, jak to robił Johnson.
- A poza tym, wiedziałam, że napisałaś o wynikach moich egzaminów.

- Jak do tego doszłaś?

Przechyliłam głowę na bok.

- Bo cię nienawidzę - syknęłam.

Zapowiadało się na to, że chodzenie do tej szkoły i obserwowanie, co się wydarzy, może być nawet zabawne. Zostawiłam Kijimę stojącego jak słup soli i szybkim krokiem ruszyłam przed siebie. Kiedy ja żwawo się posuwałam korytarzem, przed moimi oczami wylaniały się i wtapiały w tło kolejne zaciekawione twarze. Z wszystkich mijanych drzwi wystawały się głowy ciekawskich uczniów.

- Ja też cię nienawidzę.

Kijima biegł za mną. Słyszałam jak sapie, niczym jakiś demon. Wściekła, nie zareagowałam na jego zaczepkę.

- Mam do ciebie jeszcze jedno pytanie. Czego ty właściwie chcesz? To znaczy tutaj. Czy jesteś tu, bo chcesz się uczyć? A może dlatego, że szukasz rozrywki na zajęciach w kółkach? A może jedno i drugie?

Zatrzymałam się w miejscu i, odwróciwszy się, spojrzałam Kijimie prosto w oczy.

- Wiesz co... chyba chodzi o seks.

Kijima gapił się na mnie z niedowierzaniem.

- Czyli ty to lubisz?
- Wprost uwielbiam.

Kijima ocenił wzrokiem moją twarz i całe ciało. Można było odnieść wrażenie, że właśnie napotkał bardzo rzadki okaz zwierzęcia.

- W takim razie będziesz potrzebować współnika. Mogę ci pomóc.

Co takiego? Obrzuciłam Kijimę spojrzeniem, które miało wyrazić to właśnie pytanie. Zauważyłam, że spod kołnierzyka jego białej koszuli wystaje rąbek podkoszulka. Jego szare spodnie od mundurka były starannie wyprasowane. Niby wszystko było w porządku, jednak sprawiał wrażenie niechlujnego.

- Będę twoim menedżerem. Albo nie, twoim agentem. To niezły pomysł, pomyślałam. Piękne oczy Kijimy rozblęły światłem.

- Już zwrócił się do ciebie zespół cheerleaderek. Z innych kółek też dostaniesz propozycje. Trudno cię nie zauważyć, i z pewnością będziesz chciała zostać gwiazdą. Mogę się założyć, że sama jeszcze nie wiesz, w jakim kółku będzie ci najlepiej. Ale ja mogę zasięgnąć języka i się dowiedzieć, jakie znajomości możesz zawrzeć w różnych kółkach. - Kijima obejrzał się na grupę uczniów, którzy zebrali się w kącie korytarza i przyglądali się nam. - Tylko na nich popatrz. Masz tam po jednej osobie z kółka łyżwiarskiego, z tanecznego, jachtowego, golfowego. Wszystkie chciałyby mieć tak egzotyczną postać jak ty w swoich szeregach, żeby mogły się tobą chwalić - i nie tylko przed chłopakami w kółkach licealnych i w college'u, ale również chłopcom z innych szkół. Chcą, żeby wszyscy wiedzieli, że szkoła Q słynie ze swoich piękności. One już mają rozum i pieniądze. Brakuje im tylko piękna.

Przerwałam ten wywód Kijimy.

- W takim razie, do jakiego kółka powinnam się zapisać?

- Jeśli chodzi ci o seks, musisz wybrać kółko, które będzie do tego najodpowiedniejsze. A ponieważ zespół cheerleaderek najbardziej się popisuje, wydaje mi się, że będzie najlepszy. Po nadto musisz wziąć pod uwagę, że Nakanishi osobiście przyszła, żeby cię zwerbować, więc nie możesz nią wzgardzić.

Nie protestowałam, w końcu i tak moim przeznaczeniem było zostać zabawką. Ciekawiło mnie jednak, dlaczego Kijima tak chciał mi pomagać.

- Wcześniej powiedziałeś, że chcesz mi pomóc. Co ty z tego będziesz miał?

- Będąc twoim menedżerem, zdobędę szacunek. - Uśmiechnął się szelmowsko. - Za niecałe pół roku przenoszę się do męskiej części szkoły. Tam jest jeszcze większa konkurencja. Trzeba rywalizować z uczniami, którzy przyjdą z zewnątrz. I nie jest to tylko kwestia stopni. Rywalizacja obejmuje dosłownie wszystko. Ale ja będę miał pewność, że wyjdę z niej zwycięsko. Wiesz dlaczego? Bo będę miał ciebie. Ty będziesz moim atutem. Każdy chłopak z liceum będzie chciał się z tobą umówić. Wszyscy uczniowie tej szkoły - zarówno chłopcy, jak i dziewczyny - sądzą, że świat stoi przed nimi otworem, i to tylko dlatego, że mają pieniądze. A ja będę zarządzał wszystkimi transakcjami. Jak ci się to podoba?

W sumie nie wyglądało to źle. Skinęłam głową.

- W porządku. A ile bierzesz?

- Czterdzieści procent. Za dużo?

- Obojętnie. Jest tylko jeden warunek. Nie wolno ci odwiedzać mnie w domu.

Kijima spojrzał na moje nowiutkie uczniowskie trzewiki.

- Mieszkaś u jakiegoś Amerykanina, prawda? To nie jest rodzina?

Pokręciłam przecząco głową. Kijima wyciągnął z kieszeni terminarzyk.

- Kochanek?

- Coś w tym rodzaju.

- Zupełnie nie przypominasz swojej siostry, a do tego nawet z nią nie mieszkasz. Trudno cię rozgryźć.

Kijima zapisał coś w swoim terminarzyku, po czym wyrwał kartkę i mi ją podał.

- Używajmy zawsze tego miejsca jako naszego punktu kontaktowego. To restauracyjka w Shibuyi. Wpadnij tam po szkole.

I tak oto w ten prosty sposób Kijima został moim pierwszym alfonsem. Nawet kiedy przeniósł się do męskiego liceum, a ja do żeńskiego, nadal zapoznawał mnie z licealistami i studentami uniwersytetu. Miał bardzo wyrafinowany gust. Pewnego razu - na specjalne życzenie prezesa i wiceprezesa klubu rugby - umówił mnie z ich drużyną podczas dwudniowego obozu treningowego. Innym razem załatwił mi spotkanie z nauczycielem, który nadzorował kółko jachtowe. A ja nie tylko sypiałam z uczniami szkoły Q - byłam dostępna dla uczniów, absolwentów, a nawet nauczycieli z innych szkół. Obojętnie, kto by to był i gdzie by to było, każdy spotkany przeze mnie mężczyzna chciał się przespać z piękną gwiazdeczką cheerleaderek. Ze swojej strony Kijima wszystko doskonale organizował i potem nigdy nie było żadnych problemów. Pracowałam z nim do czasu, kiedy w końcu zaczęłam działać na własny rachunek.

*

W dniu, w którym zawarliśmy z Kijima naszą umowę, kupiliśmy w szkolnym sklepiku coca-colę i usiadłszy na ławce przy basenie, wzniesiliśmy toast za współpracę. W basenie ćwiczył nowo utworzony zespół pływania synchronicznego, szkolony przez trenerkę ściągniętą spoza zespołu szkół Q. Kijima przyjrzał się przezroczystym klamerkom na nosach pływających dziewczyn i wybuchnął śmiechem.

- Trenerka jest olimpijką. Płacą jej pięćdziesiąt tysięcy jenów za jedną lekcję, a prowadzi zajęcia trzy razy w tygodniu. Niewiarogodne. Ale to nie wszystko. Trener golfa jest profesjonalistą najwyższej klasy, grał kiedyś w British Open. Pewnie sobie wymyślili, że jeśli teraz się zaczepią w zespole szkół Q, to później będą mogli umieścić tu swoje dzieci.

- A twój ojciec? Czy on nie korzysta z podobnych przywilejów?

- Tak. - Kijima unikał mojego wzroku. - Umówił się na boku, że będzie udzielał korepetycji pewnej dziewczynie z liceum. Jej rodzina przysyłała po niego swojego kierowcę, który zawoził go na każdą lekcję. Za dwie godziny płacili mu pięćdziesiąt tysięcy jenów. Potem za te pieniądze pojechaliśmy na wakacje na Hawaje. Cała szkoła o tym wie.

Przypomniałam sobie, jak Kijima mówił, że zdaniem tu-tejszych uczniów za pieniądze wszystko można dostać. Z pewnością jako młoda prostytutka będę tu mogła łatwo i szybko zarobić dużą kasę. Spojrzałam w górę, na wciąż jeszcze przepelnione letnim upałem wrześnie niebo nad Tokio. Miało szarą barwę smogu i wyglądało jakby było spowite w ciepło emitowane przez tę metropolię.

Kijima skończył swoją colę i popatrzył na boisko liceum, przez które ciągnął tłumek dziewcząt w granatowych spodenkach. Kijima postukał mnie w ramię: - Chodź, pokażę ci coś śmiesznego.

- Co takiego?

- Lekcję gimnastyki twojej siostry.

- Nigdzie nie idę. Nie mam zamiaru rozmawiać z moją siostrą.

- No chodź. Tylko popatrzysz. Będzie śmiesznie. W klasie twojej siostry jest wiele znanych postaci.

Właśnie zaczęła się dziwaczna forma ćwiczeń rytmiki. Pośrodku boiska, niczym sędzia, stała nauczycielka, a uczennice krążyły wokół niej po kole, jakby odprawiały taniec na święto lata.

Nauczycielka uniosła tamburyn i zaczęła nim gwałtownie potrząsać. Kiedy tylko ruszyła tamburynem, tańczące wokół niej dziewczyny zaczęły wykonywać niesamowite ruchy.

- Nogi na trzeci takt, ręce na czwarty!

Kroczyły w rytm tamburynu i zgodnie poruszały rękami. Trudno było nazwać to ćwiczeniami, ale nie był to też taniec. Wyglądały przekomicznie. Przypominało to jakiś taniec ludowy, do którego wprowadzono dodatkowe kroki.

- To ćwiczenia rytmiki. Już od pokoleń jest to duma i chluba żeńskiego liceum Q, więc lepiej się do tego przyzwyczajaj. Już niedługo sama to będziesz robić. Wszystkie dziewczyny z ambicjami tego się uczą.

- Z ambicjami? Na co?

- Z ambicjami na dobre stopnie. Dobre oceny są potrzebne, żeby się dostać na uniwersytet - a do tej szkoły średniej uczniowie wstępują, żeby się dostać na uniwersytet Q. Ale trzeba się wykazać czymś więcej niż samą nauką. Jeśli nie jesteś najlepsza w ćwiczeniach rytmiki, obniży się całkowita średnia twoich ocen.

Odpowiedź Kijimy była przerywana westchnieniami, jakby samo wyjaśnianie mi tego wszystkiego było dla niego wielkim ciężarem. Nerwowo poruszał nogami.

- Chcesz powiedzieć, że ich ambicje są ograniczone do czegoś tak głupiego?

- Cóż, większość ludzi na tym świecie nie jest w tak uprzywilejowanej pozycji jak ty, mało jest takich piękności. Muszą liczyć na coś innego.

Wszystko polegało na wytrzymałości. Jeśli potrafisz przetrwać, zdobędziesz to, czego pragniesz. Ale ja nie byłam w stanie męczyć się tak długo. Gdybym miała zachowywać się w ten sposób, natchmiast bym zrezygnowała. Ja nie wierzyłam w wytrzymałość.

Ciekawa byłam, czy moja siostra wykazuje się ambicją. Wpatrywałam się w tańczące dziewczyny. Moja siostra zatoczyła kilka

kręgow, ale miała problemy z utrzymaniem kroku i szybko zrezygnowała. Uczennice, które nie potrafiły nadążyć, musiały opuścić krąg i stanąć z boku. Moja siostra skrzyżowała ręce na piersiach z miną wyrażającą brak zainteresowania. Obserwowała uczennice, które z całych sił koncentrowały się na poprawnym stawianiu kroków. Ona celowo się pomyliła. Przejrzałam strategię mojej siostry.

- A teraz stopy na siódmy takt, a ręce na dwunasty.

Ruchy zrobiły się jeszcze bardziej skomplikowane. Jedna po drugiej uczennice myliły krok i musiały opuścić kółko. Siadały obok mojej siostry i patrzyły na te, które jeszcze pozostały. Wkrótce więcej dziewczyn patrzyło, niż tańczyło.

- Przyjrzyj się tym dwóm, one idą łeb w łeb! – Kijima marmotał do siebie, nie potrafiąc ukryć obrzydzenia.

Zostały już tylko dwie dziewczyny. Tańczyły wokół nauczycielki jak akrobatki, reagując na jej coraz bardziej złożone polecenia. Wszystkie uczennice wlepiły w nie oczy. Nawet stojące w oddali uczennice gimnazjum odwróciły się, żeby popatrzeć. Kijima i ja przysunęliśmy się bliżej kręgu tańczących, uważając, żeby nie ściągnąć uwagi mojej siostry.

- Stopy na ósmy takt, ręce na siedemnasty.

Jedna z tych dwu uczennic była delikatnej budowy i miała ładną, symetryczną figurę. Wyglądała na bardzo zwinną. Tańczyła ze zdumiewającą dokładnością, jakby nawet nie zastanawiając się nad tym. Wyglądało na to, że dysponuje jeszcze sporymi rezerwami zwinności.

- To Mitsuru. Jest najlepsza w całej szkole. Zawsze wygrywa. Wszyscy wiedzą, że chce się dostać na medycynę.

- A ta druga?

Pokazałam na chudą dziewczynę, poruszającą się niezgrabnie jak marionetka na sznurkach. Miała gęste i ciężkie włosy, a wyraz jej twarzy i sposób, w jaki poruszała ciałem, świadczyły, że była już u kresu swoich możliwości. Najwyraźniej odczuwała ból.

- To Kazue Satō. Doszła w liceum. Chciała wstąpić do zespołu cheerleaderek, ale ją odrzuciły. I jeszcze narobiła wokół tego dużo szumu.

Chuda dziewczyna spojrzała w naszą stronę, jakby usłyszała słowa Kijimy. Kiedy mnie zobaczyła, natychmiast zniechęciła się. Wśród patrzących podniosły się brawa. Wygrała Mitsuru.

7

Podejrzewam, że wiele kobiet chciałoby zostać prostytutkami. Niektóre uważają, że są ekskluzywnym towarem i dochodzą do wniosku, że powinny się sprzedawać, póki cena jest jeszcze wysoka. Innym się wydaje, że seks sam w sobie nie ma żadnego specjalnego znaczenia, jedynie pozwala ludziom poczuć realność własnych ciał. Część kobiet gardzi swoim życiem, uważa, że ich nędzna egzystencja nie ma żadnego znaczenia, i pragnąc potwierdzić swoją wartość, starają się panować nad seksem jak mężczyźni. Są też kobiety, które angażują się w gwałtowne, autodestrukcyjne zachowania. I w końcu są też takie, które pragną dawać przyjemność. Podejrzewam, że wiele kobiet sens swojego życia postrzega w jednym z tych sposobów lub w podobnym. Ale ja byłam inna. Ja pragnęłam być pożądana przez mężczyznę. Uwielbiałam seks. Tak bardzo uwielbiałam seks, że chciałam się pieprzyć z jak największą liczbą mężczyzn. I pragnęłam tylko przelotnych przygód. Zupełnie nie interesowały mnie trwałe związki.

Ciekawa jestem, dlaczego Kazue Satō została prostytutką. Jakież to dziwne, że spotkałam ją wczoraj wieczorem, po raz pierwszy od dwudziestu lat. I to na pełnej hoteli ulicy w Maruyamie.

Przyznaję, że kiedy zaczęło brakować mi pieniędzy, sama wyszłam na ulicę. Wystawałam na rogu i nagabywałam wszystkich przechodniów. Ale ulice przy Shin-Ōkubo, pełne barów i klubów,

stanowiły rejon dziwek ściąganych z Ameryki Środkowej i z południowo-wschodniej Azji. Tutaj konkurencja była zażarta. Cały teren otaczała niewidzialna linia, i jeśli którejś dziewczynie zdarzyło się przez przypadek ją przekroczyć, dostawała niezłe cięgi. Policja starała się egzekwować przestrzeganie prawa w okręgu Shinjuku, i niełatwo było tu łapać klientów na ulicy. Nastaly ciężkie czasy. Pracowałam samotnie i nikt się mną nie opiekował. To wszystko doprowadziło w końcu do tego, że tej nocy znalazłam się w Shibuyi - na terenie, który rzadko odwiedzałam.

Wybrałam ulicę biegnącą przed rzędem hoteli w pobliżu dworca Shinsen i, okryta ponurym cieniem, stałam na rogu za statua Jizō, czekając na jakiegoś mężczyznę. Noc była zimna i wiał ostry północny wiatr. Mocno ścisnęłam w dłoni kołnierz czerwonego skózanego płaszcza, który narzuciłam na srebrną i bardzo krótką sukienkę mini. Pod sukienką miałam tylko cieniutką halezkę i nic więcej. Tego typu strój pozwalał mi z łatwością przejść do rzeczy, jednak nie dawał żadnej ochrony przed zimnem. Zaciągnęłam się papierosem i zadrżałam, ale czekałam dalej.

Miałam właśnie zaczepić grupkę pijaczków wracających do domu z przyjęcia, na którym wspólnie żegnali stary rok, kiedy wąską, wciśniętą między tanie hotele uliczką niepewnym krokiem nadeszła jakaś chuda kobieta. Można było odnieść wrażenie, że przywiał ją tu wiatr. Czarne włosy zwisały na jej plecach prawie do bioder i kołysały się przy każdym jej kroku. Mocno zacisnęła pas wokół cienkiego białego trenczu. Jej nogi, w tanich cielistych nylonach, były chude jak patyki, i wyglądały jakby zaraz miały się złamać na pół. Jednak najbardziej uderzające w tej kobiecie było jej przerażająco wymizerowane ciało. Była tak chuda, że zdawała się wręcz jednowymiarowa, po prostu szkielet obciążony skórą. Miała tak niesamowicie intensywny makijaż, że początkowo wzięłam ją za osobę wracającą z balu przebierańców, a potem zaczęłam się zastanawiać, czy to nie jest jakaś wariatka. W blasku neonu

dostrzegłam mocną czerń jej kredki do oczu i jasnoniebieski cień do powiek. Jej wargi połyskiwały głęboką purpurą. Kobieta uniosła rękę i pomachała do mnie.

- Kto ci pozwolił tu stać?

Zaskoczyły mnie jej słowa.

- A co, zabronione? - Rzuciłam papierosa i zdusiłam go czubkiem mojego białego botka.

- Nie powiedziałam, że to zabronione.

Kobieta miała dziwny wyraz twarzy. Odezwała się z wielką pewnością siebie i wystraszyłam się, że towarzyszą jej gangsterzy z jakuzi. Rozejrzałam się wokół, chcąc się upewnić. Jednak nikogo nie zobaczyłam. Kobieta nadal wpatrywała się we mnie.

- Yuriko. - Powiedziała to głosem tak cichym i stłumionym, że zabrzmiało jak przekleństwo. Ale nie było wątpliwości, co powiedziała.

- Kim jesteś? - zapytałam.

Wyglądała znajomo, ale nie wiedziałam, skąd ją znam. Rysy jej twarzy były wyraziste, ale jakoś pozbawione wdzięku. Wyglądała jak ktoś, kogo znałam, jednak nie mogłam sobie przypomnieć, kto to mógł być, a to doprowadzało mnie do wściekłości. Przyjrzałam się jej dokładnie. Najbardziej rzucała się w oczy jej podłużna, końska twarz. Miała suchą skórę i wystające zęby. Jej dłonie kojarzyły mi się z małymi ptasimi szponami. Była kobietą brzydką, kobietą w średnim wieku, która jednak trochę mnie przypominała.

- Nie pamiętasz?

Roześmiała się wesoło. Kiedy tak się śmiała, wokół niej rozszedł się zapach duszonego jedzenia, jakiś zapach nostalgii. Przez chwilę unosił się w zimowym powietrzu, a potem został porwany przez północny wiatr.

- Czyżbyśmy się spotkały w jakimś klubie?

- Spróbuj jeszcze raz. Ojejku, aleś się postarzała. Te zmarszczki na twojej twarzy! I ten cały tłuszcz! Ledwo cię rozpoznałam.

Staralam się przypomnieć sobie tę twarz, skrytą za warstwami makijażu.

- W młodości ty i ja byliśmy jak dzień i noc. Ale tylko po patrz teraz na nas: już się tak nie różnimy. Można by powiedzieć, że jesteśmy takie same, a nawet że ty w tym porównaniu wypadasz gorzej. Ileż bym dała, żeby teraz cię pokazać naszym znajomym!

Wylewające się z jej czerwonych ust triumfalne słowa były zaprawione goryczą. Ukryte pod warstwami rozsmarowanej kredki czarne oczy rzuciły jasne spojrzenia. Przypominały oczy, które kiedyś, dawno temu, spoglądały na mnie. Oczy, które ujawniały - chociaż starały się to ukryć - że ich właścicielka jest u kresu sił. Zauważyłam, że nasze spotkanie spieszyło tę kobietę, widać to było po tym, jak z sykiem wciągała powietrze i paplała bez przerwy. W końcu sobie uzmysłowiłam, że stojąca przede mną obrzydliwa kobieta jest tą uczennicą, która ze wszystkich sił starała się dotrzymać kroku w zawodach rytmiki. Pomimo tych wielu lat, jakie od tego czasu upłynęły, potrafiłam sobie przypomnieć, jak się nazywała - Kazue Satō. Chodziła do klasy mojej starszej siostry. Dziwna dziewczyna, którą coś łączyło z moją siostrą. Kazue niesamowicie się mną interesowała i śledziła mnie jak jakiś prześladowca.

- Ty jesteś Kazue Satō, prawda?

Kazue pchnęła mnie mocno w plecy.

- Zgadza się! Ja jestem Kazue. Trochę to trwało. A teraz zjeżdżaj stąd! To mój rejon. Nie możesz tu szukać facetów.

Jej słowa były tak niespodziewane, że gorzko się roześmiałam. Powtórzyłam jej własne słowa: - Twój rejon?

- Jestem prostytutką.

Z jej słów biła duma. Tak byłam zaskoczona tym, że Kazue jest ulicznicą, że nie wiedziałam, co powiedzieć. Zawsze uważałam się za osobę wyjątkową. Od kiedy tylko zaczęłam zdawać sobie sprawę z własnej osobowości, byłam przekonana, że różnię się od innych. Muszę też przyznać, że ta świadomość dawała mi poczucie wyższości.

- Dlaczego akurat ty?
- A dlaczego ty? - bez wahania rzuciła w odpowiedzi Kazue.

Gapiałam się na jej długie włosy, nie potrafiąc udzielić odpowiedzi. Już na pierwszy rzut oka było widać, że to jakaś tania peruka. Mężczyźni nie lecą na kobiety, które próbują obsługiwać klientów w cudacznych strojach. W ten sposób Kazue nie mogła znaleźć dobrego klienta. Ale w tym okresie ja już też nie cierpiałam na nadmiar klientów. Chociaż nic nie mówili, ich twarze wyrażały brak zainteresowania moją osobą. Zupełnie inaczej niż w czasach, kiedy byłam młoda. Obecnie żyłyśmy w świecie zdominowanym przez młode amatorki, które bawiły się w prostytutki. Profesjonalistki, jak ja i Kazue, były praktycznie bezwartościowe. Kazue miała rację - w niczym nie przypominałam siebie sprzed dwudziestu lat, a do tego ona i ja niewiele się różniłyśmy między sobą.

- Ale musisz wiedzieć, Yuriko, że ja nie jestem taka jak ty. Ja w ciągu dnia pracuję. Mogę się założyć, że ty wtedy tylko śpisz. - Kazue sięgnęła do kieszeni i coś mi pokazała. Był to identyfikator z jakiejś firmy. - Za dnia zarabiam na godziwe życie - powiedziała, lekko zażenowana. - Jestem bizneswoman w pierwszorzędnej firmie. Wykonuję poważną pracę, o jakiej ty nawet nie mogłabyś marzyć.

To dlaczego jesteś prostytutką? Jednak powstrzymałam się, zanim jeszcze otwarłam usta. Nie chciałam tego wiedzieć. Dołączyły jeszcze jedną pozycję do tej listy powodów, z jakich kobiety stają się prostytutkami. A mnie to nie obchodziło.

- Przychodzisz tu co wieczór?
- W weekendy pracuję w hotelach. Chciałabym tu przychodzić codziennie, ale nie mogę.

Kazue mówiła jak zawodowiec. W jej słowach wyczuwało się jakąś nutkę szczęścia.

- Czy zgodziłabyś się, żebym mogła korzystać z tego miejsca w te noce, kiedy cię tu nie ma?

Potrzebowałam własnego rejonu. Byłam prostytutką od piętnastego roku życia, ale nie miałam ani własnego terenu ani alfonsa, który mógłby się mną opiekować.

- Chciałabyś, żebym ci pozwoliła używać mojego miejsca?
- Mogłabyś?
- Ale pod jednym warunkiem.

Kazue chwyciła mnie bezpardonowo za ramię. Miała tak kościste palce, że poczułam, jakby chwyciła mnie palcami. Na ramiona wystąpiła mi gęsia skórka.

- Możesz sobie korzystać z tego miejsca, kiedy mnie tu nie ma, ale musisz ubierać się tak jak ja, rozumiesz?

Rozumiałam, o co jej chodzi. Jeśli ta sama kobieta pracuje w jednym miejscu, może stworzyć sobie grupę stałych klientów. Ale czy ja będę potrafiła wyglądać aż tak ohydnie? Już na samą myśl o tym tak się wzburzyłam, że zaczęłam się trząść. Ale Kazue zupełnie nie zwracała na mnie uwagi. Upatrzyła sobie dwóch pracowników etatowych, którzy akurat wtedy wracali do domu.

- Cześć, chłopaki, może wpadlibyśmy gdzieś na herbatkę?

Mężczyźni spojrzeli na Kazue, potem na mnie, i pospiesznie się oddalili. Kazue pognąła za nimi. Im szybciej oni szli, tym szybciej ona biegła.

- Gdzie się tak spieszycie? - zawołała za nimi ochrypłym głosem. - Jesteśmy dwie, dla każdego po jednej. Tanio wam damy, a potem będziecie mogli wymienić się partnerkami. Popatrzcie, ona jest mieszańcem. A ja skończyłam uniwersytet Q.

- Ale pierdoły pociskasz - zadrwił jeden z nich.
- To prawda. Nie żartuję - powiedziała Kazue, wyciągając swój identyfikator, żeby go pokazać temu mężczyźnie. On jednak nie chciał na nic patrzeć, tylko mocno odtrącił Kazue, przepychając się obok niej i idąc dalej. Kazue, z trudem łapiąc równowagę, wciąż za nim biegła.

- Zaczekajcie! Możecie poczekać? - W końcu, zrezygnowana, odwróciła się w moją stronę i się roześmiała. Ja nie miałam

żadnych doświadczeń z ganiem za klientami. Wyglądało na to, że będę musiała się sporo nauczyć od Kazue.

Wracając do domu, wstąpiłam do otwartego całą dobę supermarketu w Kabuki-chō i kupiłam kruczo czarną perukę i włosami sięgającymi mi do pasa, dokładnie taką samą, jaką miała Kazue.

*

Stoję przed lustrem ubrana w czarną perukę. Na powieki nałożyłam jasnoniebieski cień, a na wargi czerwoną szminkę. Zastanawiam się, czy przypominam Kazue. Wolałabym raczej jej nie przypominać. Kazue wystroiła się, żeby wyglądać jak prostytutka i zająć miejsce na rogu pod figurą Jizō, dobrotliwego obrońcy potępionych, strażnika zagubionych dzieci. Teraz ja, ubrana w taki sam strój, będę stała w tym samym miejscu.

Dzwoni telefon. Może to jakiś klient? Odbieram z nadzieją. To Johnson. Miał wpaść do mnie pojutrze, ale dzwoni, bo chce się wytłumaczyć, że nie przyjdzie. Mówi, że zmarła jego matka w Bostonie.

- Wybierasz się na pogrzeb?
- Wiesz, że nie mogę. Nie stać mnie na to. A poza tym, pamiętasz, że zostałem wydziedziczony. Po prostu tutaj będę ją oplakiwał.

Johnson mówi, że będzie oplakiwał matkę, ale w rzeczywistości niczego specjalnego nie robi. To samo powiedział po śmierci swojego ojca.

- Chcesz, żeby ci towarzyszyła w tym oplakiwaniu?
- Nie musisz. To nie ma nic wspólnego z tobą.
- To prawda, to nie moja sprawa.
- Yuriko, to zabrzmiało bardzo oziębłe.

Śmiech Johnsona tchnął jakimś smutkiem. Relacje z innymi. Kiedy on już odłożył słuchawkę, zaczęłam się zastanawiać nad moimi związkami z innymi ludźmi. Wcześniej napisałam, że prawdopodobnie zostałam prostytutką, ponieważ wołałam nie wchodzić w długotrwałe związki z innymi ludźmi. Poza ojcem i siostrą - z którymi łączą mnie więzy krwi - Johnson jest jedyną osobą, z którą pozostaję w dłuższym związku. Ale nie oznacza to, że go kocham. Nigdy nikogo nie kochałam, ani razu mi się to nie zdarzyło. I też dlatego doskonale sobie radzę bez żadnych bliższych związków z inną osobą. Jedynym wyjątkiem jest Johnson, ale to wynika z faktu, że czternaście lat temu urodziłam mu dziecko. Nikt inny o tym nie wie, ani mój ojciec, ani siostra, ani nawet to dziecko.

Johnson sam wychowuje to dziecko. Jest to chłopak, który obecnie chodzi do drugiej klasy gimnazjum. Johnson mówił mi, jak on ma na imię, ale zapomniałam. Właśnie z powodu tego dziecka Johnson wciąż utrzymuje ze mną kontakty i odwiedza mnie cztery lub pięć razy w miesiącu. On wierzy, że ja potajemnie żywię miłość do tego dziecka. Ta jego wiara złości mnie, jednak nie jestem w stanie ani temu zaprzeczyć, ani tego potwierdzić. „Yuriko, chłopiec wykazuje prawdziwy talent muzyczny. Tak mówią o nim w szkole. Cieszysz się?” „Chłopiec bardzo wyrósł. Ma już ponad metr osiemdziesiąt. Jest taki przystojny, może byś się kiedyś z nim spotkała?” Nie potrzebuję dziecka, w którego żyłach płynie moja krew. A to całe odwoływanie się Johnsona do mojej miłości macierzyńskiej działało mi jedynie na nerwy. Jednak w związku z tym, że przez te wszystkie lata byłam prostytutką i tylko raz zaszłam w ciążę, dochodzę do wniosku, że moje dziecko z Johnsonem musi być bardzo mocno związane z tym światem.

*

Żeńską szkołę średnią Q rzuciłam zanim jeszcze skończyłam osiemnaście lat. Właśnie zaczęłam ostatnią klasę. Musiałam zrezygnować, ponieważ Masami dowiedziała się o Johnsonie i o mnie.

W tym okresie Johnson co noc przychodził do mojego łóżka, w pełni zdając sobie sprawę, jak bardzo jest to niebezpieczne. I nie przychodził tylko, żeby się ze mną kochać. Pragnął usłyszeć o mężczyznach, z którymi Kijima mnie poznawał.

- I co powiedział ten chłopaczek z drużyny baseballowej, kiedy już cię przeleciał?

- Powiedział, że jeśli jeszcze raz się z nim prześpię, wywali piłkę w trybuny.

- Co za palant! - Johnson się roześmiał, patrząc z zachwytem na moje nagie ciało. Cieszyło go wszystko, co mogło stanowić potwierdzenie, że ja, jego własność, jestem doskonała. Nie byłoby żadnego problemu, gdyby Johnson po wysłuchaniu moich opowieści wracał do swojego łóżka. Ale nie, jego podniecały opowiedane przeze mnie szczegóły, i chciał, żebym wszystko w kółko powtarzała. Podobnie jak Masami nie mogła zasnąć, nie wypiwszy kieliszka - do którego Johnson potajemnie zaczął wrzucać tabletki nasenne - Johnson nie mógł zakończyć dnia, dopóki nie wysłuchał moich opowieści.

Kiedy przyszedł do mnie tamtej nocy, było widać, że musiał mieć ciężki dzień w biurze. Na jego twarzy było znać ślady zmęczenia, i kazał mi w kółko powtarzać moje opowieści. Leżał obok mnie na łóżku, popijając bourbona prosto z butelki. Wówczas po raz pierwszy widziałam go takim niechlujnym.

- Opowiadaj jeszcze!

Ponieważ skończyła mi się lista aktualnych zdobywczy, zaczęłam opowiadać mu o ojcu Kijimy.

- Jeśli ktoś się mną interesuje, zawsze mi to okazuje. Ale jest jedna taka osoba, która się do mnie nigdy nie zbliży, właśnie

z tego powodu, że ją interesuję, a tą osobą jest ojciec Kijimy, profesor Kijima. Nasz nauczyciel biologii.

- A jakim jest nauczycielem?

Zazwyczaj oczy Johnsona kojarzyły mi się z oczami jakiegoś drapieżnego ptaka - sępa lub jastrzębia. Ale tego dnia były mroczne i mętne.

8

Johnsona zupełnie nie interesowało moje życie w szkole. Ani moje oceny, ani doświadczenia w zespole cheerleaderek, ani nawet moje pierwsze spotkanie z Mokku. Ale od czasu do czasu, przychodząc do mojego pokoju, namawiał mnie, żebym założyła kostium cheerleaderki. Przesuwał palcami po złotych i błękitnych fałdach mojej minispódniczki i uśmiechał się gorzko. „Twoja szkoła po prostu naśladuje amerykańskie cheerleaderki. Co za banda mała!”. Johnson nie znosił japońskich dziewczyn. Być może mnie również nienawidził, podobnie jak i samej Japonii.

Wiodłam bardzo dziwny żywot. Nie byłam ani córką Johnsona, ani też jego żoną. Nie ma co ukrywać, byłam jedynie córką znajomego, a jedynym powodem mojej obecności w domu Johnsona było zaspokajanie jego seksualnych zachcianek, w związku z czym on w najmniejszym stopniu nie czuł potrzeby odgrywania roli mojego ojca. Johnson był człowiekiem niemoralnym, co do tego nie było wątpliwości. Po prostu oczekiwał ode mnie świadczenia mu usług seksualnych w zamian za część niebotycznego chesnego, jakie opłacał.

- Opowiedz mi o profesorze Kijimie - powiedział.

Byłam wykończona i chciało mi się spać. Ale Johnson był pijany, a jego oczy płonęły pożądaniem. Prawdopodobnie w mojej opowieści o profesorze Kijimie pragnął znaleźć nowe źródło

podniecenia seksualnego. Z kolei dla mnie korzystne było, że potrafiłam co noc zabawiać Johnsona fascynującymi opowieściami - jak piękna Szeherazada w *Baśniach z tysiąca i jednej nocy*. Ale ponieważ nie miałam najmniejszego pojęcia, co w moich historiach może pobudzić Johnsona, mogłam jedynie opowiadać je po kolei. Przewróciłam się na plecy i powoli, niepewnym głosem zaczęłam swoją opowieść.

- To ten profesor, który zatwierdził moje przyjęcie do zespołu szkół Q. Kiedy udałam się na rozmowę i weszłam do klasy, zobaczyłam akwarium, a w nim wielkiego brunatnego żółwia. Właśnie przyleciałam ze Szwajcarii i umierałam ze zmęczenia. Wiedziałam też, że moje oceny z egzaminu wstępnego były naprawdę beznadziejne. Nie miałam nadziei na przyjęcie do szkoły i byłam strasznie przygnębiona. I wtedy zobaczyłam tego żółwia. Wzdłuż ściany akwarium powoli pełzł ślimak, a żółw tylko wysunął kark i, na moich oczach, chapsnął tego ślimaka. Profesor Kijima zapytał mnie co to za żółw. Odpowiedziałam, że to żółw łądowy, i najwidoczniej była to poprawna odpowiedź. Profesor Kijima jest nauczycielem biologii, więc to mu wystarczyło i postanowił mnie przyjąć.

Johnson roześmiał się, aż bourbon zaczął mu ściekać z kącika ust.

- Ha! To i tak nie miało najmniejszego znaczenia czy nazwałam go żółwiem łądowym, czy żółwiem słodkowodnym. Kijima mógł cię zapytać: „Jak nazywa się ten prostokątny przedmiot”. Ty odpowiedziałabyś: „Och, to jest biurko”, a on by cię przyjął!

Johnson był przekonany, że ja mam bzika na punkcie seksu i że jestem zbyt głupia do nauki w szkole. To samo zresztą sądził syn Kijimy, a także moja siostra. Rzadko wpadam w złość, kiedy ludzie się ze mnie naśmiewają, jednak tym razem, sama nawet nie wiem dlaczego, postanowiłam odgryźć się Johnsonowi. Rozlał bourbona na pościel, na której pojawiły się brunatne plamy. Mamsami na pewno wpadnie w szal, i to nie Johnson będzie miał kłopoty, tylko ja.

- Nazwałam tego żółwia Mark, na twoją cześć - powiedziałam.

Johnson tylko wzruszył obojętnie ramionami: - Ja bardziej nadaję się na ślimaka. Żółwia nazwijmy Yuriko, na cześć kobiety żywiącej się mężczyznami. Mogę się założyć, że ten cały Kijima chciałby wpełznąć do akwarium i zostać chapsnięty przez Yuriko. Dlaczego ci się wydaje, że Kijima nigdy nie myślał, żeby zrobić to z tobą? Czy, twoim zdaniem, on uważa, że mogłabyś się oddać nauczycielowi?

- Nie, to dlatego, że moim menedżerem jest syn profesora Kijimy.

Johnson zaczął się tarzać po łóżku miotany huraganowym śmiechem, jednocześnie przyciskając dłoń do ust, żeby stłumić odgłosy rechotania: - I to dlatego? Nieźle, to jak w jakiejś zwiariowanej telenoweli!

To wcale nie było takie śmieszne. Po otrzymaniu promocji do następnej klasy i przejściu do żeńskiego liceum Q, czasami spotykałam profesora Kijimę. Zawsze witał mnie chłodno, z zakłopotanym wyrazem twarzy. Jednak pod tym jego nadmiernie poważnym obliczem wyczuwałam rozgrzewający go strach.

Sprawa wyszła na jaw pod koniec drugiej klasy liceum. Profesor Kijima dostrzegł mnie na korytarzu i natarczywym gestem przywołał do siebie. Miał na sobie swoją tradycyjną wykrochmaloną białą koszulę, a jego zaciśnięte na podręcznikach długie palce pokrywał biały pył z kredy.

- Chciałbym wyjaśnić z tobą pewną sprawę, o jakiej ostatnio słyszałem. Mam nadzieję, że będziesz mogła mi powiedzieć, że to nieprawda.

- Dlaczego?

- Ponieważ to dotyczy twojej godności - powiedział z goryczą w głosie profesor Kijima. - Doszły mnie słuchy o twoim rzekomo bardzo niestosownym zachowaniu, podobno okryłaś się wstydem. Wprost nie mogę uwierzyć w to, co słyszałem.

- Jakie słuchy?

Profesor Kijima spuścił wzrok i zagryzł wargę. Wyraz obrzydzenia zupełnie nie pasował do twarzy tak dobrodusznego człowieka. W mgnieniu oka zmienił się w kogoś zupełnie innego, w mężczyznę obdarzonego seksualnością, i wydał mi się bardzo atrakcyjny.

- Mówiono, że sypiasz z innymi uczniami za pieniądze. Jeśli to prawda, zostaniesz usunięta ze szkoły. Jednak zanim szkoła rozpocznie własne dochodzenie, chciałem osobiście cię o to zapytać. To nie jest prawdą, tak?

Nie wiedziałam, jak zareagować. Jeśli powiedziałabym, że to kłamstwo, prawdopodobnie uniknęłabym relegowania ze szkoły. Ale miałam już dość zespołu cheerleaderek i całego tego babińca. Relegowanie ze szkoły wcale nie brzmiało tak źle.

- To prawda. Ja po prostu poszłam własną drogą i robię to, co lubię. W ten sposób sobie dorabiam. Czy nie można tego tak po prostu zostawić?

Kijima zaczął się trząść, a jego twarz poczerwieniała.

- Zostawić to? Ależ ty przecież brukasz samo jądro własnej egzystencji - swoją duszę! Nie możesz robić takich rzeczy!

- Coś takiego jak prostytutka nie niszczy mojej duszy!

Kiedy Kijima usłyszał słowo „ prostytutka”, rozżłościł się tak bardzo, że aż głos zaczął mu drżeć.

- Może sama tego nie zauważasz, ale jesteś zbrukana. Twoja dusza jest zbrukana.

- A co pan, profesorze, powie na dorabianie sobie na boku jako korepetytor i zwijanie po pięćdziesiąt tysięcy jenów za dwugodzinne lekcje, a potem korzystanie z tych pieniędzy, żeby zabrać rodzinę na wakacje na Hawajach? Czy to nie jest haniebne? Czy pan nie zbrukał własnej rodziny?

Kijima wpatrywał się we mnie w niemym zdumieniu. Skąd ja mogłam się czegoś takiego dowiedzieć, zdawał się myśleć. Najwyraźniej nie miał pojęcia.

- No tak, to haniebne. Jednak moja dusza pozostaje czysta.

- Niby dlaczego?

- Ponieważ wydaje mi się, że jest to pewna forma wynagrodzenia za mój wielki trud. Ciężko pracuję w moim zawodzie. Ale ja nie sprzedaję swojego ciała, i ty też nie powinnaś tego robić. Tak nie można. Jesteś piękną kobietą. Nie jest to twoją zasługą i nie musiałaś ciężko na to zapracować. Miałaś to szczęście, że urodziłaś się piękna. Ale nie można żyć, wykorzystując samą siebie, to kalanie własnego człowieczeństwa.

- Ja nie wykorzystuję własnej osoby. A na pewno nie bardziej niż pan swoją pracę na boku.

- To co innego. Zajmując się tym, co robisz, ranisz ludzi, którym na tobie zależy. Przestaną cię kochać. Nie będą potrafili cię kochać.

To było dla mnie coś nowego. Moje ciało należy do mnie, dlaczego ktoś miałby sądzić, że je posiada? Dlaczego osoba, która mnie kocha, miałaby uważać, że ma prawo do władzy nad moim ciałem? Jeśli miłość narzuca takie ograniczenia, z największą przyjemnością obywałam się bez niej.

- Nie potrzebuję niczyjej miłości.

- Jak można powiedzieć coś tak aroganckiego? Do licha, co z ciebie za człowiek?

Kijima ze złością spojrzął na swoje pokryte kredą palce. Kosmyki gładkich włosów opadały na jego głęboko pomarszczone czoło. Najbardziej zaskoczyło mnie, że Kijima nie pragnął mojego ciała, on pragnął mieć mnie całą. Chciał wiedzieć, co się dzieje w moim sercu. W moim serduszku. Po raz pierwszy w życiu spotkałam kogoś, kto chciał poznać tę część mojej osoby, której nigdy nikomu nie pokazywałam.

- Panie profesorze, czy chodzi o to, że chciałby mnie pan kupić?

Kijima zaniemówił i przez chwilę się nie odzywał, po czym uniósł głowę i powiedział szczerze:

- Nie, ja jestem nauczycielem, a ty jesteś moją uczennicą.

Ale przecież wiesz, że jestem głupia, dlaczego więc pozwoliłeś na przyjęcie mnie do tej szkoły? Już miałam o to zapytać, ale

przestraszyłam się i nic nie powiedziałam. Oto był człowiek, który pragnął czegoś, co nigdy nikogo wcześniej nie interesowało: chciał poznać wewnętrzny mechanizm działania tej laleczki, którą byłam. Karl zupełnie się mną nie interesował, podobnie Johnson. Ale ojciec Kijimy lubił mnie za to, kim byłam. Kiedy sobie to uzmysłowiłam, popadłam w jakieś otępienie. Chyba nawet się wzruszyłam. Ale wzruszenie to nie to samo co pożądanie. A ja nie istniałam bez pożądania. A skoro nie istniałam, to co wtedy?

- Panie profesorze, jeśli pan nie zamierza mnie kupić, to ja pana nie chcę.

Kijima wpatrywał się we mnie usilnie, aż z jego czerwonej twarzy zupełnie odpłynęła krew.

- A poza tym moim alfonsem jest pański syn. Wiedział pan o tym?

Kijima coraz głębiej pograżał się w ciszy, aż w końcu odetchnął głęboko.

- Nie. Nie wiedziałem o tym. Bardzo mi przykro.

Kijima skłonił się przepaszająco, odwrócił się i odszedł.

Patrzyłam za jego oddalającymi się plecami. Wiedziałam już, że zamierza usunąć ze szkoły zarówno mnie, jak i swojego syna. Jednak Johnsonowi o tym nie powiedziałam.

W maju, miesiąc po rozpoczęciu ostatniej klasy, spotkałam się z Kijimą juniorem przed szkolną bramą. Przez rozpiętą granatową marynarkę jego szkolnego mundurka pyszniła się jasnoczerwona jedwabna koszula. Na szyi miał złoty łańcuch i przyjechał czarnym peugeotem. Wszystko to kupił po cichu za pieniądze, które ja dla niego zarobiłam. Kijima urodził się w kwietniu, więc niedawno otrzymał prawo jazdy.

- Wsiadaj, Yuriko.

Wsunęłam się na przytulne miejsce obok niego. Wracające ze szkoły do domu dziewczyny zerkają na nas, rzucając spojrzenia pełne zawiści. Nie były zazdrosne o samochód czy Kijimę i jego ekstrawaganckie ciuchy. Zazdrościły nam, ponieważ Kijima i ja

potrafilismy tak swobodnie zachowywać się zarówno w szkole, jak i poza nią. A osobą najbardziej zazdrosną była Kazue Satō.

Kijima ze złością zapalił papierosa i mocno się zaciągnął, a dopiero potem zapytał:

- Co ty, do diabła, powiedziałaś mojemu ojcu? Ty suko! Zdasz sobie sprawę, że najprawdopodobniej nas wyrzucą. W trakcie przerwy świątecznej mają mieć zebranie, i wtedy postanowią co z nami zrobić. Ojciec powiedział mi o tym wczoraj wieczorem.

- Twój ojciec też zamierza zrezygnować?

- Możliwe. - Kijima odwrócił się z obrzydzeniem. Jego twarz w tym momencie była jak dwie krople wody podobna do twarzy jego ojca. - Co teraz zrobisz?

- Nie wiem, mogę dostać pracę modelki. Był tu kiedyś jeden łowca talentów i zostawił mi swoją wizytówkę. I zawsze mogę zajmować się prostytutką.

- Czy w takim razie mógłbym dalej ci towarzyszyć?

- Jasne - skinęłam głową, wpatrzona w przechodzące przede mną dziewczyny. Jedna z nich odwróciła się i obrzuciła mnie spojrzeniem. To była moja siostra. *Suka*. Widziałam, jak jej usta układają się w to słowo, bezgłośnie mówiąc: *suka, suka, suka*.

*

Zupełnie nieoczekiwanie Johnson położył się na mnie i zaczął mnie dusić.

- Przestań! - krzyknęłam i zaczęłam wymachiwać rękami, próbując wyrwać się spod jego ciężkiego cielska. Ale on, przygwoździwszy moje ramiona i nogi, przytknął usta do mojego ucha i krzyknął:

- Profesor Kijima lubi Yuriko!
- Możliwe.
- Byłby głupi, gdyby zadawał się z taką dziewczyną jak Yuriko. Skończonym idiotą.
- Masz rację. Ale już jest za późno. Profesor Kijima zdążył wyrzucić nas oboje ze szkoły.
- Co jest, do cholery? - Mówiąc te słowa, Johnson podniósł się z mojego ciała.
- Wpadliśmy. Ja i syn profesora Kijimy. Musimy odejść ze szkoły. Wygląda na to, że profesor Kijima też zrezygnuje.
- Yuriko, czyżbyś przyniosła wstyd Masami i mnie?

Twarz Johnsona poczerwieniała, tym razem nie tylko z powodu bourbona. Był wściekły. Leżałam i bezwolnie czekałam na to, co zrobi. Jeśli chciał mnie zabić, proszę bardzo. Dlaczego mężczyźni, którzy tak pragną czyjegoś ciała, nie są w stanie patrzeć w serce? Johnson zupełnie nie panował nad sobą. Przewrócił butelkę na łóżko i widziałam, jak bourbon sączy się na pościel, tworząc coraz większą brunatną plamę. Zdawałam sobie sprawę, że plama rozlewa się nie tylko na pościeli, musiała przenikać również na materac. Przerażona czekającą mnie burą od Masami, próbowałam chwycić butelkę, która jednak z łomotem spadła na podłogę.

- Jesteś po prostu bezduszną dziwką. Tanią kurwą. Jesteś obrzydliwa!

Johnson powalił mnie na plecy i zaczął tarzać się po mnie gwałtownie, po cichu obrzucając mnie wyzwiskami. Czy to miała być jakaś jego nowa zabawa? Nie miałam pojęcia. Po prostu leżałam, patrząc w sufit. Niczego nie czułam. Już w wieku piętnastu lat stałam się starą kobietą, i od tego czasu niczego nie czułam, a od tej nocy, kiedy to miałam lat siedemnaście, już zawsze miałam być oziębła.

Nagle rozległo się głośne pukanie w drzwi.

- Yuriko-chan? Czy coś się stało? Kto tam jest?

Zanim zdążyłam odpowiedzieć, drzwi otworzyły się gwałtownie i do pokoju wpadła Masami, trzymając w dłoni kij golfowy.

Krzyknęła, widząc mnie leżącą nago na łóżku i siedzącego na mnie okrakiem mężczyznę. Jednak kiedy uświadomiła sobie, że ten mężczyzna jest jej mężem, z wrażenia osunęła się na podłogę.

- Co ty robisz?
- To, co widać, kochanie!

Johnson i Masami stali obok łóżka, obrzucając się wyzwiskami, a ja leżałam na plecach, wpatrzona w sufit, naga jak mnie Bóg stworzył.

*

Właśnie zaczęłam ostatnią klasę - po dwóch i pół roku mieszkania u Johnsonów - kiedy polecono mi odejść ze szkoły. Podobnie musiał też zrobić Kijima. Profesor Kijima, w poczuciu odpowiedzialności za degenerację swojego syna, zrezygnował ze stanowiska nauczyciela. Słyszałam, że został woźnym w hotelu robotniczym jakiejś firmy w Karuizawie. Wyobrażam sobie, że cały czas spędza na zbieraniu okazów owadów. Ale tak naprawdę, to nie mam pojęcia, co on może robić. Od tamtego czasu ani razu go nie widziałam.

Po odejściu ze szkoły Kijima i ja wciąż spotykaliśmy się w tej samej restauracji w Shibuyi. Kiedy tam wchodziłam, Kijima machał ręką, zapraszając mnie do stolika, który zajmował w ciemnym kącie lokalu. Zawsze w jednej ręce miał papierosa, a w drugiej jakąś gazetę sportową, i w niczym nie przypominał ucznia liceum, raczej wyglądał na młodego oprycha, który zgubił gdzieś swój gang. Kijima składał gazetę, szeleszcząc niemiłosiernie, i patrzył na mnie.

- Przenoszę się do innej szkoły. W dzisiejszych czasach nie da się żyć bez skończenia szkoły. A ty? Co Johnson powiedział?
- Powiedział mi, że mogę robić, co chcę.

Nie pozostało mi nic innego, jak zarabiać na życie, sprzedając się i nie mając nikogo, kto by się mną zaopiekował. Tak jak teraz. Nic się nie zmieniło.

CZTERY.

ŚWIAT BEZ MIŁOŚCI

1

Wysłuchajcie też, proszę, mojej wersji. Nie mogę dopuścić, żeby te wszystkie kłamstwa Yuriko pozostały bez komentarza. To byłoby chyba niesprawiedliwe, nieprawdaż? Czyżbyście się ze mną nie zgadzali? Ale przecież ten dziennik Yuriko jest wprost obrzydliwy. W końcu to ja mam przyzwoitą pracę w biurze okręgu. Musicie pozwolić mi przedstawić wyjaśnienie tego wszystkiego.

Jestem pewna, że ten jej dziennik napisał ktoś, kto tylko podaje się za Yuriko. Już wielokrotnie wspominałam, że Yuriko była za mało inteligentna, żeby uporządkować myśli czy też napisać jakiegoś bardziej rozbudowane wypracowanie. Lekcje zawsze odrabiała niestarannie i niechlujnie. Mam tu wypracowanie, które napisała, będąc w czwartej klasie. Zaraz wam je pokażę.

Wczoraj poszłam z moją starszą siostrą kupić czerwoną złotą rybkę, ale sklep ze złotymi rybkami był zamknięty w niedzielę, więc nie mogłam kupić czerwonej złotej rybki, i zrobiło mi się smutno, i się rozplakałam.

Tyle potrafiła w czwartej klasie. Zwróćcie tylko uwagę na charakter jej pisma. Wygląda jak pismo osoby dorosłej, nieprawdaż? Zapewne przypuszczacie, że to ja napisałam i teraz próbuję fałszywie przypisać autorstwo Yuriko. Ale to nieprawda. Znalazłam to wypracowanie podczas sprzątanía mieszkania dziadka, leżało wciśnięte za jego szafkę. W przeszłości poprawiałam każde bez wyjątku żalosne wypracowanie Yuriko, przepisując za nią wszystkie słowa. Robiłam, co tylko mogłam, żeby ukryć przed światem tępotę i zdeprawowanie mojej młodszej siostry. Rozumiecie mnie teraz?

Pewnie chcielibyście, żebym więcej opowiedziała wam o losach Kazue w liceum? Chyba jednak powinnam, skoro już Yuriko wspomniała o niej w swoim dzienniku. Kiedy Yuriko dostała się do gimnazjum w zespole szkół Q, wszystkie dziewczyny, łącznie z licealistkami, były poruszone do żywego. Najprawdopodobniej to ich podniecenie było zupełnie naturalne, jednak dla mnie, jako jej starszej siostry, było przyczyną poważnych problemów. Bardzo dokładnie to pamiętam.

Jako pierwsza zapytała o nią Mitsuru. Podeszła do mojej ławki podczas przerwy na lunch, taszcząc z sobą jakąś wielką publikację encyklopedyczną. Właśnie skończyłam jeść drugie śniadanie: rzodkiewki ze smażonym tofu. Poprzedniego wieczoru zrobiłam tę potrawkę dla mojego dziadka. Czy to możliwe, żebym zapamiętała takie szczegóły? Akurat to pamiętam, bo przez przypadek przewróciłam pojemnik i potrawka rozlała się na moje notatki z angielskiego. Mitsuru patrzyła na mnie ze współczuciem, kiedy starałam się powycierać zeszyt wilgotną chusteczką.

- Słyszałam, że twoja młodsza siostra zaczęła chodzić do naszego gimnazjum.

- Na to wygląda - odparłam, nie podnosząc wzroku.

Mitsuru przechyliła głowę na bok, zaskoczona chłodnym tonem mojej odpowiedzi. W jej szeroko otwartych oczach natychmiast pojawił się błysk zainteresowania. Mitsuru rzeczywiście

przypominała wiewiórkę! Bardzo ją lubiłam, ale to jej zachowanie gryzonia często wydawało mi się nazbyt śmieszne.

- Na to wygląda? A co to za odpowiedź? Ona zupełnie cię nie obchodzi? Przecież to twoja siostra. - Mitsuru uśmiechnęła się do mnie serdecznie, błyskając wielkimi przednimi zębami.

Przerwałam wycieranie zeszytu i odparłam:

- Nie, prawdę mówiąc, zupełnie mnie to nie obchodzi.

Oczy Mitsuru ponownie rozwarły się szeroko:

- Dlaczego? Słyszałam, że ona jest bardzo piękna.

- Kto ci to powiedział? - rzuciłam w odpowiedzi. - A poza tym, kogo to obchodzi?

- Słyszałam to od profesora Kijimy. Wygląda na to, że twoja siostra jest w jego klasie.

Mitsuru machnęła mi przed nosem trzymaną w ręku książką. Był to jakiś podręcznik biologii, napisany przez Takakuniego Kijimę. Oprócz sprawowania funkcji dyrektora gimnazjum, profesor Takakuni Kijima uczył nas też biologii. Był typem człowieka stale zalęknionego, a kiedy pisał na tablicy, stawiał znaki tak doskonale kwadratowe, jakby pisał je od linijki. Nie znosiłam tego jego wyglądu, zawsze w jak najlepszym porządku, wprost doskonale. Nienawidziłam go.

- A ja naprawdę go szanuję - odezwała się Mitsuru, nie czekając, co ja mam do powiedzenia. - Jest wyjątkowo inteligentny i bardzo dba o swoich uczniów. Uważam, że jest świetnym nauczycielem. Kiedy byłam w gimnazjum, zabrał nas na dwudniową wycieczkę.

- Co ci powiedział o mojej siostrze?

- Zapytał, czy do mojej klasy chodzi starsza siostra gimnazjalistki, która przeniosła się do naszej szkoły. Kiedy odpowiedziałam, że nic o tym nie wiem, uznał to za pomyłkę. Ale poprosiłam go o więcej szczegółów i w końcu się domyśliłam, że musiał mówić o tobie. To była prawdziwa niespodzianka.

- Dlaczego? Tak trudno w to uwierzyć?

- Przecież ja nie wiedziałam nawet, że masz młodszą siostrę.

Mitsuru była rozsądną dziewczyną i nie przyznałaby się do powątpiewania w to, że ja mogłam mieć siostrę tak do mnie niepodobną, siostrę tak nieprawdopodobnie piękną, że aż potworną. Nagle usłyszałyśmy jakieś zamieszanie na zewnątrz. Korytarzem nadciągnął wielki tłum uczniów, starających się zaglądnąć do naszej sali. Widać było, że to jakaś klasa z gimnazjum. Oprócz dziewcząt, można było dostrzec chłopców, którzy, nieco zmieszani, trzymali się z tyłu.

- O co chodzi?

Kiedy jednak odwróciłam się w stronę drzwi, w tłumie uczniów zapanowała cisza. Jakaś duża dziewczyna z kręconymi, zafarbowanymi na rudobrazowy kolor włosami, przepchała się przez tłumek do przodu i weszła do klasy. Najwyraźniej to ona była prowodyrką. Jej wyniosły i pewny siebie sposób bycia świadczył, że od dawna chodziła do tej szkoły, a stare uczennice z naszej klasy powitały ją serdecznym tonem.

- Mokku, co ty tutaj robisz?

Mokku nic im nie odpowiedziała, tylko dumnym krokiem weszła do klasy i zatrzymała się przed moją ławką.

- To ty jesteś starszą siostrą Yuriko?

- Tak.

Zatrzasnęłam wieczko mojego pojemnika na drugie śniadanie, obawiając się, że może się zakurzyć. Mitsuru przycisnęła do piersi podręcznik biologii, sprawiając wrażenie zakłopotanej. Mokku spojrzała na plamę rozlewającą się po mojej książce do angielskiego.

- Co dzisiaj miałaś na lunch?

- Duszone rzodkiewki z tofu - odpowiedziała uczennica stojąca obok mnie. Była członkinią kółka tanecznego i skończoną jędrą. Codziennie sprawdzała, co jem, zaglądała mi przez ramię i chichotała, wykrzywiając twarz w pogardliwym uśmiechu. Mokku nie zwróciła jednak na nią żadnej uwagi. Skupiła natomiast wzrok na moich włosach.

- Naprawdę jesteś siostrą Yuriko?

- Tak, naprawdę.
- Wybacz, ale trudno mi w to uwierzyć.
- Nic mnie nie obchodzi, czy w to wierzysz, czy nie.

Nie miałam zamiaru rozmawiać z kimś tak bezczelnym.

Wstałam i spojrzałam Mokku prosto w oczy, na co ona się wzdrygnęła i cofnęła kilka kroków. Usłyszałam, jak jej wielkie pupsko uderza w ławkę uczennicy siedzącej przede mną. Cała klasa na nas patrzyła. Mitsuru, o głowę od niej niższa, chwyciła Mokku za rękę i upomniała ją ostrym tonem:

- Przestań wtykać nos w nie swoje sprawy i wracaj do swojej klasy!

Mokku odwróciła się w stronę drzwi, wciąż trzymana za rękę przez Mitsuru. Po chwili teatralnym gestem wzruszyła ramionami i energicznym krokiem wyszła z klasy. Usłyszałam głośne westchnienie zbiorowego rozczarowania, jakie przeszło przez tłum stojących za nią uczniów.

Zrobiło mi się miło. Już od dzieciństwa przede wszystkim uwielbiałam gnębić Yuriko. Kiedy ludzie widzą piękną kobietę, oczekują, że będzie doskonała - pragną, aby pozostawała dla nich nieosiągalna. Wydaje im się, że dzięki temu jest nienaruszalna i bardziej zachwycająca. I dlatego też, kiedy się dowiadują, że ona jest prymitywna i nieokrzesa, ich uwielbienie przeradza się w pogardę, a zawiść w nienawiść. Być może urodziłam się jedynie po to, żeby niszczyć wartość Yuriko.

- No proszę, wierzyć się nie chce, że on też tu się pokazał. - Ocknęłam się, słysząc głos Mitsuru.

- Kto taki?

- Takashi Kijima. Jest synem profesora Kijimy i uczy się w jego klasie.

Na korytarzu został jakiś chłopiec, który najwyraźniej ociągał się z odejściem, chociaż inni już sobie poszli. Stał w drzwiach klasy, przyglądając mi się badawczo. Wyglądał dokładnie jak jego ojciec, ta sama foremna i drobna twarz, ta sama szczupła budowa ciała. Jego rysy były tak harmonijne, że, chcąc nie chcąc, trzeba

go było uznać za pięknego. W całej jego postaci trudno było doszukiwać się choćby najmniejszych oznak męskiej siły. Syn Kijimy nie spuszczał ze mnie swoich bystrych oczu. Patrzyłam na niego tak długo, aż w końcu odwrócił wzrok.

- Słyszałam, że sprawia problemy swoim rodzicom - odezwała się Mitsuru.

Nadal trzymała przy piersiach podręcznik biologii, delikatnie głaszcząc palcami oprawę, na której wypisane było nazwisko Takakuniego Kijimy. Jej gesty wyraźnie świadczyły o tym, że jest zakochana. Chciałam jej dogryźć, powiedzieć coś złośliwego, co ponownie przywróci ją do rzeczywistości.

- A czego można się spodziewać po zbrodźcu?

- Skąd wiesz, że jest zbrodźcą? - zapytała Mitsuru zaskoczona.

- Chyba mam oczy, nie?

Jednak było coś, co łączyło mnie z synem Kijimy. On był skazą na honorze swojego ojca, a ja skazą na urodzie Yuriko. I on, i ja byliśmy ogromnymi zerami. Podejrzewałam, że syn Kijimy przyszedł rzucić na mnie okiem, ponieważ potworne piękno Yuriko wzbudziło jego podejrzliwość, i kiedy już mnie zobaczył, mógł nią pogardzać. Ale w końcu syn Kijimy był facetem, musiał więc mimowolnie współczuć takiej kobiecie jak Yuriko, równie głupiej, co pięknej. Miałam już dość tych trudnych sytuacji, w jakich mnie stawiano. Musiałam dalej uczyć się w tej szkole, a obecność Yuriko z pewnością nie miała uprzyjemnić mi życia. Nie zamierzałam skończyć tu jako ogromne zero, jak ten syn Kijimy. W związku z tym jeszcze tego samego dnia postanowiłam znaleźć sposób pozbycia się Yuriko.

- Hej, co tu się dzieje? - Usłyszałam jakiś nadmiernie przyjacielski głos. Odwróciłam się i zobaczyłam Kazue Satō, kładącą dłonie na ramionach Mitsuru w geście mającym podkreślić ich zażyłość. Kazue od dawna się starała zaprzyjaźnić z Mitsuru i nieustannie ją zagadywała. Dzisiaj miała na sobie komicznie krótką minispódniczkę, która jedynie podkreślała chudość jej nóg. Kazue

była kanciasta, koścista i tak chuda, że przy najmniejszym dotknięciu wyczuwało się jej wystające spod skóry kości. Włosy miała gęste i matowe. A do tego, oczywiście, było jeszcze to głupie, czerwone logo. Wyobrażałam ją sobie, jak siedzi z igłą i nitką w tym swoim ponurym pokoiku, jak szalona wyszywając logo Ral-pha Laurena na skarpetkach.

- Rozmawialiśmy o jej młodszej siostrze - odezwała się Mitsuru, oziębłe strącając ręce Kazue ze swoich ramion. Kazue na moment poczuła się urażona i zbladła, jednak zaraz doszła do siebie i, z udawaną obojętnością, zapytała:

- A co z jej siostrą?

- Zaczęła chodzić do gimnazjum. Jest w klasie profesora Kijimy.

Przez twarz Kazue powoli przesunął się wyraz niepokoju. Przypomniałam sobie jej własną młodszą siostrę - jak dwie krople wody przypominającą Kazue - i nic nie powiedziałam.

- To wspaniale. Musi być naprawdę bardzo mądra!

- Niezbyt. Przyjęto ją w ramach programu dla japońskich dzieci powracających z zagranicy, jako *kikokushijo*.

- Czyli warto spędzić trochę czasu za granicą? Naprawdę można się dostać do takiej szkoły, niespecjalnie przykładając się do nauki? Wystarczy jedynie pomieszkać za granicą? - Kazue westchnęła. - Szkoda, że mój ojciec nie pracował na jakiejś zagranicznej placówce.

- Ale to nie wszystko, Kazue. Najważniejsze jest to, że jej siostra jest olśniewająco piękna.

Nie miałam wątpliwości, że Mitsuru nie znosi Kazue. Mówiąc do niej, bez przerwy stukała paznokciami po swoich przednich zębach. I robiła to w inny sposób niż kiedy mówiła do mnie. Te jej uderzenia były jakby bardziej przypadkowe.

- Olśniewająco piękna? Co masz na myśli? - Kazue rzuciła mi gniewne spojrzenie. Chciała przez to powiedzieć: jak ty możesz mieć zachwycającą młodszą siostrę? Przecież ty ani trochę nie jesteś atrakcyjna.

- Tylko tyle, że zdaniem wszystkich wygląda szalowo. Kilka minut temu przybiegło tu całe gimnazjum, żeby zobaczyć jej starszą siostrę.

Kazue opuściła wzrok, a jej zapadnięte oczy wpatrywały się w puste dłonie, jakby właśnie sobie uświadomiła, że niczego w nich nie ma - niczego, z czym mogłaby dokonać porównania.

- Moja siostra też myśli o tej szkole.

- Możesz jej powiedzieć, żeby nie zwracała sobie tym głowy - powiedziałam ze złością. Kazue poczerwieniała i już miała coś odpowiedzieć, ale tylko zagryzła wargi. - Chodzi o to, że stare uczennice są złośliwe i nigdy nie pozwolą ci wstąpić do twojego wymarzonego kółka, zgadza się?

Kazue ostentacyjnie odchrząknęła, starając się zbyć mój nieskrywany sarkazm. Zapisała się do klubu łyżwiarskiego. Doszły mnie jednak słuchy, że miała problemy z wniesieniem opłat za lodowisko. Klub musiał asygnować sporą sumę pieniędzy na opłacenie trenera klasy olimpijskiej oraz na pokrycie kosztów wynajmu lodowiska. W związku z tym przyjmowano wszystkie dziewczyny, które chciały się zapisać. Nie miało znaczenia, czy w ogóle potrafiły jeździć na łyżwach; jeśli tylko mogły pomóc w pokryciu kosztów, nikogo to nie obchodziło. Uczennice tej szkoły zupełnie nie zważały na to, czy ich przyjemności odbywają się kosztem innych.

- Chyba wiesz, że zapisałam się do klubu łyżwiarskiego. Bardzo się cieszę, że tak się to ułożyło, bo po zespole cheerleaderek była to druga pozycja na liście moich zainteresowań.

- Pozwoliły ci już wyjechać na lód?

Kazue kilka razy przesunęła palcem po wargach, najwyraźniej dobierając słowa.

- Wydaje mi się, że chyba tylko te bogate uczennice okupują lodowisko, mam rację? - powiedziałam. - Albo prawdziwe ślicznotki, które świetnie wyglądają w swoich skąpych strojach. Ten wasz olimpijski trener pewnie i tak daje im prywatne lekcje, więc na nich skupia uwagę. Nie ma tu, oczywiście, mowy o faworyzowaniu

kogokolwiek. W tych warunkach, żeby zostać zauważoną, trzeba prezentować prawdziwy talent. Co za bzdety. Już sam pomysł, że te licealistki udają łyżwiarki, jest śmieszny. To przecież tylko zabawa dla małych księżniczek.

W tym momencie oczy Kazue rozbłysły i uśmiechnęła się tak szeroko, że jej twarz zdawała się pękać na pół. Och, tak. Czego jak czego, ale ambicji Kazue nie brakowało. A jedyne, na czym jej naprawdę zależało - pragnęła tego bardziej niż ktokolwiek inny - to zostać uznaną za „małą księżniczkę”, równie utalentowaną w klasie, jak i na lodzie. Było to też najgorętszym życzeniem ojca Kazue.

- Mogę się założyć, że pozwalają ci tylko na czyszczenie lodu i zajmowanie się ich figurówkami. I chociaż one mogą na to mówić „sucha zaprawa”, to nie jest nic innego, jak zęcianie się nad młodszymi, popularna fala. A pamiętasz, ile razy musiałaś pewnego dnia obieć boisko, kiedy było 35 stopni Celsjusza? Wyglądałaś, jakbyś zaraz miała umrzeć! Czy to jest zabawa odpowiednia dla księżniczki?

- To nie jest żadna fala ani nic z tych rzeczy! - W końcu Kazue odzyskała mowę. - Trzeba tak trenować, żeby nabrać wytrzymałości.

- A kiedy już nabierzesz wytrzymałości, co wtedy zrobisz? Będziesz chciała wziąć udział w olimpiadzie?

Musiałam to powiedzieć. I bynajmniej nie dlatego, że zamierzałam być wobec niej okrutna. Zdaniem tej tępej dziewczyny, wystarczy tylko bardzo się postarać i wszystko można osiągnąć. Zależało mi, żeby to zrozumiała. Nie miała pojęcia o rzeczywistym świecie, chciałam jej wytłumaczyć, jak się sprawy mają. Ale przede wszystkim pragnęłam zemścić się na jej ojcu, za to, że zatrul ją swoimi głupimi wyobrażeniami.

Podniosłam wzrok i zauważyłam, że Mitsuru przesuwają się w stronę okna, zмирzając w kierunku grupki zatopionych w rozmowie dziewczyn. Przyjęły ją do swojego małego grona i wkrótce wszystkie wspólnie się śmiały. Wymieniłyśmy spojrzenia, ale

Mitsuru tylko lekko wzruszyła ramionami i nic nie powiedziała. Jej gest zdawał się mówić: „Co tu gadać?”.

- Nie zamierzałam starać się o udział w olimpiadzie. Ale przecież mam dopiero szesnaście lat. Gdyby mi na tym zależało i gdybym przyłożyła się do treningów, zapominając o całym świecie, nie widzę przeszkód, dlaczego nie miałabym pojechać na olimpiadę.

Wprost nie mogłam uwierzyć swoim uszom.

- Ty chyba naprawdę jesteś kretynką. Wydaje ci się, że jeśli zaczniesz trenować tenis i będziesz ćwiczyć jak szalona, to uda ci się wystartować w Wimbledonie? Albo jeśli postanowisz być piękną i będziesz wszystko robić w tym kierunku, to wygrasz konkurs Miss Universe? A może sądzisz, że jeśli będziesz się uczyć na okrągło, pod koniec roku zostaniesz najlepszą uczennicą w klasie? Myślisz, że możesz pokonać Mitsuru? Od pierwszej klasy gimnazjum jest najlepszą uczennicą i nigdy nie straciła swojej pozycji. A wiesz dlaczego? Bo jest genialna. Uważasz, że wystarczy starać się ze wszystkich sił? Możesz zaharować się na śmierć, ale jest pewna granica, rozumiesz? Możesz poświęcić całe życie - kurczę, możesz nawet wycisnąć z siebie ostatnie poty - a i tak nie będziesz genialna.

Przerwa na lunch dobiegała już końca, ale ja dopiero zaczęłam. Chyba wciąż jeszcze byłam rozdrażniona tą wizytą dzieciaków z gimnazjum, którzy przyszli popatrzeć na mnie, jak na gabinet osobliwości. To Kazue powinna zostać wystawiona na pokaz, nie ja. To ona wcisnęła się na nienależne jej miejsce, a potem zupełnie beztrudno wyprawiała przeróżne głupoty. Muszę jednak przyznać, że Kazue miała tupet.

Odwróciła się w moją stronę i odezwała protekcyjnym tonem:

- Siedziałam tu i cierpliwie wysłuchiwałam tego, co mówisz, i uważam, że do wszystkiego podchodzisz, jakbyś od razu stała na straconej pozycji. Mówisz jak ktoś, kto nigdy nawet nie spróbował odnieść sukcesu. W każdym razie ja zamierzam dołożyć wszelkich

starań. To jasne, że głupotą byłoby myśleć o udziale w olimpiadzie czy turnieju wimbledońskim, ale nie wydaje mi się, żeby próba zostania najlepszą uczennicą na koniec roku była ponad

moje siły. Tobie może się wydawać, że Mitsuru jest genialna, ale ja tak nie uważam. Ona po prostu bardzo mocno się stara.

Przypomniałam sobie, jak to rodzina Kazue ustala domową hierarchię na podstawie szkolnych osiągnięć, i roześmiałam się drwiąco.

- Widziałas kiedyś potwora?

Kazue uniosła jedną brew i spojrzała na mnie podejrzliwie.

- Potwora?

- Tak, osobę, która nie jest człowiekiem.

- Mówisz o geniuszach?

Na moment przerwałam. Termin geniusz nie zawiera w sobie tego wszystkiego, o czym myślałam. Potwór to osoba, wewnątrz której coś ulega wynaturzeniu, a potem nieustannie rośnie, aż wylania się na zewnątrz jako nieproporcjonalnie wielkie. Nic nie mówiąc, pokazałam na Mitsuru. Jeszcze kilka minut temu śmiała się wraz z koleżankami, ale teraz już wróciła do swojej ławki, żeby przygotować się do następnej lekcji. Spowijała ją jakaś szczególna aura samotności. Mitsuru robiła się jakaś dziwna, kiedy wiedziała, że zaraz się zacznie lekcja.

- Będę się starać ze wszystkich sił i w końcu zostanę najlepszą uczennicą - oświadczyła Kazue.

- Rób, jak uważasz.

- Twoje słowa są przesycone taką nienawiścią! - Kazue z trudnością dobierała odpowiednie słowa, chcąc mi się przeciwstawić. - Mój ojciec mówił, że jesteś dziwaczna i nie zachowujesz się jak normalna dziewczyna. Pewne jesteś zбочzona. Może i masz piękną młodszą siostrę. Może i jesteś bystra. Ale ja mam normalną rodzinę i ojca, który ma dobrą pracę i który ciężko pracuje.

Kazue wróciła do swojej ławki. Co mnie obchodziło zdanie jej ojca na mój temat? Mogła sobie cały dzień o tym gadać. Patrząc za nią, postanowiłam, że od tej chwili będę pilnie obserwować, jak to ona „stara się ze wszystkich sił”.

W klasie zapadła cisza. Spojrzawszy na zegarek, zauważyłam, że nadeszła już pora następnej lekcji. Rzuciłam się zbierać pozostawiony na biurku pojemnik na drugie śniadanie i pospiesznie wcisnęłam go do torby. Drzwi się otworzyły i do klasy wkroczył ubrany w białe fartuch Kijima z poważnym wyrazem twarzy.

Zupełnie zapomniałam, że dzisiaj wypadła nasza cotygodniowa lekcja biologii. Najpierw Yuriko, potem ten obmierzły młody Kijima, a teraz sam profesor Kijima. Jakie było prawdopodobieństwo, że jednego dnia mogą spotkać mnie te trzy rzeczy? Zaczęłam gorączkowo grzebać za moim podręcznikiem biologii i w końcu położyłam go na ławce. Robiłam to w takim pośpiechu, że straciłam z ławki blok, który spadł z łomotem na podłogę. Zauważyłam, że Kijima na moment ściągnął brwi.

Profesor położył dłonie z obu stron katedry i powoli przebiegł wzrokiem po klasie. Wiedziałam, że szuka mojej osoby; to było nieuniknione. Opuściłam głowę. Jednak już po chwili poczułam jego wzrok zatrzymujący się nad moją ławką. Tak, zgadza się. To ja, brzydka starsza siostra pięknej Yuriko, skaza na życiu Yuriko. Ale pan też ma skazę na swoim życiu, nieprawdaż? To pański syn. Podniosłam wzrok i spojrzałam mu prosto w oczy.

Podobnie jak jego syn, Kijima miał szerokie czoło, cienki grzbiet nosa i przenikliwy wzrok. Okulary w złotych oprawkach dobrze pasowały do jego twarzy, nadając mu wygląd osoby uważnej. Jednak w jego postaci było coś, co nieodmiennie przywoływało na myśl niedbalstwo. Może jakiś ślad zarostu pominięty przez żyletkę? Kosmyk włosów zabłąkany na jego czole? Plamy na

białym fartuchu? Te drobne oznaki niedbalstwa coś symbolizowały: on miał syna, który nie spełniał oczekiwań ojca. I chociaż ojciec i syn pod każdym innym względem byli do siebie podobni, ich spojrzenia różniły się. Kijima na wszystko patrzył prosto, zaś jego syn - z ukosa. Wzrok ojca nigdy nie zamierał na oglądanym obiekcie, ale śledził jego kontury, po kolei analizując szczegóły, dlatego też łatwo było stwierdzić, co Kijima obserwuje. A teraz w milczeniu obserwował mnie, moją twarz, moją postać. Czy udało się panu odnaleźć jakieś biologiczne dowody istnienia związków między mną i Yuriko? Niech pan nie patrzy na mnie, jakbym była jakimś cudacznym owadem! Ta baczna obserwacja mojej osoby doprowadzała mnie do wściekłości. W końcu oderwał ode mnie wzrok i zaczął mówić tonem wyważonym i powolnym.

- Omówiliśmy już koniec ery dinozaurów, prawda? Mówiliśmy o tym, jak to dinozaury pożerały wszystkie drzewa iglaste i rośliny nagozalążkowe. Pamiętacie? Z czasem szyje dinozaurów wydłużały się, żeby zwierzęta mogły sięgać do najwyższych roślin. Wspominaliśmy o tym, że rośliny rozwijają się w harmonii ze swoim środowiskiem, prawda? Ciekawa sprawa, nie uważacie? Rośliny nagozalążkowe zostały tak nazwane, ponieważ nie tworzą nasion w zamkniętych zalążniach. Dla porównania, okrytozalążkowe produkują nasiona w wyspecjalizowanych organach reprodukcyjnych zwanych kwiatami, w których zamknięta jest zalążnia lub słupek, i dlatego też znane są jako rośliny kwitnące. A ponieważ rozmnażanie roślin nagozalążkowych było całkowicie uzależnione od rozsiewania przez wiatr, w końcu zostały zjedzone i prawie zupełnie wymarły. Z kolei okrytozalążkowe przetrwały, ponieważ współdziałały z przeróżnymi owadami. Czy macie jakieś pytania?

Mitsuru siedziała ze wzrokiem utkwionym w Kijimę, nawet nie poruszając się na swoim miejscu. Wprost wyczuwałam fluidy przepływające w powietrzu. Już wcześniej podejrzewałam, że Mitsuru jest zakochana w Kijimie, ale i tak własnym oczom nie

wierzyłam, widząc tę namiętność unoszącą się między nimi na kształt wielkiej chmury.

Już wcześniej wspominałam, że żywiłam coś w rodzaju miłości do Mitsuru, prawda? Być może nie jest to idealne określenie. Mitsuru i ja byliśmy jak górskie jezioro utworzone przez strumienie podziemnych rzek. Góry są wysokie i samotne, a jezioro to pustkowie. Nie przechodzą tamtędy żadni podróżnicy. Jednak pod powierzchnią ziemi rzeki zawsze toczą swoje wody i nieustannie poruszają się jednym rytmem. Kiedy ja nurkowałam pod powierzchnię, podobnie robiła Mitsuru. A jeśli ja się wynurzałam, ona robiła to samo. Dla Mitsuru Kijima musiał być obrazem zupełnie innego świata, ale dla mnie zawsze stanowił tylko przeszkodę.

Jednak nie było wątpliwości, że Kijima czuje pociąg do Yuriko. A na mnie zwracał teraz uwagę tylko z tego powodu, że ona go interesowała. Myślicie, że mogę się mylić? Chciałabym jedną rzecz tu jasno postawić, ja nigdy nie byłam zakochana. Ale czy nie uważacie, że jeśli ktoś naprawdę kocha drugą osobę, to nie ma w tym nic dziwnego, że taki ktoś chce wiedzieć wszystko o przeszłości, z jakimi ukochana osoba musi się zmagać? Nie zapominajmy też, że Kijima był nauczycielem biologii. Czyż nie jest prawdopodobne, że Yuriko, a także ja sama, interesowałyśmy go również z czysto naukowego punktu widzenia? Kijima odwrócił się do tablicy i napisał: Kwiaty i ssaki - narodziny nowego partnerstwa.

- Otwórzcie podręczniki na stronie siedemdziesiątej ósmej. Mysz zjada rośliny okrytozalążkowe, czyli kwitnące, a następnie rozrzuca nasiona w swoich bobkach.

W klasie jak na komendę rozległ się dźwięk ołówków jak oszalałe gryzmołających w zeszytach. Ja niczego nie zapisywałam, wciąż pogrążona w marzeniach. Yuriko to z pewnością roślina kwitnąca. Ja jestem rośliną nagozalążkową. Swoim pięknym kwieciami i słodkim nektarem kwitnąca roślina przyciąga owady i zwierzęta. Podejrzewam, że Kijima musi być właśnie zwierzęciem. A jeśli

tak, to jakiego rodzaju zwierzęciem? Kijima odwrócił się i spojrział na mnie.

- W takim razie podsumujmy. Może ty, czy pamiętasz, dlaczego dinozaury wymarły?

Kijima wskazywał na mnie. Zatopiona w myślach i zupełnie na to nieprzygotowana, skuliłam się na krześle ze skwaszoną miną.

- Wstań! - pełnym dezaprobaty tonem polecił mi Kijima.

Moja ławka zaskrzypiała, a krzesło zaszurało po podłodze, kiedy je odsuwałam i niezgrabnie się podnosiłam. Mitsuru odwróciła się i spojrzała w moją stronę.

- Chyba z powodu ogromnych meteorytów.

- To tylko część prawdy. A co możesz powiedzieć o ich związkach z roślinami?

- Nie pamiętam.

- Tak? W takim razie może ty?

Mitsuru podniosła się bezgłośnie i bez wysiłku wyrecytowała odpowiedź.

- Kiedy wyczerpywały się zasoby żywności na zajmowanym przez nie terenie, dinozaury przenosiły się w inny rejon, w którym przebywały, dopóki tam również rośliny nie zniknęły. Stopniowo lasy, które dostarczały dinozaurom pożywienia, zostały zupełnie wyniszczone. Na podstawie tego przykładu możemy stwierdzić, że związek między rośliną i zwierzęciem jest oparty na pełnej wzajemności. Żeby przetrwać, trzeba współpracować.

- Właśnie. - Kijima skinął głową, a potem, zwróciwszy się do tablicy, słowo po słowie napisał dokładnie to, co powiedziała Mitsuru. Kazue spojrzała na mnie z triumfującym uśmiechem i wyprostowała się na krześle. Co za suka. Od tamtej chwili żywiłam głęboką nienawiść do Kazue, Mitsuru i Kijimy.

*

Po biologii była lekcja wuefu. Ćwiczenia rytmiki. Miałyśmy się przebrać w stroje gimnastyczne i wyjść na dwór, ale ja się nie spieszyłam. Wciąż jeszcze nie zdążyłam się otrząsnąć z wcześniejszego upokorzenia. Byłam pewna, że Kijima celowo chciał mnie zawstydzić przed całą klasą, tylko dlatego, że byłam starszą siostrą Yuriko. Jakby ludzie nie mogli mi wybaczyć, że jestem z nią spokrewniona. Jedynym wyjątkiem była Kazue.

Jak już wiecie, ćwiczenia rytmiki są obowiązkowymi zajęciami dla dziewczyn uczęszczających do zespołu szkół Q. Panuje opinia, że jeśli porusza się rękami i nogami jednocześnie w różnych kierunkach, ćwiczy się umysł - podobno takie ćwiczenia przedłużają życie. Ale ponieważ ja nie traciłam w domu czasu na ćwiczenie kroków, nigdy nie byłam w tym zbyt dobra. Pierwsza osoba, która się myliła, natychmiast ściągała na siebie uwagę, dlatego też starałam się utrzymać w grupie, dopóki inne dziewczyny nie zaczną popełniać błędów i nie zostaną wyeliminowane. Właśnie tym się zajmowałam, kiedy nadeszła Yuriko z młodym Kijimą. Zauważyłam, że z zaciekawieniem przyglądają się naszej klasie.

Już od dosyć dawna nie widziałam Yuriko, a ona w tym czasie zrobiła się jeszcze piękniejsza. Jej piersi były teraz tak pełne, że zdawały się prawie rozrywać białą bluzkę jej szkolnego mundurka, a biodra, wysokie i krągłe, rysowały się pod ciasno opinającą je krótką spódniczką w szkocką kratę. Kształt jej długich i prostych nóg był wprost idealny. A nad tym wszystkim unosiła się jej twarz: biała skóra, brązowe oczy i ta pełna wyrazu mina, tak delikatna i piękna. Yuriko sprawiała wrażenie, jakby przez cały czas gotowała się do zadania pytania. Nawet perfekcyjnie zrobiona lalka nie mogła być tak cudowna.

Tak zaskoczył mnie widok dojrzałej Yuriko, że zupełnie się zdekoncentrowałam i pomyliłam jeden krok. Osoby, które popełniły

błąd, musiały opuścić krąg tańczących. Miałam nadzieję zostać dłużej, ale akurat dzisiaj musiałam wcześniej wyjść z kręgu, i to właśnie przez Yuriko. Ciągłe się za mną skradała, to było nie do wytrzymania. Z całego serca jej nienawidziłam. *Wynocha stąd!* - krzyczałam do niej w głębi duszy. Ale w tym momencie usłyszałam szyderczy śmiech moich koleżanek z klasy.

- Patrzcie na Kazue Satō - tańczy jak oszalała ośmiornica!

Kazue ze wszystkich sił starała się utrzymać tempo. Bardzo nie chciała przegrać z Mitsuru. A poza tym, musiała mi udowodnić, że się mylę: ciężka praca naprawdę się opłaca. Twarz miała poraną zmarszczkami niesamowitego skupienia, podczas gdy Mitsuru była zupełnie spokojna i wyluzowana, jej ręce i nogi poruszały się gibko w lewo i prawo. W ruchach Mitsuru było tyle gracji, że bardziej przypominało to balet niż ćwiczenia gimnastyczne. W tym momencie Kazue dojrzała Yuriko i z wyrazem zdumienia na twarzy stanęła jak wmurowana. W końcu zobaczyła potwora. Widząc to zaskoczenie na twarzy Kazue, nie mogłam się pohamować i wybuchnęłam śmiechem.

- Przepraszam za to, co mówiłam wcześniej - odezwała się Kazue. Dogoniła mnie, kiedy tylko lekcja się skończyła. - Zapomnijmy o urazach i spróbujmy ponownie nawiązać dobre stosunki.

Nic nie odpowiedziałam. Ta nagle zmiana zachowania Kazue rozbudziła moją czujność.

- Ta twoja młodsza siostra... - Z czoła Kazue pot lał się strumieniami, a ona nawet nie próbowała go wytrzeć. - Jak ona ma na imię?

- Yuriko.

Nie wiedziałam, czy Kazue jest pod takim wrażeniem, czy też jest zazdrosna albo rozgoryczona. W jej ochryplym głosie wyraźnie pobrzmiwało jakieś dziwne podniecenie.

- Jejku, nawet imię ma piękne, nieprawdaż? Nie mogę uwierzyć, że ona w ogóle należy do tego samego gatunku co my!

Kazue w kółko powtarzała to samo, nie potrafiąc zapanować nad uczuciami, które znajdowały ujście w potoku jej słów. Wyczuwałam unoszący się z jej ciała ostry zapach potu. Ten zapach rzeczywiście był ostry - wydaje mi się, że świadczył o intensywności uczucia Kazue do Yuriko. Nieświadomie spuściłam głowę. Nietrudno było dostrzec, że teraz, kiedy Kazue na własne oczy zobaczyła potwora, jej świat diametralnie się zmienił.

W tym momencie dostrzegłam Yuriko i młodego Kijimę wychodzących ze szkoły. Obserwując tego małego zboczonego Kijimę podążającego za Yuriko, zaczęłam podejrzewać, że on coś kombinuje. Chciałam odplacić się temu małemu palantowi za upokorzenie, jakiego doznałam na poprzedniej lekcji. To właśnie wówczas postanowiłam, że postaram się jak najszybciej wypędzić ze szkoły ten zespół Kijimów razem z Yuriko.

*

Kiedy kilka dni później wychodziłam ze szkoły, usłyszałam za sobą tupot stóp biegnącej za mną Kazue. Wcisnęła mi do ręki jakąś małą kopertę. Dopiero w pociągu otworzyłam ten list. Napisany był na dwóch kartkach typowo dziewczęcego papieru listowego, ozdobionego nadrukiem z fiołkami. Kazue miała ładny charakter pisma, jednak brakowało mu wyrazistości.

Wybacz, proszę, że zwracam się do Ciebie w sposób tak bezpośredni.

Zarówno Ty, jak i ja, jesteśmy nowymi uczennicami w żeńskim liceum Q. Byłaś u mnie w domu, poznałaś moich rodziców i wydaje mi się, że jesteś osobą, z którą chyba mogłabym się zaprzyjaźnić. Ojciec odradzał mi spotkanie się z Tobą, ponieważ pochodzimy z zupełnie różnych środowisk. Jednak jeśli będziemy kontaktować się listownie, jestem pewna, że on niczego

się nie dowie. Czy zgodziłabyś się, żebyśmy od czasu do czasu przesyłały sobie takie liściki? Mogłybyśmy zwierzać się sobie nawzajem i wymieniać poglądy na temat szkoły.

Wydaje mi się, że chyba Cię źle zrozumiałam. Obie jesteście nowymi uczennicami, ale Ty zawsze jesteś tak opanowana, że mam wrażenie, jakbyś od dawna chodziła do tej szkoły. A do tego ciągle rozmawiasz z Mitsuru, więc trudno mi się do Ciebie zbliżyć, a kiedy mi się już to udaje, Ty zachowujesz dystans.

Nie wiem, co myślą inne uczennice żeńskiego liceum Q (zwłaszcza te stare uczennice!), i czuję się bardzo skrępowana. Jednak nie wstydzę się. Już w pierwszej klasie podstawówki postawiłam sobie za cel dostać się do liceum Q, i dzięki własnej ciężkiej pracy - tylko i wyłącznie dzięki własnej pracy - w końcu mi się to udało. Wierzę w swoje możliwości. A dlaczego miałoby być inaczej? Wierzę też, że uda mi się osiągnąć cek, jakie sobie postawiłam, i odnieść sukces, a w moim życiu wszystko się dobrze ułoży i będę szczęśliwa.

Jednak czasami brak mi pewności, co mam robić, i nie wiem, z kim mogłabym o tym porozmawiać. Dlatego też, niewiele się zastanawiając, napisałam do Ciebie. Mam pewien kłopot. Czy mogłabym go z Tobą przedyskutować?

Twoja Kazue Satō

Zwroty typu: „Wybacz, proszę, że zwracam się do Ciebie w sposób tak bezpośredni” z pewnością zostały skopiowane z podręcznika pisania listów. Już na samą myśl, że ona mogła siedzieć i spisywać coś z podręcznika, roześmiałam się. Z pewnością nie interesowało mnie omawianie z nią jej problemów. Jednak zaciekawilo mnie, z czym miała kłopoty, a poza tym bardzo chciałam wiedzieć, co jej chodzi po głowie. Chyba nie ma nic ciekawszego niż cudze kłopoty.

Wieczorem usiadłam do odrabiania zadania z języka angielskiego, ale nie mogłam się skupić, umysł wciąż zaprzętały mi te różne myśli. Dziadek wystawił głowę z kuchni, w której właśnie przygotowywał kolację, i zapytał:

- Czy ty mówiłaś, że bar Błękitna Rzeka należy do rodziny jakiejś koleżanki z twojej klasy?

- Tak. Ta koleżanka ma na imię Mitsuru, i pracuje tam jej matka.

- No proszę, to ciekawe. Myślałem, że w tej okolicy tylko my mamy dziecko w żeńskim liceum Q. Ale niedawno spotkałem jednego gościa, który jest ochroniarzem w Błękitnej Rzece przed dworcem. Skończył tę samą szkołę co nasz dozorca. Chyba są dobrymi znajomymi, i nasz dozorca często tam do niego zagląda. Ten ochroniarz poprosił mnie, żebym kiedyś do niego wpadł zobaczyć jakieś rośliny, z którymi mają problemy. Dowiedziałem się też od niego, że córka tamtejszej mama-san też chodzi do szkoły Q, i wyglądało na to, że do twojej klasy. Pomyślałem więc, że skoro mamy tyle wspólnego, mógłbym wpaść tam na drinka. Takie zbiegi okoliczności nadają sens naszemu życiu.

- Tak, czemu nie? Matka Mitsuru mówiła mi, żebyś kiedyś tam zajrzał.

- Naprawdę? Bałem się, że będę tylko sprawiał kłopoty, taki stary piernik i w ogóle.

- Nie wydaje mi się, żeby to miało jakieś znaczenie. Skoro jesteś klientem, wszystko inne jest nieważne, prawda? Ja już opowiadałam jej o tobie - mówiłam, że lubisz drzewka bonsai - więc jestem pewna, że ucieszy się, kiedy tam przyjdiesz.

Przed wszystkim starałam się sprawić dziadkowi przyjemność, ale on najwyraźniej wziął sobie moje słowa do serca. Zanim się obejrzałam, w świetnym humorze płucał ryż i siekał warzywa.

- Mogę się założyć, że w Błękitnej Rzece jest drogo. Pracują tam same młode kelnerki. Ciekawe, czy dadzą mi jakąś zniżkę.

- Nie martw się - odparłam. Mnie bardziej ciekawił list Kazue. Wyciągnęłam go i położyłam na podręczniku do angielskiego, a potem jeszcze raz przeczytałam. Postanowiłam nazajutrz porozmawiać z nią o tym.

*

- Przeczytałam twój list. Co to za problem, o którym pisałaś?

- Porozmawiajmy gdzieś na osobności, dobra?

Zachowując się, jakby zaraz miała ujawnić mi jakąś superpoufną informację, Kazue zaprowadziła mnie do pustej klasy.

- Trochę niezręcznie mi o tym mówić - powiedziała.

- Ale chcesz o tym porozmawiać, zgadza się?

- Dobra, niech będzie. Jestem gotowa.

Kazue wstydliwie przyłożyła dłonie do policzków. Kilka razy miała już coś powiedzieć, ale zawsze się powstrzymywała, szukając odpowiednich słów.

- Dobra. To jest tak. Wiesz, podoba mi się syn profesora Kijimy, Takashi Kijima, i dlatego chciałabym wiedzieć, co go łączy z Yuriko. Jak zobaczyłam wtedy Kijimę z Yuriko, tak się zdenerwowałam, że nie mogłam zasnąć.

- On faktycznie ma ładną buźkę, prawda? - Mówiąc to, wyobrażałam sobie gadzie cielsko Kijimy i jego niespokojne oczy, rzucające spojrzenia we wszystkie strony.

- Takie twarze są w moim typie - odparła Kazue. - Jak na chłopaka, jest wyjątkowo subtelny i piękny, a do tego wysoki i odjazdowy i po prostu mam bzika na jego punkcie! Po raz pierwszy zobaczyłam go tuż przed letnimi wakacjami. Wpadłam na niego w księgarni naprzeciwko szkoły i od razu pomyślałam, że

on musi być super. Nie mogłam wprost wyjść ze zdumienia, kiedy się dowiedziałam, że jest synem profesora Kijimy. Spróbowałam zebrać jakieś informacje o ich rodzinie i się dowiedziałam, że mieszkają w ekskluzywnej dzielnicy Den'enchofu. Profesor Kijima jest absolwentem zespołu szkół Q, a młodszy brat Kijimy chodzi tu do podstawówki. Słyszałam też, że profesor Kijima zawsze wyjeżdża z rodziną na letnie wakacje, a jego dzieci pomagają mu w zbieraniu owadów.

Nie potrafiłam powstrzymać westchnienia. To dlatego Kazue przegrała z Mitsuru tę rywalizację w rytmice! Ale to jeszcze nie wszystko. Przecież Kazue należała do nagozalążkowych, a tu okazało się, że próbuje znaleźć sobie owady i zwierzęta, z którymi mogłaby współżyć. Chyba na całym świecie trudno byłoby spotkać mniej samokrytyczną kobietę? A do tego ten Kijima, z tymi jego rozbieganymi oczami! Cóż za wspaniała ironia. Jedyne, co mogłam zrobić, to nie roześmiać się Kazue prosto w twarz.

- I tobie to odpowiada? Mam nadzieję, że wszystko dobrze ci się ułoży.

- Czy mogłabyś coś dla mnie zrobić i zapytać Yuriko o Kijimę? No wiesz, ona jest taka ładna i w ogóle, i jestem pewna, że podoba się Kijimie. Ta myśl spędza mi sen z powiek. Ale wciąż mi się wydaje, że jest jeszcze dla mnie jakaś nadzieja. Kilka dni temu on uśmiechnął się do mnie!

Och, wątpię, żeby to był prawdziwy uśmiech. Przecież mówimy o Kijimie. To raczej mógł być jakiś uśmieszek, wywołany głupotą Kazue. Ale taka informacja była dla mnie darem niebios. Przecież marzyłam o tym, żeby pozbyć się duetu Kijimów, ojca i syna, a także Yuriko. Zaczęłam kuć żelazo, póki gorące.

- Sprawdzę, co mogę wyciągnąć od Yuriko. Dowiem się, co ją łączy z Kijima, a także jakie dziewczyny Kijima lubi, zgoda?

Kazue wstrzymała oddech i tylko skinęła głową. Spojrzałam na jej zaniepokojoną twarz i dodałam: - Czy mogę jej powiedzieć, że Kijima ci się podoba?

Na twarzy Kazue odmalowało się przerażenie, i zaczęła gwałtownie machać rękami do przodu i do tyłu.

- Nie, nie, nie! Proszę, nic jej nie mów. Na razie nie chcę, żeby ktoś o tym wiedział. Może później jej powiem.

- Rozumiem.

- Ale chciałabym, żebyś dowiedziała się jeszcze jednej rzeczy, jeśli tylko udałoby ci się to zrobić bez wzbudzania podejrzeń - powiedziała Kazue, podciągając granatowe kolanówki, które zaczęły się zwijać wokół jej kostek. - Chodzi o to, czy zainteresowałaby go dziewczyna o rok od niego starsza.

- A jaka to różnica, czy dziewczyna jest o rok starsza, czy nie? Przecież mówimy o synu profesora Kijimy. Jestem pewna, że dla niego ważniejsza jest inteligencja dziewczyny niż jej wiek.

Kazue cicho pisnęła, a jej malutkie oczy otworzyły się nadzwyczaj szeroko.

- Masz rację. Profesor Kijima też jest bardzo przystojny. Uwielbiam, jak prowadzi lekcje biologii.

- Dobra. Dzisiaj wieczorem zadzwonię do Yuriko i zobaczymy, co ona powie.

Kłamałam. Nawet nie znałam numeru telefonu Johnsonów. Jednak Kazue opuściła głowę, zafrasowana.

- Ale bądź ostrożna. Twoja siostra nie należy do plotkarek, prawda?

- Och, obie potrafimy dotrzymać tajemnicy. Nie musisz się tym martwić.

- Naprawdę? Co za ulga. - Kazue spojrzała na zegarek. - Chyba muszę się zbierać na spotkanie klubu.

- Pozwoliły ci już wyjechać na lód?

Kazue niepewnie skinęła głową i podniosła granatową torbę sportową, jaką nosiły wszystkie łyżwiarki.

- Powiedziano mi, że będę mogła jeździć, jak przygotuję sobie strój. Uszyłam więc go.

- Mogę zobaczyć?

Z ociąganiem wyjęła strój łyżwiarski z torby. Był w kolorze błękitnym i złotym, w barwach szkoły Q. Zarówno fasonem, jak i wzorem dokładnie odpowiadał strojom cheerleaderek.

- Sama naszyłam cekiny - powiedziała, przykładając kostium do piersi.

- Wygląda jak strój cheerleaderek - odezwałam się.

- Naprawdę? - Kazue przez moment wyglądała na zaniepokojoną. - Twoim zdaniem specjalnie zrobiłam go na wzór strojów cheerleaderek, ponieważ nie pozwolono mi się do nich zapisać, tak?

- Nie, ja tak nie uważam, ale inni mogą tak pomyśleć.

Kazue spochmurniała na tę moją szczerą odpowiedź, ale po chwili wymamrotała, jakby mówiąc do siebie: - I tak jest za późno, już jest gotowy. A zrobiłam go w ten sposób, bo podobają mi się kolory szkoły Q.

Kazue była prawdziwą mistrzynią w oszukiwaniu samej siebie, muszę jej to przyznać. W mgnieniu oka potrafiła tak nagiąć rzeczywistość, żeby odpowiadała jej wyobrażeniu. A ja naprawdę ogromnie nienawidziłam tej jej cechy.

- Jak myślisz, jakie dziewczyny lubi Kijima? To znaczy, z jakich kółek i klubów? Co zrobię, jeśli on nie cierpi dziewczyn z klubu łyżwiarskiego? Albo jeśli jest jednym z tych rozrywkowych facetów, których interesują tylko dziewczyny z zespołu cheerleaderek? Co ja wtedy zrobię?

- Nie martw się. Łyżwiarki wcale nie są gorsze niż cheerleaderki, a już na pewno są równie pełne wigoru. Na pewno lubi dziewczyny z tego klubu. Przynajmniej ten klub jest lepszy od drużyny koszykówki! I mogę się założyć, że on lubi dziewczyny, które mają dobre wyniki w szkole.

- Naprawdę? Ty też tak myślisz? Od czasu, kiedy zadurzyłam się w Kijimie, jeszcze bardziej polubiłam naukę.

Kazue mówiła radosnym głosem, jednocześnie rozkładając swój strój na ławce. Po chwili zwinęła go jednak w kłębek i z powrotem wcisnęła do sportowej torby. Kazue była zdecydowanie zbyt niezdarna, żeby cokolwiek zrobić porządnie.

- Ojejku, muszę lecieć. Jeśli się spóźnię, będę musiała polerować łyżwy starszym dziewczynom. Na razie.

Pochwyciwszy torbę ze swoim kostiumem i łyżwami, Kazue pędem wypadła z klasy. Po jej wyjściu jeszcze przez jakiś czas siedziałam sama w klasie. Była jesień i wczesnie zapadał zmierzch. Błyskawicznie zrobiło się ciemno. Poczulałam, że boli mnie tylna część ciała. Na krawędzi ławki, przy której siedziałam, zauważyłam jakiś napis. Ktoś flamastrem napisał: „Kocham... kocham... kocham Junji!”. „Kocham... kocham... kocham Takashiego! Kocham... kocham... kocham Kijimę”. Chociaż nad tym się nie zastanawiałam, na drodze skojarzeń zaczęłam wyobrażać sobie inne napisy, które mogłyby powstać na cześć namiętności, jaka wisiała w powietrzu między Mitsuru i Kijimą. Westchnęłam przeciągle.

Przez całe życie nigdy nie kochałam żadnego mężczyzny. Tak, jestem istotą ludzką, która przeszła przez życie zadowolona, nawet nie doświadczając tej przytłaczającej chmury namiętności. I niczego nie żałuję. A Kazue zbyt szybko ode mnie nie różniła. Dlaczego nie potrafiła tego docenić?

*

Było już po dziewiątej. Właśnie wyszłam z kąpieli i zmierzałam do saloniku, chcąc pooglądać telewizję, kiedy otworzyły się drzwi frontowe i do mieszkania wszedł mój dziadek. Musiał sobie gdzieś popić. Twarz miał czerwona i nie mógł złapać tchu.

- Chyba się spóźniłeś. Ja już jadłam.

Pokazałam na naczynia z przygotowaną dla niego porcją jedzenia, które zostawiłam na małym stoliku - makrelę duszoną w *miso*, gotowaną zieleninę i pikle. Dziadek przygotował to wszystko przed wyjściem z domu. Teraz tylko westchnął przeciągle, nic nie mówiąc. Miał na sobie jakiś krzykliwy garnitur, którego nigdy

wcześniej nie widziałam, jasnozielony w grube czarne prążki. Koszula z krótkimi rękawami miała bładożółty kolor, a czarny kowbojski krawat na gumce przystrojony był dziwną szpilką, zdobioną emalią komórkową. Jak na mężczyznę dziadek miał małe dłonie. Kiedy luzował gumki krawata, zaczął chichotać pod nosem, jakby właśnie coś mu się przypomniało. Nie było wątpliwości, że złożył wizytę w Błękitnej Rzece.

- Dziadku, byłeś w barze mamy Mitsuru?
- Uhm.
- A była tam mama Mitsuru?
- Uhm.

Powściągliwość dziadka była osobliwa, zważywszy na jego normalną gadatliwość.

- Jak było?
- Cóż to za cudowna osoba! - wymamrotał dziadek w odpowiedzi, bardziej do siebie niż do mnie. Odwrócił się, żeby spojrzeć na pozostawione na dworze drzewko bonsai, a potem wszedł na werandę, wyraźnie okazując brak zainteresowania dalszą rozmową ze mną. Nigdy nie wystawiał drzewek bonsai na wieczorną rosę, i to jego zachowanie wydało mi się niepokojące.

Tej nocy miałam dziwny sen. Dziadek i ja unosiliśmy się w jakimś pradawnym morzu. Byli tam wszyscy: i moja zmarła matka, i mój ojciec, który obecnie żyje z Turczynką. Niektórzy z nas siedzieli na czarnych skałach porzrzucanych na dnie oceanu, a inni wylegiwali się na gruboziarnistym piasku. Byłam ubrana w zieloną plisowaną spódniczkę, którą tak lubiłam, kiedy byłam jeszcze dzieckiem. Pamiętam, jak głaskałam dłońmi fałdy, czując ogarniającą mnie nostalgę. Dziadek miał na sobie ten sam elegancki garnitur, w którym wybrał się do Błękitnej Rzeki. Końce krawata unosiły się w wodzie. Moi rodzice ubrani byli w to, co zawsze nosili w domu. Wyglądali jak przed wielu laty. Dokładnie tak jak wtedy, kiedy byłam dzieckiem.

Morze zaczęło się wypełniać planktonem, przypominającym wirujące płatki śniegu. Kiedy podniosłam wzrok, chcąc spojrzeć w

kierunku powierzchni wody, dostrzegłam, że niebo u góry było czyste i jasne. Jednak, z jakiegoś bliżej mi nieznanego powodu, moja rodzina i ja szczęśliwie żyliśmy na ciemnym dnie oceanu. Taki niesamowity sen, ale zarazem kojący. I co ważne, nigdzie nie było Yuriko. Pod jej nieobecność, byłam odprężona i spokojna, chociaż wyczuwałam również napięcie towarzyszące oczekiwaniu, ponieważ wciąż się zastanawiałam, kiedy ona może się pojawić.

Po chwili nadpłynęła Kazue ubrana w strój cheerleaderki, z kruczoczarnymi włosami i wzrokiem pełnym determinacji. Miała na sobie cieliste rajstopy. Uzmysłowiłam sobie, że to jest jej kostium łyżwiarski, a nie strój cheerleaderki. Kazue poruszała się w ogromnym skupieniu, starając się utrzymać tempo muzyki towarzyszącej ćwiczeniom rytmiki, ale ponieważ znajdowała się pod wodą, jej ruchy były powolne i ospałe. Zaczęłam się śmiać. Zastanawiałam się, czy jest tu również Mitsuru, i rozejrzałam się, próbując ją znaleźć. Mitsuru była ukryta w jakimś leżącym na dnie oceanu wraku, i coś bacznie studiowała. Na pokładzie wraku siedzieli Johnson i Masami. Już miałam udać się w tamtą stronę, kiedy nagle wszystko wokół mnie pociemniało. Jakaś ogromna postać rzuciła cień na powierzchnię wody, przesłaniając słoneczne promienie. Zaskoczona, spojrzałam w górę.

W końcu pojawiła się Yuriko. Ja byłam wielkości dziecka, a Yuriko miała twarz i ciało osoby dorosłej, i była ubrana w powiewne białe szaty, jak jakaś morska bogini. Przez ubranie widać było jej obfite piersi. Yuriko, z promiennym uśmiechem na pięknej twarzy, płynęła w naszą stronę, poruszając swoimi długimi kończynami. Przeraziły mnie jej oczy, rozglądające się i szukające czegoś pod wodą. Nie emitowały żadnego światła. Ukryłam się w cieniu skały, ale Yuriko wyciągnęła swoje cudownie ukształtowane ręce i zaczęła przyciągać mnie do siebie.

Obudziłam się na pięć minut przed dzwonkiem budzika. Leżałam w łóżku i rozmyślałam o moim śnie. Od momentu pojawienia się Yuriko, i Mitsuru, i Kazue, i mój dziadek, wszyscy nagle się

zmienili. Miłość... miłość... wszyscy byli uwikłani w miłość: Mitsuru do profesora Kijimy, Kazue do syna Kijimy, a mój dziadek do mamy Mitsuru. Przyznaję, że kiedy w grę wchodzi miłość, to ja, ponieważ nigdy sama czegoś takiego nie doświadczyłam, nie mam pojęcia, jakież to chemiczne reakcje zaczynają w takich momentach panować nad sercem. Wiedziałam jedynie, że muszę się postarać, żeby Mitsuru i mój dziadek ponownie się mną zainteresowali. Czy będę w stanie stoczyć walkę z Yuriko? To było bez znaczenia. Nie miałam wyboru.

*

Podczas przerwy na lunch do mojej ławki niespiesznym krokiem podeszła Kazue, sprawiająca wrażenie bardzo pewnej siebie. Położyła swój pojemnik na drugie śniadanie na wolnym krześle i przyciągnęła je do mojego biurka, szurając nim głośno po podłodze.

- Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zjem z tobą?

Usiadła, zanim jeszcze zdążyła zapytać. To było typowe.

Zmierzyłam ją lodowatym spojrzeniem. Suka! Karykatura mody! Thumok! Dzisiaj wyglądała jeszcze bardziej odrażająco, była tak wstrętna, że cisnęły mi się na usta same wyzwiska i obelgi. Zauważyłam, że próbowała kręcić swoje włosy. Przedtem zwisały z jej głowy bezwładnie na kształt hełmu, ale dzisiaj sterczały z obu stron, przypominając kapelusz z szerokim rondem. Wciąż było widać linie odcisnięte na jej włosach przez lokówki. A na domiar złego zrobiła coś ze swoimi malutkimi sennymi oczami i teraz można było odnieść wrażenie, że ma podwójne powieki.

- Co zrobiłaś ze swoimi oczami?

Kazue powoli uniosła dłonie do powiek.

- Ach, o to ci chodzi. To się nazywa powieki Elizabeth.

Najwyraźniej udało się jej dorwać do jednego z tych produktów kosmetycznych, które Japonki przyklejały do swoich powiek w celu uzyskania tej, tak upragnionej przez nie, dodatkowej fałdki, bo uważały, że w ten sposób ich oczy upodabniają się do oczu kobiet z Zachodu. Musiała podglądać w toalecie jedną ze starych uczennic, kiedy ta przystrajała sobie w ten sposób oczy. Wyobraziłam sobie, jak Kazue unosi cienką jak wykałaczką plastikową różdżkę z dwoma ząbkami i nakłada ten kosmetyk na swoje powieki, i poczułam, że ciarki mnie przechodzą. Jej spódniczka skurczyła się tak bardzo, że już do połowy odsłaniała jej chuderławne uda. Do tego stopnia starała się być atrakcyjna, że w końcu wyglądała jeszcze śmieszniej.

Pozostałe dziewczyny w klasie poszturchiwały się nawzajem na widok Kazue, nawet nie próbując skrywać śmiechu. Robiło mi się niedobrze na samą myśl, że mogą uważać nas za przyjaciółki. Nie miało to dla mnie specjalnego znaczenia, kiedy była tylko przemądrzałą brzydulą, ale za tą jej nową przemianą stała Yuriko, a to wyraźnie pogarszało sprawę.

- Satō, chciałyśmy cię o coś poprosić. - Do Kazue podeszły dwie koleżanki z naszej klasy, tak jak ona członkinie klubu łyżwiarskiego. Chociaż obie należały do grupy uczennic zadomowionych w tej szkole, wyraźnie było widać, że jedna z nich jest ważniejsza od drugiej. Były bliskimi przyjaciółkami, a ich ojcowie piastowali ambasadorskie stanowiska gdzieś za granicą. Wyglądało na to, że różne ambasadorskie misje niosły z sobą różne poziomy prestiżu, w zależności od kraju oddelegowania. Obie dziewczyny odnosiły się do siebie z szacunkiem stosownym do pozycji ich ojców.

- O co chodzi? - zapytała Kazue, odwracając się do nich z szerokim uśmiechem. Kiedy dziewczyny zobaczyły te jej powieki a la Elizabeth, ich twarze rozjaśniły uśmiechy, które z trudem starały się ukryć. Jednak Kazue niczego nie zauważyła. Zaczęła okręcać włosy wokół palców, jakby mówiąc: „Spójrzcie na moją nową

fryzurę”. Dziewczyny w końcu podniosły wzrok na jej włosy i w tym momencie nie potrafiły już stłumić śmiechu. Kazue patrzyła na nie w osłupieniu.

- Drużyna wyznaczyła komisję oceny śródsesemestralnej i my dwie zostałyśmy do niej przydzielone. Przepraszam, że cię o to pytamy, ale czy mogłybyśmy skopiować twoje notatki z angielskiego i z filologii klasycznej? Jesteś najlepszą uczennicą w naszej drużynie.

- Oczywiście - odparła Kazue, promieniejąc z dumy.

- W takim razie, czy mogłybyśmy również skorzystać z twoich notatek z wiedzy o społeczeństwie i z geografii? Wszystkie koleżanki będą naprawdę wdzięczne.

- Jasne.

Pospiesznie wyszły z klasy. Byłam pewna, że na korytarzu zwi-
jają się ze śmiechu.

- Jesteś taka głupia! - powiedziałam. - Nie ma czegoś takiego jak komisja oceny śródsesemestralnej.

Wiedziałam, że to nie moja sprawa, jednak po prostu nie mogłam się powstrzymać. Ale to nie miało żadnego znaczenia. Kazue wciąż jeszcze rozkoszowała się ich słowami „najlepsza uczennica w naszej drużynie”.

- Musimy sobie nawzajem pomagać.

- Ach, tak, to wspañiale. A jak one zamierzają ci pomóc?

- No cóż, ja nie potrafię jeździć na łyżwach, więc one mogą nauczyć mnie tego, co jest mi potrzebne.

- Zaraz, zaraz. Chcesz powiedzieć, że zapisałaś się do klubu łyżwiarskiego, chociaż nie potrafisz jeździć na łyżwach?

Kazue z zakłopotanym wyrazem twarzy zaczęła odwijać chusteczkę z pojemnika na drugie śniadanie. Wyciągnęła pogniecioną kulkę ryżu i kawałek pomidora. Tylko tyle, nic więcej. Tego dnia ja przyniosłam sobie makrelę, której nie dokończył dziadek, i właśnie spożywałam swój posiłek. Ale kiedy zobaczyłam marną strawę Kazue, tak byłam zdumiona, że już nie mogłam dalej jeść.

Kazue z wyraźną odrazą zabrała się za swoją kulkę ryżu. Była to prosta kulka ryżu, lekko posolona, bez żadnego nadzienia.

- Nie myśl sobie, że ja w ogóle nie potrafię jeździć na łyżwach. Już wiele razy jeździłam z ojcem w parku Korakuen.

- A co się stało z twoim strojem? Pozwoliły ci pojeździć?

- To nie twoja sprawa.

Kazue odwróciła się ode mnie.

- Koszt tego stroju i opłaty za lodowisko są pewnie bardzo wysokie - nie dawałam za wygraną. - Twój ojciec nie uskarżał się?

- A niby dlaczego? - Kazue zacisnęła usta ze złością, - Przecież mamy pieniądze.

Pieniądzy to oni z pewnością nie mieli. Z rozgoryczeniem przypomniałam sobie ponury klimat domu Kazue i to, jak jej ojciec upominał się o rozliczenie za moją międzynarodową rozmowę.

- Nie rozmawiajmy już o klubie. Chciałabym usłyszeć, co dowiedziałaś się od Yuriko. Pytałaś ją?

- Od razu do niej zadzwoniłam. Słuchaj, nie musisz się martwić. Yuriko mówiła, że Kijima po prostu oprowadzał ją po szkole. Powiedziała też, że Kijima teraz z nikim nie chodzi.

- To wspaniale! - Kazue aż klasnęła w ręce z radości. Nawet się nie spodziewałam, że kłamstwo może być tak przyjemnie podniecające.

- Aha, i jeszcze jedno. Oczywiście, to tylko opinia Yuriko i może nie ma tu żadnego znaczenia, ale wygląda na to, że Kijimie bardziej podobają się takie starsze aktorki.

- Jakie? Powiedz jakie?

- Aktorki jak Reiko Ohara.

Rozpędziłam się już i nie potrafiłam się pohamować. Reiko Ohara była wówczas jedną z najbardziej uwielbianych aktorek, a przynajmniej tak słyszałam.

- Reiko Ohara! - jęknęła Kazue i rozczarowana patrzyła w osłupieniu. *Jak ja mogę zastąpić Reiko Oharę?* - zdawała się

myśleć. Na moment powróciło do mnie to uczucie przyjemności, jakie w dzieciństwie sprawiało mi oszukiwanie Yuriko moimi kłamstwami, i serce aż zatrzepotało mi z podniecenia. Ale Yuriko nigdy nie wierzyła mi bezgranicznie. Jakaś jej część zawsze mi się opierała. Gdy dziecko zdaje sobie sprawę, że nie jest zbyt inteligentne, staje się nieco podejrzliwe. Ale nie Kazue. Ona bez mruknięcia okiem przelknęła wszystkie moje kłamstwa.

- Och nie! Jak myślisz, co mogę zrobić, żeby móc z nią rywalizować?

Kazue patrzyła na mnie wyczekująco. Jej narcyzm wziął w końcu górę. Kazue szybko odzyskiwała pewność siebie.

- Posłuchaj - stwierdziłam zdecydowanym tonem - zacznijmy od tego, że dobrze sobie radzisz w szkole, a przecież wiesz, że Kijima gustuje w mądrych dziewczynach. Ale on też wspomniął o Mitsuru. Może to ona go interesuje.

- Mitsuru? - Kazue odwróciła się na pięcie i spojrzała w jej stronę. Mitsuru siedziała w swojej ławce i czytała książkę. Książka była zawinięta w obwolutę, trudno było ją rozpoznać, ale wyglądała na powieść w języku angielskim. Kiedy Kazue badawczo przyglądała się Mitsuru, wyczuwałam bijący z jej policzków żar zazdrości.

Mitsuru chyba poczuła na sobie spojrzenie Kazue, ponieważ odwróciła się i spojrzała w naszą stronę, jednak nie okazała żadnego zainteresowania. Wydało mi się dziwne, że Mitsuru nawet słowem nie wspomniała o wczorajszej wizycie mojego dziadka w barze. Być może matka nie powiedziała jej, że on tam zajrzał.

- Hej? Hej! - Kazue zaczęła mnie dręczyć. - Czy mówiła, jakie dziewczyny podobają się Kijimie?

- No wiesz, chyba możemy założyć, że podobają mu się ładne dziewczyny - w końcu jest facetem.

- Ładne dziewczyny, jasne...

Kazue skubnęła jeszcze trochę z kulki ryżu i westchnęła.

- Szkoda, że nie wyglądam jak Yuriko! Gdybym urodziła się z taką twarzą... Trudno nawet sobie wyobrazić, o ile lepsze byłoby moje życie. Otworzyłby się przede mną cały nowy świat. Naprawdę, mieć taką twarz - i umysł - czego więcej można pragnąć?

- To dlatego, że ona jest potworem.

- Pewnie tak. Ale gdyby mnie też udało się osiągnąć tyle co jej, a przy tym nie musiałabym się uczyć, z przyjemnością byłabym potworem.

Kazue mówiła to zupełnie poważnie. I rzeczywiście, w końcu sama przeobraziła się w prawdziwego potwora. Oczywiście, wówczas nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić, jak sprawy się potoczą. Co? Może sądzicie, że to w reakcji na moje zachowanie Kazue przeszła tę szczególną odmianę? Chcecie powiedzieć, że to ja jestem odpowiedzialna za jej dziwactwo? Absolutnie w to nie wierzę. Nie. Moim zdaniem, w każdym z nas drzemie ukryta jakaś siła, która kształtuje nasz charakter i odpowiada za całe nasze zachowanie. Było coś w samej Kazue, co stanowiło przyczynę zmiany jej wyglądu. Jestem tego pewna.

- Faktycznie, skubiesz jedzenie jak ptaszek. Chyba się przejadłaś śniadaniem - odezwałam się złośliwie.

Kazue energicznie pokręciła głową.

- Nic z tych rzeczy. Wypijam tylko butelkę mleka.

- Naprawdę? Kiedy u ciebie byłam, wszystko wymiotłaś ze swojego talerza. Nawet sos wypilaś.

Kazue spiorunowała mnie wzrokiem, wyraźnie urażona.

- Już tak nie robię. Zwracam uwagę na to, co jem. W końcu chcę być piękna jak modelka.

A ja w tym momencie wpadłam na wyjątkowo okrutny pomysł. Jeśli Kazue jeszcze bardziej schudnie, będzie wyglądać tak okropnie, że z pewnością nikomu się już nie spodoba.

- Tak, masz absolutną rację. Jeśli tylko zrzucisz jeszcze parę kilogramów, będziesz wyglądać doskonale - powiedziałam.

- Wiem. Ja też tak uważam. - Kazue wstydliwie uniosła spódniczkę. - Mam takie grube nogi. Na zajęciach mówili nam, że jak jesteś chudsza, to jesteś też lżejsza, i dzięki temu łatwiej jest jeździć na łyżwach.

- Musisz tylko troszkę bardziej się postarać. Wiesz, że Kijima też jest szczupły.

Kazue z przekonaniem skinęła głową na moje słowa. A potem dodała radośnie: - Jeśli trochę schudnę, będę już piękna, i będziemy z Kijimą tworzyć dobraną parę.

Zawinęła pusty pojemnik na drugie śniadanie w poplamioną pomidorem chusteczkę. Przed nami pojawiła się Mitsuru, niosąc książkę pod pachą. Stuknęła mnie w ramię.

- Przyszła Yuriko. Mówi, że chce ci coś powiedzieć.

Yuriko? Przecież tyle razy mówiłam jej, żeby nigdy, przenigdy mnie nie szukała. Zaskoczona, odwróciłam się w stronę korytarza. Stała w drzwiach, z młodym Kijimą, i patrzyła na mnie. Kazue wciąż ich jeszcze nie zauważyła, więc szturchnęłam ją w bok.

- Przyszędł Kijima.

Policzki Kazue spłonęły rumieńcem czerwonym jak burak, a ona sama przedstawiała obraz najwyższego podenerwowania. *Co mam zrobić? Co robić? Jeszcze nie jestem gotowa, żeby mu się pokazać! Co robić? Te wszystkie myśli wypisane były na jej twarzy.*

Podniosłam się.

- Nie martw się. Przyszli porozmawiać ze mną.

- Ale przecież mówiłaś Yuriko, że Kijima mi się podoba, prawda?

- Tego jej nie powiedziałam.

Zostawiłam ją z tym jej przerażeniem i skierowałam się w stronę dwójki moich gości. Yuriko wlepiła we mnie wzrok, kiedy się do niej zbliżałam. Stała wyprostowana, jakby kij połknęła, teraz już ponad dziesięć centymetrów ode mnie wyższa. Zwisające spod jej bluzki z krótkimi rękawami ramiona były długie, szczupłe i bardzo kształtne. Nawet palce miała wspaniałe.

- Czego chcesz?

Zauważyłam, że Kijima wzdrygnął się, zaskoczony moim opryskliwym tonem.

- Profesor Kijima jest moim wychowawcą, chyba już o tym wiesz. W każdym razie, polecił mi wypisać arkusz informacyjny o mojej rodzinie, i nie wiem, co mam tam napisać. Pomyślałam sobie, że będzie dziwne, jeśli ty i ja napiszemy coś innego.

- To podaj informacje o Johnsonie i Masami.

- Ale Johnson to nie jest prawdziwa rodzina. Chociaż może jest kimś więcej niż rodziną?

Młody Kijima uśmiechnął się przebiegle i spojrzał Yuriko w twarz. W tym momencie zauważyłam, że Yuriko się rumieni. W jej oczach zamigotał leciutki błysk. Gniew rodzi determinację, a w oczach Yuriko dostrzegłam błysk determinacji. Ale Yuriko nie powinna mieć w sobie determinacji. Z chęcią zdeptałabym to, czymkolwiek by było, co ją w niej wzbudziło.

- W puste pola wpisałam informacje o tobie i ojcu. Ale jeśli profesor Kijima będzie mnie o to pytał, po prostu powiem, żeby porozmawiał z tobą.

- W porządku.

Spojrzałam na młodego Kijimę.

- Ty chyba jesteś synem profesora Kijimy?

- Tak. A co ci do tego? - Rzucił mi w odpowiedzi gniewne spojrzenie. Najwyraźniej bardzo nie lubił, żeby pytać go o ojca.

- Tylko tyle, że profesor Kijima jest wspaniałym nauczycielem, nic więcej.

- W domu też jest wspaniałym ojcem - odrzekł Kijima.

- Zawsze was widzę razem z Yuriko. Chyba bardzo się zaprzyjaźniliście.

- To dlatego, że jestem jej menedżerem - odparł żartobliwie Takashi. Obie ręce wcisnął do kieszeni i wzruszył ramionami. Ta dwójka

coś kombinowała. A mnie zżerała ciekawość, co to może być.

- Niby jakim menedżerem?

- Robię to i tamto. Aha, a przy okazji, Yuriko postanowiła zapisać się do zespołu cheerleaderek.

Cóż za ironia, pomyślałam, odwracając się ponownie w stronę Kazue. Stała ze spuszczoneym wzrokiem, udając zupełny brak zainteresowania naszą rozmową. Ale czułam, że każda cząstka jej ciała koncentruje się na nas.

- Kijima, co myślisz o tej dziewczynie?

Takashi rzucił okiem w stronę Kazue, nie wykazując przy tym nawet śladu zainteresowania. Yuriko, która wyglądała na rozdrażnioną, pociągnęła go za ramię.

- Kijima, chodźmy.

Kiedy Yuriko odwróciła się z zamiarem odejścia, nagle mnie oświeciło. To nie była już ta mała dziewczynka, biegnąca za mną tamtej nocy po zaśnieżonej drodze. Jeszcze pół roku temu, kiedy wyjeżdżała do Szwajcarii, prawie w ogóle nie odzywała się przy ludziach, ale teraz, kiedy się ode mnie oddaliła, wyglądała na dużo bardziej pewną siebie.

- Yuriko? - zapytałam, chwytając ją za rękę. - Co się z tobą stało w tej Szwajcarii?

Czyżby miała obniżoną temperaturę ciała? Ręka Yuriko była lodowata. Po co zadałam to pytanie? Wydaje mi się, że sprawa była oczywista, a do tego to pytanie było wyjątkowo niestosowne. Jednak chciałam skłonić ją, żeby mi powiedziała to, co sama już dostrzegłam - ona kochała się z mężczyzną. Nie była już dziewicą.

Ale Yuriko zaskoczyła mnie.

- Straciłam najbardziej ukochaną mi osobę.

- Kogo?

- Tylko mi nie mów, że już zapomniałaś. - Błysk w oku Yuriko na moment wzmógł się, jakby rozpalił się płomieniem. - Oczywiście naszą matkę.

Spojrzała na mnie pogardliwie z góry. Skrzywiła się, światło w jej oczach zamigotało, a na jej twarzy odmalował się smutek. Pragnęłam odmienić tę jej twarz na jeszcze bardziej szkaradną niż była w tym momencie.

- Nawet trochę jej nie przypominasz!
- Podobieństwo nie ma żadnego znaczenia. - Rzuciwszy mi to na pożegnanie, Yuriko uczepliła się ramienia Takashiego. - Kijima, mam już dość. Chodźmy stąd.

Kijima ledwo zdążył się odwrócić, a już Yuriko odciągała go ode mnie. Udało mu się jednak jeszcze obrzucić mnie ciekawionym spojrzeniem. Tak, zgadza się, kwestia podobieństwa była dla mnie czymś niesamowicie intrygującym i tak też miało trwać przez następne lata. Nawet teraz tak jest. Sama nie wiem dlaczego.

Nie zdążyłam jeszcze wrócić do swojej ławki, a już Kazue przybiegła do mnie i zaczęła mnie maglować.

- Hej, o czym tak z nimi rozmawiałaś? Długo tam byłaś.
- Och, o wielu sprawach. Jednak twojego tematu nie poruszaliśmy.

Kazue opuściła te swoje nienaturalnie podwójne powieki i przez chwilę się nad tym zastanawiała, po czym zadała pytanie: - Co mam zrobić, żeby Kijima mnie zauważył?

- Może napisz do niego list?

Twarz Kazue rozpromieniła się na moją propozycję.

- To świetny pomysł! Napiszę do niego list. Ale pozwolisz, że ci go pokażę przed wysłaniem? Przydałaby się bezstronna opinia.

Bezstronna? Usta same rozchyliły mi się w uśmiechu. Zdałam sobie sprawę, że chwilę wcześniej w bardzo podobny sposób uśmiechnęła się Yuriko.

*

Możecie zgadnąć, co zrobiłam tej nocy? Opętała mnie ta kwestia podobieństwa. Kiedy pierwszy raz zdałam sobie z tego sprawę, postanowiłam wyciągnąć coś z mojego dziadka. Chciałam się dowiedzieć, kto był moim ojcem. Oczywiście wiedziałam już, że jestem mieszańcem. To było niezaprzeczalne. Wiedziałam, że moja matka była Japonką, i byłam przekonana, że ojciec musiał pochodzić z zagranicy. Spójrzcie tylko na moją skórę. Nie jest żółta, prawda? No co, może jest?

Ale byłam też absolutnie przekonana, że nie mogę mieć tego samego, szwajcarskiego ojca co Yuriko. Dlaczego? Przede wszystkim zupełnie nie jesteśmy podobne. A po drugie, jak taka miernota mogłaby spłodzić dziecko tak trzeźwo myślące jak ja? Bez wątplenia było to mało prawdopodobne. Poza tym, ten mój ojciec zawsze odnosił się do mnie grubiańsko. Nieodmiennie trzymał mnie na dystans, i chociaż łajanie mnie zawsze przychodziło mu z łatwością, nigdy nie obdarzał mnie miłością.

Już od dzieciństwa, Yuriko znęcała się nade mną, ponieważ tak bardzo byliśmy do siebie niepodobne. A co? Trudno wam wyobrazić sobie, że Yuriko mogła się znęcać nade mną? Niby dlaczego nie? Bo jest taka piękna? Cóż, wygląd może być mylący. Yuriko była dziesięć razy bardziej złośliwa i nikczemna niż ja. Bez mrugnienia okiem raniła moją biedną duszę. „Ciekawe, gdzie jest twój tatuś, co?” - naigrywała się ze mnie. „Bo mojego tatuśka zupełnie nie przypominasz”. Zawsze tego używała, jako swojej ostatecznej broni.

Po raz pierwszy uświadomiłam sobie, że mój szwajcarski ojciec nie jest moim prawdziwym ojcem, kiedy zdałam sobie sprawę z istnienia Yuriko. To prawda, Yuriko była niepodobna do nikogo, ale miała rysy zarówno azjatyckie, jak i zachodnie. A jej tępota jeszcze bardziej upodabniała ją do naszych rodziców. Ja też niktogo nie przypominałam, ale - w przeciwieństwie do Yuriko - miałam

wyraźnie azjatycką twarz. I byłam bystra. W takim razie, skąd ja się wzięłam? Od momentu, gdy byłam już na tyle dojrzała, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co się wokół mnie dzieje, nieustannie nurtowały mnie wątpliwości co do mojego pochodzenia. Kto był moim ojcem?

Pewnego razu, podczas lekcji przyrody, doszłam do wniosku, że znalazłam odpowiedź na moje pytanie: byłam mutantem. Jednak euforia, wynikająca z mojego odkrycia, szybko wyparowała. To raczej Yuriko mogła być mutantem. A gdy ta moja teoria legła w gruzach, powróciłam do punktu wyjścia - znowu skonsternowana, rozgoryczona, nie potrafiąca znaleźć odpowiedzi na stale dręczące mnie pytanie, które miało mnie już nigdy nie odstępować. Nawet teraz nie potrafię dostrzec żadnej odpowiedzi. A powrót Yuriko do Japonii doprowadził do tego, że te wszystkie moje wątpliwości ponownie wypłynęły na powierzchnię.

*

Dziadek chyba postanowił wieczorem gdzieś wyjść; w każdym razie nie było go w domu. I niczego nie przygotował na kolację. Nie mając innego wyboru, zabrałam się za płukanie ryżu. Wyjęłam tofu z lodówki i przygotowałam zupełną *miso*. W domu nie było niczego innego - żadnych przystawek - sądziłam więc, że dziadek poszedł coś kupić, i czekałam na jego powrót. Tymczasem zapadła noc. Ja czekałam, a on wciąż nie wracał. Zbliżała się już dziesiąta, kiedy usłyszałam otwieranie frontowych drzwi.

- Spóźniłeś się!
- Ojejku - wymamrotał dziadek. Kiedy poszłam do przedpokoju, zobaczyłam, że stoi ze spuszczoną głową, zabawnie okazując skruchę, jak złajane dziecko. *Co takiego?* - pomyślałam. - *Czyżby dziadek urósł?* Właśnie zdejmował obcisłe, brązowe buty,

których nigdy wcześniej nie widziałam. Kiedy już leżały na podłodze, przyjrzałam im się bliżej i zauważyłam, że miały obcasy wysokie jak w damskich czółenkach.

- Co to za buty?
- To są tak zwane „magiczne buty”.
- Gdzie sprzedają takie buty?
- Coś ci się w nich nie podoba? - Dziadek podrapał się w głowę w zakłopotaniu. Wyraźnie czułam unoszący się z jego ramion zapach pomady. Dziadek był bardzo nieśmiały i nigdzie nie ruszał się bez pomady, nawet kiedy krzątał się po mieszkaniu, ale tego wieczoru użył przynajmniej dwa razy więcej niż zawsze. Chwyciłam się za nos i bacznie się przyjrzałam dziadkowi. Brązowy garnitur, w którym nigdy wcześniej go nie widziałam, nie leżał zbyt dobrze, a do tego dziadek pożyczył od swojego przyjaciela ochroniarza niebieską koszulę. Wiedziałam o tym, ponieważ pamiętałam ochroniarza z dumą paradującego w tej koszuli. Poza tym jasne było, że ma pożyczoną koszulę, bo jej rękawy bardzo wystawały mu z rękawów marynarki. I jakby tego było mało, miał na sobie jaskrawy, srebrzysty krawat.

- Przepraszam, pewnie umierasz z głodu - powiedział, podając mi zawiniątko. Był w dziwnie dobrym nastroju. Wyczułam woń pieczonego węgorka. Zapach był bardzo silny, i przez moment miałam wrażenie, że zaraz zemdleję. Poplamiona sosem paczuszka wciąż jeszcze była letnia. Wzięłam ją w obie dłonie i przez chwilę tak stałam, nic nie mówiąc. Dziadek wyglądał bardzo dziwnie. Może przezwyciężył tę swoją obsesję na punkcie drzewek bonsai, ale jak mu się udało kupić nowe ubranie i buty? Skąd miał pieniądze?

- Dziadku, to nowy garnitur?
- Kupiłem go w Nakaya przed dworcem - odrzekł, wyglądając dłońmi materiał. - Trochę za duży, ale mam wrażenie, że wyglądam w nim jak playboy. Znasz mnie, jestem łasy na luksusy. I doradzili mi ten krawat. Powiedzieli, że do takiego garnituru będzie pasować srebrny krawat. Jeśli dobrze się przyjrzyysz, zauważysz,

że materiał jest ozdobiony wzorem. Wygląda jak łuska węża, prawda? A kiedy na niego pada światło, zaczyna migotać. Po buty poszedłem do sklepu Kitamura po drugiej stronie dworca. Wiesz, że jestem niewysoki, i ludzie patrzą na mnie z góry, a ja tego nie znoszę. Trochę zaszalałem z zakupami. Tylko tej koszuli nie kupiłem - było mi już wstyd, że tyle wydałem - i pożyczyłem ją od tego gościa z góry. Ale te kolory do siebie pasują, prawda? Chociaż lepiej byłoby, gdybym miał wywijane mankiety. Jeśli tylko znajdę porządną koszulę z wywijanymi mankietami, zaraz ją kupię. To będzie mój następny zakup.

Dziadek ze smutkiem spojrział na rękawy koszuli. Rzeczywiście zwiślały luźno, sięgając aż do jego szczupłych palców. Pokazałam na paczkę.

- A co z tym węgorzem? Ktoś ci go dał?
- Aha, tak. Pospiesz się i go zjedz. Pomyślałem, że możesz to wziąć jutro na drugie śniadanie i kupiłem więcej.
- Pytałam, czy ktoś ci go dał?
- A ja już chyba powiedziałem ci, że go kupiłem - odparł dziadek szorstko. - Zostało mi trochę pieniędzy. - W końcu zauważył moje poirytowanie.
- Byłeś w barze mamy Mitsuru?
- Tak. Przeszkadza ci to?
- Wczoraj wieczorem też tam byłeś. Chyba masz za dużo pieniędzy.

Dziadek otworzył drzwi, robiąc przy tym dużo hałasu, i zajrzał na werandę. Nagle ogarnęło mnie obrzydliwe przeczucie i wybiegłam na werandę. Brakowało dwóch lub trzech jego drzewek.

- Dziadku, czy sprzedałeś swoje drzewka bonsai?

Dziadek nic nie odpowiedział. Podniósł wielką donicę z czarną sosną i czule potarł policzkiem o igły.

- A to zamierzasz sprzedać jutro?
- Nie. Prędyj umrę niż je sprzedam. Nawet gdyby Ogród Długowieczności dawał mi za nie trzydzieści milionów jenów.

Gdybym mu tylko na to pozwoliła, niebawem dziadek sprzedałby wszystkie swoje drzewka bonsai, a cały dochód, jakie mogły przynieść, zniknąłby gdzieś między Ogrodem Długowieczności a Niebieską Rzeką. Nasze życie sięgnęłoby dna.

- Była tam mama Mitsuru?
- Była.
- O czym rozmawialiście?
- Wiesz, ona była zajęta. Nie mogła siedzieć i przez cały czas mnie zabawiać.

Ona. Było coś szczególnego w sposobie, w jaki mówił te słowa, które zabrzmiały wyjątkowo czule. Z ciała dziadka zdawała się emanować jakaś silna energia, czuło się niespotykaną wcześniej esencję, jednocześnie mocną i delikatną. Wyczułam wpływ Yuri-ko; jej obecność wszystkich odmieniała. Chciałam zakryć oczy i uszy. Dziadek odwrócił się i spojrzał na mnie. Zauważyłam jakiś przestрах na jego twarzy. Chyba zdał sobie sprawę, że poczułam się urażona tą jego nowo odkrytą miłością.

- O czym rozmawialiście z matką Mitsuru?
- Już ci mówiłem, nie mieliśmy czasu na normalną rozmowę. Jest właścicielką baru, na litość boską.
- Ale poszliście gdzieś zjeść węgorza.
- Zgadza się. Powiedziała, że może zostawić swoje dziewczyny na jakiś czas i zaproponowała, żebym z nią poszedł. Zabrała mnie do jakiegoś drogiego lokalu na drugim brzegu rzeki. Czułem się trochę nieswojo, nigdy wcześniej nie byłem w tak eleganckiej restauracji, gdzie serwują węgorza. Po raz pierwszy też piłem bułion z wątroby. Naprawdę pyszny. Kiedy powiedziałem, że chciałbym dać ci to do skosztowania, bo musisz siedzieć sama w domu i jest mi z tego powodu bardzo przykro, ona zamówiła tę porcję, żebym mógł zabrać ją do domu. Mówiła, że jest jej przykro z powodu śmierci twojej matki i że bardzo dzielnie sobie z tym radzisz. To naprawdę bardzo miła kobieta.

Dlaczego ta kobieta rozmawia z moim dziadkiem, jakby była jakąś niebiańską dziewczyną? Przecież nawet Mitsuru ją krytykowała - swoją własną matkę!

Przypomniałam sobie ten poranek w samochodzie i poczułam w piersiach narastającą wściekłość na matkę Mitsuru, wściekłość, która w każdej chwili mogła eksplodować.

- Czyli ten węgorz to prezent?

- Tak, nie da się ukryć.

Dziadek próbował to zignorować, ale ja byłam już przygotowana.

- A co będzie, jeśli powiem matce Mitsuru, że byłeś w więzieniu? Jestem pewna, że będzie to dla niej prawdziwy wstrząs.

Dziadek zdjął marynarkę, słowem się nie odzywając. Skóra między jego brwiami zmarszczyła się w bruzdę. Celowo próbowałam wyprowadzić go z równowagi, ponieważ chciałam, żeby wszystko zostało po staremu, żeby nasza dwójka nadal żyła szczęśliwie wśród jego drzewek bonsai. Ale on, kierując się w stronę odrażającego królestwa miłości, właśnie groził zniszczeniem tego wszystkiego - dokładnie jak Yuriko. Zdrajca!

- Jeśli ktoś ma to jej powiedzieć, to tylko ja sam - odparł mój dziadek, ciężko wzdychając. W tym momencie potknął się o nogawkę spodni i, starając się odzyskać równowagę, zrobił kilka niezgrabnych kroków. Po zdjęciu tych jego magicznych butów, nogawki były za długie i ciągnęły się za nim jak koniec dworskiego stroju samuraja. Nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. Najpierw Kazue i te jej sztuczne powieki, a teraz to. Czego ci głupi ludzie nie zrobią dla miłości! Kotłujące się we mnie nienawiść i rozdrażnienie doprowadzały mnie do szału.

- Dziadku, czy ona jest natchniona?

Dziadek spojrzał na mnie w zaskoczeniu. Poirytowana, zapytałam ponownie, z coraz wyraźniejszą złością w głosie.

- Chodzi o matkę Mitsuru. Pytałam, czy ona jest natchniona.

Czułam niesamowite rozczarowanie. Jak to możliwe, że ten mój dziadek, który całe dni spędzał na pielęgnowaniu swoich drzewek bonsai, szafując takimi słowami jak „szalony” i „natchnienie”, mógł teraz nazwać jakąś zupełnie bez gustu ubraną kobietę w średnim wieku natchnioną? Co tu się dzieje? Przedtem dziadek powiedział, że Yuriko jest zbyt piękna, żeby być natchniona; ta zmiana była wprost nieprawdopodobna. Poczulałam, jak wędnie moja miłość do dziadka, i odezwałam się do niego ostrym tonem: - Dobrze. W takim razie muszę z tobą o czymś porozmawiać.

Dziadek starannie powiesił marynarkę na wieszaku i spojrzał na mnie.

- A co teraz?
- Kto jest moim ojcem? Gdzie on jest?
- Kto jest twoim ojcem? Mówisz poważnie? Przecież wiesz, że to ten szwajcarski sukkinsyn. - Dziadek, teraz już lekko poirytowany, wyciągnął pasek ze szlufek. - A któż inny, jak nie on.
- To kłamstwo. Ten człowiek nie jest moim ojcem.
- Musimy teraz o tym rozmawiać? - Dziadek wyjął nogi ze spodni i usiadł na tatami, nagle bardzo zmęczony. - Coś ci się przyśniło? Moja córka była twoją matką. Twoim ojcem jest ten Szwajcar. Byłem przeciwny temu małżeństwu, ale twoja matka nie chciała mnie słuchać, i w końcu i tak zrobiła, jak chciała. Jak więc widzisz, mylisz się.

- Ale nie przypominam żadnego z nich - a jeśli już o tym mówimy, w ogóle nikogo.

- Wygląd. To o to chodzi? Już ci mówiłem, w mojej rodzinie mało kto przypomina kogoś innego.

Dziadek spojrzał na mnie zdumiony, jakby niezbyt rozumiejąc przyczyny mojego zdenerwowania. Byłam tak rozczarowana i zrozpaczona, że już chciałam cisnąć tę wstrętną paczkę jedzenia na podłogę. Zanim jednak poddałam się temu impulsowi, naszła mnie przerażająca myśl. A co, jeśli moja matka odeszła, zabierając do grobu swoją tajemnicę?

- Możesz sprawdzić w urzędzie stanu cywilnego. Wszystko tam jest spisane - powiedział dziadek, zdejmując krawat i skrzętnie wyglądając na nim wszelkie zmarszczki. Jednak ja zdawałam sobie sprawę, że wizyta w urzędzie stanu cywilnego nic nie da. Mój ojciec musiał być jakimś przystojnym i inteligentnym białym człowiekiem, prawdopodobnie Francuzem lub Brytyjczykiem. Pewnie zostawił moją matkę i poszedł sobie w siną dal. Może już nie żyje. A jeśli rzeczywiście tak jest, nigdy nie uda mi się go odzyskać. Ale może czeka aż dorosnę, i wtedy się ze mną skontaktuje.

Zawsze żyłam w tym dziwnym poczuciu oddalenia od mojego ojca, oddalenia, które zdawało się nie do pokonania. O naszych stosunkach mogę powiedzieć tylko tyle, że nigdy się nie układały. Do Yuriko mój ojciec mówił głosem normalnym. Ale kiedy tylko miał się odezwać do mnie, robił się bardzo spięty. Natychmiast zauważałam zmarszczki tworzące się w kącikach jego ust. Nigdy nie mieliśmy sobie niczego do powiedzenia i podczas naszych bezpośrednich spotkań wyraźnie widziałam, że on długo i z trudnością szuka słów.

Czasami, po powrocie z pracy, ojciec zasypywał mnie pytaniami. Chociaż zdawałam sobie sprawę, że jest w złym humorze i że powinnam zachować cierpliwość, w takich przypadkach zaczynałam się buntować i wdawałam się z nim w kłótnię.

Awantury moich rodziców były nie do zniesienia. Yuriko nie zwracała na nie uwagi, po prostu siedziała, obojętnie oglądając telewizję. Kiedy ja spierałam się z ojcem, ona wymykała się z pokoju, ale podczas kłótni rodziców sprawiała wrażenie, jakby jej to nic nie obchodziło. Czy naprawdę była aż tak głupia? A może nie potrafiła znieść moich zatargów z ojcem?

Rodzice prawie zawsze kłócili się o domowe wydatki. W naszej rodzinie to ojciec był odpowiedzialny za pieniądze. Matka dostawała od niego tylko tyle, żeby móc pójść na rynek i kupić produkty na obiad. Jak już wcześniej wspomniałam, ojciec był kutwą, i jak nikt potrafił drobiazgowo analizować każdą, najmniejszy szczegół.

- Wczoraj kupiłaś szpinak. Nie widzę potrzeby dzisiaj znowu go kupować.

Moja matka próbowała stawiać beznadziejny opór.

- Czy ty zdajesz sobie sprawę, ile szpinaku zostaje, kiedy się go już ugotuje? - Dłońmi pokazała kupkę szpinaku.

Ojciec wziął w ręce tę wymagowaną kupkę szpinaku, żeby jej pokazać, jak szpinak rośnie.

- Od razu widać, że w ogóle nie gotujesz - mówiła matka - nawet nie wiesz, o czym mówisz, szpinak się kurczy. Jeśli rozdzielisz tyle szpinaku na cztery osoby, już następnego dnia nic nie zostaje. To dlatego potrzebny jest dwudniowy zapas. Jeśli ugotujesz szpinak i przyrządzisz z niego chłodną sałatkę, zniknie w mgnieniu oka. Wszystko jest w porządku, kiedy pokrojony szpinak z marchewką dodasz do mięsa przyrządzonego saute, ale to niezbyt pasuje do naszego menu. Staralam się dostosować i podawać jedzenie, jakie chciałbyś widzieć w tym domu, ale ty tego nie dostrzegasz.

I tak ciągnęła, i ciągnęła, jednak nadaremnie. Ojciec po prostu zakładał, że wszystko, co sam robił, było dobre, i wściekał się na każdego, kto śmiał podać w wątpliwość to założenie. Oprócz Yuri-ko, to jego najbardziej nienawidziłam. Krótko mówiąc, byłam dzieckiem bardzo samotnym i dorastałam w niechęci do całej mojej rodziny. To naprawdę wruszające, sami chyba przyznacie? Dlatego też wydało mi się tak dziwne, że Kazue Satō potrafiła bezwarunkowo zaakceptować wartości swojego ojca. Po prostu nie byłam w stanie pojąć, jak można być tak ukochaną córeczką tatusia, a to z kolei powodowało, że jeszcze bardziej nią gardziłam.

Moje stosunki z ojcem wyglądały dokładnie tak, jak je właśnie opisałam. I nigdy nie kochałam mężczyzny ani też z żadnym nie współżyłam. Nie jestem taką nimfomanką jak Yuri-ko.

Nie wyobrażam sobie obrzydliwszych stworzeń niż mężczyźni, z tymi ich twardymi mięśniami i kośćmi, spoconą skórą, obrośniętym włosami ciałem i z tymi kanciastymi kolanami.

Nienawidzę mężczyzn o niskim głosie i ciałach cuchnących jak tłuszcz zwierzęcy, mężczyzn, którzy nigdy nie czeszą włosów i zachowują się jak despoci. Tak. To prawda, o mężczyznach mogę bez końca opowiadać okropne rzeczy. Mam szczęście, że pracuję w biurze okręgu i nie muszę codziennie dojeżdżać zatłoczonymi pociągami. Chyba nie zniosłabym tej jazdy, ściśnięta w wagonie z cizbą cuchnących pracowników etatowych.

Ale, z drugiej strony, nie jestem też lesbijką. Nigdy nie zrobiłabym czegoś tak obrzydliwego. Jeszcze w szkole średniej byłam nieco zadurzona w Mitsuru, to prawda. Ale miało to bardziej charakter głębokiego szacunku, a poza tym trwało bardzo krótko. Widząc Mitsuru ostrzegając swój intelekt jak jakąś broń, rozumiałam ją i podziwiałam. Ale wydarzyło się coś, co doprowadziło do niezgody między nami.

*

Minęło kilka tygodni, od kiedy dziadek zaczął wychodzić do Błękitnej Rzeki. Pieniądze na swoje małe eskapady brał ze sprzedaży drzewek bonsai. Smutno mi się robiło, kiedy spoglądałam na pustoszejącą werandę - czułam się rozgoryczona i bardzo zrozpaczona. I wtedy to się wydarzyło, pewnego dnia, kiedy ja byłam pogrążona w beznadziejnym smutku.

Właśnie skończyły się zajęcia artystyczne, na które wybrałam sobie kaligrafię. Nauczyciel plastyki polecił nam napisać wybrane przez nas słowo, więc zamaszystymi ruchami nabazgrałam słowo „natchnienie”. Kiedy wróciłam do naszej klasy, Mitsuru zdążyła już wrócić ze swojej lekcji muzyki i, machając w moją stronę nutami, przywołała mnie do siebie. Już wtedy byłam w podłym humorze, ponieważ udało mi się poplamzić bluzkę atramentem, a pogodny głos Mitsuru jeszcze bardziej mnie rozdrażnił. Pilnie

uczyla się do nadchodzących egzaminów śródsesemestralnych i miała zaczerwienione oczy z niewyspania.

- Chciałabym ci coś powiedzieć. Mogę teraz?

Popatrzyłam w czerwone żyłki, układające się na białkach oczu Mitsuru w jakiś szalony wzór, i skinęłam głową.

- Moja matka chciałaby, żebyśmy wspólnie zjedli obiad, ty, twój dziadek i ja. W czwórkę. Co ty na to?

- Co?

Udałam, że nic nie wiem. Mitsuru postukała paznokciem w swoje przednie zęby i przechyliła głowę na bok.

- Wygląda na to, że moja matka zainteresowała się tobą. Powiedziała, że skoro mieszkasz niedaleko, powinniśmy znaleźć sposobność do miłej, spokojnej rozmowy. Jeśli się zgadzasz, moglibyśmy się spotkać u nas albo wybrać do jakiejś restauracji, my stawiamy.

- A dlaczego my, ty i ja, musimy tam być? Czy nie byłoby rozsądniej, gdyby twoja matka i mój dziadek poszli sami?

Mitsuru nie znosiła sytuacji nielogicznych. Zauważyłam błysk w jej oku, wyglądała, jakby próbowała rozwiązać jakąś zagadkę.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Zapytaj swoją matkę. Ja nie mam się z czego tłumaczyć.

Po raz pierwszy zobaczyłam Mitsuru rozszłoszczoną. Twarz jej poczerwieniała i miałam wrażenie, że z jej oczu zaraz posypią się błyskawice.

- Nie masz prawa być taka niegrzeczna. Jeśli masz coś do powiedzenia, to mów. Nie lubię bawić się w ciuciubabkę.

Kiedy dosłyszałam szloch w jej głosie, zdałam sobie sprawę, że zraniłam jej uczucia. Mitsuru była drażliwa na punkcie swojej matki. Ale ja musiałam powiedzieć jej, co myślę.

- W takim razie, dobrze. Mój dziadek jest po uszy zakochany w twojej matce. Nie ma w tym nic złego i naprawdę mnie to nie dotyczy. Ale nie chcę być w to wciągana. Nie życzę sobie być pionkiem w ich miłosnej gierce.

- Co masz na myśli?

Twarz Mitsuru zmieniła kolor, z czerwonej zaczęła się robić blada i z każdą chwilą była coraz bledsza.

- Nie wiem, czy wiesz, ale mój dziadek jest stałym klientem w barze twojej matki. A ponieważ on nie ma żadnych pieniędzy, wyprzedał wszystkie swoje drzewka bonsai. Mnie to nic nie obchodzi. Ale dlaczego twoja matka chce się angażować w związek z moim dziadkiem? To chyba dziwne. Przecież mój dziadek ma prawie sześćdziesiąt siedem lat, a twoja matka nie ma jeszcze pięćdziesiątki, prawda? Oczywiście, wiek nie ma znaczenia, jeśli ludzie się kochają, ale ja naprawdę czuję się bardzo nieswojo, kiedy proste pożądanie niszczy wszystko na swojej drodze. Być może powodem tego wszystkiego jest przyjazd mojej siostry - ale ty też ostatnio się zmieniłaś. A teraz mój dziadek zachowuje się dziwnie. Od kiedy wróciła Yuriko, wszystko zdaje się rozpadać, a ja już tego nie wytrzymuję. Rozumiesz?

- Nie, nie rozumiem. - Mitsuru odpowiedziała bardzo spokojnie. Powoli pokręciła głową. - To, co mówisz, jest zupełnie bez sensu. Ale rozumiem jedną rzecz: nie dopuścisz, żeby twój dziadek spędzał czas z moją matką.

To nawet nie była kwestia mojego przyzwolenia, w rzeczywistości było jeszcze gorzej. Ja po prostu nienawidziłam zakochanych ludzi, ponieważ zakochani mnie zdradzają. Zamilkłam. Nic jej nie odpowiedziałam, więc Mitsuru ciągnęła dalej.

- Jesteś bardzo dziecinna. Nic mnie nie obchodzi, co robi moja matka. Ale mówisz to tak, jakby moja matka zachowywała się haniebnie, więc nie chcę już słyszeć ani jednego twojego słowa. Już nigdy się do ciebie nie odezwę ani nie będę się z tobą spotykać. Zadowolona?

- Wydaje mi się, że chyba nie mam żadnego wyboru.

Wzruszyłam ramionami. I przez pół roku nie kontaktowałyśmy się z Mitsuru.

3

Chyba powinniśmy powrócić do Kazue Satō, nie wydaje się wam? O co chodzi? Tak, wcale mnie nie dziwi, że nie chcecie już słuchać o moim dziadku i matce Mitsuru, i o tym ich obrzydliwym romansie. Jednak ciąg dalszy jest dosyć interesujący. Otóż Mitsuru, tak jak zamierzała, zdała egzaminy wstępne na wydział medyczny uniwersytetu w Tokio. Wiem o tym, ponieważ skontaktowała się ze mną, kiedy ja zapisałam się na wydział germanistyki uniwersytetu Q. Jednocześnie pojawiło się kilka problemów. Nie mają one bezpośredniego związku z historiami Yuriko i Kazue, ale i tak chciałabym o tym powiedzieć.

*

Kiedy to dziwaczne zachowanie Kazue Satō zaczęło się rzucać w oczy? Prawdopodobnie mniej więcej wtedy, gdy chodziłyśmy do drugiej klasy gimnazjum. Yuriko była w pierwszej klasie. Doszły mnie słuchy, że Kazue zaczęła za nią chodzić. Używając dzisiejszego języka, można by powiedzieć, że jej na krok nie odstępowała. To było wprost przerażające. Kazue zaglądała do klasy Yuriko, Kazue szpiegowała Yuriko na sali gimnastycznej. Jeśli Yuriko uczestniczyła z cheerleaderkami w jakimś meczu, Kazue tam była. Zachowywała się, jak pies podążający za swoim panem. Podejrzewam, że wokół domu Johnsonów też węszyła. A gdy tylko wpadała na Yuriko, wlepiła w nią wzrok, patrząc na nią jak urzęczona. Co nią kierowało, żeby tak tropić Yuriko? Nawet ja nie potrafiłam do tego dojść.

Yuriko wzbudzała zamieszanie wszędzie, gdziekolwiek się pojawiła. Kiedy młody Kijima wstąpił do położonego w innej części miasta męskiego liceum Q, jego miejsce zajęła Mokku, córka

prezesa firmy produkującej sos sojowy, która snuła się za Yuriko jak kupa za złotą rybka.

Mokku była szefową zespołu cheerleaderek. W związku z tym pełniła również funkcję ochroniarza Yuriko, i była wszędzie tam, gdzie pojawiała się Yuriko, chroniąc ją zarówno przed wielbicielami, jak i tymi, którzy jej zazdrościli i z zawiścią patrzyli na jej pozycję. Yuriko była maskotką drużyny. Cóż, w końcu o to chodziło, nieprawdaż? Trudno było oczekiwać od osoby poruszającej się tak niezgrabnie i obdarzonej ptasim mózdzkiem, żeby opanowała skomplikowane ruchy programu cheerleaderek. Yuriko miała tylko stać jak słup ogłoszeniowy, żywy dowód dla świata, że cheerleaderki szkoły Q podniosły swoje standardy piękna.

Kiedy posągowa Yuriko kroczyła wraz z Mokku po terenie szkoły, jej obecność była tak przemożna, że nikt nie potrafił oczu od niej oderwać. Byłam zdumiona jej wyniosłością. Szła nieco przed Mokku, z beznamiętną twarzą, jak jakaś królowa. Mokku podążała za nią, jakby była jej służką. A dalej, zaraz za nimi, kroku starała się im dotrzymać zadyszana Kazue. Tak, to rzeczywiście był osobliwy widok.

Od czasu do czasu zauważałam, że kiedy tylko Kazue zjadła drugie śniadanie, zaraz biegła do toalety i je zwracała. Drugie śniadanie to za dużo powiedziane, w jej przypadku była to po prostu kulka ryżu z pomidorem lub kawałkiem owocu. Kazue często przynosiła tanie ciasteczka z mąki sojowej. Ale jak tylko je zjadała, natychmiast pędziła do toalety, opanowana wielkimi wyrzutami sumienia, żeby je wyrzygać. Wiedziała o tym cała klasa, więc gdy tylko Kazue zaczynała szeleścić torebką z ciasteczkami, inne uczennice tręcały się łokciami i chichotały porozumiewawczo. Tak, Kazue cierpiała na poważne zaburzenia zdrowotne. Oczywiście, wówczas nie wiedziałyśmy jeszcze o istnieniu takiej choroby. Po prostu miałyśmy pretensje do Kazue o tę jej niezrównoważoną dietę i zwyczaj wymiotowania po posiłkach.

Słyszałam, że w klubie łyżwiarskim nie cieszyła się dobrą opinią. Pomimo wielokrotnych próśb o wniesienie opłaty, nigdy nie płaciła za lodowisko. Swój strój zawodniczkowski nosiła nawet podczas ćwiczeń i kręciła się po lodowisku, na nikogo i na nic nie zważając. Zdawało się, że to tylko kwestia czasu i będzie musiała się pożegnać z klubem, jednak, o dziwo, nigdy do tego nie doszło. A to dlatego, że Kazue była przydatna, kiedy trzeba było pożyczać notatki przed egzaminami. Dziewczynom z klubu Kazue pożyczala notatki za darmo, ale od innych koleżanek z klasy żądała opłaty, stu jenów za notatki z jednego dnia. W tym czasie Kazue miała absolutnego bzika na punkcie pieniędzy. Większość dziewczyn narzekała za jej plecami, że Kazue jest skąpa.

Pod koniec pierwszej klasy Kazue bardzo się zmieniła. Początkowo ze wszystkich sił starała się wmieszać pomiędzy zamożniejsze uczennice żeńskiej szkoły średniej Q. Ale w zimie nastąpiła nieoczekiwana zmiana. Po skończeniu studiów na uniwersytecie słyszałam, że podobno ta zmiana w jej życiu nadeszła później, po śmierci jej ojca, ale z tego co wiem, Kazue przeszła przemianę wyglądu już na początku drugiej klasy szkoły średniej.

Zwróciłam też uwagę, że Kazue zaczęła podczas lekcji zapytywać nauczycieli niekończącą się litanią pytań. Nauczyciele bardzo szybko stracili do niej cierpliwość.

„Dobrze, przejdźmy do następnego pytania” - kwitowali, spoglądając na zegarek, ale Kazue natychmiast zaczynała się skarżyć i mówiła przez łzy: „Ale panie profesorze, ja nadal nie rozumiem”. I chociaż poirytowane pozostałe uczennice przewracały oczami na jej słowa, ona zdawała się tego nie widzieć. Nie wydaje mi się, żeby Kazue kiedykolwiek zwracała uwagę na reakcję otoczenia. Stopniowo przestawała zdawać sobie sprawę z otaczającej ją rzeczywistości. Jeśli tylko nauczyciel zadał pytanie, na które Kazue znała odpowiedź, z wyrazem triumfu na twarzy jako pierwsza wyciągała rękę do góry. I zawsze zasłaniała dłonią napisane przez

siebie w zeszycie odpowiedzi na pytania - jakby powróciła do czasów, kiedy była ambitną uczennicą szkoły podstawowej. O tak. Bez wątplenia była dziwadłem, z jakim nikt nie chciał mieć nic do czynienia.

Jednak ja potrafiłam się z nią spotykać. Chyba mnie rozumiecie, prawda? Kazue miała bzika na punkcie beznadziejnych związków, które z kolei prowadziły do jej frustracji. Mam tu na myśli, oczywiście, Takashiego Kijimę. Zamierzałam sprawdzić, czy jestem w stanie doprowadzić do tego, żeby miłość, jaką Kazue żywiła do Kijimy, nabrzmiała jak balon. Kazue posłuchała mojej rady i napisała kilka listów do Kijimy. Zawsze mi je najpierw pokazywała. Ja wprowadzałam poprawki i jej odsyłałam. A potem Kazue przepisywała je bez końca, ponieważ nigdy nie była pewna, czy nadają się już do wysłania. Chcielibyście zobaczyć te listy? Mogę je wam pokazać. Ciekawi was, skąd mam te listy? Cóż, zanim je jej odesłałam, po prostu każdy z nich przepisywałam do swojego zeszytu.

Wybacz, proszę, że zwracam się do Ciebie w sposób tak bezpośredni. Zdaję sobie sprawę, że może wydać Ci się to niegrzeczne, że tak zupełnie nieoczekiwanie piszę do Ciebie list. Dlatego jeszcze rozproszę o wybaczenie.

Na początek chciałabym Ci się przedstawić. Nazywam się Kazue Satō i chodzę do klasy pierwszej B liceum. Zamierzam dostać się na wydział ekonomiczny uniwersytetu i studiować tam ekonomię. W związku z tym codziennie bardzo przykładam się do nauki i, nie chwaląc się, jestem bardzo poważną uczennicą. Należę też do klubu łyżwiarskiego. Jestem jeszcze zbyt zielona, żeby rywalizować na lodowisku (albo to raczej moje stopy są zbyt zielone, jeśli już o tym mowa). Ale ćwiczę ze wszystkich sił, mając nadzieję, że pewnego dnia wezmę udział w zawodach. Często upadam, więc po ćwiczeniach zawsze jestem posiniaczona. Starsze koleżanki z

klubu mówią, że zawsze tak jest. Dlatego też z entuzjazmem podchodzę do treningów.

Moim hobby są robotki ręczne i pisanie pamiętnika. Już od pierwszej klasy prowadzę pamiętnik i nie opuściłam jeszcze ani jednego dnia. Jeśli czasami zdarzy mi się nie zapisać jakiegoś dnia, jestem tak zdenerwowana, że nie mogę zasnąć. Słyszałam, że Ty nie przystąpiłeś do żadnego klubu ani kółka. Masz jakieś hobby?

W tej chwili siedzę na lekcji biologii, którą prowadzi Twój ojciec, profesor Kijima. To wspaniały nauczyciel. Potrafi bardzo prosto wytłumaczyć nawet najtrudniejsze rzeczy. Jestem pełna największego szacunku dla jego zdolności pedagogicznych i jego szlachetnego charakteru. W żeńskiej szkole średniej Q jest wielu wyjątkowych nauczycieli, takich jak profesor Kijima, a ja wprost nie posiadam się z radości, że mogłam wstąpić do takiej szkoły. Takashi, słyszałam, że ponieważ Twoim ojcem jest profesor Kijima, Ty już od dziecka pobierałeś nauki w zespole szkół Q. Naprawdę masz wielkie szczęście.

Chciałabym Ci coś wyznać, ale trochę się wstydzę. Chociaż chodzę o klasę wyżej niż Ty, chyba coś do Ciebie poczułam. Nie mam braci, tylko młodszą siostrę, więc niewiele wiem o mężczyznach. Czy mogłabym Cię prosić, żebyś odpisał na mój list? Marzę o tym momencie, kiedy odezwiesz się do mnie. A na razie, proszę, przyjmij ten list. I życzę Ci powodzenia na egzaminach międzysemestralnych.

Kazue Satō

To był pierwszy list, jaki do niego wysłała. Kiedy zobaczyłam drugi list, nie mogłam się powstrzymać od śmiechu. A wszystko z powodu wiersza *Ścieżka kwitnących fiołków*. Pokazała mi go i powiedziała, że chciałaby usłyszeć, jak wykonuje go piosenkarka folkowa Banban Hirofumi.

ŚCIEŻKA KWITNĄCYCH FIOŁKÓW

*U moich stóp dzikie fiołki,
Ścieżka, po której ty kroczyłeś.
Zbierając połamane kwiecie,
Wiem, że Ty tędy szedłeś.
Dzikie fiołki, kwitnące wzdłuż ścieżki
Aż po niebo przepelnione Twym sercem,
Patrzę w dal i zapłakana
Spotykam cię, zmierzającego do domu.
Dzikie fiołki, nie potrafię,
Nie wiem, jak szukać Twej miłości.
Oszłamiona, przerażona,
Ta górską drogą, a pod nią otchłań.*

Pewnego razu Kazue pokazała mi jakiś haiku, czy coś takiego, napisany przez Toshiza Hijikate, słynnego fechmistrza, który w dziewiętnastym wieku próbował zdławić restaurację Meiji. Wydało mi się, że to był ten wiersz: „Wiedzieć oznacza błędzić; nie wiedzieć oznacza nie błędzić - ścieżka miłości”. Kazue starannie przepisała haiku na kartkę papieru listowego z adnotacją „Dokładnie tak się czuję”. Złożyła kartkę na cztery i wsunęła ją do koperty. Chociaż Kazue mogła skutecznie zaplanować całą swoją edukację, jednak w sprawach miłości była nie tylko niedojrzała, ale bardzo staroświecka.

- Hej, co o tym myślisz? Czy twoim zdaniem powinnam to wysłać? - zapytała Kazue, pokazując mi, co napisała. Byłam na poły przerażona i na poły wniebowzięta, kiedy to zobaczyłam. Od jej pierwszego listu minął tydzień. Poradziłam jej, żeby drugi list też wysłała do jego domu. A dlaczego byłam przerażona? Ponieważ wiedziałam, że ludzie zakochani potrafią postępować bardzo głupio. Czy was to nie przeraża? Kazue bez najmniejszych skrępów ukazywała swój brak rozsądku i talentu, i bezwstydnie

obnażała się przed adresatem swoich listów, nawet nie myśląc o konsekwencjach.

Oczywiście Takashi nie odpowiedział na jej listy. W normalnej sytuacji, każda dziewczyna odebrałaby to jako sygnał, że chłopiec się nią nie interesuje. Ale Kazue nie, ona była tylko zdezorientowana.

- Dlaczego nie odpowiedział? Jak sądzisz, może nie dostał moich listów? - Jej oczy, przystrojone tymi komicznymi podwójnymi fałdami powiek a la Elizabeth, otworzyły się szeroko. W źrenicach błyszczało światło. A jej ciało, jeszcze chudsze niż poprzednio, wydzielало jakąś szczególną aurę - całe się jarzyło. Wyglądała jak jakieś stworzenie z bagien. Czyżby nawet tak brzydka istota mogła się zakochać? Czulałam tak wielką odrazę do Kazue, że nie potrafiłam na nią patrzeć. Ale ona nadal tu stała, ciągnęła mnie za rękę i zamęczała pytaniami.

- Hej, powiedz, co ty o tym myślisz? No, powiedz. Jak sądzisz, co powinnam zrobić?

- Zadzwoń do Takashiego i sama go zapytaj.

- Nie mogłabym zrobić czegoś takiego. - Kazue pobladła i się cofnęła.

- W takim razie kup mu prezent na Boże Narodzenie, i zapytaj, gdy będziesz mu go wręczać.

Kiedy Kazue usłyszała moją propozycję, jej twarz pojaśniała.

- Zrobię mu szalik na drutach!

- Świetny pomysł! Wszyscy chłopcy przepadają za rzeczami wykonanymi ręcznie przez dziewczyny.

Rozejrzałam się po klasie. Był listopad i wiele dziewcząt postukiwało drutami, robiąc swoim chłopakom swetry, szaliki i tego typu rzeczy.

- Dzięki! To właśnie zrobię.

Kazue uspokoiła się, mając już nowy cel. Na jej twarz ponownie powrócił ten blask pewności siebie. Jestem pewna, że właśnie w tym momencie starała się dodać sobie otuchy. W takich

chwilach jej profil przybierał kształt dokładnie odpowiadający profilowi pewnego mężczyzny. Zgadliście - jej własnego ojca. W dniu śmierci mojej matki, kiedy ojciec Kazue powiedział mi, że-
bym już nigdy nie zadawała się z Kazue, jego też otaczała taka
wyniosłość.

*

Zbliżało się Boże Narodzenie i robiony przez Kazue na drutach
szalik dla Takashiego miał już metr długości. Był wprost nie-
prawdopodobnie brzydki, żółto-czarne pasy kojarzyły mi się z
zadkiem pszczoły. Wyobrażałam sobie Takashiego z tym szali-
kiem owiniętym wokół szyi, i z jeszcze większym trudem przy-
chodziło mi stłumić śmiech.

Pewnego zimowego popołudnia, a w zasadzie już wieczorem,
zadzwoiłam do domu Takashiego. Jego ojciec miał tego dnia
zebranie grona pedagogicznego, i wiedziałam, że o tej porze nie
będzie go jeszcze w domu. Telefon odebrał Takashi, odzywając się
głosem nieoczekiwanie energicznym i pogodnym. Najwyraźniej w
domu Takashi był kimś zupełnie innym niż w szkole. Poczułam
ciarki przechodzące mi po plecach.

- Halo? Kijima, słucham.
- Mówi starsza siostra Yuriko. Czy to Takashi?
- Tak. Jesteś tą siostrą, która zupełnie nie przypomina Yuriko. Czego chcesz?

Kijima bardzo szybko stracił swój miły telefoniczny głos i o
oktawę obniżył ton.

- Dziękuję za wszystko, co zrobiłeś dla Yuriko - zaczęłam kul-
turalnie. - Szczerze mówiąc, chciałam cię prosić o pewną przysłu-
gę.

Wyczułam, że Takashi stał się ostrożny. Pomyślałam o jego
rozbieganych oczkach i zrobiło mi się niedobrze. Chcąc szybko
zakończyć rozmowę, z miejsca przeszłam do sedna sprawy.

- Trudno o tym mówić przez telefon, ale wiem, że nie będziesz chciał się ze mną spotkać, więc od razu przejdę do rzeczy. Dostałeś listy od mojej koleżanki z klasy, Kazue Satō, prawda?

Usłyszałam, jak Takashi wstrzymuje oddech.

- Kazue chciałaby się dowiedzieć, czy mógłbyś oddać jej te listy. Obawiam się, że ona spali się ze wstydu.

- Dlaczego sama o to nie poprosi?

- Kiedy ją o to zapytałam, rozpląkała się i powiedziała, że nie jest w stanie do ciebie zadzwonić. Dlatego robię to za nią.

- Płakała?

Nieoczekiwanie Takashi umilkł. Tego się nie spodziewałam. Nagle poczułam ogarniający mnie niepokój. Co zrobię, jeśli jednak nie wszystko pójdzie po mojej myśli?

- Kazue gorzko żałuje, że wysłała ci te listy.

Przez chwilę Takashi nie odzywał się. W końcu odpowiedział:

- Naprawdę? Muszę przyznać, że zrobiły na mnie pewne wrażenie. Zwłaszcza ten wiersz.

- Co ci się tam spodobało?

- Był taki niewinny i miły.

- Kłamiesz! - nieoczekiwanie dla samej siebie krzyknęłam.

On był po prostu niesamowicie złośliwy. Przecież to było niemożliwe, żeby Takashiemu spodobał się ten żalosny wiersz.

Jednak Takashi odpowiedział niefrasobliwie:

- Nie, mówię poważnie. Ale Yuriko i ja zajmujemy się działalnością, która niewiele ma wspólnego z niewinnością.

- O czym ty mówisz?

Antena mojej czujności nagle zwróciła się w stronę tej tajemnicy, jaka spowijała Yuriko i Takashiego. Czułam, że w powietrzu wisi coś niedobrego. Zupełnie zapomniałam o Kazue i zaczęłam się zastanawiać, co Takashi miał na myśli. Ale Takashi prędko przerwał mi potokiem pospiesznie wypowiedzanych słów.

- Ale to chyba nie ma żadnego znaczenia, prawda? Moja fucha przy Yuriko nie ma z tobą nic wspólnego.

- Fucha? Czym wy we dwójkę się zajmujecie? Powinieneś mi to powiedzieć, w końcu jestem starszą siostrą Yuriko.

Czekałam na odpowiedź Takashiego. Coś robili, żeby zarobić pieniądze. I cokolwiek by to było, „niewiele ma to wspólnego z niewinnością”. Nagle przypomniałam sobie, że kiedy ostatnio widziałam Yuriko, na jej szyi migotał cienki, złoty łańcuszek. Spod bluzki jej mundurka przeziął koronkowy biustonosz, a na stopach miała wsuwane buciki ozdobione czerwono-zielonymi frędzelkami. Widać było, że firmowe, Gucci. Byłam pewna, że jej kieszonkowe było niewielkie. Skąd ją stać na ubrania tak odpowiednie do atmosfery szkoły Q? Nie, nawet więcej niż odpowiednie, jeśli chodzi o modę, to Yuriko brylowała. Wprost wyłąziłam ze skóry z ciekawości. Trzymałam słuchawkę odsuniętą od ucha i próbowałam wymyślić jakiś sposób na odkrycie tego ich sekretu. Chyba zbyt długo się nie odzywałam, bo już po chwili usłyszałam drwiący okrzyk Takashiego:

- Halo! Jesteś tam? Halo? Co się dzieje?

- Och, przepraszam. Możesz powiedzieć, czym wy się we dwójkę zajmujecie?

- Nie ma mowy. Co mam zrobić z listami Satō?

Takashi zmienił temat. Nie miałam wyjścia, trzeba będzie w inny sposób poszukać odpowiedzi na dręczące mnie pytanie. Zrezygnowana, powróciłam do tematu Kazue.

- Kazue wstydzi się. Poprosiła mnie, żebym do ciebie zadzwoniła, więc to zrobiłam.

- Coś tu nie gra. Najpierw dostaję te listy, a teraz mam je zwrócić? Dlaczego ona chce otrzymać je z powrotem?

- Posłuchaj. Kazue naprawdę tym się zdenerwowała. Powiedziała, że jeśli ich nie odeślesz, ona podetnie sobie żyły albo zrobi coś w tym stylu. Może połknie tabletki nasenne, sama nie wiem. Po prostu odeślij je jak najszybciej.

- Dobra! - odparł Takashi, który chyba miał już tego dość. - Jutro osobiście zwrócę jej te listy.

- Nie, nie w ten sposób - podniosłam głos. - Musisz je wysłać do jej domu.

- Poczta?

Zauważyłam, że Takashi zaczyna nabierać jakichś podejrzeń.

- Może być pocztą. Po prostu napisz na kopercie adres i jej nazwisko, wystarczy, że to zrobisz. I nic do tych listów nie dołączaj, dobrze? Jeśli możesz, wyślij to ekspresem poleconym.

Dokończyłam tylko to zdanie i od razu rzuciłam słuchawkę. To powinno załatwić sprawę. Byłam tego pewna. Kazue będzie przerażona, kiedy wrócą wysłane przez nią listy. A przy odrobinie szczęścia, jej ojciec odkryje je i wpadnie we wściekłość. I jeśli będę miała dużo szczęścia, uda mi się dojść do tego, co Yuriko i Takashi wspólnie kombinowali. Nagle chodzenie do szkoły znowu zrobiło się ciekawe.

*

Kazue przez kilka dni nie przychodziła do szkoły. Czwartego dnia rano pojawiła się nieoczekiwanie i stanęła w drzwiach klasy jak wielka zawalidroga. Swoimi ciemnym i oczami bacznie przyjrzała się wszystkim uczennicom. Gdzieś zniknęły loki z jej włosów, a na jej oczach nie było już tych beznadziejnych, dolepionych powiek a la Elizabeth. Powróciła dobrze znana, nudna i obciachowa Kazue, jedynie wokół jej szyi zwiślał niesamowicie kiczowaty szalik w żółte i czarne pasy. Zrobiony przez nią na drutach dla Takashiego, szalik wił się wokół niej jak gigantyczny, wygłodniały wąż. Większość z wchodzących do klasy uczennic sprawiała wrażenie podenerwowanych jej widokiem, odwracały wzrok, jakby zobaczyły coś, czego nie powinny. Ale Kazue, najwyraźniej niczego

nieświadoma, niespiesznym krokiem podeszła do jednej z koleżanek z klubu łyżwiarskiego, do tej, która wcześniej pożyczała od niej notatki.

- Kazue, co ci się stało?

Zakłopotana Kazue popatrzyła na nią w osłupieniu.

- Nie możesz tak po prostu nie przychodzić do szkoły przed egzaminem!

- Przepraszam.

- Przynajmniej pożycz mi swoje notatki z angielskiego i filologii klasycznej.

Kazue nieśmiało skinęła głową, a potem jeszcze dwa razy powtórzyła ten ruch. Zdjęła torbę z ramienia i rzuciła ją na ławkę. Jak można się było spodziewać, siedząca przy tej ławce dziewczyna ze złością podniosła wzrok na Kazue. Była to jedna ze starych uczennic, doskonale znająca się na modzie i powszechnie znana z tego, że świetnie piecze ciasta i babki. Kazue właśnie przeszkodziła jej w czytaniu książki kucharskiej.

- Hej, nie wolno ci tak rzucać czym popadnie na cudze ławki. Próbuję wybrać, jakie ciasteczka mam upiec. Może byś tak trochę uważała?

- Przepraszam.

Kazue zaczęła przepraszająco kiwać głową. Ta nadzwyczajna aura, która wcześniej przepelniała całe jej ciało, zupełnie gdzieś zniknęła. Teraz Kazue wyglądała już tylko mizernie i brzydko, jak owoc, z którego wyciśnięto cały sok.

- Tylko popatrz, ubłocilaś moją książkę! Jak można być tak arogancką?

Panna Kucharka demonstracyjnie zaczęła wycierać książkę. Prawdopodobnie w drodze do szkoły Kazue postawiła torbę na peronie albo na chodniku, i tam ją ubrudziła. Słyszac słowa tej dziewczyny, kilka uczennic aż poczerwieniało z emocji, pozostałe natomiast tylko udawały, że nic nie słyszą. Kazue podała swoje notatki i, zgromiona lekceważącym spojrzeniem uczennicy, wycofała się do swojej ławki. Obróciła się do mnie, szukając w moich

oczach wsparcia. Instynktownie odwróciłam wzrok, ale nim to zrobiłam, zdążyłam jeszcze wyczuć, co ona myśli. *Pomóż mi. Zabierz mnie stąd!* Nagle powróciło do mnie wspomnienie tej śnieżnej nocy w górach, kiedy gonila mnie Yuriko, oraz ta prężna chęć, aby użyć wszystkich sił i odegnać od siebie coś przerażającego. I to rozkoszne uczucie, kiedy udało mi się jej pozbyć. Teraz to samo chciałam zrobić z Kazue, tak bardzo tego pragnęłam, że z trudem się powstrzymywałam. W końcu skończyła się pierwsza lekcja matematyki - tym razem Kazue nie zasypywała nauczyciela ciągłymi pytaniami.

- Hej. Hej? Mogę cię o coś zapytać? - Właśnie miałam czmychnąć po skończonej lekcji, kiedy z tyłu doszedł mnie żaloszny głos Kazue. Zaczęłam się już kierować na korytarz drugiego piętra.

- Co? O co chodzi?

Odwróciłam się na pięcie i spojrzałam Kazue prosto w oczy, na co ona ze zbolalym wyrazem twarzy odwróciła wzrok.

- Chodzi o Takashiego.

- Tak? Odpisał ci coś?

- Tak. Tak - odparła Kazue z ociąganiem. - Cztery dni temu.

- To wspaniale! Co napisał?

Udawałam podniecenie - przez cały czas umierając z ciekawości, co ona mi powie. Ta wiadomość miała być tak wspaniała. Ale Kazue tylko zacisnęła usta i nic nie powiedziała. Podejrzewam, że szukała jakiejś dobrej wymówki.

- No powiedz, co napisał? - zapytałam niecierpliwie.

- Napisał, że chce się ze mną spotkać.

Ale kłamczucha! Patrzyłam na Kazue, nie mogąc wyjść ze zdumienia. Jednak ona tylko wyglądała na zawstydzoną, na jej pomarszczonych policzkach pojawił się rumieniec.

- Napisał tak: *Już od pewnego czasu interesuję się Tobą. Dziękuję za słowa pochwały dla lekcji mojego ojca, bardzo mnie one ucieszyły. Jeśli Ci nie przeszkadza, że jestem młodszy, może*

będziemy kontynuować naszą korespondencję. Z chęcią odpowiem na Twoje pytania dotyczące moich zainteresowań i innych spraw.

- Chyba żartujesz.

Prawie jej uwierzyłam. Co prawda, Takashi powiedział, że odeśle jej te listy, ale nie miałam pewności, że faktycznie to zrobił. A poza tym, przecież zaciekał go ten żalony wiersz, więc może rzeczywiście do niej napisał. Albo był na tyle złośliwy, że bawił się kosztem Kazue. Zdałam sobie sprawę, że mój plan nie wypalił i poczułam ogarniającą mnie rozpacz.

- Mogę zobaczyć ten list?

Kiedy Kazue patrzyła na moją wyciągniętą rękę, przez jej twarz przemknął wyraz zakłopotania. Gwałtownie pokręciła głową.

- Nikt nie może go zobaczyć. Takashi napisał, żebym go nikomu nie pokazywała. Przepraszam, po prostu nie mogę.

- To dlaczego nosisz ten szalik? Sądziłam, że chcesz sprezentować go Takashiemu.

Kazue błyskawicznie uniosła dłoń do szyi. Zrobiony był z przędzy średniej szerokości, ciasno tkanej i przeplatanej elastyczną nitką. Każdy z kolorowych pasów, na przemian czarnych i żółtych, miał dziesięć centymetrów szerokości. Uważnie obserwowałam jej reakcję. No dalej, jaką teraz wymyślisz wymówkę?

- Pomyślałam, że zachowam go na pamiątkę.

Ha! Mam cię! Aż zatańczyłam w miejscu.

- Ten szalik mi się należy! Przecież musiałam czekać na Takashiego, prawda? Czekałam na list od niego, więc mogę za trzymać ten prezent.

Kiedy spróbowałam chwycić szalik Kazue, ona odtrąciła moją rękę.

- Nie dotykaj! Masz brudne ręce!

W jej głosie zabrzmiała pogrożka. Zamarłam i spojrzałam na nią. W mgnieniu oka zaczęła się rumienić.

- Przepraszam. Bardzo cię przepraszam. Nie chciałam tego powiedzieć.

- Nie ma sprawy. To moja wina.

Odwróciłam się na pięcie i odeszłam, udając obrażoną. Niech mnie teraz goni.

- Poczekaj! Nie powinnam tak mówić. Wybacz mi.

Kazue szła za mną, ale ja ani się nie zatrzymałam, ani nie odwróciłam. Prawdę mówiąc, nie wiedziałam, co mam teraz zrobić. Byłam w kropce. Jak wyglądała prawda? Czy Kazue faktycznie otrzymała odpowiedź od Takashiego, czy tylko to zmyśliła? Teren szkoły rozbrzmiewał śmiechem uczniów cieszących się z zakończenia dzisiejszych lekcji. Ale pomimo tego tumultu, ja wciąż słyszałam odgłosy goniącej mnie Kazue: tupot jej nóg, ciężki oddech, dźwięk torby uderzającej o krótką spódniczkę.

- Przepraszam. Poczekaj. Jesteś jedyną osobą, z którą mogę porozmawiać - powiedziała.

Wydało mi się, że słyszę jej płacz. Zatrzymałam się, i Kazue mnie dogoniła. Stała przede mną z twarzą wykrzywioną od płaczu i pokrytą śladami łez, łkając jak dziecko porzucone przez matkę.

- Przepraszam. Wybacz mi - błagała.

- Dlaczego zrobiłaś coś takiego? Przecież byłam dla ciebie taka dobra.

- Wiem. Ale twoje słowa czasami brzmią tak złośliwie, że działają mi na nerwy. A poza tym, wcale nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Ale będziecie z sobą, zgadza się? Tak jak przewidywałam?

Kazue przez chwilę patrzyła na mnie beznamiętnym wzrokiem. W końcu jej twarz rozbłysła jakimś dziwnym światłem, wyraźną oznaką szaleństwa.

- Zgadza się! Naprawdę będziemy z sobą. Ha! Ha! Ha!

- Wybierasz się więc na randkę?

Kazue skinęła głową potakująco, ale zaraz potem wydała z siebie głośny okrzyk. Przez okno na korytarzu dostrzegła Yuriko i Takashiego, którzy właśnie mijali szkolną bramę. Błyskawicznie otworzyłam okno na całą szerokość.

- Hej, zaczekaj! Co ty wyprawiasz?

Kazue pobladała, i wyglądało na to, że zaraz czmychnie. Szybkim ruchem chwyciłam szalik Kazue i zerwałam go z jej szyi.

- Przestań! Przestań! - błagała Kazue, podczas gdy ja z całej siły przyciskałam ją do ściany korytarza.

- Takashiiii!

Takashi i Yuriko odwrócili się jednocześnie i podnieśli wzrok w moją stronę. Trzymając szalik w obu rękach, wywiesiłam go z okna i zaczęłam gwałtownie wymachiwać nim na wszystkie strony. Takashi, ubrany w czarną budrysówkę, popatrzył na mnie podejrzliwie, po czym objął Yuriko ramieniem i wyprowadził ją przez szkolną bramę. Yuriko miała przerzucony przez ramię elegancki granatowy płaszcz. Posłała mi spojrzenie pełne wyrzutu.
Szurnięta starsza siostra!

- To było okrutne. - Kazue przykucnęła w korytarzu i szlochała. Mijające nas uczennice rzucały zaciekawione spojrzenia i zaraz odchodziły, poszeptując coś między sobą. Oddałam Kazue jej szalik. Schowała go za plecami, jakby wstydziła się go pokazywać.

- Wygląda na to, że on nadal jest z Yuriko. Czyżbyś mnie okłamała?

- Nie! Naprawdę przysłał mi list.

- Napisał coś o twoim wierszu?

- Uważa, że to dobry wiersz. Taki szczery.

- A o tym liście, w którym się przedstawiałaś?

- Napisał, że spodobała mu się szczerość mojej wypowiedzi.

- Tak to mógłby ci napisać nauczyciel o wypracowaniu.

Aż zaczęłam krzyczeć ze złości. Ale czy można mi się dziwić? Kazue zupełnie nie miała wyobraźni, potrafiła więc jedynie wymyślić jakąś żalostną historyjkę. Szkoda, że nie była bardziej twórcza w swoich kłamstwach.

- Co powiedział twój ojciec? - zapytałam oziębło.

Kazue nagle ucichła. Tak, to prawda. Od tego dnia, Kazue zaczęła już zupełnie tracić kontrolę nad sobą.

4

Tego wieczoru zatelefonowały do mnie trzy osoby - poważne wydarzenie, jak na naszą rodzinę. Pierwszy telefon zadzwonił, kiedy wraz z dziadkiem oglądaliśmy serial kryminalny *Wycie w świetle słońca*. Dźwięk telefonu przestraszył mojego dziadka, który zerwał się na nogi, potykając się o nogę stolika *kotatsu**.[Niski stoliczek z umieszczonym pod spodem piecykiem (przyp. tłum.)] Kiedy później się nad tym zastanawiałam, doszłam do wniosku, że dziadek musiał czekać na telefon od matki Mitsuru. Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, widząc jak pędzi do aparatu.

- Hm. Halo - powiedział głosem przepelnionym flegmą. Ale już po chwili stał wyprostowany na baczność. Jak na oszusta, dziadek był nazbyt naiwnie szczery.

- Dziękuję za wszystko, co państwo zrobiliście dla mojej wnuczki... Uczy się? Skądże. Powinna, ale siedzi tu i ogląda telewizję... Proszę? Wpadła do państwa, tak? Dziękuję za opiekę nad nią... I nawet dzwoniła za granicę? Nic o tym nie wiedziałem... Nie, nic mi nie mówiła. Bardzo przepraszam za kłopot.

Dziadek wyraźnie przesadził. Żeby tak paplać o nie swoich sprawach i ciągle przepraszać, kłaniając się w pas ze słuchawką w dłoni. Moja matka też taka była - zupełnie niepotrzebnie się poniżała. Samo patrzeć na niego przyprawiało mnie o dreszcze. Od kiedy dziadek zaczął kręcić z matką Mitsuru, moje uczucia do niego stopniowo słabły. W końcu, z czołem mokrym od potu, podał mi słuchawkę.

- Po co mówiłeś, że oglądam telewizję! Przecież wiesz, że za tydzień mamy egzaminy końcowe! - powiedziałam.

Dzwoniła matka Kazue, ta kobieta z twarzą podobną do pyska ryby. Przypomniawszy sobie ponury dom Kazue, odebrałam telefon

i przywitałam się szorstko. Dosłyszałam też stłumiony głos ojca Kazue. Pan Satō musiał stać tuż obok swojej żony, wierząc się nerwowo. Wspaniale! Jak widać, w końcu powiódł się mój plan, żeby omotać tę żalostną rodzinę. Miałam świetną okazję odegrać się na nich za to okropne traktowanie mnie tamtego dnia, kiedy zmarła moja matka. Za to, że posłużyłam im jako zastępstwo Mitsuru. Że zmusili mnie do przyścia do domu Kazue. Za koszt telefonicznej rozmowy zagranicznej. Teraz miałam okazję złapać ich w swoje sidła.

- Czy ostatnio moja córka zachowywała się dziwnie? - podenerwowanym głosem zapytała matka Kazue.

- Cóż, trudno mi powiedzieć, zwłaszcza że polecono mi nie zbliżać się do niej. Naprawdę nie wiem.

- O czym ty mówisz? Nic nie wiem, że ktoś ci coś takiego powiedział.

W głosie matki Kazue słychać było coraz większe podeenerwowanie, ale w tym momencie ojciec Kazue wyrwał jej słuchawkę. Nie bawiąc się w żadne ceregiele, odezwał się głosem mocnym i jak zawsze bardzo aroganckim.

- Posłuchaj. Chcę się dowiedzieć, czy moja córka nadal spotyka się z tym chłopakiem, z tym Takashim Kijimą. Sądziłem, że potrafię wybić jej to z głowy, ale tracę już cierpliwość. Tłumaczyłem jej, że jest dopiero w drugiej klasie liceum. Jesteś jeszcze za młoda, powiedziałem, i lepiej, żebyś nie robiła niczego, co może ci przynieść wstyd. Ale ona tylko zaczęła płakać, i nie potrafiłem wyciągnąć z niej ani słowa. Dlatego też pytam ciebie. Czy ona robi coś niestosownego?

Kiedy już kończył tę swoją wypowiedź, wyczułam złość przenikającą jego słowa. Podejrzywałam, że ojciec Kazue był zazdrosny o Takashiego. Z pewnością chciał być jedynym mężczyzną, który ma na nią jakiś wpływ, już do końca życia pragnął nią sterować. W mojej wyobraźni zaczęły się przewijać kolejne obrazy przedstawiające Kazue w roli mrocznego demona.

- Nie, ona nic takiego nie robi. Wszystkie inne dziewczyny piszą listy miłosne, robią szaliki na drutach, spotykają się z chłopakami przy szkolnej bramie i robią inne tego typu rzeczy, ale Kazue nie zrobiła niczego niestosownego. Chyba pan się myli.

Podejrzenia jej ojca musiały być jednak wyjątkowo silne, ponieważ nie chciał tak łatwo ustąpić.

- Tak? W takim razie dla kogo zrobiła ten ohydny szalik? Ile kroć ją o to pytam, ona milczy jak grób.

- Słyszałam, że zrobiła go dla siebie.

- Chcesz mi powiedzieć, że poświęciła tyle cennego czasu na zrobienie czegoś dla samej siebie?

- Tak. Kazue jest bardzo dobra z robótek ręcznych.

- A te odesłane listy? Czy to nie były listy miłosne?

- Na lekcjach wiedzy o społeczeństwie mieliśmy zajęcia z nauki pisania kreatywnego. Sądzę, że napisała to na zadanie domowe.

- Podobno ten młody Kijima jest synem jednego z waszych nauczycieli.

- Tak, to prawda. Myślę, że Kazue posłużyła się nim jako postacią fikcyjną.

- Zajęcia z nauki pisania kreatywnego, tak?

Widać było, że moje pokrętnie wyjaśnienia nie rozwiały jego wątpliwości.

- Martwię się jako ojciec, chyba rozumiesz. Jeśli pójdzie tak dalej, nie przygotuje się odpowiednio do końcowych egzaminów. Zamierza się dostać na wydział ekonomiczny na uniwersytecie, nie może sobie pozwolić na obniżenie ocen.

- Proszę się nie martwić o Kazue. Często opowiada, jakim szacunkiem pana darzy. Mówi, że chce być taka jak jej ojciec, który skończył tokijski uniwersytet. A poza tym inne uczennice naprawdę lubią Kazue.

Odniosłam wrażenie, że ojciec Kazue rozkoszuje się moimi słowami.

- Dobrze, to dobrze. Ciągłe jej to powtarzam. Mówię jej, że jak już dostanie się do college'u, będzie mogła się spotykać z wszystkimi chłopakami, z jakimi tylko będzie chciała. Jako studentka uniwersytetu Q będzie miała ich na pęczki.

Hm. Ciekawe. Wyobraziłam sobie Kazue na uniwersytecie. Ta nieatrakcyjna, niezgrabna Kazue? Nieomal wybuchnęłam śmiechem. Zastanawiałam się, dlaczego ten cały klan ludzi wyznających doktrynę „ciężkiej pracy” zawsze odkładał własną przyjemność, to swoje własne szczęście, w jakąś bliżej nieokreśloną przyszłość? Przecież wtedy będzie już za późno, nieprawdaż? I dlaczego z taką łatwością zawsze wierzyli w to, co mówią im inni?

- Przyznam, że bardzo mnie uspokoiłaś. Powodzenia na egzaminach. I pamiętaj, zawsze możesz wpaść do Kazue.

Jejku, jejku. Co za zmiana! Czy to naprawdę ten sam człowiek, który zakazał mi wszelkich kontaktów ze swoją córką? Ojciec Kazue rozłączył się. Dziadek, który przez cały czas się przysłuchiwał naszej rozmowie, odezwał się teraz zarozumiałym tonem.

- I co powiesz? Już nie jestem taki nieśmiały. Zupełnie swobodnie rozmawiałem z matką uczennicy szkoły Q.

Zlekceważyłam jego słowa i powróciłam do oglądania programu telewizyjnego. Najciekawsza część już i tak przeszła mi koło nosa. Kiedy rozzłoszczona rozkładałam przed sobą wieczorną gazetę, telefon ponownie zadzwonił. I znowu dziadek zerwał się, żeby go odebrać. Tym razem zawołał radosnym głosem:

- Yuriko-chan? Co za miła niespodzianka. Co u ciebie?

Dziadek chyba chciał trochę z nią porozmawiać, jednak szybko wyrwałam mu słuchawkę z ręki.

- Czego ty chcesz? Mów.

Yuriko roześmiała się promiennie na to moje opryskliwe polecenie.

- Widzę, że nadal zrzędzisz. Jak zawsze. A ja dzwonię do ciebie grzecznie, żeby ci coś powiedzieć. Chciałam też zapytać,

dlaczego dzisiaj tak krzyczałaś do Takashiego. Przestraszyłaś mnie.

- Najpierw mów, co chciałaś mi powiedzieć.
- Chodzi o Takashiego. Chyba ci się podoba, więc zadzwoniłam, żebyś wiedziała, że raczej nie masz na co liczyć.
- Niby dlaczego? Kocha cię?
- Mnie? Nie. Wydaje mi się, że on jest gejem.
- Gejem? - Teraz ja byłam zaskoczona. - Czemu tak uważasz?
- Ponieważ nie wykazuje najmniejszego zainteresowania moją osobą. Miło się rozmawiało.

To już był szczyt zrozumiałstwa! Ta moja siostra naprawdę załaziła mi za skórę. Z jednej strony byłam wściekła, ale z drugiej wszystko zaczęło się układać w nieco bardziej logiczną całość.

- Czyżby tak to wyglądało? - wymamrotałam do siebie.

Dziadek odwrócił się do mnie i z pewnym ociąganiem powiedział:

- Chyba nie musisz być tak niegrzeczna wobec własnej siostry. Przecież masz tylko jedną.
- Yuriko nie jest moją siostrą!

Dziadek już gotował się do odpowiedzi, ale dał sobie spokój, kiedy zobaczył, jak bardzo jestem wściekła.

- Ostatnio na wszystko się gniewasz, nawet na mnie. Czy coś się stało?

- Dlaczego niby miało coś się stać? To przez ciebie, chyba o tym wiesz. To twoje całe prowadzenie się z matką Mitsuru, to wprost obrzydliwe. Niemoralne. Pewnego dnia matka Mitsuru złożyła mi jakąś głupią propozycję wspólnego wyjścia we czwórkę na obiad: ty, ja, Mitsuru i jej matka. A teraz z tego powodu już nie koleguję się z Mitsuru. Od powrotu Yuriko wszyscy przemienili się w jakichś maniaków seksualnych. To po prostu obrzydliwe.

Dziadek skulił się, jakby lada chwila miał się zapaść pod ziemię. Odwrócił się w stronę stojących rzędem w kącie pokoju

drzewek bonsai. Pozostały już tylko trzy - czarna sosna, dąb i klon. Było tylko kwestią czasu, kiedy również je sprzeda, a to dodatkowo mnie wkurzało.

Telefon zadzwonił po raz trzeci. Dziadek apatycznie ruszył w stronę aparatu, ale tym razem to ja pierwsza podniosłam słuchawkę i usłyszałam chropawy kobiecy głos, który wymienił imię mojego dziadka.

- Yasuji?

To była matka Mitsuru. Kiedy słyszałam ją po raz pierwszy, tamtego dnia w samochodzie, jej głos był tak zgrzytliwy, jak jej maniery prymitywne. Ale kiedy wypowiedziała imię mojego dziadka, brzmiał słodko, niczym głos Maryi Dziewicy. Bez słowa odsunęłam od siebie słuchawkę, podając ją dziadkowi. Pochwycił ją z mojej dłoni, czerwieniąc się coraz bardziej pod moim wzrokiem, i nieco oficjalnie się odezwał:

- To prawda, tam rzeczywiście jest pięknie, kiedy kwitną śliwy. - Wyglądało na to, że planują jakąś wycieczkę, może do gorących źródeł. Usiadłam przy *kotatsu*, wyciągnęłam nogi pod rozgrzаныmi narzutami i, oparłszy głowę na ułożonych na podłodze poduszkach, kątem oka obserwowałam dziadka. Zdając sobie sprawę, że na niego patrzę, starał się zachowywać swobodnie, jednak jego głos zdradzał podniecenie.

- Nie, nie, jeszcze nie spałem. Przecież wiesz, jestem nocnym markiem. Co robiłaś?

Wysłuchując się w ich rozmowę, wyobrażałam sobie, jak krążące po ich ciałach muliste soki wznoszą się coraz wyżej, grożąc, że zaraz się wyleją na zewnątrz. Sylwetka mojego dziadka emanowała radością, jakimś szczęściem nieosiągalnym dla osób, które starałyby się je uzyskać. Czy taka radość rzeczywiście istnieje? Nigdy nie doświadczyłam takiego uczucia, i wcale tego nie pragnę. Gdy tylko ktoś z mojego otoczenia znajdzie się na skraju takiej radości, zaraz ode mnie ucieka. Czy czuję się osamotniona? Nie bądźcie śmieszni. Traktowałam dziadka jak sojusznika, dopóki nie zaczął oddawać się marzeniom. To była zdrada. Tak to odebrałam.

Jeśli ktoś czuje się samotny, ponieważ zostaje porzucony, powinien się zachowywać tak, żeby inni go nie opuszczali. Jeśli natomiast takiej osobie zależy na spokoju, powinna prowokować nie miłych sobie ludzi do rozstania z nią. Nie zależało mi, żeby dzia-
dek czy Mitsuru ode mnie odchodzili, ale chciałam, żeby matka Mitsuru i Yuriko trzymały się ode mnie z daleka.

A do której grupy powinnam zaliczyć Kazue? Była idiotką, ma-
łą dziewczynką wpatrzoną w swojego ojca jak w obrazek, która
wierzyła w magiczny slogan „Staraj się ze wszystkich sił”. Taka
głupia dziewczyna mogła mi się przydać jedynie do tego, żeby
mieć ją na podorędziu i nią sterować.

*

Nazajutrz ta idiotka Kazue przyszła mi podziękować.

- Jestem ci naprawdę wdzięczna, że wczoraj wieczorem nie
powiedziałaś mojemu ojcu. Był tak wściekły, że aż się prze-
raziłam, ale ty wszystkim zaprzeczyłaś i mnie uratowałaś.

- I co, ojciec ci wybaczył?

- Tak. Wszystko jest już w porządku.

Musi upłynąć sporo czasu, zanim Kazue będzie w stanie wy-
rwać się spod tego uroku, jaki na nią rzucił jej ojciec. Być może
miało to trwać całe życie. Ciekawy pomysł. Stworzę Kazue spo-
sobność ucieczki, a potem z rozkoszą zniszczę jej tę możliwość.
Tak. Patrząc na Kazue, czułam się jak jakiś bóg, manipulujący
tym tłumokiem jak marionetką.

*

Czyżbyście uważali, że Kazue zaczęła się dziwnie zachowywać, bo ja się nad nią znęcałam? Nie, wcale tak nie było. Wielokrotnie już to powtarzałam: Kazue była zbyt naiwna, zbyt niewinna. Ona nie tylko nie widziała otaczającego ją świata, ona nawet samej siebie nie widziała. Niech to zostanie między nami: w skrytości ducha Kazue była przekonana o swojej urodzie. Niezliczoną ilość razy przyłapywałam ją na tym, jak przegląda się w lustrze. Uśmiechała się do siebie, a na jej twarzy malował się wyraz ekstazy. Po prostu była próżna.

Zarówno Kazue, jak i jej ojciec nie potrafili pogodzić się z tym, że może istnieć ktoś dysponujący większym potencjałem intelektualnym niż oni. A Kazue nigdy nie pogodziła się z tym, że jeśli kobiety są obdarzone takimi samymi zdolnościami, to zawsze ta piękna będzie odnosić większe sukcesy. Krótko mówiąc, czy mógł być ktoś szczęśliwszy od Kazue?

W przeciwieństwie do Mitsuru i do mnie samej - które zdałyśmy sobie sprawę, że aby przetrwać, musimy pielęgnować nasze naturalne dary - Kazue prawie nic o sobie nie wiedziała. Jeśli kobieta nie zna samej siebie, musi się pogodzić z oceną wystawianą przez innych. Ale nikt nie jest w stanie idealnie się dostosować do zdania opinii publicznej. I właśnie w tym tkwi przyczyna porażki takich kobiet.

PIĘĆ.

MOJE ZBRODNIE:
PISEMNE ZEZNANIE ZHANGA

SĘDZIA: Proszę o potwierdzenie, czy nazywa się pan Zhang Zhe-zhong, pochodzący z miasta Dayi, powiat Voaxing, w prowincji Syczuan Chińskiej Republiki Ludowej, urodzony 10 lutego 1966 roku.

OSKARŻONY: Tak, zgadza się.

SĘDZIA: Obecnie zamieszkuje pan w mieszkaniu numer 404 budynku Matoya, Maruyama-chō 4-5, okręg Shibuya, w Tokio, i jest pan zatrudniony w hotelu Marzyciel. Czy to prawda?

OSKARŻONY: Tak, to prawda.

SĘDZIA: Oświadczył pan, że nie potrzebuje pan tłumacza. Jest pan tego pewien?

OSKARŻONY: Tak. Dobrze mówię po japońsku. Na pewno nie potrzebuję tłumacza.

SĘDZIA: Bardzo dobrze. Proszę przedstawiciela prokuratury o odczytanie aktu oskarżenia.

AKT OSKARŻENIA

Dnia 11 listopada, dwunastego roku Heisei* [„Wszecchobejmujący pokój” - nazwa okresu panowania obecnego cesarza Akihito (przyp. tłum.)] (2000) prokuratura okręgowa w Tokio, reprezentowana przez prokuratora okręgowego Moro Yoshiakiego, przedstawia Zhangowi Zhe-zhongowi, obywatelowi Chińskiej Republiki Ludowej, urodzonemu 10 lutego 1966 roku, aktualnie zatrudnionemu jako pracownik hotelowy i zamieszkałemu w mieszkaniu numer 404 budynku Matoya, Maruyama-chō 4-5, okręg Shibuya, Tokio, przed sądem okręgu Tokio, zarzuty popełnienia następujących przestępstw:

OPIS ZARZUTU NR 1

Pracując w Shangri-la, chińskiej restauracji w Kabuki-chō, Shinjuku-ku, udał się do mieszkania numer 205 w budynku Wzgórza Nadziei, Okubo 5-12, Shinjuku-ku, dnia 5 czerwca 1999 roku około godziny piętnastej i, używając obu rąk, udusił Yuriko Hiratę (lat 37), doprowadzając w ten sposób do jej śmierci. Następnie oskarżony wyjął z portmonetki wcześniej opisanej ofiary 20 tysięcy jenów i zabrał jej złoty naszyjnik z osiemnastokaratowego złota (ówczesna wartość biżuterii 70 tysięcy jenów).

OPIS ZARZUTU NR 2

Ten sam oskarżony udał się do mieszkania numer 103 w budynku Zielona Rezydencja, Maruyama-chō 4-5, Shibuya, dnia 9 kwietnia 2000 roku około północy i, używając obu rąk, udusił Kazue Satō (lat 39), doprowadzając w ten sposób do jej śmierci. Następnie oskarżony wyjął z portmonetki ofiary 40 tysięcy jenów.

PRZEPISY KODEKSU KARNEGO

ZARZUT NUMER 1: Oskarżonemu zarzuca się włamanie i morderstwo zgodnie z artykułem 240, punkt drugi Kodeksu karnego.

ZARZUT NUMER 2: Oskarżonemu zarzuca się włamanie i morderstwo zgodnie z artykułem 240, punkt drugi Kodeksu karnego.

SĘDZIA: Rozpoczynamy proces na podstawie zarzutów, które przed chwilą zostały odczytane przez prokuratora okręgowego. Ale zanim rozpoczniemy postępowanie, chciałbym poinformować oskarżonego o jego prawach. Ma pan prawo milczeć, więc podczas całego postępowania może pan nie odpowiadać na żadne pytania. Jeśli udzieli pan odpowiedzi na jedno z pytań, nie jest pan zobowiązany odpowiadać na następne. Proszę jednak pamiętać, że jeśli zdecyduje się pan odpowiedzieć na pytanie, wszystko, co pan powie, może zostać użyte jako dowód przeciwko panu, dlatego też zalecam zachowanie ostrożności. Wysłuchał pan wcześniej przedstawionych zarzutów. Niniejszym chciałbym zwrócić się do pana z pytaniem, czy ma pan coś do powiedzenia na temat zarzutów, przedstawionych przez prokuratora i zapisanych w protokole?

OSKARŻONY: Przyznaję się do zabicia Yuriko Hiraty, ale nie zabiłem Kazue Satō.

SĘDZIA: Przyznaje się pan do winy w sprawie zarzutu numer jeden, ale nie w sprawie zarzutu numer dwa, tak?

OSKARŻONY: Zgadza się.

SĘDZIA: Czy ma pan coś do powiedzenia w sprawie zarzutu o kradzież?

OSKARŻONY: Ukradłem pieniądze i naszyjnik pani Hiraty, ale nie nie ukradłem pani Satō.

SĘDZIA: Co na to adwokat oskarżonego?

ADWOKAT OSKARŻONEGO: Potwierdzam słowa oskarżonego.

SĘDZIA: Dziękuję. Proszę przedstawiciela prokuratury o odczytanie uzasadnienia aktu oskarżenia.

UZASADNIENIE AKTU OSKARŻENIA:
ZARZUT NR 1 AKTU OSKARŻENIA

Punkt 1: Informacje z życiorysu oskarżonego

Oskarżony urodził się 10 lutego 1966 roku w prowincji Syczuan Chińskiej Republiki Ludowej, jako trzeci syn Zhanga Xiao-niu (obecnie lat 68), rolnika, i Zhang Xiu-lan (obecnie lat 61). Oskarżony ma czworo rodzeństwa: najstarszego brata, An-ji (obecnie lat 42), drugiego starszego brata, Gen-de, starszą siostrę, Mei-hua (obecnie lat 40) i młodszą siostrę, Mei-kun, przy czym drugi z braci, Gen-de, zmarł w dzieciństwie, a młodsza siostra Mei-kun zginęła w wypadku w 1992 roku. W wieku lat dwunastu oskarżony ukończył lokalną szkołę podstawową i od tamtego czasu pomagał rodzinie na roli.

W 1989 roku oskarżony postanowił opuścić dom rodzinny i poszukać lepszej pracy. Wraz z siostrą Mei-kun wsiedli do pociągu jadącego do prowincji Guangdong i szukali pracy w Kantonie. W 1991 roku oboje przenieśli się do miasta Shenzhen, również w prowincji Guangdong.

W 1992 roku oskarżony i jego młodsza siostra Mei-kun, ukryci na statku przemytniczym, wyruszyli z prowincji Fujian z zamiarem nielegalnego przekroczenia granic Japonii. Mei-kun utonęła podczas podróży, jednak oskarżonemu udało się nielegalnie przekroczyć granicę naszego kraju i zejść na ląd na wyspie Ishigaki. Ukrywając fakt nielegalnego pobytu, znalazł zatrudnienie przy sprzątanii i gotowaniu. Pracował również w branży budowlanej. W 1998 roku był zatrudniony w barze w Shinjuku, znanym jako Nomisuke, a w 1999 roku podjął pracę w lokalu o nazwie Shangri-la, również w Shinjuku. W czerwcu tego samego roku zaczął pracować w domu schadzek, noszącym nazwę Marzyciel, w dzielnicy Kichijoji, w mieście Musashino. Nic nie wiadomo o ewentualnym małżeństwie oskarżonego. Zgodnie z rejestrem mieszkańców

zajmuje lokal wraz z osobami znanymi jako Chen-yi, Huang i Smok, wszyscy narodowości chińskiej.

30 czerwca 2000 roku oskarżony stanął przed sądem okręgowym w Tokio pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy. Został skazany na dwa lata więzienia w zawieszeniu na cztery lata (decyzja z 20 lipca tego samego roku).

Punkt 2: Ofiara Yuriko Hirata

Ofiara Yuriko Hirata (w dalszej części zwana Hirata) urodziła się 17 maja 1962 roku, jako druga córka Jana Mahera (obywatela Szwajcarii), aktualnie zatrudnionego przez Schmidta, szwajcarskiego producenta materiałów włókienniczych, i Sachiko Hiraty. W związku z tym, że jej rodzice nigdy formalnie nie zawarli związku małżeńskiego, ofiara używała zarówno nazwiska Maher, jak i nazwiska matki, Hirata. W marcu 1976 roku Hirata wraz z rodzicami wyprowadziła się z Kita-Shirakawa w okręgu Shirakawa do Berna w Szwajcarii. Sachiko zmarła w Bernie w lipcu tego samego roku, a Hirata opuściła ojca i samotnie powróciła do Japonii. Ponieważ jej starsza siostra zamieszkiwała z ojcem Sachiko, Hirata zatrzymała się w domu amerykańskiego znajomego i rozpoczęła naukę w gimnazjum zespołu szkół Q. Następnie Hirata kontynuowała naukę w liceum, jednak w trzeciej klasie została usunięta ze szkoły za niestosowne zachowanie.

Po relegowaniu ze szkoły wyprowadziła się z domu amerykańskiego znajomego i zaczęła samodzielne życie. Zatrudniła się w agencji modelek, występowała w reklamach i jako modelka pozująca do czasopism aż do roku 1985, kiedy podjęła pracę hostessy w klubie Mallord w Roppongi. W 1989 roku przeniosła się do klubu Jeanne, również w Roppongi, a potem wielokrotnie zmieniała miejsce pracy. Pracując jako hostessa, Hirata już uprawiała prostytucję w Shinjuku i Shibuyi.

Punkt 3: Wydarzenia poprzedzające zbrodnię

Jak wcześniej stwierdzono, oskarżony pracował jako kelner w barze Shangri-la w Shinjuku. Jednak zarabiał tam niewiele i uważał, że jest dyskryminowany przez pochodzących z prowincji Fujian właścicieli lokalu. Współpracownicy krytykowali Zhanga za to, że „jest kmiotkiem, który uważa się za wytwornego mieszkańca miasta”, w związku z czym nie utrzymywał zbyt bliskich stosunków z kolegami z pracy.

Znany był z tego, że podkradał jedzenie z porcji niesionych klientom, a pozostawione w butelkach piwo i whisky zlewał do plastikowego pojemnika, który następnie zabierał z sobą do domu, w celu ich skonsumowania. Wielokrotnie był upominany za swoje nieodpowiednie zachowanie.

Pomimo tych potknięć, ciężko pracował, był punktualny i nie opuścił ani jednego dnia pracy. Twierdząc, że musi wysłać pieniądze swojej rodzinie w kraju, pracował dorywczo w pobliskiej noclegowni, Futomomokko, udając się tam po zakończeniu pracy w barze, o godzinie dwudziestej drugiej. Do jego obowiązków w Futomomokko należało wynoszenie śmieci i pranie ręczników. Po wykonaniu wszystkich zadań, biegł ulicami Kabuki-chō, żeby zdążyć na ostatni pociąg wiozący go do jego mieszkania w Maruyama-chō, w okręgu Shibuya.

W Shangri-la oskarżony pracował przez cały tydzień z wyjątkiem śród, od południa do godziny dwudziestej drugiej. Zarabiał 800 jenów na godzinę, i przysługiwał mu miesięczny ekwiwalent za dojazdy w wysokości 6 500 jenów, w związku z czym co miesiąc otrzymywał około 315 tysięcy jenów. Jego dorywcze zajęcie w motelu przynosiło mu 2 tysiące jenów za dwie godziny pracy.

Miesięczny czynsz za mieszkanie nr 404 w budynku Matoya wynosił 65 tysięcy jenów. Jednak w związku z tym, że oskarżony pobierał opłatę od swoich trzech współlokatorów, Chen-yi, Huanga

i Smoka, po 35 tysięcy miesięcznie od osoby, osiągał dodatkowy zysk w wysokości 40 tysięcy jenów.

Często opowiadał swoim współpracownikom, że jego rodzice w ojczyźnie remontują dom i że musi zebrać i wysłać im 3 miliony jenów. Jednak lubił kosztowne rzeczy i chętnie nosił drogie ubrania i dodatki, na przykład dwudziestoczterokaratową bransoletkę i skórzaną kurtkę za 50 tysięcy jenów, kupioną w domu handlowym Isetan.

Punkt 4. Okoliczności związane ze zbrodnią

Czwartego czerwca 1999 roku, około godziny dwudziestej drugiej, przed wejściem do parku Okubo w drugim kwartale Kabukichō, oskarżony spotkał Hiratę, która szybkim krokiem zmierzała do pracy w motelu Futomomokko. Kobieta niosła parasolkę. Oskarżony wiedział, że po parku Okubo kręcą się prostytutki, ale to wtedy po raz pierwszy spotkał tam Hiratę. Natychmiast wzbudziła ona jego zainteresowanie, ponieważ wziął ją za Amerykankę, a jego marzeniem było wyjechać kiedyś do Ameryki.

„Masz ładną twarz” - tak brzmiały pierwsze słowa, jakie Hirata do niego skierowała. Odezwała się do niego po japońsku, więc się zorientował, że nie jest Amerykanką, i początkowo był rozczarowany. Jednak jej pochlebstwa spodobały mu się i chciał kontynuować tę znajomość, ale ponieważ bał się spóźnić do pracy w motelu, więc tylko do niej pomachał, uśmiechnął się i popędził do Futomomokko. Tam zajął się swoimi normalnymi zadaniami.

Oskarżony nie mógł zapomnieć o Hiracie, i wracając do domu, podążył tą samą drogą obok parku Okubo. Do parku dotarł piątego czerwca około 12.05 w nocy i zobaczył, że Hirata wciąż stoi tam w deszczu.

Kiedy Hirata dostrzegła oskarżonego, zawołała do niego radośnie: „Zamarzę tu, czekając na ciebie!”. Wówczas oskarżony postanowił odbyć z nią stosunek.

Tego wieczoru oskarżony miał przy sobie 22 tysiące jenów. Kiedy zapytał, ile kosztuje usługa, Hirata odparła, że cena wynosi 30 tysięcy jenów. W związku z tym, że nie dysponował taką kwotą, oskarżony miał już zrezygnować, jednak Hirata zasugerowała, że obniży stawkę do 15 tysięcy jenów. Kiedy oskarżony zaproponował, żeby poszli do hotelu, Hirata powiadomiła go, że niedaleko ma mieszkanie. Oskarżony z ulgą przyjął informację, że nie będzie musiał ponosić dodatkowych kosztów hotelu, i wraz z Hirata udał się do jej mieszkania.

Po drodze Hirata wstąpiła do sklepu sieci 7-Eleven i kupiła cztery puszki piwa, paczkę chipsów i dwie drożdżówki ze słodką fasolką azuki. Jedzenie kosztowało 1 575 jenów i Hirata zapłaciła za nie z własnych pieniędzy.

Pokój, do którego Hirata zaprowadziła oskarżonego, mieścił się w dwukondygnacyjnym budynku skonstruowanym z drewna i betonu, tuż za Spółdzielczą Kasą Oszczędnościową Kitashim w piątym kwartale Ōkubo. Na parterze oraz na piętrze tego budynku, znanego jako Zielone Wzgórza, znajdowało się pięć mieszkań. Mieszkanie Hiraty, lokal numer 205, było na piętrze, wysunięte najbardziej na północ, zaraz obok zewnętrznej klatki schodowej. Hirata wynajmowała to mieszkanie od 5 grudnia 1996 roku pod nazwiskiem Yuriko Hirata za 33 tysiące jenów miesięcznie. Powyższa kwota co miesiąc była przelewana z jej konta. Wydaje się prawdopodobne, że Hirata wynajmowała to pomieszczenie w celu uprawiania prostytucji. Mieszkanie składało się z pokoju o powierzchni sześciu mat* [Rozmiar pokoju w Japonii jest zazwyczaj mierzony ilością tatami o wymiarach 90 cm na 180 cm (przyp. tłum.)], z podłogą wyłożoną tatami i urządzonego w stylu japońskim, oraz ze znajdującego się między przedsionkiem wejściowym a tym pokojem małego aneksu, w którym się mieściła kuchenka, toaleta i zlew. W lokalu prawie w ogóle nie było mebli, ale czekał tam zwinięty i przygotowany do użycia futon.

Oskarżony i Hirata usiedli w pokoju w stylu japońskim i wypili po dwa piwa, a następnie rozwinęli futon i odbyli stosunek seksualny. Oskarżony chciał potem położyć się spać, ale Hirata zażądała, żeby opuścił jej mieszkanie. Odmówiła również ponownie, kiedy on jeszcze raz poprosił ją, że chciałby zostać, ponieważ na dworze padało i już spóźnił się na ostatni pociąg.

Hirata upierała się, że oskarżony musi zapłacić jej 20 tysięcy jenów na pokrycie kosztów korzystania z pokoju oraz zakupów dokonanych przez nią w sklepie 7-Eleven. Kiedy oskarżony dowiedział się o tych opłatach, uzmysłowił sobie, że nie tylko pozbędzie się wszystkich posiadanych przy sobie pieniędzy, ale na dodatek będzie musiał wracać w deszczu piechotą do Shibuyi. Odmówił uiszczenia opłaty. Kiedy Hirata zaczęła robić mu wyrzuty, postanowił ją zabić. Piątego czerwca około trzeciej nad ranem, używając obu rąk, udusił Hiratę, doprowadzając w ten sposób do jej śmierci. Oskarżony pozostał w tym mieszkaniu i spał tam aż do godziny 10 rano.

Około godziny 10.30 oskarżony wyjął z portfela Hiraty 20 tysięcy jenów. Zdjął noszony przez nią naszyjnik z osiemnastokaratowego złota (o wartości 70 tysięcy jenów) i założył go sobie na szyję. Następnie uciekł z mieszkania, nie zamykając drzwi i pozostawiając leżące tam ciało Hiraty.

Punkt 5: Wydarzenia po dokonaniu zbrodni

Oskarżony przybył do Shangri-la na godzinę przed planowanym rozpoczęciem pracy, którą zazwyczaj zaczynał w południe. Poinformował właściciela, że natychmiast chce zrezygnować z pracy. Kiedy właściciel nie zgodził się na natychmiastowe zwolnienie, oskarżony zabrał swoje rzeczy z szafki i opuścił lokal, nawet nie próbując dyskutować o należnych mu zaległych pieniądzach. Wychoząc z Shangri-la, oskarżony spotkał kolegę z pracy, pana A. Przez chwilę stali przed restauracją, rozmawiając. Oskarżony

powiedział panu A., że musi zrezygnować z pracy, a potem odwrócił się i ruszył w kierunku alei Yasukuni. Pan A. zauważył na szyi oskarżonego wyglądający na kosztowny złoty naszyjnik, którego nigdy wcześniej nie widział.

Po wyjściu z Shangri-la oskarżony wsiadł do pociągu linii kolejowej Yamanote i udał się na dworzec Shibuya. Stamtąd piechotą powrócił do swojego mieszkania, oznaczonego numerem 404, w budynku Matoya, w czwartym kwartale Maruyama-chō. Lokal był wynajmowany przez niejakiego Chena, mężczyznę, którego oskarżony spotkał podczas ucieczki do Japonii. Chen wynajął to mieszkanie w kwietniu 1998 roku, i chociaż potem się wyprowadził, mieszkanie nadal było wynajmowane na jego nazwisko, a oskarżony co miesiąc wpłacał na konto Chena czynsz w wysokości 65 tysięcy jenów.

Budynek Matoya jest czterokondygnacyjnym domem z żelbetu. Nie ma tam windy. Właścicielką budynku i gruntu jest pani Fumi Yamamoto. Lokal numer 404 składa się z pokoju o powierzchni sześciu mat, drugiego pokoju urządzonego w stylu japońskim o powierzchni trzech mat, a także kuchni i łazienki. Oskarżony zajmował pokój o powierzchni trzech mat. Piątego czerwca w południe w mieszkaniu spało dwóch ludzi: mężczyzna znany jako Smok i niejaki Huang. Chen-yi (osoba niespokrewniona z wcześniej wspomnianym Chenem) wyszedł już do pracy w salonie *pachinko** [Japoński salon gier (przyp. tłum.)] w Shinkoiwie, i nie było go w domu. Zarówno Smok, jak i Huang, i Chen-yi są mężczyznami narodowości chińskiej, a oskarżony spotkał ich w Tokio. Nie opowiadali sobie nawzajem swoich osobistych historii ani też nie mówili, czym się zajmują.

Wchodząc do mieszkania, oskarżony narobił takiego hałasu, że obudził Smoka i Huang, którzy wkrótce potem wyszli z mieszkania. Oskarżony przygotował sobie w kuchni posiłek, zjadł go, a potem poszedł spać. Obudził się po powrocie Chen-yi, i razem

poszli zjeść *ramen* na stoisku Tamaryu po wschodniej stronie dworca Shibuya. Następnie zegrali partyjkę w tamtejszej kręgielni i około jedenastej wieczorem wrócili do mieszkania. Kiedy minęło kilka dni i nie pojawiały się żadne informacje o morderstwie, oskarżony poprosił Chen-yi o pomoc w znalezieniu nowej pracy. Chen-yi zaproponował, żeby oskarżony podjął pracę razem z nim w salonie *pachinko*, jednak oskarżony odrzucił ten pomysł, twierdząc, że jest tam zbyt głośno. Chen-yi obiecał dalej szukać dla niego pracy.

Punkt 6: Odkrycie ciała Hiraty i dalsze wydarzenia

Ciało Hiraty zostało znalezione dziesięć dni po popełnieniu zbrodni, 15 czerwca, kiedy zajmujący sąsiednie mieszkanie lokator, Koreańczyk, poinformował właściciela budynku o dochodzącym stamtąd odrażającym zapachu. Właściciel domu poszedł sprawdzić mieszkanie i zauważył, że drzwi do lokalu są otwarte. Po wejściu do środka znalazł tam zwłoki Hiraty. Kobieta miała na sobie tylko koszulkę z krótkim rękawem, a jej głowa była zasłonięta cienkim kocem.

Ciało było już w stanie rozkładu, jednak nadal można było dostrzec charakterystyczne ślady na szyi Hiraty, a także krew zgromadzoną w tkance miękkiej jej szyi i w błonie wzdłuż tarczycy. Kiedy informacje o śmierci Hiraty wyszły na jaw, oskarżony zdał sobie sprawę, że nie będzie mógł wrócić do Shangri-la w celu odebrania zaległej wypłaty. Obawiając się, że skradziony naszyjnik może stać się ogniwem łączącym go z tą zbrodnią, schował go w kieszeni jednej ze swoich walizek. Stojąc w obliczu całkowitego braku środków do życia, zdecydował się w końcu pójść do Chen-yi i powiedzieć mu, że jest gotów podjąć każdą pracę.

Chen-yi zaproponował oskarżonemu dorywczą pracę dozorca w hotelu na godziny, znajdującym się przy Honmachi 1 w Kichijoji, w mieście Musashino. Oskarżony przyjął ofertę i w lipcu tego roku podjął tam pracę.

UZASADNIENIE AKTU OSKARŻENIA:
ZARZUT NR 2 AKTU OSKARŻENIA

Punkt 1: Ofiara Kazue Satō

Ofiara, Kazue Satō (dalej zwana Satō), urodziła się 4 kwietnia 1961 roku jako najstarsza córka Yoshio i Satoko Satō. Yoshio pracował w Przedsiębiorstwie Usług Architektonicznych i Budowlanych G. Kiedy Satō chodziła do pierwszej klasy szkoły podstawowej, rodzina przeniosła się z Omiyi w prefekturze Saitama do dzielnicy Kita-Karasuyama w okręgu Setagaya w Tokio. Satō uczęszczała do tamtejszej szkoły podstawowej i gimnazjum, a następnie dostała się do żeńskiego liceum Q, zaś później kontynuowała naukę na wydziale ekonomii uniwersytetu Q.

Ojciec Satō zmarł kiedy ona była na drugim roku studiów. Chcąc opłacić czesne, Satō musiała dorabiać jako korepetytorka, przygotowując innych studentów do egzaminów.

W marcu 1984 roku Satō ukończyła uniwersytet Q, a w kwietniu została zatrudniona w Przedsiębiorstwie Usług Architektonicznych i Budowlanych G, gdzie wcześniej pracował jej ojciec. Ta największa firma w branży jest znana z dobrych stosunków panujących między pracownikami, z tego powodu zyskała nawet przydomek Firmy Rodzinnej G. W przedsiębiorstwie bardzo chętnie zatrudniano również dzieci aktualnych pracowników. Kiedy Satō, wcześniej odnosząca spektakularne sukcesy na studiach, została zatrudniona w tej firmie jako pracownik Wydziału Badań Ogólnych, była pierwszą kobietą na tak wysokim stanowisku, a jej zawodowa kariera zapowiadała się bardzo obiecująco.

W 1985 roku Satō została awansowana na stanowisko zastępcy kierownika biura badań. Zadaniem tego biura jest prowadzenie analiz czynników ekonomicznych wpływających na budownictwo, opracowywanie nowego oprogramowania analitycznego oraz inne tego typu działania. Satō zajmowała się głównie badaniami efektów

ekonomicznych wynikających z konstruowania wysokościowców. Koledzy w pracy bardzo wysoko oceniali pracę Satō, a ona sama była jej bardzo oddana.

Jednak prywatnie nie utrzymywała kontaktów towarzyskich ani z przełożonymi, ani z kolegami z pracy, a ponieważ nie miała żadnych bliższych znajomych w firmie, nikt tak naprawdę nie wiedział, co robiła po pracy. Satō nigdy nie wyszła za mąż. Mieszkała z matką i młodszą siostrą. Po śmierci ojca, to właśnie praca Satō stanowiła główne źródło utrzymania całej rodziny.

W 1990 roku, w wieku dwudziestu dziewięciu lat, została tymczasowo oddelegowana do współpracującego z firmą G laboratorium badań inżynierskich. W tym czasie była hospitalizowana ze względu na konieczność leczenia anoreksji. Już kiedy Satō była w drugiej klasie liceum, rozpoznano u niej anoreksję, którą następnie leczono. W maju 1991 roku Satō zaczęła dorabiać wieczorami jako hostessa w nocnym klubie. Od 1994 roku spotykała się z mężczyznami w hotelach, świadcząc płatne usługi seksualne, aż w końcu, w roku 1998, została prawdziwą prostytutką działającą w okolicy Shibuyi.

Yuriko Hirata, ofiara opisana w zarzucie nr 1, oraz Kazue Satō wspólnie uczęszczały do żeńskiego liceum Q, jednak chodziły do różnych klas i nie kontaktowały się z sobą ani w szkole, ani po jej ukończeniu.

Punkt 2: Sytuacja osobista oskarżonego i jej związek z rozpatrywaną sprawą

Po popełnieniu zbrodni opisanej w zarzucie nr 1 niniejszego aktu oskarżenia, oskarżony zrezygnował z pracy zarówno w barze Shangri-la, jak i w noclegowni Futomomokko, i zatrudnił się w domu schadzki Marzyciel w mieście Musashino. Nie zmienił jednak miejsca pobytu i wciąż zamieszkiwał pod numerem 404 w budynku Matoya, Maruyama-chō 4-5, w Shibuyi. Oprócz

wymienionych wcześniej Smoka, Huanga i Chen-yi z tego mieszkania od czasu do czasu korzystali jeszcze dwaj inni obywatele chińscy, niejaki Niu-hu i A-wu.

Oskarżony pracował w hotelu Marzyciel od południa do dziesiątej wieczorem, codziennie oprócz wtorków, sprząając pokoje, piorąc pościel i wykonując inne drugorzędne zadania. Kiedy zaczął pracę w roku 1998, był osobą sumienną, na której można było polegać, ale w następnych latach jego podejście stopniowo się zmieniało. Spóźniał się, wcześniej wychodził i często w ogóle nie przychodził do pracy. Sprzątanie pokoi było zadaniem wykonywanym przez dwie osoby. Zachowanie oskarżonego miało niekorzystny wpływ na układ dyżurów w pracy i przysparzało kłopotów jego współpracownikowi, Irańczykowi, który złożył na niego skargę. Odnotowano także, że oskarżony sypiał w pokojach hotelowych, podkradał mydło, szampon i ręczniki, oglądał pornograficzne filmy wideo w pokojach, i pozwalał sobie na inne, podobnie niewłaściwe zachowania.

W lutym tego samego roku jeden z sąsiadów doniósł, że widział, jak oskarżony napełnia wodą prezerwatywy, dostarczane klientom przez hotel, i rzuca nimi z hotelowego okna w kota należącego do właściciela pobliskiego sklepu z sushi. Po tych doniesieniach właściciel hotelu zaczął rozważać możliwość zwolnienia oskarżonego.

W tym okresie stawka oskarżonego wynosiła 750 jenów na godzinę, co miesięcznie dawało mu przeciętnie około 170 tysięcy jenów, przy czym nie otrzymywał żadnych dodatków na dojazdy. Oskarżony, którego dochody spadły w porównaniu do uzyskiwanych z pracy w Shangri-la, zaczął pożyczać pieniądze od współlokatorów. 100 tysięcy jenów pożyczył od Smoka, 40 tysięcy jenów od Huanga i 60 tysięcy jenów od Chen-yi. Tłumaczył się, że jego matka jest w szpitalu w Chinach, i musi wysłać jej więcej pieniędzy.

Pieniądze pożyczał również od Niu-hu i A-wu, którzy czasami zatrzymywali się na noc w ich ciasnym mieszkaniu. Podobnie jak

wcześniej, nadal pobierał od Smoka i pozostałych czynsz, w związku z czym stosunki między oskarżonym i jego lokatorami coraz bardziej się pogarszały. Nawet Chen-yi, z którym oskarżony był we względnie dobrych stosunkach, poczuł rozgoryczenie, kiedy oskarżony stracił dobrą opinię u swoich pracodawców w hotelu Marzyciel. W końcu to Chen-yi rekomendował oskarżonego tym pracodawcom.

Dwudziestego piątego marca 2000 roku, Smok, Huang i Chen-yi, wiedząc, że tego dnia oskarżony dostaje wypłatę, postanowili zmusić go do oddania pożyczki. Oskarżony zamierzał zwrócić każdemu z nich połowę pożyczonej sumy, ale ponieważ oni wiedzieli, że oskarżony ma w zamkniętej walizce ponad 240 tysięcy jenów gotówką, nie chcieli przyjąć proponowanych przez niego warunków spłaty. Mieli też do niego pretensje o wyłudzenie zawyżonego czynszu.

W takiej sytuacji, oskarżony zmuszony był przyjąć proponowane przez swoich lokatorów warunki. Zgodził się oddać tym trzem mężczyznom całe 200 tysięcy jenów, jakie był im winny, a także, w ramach rekompensaty za wcześniejsze różnice w czynszu, każdemu z nich dołożyć po 50 tysięcy jenów. W tym celu oskarżony wydał nie tylko swoją wypłatę z hotelu Marzyciel, ale również pieniądze, które dotychczas zbierał.

W efekcie oskarżonemu pozostało tylko 60 tysięcy jenów, które musiały wystarczyć mu na cały miesiąc, aż do otrzymania kolejnej wypłaty. Ciężka sytuacja materialna, w jakiej się w związku z tym znalazł, jeszcze bardziej pogorszyła jego stosunki ze Smokiem, Huangiem i Chen-yi.

Mniej więcej w tym samym czasie Chen, który oficjalnie wynajmował lokal nr 404 w budynku Matoya, zaczął się domagać, żeby oskarżony znalazł sobie inne mieszkanie. Już od stycznia Chen kilka razy informował oskarżonego, że ten do połowy marca powinien opuścić lokal. Kiedy oskarżony stwierdził, że nie ma gdzie pójść, Chen zgodził się na przedłużenie terminu wypowiedzki do końca kwietnia. Powiadomił go również, że w sąsiednim

domu jest wolne mieszkanie, lokal numer 103 w budynku Zielona Rezydencja przy Murayama-chō 4-5, Shibuya-ku. Za kwotę 150 tysięcy jenów zaofiarował swoją pomoc w wynajęciu tego mieszkania. Jak wyraźnie widać z opisanych okoliczności, oskarżony stanął w obliczu nieprzerwanych i stale rosnących problemów finansowych.

Pracujący wraz z oskarżonym w hotelu Marzyciel Irańczyk wyjawił później, że oskarżony - który dysponował sporą odłożoną sumą - pożyczał pieniądze, ponieważ oszczędzał na zakup paszportu. Jego celem była podróż do Ameryki.

Punkt 3: Opis warunków w mieszkaniu nr 103 budynku Zielona Rezydencja

Budynek Matoya przy Murayama-chō 4-5, Shibuya-ku to czterokondygnacyjna konstrukcja z żelbetu, stojąca przy wąskiej jednokierunkowej uliczce biegnącej naprzeciwko północnej fasady oddalonego o około sto metrów na północ dworca Shinsen przy linii kolejowej Inokashira-Keio. Drewniany budynek Zielona Rezydencja, miejsce zbrodni, stoi na północ od budynku Matoya. Składa się z trzech kondygnacji, z których jedna jest poniżej poziomu ziemi. Oprócz samych mieszkań w Zielonej Rezydencji znajduje się kilka małych sklepików. Właścicielką obu budynków jest Fumi Yamamoto.

W Zielonej Rezydencji są trzy lokale mieszkalne. Zbrodnia miała miejsce w lokalu numer 103, wychodzącym na wspomnianą wcześniej jednokierunkową ulicę. Lokal numer 102 był niezamieszany, a w lokalu 101 mieszkał niejaki Kimio Hara. Na zachodniej ścianie budynku znajdują się metalowe zewnętrzne schody prowadzące na drugie piętro. W podziemiach, bezpośrednio pod lokalem 103, mieści się mała restauracyjka o nazwie Siedem Dobrych Wróżb.

Po południowej stronie budynku biegnie wąski betonowy chodnik, z którego mieszkańcy mogą wchodzić do swoich lokali

bezpośrednio z ulicy. Po południowej stronie lokalu numer 103 znajdują się zewnętrzne, wychodzące na ten chodnik drzwi, a także okno, umieszczone mniej więcej na wysokości oczu. Patrząc od strony wejścia do mieszkania, kuchnia jest zlokalizowana na ścianie południowej, a z nią sąsiaduje wyłożony tatami pokój w stylu japońskim o powierzchni sześciu mat. Między przedpokojem a pokojem znajduje się toaleta.

Chen poznał Fumi Yamamoto przez swoich krewnych, i za 45 tysięcy jenów wynajął od niej lokal numer 404 w budynku Matoya. Kiedy jego krewni otworzyli chińską restaurację w mieście Niiza, w prefekturze Saitama, okazało się, że mieszkanie jest im potrzebne do zakwaterowania pracowników. Z tego właśnie powodu oskarżony był zmuszony opuścić ten lokal. Kiedy oskarżony żalił się, że nie potrafi wynająć innego mieszkania, Chen odbył rozmowę z właścicielką, panią Fumi Yamamoto, i postanowił wynająć od niej lokal w Zielonej Rezydencji. Oskarżony oświadczył, że chciałby zobaczyć to mieszkanie, więc 28 stycznia 2000 roku pani Yamamoto wręczyła mu klucz do lokalu numer 103.

Wspomniane mieszkanie było wcześniej wynajmowane przez niejaką Shizu Kakiya, do dnia 18 sierpnia 1999 roku, to znaczy do jej śmierci. Od tego czasu mieszkanie stało puste. Gaz został odcięty we wrześniu 1999 roku, a elektryczność miesiąc później.

Do mieszkania był tylko jeden klucz, będący w posiadaniu pani Yamamoto. To ten klucz pożyczyła oskarżonemu 28 stycznia 2000 roku. Wcześniej nikt inny nie używał tego klucza.

Punkt 4: Związki łączące oskarżonego i ofiarę

Mniej więcej w listopadzie 1998 roku oskarżony dowiedział się od swojego współlokatora, Huanga, że ten „spotkał na ciemnej ulicy jakąś Japonkę i odbył z nią stosunek”. Kobieta wyróżniała się tym, że była bardzo chuda i miała długie włosy. Po usłyszeniu

tej informacji, oskarżony doszedł do wniosku, że chodziło o tę samą kobietę, którą on sam od czasu do czasu widywał w okolicy. Mniej więcej w połowie następnego miesiąca, wracając do domu, oskarżony spotkał Satō. Przypomniawszy sobie opowiedzianą przez Huang historię, odwrócił się, żeby się jej przyjrzeć. Ona to zauważyła i zawołała do niego: „Chciałby się pan zabawić?”. Kiedy oskarżony nie zareagował, kobieta próbowała dalej go zagadywać: „Może byśmy poszli do pańskiego mieszkania?”. Oskarżony odmówił i oświadczył, że „u niego w domu są koledzy”. Satō odpowiedziała: „A ilu? Wszystkich mogę obsłużyć”. Słyszac to, oskarżony sprowadził Satō do swojego mieszkania pod numerem 404 w budynku Matoya.

O tej porze w mieszkaniu było dwóch jego współlokatorów, Smok i Chen-yi. Wszyscy trzej po kolei odbyli stosunek z Satō. W styczniu następnego roku, idąc razem przez rejon Maruyama-chō, oskarżony i Huang natknęli się na Satō. „Czy to z tą kobietą byłeś w łóżku?” - zapytał Huang oskarżony. Kiedy Huang skinął głową, oskarżony powiedział, że on też z nią spał. Już wcześniej, w grudniu 1998 roku, Huang dowiedział się od Smoka, że oskarżony, Smok i Chen-yi odbyli w ich mieszkaniu stosunek seksualny z tą kobietą. Kiedy powiedział o tym oskarżonemu, ten odparł: „Prawdę mówiąc, to ja tę kobietę spotkałem jakiś rok temu”.

Punkt 5: Wydarzenia prowadzące do zbrodni

W niedzielę 8 kwietnia 2000 roku, około godziny czwartej po południu, Satō wyszła z domu, nie mówiąc nikomu, gdzie się wybiera. Około godziny szóstej spotkała się z pracownikiem pewnej firmy, z którym już wcześniej kilkakrotnie się widywała. Do spotkania doszło pod pomnikiem psa Hachiko przed dworcem Shibuya. Stamtąd udali się do hotelu w Maruyama-chō, gdzie Satō otrzymała od tego mężczyzny 40 tysięcy jenów i, tuż przed godziną dwudziestą pierwszą, ona i ten mężczyzna rozstali się na końcu

ulicy Dogenzaka. Satō skierowała się w stronę dworca Shinsen.

Tego samego dnia oskarżony udał się do pracy w hotelu Marzyciel. O dziesiątej wieczorem zmienił go pracownik, który przyszedł na nocną zmianę. O 10.13 wieczorem oskarżony wsiadł do pociągu linii Keiko-Inokashira, jadącego do Shibuyi, i ruszył w drogę do domu. Na dworcu Shinsen wysiadł z pociągu i na piechotę udał się w stronę budynku mieszkalnego Matoya, oddalonego o zaledwie dwie minuty drogi.

W pobliżu budynku, w którym mieszkał, oskarżony spotkał Satō i postanowił ponownie odbyć z nią stosunek. Ale o tej porze w domu byli Smok, Huang i Chen-yi, z którymi nie był już w zbyt dobrych relacjach. Zaczął się wahać, nie chcąc iść z nią do mieszkania, w którym oni się znajdowali. Jednak, z wcześniej przedstawionych powodów, miał w kieszeni klucz do lokalu numer 103 w sąsiednim budynku Zielona Rezydencja. Zabrał ją więc do tego mieszkania i tam odbył z nią stosunek.

Satō miała przy sobie prezerwatywy, wcześniej zabrane z hoteli, do których chodziła ze swoimi klientami. Wyjąwszy jedną z nich, zgodnie z napisem na opakowaniu pochodzącą z hotelu Szklany Pałac, nakłoniła oskarżonego do założenia jej przed stosunkiem. Po odbyciu stosunku oskarżony wyrzucił zużytą prezerwatywę na chodnik po południowej stronie Zielonej Rezydencji.

Jak już wcześniej wspomniano, oskarżonemu brakowało pieniędzy. Widząc, że Satō się ubiera, postanowił ukraść jej pieniądze. Tuż po północy Satō założyła płaszcz i zaczęła się przygotowywać do wyjścia. Oskarżony chwycił jej torebkę z brązowej skóry. Kiedy ofiara zaczęła z nim walczyć, uderzył ją w twarz i, ogarnięty nagłą żądzą zabicia jej, przyłożył obie dłonie do jej szyi i dusił tak długo, aż kobieta przestała oddychać. Następnie rozpiął zamek jej torebki i wyjął znajdujący się wewnątrz portfel, zabierając otrzymane przez nią wcześniej 40 tysięcy jenów. Nie ruszając jej ciała i nie zamykając drzwi do mieszkania na klucz, pospiesznie

udał się do swojego pokoju w lokalu numer 404, w budynku Matoya.

Matka ofiary, Satoko Satō, zaczęła się martwić o córkę, kiedy ta nie wróciła do domu wieczorem 8 kwietnia. Dotychczas Satō nigdy nie spędzała całej nocy poza domem. W poniedziałek, 10 kwietnia, kiedy Satoko się dowiedziała, że tego ranka córka nie pojawiła się w pracy, zgłosiła na policji jej zaginięcie.

Punkt 6: Wydarzenia po dokonaniu zbrodni

Dziewiątego kwietnia oskarżony pojawił się w hotelu Marzyciel, jakby nic się nie wydarzyło. Po pracy poszedł z dwoma współpracownikami na piwo do parku Inokashira. Około godziny 11.30 wsiadł na stacji Inokashira do pociągu linii Inokashira i pojechał do domu.

Następnego dnia, po skończeniu pracy w hotelu Marzyciel, na dworcu Shibuya oskarżony spotkał Chen-yi. Wspólnie poszli na *ramen* do znajdującej się po wschodniej stronie dworca restauracji Tamaryu. Następnie rozegrali partię kręgli w kręgielni przy dworcu Shibuya. Po zakończeniu gry rozmawiali o mieszkaniu w Zielonej Rezydencji i postanowili nie przeprowadzać się tam, ponieważ mieszkanie było mniejsze od lokalu aktualnie zajmowanego przez nich w budynku Matoya. Oskarżony dał też do zrozumienia, że planuje przenieść się do Osaki i tam poszukać pracy.

Jedenastego tego samego miesiąca oskarżony miał dzień wolny. Wybrał się do miasta Niiza w prefekturze Saitama w celu spotkania się z Chenem. Oskarżony wręczył Chenowi 100 tysięcy jenów i poinformował go, że nie przeprowadza się do mieszkania w Zielonej Rezydencji, oddał Chenowi klucz do lokalu numer 103. Jeszcze tego samego wieczoru Chen przekazał klucz właścicielce mieszkania, pani Yamamoto, odwiedzwszy ją w jej mieszkaniu w okręgu Suginami. Z kolei Yamamoto wręczyła klucz swojemu synowi, Akirze, który prowadził firmę nadzorującą

mieszkania w budynkach Matoya i Zielona Rezydencja.

Punkt 7: Odkrycie zwłok

18 kwietnia, idąc na spotkanie ze znajomym mieszkającym na pierwszym piętrze domu Matoya, Akira Yamamoto postanowił się upewnić, czy drzwi do lokalu numer 103 w budynku Zielona Rezydencja są zamknięte na klucz. Zbliżając się do tego mieszkania, zajrzał przez znajdujące się obok drzwi do tego mieszkania i umieszczone na wysokości oczu okno. Przez lekko uchylone skrzydło okna dostrzegł w znajdującym się w głębi lokalu pokoju górną część ciała jakiejś osoby, najprawdopodobniej pogrążonej we śnie. Podejrzewał, że jest to albo znajomy Chena albo jakiś Chińczyk, który pracował w jego restauracji. Akira Yamamoto zawołał do tej osoby i spróbował otworzyć drzwi. Okazało się, że nie są zamknięte na klucz. Tuż przy wejściu stały równo ułożone damskie buty. Yamamoto był niemile zaskoczony, kiedy zdał sobie sprawę, że intruzem w tym mieszkaniu jest kobieta. Po wejściu do środka poczuł nieprzyjemny zapach wypełniający mieszkanie, bezszelestnie się odwrócił i opuścił mieszkanie, zamykając drzwi za sobą. Zamek w drzwiach pozwalał na zamknięcie ich od wewnątrz bez użycia klucza. Wystarczyło tylko nacisnąć umieszczony na klamce przycisk.

Następnego dnia, 19 kwietnia, Akira Yamamoto zaczął się niepokoić obecnością śpiącej w tym mieszkaniu osoby. Co będzie, jeśli ona nie opuści lokalu? I co to był za zapach? Zaniepokojony, Yamamoto wziął klucze i ponownie udał się do tego mieszkania. Kiedy zajrzał przez okno, zauważył, że ta osoba nadal leży w takiej samej pozycji jak poprzedniego dnia. Yamamoto otworzył drzwi, wszedł do mieszkania i znalazł zwłoki Satō.

Oprócz widocznych na szyi Satō śladów duszenia, na jej głowie, twarzy i kończynach znaleziono stłuczenia - świadczące o tym, że uderzano ją tępym narzędziem - jak również zadrapania,

jakby ktoś ciągnął ją po podłodze. W obszarze jej szyi oraz błony wzdłuż tarczycy widać także było krwawienie z tkanki miękkiej.

Punkt 8: Zachowanie oskarżonego po odkryciu ciała

Wieczorem 19 kwietnia 2000 roku, wkrótce po powrocie oskarżonego z pracy w hotelu Marzyciel, odwiedził go w domu oficer śledczy, prowadzący rutynowe dochodzenie w okolicy. Smok, Huang i Chen-yi wciąż jeszcze byli w pracy i nie wrócili do mieszkania. Śledczy zadał oskarżonemu szereg pytań na temat jego aktualnego miejsca zamieszkania i zatrudnienia, a następnie wyszedł. Natychmiast po jego wyjściu oskarżony spróbował się skontaktować ze swoimi współlokatorami.

Chen-yi był właśnie w pracy w Dogenzaka, kiedy oskarżony dzwonił się na jego telefon komórkowy. „Była tu policja” - powiedział oskarżony - „dużo policjantów. Pokazali mi zdjęcie jakiejś kobiety, której nie znam. Powiedzieli, że jeszcze wróca. Jeśli cię znajdują, odkryją, że jesteśmy tu nielegalnie”.

Kiedy Chen-yi usłyszał relację oskarżonego, natychmiast zadzwonił do Huanga, który pracował w kawiarni Miraz w Koenji, w okręgu Suginami. Zamierzał powiedzieć Huangowi, żeby nie wracał do ich mieszkania, ale Huang skończył już tego dnia pracę i był w drodze do domu. Następnie Chen-yi pobiegł do miejsca pracy Smoka - do lokalu o nazwie Wieża Sadowa - położonego w drugim kwartale Kabuki-chō, w okręgu Shinjuku. Opowiedział Smokowi, co się stało, i obaj postanowili zatrzymać się u znajomego Smoka.

Kiedy Huang, który nic nie wiedział o zaistniałych wydarzeniach, wracał do domu, spotkał go oficer śledczy i pokazał mu zdjęcie ofiary. Huang powiedział śledczemu, że widział już kiedyś tę kobietę. Zeznał również, że oskarżony dysponował kluczem do jednego z mieszkań w Zielonej Rezydencji.

Mniej więcej w tym samym czasie, oskarżony opuścił lokal numer 404 w budynku Matoya i udał się do wielokabinowej noclegowni, gdzie spędził noc. Dzień później policjanci przyszedli do hotelu Marzyciel, w celu przesłuchania oskarżonego, jednak on nie pojawił się w pracy. Następnego dnia, 21 kwietnia, oskarżony opuścił noclegownię i pojechał do domu Chena w mieście Niiza, w prefekturze Saitama. Poprosił Chena, żeby ten go nie zdradził i zeznał na policji, że już 8 kwietnia oskarżony zwrócił mu klucz do mieszkania numer 103 w Zielonej Rezydencji, czyli dzień przed popełnieniem zbrodni. Jednocześnie wręczył Chenowi 100 tysięcy jenów w gotówce. Chen poinformował go, że już rozmawiał z policją, i odmówił spełnienia prośby oskarżonego. Powiedział też, że policjanci szukają oskarżonego - ponieważ wiedzą, że on miał klucz - i że sam powinien oddać się w ich ręce. Oskarżony jednak odmówił.

W drodze powrotnej z mieszkania Chena, oskarżony zaczął trapić się brakiem pieniędzy. Postanowił zatrzymać się po drodze w swoim miejscu pracy, złożyć rezygnację i poprosić o wypłacenie mu zaległych poborów. Skierował się więc do hotelu Marzyciel w mieście Musashino.

Podczas przesłuchania właściciela hotelu Marzyciel, oficer śledczy doszedł do wniosku, że oskarżony jest nielegalnym imigrantem albo też nie posiada stosownej wizy zezwalającej na podjęcie pracy. W związku z tym, jeszcze tego samego dnia oskarżony został zatrzymany i zaarrestowany pod zarzutem nielegalnego przekroczenia granicy kraju oraz świadczenia pracy bez posiadania stosownych dokumentów. Trzydziestego czerwca tego samego roku stanął przed sądem i został uznany za winnego zarzucanych mu przestępstw o naruszanie prawa imigracyjnego i o zatrudnieniu.

W dalszym toku dochodzenia ustalono, że odciski palców znalezione w lokalu 205 budynku Wzgórza Nadziei, czyli w miejscu zamordowania Yuriko Hiraty, należały do oskarżonego. Odkryto również, że jest on w posiadaniu naszyjnika ofiary.

Po przeprowadzeniu drobiazgowego śledztwa, oskarżonemu postawiono zarzut zamordowania zarówno Hiraty, jak i Satō.

2

„MOJE ZBRODNIE”: ZEZNANIE OSKARŻONEGO ZHANGA ZHEZHONGA

10 CZERWCA, DWUNASTY ROK HEISEI (2000)

Oryginał został napisany w języku chińskim. Oskarżony odtworzył na komisariacie scenę zbrodni przy użyciu manekina naturalnej wielkości, i wtedy jeden z przesłuchujących go oficerów polecił oskarżonemu, żeby spisał swoje zeznania.

Oficer śledczy Takahashi powiedział: „Proszę nam opowiedzieć całe pana życie aż do dnia dzisiejszego, opisać każdą niegodziwość, której się pan dopuścił, z najmniejszymi szczegółami”. Muszę powiedzieć, że moje życie było bardzo ciężkie, żyłem z dnia na dzień, i robiłem tylko to, co mogłem. Nie miałem nawet czasu, żeby spojrzeć w przeszłość, w te minione lata ani też, choć przez chwilę, zastanowić się nad moim życiem. Nie pamiętam wydarzeń z dalekiej przeszłości i nie chcę ich pamiętać. Były zbyt smutne, zbyt bolesne, i raz na zawsze zamknąłem je w zapomnianym zakątku pamięci. Mam wiele wspomnień, które próbowałem zatrzymać w pamięci.

Ale detektyw Takahashi był łaskaw dać mi tę sposobność, żebybym mógł opowiedzieć moją wersję całej historii, a ja z mojej strony chciałem zrobić wszystko, żeby spełnić jego prośbę. Jednak oznacza to, że będę musiał przemyśleć całe moje żalotne życie i przypomnieć sobie o wielu głupich błędach, jakie popełniłem

- błędach, których nie mogę już naprawić. Wiem, że jestem podejrzany o zamordowanie panny Kazue Satō, ale nie jestem winny tej zbrodni. Mam nadzieję, że poniższe zeznanie pozwoli oczyścić moje imię z tego zarzutu.

*

W Chinach o losie człowieka decyduje miejsce jego urodzenia. Wszyscy już zdążyli się pogodzić z tą prawdą. Jednak dla mnie nie jest to tylko jakieś tam porzekadło, to najprawdziwsza rzeczywistość. Gdybym się urodził w mieście takim jak Szanghaj, Pekin czy Hongkong, a nie w głębi gór w prowincji Syczuan, miałbym jakieś perspektywy. Moje życie byłoby pogodne i szczęśliwe, jestem tego pewien. I z pewnością nie skończyłoby się na tym, że wszystko bym zmarnował w obcym kraju.

To prawda, że pochodzę z prowincji Syczuan. Dziewięćdziesiąt procent całej ludności Chin żyje na takich położonych w głębi lądu terenach jak Syczuan. Mimo to na ten obszar przypada jedynie 10 procent bogactwa narodowego. Reszta pozostaje w okolicach Szanghaju, Kantonu i innych miast portowych. Tylko 10 procent populacji kraju mieszka w miastach portowych, ale to właśnie te ośrodki kontrolują 90 procent bogactwa narodowego. Dysproporcje ekonomiczne między mieszkańcami wybrzeża i ludźmi zamieszkującymi w głębi lądu stale się pogłębiają.

Mieszkając w głębi lądu, możemy jedynie zgrzytać zębami w rozpaczy na zapach banknotów i blask złota, którego nigdy nie będziemy posiadali. Nie mamy wyjścia, musimy się zadowolić prosem i zbożami pastewnymi, a nasze twarze i włosy są pokryte pyłem z pól, na których pracujemy.

Kiedy byłem małym chłopczykiem, moi rodzice i rodzeństwo stale powtarzali: Zhe-zhong jest najmądrzejszym dzieckiem w

całej wiosce. Nie piszę tego, żeby się przechwalać, ale żebyście zrozumieli warunki, w jakich dorastałem. Niewątpliwie byłem bystrzejszy od moich rówieśników. Błyskawicznie się nauczyłem czytać i pisać. I z łatwością liczyłem pieniądze. Chciałem dalej się uczyć i pójść do wyższych klas, żeby się rozwijać i poszerzać wiedzę. Ale moja rodzina była uboga. Stać ich było tylko na posłanie mnie do szkoły podstawowej w naszej wiosce. Kiedy zdałem sobie sprawę, że moje marzenia - na podobieństwo drzewa ze skrępowanymi i powykręcanyimi korzeniami, którym nie wolno rosnąć - nigdy się nie ziszczą, w głębi mojej duszy zaczęła się rodzić mroczna zazdrość, wstrętna zawiść. Uwierzyłem, że to los skazał mnie na tę nędzną egzystencję.

Dla ludzi takich jak ja jedyną szansą na odmianę losu było poszukiwanie pracy w mieście. Kiedy dotarłem do Kantonu i Shenzhen, pracowałem długo i ciężko, przez cały czas wierząc, że w końcu również ja będę mógł się cieszyć zamożnym życiem i odkładać pieniądze, jak to robili mieszkańcy tych miast. Ale po przyjeździe do Japonii poczułem, że nigdy nie uda mi się zrealizować moich planów. Dlaczego tak się stało? Ponieważ bogactwo Japonii jest bez porównania większe niż chińskich miast portowych.

Gdybym nie był Chińczykiem, gdybym urodził się Japończykiem, z pewnością nie borykałbym się teraz z takimi problemami. Już od chwili moich narodzin, mógłbym smakować tak wiele pysznych potraw, że połowa jedzenia szłaby na zmarnowanie. Gdy potrzebowałbym wody, wystarczyłoby odkręcić kurek. Mógłbym się kąpać do woli, a kiedy zechciałbym się wybrać do sąsiedniej wioski lub miasta, nie musiałbym iść piechotą czy czekać na autobus, który może wcale nie przyjechać, mógłbym pojechać pociągiem, co trzy minuty odjeżdżającym ze stacji. Mógłbym się uczyć tego, co chcę i kiedy chcę, mógłbym wybrać sobie zawód, modnie się ubierać, miałbym telefon komórkowy i samochód, i dokończyłbym żywota otoczony opieką doskonałego personelu medycznego. Różnica między życiem, jakie wiodłem

w Chinach, i życiem, jakie mógłbym wieść w Japonii, była tak gigantyczna, że już na samą myśl o tym, czułem jedynie ogromny żal.

Tak długo śniłem o tym wolnym i cudownym kraju, o tej pięknej Japonii, nieustannie zazdrościłem wszystkim jej mieszkańcom. A jednak to właśnie w tym kraju, o którym tak rozpaczliwie marzyłem, przyszło mi trafić do więzienia. O ironio losu! To naprawdę jest niesamowicie żalosne. Tam daleko, w biednej wiosce, moja schorowana matka dzień po dniu, ciągnącym się jak tysiąc jesiennych nocy, wygląda listu ode mnie. Jeśli kiedyś się dowie, co się ze mną stało, z pewnością tego nie przeżyje.

Wysoki Sądzie, panowie oficerowie śledczy i detektywi, błagam was, kiedy już odbędę moją karę więzienia za zamordowanie Yuriko Hiraty, pozwólcie mi wrócić do mojego domu w Chinach. Pozwólcie, żebym resztę wyznaczonego mi czasu spędził na uprawianiu jałowej ziemi w mojej rodzinnej wiosce i na rozmyślaniu nad moim życiem i popełnionymi przeze mnie zbrodniami. Proszę o okazanie mi wyrozumiałości. Zdaję się na łaskę sądu.

*

Moje życie zrobiło mnie w durnia. W naszej ubogiej wiosce moja rodzina była najbiedniejsza. Mieszkaliśmy w grocie, więc wszyscy traktowali nas z góry. Niektórzy mieszkańcy rozpuszczali pogłoski, że mój ojciec został przeklęty przez bóstwo biedy. Nawet jeśli ktoś zaprosił nas na wesele lub inne święto, mojego ojca prawie zawsze sadzano na najgorszym miejscu.

Ojciec był Chińczykiem mówiącym dialektem hakka. Kiedy był mały, wraz z moim dziadkiem przywędrował aż z Hui'an w prowincji Fujian do małej wioski w Syczuanie, i w niej się zatrzymali, chcąc znaleźć sobie cichy kącik do zamieszkania.

Wszyscy tutejsi wieśniacy byli Chińczykami Han. W tej wiosce nigdy nie mieszkał żaden Chińczyk mówiący dialektem hakka, i nie zgodzono się, żeby mój dziadek zbudował w niej dom. Dlatego też ojciec i dziadek zamieszkali w grocie.

Mój dziadek był wróżbitą, przepowiadał przyszłość. Opo-wiadano mi, że początkowo cieszył się w wiosce powodzeniem, ale wkrótce stracił przychyłność mieszkańców, ponieważ jego wróżby zapowiadały nieszczęścia. Ostatecznie jego interes zupełnie upadł, a nasza rodzina znalazła się na dnie ubóstwa. Od tamtej pory dziadek nigdy się nie zgodził przepowiadać przyszłości, nawet jeśli go o to proszono, i również w domu nie chciał się do nikogo odzywać. Jeśli zdarzało mu się otworzyć usta, towarzyszące mu w tych rzadkich momentach osoby miały się na baczności, obawiając się jego złowieszczych prorocत्व. I chociaż bardzo rzetelnie podchodził do swojej pracy, ludzie go za nią znienawidzili. Postanowił więc, że lepiej będzie, jeśli w ogóle nie będzie się odzywał.

Po pewnym czasie mój dziadek zupełnie przestał się poruszać. Urosły mu długie włosy i broda, i przez cały dzień przesiadywał w domu, jak sam Bodhidharma. Wciąż jeszcze pamiętam jego postać, siedzącą nieruchomo w mrocznych ciemnościach najgłębszego pomieszczenia groty. Wszyscy w naszej rodzinie tak się do niego przyzwyczaili, że zupełnie przestano go zauważać, nikt nie zwracał uwagi, czy on tam jest, czy nie. W porze obiadu moja matka stawiała przed nim miskę z jedzeniem. Wkrótce jedzenie znikало, a dla nas oznaczało to, że nasz dziadek wciąż żyje. Kiedy dziadek w końcu rzeczywiście umarł, przez pewien czas nikt tego nie zauważył.

Pewnego razu, kiedy nikogo nie było w domu, dziadek coś do mnie zawołał. Było to w czasach, kiedy chodziłem do szkoły podstawowej. Ponieważ prawie nigdy nie słyszałem jego głosu, bardzo mnie to zaskoczyło i odwróciłem się, żeby spojrzeć na dziadka. Siedział w ciemnościach wewnętrznej groty ze wzrokiem wlepionym we mnie.

- W naszej rodzinie jest morderca - powiedział.
- Dziadku! Co ty mówisz? O kim mówisz?

Prosiłem dziadka, żeby mi to wyjaśnił, ale nic więcej już nie powiedział. W tym czasie byłem już bardzo rozpieszczony i zarozumiały, i uważałem się za bardzo mądrego i rozsądnego chłopca, więc potraktowałem słowa dziadka jak głędzenie ledwo żywego, starego głupca, i nie zwróciłem na to żadnej uwagi. Wkrótce zupełnie o tym zapomniałem.

Dzień w dzień moja rodzina, korzystając z pomocy wychudzonego, starego wołu, uprawiała pole ciągnące się do połowy zbocza góry. Oprócz tego wołu mieliśmy jeszcze dwie kozy. Zajmował się nimi mój starszy brat, Gen-de. Był drugim w kolejności synem moich rodziców. Nasza rodzina uprawiała różne rośliny, w większości zboża. Ojciec, matka i starsi bracia wstawali wcześniej rano, jeszcze przed wschodem słońca, i ruszali do pracy. Do domu wracali dopiero po zapadnięciu zmroku. Mimo to ziemia rodziła zbyt mało, żeby wyżywić całą naszą rodzinę. Często musieliśmy walczyć z suszą, i wtedy, całymi miesiącami brakowało nam jedzenia. W takich chwilach myślałem jedynie o tym, że gdy już będę duży, najem się do syta białego ryżu, nawet gdyby miało mnie to zabić.

Wychowując się w takich warunkach, byłem zdecydowany - już od chwili, kiedy potrafiłem zdać sobie sprawę z tego, co się wokół mnie dzieje - opuścić dom natychmiast, jak tylko dorosnę. Chciałem się wybrać do jednego z wielkich miast - jakich jeszcze nigdy nie widziałem - i znaleźć tam pracę. Zakładałem, że ojcowiznę dostanie najstarszy syn, An-ji. Moją starszą siostrę, Mei-hua, wyswatano do sąsiedniej wioski, kiedy miała piętnaście lat. Wiedziałem, że zbiory z naszych pól razem z tym mizernym jedzeniem, jakie dawały nam nasze kozy, nie wystarczą do wyżywienia mojego brata Gen-de, mojej młodszej siostry Mei-kun i mnie.

Między moim najstarszym bratem An-ji i mną była różnica ośmiu lat, a mój drugi brat, Gen-de, był ode mnie starszy o trzy

lata. Kiedy miałem trzynaście lat, na naszą rodzinę spadło nieszczęście. An-ji spowodował śmierć Gen-de. Przerażony myślą, że oto sprawdziła się przepowiednia dziadka, przytulilem się do młodszej siostry, Mei-kun, i drżałem ze strachu.

An-ji i Gen-de pokłócili się, i w końcu An-ji uderzył Gen-de. Gen-de się przewrócił, uderzył głową w jeden z występów skalnych w jaskini i przestał się ruszać. Kiedy przyszedł do nas policjant, żeby zbadać sprawę tej śmierci, ojciec ukrył prawdziwe okoliczności, powiedział tylko, że Gen-de potknął się i, upadając, przypadkowo uderzył się w głowę. Gdyby An-ji został oskarżony o spowodowanie śmierci brata, trafiłby do więzienia i nie byłoby komu zajmować się polem. Po wyjściu z więzienia nie miałby po co wracać do domu, i musiałby sam jakoś radzić sobie w życiu.

Nasza wioska cierpiała na nadmiar mężczyzn. Sytuacja była tragiczna, mówiono nawet, że w sąsiedniej wiosce czterech mężczyzn musiało dzielić się jedną panną młodą. A przy tym tak bardzo byliśmy biedni. Moi bracia kłócili się o narzeczoną, to właśnie dlatego się pobili. Gen-de naśmiewał się z An-ji.

Ale po zabiciu Gen-de, An-ji bardzo się zmienił. Zaczął się zachowywać dokładnie jak dziadek - w ogóle przestał się odzywać. An-ji wciąż mieszka w wiosce z moimi rodzicami. Nigdy się nie ożenił.

*

Być może rzeczywiście nad moją rodziną ciąży jakieś przekleństwo. Targani gwałtowną namiętnością, i ja, i mój brat zostaliśmy mordercami. W ramach kary mój brat resztę życia spędzi w samotności i biedzie, a ja, za zbrodnię zamordowania Yuriko Hiraty, zostanę uwięziony w obcym kraju. Moją ukochaną młodszą siostrę w drodze do Japonii spotkała przedwczesna śmierć, i teraz nic mi już nie pozostało.

Być może faktycznie mój dziadek musiał opuścić dom w Fujian i zawędrować do Syczuanu, ale gdyby tylko jego przepowiednie nie były takie straszne, gdyby tylko nie odstraszył od siebie wszystkich ludzi, wtedy... cóż, tylko tyle przychodzi mi na myśl, kiedy się zastanawiam nad tamtymi czasami. Jestem pewien, że dziadek przewidział ten ponury upadek naszej rodziny. Pewnie dlatego zakończył swoje życie w ciemnej jaskini, tkwiąc w milczeniu jak głaz.

W każdym razie gdyby mój dziadek powiedział: „W naszej rodzinie ty jesteś mordercą, uważaj na siebie”, gdyby mnie ostrzegł, byłbym bardziej ostrożny. Nie przyjechałbym do Japonii. A gdybym nie przybył do Japonii, nie zabiłbym Yuriko Hiraty, moja młodsza siostra nie umarłaby i nie podejrzewano by mnie o zamordowanie Kazue Satō. Pracowałbym w fabryce niedaleko wioski i nauczyłbym się, jak zadawać się jednym juanem dziennie. I w ten sposób moje życie dobiegłoby końca. Kiedy myślę nad tym, jak to wszystko mogło wyglądać, czuję ogromny żal.

To, co zrobiłem pani Hiracie, jest niewybaczalne. Wiem, że w żaden sposób nie jestem w stanie za to przeprosić. Gdyby było to możliwe, chętnie oddałbym moją marną egzystencję za jej życie.

Jednak, mając trzynaście lat, nawet nie mogłem sobie wyobrazić, że skończę w ten sposób. Wówczas nie potrafiłem wybaczyć An-ji tego, co zrobił. Nie mogłem patrzeć na żal moich rodziców ani też wysłuchiwać nikczemnych plotek, jakie o nas rozpuszczali mieszkańcy wioski. Nienawidziłem An-ji. Ale z drugiej strony, muszę przyznać, że ludzkie emocje potrafią być niesamowicie ciekawe. W głębi serca mogłem mu tylko współczuć.

Bo przecież nietrudno zrozumieć to jego postępowanie. Nawet dla mnie zachowanie Gen-de było bardzo ordynarne. Lubił się objąć i ciągle gonił za spódniczkami. Podkrażał ojcu pieniądze i je przepijał. Trudno byłoby powiedzieć o nim cokolwiek dobrego.

Mało tego, kilku mieszkańców wioski nawet przyłapało go na kopolacji z kozami, a plotki, jakie się potem pojawiły, przysporzyły mojemu ojcu ogromnego wstydu.

Jeśli mam być zupełnie szczery, Gen-de przyniósł tak wielki wstyd naszej rodzinie, że odczułem ulgę, kiedy umarł, a An-ji, który miał odziedziczyć ojcowiznę, uniknął więzienia. Gdyby An-ji trafił do więzienia, mnie przypadłyby ojcowskie pola, jednak dla mnie byłoby to bardziej przekleństwo niż błogosławieństwo. Przywiązany do małego skrawka ziemi musiałbym wieść życie pełne trudu, nic nie wiedząc o cywilizowanym świecie.

Zubożałe masy Chińczyków żyjących w głębi lądu mogą się cieszyć jedną rzeczą - wolnością. Ale niczym więcej. W związku z tym, że nikt nie zwracał na nas specjalnej uwagi, byliśmy pozostawieni samym sobie. I kurczowo trzymaliśmy się naszej wolności. Dopóki nie staraliśmy się opuścić wsi, mogliśmy wędrować, gdzie chcieliśmy, robić, co chcieliśmy, i umierać jak psy, jeśli chcieliśmy. Ale w tym czasie ja myślałem już tylko o jednym, żeby stamtąd się wyrwać i wyjechać do miasta.

Po śmierci brata musiałem zająć jego miejsce i opiekować się kozami. Tak życzył sobie mój ojciec. Jednak po skończeniu osiemnastu lat podjąłem pracę w pobliskim małym zakładzie produkującym słomkowe kapelusze i poduszki z trzciny. Nie musiałem już się zajmować kozami, ponieważ je sprzedaliśmy, kiedy matka zaczęła cierpieć na dolegliwości żołądkowe. Wolałem pracować w tym zakładzie i robić coś z pszenicznej słomy niż opiekować się kozami czy pracować w polu. Ale płacono niewiele. Za cały dzień pracy dostawałem tylko jednego juana. Jednak nawet ta śmiesznie mała kwota była prawdziwym bogactwem dla takich nędzarzy jak nasza rodzina.

Mniej więcej w tym czasie dwaj synowie, drugi i trzeci z kolei, naszego sąsiada zaczęli się szykować do wyjazdu do jednego z miast portowych w celu podjęcia pracy. Ich gospodarstwo było za małe, żeby wyżywić całą rodzinę, a w wiosce i tak było za wielu robotników. Dla młodych mężczyzn brakowało tu i pracy, i

kandydatek do małżeństwa. Większość młodzieńców wałęsała się po wsi, podobnie jak to wcześniej robił Gen-de, i tylko kombinowała, co by tu zrobić. Często pakowali się w tarapaty i wywoływali awantury.

Jeden z moich kolegów z dzieciństwa, Jian Ping, wyjechał do Zhuhai w prowincji Guangtung, gdzie później stworzono specjalną strefę ekonomiczną. Podjął pracę w firmie budowlanej, zajmował się mieszaniem cementu i noszeniem materiałów budowlanych. Za przesłane pieniądze jego rodzina w wiosce kupiła kolorowy telewizor, motocykl i te wszystkie rzeczy, które dla nas były wielkim luksusem. Widząc to wszystko, wprost umierałem z zazdrości.

Pragnąłem jak najszybciej wyrwać się do miasta. Ale skąd miałem wziąć na to pieniądze? Moje zarobki w zakładzie wikliniarskim - jeden juan dziennie - były tak marne, że trudno było nawet myśleć o oszczędzaniu. Jeśli rzeczywiście chciałem zebrać wystarczająco dużo pieniędzy, powinienem zaciągnąć pożyczkę. Ale u kogo? W naszej wiosce nikt nie miał na tyle pieniędzy, żeby je pożyczać. Chcąc wyjechać do miasta, jak Jian Ping, musiałem jakoś uezierać fundusze. Marzyłem tylko o tym.

W 1988 roku, na rok przed masakrą na placu Tian'anmen, w wiosce rozeszła się wiadomość, że Jian Ping nie żyje. Mieszkając w Zhuhai, jak na dłoni widział leżące po drugiej stronie portu Makau, i prawdopodobnie utonął podczas próby nielegalnego dotarcia do tej krainy. Przynajmniej takie informacje podał człowiek, który napisał list z wiadomością o śmierci Jiana Pinga.

Jian Ping zawiązał dokumenty i pieniądze w węzełek, który zawiązał sobie na głowie. Poczekał do zachodu słońca i poszedł na przedmieścia Zhuhai. Następnie, wpatrzony w leżące tak blisko Makau, zaczął płynąć. W otaczających go egipskich ciemnościach Jian Ping przepłynął kilka mil, chcąc się prześlizgnąć niezauważenie na wody Makau. Japończykowi takie zachowanie może się wydawać niewiarygodnie lekkomyślne. Ale ja czuję ból w sercu, tak doskonale rozumiem jego uczucia.

Zhuhai i Makau są połączone łądem. Kiedy się stoi na ulicy w Zhuhai, widać Makau. Na wyciągnięcie ręki rozciąga się zupełnie inny kraj, chociaż zamieszkany przez ludzi tej samej rasy. I te kasyna. W Makau są kasyna. I pieniądze. Tam, gdzie są pieniądze, człowiek może robić, co chce, i iść, gdzie chce. W Makau ludzie cieszą się wolnością we wszystkich możliwych postaciach. Ale słyszeliśmy, że ta wolność jest strzeżona przez graniczne patrole i otoczona ogrodzeniem pod napięciem. Czyż może istnieć na ziemi miejsce bardziej okrutne?

Mówiono nam, że jeśli ktoś zostanie złapany podczas próby przeniknięcia przez granicę, wysyłają go do więzienia, w którym panują przeokropne warunki. Wciskają go do małego pomieszczenia, gdzie wszędzie pełzają pluskwy wielkie jak krowy, i gdzie trzeba walczyć ze współwięźniami o luksus korzystania z obsranego kubła na nieczystości.

Ale w wodzie nie ma wysokiego muru. Fale swobodnie przetaczają się po morzu. Ja też postanowiłem popłynąć ku wolności. Popłynę do Makau, a może nawet do Hongkongu.

W Chinach o losie człowieka decyduje miejsce jego urodzenia, to fakt niezaprzeczalny. Jian Ping gotów był zaryzykować życiem, starając się zmienić swoje, z góry ustalone, przeznaczenie. Kiedy usłyszałem, co się wydarzyło, moje plany uległy zmianie. Postanowiłem jak Jian Ping spróbować pokonać ocean, ruszyć do wolnego kraju, gdzie będę mógł zarobić tyle pieniędzy, ile tylko zapragnę.

*

Pod koniec tego roku moja rodzina zaczęła omawiać propozycję małżeństwa, jaką złożono mojej młodszej siostrze, Mei-kun. Jak na naszą rodzinę, propozycja była bardzo dobra, zważywszy że brakowało nam pieniędzy. Chociaż kandydat na męża mieszkał

w naszej wiosce, pochodził z dosyć zamożnej rodziny. Problem stanowiła jednak znaczna różnica wieku. Mei-kun miała dopiero dziewiętnaście lat, a jej zalotnik trzydzieści osiem. Był niski i brzydki. Nic dziwnego, że wciąż jeszcze był kawalerem!

- Zgodzisz się przyjąć jego oświadczenia, prawda? - zapytałem moją siostrę. - Będziesz mogła żyć lepiej niż dotychczas.

Mei-kun spuściła wzrok i pokręciła głową.

- Na pewno odmówię. Gardzę tym mizernym kurdupłem, nawet jeśli ma więcej pieniędzy niż my. Jest taki mały, że nawet ja muszę patrzeć na niego z góry. Nie wyjdę za niego. Jeśli mnie do tego zmuszą, będę się zajmować jego polami, ale nic więcej. Nie chcę zostać starą kobietą, jak moja siostra.

Przyjrzałem się mojej siostrzyczce. W jej słowach było sporo logiki. Nasza starsza siostra - dzieliła mnie od niej różnica sześciu lat - wyszła za człowieka z rodziny niewiele zamożniejszej od naszej, a potem rodziła dzieci, jedno po drugim, i teraz wyszła na wiór jak stara kobieta. Ale Mei-kun... Mei-kun była zachwycająco atrakcyjną dziewczyną, była moim oczkiem w głowie. Miała okrągłutkie policzki i wąski nosek. Jej długie i szczupłe kończyny poruszały się z gracją. Syczuan jest znane z pięknych kobiet. Słyszałem, że dziewczyna z Syczuanu może się wybrać w dowolne miejsce na ziemi, i wszędzie zostanie ciepło przyjęta. Moja siostra odziedziczyła po dziadku naturę wędrownika. Była nie tylko najpiękniejszą dziewczyną w okolicy, ale także bardzo upartą.

- Gdyby ktoś taki jak ty starał się o moją rękę, wyszłabym za mąż - ciągnęła dalej Mei-kun z wielką powagą. - Widziałam tych wszystkich aktorów w kolorowym telewizorze rodziny Jiana Pinga, i uważam, że żaden z nich nie może się równać z tobą.

Nie chciałem sprawiać tu wrażenia człowieka zarozumiałego, ale muszę przyznać, że w okolicy uważano mnie za przystojnego mężczyznę. Nasza wioska jest, oczywiście, mała. Gdybym pojechał do wielkiego miasta, z pewnością spotkałbym wielu mężczyzn przystojniejszych ode mnie. Ale i tak, komplementy mojej

siostry przydały mi pewności siebie. A po przybyciu do Japonii, ludzie często mówili, że przypominam aktora Takashiego Kas-hiwabarę. Mei-kun spojrzała mi prosto w oczy i powiedziała:

- Powinniśmy wspólnie wystąpić w telewizji, ty i ja. Oboje dobrze wyglądamy i mamy niezły gust. Mogę się założyć, że zbili-byśmy fortunę w przemyśle filmowym. Ale dopóki będziemy sie-dzieć w tej wiosce, nic nigdy nam się nie uda. Wolę umrzeć niż tu zostać. Jedźmy razem do Kantonu. Mówię poważnie. Co ty na to?

Moja siostra rozejrzała się po naszej grocie - po tym naszym ciemnym, zimnym, wilgotnym domu. Z zewnątrz docierały do nas głosy matki i An-ji, rozmawiających smętnym tonem o tym, kiedy najlepiej będzie zasiać proso. To miejsce niewiele już mogło mi zaoferować. Miałem wszystkiego dość. Słuchając głosu An-ji, do-szedłem do wniosku, że moja siostra myśli podobnie. Chwyła mnie za rękę.

- Uciekajmy stąd. Wyjedźmy i zamieszkajmy w betonowym domu, tylko we dwójkę. W domu z wodociągiem i kanalizacją, żeby nie trzeba było nosić wody, w domu z drutami elektrycznymi w ścianach, w jasnym, ciepłym domu z toaletą i łazienką. Mogli-byśmy kupić sobie telewizor, lodówkę i pralkę. Jakże wspaniale byłoby zamieszkać w takim domu wraz z tobą!

Jakieś dwa lata wcześniej doprowadziliśmy do naszej groty elektryczność. Ukradłem trochę drutów elektrycznych i przy-mocowałem je do najbliższego słupa.

- Uwierz mi, chciałbym pojechać. Ale będziemy musieli ze-brać jakieś pieniądze. Teraz jestem zupełnie bez grosza.

Moja siostra spojrzała na mnie jak na idiotę.

- O czym ty mówisz? Zestarzę się, zanim ty uzbierasz pie-niądze! Słyszałam też, że bilety kolejowe podróżują, więc nie ma na co czekać.

Do mnie też dotarły te plotki. Mówiono, że bilety kolejowe po-dróżują po księżycowym Nowym Roku. Po usłyszeniu tej infor-macji jeszcze bardziej zapragnąłem wyjechać jak najszybciej - a

już na pewno przed podwyżką cen biletów. Ale skąd miałem wziąć pieniądze na naszą podróż? W tym właśnie momencie Mei-kun wyszeptala:

- Jeśli zgodzę się wyjść za tego człowieka, on będzie musiał sprezentować mi pieniądze na zaręczyny, prawda? Może byśmy z nich skorzystali?

Propozycja mojej siostry była niedorzeczna, jednak nie potrafiliśmy wymyślić żadnego innego sposobu na opuszczenie naszej wioski. Chwilę się wahalem, ale w końcu się zgodziłem uciec z tymi pieniędzmi.

*

Zalotnik Mei-kun nie posiadał się z radości, kiedy się dowiedział, że ona zgodziła się go poślubić. Przyniósł nam pieniądze odkładane przez całe dziesięciolecia. W sumie było to 500 juanów, więcej niż cała moja rodzina mogła zarobić przez okrągły rok. Mój ojciec był zachwycony i natychmiast schował te pieniądze w swojej skrzyni. I właśnie stamtąd je ukradliśmy. Uciekliśmy z wioski w dzień po księżycowym Nowym Roku. Uważając, żeby nikt nas nie zobaczył, tuż przed świtem pospieszyliśmy na położony na skraju wsi przystanek z zamiarem wyruszenia pierwszym porannym autobusem.

Chociaż było bardzo wcześnie, autobus był już zatłoczony. Nie tylko my słyszeliśmy pogłoski o podwyżce cen biletów, i wszyscy chcieli się dostać do miasta zanim pociągi podrożeją. Chwyciwszy nasze ciężkie bagaże, wraz z siostrą wpełniliśmy się do autobusu, nie chcąc zostać na lodzie. Musieliśmy na stojąco odbyć całą, trwającą ponad dwa dni, podróż.

- Spójrz, zaszliśmy już tak daleko - pocieszałem siostrę. - Jeszcze trochę wytrzymaj i dojedziemy do Kantonu. - Uśmiechnąłem się do niej.

Kiedy w końcu dotarliśmy na kończący trasę, samotny, wiejski dworzec autobusowy, zaczął padać deszcz ze śniegiem. Będąc u kresu sił, wyrząłem na zewnątrz, mając nadzieję, że uda mi się znaleźć jakieś schronienie przed deszczem, ale zobaczyłem coś tak wstrząsającego, że mocno chwyciłem siostrę za rękę.

Na przesiąkniętej deszczem ziemi przed dworcem kolejowym siedział ogromny tłum. Musiało tam być z tysiąc ludzi, w większości młodzi mężczyźni i kobiety, wszyscy przemoczeni od deszczu, w ciężkich od wody ubraniach. Kurczowo trzymając przy sobie plastikowe torby wypełnione słoikami, ubraniami i innym dobytkiem, wszyscy cierpliwie czekali na pociąg. W okolicy znajdowały się tylko dwie gospody, nie miałem więc wątpliwości, że są wypełnione po brzegi. Nie widziałem żadnych sklepów. Przedemną rozpościerały się fale ludzi czekających przed cichym dworcem. Raz na jakiś czas, znad przemoczonego deszczem tłumu, powoli w niebo wznosił się biały obłoczek wydychanego powietrza czy pary wodnej.

Okazało się, że nasz autobus jest tylko jednym z wielu. Kiedy wysiedliśmy, zaczęły podjeżdżać następne, jeden po drugim, z wiosek jeszcze bardziej odległych niż nasza i równie biednych. Liczba osób przed dworcem stale rosła. Nowo przybyli nie mieli najmniejszych szans zbliżyć się do dworca. Cisnęli się jeden przy drugim, i co chwilę dochodziło do przepychanek i sprzeczek. Wokół kręcili się strażnicy kolejowi, którzy jednak niewiele mogli zrobić.

Uzmysłowiłem sobie, że będziemy mogli mówić o dużym szczęściu, jeśli nam się uda zbliżyć na tyle, żeby kupić bilet, nie mówiąc już o dostaniu się do pociągu. Byłem w kropce. Z pewnością nie mogliśmy wracać do domu, przecież ukradliśmy zaręczynowe pieniądze. Nawet moja uparta siostrzyczka musiała stracić pewność siebie, bo wyglądała, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Co teraz zrobimy? W takim tempie minie tydzień, zanim wsiądziemy do pociągu! A kiedy my będziemy czekać, zjedzie się tu jeszcze więcej ludzi i ceny pójną w górę!

- Coś wymyślimy.

Pocieszałem siostrę i jednocześnie, na nic nie zważając, przechylałem się do przodu, próbując wcisnąć naszą dwójkę do grupy ludzi znajdujących się bliżej dworca. Usłyszałem gniewne okrzyki:

- Do kolejki! Wracajcie na koniec kolejki! – Rzuciłem gniewne spojrzenie w stronę, skąd dochodziły te głosy. Dostrzegłem w tłumie jakiegoś prymitywnego draba, który wyglądał, jakby gotował się do bitki. Ale w tym momencie moja siostra żalosnym głosem zaapelowała do uczuć tego mężczyzny: - O Boże, jest mi tak niedobrze, chyba zaraz umrę.

Nie mając wyboru, mężczyzna niechętnie posunął się o jakieś piętnaście centymetrów. Natychmiast wsunąłem w to miejsce stopę i ustawiłem tam nasz rondel. Kiedy w końcu udało mi się zrobić wokół siebie dostatecznie dużo miejsca, że mogłem usiąść, wziąłem siostrę na kolana. Ukryła twarz na moim ramieniu i całym swoim ciężarem zwiśla bezwładnie na mnie. Podejrzewam, że w oczach otaczających nas ludzi wyglądaliśmy jak para narzeczonej, którzy ze wszystkich sił starają się dodać sobie otuchy. Ale w rzeczywistości, i ja, i moja siostra siedzieliśmy w takim napięciu, że w każdej chwili mogliśmy się załamać. Do tego stopnia byliśmy podenerwowani, że z trudem mogliśmy zebrać myśli. Jednak nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko czekać na pociąg.

Spoglądając na otaczających nas wieśniaków, siostra wyszeptała:

- Wygląda na to, że ci wszyscy ludzie mają już bilety. My też musimy mieć bilety.

Kasa była już zamknięta. Ścisnąłem ramię siostry, dając jej znak, żeby nic nie mówiła. Jeśli tylko dalej będzie taki ścisk, żadne z nas nie będzie potrzebować biletu. A poza tym, byłem zdecydowany nie oddać mojego miejsca, nawet jeśli miałbym przypłacić to życiem. Musiałem się dostać do tego pociągu. Jeśli w tym celu trzeba będzie przejść po głowach tych wszystkich ludzi, zrobię to bez zastanowienia, tego byłem pewien.

Czekaliśmy sześć godzin, a w tym czasie liczba ludzi wciąż rosła. Każdy z nas wybierał się do miasta w poszukiwaniu pracy. W końcu usłyszeliśmy okrzyki ludzi:

- Nadjeżdża pociąg!

Wszyscy stłoczeni na dworcu wieśniacy zaczęli się podnosić ze swoich miejsc. Prerażeni gwałtownie napływającą masą ludzi, bileterzy przestali sprawdzać bilety. Służbę pełniło kilku strażników kolejowych, ale strach przed kulami nikogo nie powstrzymał. Wszyscy powoli pchaliśmy się stronę peronu. Kiedy strażnicy kolejowi zobaczyli przytłaczającą ich potężną ścianę ludzi, na ich twarzach odmalował się wyraz przerażenia. Zdawali sobie sprawę, że nie przetrzymają szturmu. Do peronu zbliżył się pociąg w kolorze czekolady i, widząc to, cały tłum ruszył falą do przodu, aby już po chwili się zatrzymać z wielkim westchnieniem rozczarowania. Okna pociągu były tak zaparowane, że nic wewnątrz nie było widać, ale z wszystkich drzwi wystawały ręce, nogi i bagaże. Nie było wątpliwości, że pociąg już teraz jest poważnie przepełniony.

- Jeśli czegoś nie zrobimy - powiedziałem do Mei-kun - nigdy nie wydostaniemy się z tego dworca. Cokolwiek by się działo, nie puszczaj mojej ręki. Rozumiesz? Wsiądziemy do tego pociągu.

Chwyciłem dłoń siostry i oboje umieściliśmy nasze tobołki przed sobą. Następnie ze wszystkich sił natarliśmy do przodu. Podejrzewam, że mój garnek musiał wbijać się w plecy stojącego przede mną mężczyzny, który obrócił głowę i rzucił mi przez ramię zbolące spojrzenie, a po chwili stracił równowagę i, potykając się, odsunął się na bok. Stopniowo mur ludzki ustępował. Wiele osób upadło, jednak ja bez pardonowo parłem do przodu, tratując po drodze ich ciała.

Prerażeni nacierającym tłumem, strażnicy kolejowi i bileterzy już dawno zdążyli uciec. Nawet nie zdając sobie sprawy, że ich już nie ma, parliśmy dalej, na nic nie zważając, deptając po ludziach i sami będąc deptani. Nikt na to nie zważał. Każdy z nas opętany

był tylko jedną myślą: Wsiąść do pociągu! Wszyscy na tym punkcie oszaleli, i nikt nie dbał o to, co się dzieje z innymi.

- Zhe-zhongu! Zhe-zhongu!

Usłyszałem przeraźliwy krzyk siostry. Ktoś chwycił ją za włosy i ciągnął do tyłu. Gdyby upadła, zostałaby stratowana i prawdopodobnie zginęłaby. Upuściłem niesione bagaże i rzuciłem się jej na ratunek, tak długo bijąc po twarzy kobietę, która chwyciła ją za włosy, aż w końcu ją puściła. Z nosa kobiety trysnęła krew, ale nikt nie zwrócił na to uwagi. Wokół panowało jedno wielkie szaleństwo.

Nic nie jest w stanie usprawiedliwić mojego ówczesnego zachowania. Znalazłem się w sytuacji, której prawdopodobnie nikt w Japonii nie byłby w stanie zrozumieć. Ten cały spektakl z ludźmi walczącymi o możliwość wejścia do niesamowicie przepełnionego pociągu może się wydawać komiczny, ale dla nas była to kwestia życia i śmierci.

Powolutku udało nam się z siostrą zbliżyć do pociągu. Jednak teraz zauważyłem mężczyznę, który stał w drzwiach najbliższego wagonu i wymachiwał grubym kijem, grożąc pobiciem każdemu, kto chciałby się wcisnąć do pociągu. Walnął tym swoim kijem w głowę stojącego przede mną mężczyznę tak mocno, że ten przewrócił się na bok. W tym właśnie momencie koła pociągu zaczęły się obracać. Zupełnie już nie panując nad sobą, skoczyłem na tego uzbrojonego w kij mężczyznę i, z pomocą jakiegoś silnego gościa obok, wyciągnąłem go z pociągu. Następnie, korzystając z leżących ludzi jak z podnóżka, udało mi się wejść do pociągu i wciągnąć za sobą siostrę. Kilka osób chciało pójść za naszym przykładem, rozpaczliwie próbując się dostać do wagonu. Ale teraz to ja zająłem pozycję mężczyzny z kijem, i robiłem co mogłem, żeby ich odepchnąć. Kiedy wracam do tamtych chwil wspomnieniami, czuję dreszcz przechodzący po moim ciele. To naprawdę wyglądało jak jakaś piekielna scena.

Chociaż pociąg wyjechał już ze stacji, oboje z siostrą wciąż jeszcze byliśmy niesamowicie podnieceni. Spojrzeliśmy po sobie i zobaczyliśmy, że nasze twarze są złane potem. Siostra miała włosy splątane, a twarz posiniaczoną i ubłoconą. Z pewnością ja nie wyglądałem lepiej. Nic nie mówiliśmy - brakowało nam słów, żeby wyrazić nasze uczucia - ale wiedziałem, że oboje czujemy to samo. Udało się! Mamy szczęście!

Po dłuższej chwili doszliśmy do siebie. Ponownie byliśmy ściśnięci wśród innych ludzi, podobnie jak my objuczonych i stłoczonych w przejściu między miejscami siedzącymi. Nie mogliśmy nawet marzyć o tym, żeby usiąść, a tym bardziej, żeby się położyć. Pół dnia miała zająć nam podróż do Chongqing. Do Kantonu mieliśmy dotrzeć dopiero po kolejnych dwóch dniach. Żadne z nas nigdy nie opuszczało naszej wioski, a teraz po raz pierwszy odbyliśmy podróż autobusem i jechaliśmy pociągiem, zmierzając do miejsca, którego nigdy nie widzieliśmy. Zastanawiałem się, czy będziemy w stanie wytrzymać to napięcie? I co czekało nas u celu tej podróży?

- Pić mi się chce - wyjęczała moja siostra, opierając się o moje piersi. Całe zabrane z sobą jedzenie i picie zużyliśmy jeszcze w autobusie. W obawie, żeby nie stracić miejsca na dworcu, nawet nie próbowaliśmy uzupełnić zapasów. Nie mając wyboru, wsiedliśmy do pociągu zupełnie nieprzygotowani do podróży. Przeczesałem jej splątane włosy palcami, starając się doprowadzić je do porządku.

- Przetrzymasz to.

- Wiem. Tylko się zastanawiam, czy przez całą drogę będziemy musieli tak stać.

Siostra rozejrzała się dookoła. Niektórzy ze stojących w przejściu pasażerów popijali wodę albo jedną ręką jedli gotowane na parze knedle ze słodką fasolką azuki, drugą starając się czegoś przytrzymać, żeby nie stracić równowagi. Jednak najbardziej zaskoczyła mnie pewna stojąca kobieta, która tuliła w ramionach

dziecko. Chińscy wieśniacy naprawdę są twardymi ludźmi.

Jeden z łąków korytarza zajmowała grupka czterech dziewcząt, wyglądających na najwyżej szesnaście lub siedemnaście lat. Bardzo się starały modnie wyglądać, widać to było po czerwonych i różowych wstążkach, jakimi przewięzały włosy. Ale wystarczyło tylko rzucić okiem na ich spalone słońcem okrągłe policzki oraz dłonie, czerwone i spuchnięte od odmrożeń, i od razu było jasne, że są ciężko pracującymi w polu wiejskimi dziewczynami. Moja siostra jest bez porównania piękniejsza - pomyślałem, i poczułem jak serce przepelnia mi duma.

Za każdym razem, kiedy tylko kołysało pociągiem, te brzydkie dziewczyny piszczały zalotnie i chwytaly się stojących wokół nich mężczyzn. Moja siostra patrzyła na nie z pogardą. Jedna z dziewczyn wyjęła słoik po kawie rozpuszczalnej Nescafe, dawno opróżniony z oryginalnej zawartości. Wypełniony był parzoną herbatą, którą dziewczyna piła z namaszczeniem, jakby umyślnie chcąc zadzwierzyć z mojej siostry. Importowane towary, jak kawa rozpuszczalna, były dla nas szczytem luksusu. Widywaliśmy tylko puste słoiki po takich produktach, i to też tylko w domach najbogatszych mieszkańców wioski.

Moja siostra patrzyła z zazdrością na herbatę. Widząc to, dziewczyna wyciągnęła z torby mandarynkę i zabrała się za zdejmowanie z niej skórki, zwiększając w ten sposób nasze męczarnie. Chociaż była to tylko mała mandarynka, słodki zapach cytrusa wypełnił cały przedział. Ach, ta wspaniała woń! Już na samą myśl o tym, łza mi się w oku kręci. Ten zapach wyznaczał niewyobrażalnie ogromną przepaść dzielącą bogatych i biednych! Taka przepaść może doprowadzić człowieka do szaleństwa i zniszczyć jego życie. Nie sądzę, że wy, Japończycy, moglibyście zrozumieć to uczucie. I na tym polega wasze szczęście.

Zapach mandarynki nagle zniknął, a w jego miejsce pojawił się straszliwy smród. Ktoś otworzył drzwi do toalety. Wszysey

błyskawicznie odwrócili głowy i wbili wzrok w ziemię. Z toalety wyszedł gość o wyglądzie jakuzy. Większość pasażerów pociągu miała na sobie poplamione garniturki a la Mao. Ale ten człowiek był ubrany w elegancką szarą marynarkę, czerwony golf i luźne szare spodnie. Wokół szyi miał przewiązany biały szalik. Cały jego strój był wysokiej jakości. Ale jego oczy błyszczały nieporuszenie, podobnie jak oczy Gen-de. Od razu było widać, że to musi być jakiś oprych. Po otwarciu drzwi do toalety zauważyłem, że w środku było jeszcze dwóch, podobnie jak on ubranych, mężczyzn, którzy palili papierosy.

- Te sukinsyny opanowały toaletę i teraz nikt nie może jej używać - z goryczą w głosie wymruczał stojący obok mnie mężczyzna. Był niższy ode mnie o głowę.

- W takim razie z czego my mamy korzystać?
- Z podłogi.

Byłem wstrząśnięty Ale spojrzałem pod nogi i zauważyłem, że cała podłoga jest mokra. Kiedy wsiadaliśmy do pociągu, zdawało mi się, że poczułem jakiś smród. Teraz już wiedziałem, co to było - ludzka uryna.

- A co zrobić, jeśli chce ci się kupę?
- No wiesz... - mężczyzna się roześmiał, ukazując samotny ząb z przodu szczęki. - Ja mam plastikowy worek, więc będę z niego korzystał.

Wiedziałem jednak, że kiedy worek będzie już pełny, ten człowiek z pewnością rzuci go pod nogi. Równie dobrze może od razu zwalić kupę na podłogę.

- Możesz zrobić w ręce - wtrącił się stojący za mną przyszczaty nastolatek.

Ludzie wokół mnie się roześmiali, ale połowa z nich wyglądała na bardzo zdesperowanych. Jakież to było żałosne. Chociaż moja rodzina była bardzo biedna, chociaż mieszkaliśmy w jaskini, nigdy nawet przez myśl nam nie przeszło, żeby zbrukać nasz dom własnymi ekskrementami. Ludzie po prostu tak nie żyją.

- We wszystkich wagonach jest tak samo?

- We wszystkich. Pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić po wejściu do pociągu, to zapewnić sobie dostęp do toalety. Dopiero potem przychodzi czas na miejsce do siedzenia, najpierw idzie się do ubikacji. Pomyśl tylko, jadąc tak zatłoczonym pociągiem, nawet jeśli toaleta jest pusta, nie można się do niej dostać. Zdecydowanie lepiej jest zająć ubikację. Oczywiście, może śmierdzieć, to prawda. Ale jeśli masz z sobą deskę i położysz ją na dziurze, możesz tam przynajmniej siedzieć; a nawet wyciągnąć nogi i się przespać. A do tego możesz zamknąć drzwi i mieć pewność, że oprócz ciebie i twoich towarzyszy podróży nikt tam nie wejdzie.

Wyciągnąwszy szyję, rozejrzałem się po wagonie. Ludzie stali ściśnięci nie tylko w przejściach, ale nawet między miejscami siedzącymi, a na umieszczonych nad siedzeniami półkach bagażowych leżały małe dzieci i młode kobiety. Na siedzeniach mieściły się cztery osoby, jedna przy drugiej, ale widziałem tylko czarne czupryny siedzących. Byli tak ściśnięci, że zupełnie nie mogli się ruszyć, i jeśli przyszło im załatwiać swoje potrzeby, musieli robić to na oczach wszystkich, nie ruszając się z miejsc.

- Mężczyźni jakoś sobie chyba radzą, ale kobietom musi być ciężko.

- Jak chcą, mogą zapłacić tym gościom, żeby pozwolili im skorzystać z toalety.

- Muszą im zapłacić?

- A jak, oni na tym zarabiają, każą płacić za korzystanie z toalety.

Spojrzałem ukradkiem na jakuzę. Chyba znudziło mu się siedzenie w toalecie i wyszedł się rozejrzeć. Gapił się na grupkę dziewcząt i taksował je wzrokiem. Potem przyjrzał się matce tulącej dziecko. Kiedy dziewczęta wstydliwie odwróciły wzrok, mężczyzna spojrział na moją siostrę. Zaniepokojony, próbowałem ukryć ją przed jego wzrokiem. Po raz pierwszy jej uroda wzbudziła mój strach. Mężczyzna spiorunował mnie wzrokiem, i spuściłem oczy.

Mężczyzna głośno zawołał:

- Toaleta kosztuje dwadzieścia juańów. Są jacyś chętni?

Dwadzieścia juańów to około trzystu jenów w Japonii. Być może nie jest to zbyt wiele. Ale kiedy pracowałem w fabryce, zarabiałem tylko jednego juana dziennie.

- To dużo - odezwała się wyzywająco dziewczyna jedząca mandarynkę.

- W takim razie pewnie nie będziecie korzystać z toalety.

- Umrzemy, jeśli nie skorzystamy.

- Róbcie, jak chcecie. Możecie sobie umierać.

Rzuciwszy te słowa, mężczyzna zatrzasnął za sobą drzwi.

W małej toalecie siedziało trzech mężczyzn. Nie miałem zielonego pojęcia, co oni tam robili. Wiedziałem tylko, że w toalecie było dużo więcej miejsca niż na zatłoczonym korytarzu.

- Szkoda, że nie jestem niemowlakiem - powiedziała moja siostra, patrząc z zazdrością na dziecko trzymane przez matkę na rękach. - Mogłabym nosić pieluchy, pić mleko z matczynej piersi i o nic się nie martwić! - Twarz mojej siostry była blada i umazana brudem. Pod jej oczami utworzyły się ciemne obwódki. Ale trudno się temu dziwić. Przecież godzinami czekaliśmy na pociąg, a wcześniej dwa dni tłukliśmy się na stojąco w zatłoczonym autobusie. Byliśmy krańcowo wycieńczeni. Powiedziałem siostrze, żeby się o mnie oparła i spróbowała zasnąć.

Nie wiem, ile czasu upłynęło, kiedy wreszcie ponad głowami ludzi dostrzegłem, że za oknami zachodzi słońce. Wszyscy w pociągu gnietli się solidarnie, podróżując w ciszy. Kołysaliśmy się w rytmie jadącego pociągu, jakbyśmy tworzyli jedną wielką masę. Moja siostra obudziła się i spojrzała na mnie.

- Jak myślisz, ile jeszcze do Chongqing?

Nie posiadałem zegarka, nie miałem więc pojęcia, która mogła być godzina. Jej pytanie dosłyszał mężczyzna bez przednich zębów.

- Za jakieś dwie godziny będziemy w Chongqing. A tam będą czekać ludzie pragnący wsiąść do naszego pociągu. Może być ciekawie.

- Czy w Chongqing będzie można kupić jedzenie i wodę?
- zapytałem.

Mężczyzna zarechotał, słysząc moje pytanie.

- Ale masz życzenia. Myślisz, że uda ci się potem wrócić do pociągu? Przecież to dlatego wszyscy zabrali z sobą jedzenie i wodę.

- Czy ktoś mógłby się z nami podzielić?

- Ja. - Obróciłem się gwałtownie, słysząc czyjś głos. Mężczyzna ubrany w obszarpany i połatany mundurek a la Mao machał w moją stronę brudną butelką z wodą. - Jeden łyk dziesięć juanów.

- To za dużo.

- Możesz nie pić. Mam tylko tyle i nie zamierzam tego rozdawać za darmo.

- Daj nam obojgu po łyku za dziesięć juanów. - Zaskoczony spojrzałem na moją siostrę. Na jej twarzy malował się wyraz zdecydowania.

- Ciężko się z wami targuje. Niech będzie.

Kiedy już dobiliśmy interesu, jakaś młoda kobieta po drugiej stronie korytarza uniosła mandarynkę i krzyknęła:

- Chcecie ją za dziesięć juanów?

Moja siostra odpowiedziała jej oschłym tonem:

- Powiem ci, gdy już napiję się wody. - Kiedy napiła się do syta, podała mi butelkę, szepcząc: - Postaraj się wypić tyle, ile tylko możesz. W końcu płacimy za to dziesięć juanów.

- Jasne.

Przeraził mnie wyraz twarzy mojej siostry. Przyłożyłem butelkę do ust i piłem. Woda była ciepła i miała rdzawy smak. Ale to była pierwsza woda od ponad pół dnia. Jak już zacząłem pić, nie mogłem przestać.

- Wystarczy! - krzyknął ze złością właściciel wody, ale ja udawałem głupiego.

- Przecież miałem się napić - odparłem. Stojący obok ludzie roześmieli się szyderczo.

- Teraz zapłać! - powiedział mężczyzna.

Wyciągnąłem pieniądze z kieszeni. Wszystkie posiadane banknoty trzymałem zwinięte w rulonik i obwiązane gumką. Kiedy otaczający mnie tłumek dostrzegł ten zwitek, podniósł się ogłuszający pomruk. Bynajmniej nie chciałem pokazywać obcym ludziom wszystkich moich pieniędzy, ale nie było innego sposobu, żeby wyjąć z kieszeni dziesięć juanów.

Ręce mi się bardzo trzęsły ze zdenerwowania i z trudem odliczałem pieniądze. Mój niepokój nie wynikał tylko z tego, że czułem na sobie wzrok wszystkich ludzi, ja po prostu nigdy wcześniej za nic nie zapłaciłem dziesięć juanów. Usłyszałem, jak moja siostra przełyka ślinę. Ona też musiała być podenerwowana.

Co za absurd, żeby wydać tyle pieniędzy na łyk wody. Byłem wstrząśnięty taką niegodziwością. Jednak nie pozostawało mi nic innego, jak zapłacić. Bezwzględność otaczających mnie ludzi była wprost porażająca. Jednak potraktowałem to jako cenne doświadczenie. Zmierzaaliśmy do miasta, gdzie z pewnością czekają nas rzeczy, jakich nigdy wcześniej sobie nawet nie wyobrażaliśmy. Przyda nam się takie wprowadzenie w ten nowy świat. Wciąż jeszcze pamiętam, jak bardzo byłem wstrząśnięty, kiedy po przybyciu do Japonii zobaczyłem, że ludzie potrafią przepuszczać pieniądze jak wodę, o nic się nie troszcząc. Tak mnie to złościło, że chciałem przekląć ten cały kraj.

W końcu odliczyłem dziesięć banknotów jednojuanowych i podałem je jakiejś osobie, a ona przekazała je mężczyźnie, który sprzedał nam wodę. Kiedy już to zrobiłem, ten mężczyzna jeszcze bardziej się zirytował.

- Zachowujesz się jak jakiś kmiotek, a siedzisz na takiej kaise, sukinsynu! Powiniennem więcej od ciebie wziąć!

Młoda kobieta, która wcześniej proponowała nam mandarynkę, zaczęła się z niego naśmiewać:

- Nie bądź taki chciwy. Tylko do siebie możesz mieć pretensje, trzeba wiedzieć, jak handlować! Zanim zaczniesz krytykować

naszych krewnych z prowincji, powinieneś walnąć się w tą swoją pustą łepetynę! Może byś trochę od tego zmańdrzał! Stojący wokół niej ludzie wybuchli śmiechem.

- Ta dwójka jest niezłe dziana! Mają tu z pięćset juanów! - Mężczyzna z jednym zębem odezwał się tak głośno, że usłyszał go cały wagon. Pasażerowie zaczęli coś do siebie mruczeć i szeptać. Zbite w grupkę cztery dziewczęta odwróciły się w naszą stronę i patrzyły z rozdziawionymi ustami.

- Pilnuj własnego nosa - powiedziałem do tego mężczyzny. Ale on tylko zaśmiał się ze mnie, jakbym był idiotą.

- Chyba niewiele wiesz o świecie, prawda? - zadrwił. - Pieńiądze trzeba podzielić na mniejsze części i wcisnąć je w różne miejsca. W ten sposób nikt ci nie zwinie wszystkiego naraz.

Racja. Racja. Stojący wokół tego mężczyzny ludzie - których w ogóle to nie dotyczyło - kiwali głowami na potwierdzenie jego słów. Pan Ząbek dalej się ze mnie nabijał.

- Widać, że z ciebie prawdziwy prostak. Nie słyszałeś nigdy o czymś takim jak portfel? Mogę się założyć, że pochodzisz z wioski tak biednej, że brakuje wam kobiet.

- Brawo, pozna swój swego! Ty za to śmierdzisz jak cholera. Nie słyszałeś nigdy o kąpieli? A może w domu wszyscy sikacie na podłogę? Posłuchaj, mam do ciebie sprawę. Zabieraj swoje brudne ręce z mojego tyłka! - krzyknęła moja siostra.

Słyszac odpowiedź mojej siostry, cały wagon ryknął śmiechem. Pan Ząbek zrobił się czerwony jak burak i zawstydzony spuścił wzrok. Chwyciłem dłoń siostry.

- Dobrze mu powiedziałaś, Mei-kun.

- Nie można pozwolić, żeby coś takiego uchodziło ludziom na sucho, Zhe-zhongu. Już niedługo oni wszyscy bez wyjątku będą leżeć u naszych stóp. Zostaniemy gwiazdami filmowymi, uwielbianymi w całym kraju i niewyobrażalnie bogatymi.

Siostra szturchała mnie łokciem pod zebro, starając się podkreślić każde swoje słowo. Tak, to prawda. Byłem zupełnie uzależniony od mojej siostry, to jej bystry umysł i silna wola stanowiły

motor mojego działania. Ale mimo to, do tego kraju trafiłem już bez niej. Mam nadzieję, że będziecie w stanie zrozumieć, jakie to dla mnie było trudne, jak bardzo czułem się zagubiony.

Jakiś czas później, pociąg nagle szarpnął i wszyscy pasażerowie polecili do przodu. Za oknami zobaczyłem słupy telegraficzne i światła wysokich budynków. To było jakieś miasto. Ogarnęło mnie podniecenie. Dojechaliśmy do Chongqing! To jest Chongqing! Chongqing! Moi towarzysze podróży zaczęli mówić podniesionymi głosami, jakoś nerwowo, niecierpliwie i niespokojnie.

Pan Ząbek, który siedział cicho, od kiedy moja siostra go zastydziła, odezwał się tuż za moimi plecami:

- Wasza dwójka nie ma biletów, prawda? Wiem, że wślizgnęliście się do pociągu. - Pomachał mi przed nosem różowym biletem. - A jeśli nie macie biletów, wyciągną was z pociągu i wsadzą do więzienia.

Siostra spojrzała na mnie przerażona. Pociąg właśnie się wtoczył na stację. Chongqing jest dużym miastem, i stanowił pierwszy przystanek na trasie naszego zmierzającego na południe pociągu. Na peronie roilo się od ludzi, byli to sami wieśniacy, którzy czekali, żeby przesiąść się na nasz pociąg. Zaczęli się wdrapywać do wagonów. Jakuza chwycił ciężki kij i ruszył w moją stronę. Sądziłem, że zamierza grozić nim ludziom, którzy chcieliby wsiąść do pociągu, ale on tylko wręczył mi ten kij.

- Może byś mi pomógł?

Nie miałem wyboru, musiałem się zgodzić. Już stałem gotowy do działania, jednak kiedy drzwi się otworzyły, nie zobaczyłem tam żadnych nowych pasażerów. Zaskoczyło mnie to zupełnie. Chwilę później przede mną wyrósł uzbrojony w pistolet młody strażnik kolejowy, więc natychmiast schowałem kij za siebie.

Strażnik krzyknął ostro:

- Bilety do kontroli. Proszę pokazać bilety. Osoby bez biletu, proszę natychmiast opuścić pociąg. - Stojący wokół mnie pasażerowie wysoko nad głowy unieśli różowe bilety.

Moja siostra i ja spuściliśmy wzrok. Staliśmy ściśnięci jak sardynki między tymi wszystkimi ludźmi, i tylko my nie mieliśmy biletów.

- Jedziecie bez biletów? - Już chciałem zacząć tłumaczyć kolejowemu strażnikowi, że nie zdążyliśmy ich kupić, ale zanim się odezwałem, poczułem na ramieniu rękę jakuzy.

- On zapłaci, ile będzie trzeba.

Strażnik odwrócił się na pięcie do stojącego obok niego kontrolera i coś mu szepnął do ucha. Po krótkiej naradzie odezwał się do mnie szorstko:

- Bilet do Kantonu kosztuje dwieście juanów. - Zwykle bilet kosztował nie więcej niż trzydzieści juanów od osoby.

- Targuj się! - Usłyszałem jakiś głos z wagonu.

- Dwieście juanów za dwie osoby - zaproponowałem.

- Wsiadać z pociągu - powiedział kontroler. - Jesteście aresztowani za jazdę bez biletu.

Strażnik skierował pistolet w moją stronę. Zdesperowany, jeszcze raz spróbowałem:

- Dwa bilety za trzysta juanów.

- Czteryście juanów za dwa.

- Od tego przecież zaczęliśmy. Może dwa za trzysta pięćdziesiąt juanów?

Strażnik i funkcjonariusz ponownie się naradzili. Trwało nerwowe wyczekiwanie. Po chwili strażnik odwrócił się do mnie z poważną miną i skinął głową. Kiedy wyciągnąłem pieniądze z kieszeni, kontroler wcisnął mi w dłoń dwa bilety wydrukowane na różowym papierze i zamknął drzwi.

*

W drodze do Kantonu moja młodsza siostra i ja cierpieliśmy głód i pragnienie, ale nie przyjmowaliśmy jedzenia i wody, jakie

chcieli nam sprzedać okoliczni pasażerowie. Z wielkim trudem opanowałem drżenie rąk spowodowane męczarnią odliczania pieniędzy przed tymi wszystkimi ludźmi. Ale z całej sumy, z jaką ruszaliśmy w podróż, zostały nam tylko nędzne resztki. Dręczyły mnie wyrzuty sumienia. Gdybym tylko zawczasu pomyślał i przygotował zapas jedzenia i wody, zanim wsiedliśmy do pociągu, nie musiałbym trwonić cennego prezentu zaręczynowego mojej siostry. Byłem strasznie naiwny. Jak mogłem nie pomyśleć, że będą też inni ludzie, całe ich tłumy, którzy tak jak my pragną się przenieść do miasta? Zanim dotarliśmy do Kantonu, zostało nam za ledwie sto juańów.

Na terenach rolniczych w Chinach żyje dwieście siedemdziesiąt milionów ludzi, więcej niż ta ziemia jest w stanie wyżywić. Z roli może żyć tylko sto milionów ludzi, mniej niż połowa mieszkańców wsi. Z pozostałych stu siedemdziesięciu milionów osób, około dziewięćdziesięciu milionów jest zatrudnionych w lokalnych zakładach pracy. Dla całej reszty, tych osiemdziesięciu milionów, jedynym wyjściem jest poszukiwanie pracy w dużych miastach. W tym czasie ten napływ nadwyżki siły roboczej określany był w Chinach terminem *mang liu*, co można wytłumaczyć jako „owczy pęd”. Oczywiście, teraz mówi się o tym jako o „migracji siły roboczej”, ale określenie „owczy pęd” lepiej oddaje desperowanie ludzi błądzących po omacku, starających się podążać za światłem bijącym od pieniędzy, jakie można zdobyć w mieście.

Tego wszystkiego nauczyłem się w pociągu, od stojącego za mną przyczatego studenta college'u. Przychyły nazywał się Dong Zhen. Był wysoki i tyczkowaty, a ramiona sterczały mu jak wieszak na ubraniu. Jego twarz pokrywały ropiejące przyszcze, z których sączyła się żółta ropa.

- Zhe-zhangu - powiedział Dong Zhen - spróbuj zgadnąć, ile osób przeniesie się z Syczuanu do Kantonu po księżycowym Nowym Roku?

Przechyliłem na bok głowę. Pochodziłem z wioski, w której mieszkało czterysta osób. Nie potrafiłem sobie wyobrazić wielkiego

zgromadzenia ludzi. Nawet gdyby mi powiedziano, że to jest cała prowincja Syczuan, nie zrobiłoby to na mnie specjalnego wrażenia, ponieważ nigdy nie widziałem mapy.

- Nie wiem.
- Około dziewięciuset tysięcy ludzi.
- I gdzie oni wszyscy pojedą?
- Tak jak ty - do Kantonu i do Zhu Jiang, delty Rzeki Perłowej.

Nie mieściło mi się w głowie, że może wystarczyć pracy, jeśli w jednym mieście zgromadzi się ponad dziewięćset tysięcy ludzi. Jechałem już autobusem i pociągiem, ale wciąż nie miałem pojęcia, czym jest miasto.

- Czy jest tam jakieś miejsce, gdzie ktoś pomoże nam znaleźć pracę?

Dong Zhen roześmiał się.

- Ale z ciebie kretyn. Nikt ci nie pomoże. Sam musisz o to zadbać.

Kiedy to usłyszałem, ogarnęły mnie wątpliwości. Dotychczas zajmowałem się jedynie kozami i robieniem słomkowych kapeluszy. Jaką pracę będę mógł znaleźć? Przypomniałem sobie, że Jiang Ping pracował w budownictwie, zapytałem więc o to Donga Zhena.

- Może w budownictwie?
- Wszyscy mogą wykonywać taką pracę, więc konkurencja jest duża.

Odpowiadając na moje pytanie, Dong Zhen pociągnął łyk ze swojej manierki. Spojrzałem pożądliwie na wodę.

- Chcesz łyżek? - zapytał i dał mi się napić. Woda pachniała stęchlizną i rybami, ale i tak byłem wdzięczny, że mogę się napić za darmo. W tym wagonie tylko jedna osoba jechała na uniwersytet i tą osobą był Dong Zhen. Wyobrażałem sobie, że jako człowiek należący do inteligencji, Dong Zhen będzie patrzeć na rolników z góry, ale on był nadspodziewanie uprzejmy.

- W mieście na pewno jest jakieś miejsce, gdzie się zbierają robotnicy pracujący na dniówkę. Musisz tam pójść i czekać. Słyszałem, że jeśli ktoś ma własną łopatę, od razu może dostać pracę.

- A moja siostrzyczka? Gdzie ona może pracować?

- Kobiety mogą robić różne rzeczy, mogą opiekować się dziećmi, być służącymi, pielęgniarkami, praczkami, i kimś w rodzaju asystentki przedsiębiorcy pogrzebowego w kostnicy. Jest też praca przewodniczki w krematorium, przy podawaniu herbaty, i tak dalej - wszystkie nisko płatne.

- Skąd to wszystko wiesz?

- Tu wystarczy zdrowy rozsądek. Ale widzę, że przy tobie wyglądam na eksperta, ty w zasadzie niczego nie wiesz! Sam zobaczysz. Faceci przyjeżdżający do miasta w poszukiwaniu pracy zazwyczaj dużo mówią, a wiadomości są przekazywane pocztą pantoflową. Nawet się nie zorientujesz, kiedy o wszystkim usłyszysz.

Dong Zhen nachylił się w moją stronę.

- Nie wygląda mi na to, żeby twoja siostrzyczka należała do dziewczyn, które podejmą taką marną pracę, o jakiej mówiłem - wyszeptał mi do ucha.

Mei-kun poszła do toalety, i dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że jeszcze nie wróciła. Rozejrzałem się dookoła i dostrzegłem ją stojącą przy szeroko otwartych drzwiach toalety i wesoło rozmawiającą z grupką młodych oprychów. Cóż jest takiego zabawnego? - pomyślałem. Nagle wybuchnęli śmiechem. Wszyscy pozostali pasażerowie pociągu jak na zawołanie się odwrócili i spojrzeli na tę czwórkę. Nie spuszczałem wzroku z mojej siostry, kiedy ona patrzyła na tego jakuzę. Najwyraźniej z nim flirtowała. Zrobiło mi się niedobrze na ten widok. Dong Zhen szturchnął mnie w żebra.

- Wygląda na to, że twoja siostrzyczka zaprzyjaźniła się z tym bandziorem.

- Nie, to nie tak. Ona po prostu nie chce wyrzucać pieniędzy na toaletę, więc stara się go omotać.

- Chyba jest w tym niezła. Spójrz, ona go bije!

Moja siostra śmiała się i klepała jakuzę po ramieniu. Z kolei on udawał, że to go boli i wykonywał teatralne gesty, niby próbując uciec przed jej ręką.

- Dajmy spokój.

Zauważywszy moje rozdrażnienie, Dong Zhen zaczął mi doku-
czać.

- Boże, zachowujecie się jakbyście byli parą kochanków a nie rodzeństwem.

Uderzył w czułą strunę. Aż poczerwieniałem z zakłopotania. Tak, wstydziłem się do tego przyznać, ale uwielbiałem moją siostrę. W fabryce słomkowych kapeluszy, w której kiedyś pracowa-
łem, oprócz mężczyzn zatrudnionych było też dziesięć kobiet. Same nastolatki. Wołały za mną i kręciły się koło mnie, jednak one zupełnie mnie nie interesowały. Żadna z nich nawet do pięć nie dorastała Mei-kun.

- Jak tak dalej pójdzie, twoja siostrzyczka odejdzie z tym bandziorem.

- Mei-kun nie zrobiłaby czegoś tak głupiego.

Nawet przez myśl mi nie przeszło, że słowa Dong Zhena mogą się sprawdzić, ale kiedy w końcu pociąg wtoczył się na stację w Kantonie, moja siostra wyskoczyła na peron bardzo ożywiona i podnieconym głosem powiedziała do mnie:

- Zhe-zhongu, czy moglibyśmy się tu pożegnać?

Własnym uszom nie wierzyłem.

- Jesteś pewna? - pytałem ją w kółko.

- Tak, już znalazłam pracę - odparła z wielką dumą w głosie.

- Jaką pracę?

- Będę pracować w pierwszorzędnym hotelu.

Wycieńczony po dwóch dobach podróży bez jedzenia, za toczyłem się na peronie.

- Ci faceci obiecali mi pomóc znaleźć pracę, więc idę z nimi.

- Moja siostra pokazała na tego jakuzę i jego przyjaciół. Podsze-
dłem w ich stronę. Wyciągając palec w kierunku mężczyzny, który wręczył mi kij na stacji w Chongqing, zapytałem gniewnie:

- Czego, do diabła, chcecie od mojej siostry?
- Ty chyba jesteś Zhe-zhong. Nazywam się Jin-long. Twoja siostra powiedziała nam, że szuka pracy, więc chcę ją przedstawić pewnemu znajomemu. Być może znajdzie pracę w hotelu Biały Łabędź. Każdy chciałby tam pracować. To chyba wasz szczęśliwy dzień. - Mówiąc te słowa, Jin-long poprawiał swój biały szalik na szyi.

- Gdzie jest ten hotel Biały Łabędź?
- To pierwszorzędny hotel postawiony na terenach dawnej koncesji mocarstw zachodnich na wyspie Shamian.

- Shamian?
Jin-long spojrział na moją siostrę, potem na mnie, i wybuchnął rechetliwym śmiechem.

- Stary, z ciebie jest prawdziwy wieśniak!
Mei-kun zaczęła się śmiać ze mnie razem z nim. W tym momencie zdałem sobie sprawę, że moja siostra jest na mnie zła - za to, że wsiadłem do pociągu, nie bardzo wiedząc, co robię, i że wydałem czterysta juanów.

Ze złością chwyciłem ją za ramię.
- Chyba nie zdajesz sobie sprawy, w jakie kłopoty możesz się wpakować. To gangster. Nie widzisz tego? Ten cały pierwszorzędny hotel to jedno wielkie kłamstwo. To podstęp, żebyś została prostytutką.

Siostra wyglądała na zakłopotaną moimi słowami. Ale Jin-long tylko podrapał się w nos i, chyba zdenerwowany moimi słowami, odparł:

- Nie kłamie. Jestem kolegą hotelowego kucharza, i znam tam pewnych ludzi. Jeśli masz jakieś wątpliwości, sam możesz się wybrać do tego hotelu.

Słyszając jego słowa, siostra wyciągnęła do mnie rękę.
- Daj mi połowę pozostałych pieniędzy.
Nie pozostało mi nic, jak spełnić jej życzenie. Odliczyłem połowę ze stu juanów i wręczyłem jej pieniądze. Schowała je do kieszeni i popatrzyła na mnie radośnie.

- Zajrzyj tam do mnie, Zhe-zhangu!

Patrzyłem, jak w towarzystwie Jin-longa i jego bandy moja siostra odchodzi po peronie, niosąc w ręce torbę zawierającą jej cały ziemski dobytek. Chwilę później Mei-kun zniknęła za bramą. Miałem się opiekować moją siostrzyczką, ale się okazało, że to ja jestem od niej zależny. Czulem się, jakby urwano mi jedną rękę. Stałem jak skamieniały. Obok mnie przeciskała się cała chmara wymęczonych podróżnych, pędzących do dworcowej bramy.

- No proszę, tego chyba się nie spodziewałeś! Twoja siostra raczej nie zasypia gruszek w popiele, prawda?

To był Dong Zhen.

- Wszystko spieprzyłem.

Słyszając, jakim słabym głosem odpowiadam, Dong Zhen spojrział na mnie ze współczuciem.

- Cóż, tak to już jest. Ja od samego początku byłem sam. Lepiej idź kupić łopatę - doradził mi Dong Zhen i zniknął w tłumie, torując sobie drogę kościstymi barkami. Kiedy w końcu przyszedłem do siebie, zorientowałem się, że jestem mokry od potu. Był dopiero początek lutego, ale Kanton jest położony dalej na południe niż Syczuan i jest w nim dużo cieplej.

Odwrociłem się plecami do dworca w Kantonie i ruszyłem przed siebie. Mijający mnie mężczyźni i kobiety byli eleganccy i kroczyli z dumą, bardzo pewni siebie. Nad głową górowały wysokie budynki, wielkie jak pałace, a w oczy świeciło mi słońce odbijające się od szyb okiennych. Nie wiedziałem, jak przejść na drugą stronę niesamowicie ruchliwej ulicy. Jakaś staruszka spojrzała na mnie z niesmakiem, kiedy tak stałem zagubiony na skraju drogi, i pokazała mi kładkę dla pieszych. Mostek nad ulicą roił się od przechodzących po nim tłumów. Również ja wspiałem się po schodach i przeszedłem na drugą stronę, ale byłem tak zmęczony i głodny, że nie byłem w stanie opanować drżenia kolan. Prawdę

mówiąc, zacząłem też odczuwać silną nienawiść do siostry. Ona mnie zdradziła.

W tym momencie, jak spod ziemi wyrósł przede mną policjant i zatarasował mi drogę. Przypomniawszy sobie incydent na dworcu w Chongqing, natychmiast podałem mu pięć juanów i zapytałem o drogę na miejsce zbiórki robotników pracujących na dniówki. Bez mrugnięcia okiem schował pieniądze do kieszeni i coś do mnie powiedział. Jednak ja nie rozumiałem ani jednego słowa. Policjant mówił po kantońsku. Zupełnie straciłem głowę. Nadal byłem w Chinach, ale zapomniałem, że w tym miejscu mówi się innym dialektem. Robotnik sezonowy! Robotnik sezonowy! W kółko wykrzykiwałem moje pytanie, aż w końcu zrozpaczony zacząłem naśladować kopanie łopata. Policjant tylko pokazał na plac przed dworcem.

W końcu mnie oświeciło. To plac dworcowy był miejscem zbiórki. Biorąc pod uwagę ogromną liczbę ludzi, z którymi musiałbym rywalizować, zdobycie pracy graniczyło z cudem. Zanim się doczekam, że ktoś da mi pracę, skończą się pieniądze i pozostanie mi tylko żebranie. A ja należę do ludzi, którzy zawsze muszą coś robić. Po prostu nie potrafię siedzieć i czekać.

Przyjeżdżając do miasta w poszukiwaniu pracy, mieszkańcy wsi nie mają innego wyjścia, jak mieszkać na ulicy, a przecież ja niczym się od nich nie różniłem. Przyjazd tutaj niewiele w nas zmieniał, wciąż byliśmy tacy sami jak w naszych wioskach, mogliśmy tylko modlić się o deszcz. Byliśmy zdani na kaprysy natury, a nasze przetrwanie zależało wyłącznie od łaski niebios. Ale ja byłem zdecydowany wziąć sprawy w swoje ręce. Zamierzałem sam znaleźć pracę. Tak przynajmniej sobie wmawiałem, chcąc dodać sobie otuchy. Nie chciałem skończyć jak ci wszyscy w tłumie przed dworcem. Musiałem od nich uciec. Zdecydowanym krokiem ruszyłem ulicą, obok samochodów i motocykli.

W końcu dotarłem do miejsca, gdzie ruch uliczny nie był już tak duży. Znalazłem się na alei wysadzonej bananowcami,

ciągnącymi się w dal jak tylko sięgnąć wzrokiem. Po obu stronach alei stały stare domy, z których oblażyła farba. Wszystkie budynki miały wąskie frontony i okna na drugim piętrze przesłonięte drewnianymi okiennicami. Domy zbudowane były w jasnym i lekkim stylu południowochińskim, jakiego nigdy nie miałem okazji zobaczyć w mojej wiosce. Kiedy tak szedłem aleją, próbowałem sobie wyobrazić, jak to jest być mieszkańcem Kantonu. Ciepłe zimy, bujna zieleń - cóż za krzepiące miejsce do życia.

Zawsze ogromnie zazdrościłem ludziom, którzy wiedli zamożne życie w portowych miastach. Wędrując aleją, czułem jak z każdym krokiem robi mi się lżej i radośniej na sercu. Stopniowo powracała mi odwaga. Jestem młody. Jestem silny. Nie jestem brzydki ani też nieinteligentny. Bardzo łatwo przyszło mi wyobrazić sobie, że odniosę sukces w tym mieście i że zamieszkać w jednym z takich domów. Jeśli tylko ktoś da mi szansę, wszystko mi się uda.

W końcu dotarłem do jakiejś modnej ulicy. Zobaczyłem długowłose dziewczyny, które przechadzały się i zjadały lody. Młodzieńcy byli ubrani w obcisłe dżinsy. Na chwilę się zatrzymałem przed witryną sklepową ozdobioną mieniącymi się złotymi naszyjnikami. W jakiejś restauracji dojrzałem akwarium, a w nim tłuste ryby i wielkie krewetki. Siedzący w restauracji ludzie radośnie spożywali smażone mięso i ryby. To wszystko wyglądało wspaniale!

Słońce chyliło się ku zachodowi. Wyczerpany energią miasta, usiadłem przy drodze. Byłem wygłodzony i spragniony, ale nie chciałem nierozsądnie wydawać pieniędzy. Miałem tylko nędzne pięćdziesiąt juanów, z których i tak pięć już zdążyłem roztrwonić. Przejeżdżające obok na rowerze dziecko cisnęło na pobocze butelkę po gazowanym napoju. Rzuciłem się, żeby ją podnieść, i opróżniłem ją z resztek płynu. To była coca-cola. Chociaż niewiele zostało na dnie, nigdy nie zapomnę, jakie to było pyszne - jak jakieś słodziutkie lekarstwo. Nalałem do butelki wody z kranu i

piłem tak długo, aż ten pieszczący usta słodki smak zupełnie nie zniknął.

Muszę zarabiać pieniądze. Pragnąłem pić ten napój codziennie, przez cały tydzień, aż zupełnie się nasycę. Będę chadzał do tych mijanych teraz restauracji, i kupował sobie coraz więcej i więcej. Będę jadł to przepyszne jedzenie i mieszkał w jednym z tych pięknych starych domów. Podjąwszy taką decyzję, ruszyłem dalej.

W końcu dotarłem na plac budowy. Zastanawiałem się, czy przypadkiem nie było już po fajrancie. Jacyś mężczyźni w brudnych ubraniach, świadczących o tym, że są robotnikami sezonowymi, siedzieli w kręgu, opowiadając sobie historyjki i śmiejąc się. Zapytałem ich, czy wiedzą, gdzie mógłbym znaleźć pracę na budowie. Jeden z nich uniósł brudny palec i, wskazawszy mi kierunek, powiedział:

- Musisz wrócić na aleję Zhongshan i iść w kierunku wschodnim. Dojdiesz do Zhu Jiang - to taka wielka rzeka. Nad jej brzegiem jest miejsce zbiórki.

Podziękowałem temu mężczyźnie, ale kiedy on wrócił do grona kolegów, chwyciłem łopatę i uciekłem.

Szybko znalazłem miejsce zbiórki robotników. Wzdłuż drogi biegł betonowy mur oporowy, za którym widziałem brunatne wody Rzeki Perłowej. Było tam już dwudziestu lub trzydziestu mężczyzn. Po bokach stały budy sklecone z kawałków desek i starych worków po cemente - prowizoryczne baraki dla robotników. Był tam nawet przydrożny stragan z jedzeniem. Nie mając nic do roboty, mężczyźni siedzieli w kółku i głośno rozmawiali albo wyraźnie wyczerpani kucali gdzieś z boku. Zapytałem jednego z młodych mężczyzn:

- Czy to tutaj można dostać pracę?
- Tak - odrzekł opryskliwie. Z zazdrością patrzył na moją łopatę. Chwyciłem ją mocniej, gotów walczyć, gdyby zechciał mi ją wyrwać. Ponieważ chciałem mieć pewność, że trafiłem w odpowiednie miejsce, pytałem dalej.

- Mogę też tu się ustawić?
- Żeby zostać wybranym, trzeba być tu wcześniej, jednak jeśli chcesz się ustawić, nie ma sprawy. Ale i tak braknie pracy, zanim do nas dotrą.

Czyli tak to wyglądało. Ten gość był za daleko w kolejce, żeby zostać wybrany dzisiaj, ale jutro będzie na początku kolejki. Jeśli jednego dnia cię nie wybiorą, uda ci się następnego dnia. I na odwrót, jeśli zostaniesz wybrany, następnego dnia nie będziesz pracować. Wyglądało na to, że jedyną metodą na zdobycie pracy było przepychanie się na początek kolejki.

- O której jutro zabierają do pracy?
- Nie ma określonej godziny. Przysyłają tu ciężarówkę, pakują na nią robotników i odjeżdżają. Jeśli nie znajdziesz się na ciężarówce, nie masz pracy. Nie wolno się zagapić.

Zająłem miejsce tuż za tym mężczyzną. Chyba w końcu dopadło mnie zmęczenie podróżą, i od razu zasnąłem, obejmując ramionami łopatę.

Obudził mnie chłód i odgłosy rozmawiających ludzi. Wstawał nowy dzień, przed moimi oczami rozpościerało się błękitne niebo. Zdziwiłem się, że przespałem całą noc na zimnej i twardej powierzchni muru oporowego. Kiedy lekko się chwiejąc, wstałem na nogi, zauważyłem, że kilkuset mężczyzn kręci się nerwowo, jakby zaraz miało się zacząć wybieranie ekipy do pracy. Przetarłem oczy i pociągnąłem łyk wody z butelki. W tym momencie w naszą stronę zbliżyła się ciężarówka, jadąca z pełną szybkością.

- Cieśle i kulisi do budowy mostu! - głośno zawołał mężczyzna stojący na platformie ciężarówki. - Pięćdziesięciu.

Słyszac te słowa, mężczyźni rzucili się w jego stronę, gwałtownie wymachując rękami. Trzymając ich na dystans za pomocą długiej tyczki, mężczyzna dodał:

- Tylko z łopatami i kilofami.

Popędziłem na przód tłumu. Obrzuciwszy spojrzeniem mnie i trzymaną przeze mnie łopatę, mężczyzna skinął głową. Następnie

ruchem brody polecił mi wejść na ciężarówkę. Ten jeden jego ruch wystarczył, żeby wszyscy otaczający ciężarówkę mężczyźni zaczęli się wspinać na platformę, przepychając się i trącąc, każdy zdecydowany znaleźć miejsce dla siebie. Człowiek na ciężarówce nie był w stanie nad nimi zapanować. Platforma samochodu drżała i trzęsła się. Wielu mężczyzn spadło albo zostało zrzuconych i znaleźli się na ziemi. Dokładnie tak samo jak w tamtym pociągu. Platforma zapełniła się ludźmi, i kiedy już nikt nie mógł się wcisnąć, ciężarówka ruszyła w drogę. Kilku ludzi wypadło za burtę, kiedy auto zakotyło się i gwałtownie skręciło, ale nikt na to nie zwracał uwagi. Przyciskałem łopatę do piersi w obawie, żeby nikt mi jej nie porwał. W policzki szczypała mnie chłodna bryza poranka.

*

Na budowie pracowałem trzy miesiące. Praca była prosta, ale wyczerpująca fizycznie. Pracowałem od siódmej rano do piątej po południu. Albo mieszałem na placu beton, albo pomagałem nosić żelazne dźwigary. Dawałem z siebie wszystko i za swoją pracę otrzymywałem siedemnaście juanów dziennie. Jednak nie zadowalało mnie to, i gdy tylko wracałem z budowy, kierowałem się do miasta, gdzie dorywczo pracowałem przy sprzątaniu lub zbieraniu śmieci. Byłem bardzo zadowolony z tego, jak sprawy się potoczyły, ponieważ zarabiałem siedemnaście razy więcej niż w fabryce słomkowych kapeluszy. Trudno było wprost porównać możliwości, jakie miałem w mieście, z tym, co oferowała mi rodzinna wioska, i wprost nie posiadałem się ze szczęścia.

Chcąc zaoszczędzić pieniądze, z zebranych na budowach kawałków desek i plastiku zbudowałem sobie małą budę na miejscu zbiórki robotników. Spędzałem tam całą noc, gotowy wybiec i

ustawić się w kolejce, kiedy nadjeżdżała ciężarówka. Mieszkający w tym miejscu inni mężczyźni byli wobec mnie mili. Zawsze mnie częstowali, kiedy robili potrawkę ze świńskich wnętrzności. Albo też wołali mnie, jeśli wspólnie pili butelkę taniego wina. Jednak tylko ludzie z prowincji Syczuan zachowywali się w ten sposób. To dlatego, że mieliśmy zaufanie tylko do tych, którzy pochodzili z naszych terenów, do tych, którzy mówili tym samym językiem.

Kiedy już zaoszczędziłem tysiąc juanów, postanowiłem zrezygnować z pracy na budowie. Miałem dość życia w barakach. A na dodatek, kiedy wybierałem się do miasta trochę się rozerwać, zawsze widywałem moich rówieśników, którzy spacerowali z dziewczynami i wyglądali na dużo szczęśliwszych niż ja. Chciałem znaleźć pracę w centrum - jakieś lżejsze i ciekawsze zajęcie. Jednak praca, jaką może wykonywać robotnik sezonowy, ograniczała się do tak zwanych trzech N - musiała być niebezpieczna, nieczysta i niełatwa. Podobnie było z pracą w mieście. Pod tym względem Chiny nie różnią się od Japonii. Postanowiłem odszukać moją siostrę i poradzić się, gdzie mógłbym znaleźć pracę. Dotychczas tego nie zrobiłem, bo wciąż byłem wściekły, że ona opuściła mnie w ten sposób.

Wybrałem się na aleję Zhongshan i kupiłem nową koszulkę z krótkim rękawem oraz parę dżinsów. Nie chciałem przynieść wstydu mojej siostrze, pokazując się w swoim zniszczonym ubraniu roboczym. Po miesiącach pracy na budowie, moja skóra była opalona, a ciało nabrało masy mięśniowej. Sądziłem, że zaimponuję siostrze, jeśli zobaczy mnie takiego męskiego i wytwornego. Nie mogłem się doczekać, kiedy stanę twarzą w twarz z Jin-longiem, ponieważ wciąż jeszcze byłem na niego zły za odebranie mi siostry. Jednak ani na moment nie zapomniałem, że wyglądał na bardzo silnego i bezwzględneho.

Był gorący dzień na początku czerwca. Trzymając w ręce torbę z różowym T-shirtem, stanowiącym prezent dla mojej siostry, szedłem aleją Huangsha wzdłuż Rzeki Perłowej w kierunku hotelu

Białe Łąki. Hotel wznosił się na wyspie Shamian po stronie Rzeki Perłowej. Był ogromny, wysoki na przynajmniej trzydzieści pięter. Patrząc na wierzchołek tego budynku w kolorze kredy, poczułem dumę, że moja młodsza siostra, Mei-kun, pracuje w tak eleganckim miejscu. Jednak bardzo nieswojo się czułem w otoczeniu tych wszystkich zagranicznych turystów, którzy wchodzili do hotelu, wychodzili z niego i przechadzali się po jego terenie, i nie potrafiłem przekroczyć wspaniałych, frontowych drzwi. Wzdłuż podjazdu przed hotelem stało czterech potężnych portierów, każdy wystrojony w dopasowaną, rdzawoczerwoną liberię. Obrzucali mnie podejrzliwym wzrokiem. Portierzy elegancko witali gości, którzy przyjeżdżali taksówkami, i prowadzili ich do środka budynku. A jeśli jakiś zagraniczny gość wracał do hotelu na piechotę, portierzy odzywali się do niego płynną angielszczyzną. Widać było, że bezcelowym byłoby się zwracać z moim pytaniem do tych portierów, podszedłem więc do człowieka zajmującego się małym ogródkiem obok drzwi wejściowych. Patrząc na wygląd i zachowanie tego mężczyzny, doszedłem do wniosku, że on też nie pochodzi z tego miasta.

- Czy mógłby pan pomóc mi znaleźć niejaką Zhang Mei-kun, która tu pracuje?

- Mam zapytać? - odparł mężczyzna z północno-wschodnim, pekińskim akcentem. Odłożył grabie i odszedł. Czekałem i czekałem, ale on nie wracał. Przyglądałem się promieniom słońca migoczącym na powierzchni Rzeki Perłowej i czułem, jak stopniowo moje obawy rosną. W końcu ktoś klepnął mnie w ramię. To wrócił ten ogrodnik. Odezwał się do mnie głosem pełnym współczucia.

- Tu chyba nie pracuje żadna Zhang Mei-kun. Poprosiłem jednego z pracowników, żeby sprawdził jej nazwisko, ale nie ma jej na liście. Przykro mi.

Byłem zaskoczony, ale z drugiej strony trochę się tego spodziewałem. Są pewne granice szczęścia. Nabierałem coraz

większego przekonania, że moja siostra została oszukana przez Jin-longa, ale czy mogłem coś zrobić? Kiedy zdałem sobie sprawę, że już nigdy nie ujrzę Mei-kun, po moich policzkach spłynęły łzy.

- A taki facet, niejaki Jin-long? To taki wielki gość, który wygląda jak gangster. Mówił, że tu w kuchni pracuje jego znajomy.

- Jak ma na nazwisko? Czy wie pan, w jakiej restauracji pracuje?

Nie miałem pojęcia. Mogłem tylko przecząco pokręcić głową.

- Tutejsi kucharze dobrze zarabiają. Raczej mało prawdopodobne, żeby się zadawali z gangsterami.

Mężczyzna wzruszył ramionami, jakby śmiejąc się z mojej głupoty, i powrócił do swojej pracy. Byłem bardzo przybity. Ruszyłem chodnikiem biegnącym wokół hotelu i skierowałem się w głąb Shamian, naturalnej wyspy w rozwidleniu Rzeki Perłowej. Słyszałem, że przed rewolucją była tu zagraniczna osada i że żaden Chińczyk nie miał na nią wstępu. Obecnie był to teren publiczny i każdy mógł tu przyjść.

Była to moja pierwsza wizyta na Shamian. Między kolejnymi rzędami budynków w stylu europejskim biegła szeroka aleja. Rozdzielający ją pas zieleni rozkwitał jasnoczerwoną szałwią i ketmią. Stożące wzdłuż ulic domy były jeszcze piękniejsze niż te małe schludne domki, które tak bardzo mi się podobały w Kantonie, i z których jeden zamierzałem sobie kiedyś kupić. Usiadłem na ławce i wpatrywałem się w aleję. Miałem wrażenie, że z każdym dniem odkrywam coś lepszego od tego, co widziałem dzień wcześniej. Moje myśli powróciły do Mei-kun. Dlaczego jej nie zatrzymałem i pozwoliłem jej od siebie odejść?

- Hej, ty tam! - Moje myśli przerwał jakiś męski głos. Kiedy się odwróciłem, zobaczyłem człowieka, który wyglądał jak funkcjonariusz policji. Ton, w jakim się do mnie odezwał, był bardzo arogancki. Serce mi zamarło. Nie miałem z sobą ani zezwolenia

na pobyt, ani żadnych dokumentów potwierdzających tożsamość. Mężczyzna ubrany był w jakiś niebieski garnitur, odpowiedni dla funkcjonariusza państwowego, i chociaż był drobnej budowy, szedł zdecydowanym krokiem świadczącym o pewności siebie. Nie było wątpliwości, że to ktoś z wyższych sfer. Przede wszystkim zależało mi, żeby nie zostać za coś zatrzymanym, postanowiłem więc udawać głupiego kmiotka ze wsi.

- Ja nic złego nie zrobiłem.
- Wiem. Podejdź tu na chwilę.

Mężczyzna wziął mnie za ramię i pokazał na czarny samochód, zaparkowany obok jednego z europejskich budynków.

- Wsiadaj.

Nie mogłem uciec. Mężczyzna trzymał mnie za ramię i prowadził do samochodu, wielkiego mercedesa. Kierowca spojrzał na mnie zza okularów przeciwsłonecznych i się uśmiechnął z wyższością. Mężczyzna w garniturze wepchnął mnie na tylne siedzenie, a sam usiadł z przodu i odwrócił się w moją stronę.

- Mam dla ciebie pracę. Ale musisz się zgodzić, że nikomu o tym nic nie powiesz. Taki jest warunek. Jeśli nie zgadzasz się na ten warunek, mogę cię zaraz wypuścić.

- Co to za praca?

- Dowiesz się, jak dojedziemy na miejsce. Ale jeśli nie jesteś gotów na wszystko, od razu wysiadaj.

Byłem przerażony, ale jednocześnie zaintrygowany. A może to jest ta szansa, na którą czekałem? Nie mogłem wysiąść. Miałem już dość życia tragarza, a do tego straciłem ukochaną siostrę. Czy miałem coś jeszcze do stracenia? Skinąłem głową na znak zgody.

Mercedes zawrócił w kierunku Białego Łąbędzia. Kiedy niedawno opuszczałem ten hotel, nawet przez myśl by mi nie przeszło, że jeszcze tu wrócę. Samochód podjechał od frontu, i ci sami portierzy, którzy wcześniej tak mnie przerażali, teraz wyskoczyli, żeby nas powitać, zrecznie otwierając drzwi samochodu. Portierzy nie potrafili ukryć swojego zdumienia, kiedy zobaczyli mnie

wysiadającego z samochodu. Nagle moje samopoczucie wyraźnie się poprawiło. Już nie miało znaczenia, co szykował mi los, dla samej przyjemności tej chwili, warto było podjąć ryzyko.

Ruszyłem za mężczyzną w garniturze i po raz pierwszy wkroczyłem do tego hotelu. W holu roilo się od bogatych, elegancko ubranych ludzi. Stałem jak wryty i gapiłem się dookoła, nie potrafiąc ruszyć się z miejsca. Mój przewodnik chwycił mnie za ramię i brutalnie pociągnął za sobą. Wepchnął mnie do windy i pojechaliśmy na samą górę, na dwudzieste szóste piętro. Kiedy drzwi windy się otworzyły, ponownie ogarnął mnie jakiś niepokój i stanąłem sparaliżowany strachem. Jeśli teraz wyjdę z windy, pomyślałem, już nigdy nie wrócę do swojego dawnego życia.

3

- Pospiesz się i wychodź - polecił mi niecierpliwie mężczyzna. Gapiłem się na niego, zupełnie oszołomiony.

- Chyba jednak nie jestem gotów tego zrobić. Nie mam z sobą dokumentów. Proszę pozwolić mi iść do domu.

Zupełnie nie zważając na moje prośby, mężczyzna chwycił mnie brutalnie za ramiona, wyciągnął z windy i zmusił, żebym z nim poszedł. Był bardzo silny, i nie pozostawało mi nic innego, jak podążyć za nim. Nogi drżały mi ze strachu. Mężczyzna wepchnął mnie do słabo oświetlonego korytarza i ciągnął coraz dalej w głąb hotelu. W pobliżu nie było żywej duszy.

Podłoga była przykryta grubym, beżowym dywanem, tkanym w ozdobne wzory z nenufarami i feniksami. Samo chodzenie po tak luksusowym dywanie wydawało mi się niestosowne. Przyćmione światło lampy rozjaśniało odległy narożnik korytarza, wokół sączyły się dźwięki eleganckiej muzyki, a w powietrzu unosił

się jakiś wspaniały zapach. Mój strach ustąpił miejsca uczuciu odprężenia. To było wprost niesamowite, jak błyskawicznie może się zmienić nastrój. Gdybym nie wyjechał ze wsi, umarłbym, nawet nie zdając sobie sprawy, że istnieje takie cudowne miejsce.

Mężczyzna zapukał w ostatnie drzwi. Odpowiedział mu jakiś ostry kobiecy głos i już po chwili drzwi się otworzyły. Przed nami stała młoda kobieta ubrana w granatowy kostium i umalowana jasnoczerwoną szminką.

- Wejdźcie - powiedziała, jakby wydawała polecenie. Rozejrzałem się nerwowo i odetchnąłem z ulgą. W pokoju było jeszcze trzech mężczyzn. Wyglądali na moich rówieśników. Podejrzewam, że oni również zostali zabrani z ulicy i tutaj przyprowadzeni. Siedzieli nerwowo na sofie i oglądali telewizję.

Ostrożnie przysiadłem na skraju sofy. Podobnie jak ja, pozostali mężczyźni byli przyjezdnyimi. Od razu można to było zauważyć po ich ubraniach, widać było również, że czują się bardzo niepewnie, zaciągnięci przez dziwnego mężczyznę i kobietę do pokoju tak eleganckiego, że w najśmielszych snach nie potrafiliby sobie takiego wyobrazić. Zupełnie też nie wiedzieli, co może się z nimi stać.

- Zaczekaj tu - powiedział mężczyzna, wchodząc do sąsiedniego pokoju. Zniknął i przez dłuższy czas stamtąd nie wychodził. Kobieta z jasnoczerwoną szminką na ustach słowem się do nas nie odezwała. Siedziała i razem z nami oglądała telewizję. Obserwując jej bystre i przebiegłe oczy, doszedłem do wniosku, że może być policjantką albo agentką rządową. Spędziłem już w tym mieście trzy miesiące, harując jako pracownik sezonowy, i potrafiłem szybko rozpoznać takich ludzi. Zdradzała ich wyniosłość i arogancja.

Telewizor nastawiony był na program informacyjny nadający relację z jakichś zamieszek. Młodzież coś krzyczała, krew spływała po ich twarzach, ulicami przetaczały się czołgi, a ludzie uciekali w popłochu, szukając schronienia. Wyglądało to jak wojna domowa.

Dopiero później się dowiedziałem, że był to następny dzień po zabójstwach na placu Tian'anmen. Nic nie słyszałem o tych demonstracjach i wprost nie mogłem uwierzyć w to, co widziałem. Towarzyszka nam kobieta wzięła do ręki pilota zdalnego sterowania i wyłączyła telewizor. Pozostali mężczyźni, wyraźnie spięci, szybko odwrócili oczy, starając się nie napotkać przebiegłego wzroku tej kobiety, i tylko między sobą wymienili zaniepokojone spojrzenia.

Pokój, w którym nas umieszczono, był przeogromny. W takim pomieszczeniu mogłoby spać ze dwadzieścia albo nawet trzydzieści osób. Wydaje mi się, że urządzony był w stylu, o jakim mówi się chyba rokoko. Stał tu wspaniały zestaw wypoczynkowy w stylu zachodnim i gigantyczny odbiornik telewizyjny. W rogu pokoju znajdował się barek. Zasłony na wielkim oknie były rozsunęte i widziałem połyskujące na Rzece Perłowej promienie popołudniowego słońca. Chociaż na dworze było gorąco, w pokoju pracowała klimatyzacja, i powietrze było chłodne i suche. Jednym słowem, orzeźwiająca.

Czułem przesywający mnie ostry wzrok tej kobiety, ale wciąż niewzruszenie stałem i patrzyłem na krajobraz za oknem. Po prawej dostrzegłem prowizoryczne budy postawione przez grupę robotników sezonowych. Cóż za obrzydliwy widok. Powinni zakazać stawiania tych bud w takich pięknych miejscach, pomyślałem. Plac Tian'anmen i to, co tam się działo, zdawało się być bardzo odległe, jak coś, co nie miało nic wspólnego ze mną.

Drzwi do sąsiedniego pokoju otworzyły się delikatnie i pojawiła się w nich głowa mężczyzny, który wcześniej mnie tu przyprowadził. Wskazał na mnie.

- Chodź tutaj. Reszta może iść.

Na twarzach czekających mężczyzn odmalował się wyraz ulgi, ale jednocześnie i rozczarowania, jakby stracili jakąś szansę. Podnieśli się i z ociąganiem wyszli. Ruszyłem do sąsiedniego pokoju, zupełnie nie wiedząc, co mnie czeka. Na samym środku tego pomieszczenia stało gigantyczne łóżko. Na krześle przy łóżku siedziała

jakaś kobieta i paliła papierosa. Była krępa, a jej ciało było jędrne i zbite. Włosy miała ufarbowane na kolor rdzawobrazowy i nosiła wielkie okulary w różowych oprawkach. Z ramion spływała jej jasnoczerwona suknia. Miała ponad czterdzieści lat i wyglądała wyzywająco.

- Podejdź tu.

Jej łagodny głos zaskoczył mnie. Skinieniem wskazała mi miejsce na małej kanapie. Kiedy już usiadłem, zauważyłem, że z pokoju wyszedł ten mężczyzna, który mnie tu przyprowadził. Pozostaliśmy tylko we dwójkę, ja i ta kobieta, siedząc twarzą w twarz. Kobieta podniosła oczy - powiększone przez jej szkła do tego stopnia, że sprawiały wrażenie dwa razy większych - i bacznie mi się przyglądała. O co tu chodzi? - zastanawiałem się, odwzajemniając jej spojrzenie.

- Co o mnie myślisz? - zapytała.

- Jest pani przerażająca - odpowiedziałem zupełnie szczerze, na co ona ściągnęła usta w grymasie niezadowolenia.

- Wszyscy tak mówią.

Wstała i otworzyła mały sejf umieszczony na półeczce przy łóżku. Wyciągnęła stamtąd coś, co wyglądało jak filiżanka wypełniona liśćmi herbaty, i nałożyła trochę liści do dzbanka. Miała duże dłonie. Następnie zgrabnie nalała gorącej wody do dzbanka. Parzyła dla mnie filiżankę herbaty.

- To jest przepyszna herbata - powiedziała.

Wolałbym coca-colę, pomyślałem. Nie chciałem jednak drażnić tej kobiety, która najwyraźniej miała na to inny pogląd, i tylko kiwałem głową.

Ciągnęła dalej, triumfalnym tonem:

- To najwyższej jakości ulung. Pochodzi z moich plantacji w Hunanie. Każdego roku produkujemy tylko bardzo niewielką ilość.

Kobieta pokazała w powietrzu kształt kuli o rozmiarze piłki futbolowej. Nigdy nie miałem okazji kosztować tak rzadkiej herbaty.

- Jak się nazywasz?

Kobieta popijała herbatę i przyglądała mi się, jakby starała się ocenić jakiś towar w sklepie. Jej spojrzenie było łagodne, ale bardzo przenikliwe. Poczułem instynktowne ukłucie w sercu. Nie miałem pojęcia, co się dzieje, nigdy wcześniej nie byłem w podobnej sytuacji - sam na sam z kobietą, której intencji nie byłem w stanie zrozumieć.

- Zhang Zhe-zhong.

- Cóż za pospolite imię. Ja nazywam się Lou-zhen. Zarabiam na życie, pisząc piosenki.

Nie potrafiłem sobie wyobrazić, jak można zarabiać na życie pisaniem piosenek, ale nawet taki naiwny kmiotek jak ja, który poznał już trochę świata, wiedział, że kobieta mieszkająca w takim luksusowym hotelu nie może być byle kim. Lou-zhen, autorka piosenek, wynajęła faceta, żeby szukał dla niej mężczyzn podobnych do mnie. Po co? Czy ta kobieta miała jakieś związki z przestępczością zorganizowaną? Na samą myśl o tym zacząłem drżeć, ogarnięty strachem, którego nawet nie potrafiłbym określić. W końcu Lou-zhen, jakby rozdrażniona, że musi to powiedzieć, odezwała się:

- Chcę, żebyś został moim kochankiem.

- Kochankiem? Co pani ma na myśli?

- To znaczy, że będziesz ze mną sypiał.

Mówiła to, patrząc mi prosto w oczy. Poczułem, jak policzki palą mnie ze wstydu.

- Nie mógłbym tego robić.

- Ależ tak, mógłbyś - odparła bez zająknięcia. - A w zamian dostaniesz ode mnie jakąś okrągłą sumkę. Chyba chcesz zarobić pieniądze, prawda? Przecież dlatego przyjechałeś do miasta jako pracownik sezonowy.

- Tak, ale... płacono mi za pracę.

- Wydaje mi się, że to też możesz nazwać pracą!

Ta kobieta musiała zdawać sobie sprawę, że właśnie powiedziała coś bardzo osobliwego, ponieważ się roześmiała, lekko

zażenowana. Obserwując jej zachowanie, nie byłem w stanie stwierdzić, czy pochodzi z dobrego domu, czy też nie.

- A o jakiej sumie mówimy?

- Jeśli będę z ciebie zadowolona, dam ci wszystko, co tylko będziesz chciał. Co o tym myślisz? To chyba dobry układ, nie?

Przez moment nie potrafiłem udzielić żadnej odpowiedzi. Byłem w rozterce. Z jednej strony nigdy, niezależnie od potencjalnego wynagrodzenia, nie brałem pod uwagę, że mógłbym zostać męską prostytutką. Ale z drugiej strony, miałem już dość pracy na budowach, a pomysł zarabiania pieniędzy w tak łatwy sposób wydawał się niesamowicie kuszący. A nawet bardziej niż kuszący. W końcu pieniądze przeważały szalę. Powoli skinąłem głową na znak zgody. Lou-zhen uśmiechnęła się i napelniła moją filiżankę herbatą.

Prawdę mówiąc, musiałem się zebrać na sporą odwagę, żeby to wszystko opisać. Wahałem się, Wysoki Sądzie, czy ujawnić te szczegóły w pisemnym zeznaniu, jakie wcześniej złożyłem w tej sprawie. Ale teraz mam okazję zastanowić się nad swoim minionym życiem. Modlę się jedynie, abyście przeczytali to, co napisałem, bez uprzedzeń i nie skazując mnie z góry na potępienie.

I w ten oto sposób dopuściłem, żeby bogata Lou-zhen, kobieta w średnim wieku, mnie kupiła. Zdawałem sobie sprawę, że ją interesuje tylko moje ciało, ale zastanawiałem się też, czy ona przypadkiem nie zakochała się we mnie. Bo chociaż zawsze mówiła do mnie tonem ostrym i dwuznacznym, dbała o mnie, jakbym był jej ulubionym zwierzakiem. Powiedziała, że wybrała mnie spośród pozostałych mężczyzn, ponieważ moja twarz jest najbliższa jej ideałowi. Spodobało się jej też, że stałem z boku i wyglądałem przez okno, a nie siedziałem z innymi, gapiąc się w telewizor. Początkowo nie zdawałem sobie z tego sprawy, ale w pokoju, w którym kazano nam czekać, znajdowało się lustro fenickie, i Lou-zhen przez cały czas nas obserwowała.

Polecono mi przenieść się do apartamentu Lou-zhen. Mieszka-
jąc tam - w tym wspaniałym hotelu - zobaczyłem i usłyszałem
rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie dane mi było doświadczyć -
zachodnie jedzenie, odpowiednie zachowanie się przy stole, de-
kadencjne śniadania w łóżku czy basen na dachu. Wychowałem
się w górach i nie potrafiłem pływać. Wylegając się nad basenem i
opalając się, patrzyłem jak Lou-zhen mocnymi i regularnymi ru-
chami rąk i nóg przemierza kolejne długości basenu. Basen do-
stępny był tylko dla członków klubu, wśród których byli wyłącznie
bogaci Chińczycy i obcokrajowcy. Dla mnie szczególnie interesu-
jące były eleganckie kobiety z Zachodu, i wstydzilem się pokazy-
wać tam z nieciekawą Lou-zhen.

Zacząłem pić alkohol - piwo, whisky albo brandy i wino. Lou-
zhen lubiła oglądać amerykańskie filmy na wideo. Bardzo rzadko
włączała programy informacyjne. Ciekawiło mnie, co wtedy się
wydarzyło na placu Tian'anmen i co działo się później, ale ponie-
waż Lou-zhen nie czytała gazet, byłem odcięty od wszelkich in-
formacji. Kiedyś Lou-zhen wygadała się, że w młodości była w
Ameryce. W tych czasach za granicę wyjeżdżali tylko urzędnicy
rządowi lub studenci uczestniczący w wymianie międzynarodo-
wej, nie potrafiłem więc zrozumieć, jak Lou-zhen udało się wyje-
chać. Jednak nigdy nie stawiałem jej żadnych pytań. Doskonale
grałem swoją rolę młodego kochanka. Robiłem, co mogłem, żeby
zapanować nad moim życiem, jakie wiodłem w luksusowym apar-
tamencie na najwyższym piętrze hotelu Biały Łabędź, w tym po-
koju tuż pod samym niebem.

Pokój graniczył z niebem, ale Lou-zhen była osobą obrzydliwą.
Wystarczyło, że wyraziłem swoją opinię na jakiś temat, a ona od
razu wpadała we wściekłość. Z wyniosłym przekonaniem o słusz-
ności swoich racji zakazywała mi wypowiedzania własnego zdania.
W takich chwilach pragnąłem zerwać z nią wszelkie stosunki i
uciec w jakieś miejsce, w którym mógłbym wieść własne życie.
Jednak cała moja obecna egzystencja zamknięta była w prze-
strzeni obejmującej ten apartament i basen na dwudziestym

szóstym piętrze. Nie wolno mi było swobodnie poruszać się po hotelu ani samotnie go opuszczać. Ledwo minął tydzień od podjęcia decyzji o zamieszkaniu z Lou-zhen, a już zacząłem żałować tego kroku.

Mniej więcej dziesięć dni po wydarzeniach na placu Tian'anmen, zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Kiedy zadzwonił telefon przy łóżku, Lou-zhen odebrała go i nagle dziwnie pobladła. W jej głosie słychać było ogromne napięcie.

- W takim razie, co ja mam zrobić? Chyba muszę natychmiast wracać.

Odłożyła słuchawkę, ale nadal była poruszona. Kiedy nachyliła się w moją stronę, spróbowałem ją przytulić.

- W Pekinie wydarzyło się coś niedobrego.

- I to ciebie dotyczy?

Lou-zhen podniosła się i włożyła papierosa do ust. Nic nie odpowiedziała.

- Deng Xiaoping jednak postanowił to zrobić! - wyszeptwała. Nic więcej, jednak wystarczyło to, żebym zdał sobie sprawę, dlaczego jej pochodzenie było dla mnie tajemnicą. Prawdopodobnie była córką wysoko postawionego członka partii. Najwyraźniej po wydarzeniach na placu Tian'anmen, jej ojciec miał jakieś kłopoty.

Zły humor nie odstępował Lou-zhen przez resztę dnia. Po kolejnych telefonach była jeszcze bardziej przygnębiona, zdenerwowana i zła. Siedziałem i oglądałem hollywoodzki film, aż w końcu Lou-zhen powiedziała:

- Muszę na jakiś czas wrócić do Pekinu, Zhe-zhongu. Zaczekasz tu na mnie.

- Czy mógłbym pojechać z tobą? Nigdy nie byłem w Pekinie.

- Nie, nic z tego. - Lou-zhen pokręciła głową energicznie, jak mężczyzna.

- Dobrze, czy w takim razie nie będzie ci przeszkadzać, jeśli w tym czasie rozejrę się po hotelu?

- Chyba nie mam wyboru. Ale pamiętaj, żeby on zawsze ci towarzyszył.

Ten on, to był jej ochroniarz, człowiek, który przyprowadził mnie do Lou-zhen pierwszego dnia.

- Nie wolno ci się oddalać, jeśli wcześniej nie poinformujesz mnie, gdzie się wybierasz, i nie wolno ci zadawać się z innymi kobietami. Jeśli spróbujesz zrobić mi coś takiego, zadbam o to, żebyś wylądował w więzieniu.

Groząc mi w ten sposób, Lou-zhen wyjechała do Pekinu. Zabrała z sobą Bai Jie, tę kobietę z przebiegłą twarzą. Bai Jie była jej sekretarką i mieszkała na tym samym piętrze hotelu. Ta kobieta musiała wyjątkowo gardzić moją osobą, bo zawsze odwracała głowę ze wstrętem, gdy tylko się do mnie zbliżała. Ochroniarz i kierowca limuzyny nie byli lepsi. Prawdopodobnie doszli do wniosku, że prędzej czy później Lou-zhen znudzi się mną, i gdy tylko nie było jej w pobliżu, traktowali mnie arogancko.

Pragnąłem wyrwać się stąd. Jeszcze tego samego dnia, kiedy Lou-zhen i jej sekretarka wyjechały do Pekinu, wyruszyłem na zwiedzanie hotelu, pod baczny okiem ochroniarza.

- Kim jest ojciec Lou-zhen? - zapytałem go w windzie.

Podczas naszego pierwszego spotkania, kiedy mnie tu przywiózł, ten człowiek wzbudzał we mnie strach. Jednak obecnie mój stosunek do niego zmienił się diametralnie, a jemu niezbyt się to podobało. Nic mi nie odpowiedział i tylko odwrócił wzrok.

Postanowiłem go przycisnąć i w tym celu posłużyłem się szantażem.

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że po powrocie Lou-zhen mogę opowiedzieć jak to ty i jej sekretarka podbieracie jej papierosy i alkohol, a potem po cichu je sprzedajecie.

Ochroniarz zbladł.

- Skoro tak bardzo ci na tym zależy, mogę ci powiedzieć - zrobił urażoną minę - ale taki tępak jak ty i tak nie będzie wiedział, o kim mówię.

- No to spróbuj.
- Li Tou-min .

Własnym uszom nie wierzyłem i o mało co nie upadłem z wrażenia. Li Tou-min był człowiekiem numer dwa w Komunistycznej Partii Chin. Lou-zhen groziła mi więzieniem, jeśli spróbuję uciec, ale nie zdawałem sobie sprawy, jak poważne były te groźby. Uwikłałem się w znajomość z naprawdę niebezpieczną kobietą.

- Chyba żartujesz.

Chwyliłem ochroniarza za ramiona, ale on brutalnie wyzwolił się z mojego uścisku.

- Jest najstarszą córką Li. Tylko od twojego zachowania zależy, czy będzie ci tu dobrze, czy nie. Wszyscy twoi poprzednicy byli głupcami. Dali się porwać luksusowemu życiu, zapominając, że to my wyciągnęliśmy ich ze śmierdzącego bagna wiochy. A w takich momentach Lou-zhen potrafi być paskudna. Już ona potrafi pokazać im, gdzie jest ich miejsce.

- Czy to znaczy, że dopóki będę ostrożny, nic mi się nie stanie?

Ochroniarz nic nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko.

Zebrałem siły, zamierzając ogłuszyć go w windzie. Ale kiedy przygotowałem się już do ataku, kabina gwałtownie zahamowała na parterze, drzwi się otworzyły, a ja wkroczyłem w zupełnie nowy świat.

Natychmiast zapomniałem o Lou-zhen. Po holu kręciły się całe rodziny ubrane w koszulki z krótkim rękawem, biznesmeni szybkim krokiem pędzili na spotkania, dostrzegłem też tych portierów w rdzawoczerwonych liberiach. Już od dawna siedziałem ukryty w apartamencie Lou-zhen, musiały upłynąć dwa tygodnie, od kiedy ostatnio gdzieś wychodziłem. Wolnym krokiem przeszła obok mnie jakaś kobieta z Zachodu, ubrana w sukienkę z dekoltem na plecach, i uśmiechnęła się, kiedy zwróciłem na nią uwagę. Ależ ten świat jest wielki! Patrzyłem jak urzeczony na tych różnych ludzi chodzących tam i z powrotem po przestronnym holu.

Oni pławili się w luksusach i korzystali z bogactwa, które może dać prawdziwy spokój. Pragnąłem być taki jak oni. A nawet więcej, byłem absolutnie zdecydowany zostać jednym z nich. Gorycz przepełniała moje serce, tak spragnione bogactwa i tęskniące za wolnością. Postanowiłem uciec. Jakby czytając w moich myślach, ochroniarz wyszeptał mi do ucha:

- Pamiętaj, lepiej uważaj, co robisz. I twoje ubrania, i twoje buty, wszystko, co masz, należy do Lou-zhen. Jeśli tylko pomyslisz o odejściu, ona postawi cię przed sądem pod zarzutem kradzieży.

- Ty sukinsynu.
- Ty wieśniaku.
- Pozna swój swego.
- Mnie to nie dotyczy. Pochodzę z Pekinu.

Spacerowaliśmy tam i z powrotem po holu, obrzucając się nawzajem cichymi obelgami, jednak bez cienia złośliwości na twarzach.

Biała koszulka polo, dżinsy i buty, które miałem na sobie, to wszystko rzeczywiście zapewniła mi Lou-zhen. Koszulka polo była zaprojektowana przez Freda Perry'ego z Londynu, dżinsy były firmy Levi Strauss, a na nogach miałem sportowe nike - z czarnej skóry z białymi paskami. W tamtych czasach prawdopodobnie nietrudno byłoby policzyć Chińczyków na całym świecie, których stać było na nike. Kiedy dostałem tę parę, którą miałem na nogach, byłem wniebowzięty. Każdego ranka brałem je w dłonie, jakby były najcenniejszym prezentem. A spotykający mnie ludzie patrzyli na mnie z szacunkiem właśnie dlatego, że byłem tak nie-nagannie ubrany.

Ach, on jest nie tylko młody, ale z pewnością również bogaty. Podejrzewam, że właśnie takie myśli krążyły po głowach portierów, kiedy zobaczyłem, z jaką zazdrością patrzą na moje nike. Dotychczas byłem zdominowany przez Lou-zhen. Oddychałem atmosferą jej bogactwa, czując, że moje płuca lada chwila mogą eksplodować. Ale bogactwo świeci dużo jaśniej, kiedy towarzyszy

mu podziw. Jeśli nikt nie może podziwiać naszego bogactwa, traci ono połowę swojej wartości. Kiedy dokonałem tego odkrycia, uzmysłowiłem sobie, że muszę od niej odejść. Muszę wyrwać się z jej szponów.

Chcąc bardziej się nacieszyć swoim wyglądem w kosztownym stroju, usiadłem na sofie w rogu hotelowego holu. Dokładnie naprzeciwko sofy znajdowało się okno, w którym mogłem podziwiać swoje odbicie. Kiedy ochroniarz zauważył, jak zachwycam się moim strojem, uśmiechnął się znacząco.

- No proszę, a mówią, że szata nie zdobi człowieka! Na twoim poprzedniku te piękne ciuchy wyglądały równie świetnie.

Ogarnął mnie niepokój. Nosilem używane ubranie? Sądziłem, że było zupełnie nowe.

- Co się z nim stało?

- Niech sobie przypomnę. Ten gnojek był z prowincji Heilongjiang. Złapaliśmy go, jak podkradał cenną herbatę Lou-zhen. A dupek, który był przed nim, pochodził z Mongolii Wewnętrznej. Poszedł się kąpać i zabrał z sobą do basenu należącego do Lou-zhen pierścień z rubinem, a potem go zgubił. Podobno chciał zobaczyć, jak kamień szlachetny wygląda pod wodą. Ale czego można się spodziewać po takim buraku! Obaj są teraz na więziennym wikcie.

Kiedy to usłyszałem, ogarnęła mnie kolejna fala przerażenia. To taki los mnie czekał? Minęły dopiero dwa tygodnie, od kiedy zamieszkałem z Lou-zhen. Wiedziałem, że ona czuła do mnie sympatię, ale ja nie mogłem z nią wytrzymać. Od tego momentu myślałem wyłącznie o tym, jak od niej uciec - a przy okazji zabrać jej kilka rzeczy.

Musicie mi wybaczyć, ale nie uważałem tego za kradzież. Dlaczego? Ponieważ nie otrzymywałem odpowiedniego wynagrodzenia za moją ciężką pracę. Początkowo Lou-zhen obiecywała mi pensję, ale otrzymywałem najwyżej dwadzieścia juanów dziennie. Uważałem, że to niesprawiedliwe, w końcu przecież obiecywała więcej. Ale kiedy ją o to spytałem, odparła:

- Nie, nie. Ja ci płacę sto juanów dziennie. Ale po odliczeniu mieszkania i wyżywienia, tyle zostaje. Oczywiście, nie każę ci płacić za papierosy i drinki.

Ochroniarz dźgnął mnie palcem w ramię.

- Czas wracać.

Nie mając wyboru, podniosłem się, przygnębiony niczym więzień. Żaloszny chłopski synek uprowadzony przez córę partii sprawującej władzę.

- Popatrz tylko. - Ochroniarz szturchnął mnie łokciem. - Spójrz na tego chłopaczka w wózku.

Jakaś para białych, przypuszczalnie amerykańskie małżeństwo, przechodziła przez hol, pchając dziecięcą wózek. Zatrzymali się przy fontannie. Patrzyłem na tę rodzinę z niedowierzaniem, obserwując, jak oni tam stoją i błogo się uśmiechają. Czy to w ogóle jest możliwe, żeby ktoś mógł mieć tyle szczęścia i z całą rodziną jeździł na wakacje na drugi kontynent? Mężczyzna miał na sobie krótkie spodenki i T-shirt. Jego żona była ubrana w podobną koszulkę z krótkim rękawem i niebieskie dżinsy. Wyglądali na zdrową i silną parę białych ludzi. Jednak to dziecko - tak małe, że ledwo siedziało w wózku - było Azjatą. Czyżby miłosierni obco-krajowcy adoptowali tę godną współczucia chińską sierotę - zastanawiałem się.

- Co tu się dzieje?

Ochroniarz wskazał dyskretnie na hol. Dopiero teraz zauważyłem podobne do tej pod fontanną pary białych, które pchały wózki dziecięce, a w każdym z nich było chińskie dziecko, albo chłopczyk, albo dziewczynka. I wszystkie dzieciaki wystrojone były w nowiutkie i bielutkie ubranka.

- Pośrednictwo w adopcji.

- Kto się tym zajmuje?

Ochroniarz tylko uniósł oczy do góry.

- Lou-zhen? Mówiła, że pisze piosenki.

- Tak mówi. A sam powiedz, słyszałeś kiedyś jakąś jej piosenkę?

Pokręciłem głową, a on tylko prychnął lekceważąco.

- W rzeczywistości zajmuje się pośrednictwem w adopcji. Kieruje organizacją dobroczynną.

Wątpiłem, żeby mogło to mieć coś wspólnego z dobroczynnością. Lou-zhen uwielbiała luksusy. Z pewnością nie zajmowałyby się pracą, która nie przynosiłaby jej sporych zysków. Ale ponieważ niewiele o tym wiem, nie będę opisywać czegoś, co nie dotyczy moich spraw. Chciałbym natomiast napisać o czymś innym, nie o samej adopcji. Rzecz w tym, że kiedy patrzyłem na te niemowlaki w wózkach, nie mogłem pohamować uczucia zazdrości. Jakież one miały szczęście, mogąc wyjechać do Ameryki, kiedy są jeszcze zbyt małe, żeby zdawać sobie sprawę z tego, co się wokół nich dzieje. O ile łatwiej będzie im dorastać w Ameryce.

Ja urodziłem się i dorastałem w Chinach, i chociaż mieszkalem tam przez długi czas, nigdy nie zdarzyło się, żeby ktoś coś dla mnie zrobił. Jeśli ktoś się rodzi na wsi, wszyscy oczekują, że tam pozostanie. Jeśli chcesz przenieść się do miasta, musisz uzyskać na to pozwolenie. I nawet nie myśl o wyjeździe za granicę. Tacy jak my, przyjeżdżający do miasta jako pracownicy sezonowi, muszą żyć z dnia na dzień, nieustannie się starając wymknąć stróżom prawa.

Kiedy ja pogrążyłem się w tych moich rozważaniach, ochroniarz uszczypnął mnie nagle w łokieć.

- Hej! Obudź się! I żebyś wiedział, ja nazywam się Yu Wei. Dla ciebie pan Yu Wei, dupku. Zapamiętaj to sobie.

Dopiero później Yu Wei powiedział mi, że Lou-zhen musiała jechać do Pekinu, ponieważ jej młodszy brat został poważnie ranny w zamieszkach, do których doszło po proteście na placu Tian'anmen. Chyba złamano mu rękę i został aresztowany. Lou-zhen miała dwóch przyrodnych braci, sporo od niej młodszych. Jeden był artystą w Szanghaju i tam zajmował się grafiką. Drugi mieszkał w Pekinie i wraz z kilkoma kolegami założył zespół rockowy; wielokrotnie występowali przed

namiotem na placu Tian'anmen podczas prowadzonego przez studentów strajku okupacyjnego.

*

Lou-zhen została w Pekinie dłużej niż się spodziewała. Nie była w stanie pomóc bratu i musiała przedłużać swój pobyt. Gdyby jej ojciec użył swoich politycznych wpływów, chłopak błyskawicznie wyszedłby na wolność. Ale występ jej brata został zarejestrowany przez telewizję i pokazany w wiadomościach; ściągnął na siebie uwagę całego kraju - a nawet świata - więc zwolnienie go nie było takie proste. Gdyby go wypuścili, podniósłby się krzyk. Zdaniem Yu Wei, wobec niego władze powinny być nawet bardziej surowe.

Cała trójka dzieci Li Tou-mina została wysłana na studia do Ameryki, gdzie otrzymywali hojne kieszonkowe i mogli pracować w eleganckich zachodnich przedsiębiorstwach w wybranych przez siebie miastach. Byli nieprawdopodobnie uprzywilejowani. Jako wysoko postawiony członek partii komunistycznej, Li mógł do woli używać posiadanej władzy dla własnej korzyści.

Kiedy Yu opowiedział mi o tym, nawet nie czułem specjalnej złości, ogarniała mnie natomiast ogromna zazdrość. Znowu to samo - w Chinach los człowieka zależy od jego miejsca urodzenia. Gdybym przyszedł na świat w rodzinie aktywisty partyjnego, z pewnością nie popełniłbym tego przestępstwa. Moje serce rozdziera ogromny żal z powodu prześladowającego mnie pecha.

Minęły dwa tygodnie, a Lou-zhen wciąż nie wracała. Zbyt była zajęta bieganiem po Pekinie w celu uwolnienia brata. Gdybym był na jej miejscu, z pewnością zupełnie nie obchodziłoby mnie, co się stanie z jednym z moich przyrodnych braci. Ale wygląda na to, że ktoś taki jak Lou-zhen, osoba urodzona w dostatku, nie mogła

myśleć tylko o sobie, stojąc w obliczu zagrożenia rodzinnych zysków.

Lou-zhen codziennie dzwoniła do Yu Wei. Kiedy Yu Wei z nią rozmawiał, mrugał do mnie porozumiewawczo, i przez cały czas robił głupie miny, a ja z trudem powstrzymywałem się od śmiechu.

Podczas nieobecności Lou-zhen musiałem być w dobrych stosunkach z Yu Wei. Razem oglądaliśmy telewizję, częstowaliśmy się jej alkoholem i, ogólnie rzecz biorąc, miło spędziliśmy czas. Ulubionym tematem naszych rozmów był protest na placu Tian'anmen. Yu Wei zwrócił moją uwagę na pewną młodą aktywistkę, którą zobaczyliśmy w wiadomościach. Widać było, że potrafi wpływać na ludzi.

- Ta jest niebezpieczna, Zhe-zhongu - odezwał się Yu Wei. - Widać to po oczach. Jeśli dasz się złapać takiej dziewczynie, nic dobrego z tego nie wyniknie.

Yu Wei miał trzydzieści dwa lata. Mówił, że pochodzi z Pekinu, ale tak naprawdę urodził się w rolniczej wiosce na peryferiach tego miasta. Jego matka od lat była służącą w domu rodziny Li, i dzięki temu Yu Wei dostał pracę ochroniarza.

Yu Wei był też moim złym duchem. Przynosił butelkę taniej whisky i mieszał ją z markową szkocką Lou-zhen. Grzebał w koszach na śmieci i wybierał z nich brudnopisy listów, które Lou-zhen tam wrzucała. Powiedział, że zachowa je sobie jako zabezpieczenie, na wypadek gdyby kiedyś musiał ją szantażować. Myszkował po szufladach jej biurka, szukając klucza do sejfu. Bałem się, że gdyby przez przypadek udało mu się go znaleźć, to podejrzenie padnie na mnie, ale on tylko się roześmiał i wyzwał mnie od tchórzy.

W dniu, w którym nadeszła wiadomość, że następnego popołudnia Lou-zhen wróci do hotelu, wybraliśmy się wraz z Yu Wei na wybudowany na dachu basen. Dla Yu Wei ta przyjemność była zakazana.

- Ale tu sobie urządzili pieprzony raj! - kpił Yu Wei. Woda w dwudziestopięciometrowym basenie była krystalicznie czysta, a

pomalowane na niebiesko dno skrzyło się w promieniach słońca. Na dachu czuło się gorący wiaterek. Chociaż na ulicach w dole panował hałas, tu żaden dźwięk nie zakłócał ciszy. Na basenie było najwyżej dziesięć osób, jednak nikt nie pływał. Wszyscy tylko siedzieli i cieszyli się palącymi promieniami słońca, zupełnie nie interesując się otoczeniem.

W rogu tarasu znajdował się mały barek. W pewnym momencie zauważyłem, że siedzi tam jakaś młoda kobieta, i z wyczekującym wyrazem twarzy popija koktajl, jakby kogoś się spodziewała. Długie włosy opadały jej na plecy, a ubrana była w skąpe bikini i eleganckie okulary przeciwsłoneczne. Przyzwoite kobiety nigdy nie przychodziły samotnie na basen, wiedziałem więc, że musi to być prostytutka, która próbuje złapać klienta.

- Ciekawe, czy będzie chciała się z nami zabawić?

Słyszając moje słowa, Yu Wei pokazał mi zwitek banknotów, który trzymał schowany pod rękawem. - Nie będzie grymasić, kiedy to zobaczy!

- Gdzie to zwinąłeś?

To musiały być pieniądze Lou-zhen. Mogliśmy uniknąć kary za rozcieńczanie jej whisky, ale podkradanie pieniędzy musiało się skończyć kłopotami. Poblądłem z przerażenia.

- Cholera! A co będzie, jeśli ona pomyśli, że to ja zrobiłem!

- Uspokój się! - odparł Yu Wei, poirytowany. Zapalił papierosa. - Zabierzemy pieniądze tej kobiecie, kiedy już z nią skończymy, i przed ranem zwrócimy je na miejsce.

- Dobra, w takim razie chodźmy.

Yu Wei wyjął ze zwitka kilka banknotów i wcisnął mi je do ręki. Kobieta była odwrócona w drugą stronę i obgryzała słomkę. Nie zauważyła, że do niej podchodzimy. Naprawdę była atrakcyjna. Miała długie, smukłe kończyny, a twarz małą i owalną.

- Cześć - zawołałem.

Kobieta odwróciła się gwałtownie i aż westchnęła, zdejmując okulary przeciwsłoneczne. Oszołomiony, patrzyłem w wielkie

oczy Mei-kun, które w tym momencie zaczęły się wypełniać łzami.

- Zhe-zhong!
- O co tu chodzi? - zapytał podejrzliwie Yu Wei.
- To moja siostrzyczka!
- Chyba żartujesz. Brat i siostra? Chyba nawet dostrzegam podobieństwo.

Poczułem ogromną złość, widząc, jak wyraz twarzy Yu Wei, początkowo zaskoczony, zmienia się na pogardliwy. Z pewnością pomyślał sobie, że spotkał rodzeństwo prostytutek, brata i siostrę.

Im bliżej byłem Mei-kun, tym bardziej przypominała rasową prostytutkę. Była zbyt wymalowana, jak na kobietę, która przyszła na basen, a włosy miała ufarbowane na rudy kolor, jak tania ulicznica. Ogromnie ucieszyło mnie, że znowu ją widzę, ale nie mogłem się pozbyć uczucia rozgoryczenia. Zostawiłaś mnie na kantońskim dworcu i sama upadłaś tak nisko? Skończyło się dokładnie tak, jak przewidywałem! Z trudem powstrzymywałem się, żeby na nią nie nakrzyczeć. Targały mną tak sprzeczne uczucia, że sam nie wiedziałem, co mam myśleć. Stałem więc tylko, oszołomiony, aż w końcu Mei-kun klepnęła Yu Wei w ramię i powiedziała:

- Czy mógłbyś nas zostawić samych? Mamy sobie wiele do powiedzenia. Pozwól nam na odrobinę prywatności.

Yu Wei tylko wzruszył ramionami z odrazą, poszedł kupić sobie piwo, a potem zajął fotel w pewnym oddaleniu, i rozłożył przed sobą gazetę.

- Och, Zhe-zhongu, tak się cieszę, że cię widzę! Zabierz mnie z Kantonu, dobrze? Ten Jin-long ma serce czarne jak wąż. Posyła mnie do wstrętnych klientów, a potem zabiera mi wszystkie pieniądze. Jeśli się skarżę, bije mnie. Teraz czeka na mnie w holu na dole. Wysłał mnie tu, żebym znalazła jakiegoś klienta. Ucieknijmy razem.

Mei-kun nerwowym wzrokiem przyglądała się ludziom siedzącym wokół basenu. Ta przemiana Mei-kun ogromnie mnie

zdumiała - Mei-kun, która zawsze była tak pewna siebie, która tak łatwo potrafiła odwrócić sytuację na swoją korzyść. Ale niby kim ja sam jestem? Jak tylko wróci Lou-zhen, znowu będę jej małym pieseczkim. Czyż może być coś bardziej żalosego niż rodzeństwo, które kończy w ten sposób? Czulem ogromne rozgoryczenie, jakby przytłaczało mnie jakieś istnienie o wiele większe od mojego własnego, jakbym był zdominowany przez istotę, wobec której byłem zupełnie bezsilny. Człowiek nie jest w stanie pojąć takiej bezradności, dopóki sam jej nie doświadczy. Nie mogłem uciec. Ale dlaczego tak się bałem Lou-zhen?

- Łatwo powiedzieć, uciekajmy. Ale gdzie niby mamy się udać?

Moje pytanie zabrzmiało słabo i niezdecydowanie. Odpowiedź Mei-kun natomiast była szybka i precyzyjna.

- Jedźmy do Shenzhen.

I tak, podobnie jak wcześniej, Mei-kun zdecydowała o następnym etapie mojej pielgrzymki - Shenzhen. Słyszałem, że była to kolejna specjalna strefa ekonomiczna. W Shenzhen można znaleźć pracę w wielu różnych zawodach, a płace są wysokie. Obecnie już od wielu lat mieszkam w Tokio. Jednak przejeżdżając przez stację Shinsen, zawsze powracam myślami do Chin. Nazwy obu miejsc wymawiane są w bardzo podobny sposób. „Następna stacja Shinsen”, ogłasza konduktor przez megafon, a ja na moment przenoszę się w tamten czas. To bardzo dziwne uczucie.

- Świetny pomysł, ale jak mamy to zrobić?

Zrozpaczony, podniosłem wzrok ku niebu. Jak tylko Lou-zhen dowie się o mojej ucieczce, zacznie mnie tropić, wykorzystując wszystkie swoje wpływy i znajomości. Najbardziej bałem się więzienia. Mei-kun chwyciła mnie mocno za ramię i energicznie postawiła obcas sandałków na ziemi.

- Słuchaj, musisz podjąć decyzję. Taka okazja już się nie powtórzy.

Odwróciłem się w stronę Yu Wei. Zauważyłem, że patrzy na mnie gniewnym wzrokiem. Czy mógł coś podejrzewać?

- Zhe-zhongu, czy chcesz, żebym już do końca życia była dziwką?

Nie. Poczulem się, jakby ktoś mnie spoliczkował, i pokręciłem przecząco głową. Wydaje mi się, że chyba nikt nie jest w stanie tak naprawdę zrozumieć, jak się wówczas czułem. Dorastałem z Mei-kun i była dla mnie kimś bardzo drogim, kimś bardzo ważnym. Ale od kiedy mnie opuściła, w moim sercu zrodziła się mroczna nienawiść. Nienawiść to coś przerażającego. Wypełniała mnie jakimś okrutnym pragnieniem, potworną nadzieją, że również Mei-kun będzie cierpieć gorzki los. Ale chociaż zdawałem sobie sprawę z jej cierpienia, wcale mnie to nie cieszyło. A to dlatego, że widok zbolalej Mei-kun powodował, że ja też odczuwałem męki. Ostatecznie zdecydowałem się uciec z Mei-kun wyłącznie z jednego powodu. Nie mogłem znieść myśli, że Mei-kun sypia z innymi mężczyznami. Byłem zazdrosny. Miałem wrażenie, że coś należącego do mnie - coś mojego - zostało uszkodzone.

- Ale co mam zrobić? Yu Wei nie spuszcza mnie z oka. Kiedy tylko zacząłem szczegółowo opisywać moją sytuację,

Mei-kun odezwała się energicznym tonem.

- Nie martw się. Powiedz mu, że chciałabym się z nim przespać. Zrobimy małe przedstawienie, dobrze?

Wziąłem Mei-kun pod ramię i poprowadziłem ją do Yu Wei.

- Yu Wei, moja siostra powiedziała mi, że się jej spodobałeś.

Yu Wei odsunął fotel do tyłu i wstał. Na jego twarzy pojawił się wyraz dumy.

- Naprawdę? Chyba jej szepnąłeś słówko za mną, co?

Yu Wei ruszył przed siebie pewnym krokiem. Podążyliśmy za nim. W trójkę wróciliśmy do apartamentu Lou-zhen. Mei-kun była zdumiona tak luksusowym mieszkaniem. Spojrzała na mnie z zazdrością.

- Zhe-zhongu, czy ty tu mieszkasz? To wprost niesamowite. Jak we śnie. Masz klimatyzację, telewizję, pokojówki na zawołanie!

Yu Wei z trudem hamował szyderczy śmiech. Rozzłościło mnie to i, podenerwowany, odwróciłem się w jego stronę.

- Yu Wei, moja siostra nie jest instytucją charytatywną. Musisz zapłacić tysiąc juanów. I to z góry.

Bez słowa protestu Yu Wei wręczył mojej siostrze zwitek banknotów, który wcześniej pokazywał mi przy basenie. Były to pieniądze skradzione z sejfu Lou-zhen. Nieco zafrasowany, odłożyłem je na biurko. Jeśli Lou-zhen uzna, że to ja jestem odpowiedzialny za zniknięcie pieniędzy, będę w poważnych tarapatkach. Yu Wei wszedł do pokoju Lou-zhen, żeby włączyć klimatyzację, a Mei-kun szepnęła:

- Wymkniemy się, kiedy on pójdzie do łazienki. Przygotuj wszystko i czekaj.

Mei-kun wzięła Yu Weia za rękę i zniknęli w pokoju Lou-zhen. Usłyszałem szum prysznic. Byłem tak podenerwowany, że zupełnie nie wiedziałem, co mam robić. Siadałem, ale już po chwili wstawałem i krążyłem po pokoju. Nie potrafiłem się odprężyć. Nagle z sąsiedniego pokoju wypadła Mei-kun.

- Zhe-zhongu, chodźmy.

Chwyciłem jej rękę i wyszliśmy z apartamentu Lou-zhen. Biegając korytarzem, Mei-kun zaczęła się śmiać.

- Och, co za wspaniałe uczucie! - Jednak ja byłem zbyt z troskany tym, co może się wydarzyć, żeby dzielić jej radość.

Kiedy znaleźliśmy się już w windzie, nagle przypomniałem sobie o tej różowej koszulce, którą kiedyś dla niej kupiłem. Mimo wolnie krzyknąłem. Ale dla Mei-kun ważne były tylko pieniądze.

- Jejku, nigdy tyle nie zarobiłam.

Rozłożyła przede mną wachlarz banknotów. To były pieniądze, które wcześniej zostawiłem na biurku.

- Dlaczego to zabrałaś? Te pieniądze nie należą do Yu Weia!

- Nie bądź śmieszny. Bez pieniędzy nigdzie nie uciekniemy. Mei-kun wepchała banknoty do swojej firmowej torby na ramię.

- Zostanę oskarżony o popełnienie przestępstwa.

Mei-kun nie zwracała na to żadnej uwagi. Przez te krótkie cztery miesiące, jakie upłynęły od naszego rozstania na kanton-skim dworcu, moja siostra bardzo się zmieniła. Patrzyłem na jej profil - profil mojej małej siostrzyczki, którą kiedyś tak kochałem. Miała lekko zadarty nos. Usta delikatnie wykrzywione, a twarz pulchną i zachwycającą. Instynktownie zapragnąłem uścisnąć to jej szczuple ciało. Była tak piękna, a serce miała tak nikczemne.

Nie miałem wątpliwości, że uciekamy z pieniędzmi Lou-zhen, a to przestępstwo miało już zawsze mnie prześladować. Czułem ból w sercu. W pewnym sensie ta pozostawiona różowa koszulka symbolizowała wszystko to, co mi się przytrafiło. Była świadectwem niewinności, jaka kiedyś cechowała mnie i Mei-kun. Zapomniałem, a raczej utraciłem ją w pokoju Lou-zhen. I już nigdy nie miałem jej odzyskać.

Kiedy przebiegaliśmy przez hotelowy hol, dostrzegłem mężczyznę w hawajskiej koszuli, który siedział na sofie i palił papierosa. Słyszając nasze przyspieszone kroki, zaniepokojony podniósł wzrok. To był Jin-long. Jego twarz przesłaniały okulary przeciwsłoneczne, ale nie miałem wątpliwości. Zerwał się na równe nogi i ruszył za nami w pogoń.

- Taxi! - zawołałem niecierpliwie do portiera. I w ten bolesny sposób nasza dwójka pożegnała się z Kantonem.

*

Przepraszam, właśnie detektyw Takahashi upomniął mnie, że bym nie rozpisywał się na tematy niezwiązane ze sprawą. Otrzymałem cenną sposobność opisania popełnionej przeze mnie zbrodni. Zabiłem kobietę, której nawet nie znałem, a to zeznanie powinno posłużyć mi do przemyślenia mojej głupoty. A ja tu

rozwodzę się nad moim pospolitym wychowaniem i nad tymi moimi wszystkimi karygodnymi poczynaniami. Przepraszam, i pana, detektywie Takahashi, i pana, Wysoki Sądzie, że zmusilem was do czytania tego długiego i bezsensownego bajdurzenia.

Jednak napisałem o tym życiu, jakie wiodłem w mojej ojczyźnie, ponieważ chciałem, żebyście zrozumieli, że ja jedynie pragnąłem uzyskać szansę zarabiania takich pieniędzy, które pozwoliłyby mi prowadzić samodzielne i wygodne życie, nie uciekając się do niewłaściwego postępowania. Jednak skończyło się na tym, że trafiłem do aresztu - zmuszony dzień w dzień znosić ciągle przesłuchania, a ponadto cierpieć upokarzające podejrzenie, że to ja jestem zabójcą Kazue Satō. W żaden sposób nie przychyliłem się do jej śmierci. Już wielokrotnie to mówiłem. Ale pozwolę sobie jeszcze raz to podkreślić, żeby nie było żadnych wątpliwości: nie mam nic wspólnego z zabójstwem Kazue Satō. Nic nie wiem o tej kobiecie, więc nie mogę też nic o niej napisać. Detektyw Takahashi powiedział, żebym pisał tylko o tym, co wiem o rozpatrywanych zbrodniach, więc postaram się już szybko dokończyć moje zeznanie.

*

Żeby dostać się do specjalnej strefy ekonomicznej Shenzhen, potrzebna jest przepustka, której my, oczywiście, nie mieliśmy. Postanowiliśmy więc najpierw się zatrzymać w miejscowości Dongguan, niewielkim pobliskim miasteczku, i rozejrzeć się za pracą. Dongguan, znane jako druga strefa przygraniczna, jest miastem bogatym, a pracujący w pobliskim Shenzhen Chińczycy mogą sobie pozwolić tam na szastanie pieniędzmi. Co ciekawe, mieszkający w Hongkongu chińscy obywatele uważają, że ceny w Shenzhen są niższe, więc przyjeżdżają do tego miasta na zakupy

i zabawić się. Chińczycy mieszkający w Shenzhen mają podobną opinię o Dongguan, ponieważ Dongguan leży w pobliżu jednej ze specjalnych stref ekonomicznych. Mei-kun znalazła pracę jako opiekunka dzieci u pewnej kobiety, która pracowała w barze jako hostessa, a ja zatrudniłem się w fabryce konserw.

To był chyba najszczęśliwszy okres w moim życiu. Żyliśmy zgodnie we dwojkę, wspierając się nawzajem jak mąż i żona, a po dwóch latach ciężkiej pracy udało nam się zaoszczędzić tyle, żeby kupić zezwolenia na wyjazd do Shenzhen. Przeprowadziliśmy się tam w 1991 roku.

Udało się nam znaleźć pracę w najlepszym klubie karaoke w Shenzhen. Mei-kun pracowała jako hostessa, a ja zostałem zastępcą kierownika. To Mei-kun pomogła mi dostać tę pracę. Kiedy została zauważona przez tamtejszego łowcę talentów i otrzymała propozycję pracy, powiedziała, że będzie tam pracować tylko pod warunkiem, że mnie też zatrudnią. Niezbyt podobało mi się, że ona ma być hostesą. Niepokoilem się, ponieważ pomyślałem, że bardzo łatwo może wrócić do prostytucji. Z kolei Mei-kun martwiła się, że ja mogę się zakochać w jednej z pracujących w tym klubie dziewczyn. Dlatego też w pracy mieliśmy się nawzajem na oku, to dosyć rzadki przypadek relacji między bratem a siostrą.

*

Dlaczego przyjechałem do Japonii? Często słyszę to pytanie. O moim losie, jak zawsze, zadecydowała moja siostra. Jeśli mam być szczery, to ja chciałem wyjechać do Ameryki. Ale Mei-kun ostro się temu sprzeciwiała. W Ameryce chińscy robotnicy są wykorzystywani i zarabiają dolara na godzinę. W Japonii natomiast możemy zarobić więcej, oszczędzić, a potem zabrać te oszczędności

i przenieść się do Ameryki. Ta logika Mei-kun przeważała nad moim słabym charakterem i niezdecydowaniem. Nie zgadzałem się z nią, ale, jak zawsze, nie potrafiłem się jej przeciwstawić.

Pewnego dnia wydarzyło się coś, co przekonało mnie, żeby już nie czekać i wcześniej wyruszyć do Japonii. Właściciel klubu wezwał mnie do swojego biura.

- Jakiś mężczyzna z Kantonu przyjechał w poszukiwaniu niejakiego Zhanga z Syczuanu. Wygląda na to, że wszędzie się rozpytuje. Czy to przypadkiem nie ciebie szuka?

- Wiele osób z Syczuanu nazywa się Zhang - odparłem non-szalancko, nawet nie mrugnawszy okiem. - Czego chciał ten człowiek?

- Mówił, że ma to jakiś związek z wydarzeniami na placu Tian'anmen. Chyba nawet oferuje nagrodę.

- Jak on wyglądał?

- Był z jakąś kobietą. Ten mężczyzna wygląda mi na niezłego sukinsyna, a kobieta ma małe świdrujące oczka.

Właściciel klubu, człowiek, który starał się trzymać z dala od kłopotów, przyglądał mi się podejrzliwie. Lou-zhen posłała Yu Wei i Bai Jie, którzy mieli nas znaleźć. Czuję, jak krew odpływa mi z twarzy, i z trudem zachowywałem spokój. Jeśli wyznaczili nagrodę, nie trzeba będzie długo czekać, żeby ktoś nas wydał. Wszyscy pracujący w Shenzhen byli łaśi na pieniądze.

Tej nocy, po powrocie do naszego mieszkania, porozmawiałem o tym z Mei-kun. Uniosła brwi, kiedy usłyszała przyniesione przeze mnie nowiny.

- Nie mówiłam ci o tym, Zhe-zhongu, ale parę dni temu widziałam przed dworcem faceta, który wyglądał jak Jin-long. Od tego czasu boję się, że prędzej czy później on pojawi się w naszym klubie. Być może szczęście już nas opuściło.

Klub karaoke, w którym oboje pracowaliśmy, był jednym z droższych i bardzo znanych. Przeciętni Chińczycy rzadko tu zagladali. Większość klientów pochodziła z Hongkongu i z Japonii.

Wydawało mi się mało prawdopodobne, żeby Jin-long mógł tu trafić, ale Shenzhen nie było znowu tak duże. Prędzej czy później na pewno go spotkamy. Nasz pobyt w tym mieście robił się niebezpieczny.

Już nazajutrz zacząłem szukać jakiegoś przemytnika, który zajmował się przerzutem ludzi i mógłby pomóc nam dostać się do Japonii. Gdybyśmy się udali do Szanghaju, moglibyśmy tam znaleźć wielu przemytników, którzy chętnie pomogliby nam uwolnić się od Jin-longa. Ale w grę wchodziła Lou-zhen. W Szanghaju mieszkał jej młodszy brat. Nie wierzyłem, że znajdę tam ludzi gotowych zadrzeć z władzami, które ona przeciw nim nastawi. Sprawa była trudna. I wtedy pewna hostessa, która pochodziła z Changle w prowincji Fujian, powiedziała mi, że zna jednego z tamtejszych szmuglerów. Natychmiast się z nim skontaktowałem i poprosiłem go, żeby przerzucił nas do Japonii.

Przemytnik zażyczył sobie milion juanów na pokrycie kosztów przygotowania dwóch fałszywych paszportów. Resztę pieniędzy mieliśmy zapłacić po dotarciu do Japonii i rozpoczęciu tam pracy - dodatkowe dwa miliony juanów na osobę. W sumie całość miała kosztować pięć milionów juanów. Odetchnąłem z ulgą. Od momentu, kiedy się dowiedziałem, że jesteśmy ścigani, przez cały czas ogłądałem się za siebie, jakby coś mnie bolało w karku.

*

Dziewiąty lutego 1992 roku - do końca życia nie zapomnę tej daty. Tego dnia wypłynęliśmy do Japonii. Traf chciał, że trzy lata wcześniej dokładnie tego samego dnia wraz z Mei-kun uciekliśmy z naszej wioski. Tylko ktoś, kto odbył taką podróż do tego kraju, może zrozumieć niebezpieczeństwa, jakie stały przede mną i moimi

rodakami. A kiedy myślę o śmierci mojej siostry, ogarnia mnie ogromne rozgoryczenie. Nigdy nie chciałem nikomu o tym mówić, więc postaram się streszczać i nie będę wchodził w szczegóły.

Na łódź wsiadło czterdzieści dziewięć osób. W większości byli to młodzi mężczyźni z prowincji Fujian. Wśród nas znalazło się też kilka kobiet w wieku Mei-kun. Domyśliłem się, że były mężatkami, widząc, jak ze spuszczonym wzrokiem siedziały tuż przy towarzyszących im mężczyznom. Chociaż przerażone oczekując je niebezpieczną morską podróżą, nie chciały być dla swoich mężów ciężarem. Jednak Mei-kun zdawała się niczym nie przejmować. Co chwilę wyciągała swój paszport w brązowych okładkach i radośnie go głaskała, paszport, o którym kiedyś nawet nie mogła marzyć.

Najpierw wsiedliśmy do małej, typowej łodzi rybackiej. Wypłynęliśmy z portu w Changle ściśnięci w ładowni, w której zajmowaliśmy miejsce od burty do burty. Morze było spokojne, a pogoda ciepła. Odetchnąłem z ulgą. Ale kiedy już się oddaliliśmy od brzegu i wypłynęliśmy na pełne morze, wiatr się wzmógł. Łodzią miały bezlitosne, ogromne fale. W końcu dotarliśmy do wielkiego frachtowca. Kapitan naszej łodzi wręczył nam wszystkim po śrubokręcie i polecił wejść na statek. Nie miałem pojęcia, co miałbym robić z tym śrubokrętem, ale wdrapałem się na pokład.

Kiedy już wszyscy znaleźliśmy się na pokładzie, zaprowadzono nas do wąskiej drewnianej skrzyni. Zamknięto ją od góry, dzięki czemu nikt z zewnątrz nie mógł się domyślić, że w środku są ludzie. Wewnątrz było ciemno jak w grobie. A ponieważ na małej przestrzeni ściśniętych było czterdzieści dziewięć osób, wkrótce powietrze zrobiło się stęchłe i gęste.

- Zróbcie dziury w bokach za pomocą śrubokrętów - usłyszałem czyjś okrzyk. Wokół mnie rozległ się niesamowity stukot, kiedy wszyscy gorączkowo zabrali się za wiercenie otworów wentylacyjnych w bocznych ściankach skrzyni. Również ja ze wszystkich

sił skrobałem po mojej stronie, ale chociaż bardzo się starałem, udało mi się zrobić tylko półcentymetrową dziurkę. Przycisnąwszy do niej usta, wciągałem świeże powietrze. Może jednak nie umrę. Przerazenie, jakie czułem, obawiając się uduszenia, stopniowo ustępowało. Jednak nie minęło wiele czasu, a wszyscy tonęliśmy w smrodzie. Początkowo, do załatwiania naszych potrzeb fizjologicznych wyznaczaliśmy jeden kąt skrzyni, ale już drugiego dnia praktycznie całe dno było pokryte odchodami. Mei-kun, która w tak pogodnym nastroju wyruszała w drogę, stała się małomówna. Kurczowo trzymała się mojej ręki i na krok nie chciała mnie odstępować. Mei-kun cierpiała na klaustrofobię.

*

Czwartego dnia naszej podróży, silnik statku się zatrzymał. Słyszeliśmy, jak załoga pracowicie krząta się po pokładzie. Dotarliśmy do Tajwanu. Ale ponieważ nikt nic nam nie powiedział, sądziłem, że być może jesteśmy już w Japonii.

Wymęczona klaustrofobią i mdłościami od choroby morskiej Mei-kun już od dłuższego czasu leżała bezwładnie wsparta o mnie, ale teraz nagle usiadła i chwyciła mocno za mój płaszcz.

- Jesteśmy w Japonii?
- Nie wiem, może.

Nie miałem pewności, więc tylko niepewnie wzruszyłem ramionami. Ale Mei-kun zerwała się na nogi i zaczęła poprawiać fryzurę, nie mogąc pohamować radości. Gdyby w naszej skrzyni było więcej światła, z pewnością zaczęłaby się malować. Jednak minął cały dzień, a statek nadal stał na kotwicy. Nikt po nas nie przyszedł. Mei-kun nie potrafiła usiedzieć w miejscu. Co chwilę wstawała i przesuwiała rękami po ścianach skrzyni, z wściekłością uderzając w nie dłońmi.

- Wypuście mnie!

Siedzący w kukki w ciemnościach mężczyzna z prowincji Fujian odezwał się do mnie zachrypniętym szeptem:

- Musisz ją uspokoić. To dopiero Tajwan.

Mei-kun przeraziła się, słysząc słowo Tajwan.

- Nic mnie nie obchodzi, że to jest Tajwan. Ja muszę stąd wyjść. Ja już tego nie zniosę! Niech ktoś mi pomoże! - Waliła w ściany skrzyni, krzycząc przy tym histerycznie.

- Hej, zróbże coś z tą twoją kobietą. Jeśli ją usłyszą, wszyscy będziemy mieli przewalone.

Zdaję sobie sprawę, że powinienem zachować się delikatniej, jednak czułem czterdzieści siedem par oczu przewiercających mi plecy i uderzyłem Mei-kun na odlew w twarz, chcąc ją uspokoić. Natychmiast zwała się na ziemię, jak marionetka, której odcięto sznurki. Podłoga pokryta była wymiocinami i odchodami, a ona tam leżała, twarzą do góry, z oczami wpatrującymi się w ciemność. Widząc, że Mei-kun się nie rusza, zacząłem się o nią martwić, ale nie mogłem wystawiać na niebezpieczeństwo życia pozostałych osób w skrzyni. Pomyślałem sobie, że dopóki siedzi cicho, najlepiej będzie zostawić ją tam, gdzie jest. Kiedy później wracałem wspomnieniami do tej straszliwej tragedii, wprost nie potrafiłem uwierzyć, że tym jednym wymierzonym Mei-kun policzkiem mogłem zakończyć jej życie. Ale nie, nie Mei-kun. Ona była tak silna, tak zdeterminowana.

Następnego dnia statek w końcu opuścił Tajwan. Powoli płynął po wzburzonym morzu w kierunku Japonii. Mei-kun wciąż leżała w tym samym miejscu, nie mogąc dojść do siebie, nic nie jadła i nic nie mówiła. Szóstego dnia w końcu skrzynia została otwarta. Poczuliśmy zimne, prawie lodowate powietrze. Ale dla nas, zamkniętych w wilgotnym smrodzie skrzyni, było czyste i ożywcze. Wciągałem w płuca ogromne hausty powietrza. Mei-kun była bardzo słaba, jednak udało się jej stanąć na nogach. Popatrzyła na mnie i niewyraźnie się uśmiechnęła.

- To było okropne.

Nigdy w życiu nie uwierzyłbym, że to będą ostatnie słowa Meikun, ale nie minęło dwadzieścia minut, jak podczas przesiadania się na małą łódź, która miała przetransportować nas w ciemnościach do brzegów Japonii, zdarzył się wypadek. Zupełnie nieoczekiwanie, w momencie, kiedy Mei-kun stawiała nogę na łodzi, dotychczas zupełnie spokojne morze w tajemniczy sposób wzbierało ogromną falą. Zanim ktokolwiek zdążył ją złapać, Mei-kun wpadła do wody. Ja sam chwilę wcześniej wszedłem na tę łódź, i próbowałem złapać siostrę za rękę, ale to wszystko wydarzyło się zbyt szybko. Kiedy wyciągnąłem do niej rękę, chwyciłem tylko powietrze. Zsuwając się do morza, Mei-kun patrzyła na mnie z wyrazem bezdennego zdumienia. Zaraz potem skryły ją fale. Jeszcze przez sekundę widziałem jej poruszającą się rękę - jakby machała mi na pożegnanie - ale mogłem już tylko patrzeć osłupiały. Nawet gdybym chciał jej pomóc, nie potrafiłem pływać. Stałem i wykrzykiwałem jej imię. Nikt nic nie mógł zrobić. Wszyscy wpatrywaliśmy się w ciemną wodę. Moja ukochana siostrzyczka zginęła w lodowatym zimowym morzu, a Japonia, za którą ona już nie tęskniła, była tuż przed jej oczami.

*

Zbliżam się już do końca mojej długiej i rozwlekłej opowieści. Detektywie Takahashi, Wysoki Sądzie, wyświadczyć mi, proszę, tę uprzejmość i przeczytajcie wszystko do końca. Detektyw Takahashi zatytułował moje zeznania *Moje zbrodnie* i polecił mi opisać moje pochodzenie oraz wszystkie popełnione przeze mnie w przeszłości błędy, chcąc żebym w ten sposób przemyślał swoje bezprawne postępowanie. Pod natłokiem tak wielu przychodzących mi na myśl wspomnień, czuję łyżę żalu dławiące mi gardło. Z pewnością jestem człowiekiem podłym. Nie potrafiłem uratować

Mei-kun, zamordowałem Yuriko Hiratę, a potem dalej żyłem sobie, jak gdyby nigdy nic. Tak bardzo chciałbym cofnąć czas i wszystko zacząć od nowa. Chciałbym znowu być tym chłopcem, który wraz ze swoją siostrą opuścił rodzinny dom. Jakże piękna malowała się wtedy przede mną przyszłość, jakże obiecująca! Jednak teraz nic z tego nie zostało, tylko ta zbrodnia. Potworna zbrodnia, jakiej mogła się dopuścić tylko istota zasługująca na najsurowszą karę. Zabiłem pierwszą kobietę, jaką spotkałem w tym obcym kraju. Myślę, że dlatego stałem się takim złym człowiekiem, bo straciłem Mei-kun, moją prawdziwą duszę.

*

Jako nielegalny imigrant wiodłem w Japonii życie bezdomnego psa, ciągle się kryjąc i nieustannie się obawiając, że mogą się na siebie uwagę innych. Chińczycy są narodem żyjącym we wspólnotach, nigdy nie mieszkają daleko od domu, licząc na wsparcie i porady członków swoich rodzin. Ale ja znalazłem się wiele mil od domu i rodziny. Nikt nie mógł mi pomóc w znalezieniu pracy czy mieszkania. Wszystko musiałem zrobić sam. A po stracie siostry nie pozostał mi też nikt, kto mógłby mnie pocieszyć. Po trzech latach ciężkiej pracy w końcu udało mi się spłacić przemytnika, który zabrał mnie i moją siostrę do Japonii. Ale kiedy to zrobiłem, nie miałem już żadnego celu w życiu, straciłem nawet chęć oszczędzania pieniędzy. Większość poznanych w Japonii mężczyzn zostawiła w Chinach żony i dzieci, i ciężko tu pracowali, żeby posyłać do domu pieniądze. Jakże ja im zazdrościłem.

Mniej więcej w tym czasie spotkałem pewną tajwańską kobietę, która pracowała w Kabuki-chō. Napisałem, co prawda, że Hirata była pierwszą kobietą, jaką spotkałem w Japonii, ale wcześniej

wybrałem się z tą Tajwanką do kina na film *Żółta ziemia*. Była ode mnie o dziesięć lat starsza i miała dwójkę dzieci, które została w Kaohiung. Pracowała w klubie jako opiekunka hostess i jednocześnie uczęszczała do szkoły języka japońskiego, starając się zaoszczędzić pieniądze, które wysyłała dzieciom. Była osobą bardzo miłą i bardzo się o mnie troszczyła, kiedy mnie ogarniała czarna rozpacz.

Ale nawet najmilsza osoba wychowywana w innych warunkach, nigdy nie zrozumie naszych najgłębszych uczuć. Nie będzie w stanie pojąć, co to znaczy dorastać w tak biednej wiosce, a potem przeżywać ciężki los gastarbeitera i męki po stracie siostry. Bardzo mnie to drażniło i ostatecznie rozstałem się z tą kobietą. To wtedy postawiłem sobie za cel wyjechać do Ameryki.

Przeznaczeniem bezdomnego psa jest wieść życie bezdomnego psa. Co prawda dzieliłem mieszkanie w Shinsen z kilkoma innymi osobami, jednak my wszyscy, każdy na swój sposób, byliśmy samotnikami. Nawet nie wiedziałem o tym, że Chen-yi i Huang byli zbiegami, dopiero detektyw Takahashi mi o tym powiedział. Gdybym wcześniej zdawał sobie sprawę, że są oni kryminalistami, z pewnością nie chciałbym mieć z nimi nic wspólnego. Powodem coraz częstszych kłótni z moimi współlokatorami był mój tajny plan wyjazdu do Nowego Jorku. To nie była tylko kwestia nieporozumień w sprawie pieniędzy.

Detektyw Takahashi skrytykował mnie za wymuszanie czynszu od moich kolegów. Ale to ja byłem odpowiedzialny za wynajęcie tego mieszkania od Chena. Musiałem pilnować, żeby mieszkanie było posprzątane i uporządkowane, i to ja płaciłem za usługi komunalne. Chyba więc było zupełnie logiczne, żeby oni płacili więcej. Bo kto sprzątał toaletę? Kto wynosił śmieci? Tym wszystkim ja się zajmowałem, i to ja pilnowałem, żeby wywieszać pościel do suszenia.

Bardzo mnie dotknęła zdrada ludzi, z którymi mieszkalem, a zwłaszcza zdrada Huanga. Wszystko, co on mówił, to kłamstwo. Zarówno to, że ja od dawna znałem Kazue Satō, jak i to, że obaj

z nią spaliśmy. Nie ma w tym ani słowa prawdy. Musiał mieć jakieś powody, żeby próbować zrzucić winę na mnie. Proszę się nad tym zastanowić, detektywie Takahashi, Wysoki Sądzie. Błagam was. Wiem, że już to wielokrotnie powtarzałem, ale ja nigdy nie spotkałem Kazue Satō. To oskarżenie jest bezpodstawne.

*

Moje spotkanie z Yuriko Hiratą ściągnęło nieszczęście na nas oboje. Słyszałem od detektywa Takahashiego, że pani Hirata była kiedyś piękna i pracowała jako modelka. Detektyw Takahashi powiedział jeszcze, że „jak już się zestarzała i zbrzydła, została tanią dziwką”. Ale moim zdaniem wciąż była piękna.

Kiedy zobaczyłem ją po raz pierwszy w Kabuki-chō, ogromnie spodobała mi się jej uroda i młodość. Nie zważając na późną porę, zdecydowałem się tej nocy wracać do domu z Futomokko przez Kabuki-chō. Widząc panią Hiratę, stojącą tam w deszczu i czekającą na mnie, poczułem ogarniającą mnie radość. Pani Hirata popatrzyła na mnie i lekko się uśmiechnęła, a potem powiedziała:

- Zamarznę tu, czekając na ciebie!

Wciąż jeszcze dokładnie pamiętam tę deszczową noc. Pani Hirata trzymała parasolkę, a jej opadające na plecy i sięgające prawie pasa czarne włosy wyglądały dokładnie tak jak włosy Meikun. Serce zaczęło mi łomotać jak oszalałe. Również jej profil jak dwie krople wody przypominał twarz Meikun. To głównie z tego powodu wydała mi się bardzo pociągająca. Przez cały czas poszukiwałem Meikun. Ludzie z mojego otoczenia ciągle powtarzali:

- Twoja siostra nie żyje. Musisz się z tym pogodzić! – Ale i tak nieustannie marzyłem, że ona wciąż jest na tym świecie i że pewnego dnia na pewno ją spotkam.

Nie było najmniejszych wątpliwości, że tamtej nocy zniknęła w odmętach mórz. Ale jeśli jakaś rybacka łódź właśnie tam przepływała i ją uratowała? Mei-kun mogła jeszcze żyć. A może dopłynęła do pobliskiej wyspy. Wciąż żyłem tą nadzieją. Podobnie jak ja Mei-kun dorastała w górach. Nie potrafiła pływać. Ale była kobietą upartą i utalentowaną. Wciąż jeszcze pamiętam to nasze spotkanie na basenie w Kantonie.

- Zhe-zhong! - zawołała wówczas do mnie, a oczy jej zasły łzami. I tak krążyłem po ulicach, mając nadzieję - a nawet oczekując - że znowu ją zobaczę.

Już przy pierwszym spotkaniu pani Hirata pochwaliła mój wygląd.

- Masz ładną twarz.

A ja jej odpowiedziałem:

- Wyglądasz dokładnie tak jak moja młodsza siostra. Obie jesteście piękne.

- Ile ma lat twoja siostra - zapytała pani Hirata, idąc przy moim boku. Wyrzuciła do kałuży papierosa, i spojrzała na mnie. Przyjrzałem się jej twarzy. Nie, to nie była Mei-kun. Poczulem rozczarowanie.

- Ona nie żyje.

- Umarła?

Wzruszyła ramionami. Wyglądała bardzo smutno, i poczułem, że coś mnie w niej pociąga. Sprawiała wrażenie osoby, przed którą mógłbym wylać swoje żale. I wtedy pani Hirata powiedziała:

- Chciałabym, żebyś mi o tym opowiedział. Mieszkam w pobliżu. Może byśmy tam poszli i napili się piwa?

Detektyw Takahashi powiedział, że właśnie w ten sposób mówi prostytutki. On nie wierzy w moje zeznania. Ale moje spotkanie z panią Hirata nie było spotkaniem z prostytutką, miałem wrażenie, że spotykam się z osobą, która włosami i profilem bardzo przypomina moją siostrzyczkę. Już sam fakt, że kiedy wstąpiłiśmy do sklepu spożywczego, pani Hirata za własne pieniądze

kupiła piwo i drożdżówki z dżemem, jest chyba wystarczającym dowodem na poświadczenie mojego zeznania, nieprawdaż? Uważam, że pani Hirata zainteresowała się moją osobą. Oczywiście, przedyskutowaliśmy kwestię zapłaty, to akurat jest prawdą. Ale ona opuściła cenę z 30 tysięcy jenów na 15 tysięcy, i to chyba stanowi dowód, że bardzo mnie polubiła.

Zaraz po wejściu do jej mieszkania w Okubo, pani Hirata odwróciła się do mnie i zapytała:

- W takim razie, co chciałbyś robić? Zrobimy tak, jak będziesz chciał, tylko powiedz.

Powiedziałem jej dokładnie to, co nieustannie powtarzałem sobie w sercu.

- Chcę, żebyś patrzyła na mnie ze łzami w oczach i wołała: „Braciszku!”

Pani Hirata spełniła moją prośbę. Bez wahania wyciągnąłem do niej ręce i ją objąłem.

- Mei-kun! Jakże pragnąłem wreszcie cię zobaczyć.

Podczas stosunku z panią Hirata byłem niesamowicie podniecony. Podejrzewam, że niezbyt dobrze to o mnie świadczy. Jednak stanowiło to tylko potwierdzenie faktu, że ja nie kochałem mojej siostry miłością braterską. Ja ją kochałem tak, jak mężczyzna kocha kobietę. I uświadomiłem sobie, że wcześniej, kiedy ona jeszcze żyła, właśnie to pragnęliśmy razem robić. Pani Hirata była osobą bardzo wrażliwą. Popatrzyła na mnie i zapytała:

- Co chciałbyś, żebym teraz zrobiła? - Jej słowa doprowadziły mnie do szaleństwa.

- Powiedz: „To było okropne”, i popatrz na mnie.

Nauczyłem ją tych słów po chińsku. Miała doskonałą wymowę. Jednak najbardziej zaskoczyło mnie, że w jej oczach pojawiły się prawdziwe łzy. Wyglądało na to, że słowo „okropne” musiało trącić jakąś czułą strunę w sercu pani Hiraty. Przytuleni do siebie, płakaliśmy razem w jej łóżku. Oczywiście, nie miałem najmniejszego zamiaru jej zabijać, nawet mi to przez myśl nie przeszło.

Chociaż pochodziliśmy z różnych ras i kultur, czułem między nami jakąś nić porozumienia. Dopiero co ją spotkałem, jednak z łatwością dzieliłem się z nią emocjami, których nie potrafiłem przekazać tej kobiecie z Tajwanu. Było to zdumiewające. Miałem wrażenie, że pani Hirata podzielała moje uczucia, bo kiedy trzymałem ją w ramionach, po jej policzkach spływały łzy. W pewnym momencie zdjęła swój naszyjnik i założyła mi go na szyję. Nie mam pojęcia, dlaczego to zrobiła.

Dlaczego więc ją zabiłem? Sam tego nie rozumiem. Może dlatego, że ściągnęła z głowy perukę ruchem tak swobodnym, jakby uchylała kapelusza. Spod peruki wysypały się jasnobrązowe włosy, poprządkowane pasemkami siwizny. Pani Hirata była zupełnie obcą osobą, która w niczym nie przypominała mojej Mei-kun!

- No dobra, zabawa skończona.

Nagle zrobiła się oziębła. Byłem wstrząśnięty.

- To wszystko było zabawą?

- A co sobie myślisz? Ja w ten sposób zarabiam na życie. A teraz nadszedł czas, żebyś się rozliczył.

Wyciągając pieniądze z kieszeni, poczułem dreszcze przechodzące po moich plecach. To wtedy zaczęły się problemy. Pani Hirata powiedziała, że muszę jej dać całe 22 tysiące jenów. Kiedy zapytałem, skąd ta zmiana ceny, z wyraźnym obrzydzeniem odparła:

- Kazirodcze zabawy więcej kosztują. Piętnaście tysięcy jenów to za mało.

Kazirodcze? To słowo doprowadziło mnie do furii. Mocno pchnąłem panią Hiratę na futon.

- Co ty robisz, do cholery?

Zerwawszy się na nogi, rzuciła się na mnie, opętana jakąś szaleńczą siłą. Zaczęliśmy się nawzajem popychać i tarmosić.

- Ty sukinyń! Och Boże, po co ja się pieprzyłam z Chińczykiem.

To nie te pieniądze mnie rozzłościły. Byłem wściekły, ponieważ zbrukana została pamięć Mei-kun. Mojej drogiej Mei-kun. Sądzę,

że już od samego początku był nam pisany taki koniec, ta tragedia czekała na nas od momentu, kiedy uciekliśmy z domu. Oboje mieliśmy to nieosiągalne marzenie. Nasze niemożliwe do spełnienia marzenie tak łatwo przekształciło się w koszmar. Japonia, którą tak bardzo chciała zobaczyć Mei-kun. Jakież to okrutne. A ja miałem przeżyć. Ja musiałem żyć w kraju, którego Mei-kun nigdy nie zobaczyła. I musiałem znosić tę całą jego brzydotę. Trzymałem się tylko dzięki nadziei, że znajdę kobietę podobną do Mei-kun. A kiedy w końcu mi się to udało, ona chciała tylko się zabawić za pieniądze. Jak mogłem być tak głupi, jak mogłem tego nie przewidzieć? Miałem wrażenie, że porwał mnie jakiś wartki prąd, i zupełnie nie zdawałem sobie sprawy, co się wokół mnie dzieje. Kiedy w końcu się opamiętałem, zobaczyłem, że udusiłem panią Hiratę. Nie zabiłem jej dla pieniędzy. Ale popełniłem błąd, którego nigdy już nie naprawię. Chciałbym resztę mojego życia poświęcić modlitwie za spokój duszy pani Hiraty.

Zhang Zhe-zhong

SZEŚĆ.

FERMENTACJA I ROZKŁAD

1

Tak bardzo zależało mi na uczestnictwie w pierwszej publicznej rozprawie sprawy seryjnych morderstw w prywatnych mieszkaniach, że poprosiłam w moim biurze okręgu o wolny dzień. Wydaje się wam to dziwne? Sala sądowa wyglądała jak wszystkie inne sale sądowe, ale ponieważ była to największa sala w sądzie, ogromnie zaskoczyło mnie to, że będzie losowanie miejsc dla osób pragnących oglądać proces. W kolejce po bilety ustawiło się prawie dwieście osób. Niech to posłuży za dowód, jak bardzo ludzie byli zafascynowani sprawą Yuriko i Kazue. Przybyło wielu reporterów i przedstawicieli mediów, którzy chcieli przeprowadzić relację ze sprawy, ale słyszałam, że kamer nie wpuszczono do środka. Kiedy prosiłam mojego szefa o przepustkę, zauważyłam, że wargi mu drżą. Wiedziałam, że aż go korci, żeby mnie o to zapytać.

Wcześniej pisałam, że zupełnie nie interesuje mnie, czy ten Chińczyk o imieniu Zhang rzeczywiście zamordował Yuriko i Kazue. Nadal tak uważam. W końcu one obie były prostytutkami. Cały czas spotykały się z różnymi dziwakami i zbrojeńcami. Musiały zdawać sobie sprawę, że mogą zginąć, jeśli będą miały pecha;

prawdopodobnie właśnie świadomość tego zagrożenia tak je ekscytowała. Coraz to nowi klienci, niepewność, czy przypadkiem ten dzień nie będzie ich ostatnim; wychodząc z domu, nigdy nie wiedziały, czy wrócą. A potem, kiedy noc już miała się ku końcowi, a one całe i zdrowe wracały do domu, musiały odczuwać ogromną ulgę, licząc zarobione pieniądze. Te przeróżne niebezpieczeństwa, jakie musiały napotkać, i tej nocy, i w te wszystkie inne, były gromadzone przez nie w pamięci, aby Yuriko i Kazue mogły stale czerpać z tych doświadczeń, kiedy się uczyły, jak dzięki sprytnowi poradzić sobie w życiu.

W sądzie pojawiłam się głównie dlatego, że przeczytałam przekazane mi przez detektywa Takahashiego zeznania Zhanga. Były zatytułowane *Moje zbrodnie*. Cóż za śmiesznie długie i nużące wypociny. Zhang rozpisuje się o zupełnie nieistotnych kwestiach: o swoim ciężkim losie w Chinach, o wszystkim, co zrobiła jego ukochana siostrzyczka i tak dalej, i tak dalej. Większość tekstu opuściłam.

Ale w wielu miejscach swojej relacji Zhang określa się jako osoba „elegancka i przystojna”, a raz nawet porównuje się do Takashiego Kashiwabary. Kiedy to przeczytałam, zaciekawilo mnie, jak on wygląda. Zgodnie z jego słowami w dniu zamordowania Yuriko, ona powiedziała mu, że „ma ładną twarz”. Przez całe życie Yuriko była podziwiana za swoją urodę. Jeśli ona uważała, że Zhang ma ładną twarz, ja też koniecznie chciałam rzucić na niego okiem.

Musicie wiedzieć, że ja nigdy nie zapomniałam tej małej Yuriko w domku w górach, kiedy tuliła się do kolan Johnsona. Jeden z najprzystojniejszych mężczyzn na świecie w towarzystwie jednej z najpiękniejszych dziewcząt. Nic dziwnego, że między nimi zaiskrzyło, a potem już do końca życia nie potrafili się rozstać. Że co? Nie, z pewnością nie byłam zazdrosna. Chcę tylko powiedzieć, że piękno zdaje się posiadać własny magnetyzm i samo dla siebie jest kompasem; piękno przyciąga piękno, i kiedy zostanie ustanowione połączenie, już na zawsze pozostaje nierozzerwalne, igła

ani drgnie, wskazując przeciwny kierunek. Chociaż sama byłam mieszkańcem, niestety los nie obdarzył mnie podobnie wspaniałą urodą. Zdawałam sobie sprawę, że moja rola w życiu polegała raczej na obserwowaniu tych, którzy zostali w ten sposób obdarowani.

Udając się do sądu, zabrałam z sobą pożyczoną książkę o fizjonomice. Miałam zamiar przyjrzeć się rysom Zhanga. Okrągła twarz świadczy o osobowości zmysłowej: cechuje osoby, które niełatwo zadowolić, nie przejmujące się drobiazgami, ale niezdecydowane i szybko zmieniające obiekt zainteresowania. Twarz kanciasta wskazuje osobę wyrachowaną, fizycznie mocną, która nie znosi porażek i jest tak uparta, że trudno jej współżyć z innymi. Z kolei osoby o twarzy trójkątnej są subtelne i wrażliwe; fizycznie delikatne, wykazują skłonności artystyczne. Powyższe kategorie są następnie dzielone, poczynając od górnej części twarzy i kończąc na samym dole, na trzy strefy - górną, środkową i dolną. Odczytując te strefy, można określić los danej osoby. I tak, na przykład, wydaje mi się, że ja odpowiadam „osobowości wrażliwej”. Jestem delikatnej budowy, pociąga mnie piękno i pasuję do typu artystycznego, a także nie jestem towarzyska.

Dalej mamy pięć cech przyrodzonych, czyli główne obszary lub znaki szczególne twarzy - brwi, oczy, nos, usta i uszy. Szczególnie interesujący jest blask w oczach; im wzrok bardziej przenikliwy, tym większe siły witalne danej osoby. Wysoki grzbiet nosa świadczy o równie wysokim poczuciu własnej wartości. Duże usta wskazują na agresywność i pewność siebie.

Jeśli na podstawie obserwacji twarzy i cech fizycznych danej osoby można przewidzieć jej charakter i przeznaczenie, dlaczego doszło do tego, że Yuriko skończyła tak tragicznie? Piękna, bezmózga Yuriko! W jej twarzy musiała być jakaś niedoskonałość, która ściągnęła na nią ten los. Może to właśnie była ta jej doskonała uroda?

Jakiś młody oficer śledczy, najwyraźniej będący przedstawicielem prokuratury, nachylił się w moją stronę i zajrzał mi w

twarz. Za okularami w brązowych oprawkach dojrzałam wzrok pełen współczucia, jakby uznał mnie za pogrążoną w żalobie siostrę ofiary.

- Zaraz zaczną. Proszę usiąść w pierwszym rzędzie po prawej - powiedział.

Od samego początku traktowano mnie w szczególny sposób, w związku z czym nie musiałam stać w kolejce, żeby otrzymać bilet czy żeby mnie wpuszczono. Poszłam prosto do przodu sali sądowej. Jak można się było spodziewać, byłam tam jedyną osobą spokrewnioną z Yuriko. Nie powiedziałam dziadkowi o śmierci Yuriko. Obecnie dziadek przebywa w domu spokojnej starości Misosazai, gdzie cieszy się swoimi marzeniami z przeszłości - choć może dręczyły go koszmary przeszłości. Teraźniejszość zupełnie się zatarła w jego pamięci. Bardzo krótko trwały moje szczęśliwe dni z dziadkiem. Kiedy zaczęłam studia na uniwersytecie, on przeprowadził się do matki Mitsuru. Nie miałam nic przeciwko temu, żeby zaopiekowała się zniedołężniałym starcem, ale kiedy u dziadka pojawiły się pierwsze oznaki demencji, ona go porzuciła. Ale teraz to wszystko i tak nie ma już żadnego znaczenia.

Nadeszła godzina rozpoczęcia procesu. Podniósł się wielki tumult, kiedy publiczność zaczęła walczyć o jak najlepsze miejsca. Usiadłam z opuszczoną głową na samym końcu pierwszego rzędu, jak zboliała krewna ofiary. Wydaje mi się, że zwisające na policzki długie włosy skrywały większość mojej twarzy przed ciekawskimi spojrzeniami z galerii dla publiczności.

W końcu drzwi się otworzyły i pojawił się w nich jakiś mężczyzna w otoczeniu dwóch strażników sądowych. Mężczyzna był skuty, od kajdanków na rękach do pasa wokół jego talii biegł łańcuch: Zhang. Zaraz, zaraz! A gdzie podobieństwo do Takashiego Kashiwabary? Byłam zbulwersowana widokiem tego obdartego człowieka. Krępy, tłusty i łysy, z okrągłą twarzą i krótkimi, krzaczystymi brwiami. I jakby tego było mało, miał perkaty nos. W jego postaci najbardziej wyróżniały się jego oczy - zerkały spod

przymrużonych powiek, i kiedy patrzył na publiczność, rozglądając się po sali, pojawiał się w nich jakiś błysk. Mężczyzna sprawiał wrażenie zrozpaczonego, jakby szukał kogoś znajomego, kogoś, kto może mu pomóc. Jego małe usta stale były wpółotwarte. Gdybym miała przeprowadzić fizjonomiczną analizę charakteru Zhanga, powiedziałabym, że jest człowiekiem, który szybko się nudzi i musi mieć problemy w kontaktach z innymi, ponieważ jest uparty, a jednocześnie ma słaby charakter. Rozczarowana, westchnęłam tak głośno, że chyba słyhać to było w całej galerii dla publiczności.

To moje westchnienie prawdopodobnie wywołało jakąś falę w powietrzu, która musiała dotrzeć do Zhanga, bo odwrócił się i spojrzał na mnie ze swojego miejsca na ławie oskarżonych, gdzie siedział, prosty jakby kij połknął. Może już wcześniej mu powiedziano, że jako krewna Yuriko będę tam obecna. Kiedy odwzajemniłam jego spojrzenie, nieśmiało odwrócił oczy. To ty zabiłeś Yuriko - spiorunowałam go oskarżycielskim wzrokiem. Wydaje mi się, że on wyczuł moje gniewne spojrzenie. Wiercił się na swoim miejscu i tak głośno przełknął ślinę, że nawet ja go usłyszałam.

Chociaż rzucałam mu gniewne spojrzenia, w rzeczywistości nie obwiniałam go o tę zbrodnię. Jak mogłabym to wytłumaczyć? Gdyby mnie i Yuriko porównać do planet, ona byłaby najbliższa słońcu, zawsze wygrzewająca się w jego promieniach, ja natomiast krążyłam gdzieś daleko, w ciemnościach po drugiej stronie. Planeta Yuriko zawsze znajdowałaby się między mną a słońcem, skąpana w jego promieniach. Czy możliwe, żebym się myliła? W rozpaczliwej próbie ucieczki przed Yuriko, udało mi się dostać do żeńskiego liceum Q, ale wkrótce ona poszła w moje ślady, co na powrót oznaczało przekleństwo odgrywania roli jej starszej siostry i znoszenie niekorzystnych porównań Yuriko, której z całych sił nienawidziłam, tak łatwo zginęła z rąk tego pożałowania godnego człowieka. Tak, to prawda, w głębi serca gardziłam Yuriko.

Rozprawa sądowa skończyła się błyskawicznie. Zhang ponownie został skuty; założono mu kajdanki i wyprowadzono z sali. Miałam wrażenie, że zostałam oszukana. Przez dłuższą chwilę nie potrafiłam się ruszyć z mojego miejsca na galerii.

Jak on, ten drań Zhang, śmiało opowiadać tyle wierutnych kłamstw- na przykład: „Moja siostra i ja byliśmy bardzo przystojni” i „Wyglądam jak Takashi Kashiwabara”! W życiu nie słyszałam takiego steku łgarstw. A ponieważ tak zażarcie zapewniał o swojej niewinności w sprawie morderstwa Kazue Satō, nabrałam jeszcze większej pewności, że on to zrobił. Tylko pomyślcie, osoba, która nie potrafi spojrzeć na siebie obiektywnie, która jest przekonana, że jest przystojna, kiedy wcale tak nie jest, taka osoba z pewnością jest w stanie wymyślać przeróżne wstrętne łgarstwa.

- Przepraszam, czy mogłybyśmy przez chwilę porozmawiać?

W korytarzu przed salą sądową zostałam przyparta do ściany przez jakąś bladolicą kobietę. W mojej książce o fizjonomice napisano, że ludzie o cerze bladej i plamistej mają problemy z nerwami, więc zrobiło mi się trochę żal tej kobiety. Ale ona zaraz mi powiedziała, że reprezentuje jakąś stację telewizyjną, i widać było, że jest z tego dumna.

- Pani jest starszą siostrą pani Hiraty, zgadza się? Co pani sądzi o przebiegu dzisiejszej rozprawy?

- Oczu nie mogłam oderwać od oskarżonego.

Kobieta zaczęła jak szalona bazgrać coś w swoim notesie, jednocześnie kiwając głową zachęcająco, żebym mówiła dalej.

- Nienawidzę tego człowieka za zamordowanie mojej jedynej sio...

- Oskarżony wyraźnie przyznał się do zamordowania pani Hiraty - weszła mi w słowo, nie pozwalając dokończyć zdania. - Teraz istotna jest sprawa Kazue Satō. Co pani sądzi o tym, że wykształcona i czynna zawodowo kobieta zostaje prostytutką? W końcu chodzyliście do jednej klasy, prawda?

- Wydaje mi się, że Kazue - to znaczy pani Satō - poszukiwała emocjonujących przeżyć. Ona się tym żywiła, to było celem jej

życia. Podejrzewam, że oskarżony był jednym z jej klientów, sądzę, że on ma zmysłową osobowość albo... no sama nie wiem.

Kiedy ja brnęłam przez moje wyjaśnienia oparte na analizie filozofii, reporterka patrzyła na mnie skonsternowana. Wciąż kiwała głową, ale już tylko udawała, że notuje. I wkrótce zupełnie przestała ją interesować, co mam do powiedzenia. Śmierć Yuriko nikogo nie interesowała. Nie miała żadnego wydzwiku społecznego. Ale Kazue? Kazue pracowała w szacownej firmie. Czyż to nie było dla niej typowe, żeby skupiać na sobie tak wielką uwagę?

W końcu ta kobieta sobie poszła i stałam sama na wypolerowanej podłodze korytarza budynku sądowego. W pewnym momencie podeszła do mnie jakaś chuda kobieta z wyjątkowo wielkimi oczami. Wyglądało na to, że czekała, aż będę sama. Ostrożnie rozejrzała się dookoła, sprawdzając, czy w pobliżu nie ma nikogo. Długie, proste włosy zwisały jej na plecy. Miała na sobie strój przypominający hinduskie sari, jednak zrobiony nie z jedwabiu, ale z bawełny, a do tego sztywny od krochmalu. Przyjrzała mi się bacznie i lekko się uśmiechnęła.

- Co jest, nie pamiętasz mnie? - Kiedy podeszła do mnie bliżej, wyczułam w jej oddechu zapach gumy do żucia. - To ja, Mitsuru.

Byłam tak zdumiona, że nie mogłam się ruszyć z miejsca. Ostatnio w gazetach rzeczywiście pełno było artykułów o niej. Mitsuru była jedną z głównych postaci w pewnej sekcji religijnej, której członkowie kilka lat temu byli zamieszani w przeprowadzanie akcji terrorystycznych i zostali zamknięci w więzieniu.

- Mitsuru! Wyszłaś już z więzienia?

Mitsuru wzdrygnęła się, słysząc moje słowa.

- No tak, oczywiście wszyscy dokładnie wiedzą, co się ze mną dzieje.

- Zgadza się, wszyscy wiedzą.

Wyraźnie poirytowana, Mitsuru rozejrzała się po korytarzu.

- Nigdy nie zapomnę tego sądu. Moja sprawa była rozpatrywana w sali czterysta sześć. Przynajmniej dwadzieścia razy musiałam się tu stawić. I nikt nie przyszedł mnie wesprzeć. Moim jedynym sprzymierzeńcem był mój obrońca. Ale i on, w głębi serca, sądził, że jestem winna. Nic nie rozumiał - skarżyła się Mitsuru. - Mogłam tylko siedzieć i się modlić, żeby to wreszcie się skończyło. - Nagle lekko chwyciła mnie za ramię. - Słuchaj, jeśli masz wolną chwilę, chodźmy na herbatę. Chciałabym z tobą porozmawiać.

Na sari miała narzucony czarny żakiet. Jej strój był tak dziwaczny, że wolałabym nie pokazywać się w jej towarzystwie. Ale kiedy zobaczyłam, jaka jest szczęśliwa, nie miałam serca jej odmówić.

- Tutaj w podziemiach jest kawiarenka, myślę, że możemy tam pójść. Och, co za luksus, kiedy człowiek może swobodnie się poruszać! - Głos Mitsuru brzmiał radośnie, chociaż przez cały czas nerwowo spoglądała przez ramię. - Wiesz, chodzą za mną detektywi.

- To straszne.

- Ale dość mojego narzekania. Przecież to ty przeżywasz ciężkie chwile, prawda? - odezwała się Mitsuru współczująco. Kiedy wchodziliśmy do windy, lekko uścisnęła mnie za ramię. Jej dłoń była ciepła i wilgotna, i poczułam, że to dotknięcie mnie drażni. Szybko cofnęłam rękę.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Chodzi o Yuriko. To straszne, że coś takiego mogło się wydarzyć. Wprost nie mogę w to uwierzyć. I Kazue! To wstrząsające!

Kiedy winda zjechała do podziemi, ruszyłam do wyjścia i natychmiast zderzyłam się z Mitsuru, która wychodziła przede mną. Stała jak wryta w drzwiach, zbyt zdenerwowana, żeby zrobić następny krok.

- Tak cię przepraszam! Jeszcze nie przyzwyczałam się przebywać wśród ludzi.

- Kiedy cię zwolnili?

- Dwa miesiące temu. Sześć lat siedziałam - wyszeptala.

Popatrzyłam na Mitsuru od tyłu. Nic nie pozostało z tej świetnej uczennicy, jaką była w liceum. Ta roztropna, podobna do wiewiórki Mitsuru! Teraz była chuda, mizerna i szorstka jak pilnik do paznokci. Przypominała swoją matkę - tę kobietę, która była jednocześnie tak szczerą i tak żalosną. Kobietę, która zdradziła mojego dziadka. Słyszałam, że to właśnie matka namówiła Mitsuru - a także jej męża, lekarza - żeby przystąpili do tej grupy religijnej. Jednak nie miałam pewności, czy rzeczywiście tak było.

- A co z twoim mężem?

- Wciąż jeszcze siedzi. Mam dwóch synów. Wychowuje ich rodzina mojego męża, i martwię się o ich edukację.

Mitsuru sączyła swoją kawę. Kilka kropel spłynęło z jej ust i poplamilo sari, jednak wyglądało na to, że Mitsuru zupełnie to nie przeszkadza.

- Wciąż siedzi?

- Wwieszeniu. Wydaje mi się, że będzie musiał odsiedzieć do końca wyroku. Tego przynajmniej można się spodziewać.

- Mitsuru spojrzala na mnie, lekko zakłopotana. - Ale co u ciebie? Wprost nie mogę uwierzyć w to, co przydarzyło się Yuriko. I Kazue. To nie do pomyślenia, że Kazue mogła zrobić coś takiego. Tak ciężko pracowała. Może po prostu miała już dość tej swojej ciężkiej pracy.

Mitsuru wyciągnęła ze swojej płóciennej torby paczkę papierosów i zapaliła. Zaczęła palić papierosy, ale chyba nie była do tego przyzwyczajona.

- Troszkę nam przybyło lat. I mnie, i tobie! Wydaje mi się, że twoja przerwa między zębami nieco się poszerzyła.

Mitsuru skinęła głową, zgadzając się ze mną.

- Ty też się postarzałaś. Nikczemność teraz wręcz bije z twojej twarzy.

Te jej słowa przypomniały mi o dzisiejszych zdarzeniach w tej sali sądowej. Jeśli z czyjejs twarzy biła nikczemność, to z oblicza Zhanga! To była właśnie twarz prawdziwego skończonego łotra. Jego śmieszne zeznania były naszpikowane kłamstwami. Od razu było widać, że z pewnością zabił całe mnóstwo ludzi w Chinach, chcąc zdobyć ich pieniądze. Zgwałcił, a potem zamordował swoją młodszą siostrę. I bez wątpienia zabił Yuriko i Kazue.

- Możesz mi powiedzieć - zwróciłam się do Mitsuru - czy jeśli z czyjejs twarzy bije nikczemność, to taką osobę prześladowuje zła karma? Zastanawiam się nad swoją karmą i doszłam do wniosku, że jesteś jedyną osobą, która może mi to powiedzieć.

Mitsuru zgasła papierosa i zmarszczyła brwi. Nerwowo rozejrzała się po pomieszczeniu, aż w końcu odezwała się ściszym głosem.

- Proszę, nie mów takich głupot. Ja już wystąpiłam z tej wspólnoty, na dowód tego nawet zaczęłam palić. Jednak źle rozumiałaś doktryny mojej dawnej religii. Dawanie wiary tym wszystkim bzdurcom, jakimi zasypują nas media, prowadzi tylko do tego, że zaczynasz gardzić ludźmi, którzy szczerze wyznają swoją wiarę.

- Czyżbyś właśnie chciała mi ukazać twarz, z której bije nikczemność?

- Przepraszam! Popęniłam błąd. Ciągłe to robię, od kiedy wyszłam na wolność. Brak mi pewności siebie i nie wiem, jak powinnam się zachowywać. Po prostu, zapomniałam. Faktycznie powinnam się udać do jakiegoś ośrodka resocjalizacji. Przyszłam tu specjalnie, bo pomyślałam, że cię tu spotkam. Po prostu użyłam procesu Yuriko i Kazue jako wymówki, żeby znowu się z tobą zobaczyć. Nie cierpię zjazdów klasowych i tego typu spotkań, więc doszłam do wniosku, że tylko w ten sposób mogę to zrobić.

Mitsuru uniosła twarz, jakby nagle coś sobie przypomniała.

- Dostawałaś ode mnie listy z więzienia?

- Cztery kartki noworoczne i życzenia na wakacje.
- Ciężko jest wysyłać życzenia noworoczne z takiego miejsca. Przez radio nadawali *kohaku** [Coroczny sylwestrowy program muzyczny, nadawany w japońskiej telewizji i radiu (przyp. tłum.)]. Słuchałam tego programu, siedząc jak podczas medytacji zazen, i płakałam. Co ja tutaj robię, myślałam, kontempluję własny pępek? Ale ty nigdy mi nie odpisałaś. Czy nie było ci przyjemnie, że piątkowa uczennica skończyła w więzieniu? Pewnie byłaś zdania, że sprawiedliwości stało się zadość. Uważałaś, że to słuszne. - Już nie mówiła tak grzecznie i spokojnie. - Dokumentnie wszystko schrzaniłam i jestem pewna, że niejednego to ucieszyło.

- Mitsuru, czy nie wydaje ci się, że teraz bardzo przypominasz swoją matkę?

Kiedy matka Mitsuru chciała coś powiedzieć, zawsze wyrzucała to z siebie, plując chipsami na lewo i prawo. Potok jej słów wylewał się z jej ust jak lawina. Wypowiedź nabierała własnego tempa, i zanim matka Mitsuru zdała sobie z tego sprawę, mówiła więcej niż powinna, kończąc w miejscu, którego sama nie była w stanie przewidzieć. Kłamca Zhang był jej doskonałym przeciwieństwem, pomyślałam, i ponownie stanął mi przed oczami obraz jego przebiegłej twarzy na sali sądowej.

- Hm, naprawdę?

- Pamiętam, jak kiedyś twoja matka podwoziła mnie do szkoły. Tego samego ranka dowiedziałam się, że moja matka popełniła samobójstwo. Twoja matka stwierdziła, że ona prawdopodobnie zabiła się, bo przechodziła klimakterium.

- Zgadza się. Pamiętam to. Szkoda, że nie mogę cofnąć czasu! Jakże bym chciała wrócić do tych dni, kiedy jeszcze nie znałam tego wszystkiego, o czym wiem teraz. Gdyby to było możliwe, nie poświęcałabym już całego czasu na naukę. Włóczyłabym się, jak inne dziewczyny, i czerpałabym radość z ubierania się w najmodniejsze ciuchy. Zapisalabym się do drużyny cheerleaderek albo

klubu golfowego czy łyżwiarskiego. Spędzałabym czas z chłopakami i chodziłabym na imprezy. Żałuję, że nie żyłam jak normalna, szczęśliwa nastolatka. Ty pewnie podobnie myślisz, prawda?

Bynajmniej. Nigdy nie zdarzyło mi się myśleć o powrocie do przeszłości. Ale jeśli miałabym wybrać jakiś okres w przeszłości, do którego chciałabym powrócić, to byłyby to te spokojne dni spędzane z moim dziadkiem, kiedy jeszcze miał obsesję na punkcie swoich drzewek bonsai. Jednak później wciągnęły go emitowane przez Yuriko lubieżne fale, oszalał na punkcie matki Mitsuru i zupełnie się zmienił. Nie, nie było takiego okresu w przeszłości, do którego pragnęłabym powrócić. Mitsuru chyba już zupełnie zapomniała, jak to przekonywałyśmy się nawzajem o naszych zdolnościach do przetrwania. Zaczęła mnie już denerwować, podobnie jak kiedyś irytowała mnie Yuriko i ta jej głupota.

Mitsuru spojrzała na mnie z niepokojem.

- O czym myślisz?

- Oczywiście o przeszłości. O tej dalekiej przeszłości, której powrotu ty byś chciała. Powróciłabym do tych czasów, kiedy Yuriko była kwitnącym kwiatem, a ja rośliną nagozalążkową. Z tą różnicą, oczywiście, że Yuriko byłaby zupełnie zasuszona.

Mitsuru patrzyła na mnie lekko zdziwiona. Ale ja nawet nie próbowałam tłumaczyć. W końcu doszła do wniosku, że ja już nic więcej nie powiem, i odwróciła się ode mnie. No proszę! Znowu ujrzałam ten charakterystyczny wyraz jej twarzy, jaki pamiętałam z liceum.

- Przepraszam, wiem, że dziwnie się zachowuję - powiedziała Mitsuru, chwytając swoją płócienną torbę. - Ja po prostu nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to wszystko, na co tak ciężko pracowałam, wszystko, w co wierzyłam, jest teraz zupełnie bez znaczenia - i nie mogę tego znieść. Będąc w więzieniu, ze wszystkich sił starałam się o tym nie myśleć. Ale teraz, kiedy już wyszłam, czuję ogromne wyrzuty sumienia i po prostu wpadam w panikę. Oczywiście,

zrobiliśmy coś okropnego, i był to wielki błąd. Sama nie wiem, jak mogłam zabić tych wszystkich niewinnych ludzi. Ale zostałam poddana praniu mózgu. Przywódca naszej sekty potrafił czytać w moich myślach, i dzięki temu mną sterował. Nie mogłam przed nim uciec. Mam nadzieję, że to już jest za mną. Jestem pewna, że mój mąż umrze w więzieniu. Teraz myślę już tylko o moich dzieciach, i zastanawiam się, co mam robić. Na pewno muszę dołożyć wszelkich starań, żeby wychować je w atmosferze bezpieczeństwa, bo tylko ja im zostałam. Ale obawiam się, że nie jestem w stanie tego zrobić. Brak mi wiary w siebie. Sama zobacz - wkuwałam, dostałam się na medycynę na tokijskim uniwersytecie, zostałam lekarką - ale już nie nadrobię tych sześciu lat spędzonych w więzieniu. I dlatego nikt nigdy mnie nie zatrudni.

- A myślałaś o Lekarzach bez Granic? - zapytałam, chociaż nie nie wiedziałam o tej organizacji.

- Tak, to nie twój problem, więc nie cię to nie obchodzi - wymamrotała Mitsuru ponuro. - Skoro już mówimy o cudzych problemach, wszyscy się zachowują, jakby informacja o losie Yuriko i Kazue była dla nich szokująca. Ale mnie to wcale nie zaskoczyło. One obie zawsze były aroganckie i zawsze płynęły pod prąd. Zwłaszcza Kazue.

Mitsuru powtarzała dokładnie to samo, co wcześniej powiedziała ta reporterka. Yuriko nikogo nie interesowała. Tylko Kazue była traktowana jak jakaś znakomitość. Oczy Mitsuru zionęły pustką, zupełnie pozbawione tej skrzącej się błyskotliwości i śmiałej niezależności, jaka kiedyś tam się czaiła.

- Gdzie są teraz twoje dzieci? - zapytałam.

Mitsuru zapaliła kolejnego papierosa. Zmrużyła oczy w gryzącym dymie.

- Są u moich teściów. Starszy chodzi do drugiej klasy liceum. Młodszy przygotowuje się do egzaminów do gimnazjum. Podobno chce się dostać do zespołu szkół Q, ale nie ma na to szans. I to nie jest kwestia ocen, on nigdy już nie ucieknie przed tą kłatwą, jaką

ściągnęli mu na głowę jego rodzice. Jest jak napiętnowany.

„Napiętnowany” - to chyba odpowiednie określenie, nie sądzicie? Tak doskonale pasuje do mojej sytuacji i do mojego życia naznaczonego piętnem starszej siostry, potwornie pięknej Yuriko. Nagle zapragnęłam zobaczyć dzieci Mitsuru. Zaciekawilo mnie, jakie mogły mieć twarze. Fascynujące dla mnie było, w jaki sposób geny są przekazywane, jak są uszkodzane i mutowane.

- Wiem, że masz żal do mojej matki - odezwała się Mitsuru, przerywając tok moich myśli tymi nieoczekiwanymi słowami.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo zostawiła twojego dziadka. Pewnie tego nie wiesz, ale to twój dziadek doprowadził do tego, że matka przystąpiła do sekty. Ona nadal tam jest. Powiedziała, że nie ustąpi do samego końca. Opiekuje się pozostałą tam jeszcze grupą wyznawców.

Mój dziadek byłby wstrząśnięty, gdyby to usłyszał. Wiedziałam, że matka Mitsuru popierała jej decyzję o wstąpieniu do wspólnoty religijnej - ona sama też tam wstąpiła. Jednak ani przez moment nie potrafiłam się pogodzić z myślą, że mój dziadek w choćby najmniejszym stopniu mógł być za to odpowiedzialny. Czyżbym miała do czynienia z działaniem jakiejś karmicznej kary?

- Matka powiedziała, że niczego w życiu tak nie żałowała, jak tego, że zniszczyła życie twojego dziadka. A przecież to nie tylko życie dziadka się zmieniło, prawda? Również twoje się zatrzęsło.

Kiedy wstąpiłam na uniwersytet Q, dziadek postanowił się wprowadzić do matki Mitsuru, która kupiła w okolicy luksusowe mieszkanie. Tylko raz się tam wybrałam. Pamiętam, że drzwi do budynku zamykały się automatycznie i żeby wejść do środka, trzeba było dzwonić przez domofon. Wówczas była to nowość i dziadek był z tego niesamowicie dumny. Ale, jak na ironię, właśnie dzięki temu systemowi zamykania i otwierania drzwi

zauważyliśmy, że dziadek zaczyna niedołączyć. Wychodząc, zawsze zapominał kluczy. Potem naciskał przycisk domofonu innego mieszkania i stojąc na dole, krzyczał:

- To ja! Wpuść mnie!

- To ze względu na romans mojej matki i twojego dziadka, my obie zostałyśmy zmuszone do samodzielnego życia. A potem moja matka rzuciła wszystko i w te pędy wróciła, żeby ze mną zamieszkać. Zostawiła za sobą jeden wielki bałagan - i moje mieszkanie, i twoje mieszkanie, i mieszkanie, które dzieliła z twoim dziadkiem. Nie potrafiła sobie wybaczyć, tego co zrobiła, i postanowiła pójść na spotkanie religijne. Tak to się u niej zaczęło.

- I co, te spotkania religijne pomogły jej? Już była w stanie sobie wybaczyć?

- Nie. - Mitsuru dumnie pokręciła głową. - Nie o to chodzi. Wybrała tę drogę, ponieważ chciała się dowiedzieć więcej o prawach rządzących światem ludzi. Pragnęła zrozumieć, dlaczego naturą ludzką targają tak mroczne, egoistyczne namiętności. W tym czasie, i mnie, i mojego męża nurtowało pytanie o śmierć. Wszyscy ludzie umierają. Ale co się z nimi dzieje po śmierci? Czy jest możliwa transmigracja dusz? Będąc lekarzami, bezpośrednio stykaliśmy się ze śmiercią, nieuchronnie nam wszystkim towarzyszącą - ale od czasu do czasu natrafialiśmy na niewytłumaczalne przypadki. Właśnie wtedy moja matka zaproponowała nam, żebyśmy się spotkali z przywódcą wspólnoty, do której ona wstąpiła, i z nim porozmawiali. Skończyło się na tym, że my też do niej przystąpiliśmy.

Ta rozmowa już mnie denerwowała i zaczęłam unikać wzroku Mitsuru. Kiedy się temu dobrze przyjrzeć, wygląda na to, że w religię angażują się osoby, które swoje osobiste szczęście mają już za sobą. Chyba się nie mylę?

- Mojemu dziadkowi jest to już obojętne - powiedziałam. - Jest już zupełnie zniedołężniały i cały czas spędza w łóżku.

- Jeszcze żyje?

- Jak najbardziej, chociaż skończył już dziewięćdziesiątkę.

- Naprawdę? Myślałam, że już nie żyje.
- Podejrzewam, że podobnie myśli twoja matka.
- Chyba nie bardzo się rozumiemy. - Mitsuru opuściła głowę tak nisko, że miałam wrażenie, iż zaraz kark jej się złamie. - Prawdopodobnie to dlatego, że ja jeszcze nie całkiem powróciłam do społeczeństwa. - Przez moment patrzyła na mnie nieobecny wzrokiem. - W liceum robiłam co tylko się dało, żeby być prymuską. Podobnie na medycynie. I udało mi się zdobyć wszystko, czego chciałam. Byłam w czołówce studentów na wydziale i jedną z najlepszych lekarek w szpitalu. Ale stopniowo wszystko przestało już być tak jasne i przejrzyste. Kiedy się nad tym zastanowić, to jest nawet zupełnie logiczne. Lekarz nie jest oceniany na podstawie wyników egzaminów. Oczywiście zdaję sobie sprawę, że ratowanie życia jest dla lekarza ważne. Ale specjalista z zakresu ucha, nosa i gardła rzadko ma kontakt z przypadkami zagrożenia życia. Każdego dnia zajmowałam się zapaleniem nosa na tle alergicznym. Tylko raz zdarzyło mi się mieć pacjenta, który był w stanie krytycznym, a to z powodu guza na dolnej szczęce. To wszystko, nic więcej. Wtedy jedyny raz poczułam, że moja praca ma jakieś znaczenie. I tak powoli pogrążałam się w jakiejś mgle. Doszłam wówczas do wniosku, że jeśli się zajmę naukami religijnymi, może uda mi się przenieść moje życie na jakiś wyższy poziom.

Westchnęłam przeciągle. To było koszmarnie! Chyba mnie rozumiecie, prawda? Kochałam Mitsuru. Wierzyłam, że obie doskonaliłyśmy nasze talenty - ja moją nikczemność, a ona swoją błyskotliwość - nie dlatego, że chciałyśmy być wyluzowane, ale ponieważ potrzebowałyśmy tego jako oręża, pozwalającego na przetrwanie w żeńskim liceum Q.

Mitsuru rzuciła mi niepewne spojrzenie.

- Czy powiedziałam coś takiego, co cię zdenerwowało?

Postanowiłam jakoś zasygnalizować jej ten ogarniający mnie ponury nastrój. Gdybym tego nie zrobiła, znowu zaczęłaby to swoje „kiedy byłam w więzieniu”.

- Powiedz mi, czy na studiach udawało ci się utrzymać pozycję najlepszej w grupie?

Mitsuru w ciszy zapaliła trzeciego papierosa. Machnięciem ręki odgoniłam dym i czekałam na jej odpowiedź.

- Czemu pytasz?

- Z ciekawości.

- Cóż, powiem ci prawdę. Wcale nie byłam najlepsza. Mieściłam się mniej więcej w środku grupy. Bo choćbym nie wiem jak bardzo się starała, jak bardzo bym uważała na zajęciach i ile bym nocy poświęciła na naukę, zawsze był ktoś lepszy ode mnie. Ale z drugiej strony, trudno się temu dziwić. Do tej szkoły przyjmowano najlepszych uczniów z całego kraju. Żeby w takim towarzystwie być najlepszym, trzeba mieć wrodzone zdolności, być absolutnym geniuszem - w przeciwnym razie można się uczyć w nieskończoność, a i tak niewiele to daje. Po kilku latach zdałam sobie wreszcie sprawę, że nie tylko nie uda mi się zostać najlepszą, ale będę mogła mówić o szczęściu, jeśli zmieszczę się w pierwszej dwudziestce. To był dla mnie prawdziwy wstrząs. Przecież to do mnie nie pasuje, myślałam. To wówczas zaczęłam cierpieć na kryzys tożsamości. I wiesz, co wtedy postanowiłam zrobić?

- Nie mam pojęcia.

- Postanowiłam wyjść za mąż za prawdziwego geniusza. I kimś takim jest mój mąż, Takashi.

Kiedy tylko powiedziała, że on nazywa się Takashi, od razu nasygnęło mi się skojarzenie z Takashim Kashiwabarą. Ale przypomniałam sobie, że widziałam zdjęcia jej męża w gazetach, na których zupełnie nie przypominał Takashiego Kashiwabary. Był chudy, nosił okulary i wyglądał jak zapracowany naukowiec. Jak wielkim byłby geniuszem, dla mnie był zdecydowanie zbyt brzydki, żeby traktować go poważnie jako kandydata do małżeństwa! Analizując go z punktu widzenia fizjonomiki, zauważyłam, że uszy miał spiczaste jak u demona, a usta małe. Środkowa i dolna

strefa jego twarzy wskazywały na tkwiącą w nim słabość. Taka twarz zapowiadała wielką tragedię w wieku średnim i w latach następnych. Zważywszy na los Takashiego, mogę stwierdzić, że fizjonomika daje niesamowicie trafne wyniki.

- Widziałam twojego męża.
- Tak. Jest sławny.
- Podobnie jak ty.

Mitsuru poczerwieniała - nie wiem, czy z powodu sarkazmu w moich słowach, czy też krew uderzyła jej do głowy. Należąc do sekty, Mitsuru uczestniczyła w wielu wydarzeniach związanych z porwaniami wyznawców. Jeśli ci, tak zwani wyznawcy, próbowali uciec, Mitsuru i jej koledzy zamykali ich w pokoju, wmuszali w nich narkotyki, a potem przeprowadzali obrzęd inicjacji. Czasami nie byli dostatecznie ostrożni, i wtedy ich ofiary umierały z przedawkowania.

Trudno jednak było nawet porównywać te zgony z sytuacją, kiedy mąż Mitsuru rozpytał trujący gaz z cessny na rolników i ich rodziny. Przywódca sekty cierpiał na jakąś manię prześladowczą, która dała o sobie znać, kiedy lokalni rolnicy zaprotestowali przeciwko założeniu religijnej siedziby wspólnoty w pobliżu ich ziemi, i kazał mężowi Mitsuru zrzucać iperyt na ich pola. Traf chciał, że właśnie wtedy do tego gospodarstwa przyjechała grupa uczniów szkoły podstawowej, w celu odbycia zajęć praktycznych z rolnictwa. Wszyscy znaleźli się w obrębie działania gazu. Zginęło piętnaście osób.

Mitsuru spróbowała zmienić temat rozmowy.

- Słyszałaś o ciśnieniu osmotycznym? Pomyślałam, że jeśli wyjdę za człowieka błyskotliwego, część jego geniuszu przejdzie na mnie.

Kiedy zaczęła mówić, jej ciało zdawało się powoli zapadać w sobie, jak żagiel tracący wiatr. Jej wiotka postać jeszcze bardziej się spłaszczyła. Widziałam żyłki pełzające wokół zaciśniętych na papierosie palców. Nie mieściło mi się w głowie, że Mitsuru mogła do tego stopnia zgłupieć.

- W tym czasie moja matka rozstała się już z twoim dziadkiem. Wstąpiła do sekty, twierdząc, że chce się pozbyć złudzeń. Tymi złudzeniami miały być jej egoistyczne namiętności.

- Jasne, pewnie, że lepiej było się ich pozbyć. Bo chyba niezbyt jej zależało na moim dziadku - powiedziałam szorstko. Mitsuru odparła szyderczym tonem:

- Nie możesz mi wybaczyć, prawda? Wydaje ci się, że jesteś lepsza ode mnie, bo ja skończyłam w sekcie religijnej.

Przechyliłam głowę na bok.

- Jesteś pewna, że nie poprzestawiało ci się trochę pod sufitem?

- Tak? Teraz będziemy się obrzucać obelgami? - Mitsuru nagle podniosła głowę. - Pamiętam, że jeszcze nie tak dawno miałaś niezłego bzika na punkcie wyglądu zewnętrznego. Jakby to powiedzieć? Dla ciebie ważne były tylko twarze. Wiedziałam, że cierpisz na kompleks niższości, bo Yuriko była tak piękna. Ale ty wyszłaś dużo dalej poza sam kompleks, u ciebie to już była obsesja. Już w liceum szczyliłaś się tym, że jesteś mieszańcem, nieprawdaż? Wszyscy się z ciebie śmiali za twoimi plecami, chyba o tym wiesz. Przecież ani trochę nie byłaś ładna. Ale ty potrafisz wykroczyć poza ciało, bo panujesz nad swoją duszą.

Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że mogę usłyszeć tak obraźliwe kłamstwa z ust Mitsuru. Tego było już za wiele. Jednak nie potrafiłam się zmusić, żeby powiedzieć coś na swoją obronę.

- Twoja nienawiść do Yuriko była wprost niesamowita - ciągnęła dalej. - Bardziej przypominała zazdrość. Wiem, że to ty byłaś źródłem informacji o Yuriko i synu Kijimy. Jeśli Yuriko coś robiła z chłopcami w męskiej części szkoły, to nie była twoja sprawa. Ale Yuriko była popularna. Wszyscy ją uwielbiali. Ale żeby doprowadzić do wyrzucenia własnej siostry ze szkoły, rozpuszczając pogłoski o tym, że ona zajmuje się prostytutką, to naprawdę było podłe. Dopóki nie zredukujesz zalegających w tobie pokładów złej karmy, w przyszłości masz raczej nie wielkie

szanse na transmigrację. Jeśli ponownie się narodzisz, to w postaci jakiegoś robaka pełzającego w brudzie.

Była wściekła. Próbowałam dać się jej wygadać, pamiętając, że przeszła pranie mózgu, ale ona wyraźnie się zagalopowała.

- Mitsuru, ty jesteś skończoną idiotką. Spokojnie wysłuchiwałam tych twoich opowieści, jak to byłaś najlepsza w klasie, poszłaś na medycynę na tokijski uniwersytet, i tych wszystkich bzdur na temat osmozy, ale mam już tego dość. Przez cały czas sądziłam, że jesteś mądrą małą wiewióreczką, ale ty byłaś tylko marnym ślimakiem. Byłaś tylko nadętą pozerką, wcale nie lepszą od Kazue.

- To ty jesteś szalona. Przyjrzyj się sobie - wyglądasz jak uosobienie zła. Na jakiej podstawie twierdzisz, że jesteś bardziej szczerą niż ja? Przez całe życie tylko kłamiesz. Nawet teraz, siedzisz tu sobie i myślisz, jaka to jesteś wspaniała, bo jesteś mieszańcem. Sto razy wolałabym Yuriko od ciebie.

Podniosłam się ze złością, jednocześnie kopniakiem odsuwając krzesło do tyłu. Kelnerki, które nagle nas dostrzegły, podniosły wzrok znad swoich zajęć i popatrzyły w naszą stronę. Mitsuru i ja mierzyłyśmy się wzrokiem, aż w końcu ona ukryła twarz. Podsunęłam w jej stronę rachunek za nasze kawy.

- Wychodzę. Dziękuję za poczęstunek.

Mitsuru przesunęła rachunek z powrotem na środek stolika.

- Zapłaćmy po połowie.

- To ja musiałam tu siedzieć i wysłuchiwać tego, co ty miałaś do powiedzenia - nie będziemy wspólnie płacić rachunku. Mówisz, że ja mam kompleks Yuriko. I kazałaś mi tego wysłuchiwać właśnie dzisiaj, w dniu procesu? Ja tu jestem zbolalą najbliższą krewną ofiary. Kto ci dał prawo, żeby mnie w ten sposób obrażać? Żądam odszkodowania za straty.

- Sądzisz, że zapłacę ci odszkodowanie?

- Przecież masz bogatą rodzinę. Ile kabaretów należało do twojej matki? A ty wynajmowałaś luksusowy apartament w okręgu Minato, tylko po to, żeby się popisywać bogactwem,

może nie? A potem twoja matka kupiła sobie mieszkanie z bajeranckim domofonem w eleganckim rejonie Nadrzecza. A ja mam tylko moją marną pracę.

Mitsuru z wyraźną przyjemnością zaczęła odpowiadać na moje zarzuty.

- No proszę, świetny moment wybrałaś na narzekanie na swoją marną pracę. To wręcz zdumiewające. Dokładnie pamiętam, jak to zawsze się przechwalałaś, że zostaniesz słynną tłumaczką z niemieckiego. A przecież twoje oceny z niemieckiego były raczej żalosne, nieprawdaż? Chyba po mieszańcu można się było więcej spodziewać! A tak dla twojej informacji, moja rodzina wcale nie jest bogata. Sprzedaliśmy dom i cały interes, a uzyskane w ten sposób środki, a także pieniądze ze sprzedaży dwóch samochodów oraz nieruchomości w kurorcie Kiyosato w całości poszły do kasy wspólnoty religijnej.

Z ociąganiem położyłam na stole moje monety. Mitsuru odliczyła drobne i ciągnęła dalej.

- Wybieram się też na drugą rozprawę. Wydaje mi się, że może to być przydatne w mojej resocjalizacji.

„Proszę bardzo” - już chciałam powiedzieć, ale po zastanowieniu zmieniłam zdanie. Odwróciłam się i szybkim krokiem wyszłam z kawiarni. Idąc, usłyszałam tupot tenisówek podążającej za mną Mitsuru.

- Poczekaj! Zapomniałabym o najważniejszym. Mam listy od profesora Kijimy.

Mitsuru pogrzebała w swojej torbie, wyciągnęła jakąś kopertę i pomachała mi nią przed nosem.

- Kiedy dostawałaś listy od profesora Kijimy?

- Jak byłam w więzieniu. Sporo dostałam. Bardzo się o mnie martwił, i zaczęliśmy z sobą korespondować.

Mitsuru nie skrywała rozpierającej ją dumy. Już od dawna nic nie słyszałam o profesorze Kijimie i myślałam, że nie żyje. A on przez cały czas wysyłał listy do Mitsuru.

- Proszę, jak miło z jego strony.

- Bardzo to przeżył, że jedna z jego uczennic była zamieszana w skandal - to tak, jakbym ja martwiła się o moich pacjentów.

- Ale twoi pacjenci chyba nie mordowali ludzi?

- Chyba zdajesz sobie sprawę, że ja wciąż jeszcze nie doszłam do siebie. Jestem dopiero w połowie drogi, aby powrócić do społeczeństwa, a twoje okrucieństwo naprawdę nie jest miłe. - Mitsuru ciężko westchnęła. Jednak ja już nie byłam w stanie dłużej tego znosić i pragnęłam się stąd wyrwać. A skoro ona chciała rozmawiać o okrucieństwie, powinna się zastanowić, jak ona sama wykorzystwała proces Yuriko i Kazue w celu zorganizowania własnego spotkania klasowego.

- Pisał również o tobie, więc doszłam do wniosku, że będziesz chciała to przeczytać. Mogę ci je pożyczyć. Ale musisz mi je oddać na następnej rozprawie.

Mitsuru podała mi grubą kopertę. Rzeczywiście, tylko tego mi brakowało, jakiejś sterty listów, których nie miałam zamiaru czytać. Próbowalam oddać je Mitsuru, ale ona zdążyła już odejść, lekko się ślaniając na nogach. Patrzyłam za nią, próbując odnaleźć w niej ślady tej dziewczyny, jaką była w przeszłości. Tej Mitsuru, która świetnie grała w tenisa. Tej Mitsuru, która z taką lekkością wykonywała ćwiczenia tanecznej rytmiki. W przeszłości trochę się jej obawiałam - peszyła mnie jej fizyczna zwinność i błyskotliwy umysł. Moim zdaniem, miała w sobie coś z potwora.

Ale Mitsuru, jaką zobaczyłam teraz, wyglądała na niezgrabną i niezdarną, nawet kiedy wykonywała najbardziej swobodne ruchy. A ponieważ bardzo się przejmowała, że może być śledzona przez detektywów, ciągle się oglądała przez ramię i co chwilę wpadała na napotkanych ludzi. Znając Mitsuru z przeszłości, trudno byłoby ją teraz rozpoznać w tej kretynce, jaka się z niej zrobiła. Ta wydrążona w środku Mitsuru uległa przemianie w zupełnie innego potwora.

Kiedy jeszcze byliśmy w liceum, myślałam o sobie i o Mitsuru jak o górskich stawach utworzonych przez podziemne źródła.

Źródło Mitsuru zalegało gdzieś głęboko pod powierzchnią ziemi, podobnie jak i moje. Nasze wrażliwości się uzupełniały, a nasze myśli biegły dokładnie tymi samymi torami. Ale teraz te źródła gdzieś zniknęły. Obecnie byliśmy dwoma zupełnie odrębnymi stawami, samotnymi i bardzo od siebie oddalonymi. Co więcej, staw Mitsuru zdążył już wyschnąć, odsłaniając spękaną ziemię na dnie. Żałowałam, że w ogóle znowu ją spotkałam. Usłyszałam, że ktoś mnie woła.

- Pani jest starszą siostrą Yuriko, prawda?

Pospiesznie wcisnęłam listy Kijimy do kieszeni i podniosłam wzrok. Przedemną stał jakiś znajomo wyglądający mężczyzna, ubrany w dosyć drogi brązowy garnitur. Mógł mieć około czterdziestki. Brodę miał poprzetykaną siwymi nitkami i był okrągłutki jak śpiewak operowy, stanowiąc przykład „osobowości zmysłowej”, która z pewnością objadała się pysznym jedzeniem.

- Przepraszam, że przeszkadzam - powiedział - ale czy moglibyśmy zamienić słówko?

Próbowałam sobie przypomnieć, gdzie go już widziałam, jednak nic nie przychodziło mi do głowy. Stałam z głową przekrzywioną na bok, a on zaczął się przedstawiać.

- Widzę, że pani mnie nie pamięta. Jestem Tamura, obrońca Zhanga. Nie spodziewałem się teraz spotkać pani, ale zamierzałem się skontaktować z panią dzisiaj wieczorem. - Tamura, wyraźnie zdenerwowany, poprowadził mnie do kąta korytarza. Stanęliśmy obok stołówki. Minęła już pora lunchu i pomieszczenie było zamknięte, a znajdujący się w środku pracownicy przestawiali stoliki i nosili butelki piwa, przygotowując salę na jakieś prywatne przyjęcie. Na piętrze, w salach sądowych decydują o ludzkim losie, a na dole, w piwnicy, bawią się i szaleją. Nikomu to nie przeszkadzało. Pozostało mi tylko cieszyć się, że nie jestem oskarżoną.

- *Sensei*, nie wiem, o co panu chodzi, ale jestem pewna, że to Zhang zabił Kazue.

Tamura wygładził węzeł krawata, żółtego w odcieniu musztardowym, przygotowując swoją wypowiedź.

- Oczywiście, doskonale rozumiem, jak pani musi się czuć jako członek rodziny, ale mam wrażenie, że on jest niewinny.

- Na pewno nie. Wystarczy przyjrzeć się twarzy Zhanga, to oczywisty zabójca. Co do tego nie ma wątpliwości.

Tamura wyglądał na zakłopotanego. Nie śmiał udowodniać, że się myłę. Prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że rodzina ofiary może mówić, co im się żywnie podoba. Ale ja nie byłam jakąś sentymentalną idiotką, która ślepo współczuła ofierze, starałam się wyjaśnić sprawę na podstawie naukowej analizy fizjonomii.

Chciałam, żeby było to dla niego jasne, ale Tamura odezwał się do mnie szeptem:

- W zasadzie chciałem zapytać, czy ostatnio miała pani jakieś kontakty z Yuriko lub Kazue. W zebranych materiale dowodowym nie ma o tym żadnej wzmianki, ale to raczej mało prawdopodobne, prawda? Chodzi o to, że pani młodsza siostra i dawna koleżanka z klasy zostały zabite w ten sam sposób, w odstępie niecałego roku. To po prostu zbyt dziwne, żeby był to czysty przypadek. Dlatego też zastanawiałem się, czy któraś z nich nie kontaktowała się z panią.

Natychmiast pomyślałam o pamiętniku Yuriko, ale nie chciałam mu o tym mówić. Niech sam do tego dojdzie.

- Trudno mi powiedzieć. Prawdę mówiąc, od pewnego czasu nie widziałam się ani z Yuriko, ani z Kazue. Czy nie wydaje się panu, że one po prostu miały pecha? Kiedy się przyjrzeć fizjonomii Zhanga, widać, że mieści się on gdzieś między „osobowością wyrachowaną” i „osobowością zmysłową” - a taki typ szuka prostytutek. On je obie zabił. Również Kazue. Nie ma wątpliwości...

Poirytowany, Tamura wszedł mi w słowo:

- Tak, tak, rozumiem. Jasne. Sprawa Zhanga stanowi obecnie przedmiot procesu, więc lepiej będzie, jeśli nie będę tego z panią omawiał.

- Ale dlaczego? Jestem krewną ofiary. To moja siostra została zamordowana! Moja najdroższa siostrzyczka.

- Tak, rozumiem. Naprawdę panią rozumiem.

- Co pan rozumie? Niech pan powie.

Na jego czole wystąpiły kropelki potu. Zaczął obmacywać kieszenie garnituru w poszukiwaniu chusteczki, jednocześnie starając się zmienić temat.

- Wydaje mi się, że niedawno widziałem tutaj kobietę z tej sekty. Czy ona również chodziła z panią do tej samej klasy? Trzeba przyznać, że - jakby to wyrazić - uczęszczała pani do wyjątkowej klasy w liceum.

- Tak, można powiedzieć, że miałyśmy dzisiaj tutaj wirtualny zjazd klasowy.

- Rzeczywiście, można w ten sposób na to spojrzeć. Przepraszam - powiedział Tamura i, odwróciwszy się, pospiesznie ruszył do kawiarni. A przecież miałam mu jeszcze tyle do powiedzenia, pomyślałam, patrząc na jego umięśnione plecy. Po pierwsze, była ta jego uwaga o mojej „wyjątkowej” klasie. Im dłużej się nad tym zastanawiałam, tym bardziej mnie to złościło. A do tego te słowa, które wcześniej powiedziała mi Mitsuru - one również zaczęły się kłębić w mojej głowie.

Kiedy w końcu udało mi się wślizgnąć z powrotem do mojego mieszkania na państwowym osiedlu, poczułam, że jest w nim bardzo zimno. Tatami była stara, w kilku miejscach widniały plamy po rozlanej zupie *miso*. A do tego cuchnęło. Włączyłam grzejnik naftowy i rozejrzałam się po pokoju. Jakiż był nędzny i mały. W przeszłości, gdy weranda dziadka była zastawiona donicami z drzewkami bonsai, byliśmy biedni, jednak ja czułam się szczęśliwa! Yuriko była wówczas jeszcze w Bernie, a ja dopiero co wstąpiłam do żeńskiego liceum Q, i z radością zajmowałam się moim dziadkiem, moim prawdziwym krewnym. Dziadek był uznanym specjalistą od przekrętów, i sądzę, że chyba właśnie dlatego tak go lubiłam. Jednak był ogromnie nieśmiały, nawet bardziej niż ja sama. Tak, to było dziwne. Zupełnie mnie nie

przypominał. To całe „spotkanie klasowe” bardzo mnie przygnębiło.

A listy? Po zapadnięciu nocy wyciągnęłam je i przejrzałam z odrazą. Proszę, oto one. Pismo jest nierówne - kreślone drżącą ręką starego człowieka - więc trudno je odczytać. A listy, jak zresztą się spodziewałam, mają charakter moralizatorski. Jednak jeśli chcielibyście je przeczytać, proszę bardzo. Mnie to nie przeszkadza.

*Moja droga Mitsuru,
przyjmij moje pozdrowienia i najserdeczniejsze ukłony.*

Co u Ciebie słychać? Zimy w Shinano Oiwake są wyjątkowo ostre. Ziemia w moim ogrodzie przemarzła i pokryła się małutkimi słupkami szronu. Wkrótce wszystko zamarznie i nastanie długa zima. Mam sześćdziesiąt siedem lat i powoli sam też zmierzam do zimy mojego żywota.

Nadal prowadzę hotel robotniczy dla pracowników firmy ubezpieczeń pożarowych F. W moim życiu niewiele się zmieniło. Obecnie, po osiągnięciu wieku emerytalnego, obawiam się, że nikomu nie jestem już potrzebny, ale dyrektor firmy bardzo uprzejmie poprosił mnie, żebym tu został. On też jest absolwentem zespołu szkół Q.

Pozwól, że na początek chciałbym pogratulować Ci wyjścia z więzienia. Nareszcie mogę wysyłać Ci listy - mam nadzieję, że również otrzymywać - nie przejmując się wścibskimi oczami cenzorów. Tak wiele musiałaś wycierpieć i wykazałaś przy tym wielki hart ducha. Bardzo Ci współczuję, bo wiem, że martwisz się o swojego męża i dzieci, które musiałaś zostawić innym ludziom na wychowanie.

Jednak pamiętaj, moja droga Mitsuru, ty jeszcze nie skończyłaś czterdziestki. Wciąż masz przyszłość przed sobą.

Obudziłaś się z koszmaru zniewolenia Twojego umysłu, i jeśli tylko postarasz się od teraz żyć uczciwie, zawsze pamiętając, żeby modlić się za dusze osób, które skrzywdziłaś, i prosić ich o wybaczenie-jestem pewien, że wszystko będzie dobrze. Jeśli tylko mogę służyć Ci w czymś pomocą, zwracaj się do mnie ze wszystkimi swoimi problemami.

Droga Mitsuru,

byłaś najlepszą moją uczennicą, i Twoja przyszłość nigdy nie budziła moich obaw. Kiedy jednak wpadłaś w te straszne tarapaty, postanowiłem ponownie się zastanowić nad przeszłością. Czuję się winny temu Twojemu upadkowi w świat przestępczości, to mój beztroski sposób nauczania jest za to odpowiedzialny. Doszedłem do wniosku, że również ja muszę się uderzyć w pierś.

Prawdę mówiąc, od kiedy usłyszałem o przestępstwach popełnionych przez tę wspólnotę religijną, z którą byłaś związana, nie było dnia, żebym z troską o tym nie myślał. A kiedy wydarzyły się te dwie tragedie, ta w zeszłym roku, a także ta rok wcześniej, pojawił się kolejny powód do rozpacz. Z pewnością słyszałaś, że zarówno Yuriko Hirata, jak i Kazue Satō zostały zamordowane. Podobno winę za oba czyny ponosi ten sam morderca. Kiedy pomyślę o tym, w jaki okrutny sposób obie zostały zamordowane, a także o ich porzuconych ciałach, ogarnia mnie czarna rozpacz. Tak dobrze obie pamiętam.

Sprawa Kazue Satō wzbudziła powszechną uwagę, w prasie pojawiły się nagłówki: PRACOWNICA BIUROWA W DZIEŃ, PROSTYTUTKA W NOCY! Była tak poważną uczennicą, kiedy pierwszy raz zobaczyłem ją w mojej klasie - a potem nagle stała się strawą dla żarłocznych mediów! Kiedy myślę, jak bardzo musiało to zawstydzić jej rodzinę, chcę natychmiast popędzić do jej domu, rzucić się na kolana przed jej matką i prosić o

wybaczenie. Moja droga, Tobie pewnie trudno jest pojąć, dlaczego czuję się w ten sposób. Ale nie potrafię pozbyć się wrażeń, że nie sprawdziłem się jako ojciec - zważywszy na postępowanie mojego najstarszego syna - a także jako wychowawca.

W żeńskim liceum Q opowiadaliśmy się za zasadą edukacyjną, która propagowała w naszych uczennicach samodzielność i silne poczucie samoświadomości. Mimo to, analizując dane o dziewczynach, które ukończyły żeńską szkołę średnią Q, można zauważyć, że odsetek rozwodów, nieudanych związków i samobójstw jest tu dużo wyższy niż w innych szkołach. Co doprowadziło do tego, że dziewczyny, które mogą się pochwalić tak uprzywilejowanym wykształceniem, które są tak dumne ze swoich osiągnięć naukowych i które są tak wspaniałymi uczennicami, muszą spotykać na swojej drodze dużo więcej nieszczęść niż inne dziewczęta? Moim zdaniem, to nie rzeczywisty świat jest dla nich okrutniejszy, chyba bardziej prawdopodobne jest, że dopuściliśmy do stworzenia zbyt utopijnego środowiska. Albo też, mówiąc inaczej, nie potrafiliśmy nauczyć naszych dziewcząt sposobów postępowania, które pozwoliłyby im radzić sobie z frustracjami rzeczywistego świata. Ta świadomość wciąż mnie prześladowa, a inni nauczyciele czują się podobnie. Dopiero teraz uświadamiamy sobie, że to nasza arogancja i zaślepienie nie pozwoliły nam w pełni się zmierzyć ze światem rzeczywistym.

Po przeżyciu tylu lat w tym surowym środowisku, w którym powierzono mi prozaiczne zajęcie, jakim jest opieka nad hotelem robotniczym, wyraźnie spuściłem z tonu. Naga istota ludzka jest bezsilna wobec natury. Jako naukowiec ukryłem się pod płaszczem wiedzy, sądząc, że nie da się żyć bez zajmowania się nauką. Ale teraz zdaję sobie sprawę, że sama nauka nie wystarczy.

Podejrzewam, że nauczając w szkole, skupiałem się tylko na samej istocie nauki, i kiedy teraz o tym myślę, czuję ogromny wstyd. Ciekaw jestem, czy Twoja religia podobnie naucza.

Moja droga Mitsuru,

wydaje mi się, że powinienem ponownie przemyśleć moje podejście do kwestii edukacji. Jednak do tego wniosku doszedłem, dopiero kiedy osiągnąłem już bardzo zaawansowany wiek i kiedy już nie uczyłem. Zostałem przeniesiony na emeryturę, zmuszony do rezygnacji z powodu przestępstw popełnionych przez własnego syna. Fakt, że nie udało mi się wcześniej tego zauważyć, stał się przyczyną mojego pogłębiającego się stale przez lata żalu, który przybrał jeszcze na sile po tym, co Ciebie spotkało, moja droga, i po tej okropnej sprawie z Twoimi koleżankami, panną Hiratą i panną Satō.

*Pracując w hotelu robotniczym, jednocześnie poświęciłem się pracy mojego życia, czyli badaniom nad *Tribolium castaneum* Kijima. *Tribolium castaneum* jest gatunkiem chrząszcza, zwanym również trojszykiem gryzącym. Przypadkowo odkryłem jakąś jego odmianę w lesie za moim domem, więc miałem prawo nadać mu nazwę. A ponieważ to ja odkryłem ten, noszący teraz moje imię, szczep, powinienem przeprowadzić nad nim odpowiednie badania.*

Zachowanie żywych organizmów jest naprawdę fascynującym tematem. Przy wystarczającym zaopatrzeniu w pożywienie i w odpowiednich warunkach do życia, tempo reprodukcji takiego organizmu wzrasta w postępie geometrycznym. A z pewnością zdajesz sobie sprawę, moja droga, że wraz ze wzrostem tempa reprodukcji pojedynczych osobników, zwiększa się populacja grupy. Jednak jeśli wzrost pożywienia nie jest proporcjonalny do wzrostu populacji, wewnątrz populacji rodzi się ostra rywalizacja, i w tym momencie wskaźnik

urodzin zaczyna spadać, a śmiertelność rośnie. Ostatecznie ma to wpływ na rozwój, formowanie się i czynności życiowe organizmu - czyli elementy stanowiące fundament fizjologii.

W moich badaniach nad *Tribolium castaneum* Kijima odkryłem pewną mutację - chrząszcza o dłuższych skrzydłach i krótszych nóżkach niż inne owady. Ta mutacja najwyraźniej była wynikiem zintensyfikowania się procesu indywidualizacji. Doszedłem do wniosku, że modyfikacja kształtu i struktury owada miała na celu poprawienie jego szybkości i ruchliwości. Chciałbym zbadać tę mutację, aby na własne oczy to sprawdzić. Obawiam się jednak, że będzie żyć zbyt krótko, żebym przeprowadził moje badania.

Moja droga Mitsuru,

zastanawiam się, czy przypadkiem Twoja religia - a może również praca prostytutki panny Hiraty lub podwójne życie panny Satō - nie jest wynikiem zmian struktury i charakteru naszej populacji. Czy ta intensyfikacja procesu indywidualizacji - to zwiększone poczucie samoświadomości - nie jest rezultatem przytłaczającego brzemienia, jakim jest zamknięcie w pułapce tej samej społeczności? To właśnie z powstającego w ten sposób bólu rodzą się zmiany w naszym charakterze i strukturze. Bez wątplenia te kolejne doświadczenia są okrutne i gorzkie. Być może nie potrafimy przekazywać wiedzy o takich gorzkich przeżyciach. Jednak bardziej prawdopodobne jest, że nie jesteśmy w stanie wyartykułować wniosków, jakie wysnuwamy z naszych bolesnych doświadczeń w życiu.

Jesteś bardzo inteligentna, jednak jestem pewien, że nawet ty nie potrafisz dojść do tego, co chcę powiedzieć. Pozwolę więc sobie mówić bardziej wprost.

Kiedy po raz pierwszy przeczytałem w gazetach o tym, co się stało z Yuriko Hirata, byłem równie wstrząśnięty, jak po otrzymaniu wiadomości o Twoich zbrodniach. A nawet nie, byłem bardziej wstrząśnięty. Minęło już ponad dwadzieścia lat, od kiedy Yuriko i mój syn zostali usunięci ze szkoły. Pamiętam, że starsza siostra panny Hiraty (zapomniałem, jak się nazywała, ale ty z pewnością ją zapamiętałaś, chodziłyście do tej samej klasy, to była taka bezbarwna postać) przyszła do mnie i zapytała, co powinna zrobić ze swoją siostrą, która oddawała się prostytutce, przy czym mój syn wyraźnie jej w tym pomagał. Wówczas bez zastanowienia odparłem: „Nie będę czegoś takiego tolerować. Najprawdopodobniej usuniemy ich ze szkoły”.

Jeśli miałbym szczerze powiedzieć, co wówczas myślałem, musiałbym przyznać, że z większą niechęcią podchodziłem do możliwości wybaczenia Yuriko niż własnemu synowi. Kierowały mną pobudki egoistyczne i zachowywałem się w sposób nieprzystający nauczycielowi. Ale chociaż przyznaję się do tego ze wstydem, czuję się zobowiązany wszystko opisać tak, jak w rzeczywistości było. Nie próbuję tu spisać mojej spowiedzi. Jednak zdaję sobie sprawę, że podjęta przeze mnie decyzja nie miała podstawy ani w wiedzy pedagogicznej, ani w rozwadze, i teraz bardzo jej żałuję.

Jak na ironię, to właśnie ja byłem odpowiedzialny za przyjęcie Yuriko Hiraty do zespołu szkół Q. Panna Hirata powróciła ze Szwajcarii, i uzyskała bardzo marne wyniki na egzaminie wstępnym dla uczniów zmieniających szkołę. Szczególnie niskie oceny otrzymała z japońskiej filologii klasycznej i z matematyki. Pozostali nauczyciele byli zdania, że Yuriko Hirata nie spełnia naszych minimalnych wymagań, jednak pomimo ich obiekcji, postanowiłem ją przyjąć. Miałem ku temu kilka powodów.

Po pierwsze, panna Hirata była tak piękna, że od razu podbiła moje serce. Byłem nauczycielem gimnazjum, ale nawet ja poddałem się pragnieniu oglądania tak pięknej dziewczyny w naszej szkole. Przede wszystkim interesowała mnie jednak możliwość przeprowadzenia badania biologicznego, chciałem sprawdzić, co się wydarzy, kiedy do populacji zostanie wprowadzony zmutowany przedstawiciel danego gatunku.

Przyjmując ją do szkoły, kierowałem się dwojakimi powodami, ale mój plan obrócił się przeciwko mnie i zapłaciłem za niego utratą pracę. Powinienem wiedzieć, że nie należy wprowadzać tak niezwykle pięknego stworzenia w środowisko jej normalnych rówieśników. Jakby mało było tej ironii, mój własny syn posłużył jako stręczyciel panny Hiraty, upokarzając mnie swoimi brudnymi, zarobionymi na tym procederze pieniędzmi. A teraz jeszcze bardziej dręczy mnie niepokojące przekonanie, że to mój brak rozsądku w przyjęciu panny Hiraty, a następnie upór, żeby ją relegowano, doprowadziły do jej dalszego zdeprawowania i ostatecznie do śmierci.

Kiedy postanowiłem usunąć pannę Hiratę ze szkoły, wezwałem jej opiekunów, państwo Johnsonów, i porozmawiałem z nimi o tym. Pani Johnson była wściekła, dużo bardziej niż jej małżonek, pamiętam, jak mówiła, że chce natychmiast wyrzucić ją z domu. A ja ją jeszcze do tego zachęcałem. Byłem wściekły na pannę Hiratę. Ale cokolwiek by zrobiła, wciąż była niepełnoletnia, i nie mogła ponosić odpowiedzialności za swoje czyny. To raczej winne jest środowisko, w którym się wychowywała. Chociaż zdawałem sobie z tego sprawę, nie potrafiłem przezwyciężyć mojej złości na tę dziewczynę.

Podobnie zresztą jak na jej siostrę. Słyszałem, że po wyrzuceniu panny Hiraty ze szkoły, jej starsza siostra nie tylko nie stała się bardziej pogodna, ale robiła się coraz bardziej ponura. Chyba

nie przesadzę, jeśli stwierdzę, że to ja zasiałem tę niezgodę między nimi. Starsza siostra dostała się do szkoły własną, ciężką pracą. Przyjęcie jej młodszej siostry było wynikiem tylko mojej ciekawości. Istoty ludzkie nie mogą być przedmiotem eksperymentów biologicznych.

Równie mocno ciąży mi tragiczny los Kazue Satō. Prawdą jest, że w żeńskim liceum Q panna Satō stanowiła obiekt nieustannego znęcania się. Mam nieodparte wrażenie, że przyczyną tego znęcania się była bezpośrednio związana z przyjęciem do szkoły Yuriko Hiraty. W związku z tym, że panna Satō podziwiała pannę Hiratę i zadurzyła się w moim synu, starsza siostra panny Hiraty traktowała ją w sposób okropny. Oczywiście, dotarły do mnie wiadomości o jej zachowaniu, jednak nic w tej sprawie nie zrobiłem - cały czas udawałem, że nic o tym nie wiem. Dla panny Satō życie w żeńskim liceum Q - o uczestnictwo w którym tak długo i intensywnie się starała - musiało być koszmarną udręką. Ufny w to, że rywalizacja jest nieuniknionym aspektem każdej populacji i wszystkich gatunków, stałem z boku i obserwowałem.

Wysilek nie ma żadnego wpływu na zmiany struktury i fizjologii, jakie rozwijają się w konsekwencji intensyfikacji procesu indywidualizacji. Co więcej, jest daremny i beznadziejny. A to dlatego, że przemiany zachodzą w sposób nieprzewidywalny. Mimo to, właśnie ja, jako nauczyciel, choć może raczej winny temu był ten nasz system edukacyjny pchnąłem pannę Satō w stronę tej beznadziejności. Przepracowywała się na uniwersytecie, a potem w swojej pracy, aż w końcu zupełnie się wykończyła. I tragiczne jest to, że kiedy w końcu nastąpiła przemiana jej struktury, była to taka zmiana, która w pełni uzależniła ją od wzbudzania męskiego pożądania. To, że efekt tej zmiany diametralnie się różnił od haseł naszej szkoły, głoszących samodzielność

i pewność siebie, jest konsekwencją mojego egoistycznego kaprysu. Jestem o tym przekonany. Gdybym nie przyjął panny Hiraty do szkoły, panna Satō mogłaby ukończyć liceum, nie cierpiąc na anoreksję.

Kiedy liczebność populacji jest niska, pojedyncze formy życia uczą się, jak przetrwać niezależnie, w odosobnieniu. Kiedy wzrasta indywidualizacja, organizmy rozwijają w sobie strategię grupowego przetrwania, jednocześnie zmieniając wielkość i strukturę. Jednak uczennice podświadomie obawiają się, że w odosobnieniu nie mają szans na przetrwanie. Stale muszą ostro rywalizować. Ta rywalizacja dotyczy wyników w nauce, osobowości, zabezpieczenia finansowego, ale przede wszystkim fizycznej urody, która zależy wyłącznie od ich pochodzenia. I tu sprawa zaczyna się bardzo komplikować. Pod pewnymi względami jedne dziewczyny mogą być piękniejsze od innych, ale przegrywają, kiedy brany pod uwagę jest inny aspekt ich wyglądu. W ten sposób rywalizacji między nimi wciąż się wzmacnia. A ja wrzuciłem do tego kotła Yuriko Hiratę, tę superpiękność. Po usunięciu ze szkoły panny Hiraty i mojego syna, dowiedziałem się, że nawet w męskiej części naszej szkoły ta dziewczyna była powodem niesamowitej rywalizacji. Jednak wciąż na to nie reagowałem. Po prostu zostawiłem sprawy ich własnemu biegowi. To ja uruchomiłem zdarzenia, które się rozwijały przez ostatnie dwadzieścia lat. Czy teraz rozumiesz, dlaczego mówię, że czuję się za to wszystko odpowiedzialny?

Moja droga Mitsuru,

podejrzewam, że nawet tak świetna uczennica jak ty nie potrafiła uniknąć tej rywalizacji. Być może udało ci się utrzymać na szczycie dzięki nadludzkiemu wysiłkowi. Byłaś bardzo ładna i miałaś najlepsze stopnie. Ale była też ciemna strona tej pozytywnej ofensywy, zdaje sobie sprawę, że przecież niestrudzenie

pracowałaś, prawda? I chyba się nie pomyłę, jeśli stwierdzę, że ta siła, która pchała cię do przodu, rodziła się ze strachu przed przegraną? Gdybyś tylko na chwilę zapomniała o swoim strachu, natychmiast przegrałabyś walkę o swój cel.

Ale również to ignorowałem. I ja nazywam siebie wychowawcą! Jakże żałuję, że nie udało mi się nikogo wychować w sposób, który pozwoliłby uratować go od tego „niepowodzenia”. Ale to wszystko to już daleka przeszłość. Tak wiele osób zginęło. A te lata, podczas których ty powinnaś budować swoje dorosłe życie, zostały zmarnowane w więziennym zamknięciu. Napawa mnie to wielkim smutkiem. Wydaje mi się, że przynajmniej powinienem podzielić się moimi uczuciami ze starszą siostrą panny Hi-raty, ale z żalem muszę przyznać, że nie pamiętam, jak ona się nazywała. Tak, to prawda, pamiętam, że wówczas do tego stopnia urzekła mnie uroda panny Hiraty, że byłem owładnięty zazdrością o mojego własnego syna. Z jakim wstydem do tego teraz się przyznaję!

Zerwałem kontakty z moim synem, Takashim. Nie mam pojęcia, gdzie przebywa ani co robi, ani też czy w ogóle jeszcze żyje. Doszły do mnie słuchy, że po wyrzuceniu ze szkoły nadal prowadził tę samą działalność. Tonie w słodkiej truciznie (zarabianie na wykorzystywaniu kobiet jest najmroczniejszą z trucizn) i wydaje mi się bardzo mało prawdopodobne, żeby potrafił się wygrzebać z bagna, które go wchłania. Z tego co wiem, moja żona potajemnie się z nim kontaktowała. Ale on ani razu nie próbował nawiązać kontaktu ze mną. Tak wielki był mój gniew.

Moja żona zmarła na raka trzy lata temu. Pogrzebem zajęła się rodzina mojego młodszego syna. Nie mam pojęcia, czy Takashi wie o śmierci matki. Mój młodszy syn również zerwał z nim wszelkie kontakty. Chociaż nie rozumiał dlaczego, po usunięciu

Takashiego musiał zmienić szkołę, a ja zostałem zwolniony z zespołu szkół Q.

Moja żona bardzo kochała Takashiego i bardzo się martwiła, że tak się potoczyło nasze życie. Nigdy mi tego nie wybaczyła. Ale niezależnie, czy jej się to podobało, czy nie, ostatecznie to nasz syn umawiał swoją koleżankę z klientami i brał za to pieniądze. Takashi zrobił coś karygodnego, co zupełnie nie mieściło się w moim systemie wartości. Chyba nie przesadzę, jeśli powiem, że to właśnie postępowanie Takashiego doprowadziło do mojego upadku.

Jak wykazało przeprowadzone w szkole dochodzenie, Takashi zarobił kilkaset tysięcy jenów! Dysponując tymi pieniędzmi i prawem jazdy, kupił sobie importowany samochód. Za moimi plecami, wiódł hulaszcze i ekstrawaganckie życie. Pannie Hiracie przekazywał prawie połowę zgarnianych pieniędzy. Zachowywał się podle, jak jakiś potwór. Napychał sobie kieszenie, raniąc jej ciało i duszę. Ani ja, ani moja żona nie mieliśmy najmniejszego pojęcia, że coś takiego ma miejsce. Mieszkaliśmy pod jednym dachem, jak więc to możliwe, że niczego nie zauważyliśmy? Z pewnością trudno Ci będzie w to uwierzyć. Ale w domu mój syn wszystko trzymał w tajemnicy i zachowywał się jak gdyby nigdy nic. Przez cały czas prowadził podwójne życie.

Obecnie doszedłem już do wniosku, że Takashi musiał żywić do mnie jakąś urazę i pragnął zemsty. Byłem nie tylko jego ojcem, ale również nauczycielem w szkole, do której uczęszczał. Nielatwo jest mi natomiast wytłumaczyć moje uczucia wobec panny Hiraty. Gdyby Takashi żywił do tej dziewczyny podobne uczucia co ja, czy byłby w stanie ją tak sprostytuować? Już samo nazywanie tej działalności „biznesem” świadczy o przerażającym braku ludzkich uczuć. Zranił mnie również w inny sposób, pozbawiając mnie miłości do drugiej osoby oraz radości, jaką

czepałem z własnej wyobraźni. Stopniowo zacząłem zdawać sobie sprawę, jak wielki błąd popełniłem, zapisując synów do mojej szkoły. Od tego to się zaczęło. I dlatego też, to ja sam jestem odpowiedzialny za wszystko, co się później wydarzyło.

Możesz dojść do wniosku, że przypadł mi w udziale osobliwy los. Wiedziałem, że panna Satō przysłała mojemu synowi sporo listów. Poradziłem wówczas Takashiemu: „Odpowiedz jej z całą szczerością”. Powiedziałem mu tak, ponieważ wiedziałem, że ta dziewczyna go nie interesuje. Nie jestem w stanie stwierdzić, czy posłuchał mojej rady. Ale ponieważ wiem, że panna Satō naba-wiła się zaburzeń odżywiania, zastanawiam się też, czy przypadkiem nie miało to jakiegoś związku z Takashim. Nic w tej sprawie nie mogłem poradzić, jednak wciąż gryzie mnie sumienie, że umieściłem Takashiego w tej szkole.

Droga Mitsuru,

mam już prawie siedemdziesiąt lat, i kiedy teraz się zastanawiam nad przeszłością, widzę jak młodość potrafi być okrutna. Młodzi ludzie dosyć często mają bzika na punkcie swojej osoby i zupełnie nie zważają na innych. Ale pod tym względem uczniowie zespołu szkół Q bili innych na głowę. Winę za to nie ponosi tylko system stosowany w szkole Q. Jestem pewien, że odpowiedzialny jest tu cały system edukacji w Japonii. Wcześniej pisałem, że w mojej pracy nauczyciela skupiałem się tylko na tym, żeby moi uczniowie zaczęli myśleć i czuć w sposób naukowy. Jednak teraz muszę napisać o czymś dużo gorszym.

Otóż, ja nie tylko nie nauczałem prawdy w szkole, ale targały mną obawy, że w efekcie mojej pracy obarczę serca uczniów innego rodzaju „brzemieniem”. Mój strach wynikał z tego, że

uczestniczyłem w rozbudzaniu ich wiary w absolutny system wartości, system, w którym każdy stara się być lepszym od innych. Jednym słowem, obawiam się, że popierałem wówczas jakąś formę umysłowego zniewolenia. I właśnie dlatego ci uczniowie, którzy ze wszystkich sił starali się osiągnąć sukces, ale nie otrzymywali nagrody za swoje wysiłki, byli zmuszeni dźwigać w życiu to brzemię. Czyż nie było tak w przypadku Kazue Satō, a nawet starszej siostry panny Hiraty? Obie różniły się od pozostałych dziewcząt, ale pod względem zdolności do nauki nie mogły się równać z Tobą, moja droga.

To brzemię, jakim obarczyliśmy serca tych dziewczyn, było bezsilne w obliczu tych osób, które miały je później zniszczyć. Im brakowało urody. I chociaż bardzo się starały, nic nie mogły zrobić, żeby to zmienić.

Droga Mitsuru,

w jednym z poprzednich listów, jakie przysłałaś mi z więzienia, wyznałaś, że uważałaś mnie za atrakcyjnego mężczyznę. Ten Twój list bardzo mnie zaskoczył i jednocześnie sprawił mi ogromną przyjemność. Szczerze mówiąc, kiedy uczyłem w szkole średniej, byłem zauroczony piękną panną Hiratą. Przewyższała urodą wszystkie znane mi kobiety, i sam jej widok napędliał moje serce radością. Chyba właśnie to zauroczenie odebrało mi siły wobec tego ogromnego brzemienia, jakie wszyscy dźwigaliśmy - tej potrzeby bycia lepszym od innych. A może raczej powinienem powiedzieć, że to brzemię przestało mieć jakiegokolwiek znaczenie. Naturalne piękno budzi tak wielki entuzjazm, że istnienie tego brzemienia jest zupełnie zignorowane. Ale kiedy już zostanie zignorowane, jeszcze trudniej je dźwigać. To właśnie dlatego nienawidzono Yuriko Hiraty, właśnie za to, że w

ogóle istniała. Mogliśmy tylko pragnąć jej odejścia ze szkoły.

Być może to, co tutaj napisałem, zdaje się nieco przesadzone. Może jednak się mylę? Sam nie wiem. Wiodąc teraz spokojne życie w Oiwake, przypominam sobie fragmenty przeszłości i myślę-gdybym tylko zrobił coś takiego, ta osoba nadal by żyła. Albo - gdybym powiedział to, a nie tamto, ta osoba czegoś takiego by nie zrobiła. Wprost dławi mnie uczucie wstydu.

Najdroższa. Mitsuru,

chciałbym powiedzieć, że w Waszym postępowaniu, Twoim i Twojego męża, dostrzegam i dobro, i zło. Zrobiłaś rzecz absolutnie niewybaczalną. Mogę tak napisać, ponieważ uważam, że kwestia Twojej religii nie ma tu nic do rzeczy. Wiara, sama w sobie, nie jest ani dobra, ani zła. Ale jak mogłaś dać się przekonać, że nie ma niczego złego w zabijaniu ludzi? Byłaś tak wybitną uczennicą, na swój sposób mogłaś się równać z panną Hiratą. Ale utraciłaś zdolność rozumowania. A panna Hirata? Czy sądziła, że nie ma dla niej innej drogi na tym świecie, jak tylko zostać prostytutką i oddawać się za pieniądze każdemu mężczyźnie, który się napatoczy? Jak to możliwe? Czy otrzymane przez nią wykształcenie tak niewiele było warte?

Pisałem, że chciałbym się rzucić do stóp rodziny Kazue Satō i błagać ją o wybaczenie. Równie mocno chciałbym spotkać kiedyś starszą siostrę panny Hiraty i przeprosić ją za te straszliwe przykrości, do których doprowadził mój egoistyczny kaprys. Bezценne życie zostało zmarnowane. To taka tragedia.

Prowadząc moje badania nad owadami, zaszyłem się w tej mojej zamkniętej górskiej twierdzy. Sądzę, że tak jest najlepiej. Ale czy jest coś, co mogłoby ukoić mój żal, jaki czuję ze

względu na Ciebie, moja droga, na starszą siostrę panny Hiraty i na rodzinę panny Satō? Och, chyba już nigdy nie pozbędę się tych wyrzutów sumienia.

Jak widzisz, znowu się rozписаłem w tym moim sążnistym i chaotycznym liście, i to właśnie teraz, kiedy Ty zostałam zwolniona z więzienia. Wybacz mi, proszę. A kiedy poczujesz się już silniejsza, przyjedź, proszę, z wizytą do Oiwake. Chciałbym pokazać Ci moją pracę w terenie.

*Z najlepszymi pozdrowieniami
Takakuni Kijima*

Jak wam się to podoba? Czyż te listy profesora Kijimy nie są przezabawne? Już trochę za późno na wyrazy żalu, ale on bez ustanku ciągnie te swoje nużące wywody. Naprawdę, nie jestem w stanie tego zrozumieć. Zupełnie zapomniałam, że syn Kijimy miał na imię Takashi. Kiedy zobaczyłam to imię w tekście listu, wybuchnęłam śmiechem. Mąż Mitsuru też ma na imię Takashi. Moim zdaniem, żaden z nich nie jest atrakcyjny. A potem profesor Kijima pisze, że zupełnie zapomniał moją osobę! „Zapomniałem, jak ona się nazywała, ale ty z pewnością ją zapamiętałaś, chodziłyście do tej samej klasy, to była taka bezbarwna postać”. Cholera jasna! To chyba trochę niegrzeczne, nie sądzicie? I to on, dawny nauczyciel! Co za farsa! Ten stary przyk chyba już dziecinnieje. A ja jestem tylko „starszą siostrą Yuriko”.

Profesor Kijima pisał o obserwowanej w jednostce intensyfikacji poczucia własnego ja, o zmianach w kształcie form życia i o tego typu sprawach, ale wydaje mi się, że nie w tym rzecz. Mitsuru, Yuriko i Kazue nie przeszły mutacji, one po prostu uległy rozkładowi. Profesor biologii powinien być w stanie rozpoznać oznaki fermentacji i rozkładu. Przecież to on sam uczył nas o tych procesach zachodzących w organizmie. Do wywołania procesu gnicia niezbędna jest woda. Wydaje mi się, że w przypadku kobiet, tą wodą są mężczyźni.

Następna rozprawa miała miejsce miesiąc później. Początek wyznaczono na godzinę drugą, poprosiłam więc mojego szefa o zezwolenie na wcześniejsze wyjście tego dnia z pracy. Pracowałam tylko na część etatu i mój szef nie był zbyt zadowolony, że przychodzę do pracy późno albo też wcześniej wychodzę. Ale kiedy powiedziałam mu, że zależy mi na tym, bo chcę iść na rozprawę, od razu zmienił ton.

- Jasne, oczywiście. Proszę iść - powiedział i machnął ręką, żebym sobie poszła.

Proces Zhanga stanowił wygodną wymówkę, żeby się wyrwać z pracy. Ale ja wcale nie paliłam się do uczestnictwa w kolejnej rozprawie. Po pierwsze, nie podobało mi się oglądanie ponurej twarzy aresztanta, a uciekanie przed mediami zaczynało być już irytujące. Jednak Mitsuru zmusiła mnie do złożenia obietnicy, że na następnej rozprawie oddam jej listy Kijimy, nie mogłam więc tam nie pójść. Mam bzika na punkcie wywiązywania się z podjętych zobowiązań. A ponadto interesowało mnie, w jakim to dziwnym stroju tym razem pojawi się Mitsuru. Jak widać, do sądu ściągnęła mnie ciekawość kilku rzeczy.

W sali sądowej pojawiłam się trochę za wcześnie, ale zaraz po wejściu zobaczyłam jakąś krótko przystrzyżoną kobietę, która do mnie machała. Miała na sobie żółty golf, brązową spódnicę, a na ramionach fantazyjnie zarzucony elegancki szal. Przekrzywiłam nieco głowę na bok, absolutnie pewna, że nie znam nikogo tak dobrze ubranego.

- To ja! Mitsuru.

Dopiero teraz dostrzegłam wielkie zęby z przodu i te jej jasne oczy. Gdzie się podziała ta dziwnie wystrojona kobieta w średnim wieku?

- Zmieniłaś się - powiedziałam.

Rzuciłam moje rzeczy na miejsce z tyłu, przy okazji niechcący strącając torebkę Mitsuru na podłogę. Mitsuru tylko zmarszczyła brwi i schyliła się, żeby ją podnieść. Gdzieś zniknęła niegustowna płócienna torba. Ta czarna torebka na ramię była od Gucciego.

- Co to za torebka?
- Kupiłam ją.

Czy ona przypadkiem ostatnim razem nie mówiła, że nie ma pieniędzy. A ja, jak głupia, na spółkę z nią zapłaciłam ten rachunek, jakby moim obowiązkiem było przekazywanie pieniędzy na cele dobroczynne. Za pieniądze, które ona wydała na torebkę od Gucciego, mogłabym kupić dziesięć moich torebek. Już chciałam przygadać Mitsuru, ale tylko skinęłam głową.

- To miło. Dobrze wyglądasz.

- Dziękuję. Powoli chyba wracam do normy. - Mitsuru lekko się uśmiechnęła. - Kiedy ostatnio się widziałyśmy, byłam kłębkiem nerwów. Chyba już trochę się przyzwyczaiłam do życia w społeczeństwie, ale przez jakiś czas czułam się, jakbym spadła z księżycy. Wszystko jest tak inne. Okolica się zmieniła, ceny poszły w górę. Każdą cząstką siebie czuję, jak bardzo wszystko się odmieniło przez te sześć lat mojej nieobecności. W zeszłym tygodniu pojechałam odwiedzić profesora Kijimę w jego hotelu robotniczym. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach. Po tym spotkaniu poczułam się znacznie lepiej. Mam zamiar zacząć wszystko od początku.

- Widziałas się z profesorem Kijimą?

Zastanawiałam się, dlaczego policzki Mitsuru nagle poczerwieniały.

- Zgadza się. Kiedy rozmyślałam o tych listach, które ci pożyczyłam, ogarnęła mnie taka nostalgia, że postanowiłam do niego pojechać. Był zachwycony. Wspólnie spacerowaliśmy po lesie Karuizawa. Pogoda była mroźna, ale ja czułam ogromne wzruszenie, kiedy sobie uzmysłowiłam, że na świecie są tacy ciepli ludzie.

Byłam zszokowana. Patrząc na siedzącą przede mną i rumieniącą się Mitsuru, wcisnęłam w jej dłoń paczkę z listami profesora Kijimy.

- Listy profesora Kijimy - zauważyła. - Przeczytałaś je?
- Przeczytałam. Ale nic z nich nie rozumiem. Jesteś pewna, że on nie jest zdziecinniały?

- Dlaczego? Bo nie pamiętał, jak się nazywasz?

Mitsuru była zupełnie poważna, a to jeszcze bardziej mnie rozłościło.

- Nie dlatego.

- Kiedy powiedziałam profesorowi Kijimie, że pokazałam ci jego listy, on zaczął się o ciebie martwić. Obawiał się, że będziesz miała mu za złe to, co napisał. Martwił się, że jesteś przygnębiona tym, co się stało z Yuriko.

- Ale ja nie jestem ani zła, ani przygnębiona! Nawet jeśli jestem tylko starszą siostrą Yuriko.

Mitsuru westchnęła przeciągle.

- Chyba nie powinnam tego mówić, ale od kiedy tylko pamiętam, ty zawsze miałaś spaczoną osobowość. Współczuję ci, możesz mi wierzyć. Szkoda, że nie potrafisz się wyrwać spod tego dziwnego uroku, jaki Yuriko na ciebie rzuciła. Profesor Kijima powiedział, że zachowujesz się, jakby ktoś albo coś przejęło władzę nad twoim umysłem.

- Profesor, profesor... jakbym słuchała pękniętej płyty. Czy między wami do czegoś doszło?

- Do niczego. Ale jego słowa trafiły mi do serca.

Wyglądało na to, że Mitsuru była zakochana w profesorze Kijimie, dokładnie tak samo jak niegdyś w liceum. Niektórzy ludzie wciąż powtarzają te same błędy i nigdy niczego się nie nauczą. Miałam już dość Mitsuru i odwróciłam się, chcąc spojrzeć na salę sądową. Właśnie wprowadzano Zhanga w otoczeniu dwóch strażników. Jego ręce w kajdankach były połączone ze sznurem opasującym jego talię. Rzucił mi nieśmiałe spojrzenie i szybko odwrócił wzrok. Czulałam na sobie oczy wszystkich osób zgromadzonych w

sali sądowej. Nikt nie chciał przegapić konfrontacji między rodziną ofiary i napastnikiem, a ja nie miałam zamiaru ich rozczarować. Rzucalam Zhangowi najbardziej gniewne spojrzenia, na jakie tylko było mnie stać. Ale Mitsuru przeszkodziła mi w tym zajęciu.

- Spójrz tam - powiedziała, chwytając mnie za ramię. - Po patrz na tego mężczyznę.

Zirytowana, odwróciłam się i spojrzałam we wskazanym przez nią kierunku. Dwóch mężczyzn właśnie zajmowało wolne miejsce na galerii dla publiczności. Jakiś grubas i przystojny młodzieniec.

- Czy to nie jest Takashi Kijima?

Takashiemu Kijimie udało się zachować ten perwersyjny wygląd osoby nad wiek rozwiniętej, który kiedyś budził we mnie taką niechęć. Jednak najbardziej krępujące było to, że on wciąż był pociągający i młody. Miał ciało szczupłe i smukłe, jak ciało węża, a jego głowa była mała, foremna i kształtna. Rysy twarzy były delikatne, nos wysoki i wąski, przypominający idealnie naostrzony nóż. Dziewczyny z pewnością uznałyby jego mięsiste wargi jako bardzo powabne, i mdlałyby na ich widok. O tak, z pewnością takie dziewczyny jak Kazue Satō. Ale nie miałam wątpliwości, że ten mężczyzna był zbyt młody. A poza tym, Kijima nigdy nie był tak atrakcyjny jak ten chłopiec. Wprost oczu nie mogłam od niego oderwać. Po wejściu sędziego do sali, ponownie odwróciłam się w stronę tych mężczyzn i wlepiłam w nich wzrok.

Mężczyzna, którego wzięłam za Kijimę, trzymał na kolanach równo złożoną budrysówkę. Gdy na salę wchodził sędzia i wszyscy wstali z miejsc, on podniósł się niezgrabnie, ale kiedy wszyscy już usiedli, nadal stał i patrzył przed siebie. Dopiero grubas musiał chwycić go za rękę i pociągnąć w dół. Pod prostym czarnym swetrem dostrzegłam harmonijne kości ramion i mięśnie klatki piersiowej. Jeszcze nie w pełni wyrósł z dzieciństwa, dopiero wkraczał w wiek młodzieńczy, rosnąc i rozwijając się jak młode

drzewo. Miał piękną twarz - odpowiednią zarówno dla kobiety, jak i mężczyzny. Jego ciemne brwi o wspaniałym kształcie tworzyły idealny łuk, jakby stworzony ludzką ręką. Nie, to nie mógł być Kijima. Byłam tego pewna.

- Nie, przyjrzałam mu się dokładnie, to nie jest Takashi Kijima.

- Ależ tak. To Kijima. Na pewno on - szepnęła mi do ucha Mitsuru, kiedy na sali zrobiło się już cicho.

- Kijima nie może być taki młody. A poza tym, on zawsze wyglądał bardzo nieprzyjemnie.

- Nie, nie ten, ten gruby!

Zupełnie zaskoczona prawie spadłam z krzesła. Ten mężczyzna ważył chyba ze sto kilogramów. Gdybym mogła zedrzeć z jego twarzy nieco tłuszczu, być może udałoby mi się odnaleźć jakieś podobieństwo do Kijimy. Rozprawa się zaczęła, ale ja byłam zbyt zajęta przyglądaniem się tym dwóm mężczyznom, żeby zwracać uwagę na jej przebieg. Zresztą dzisiejsze posiedzenie koncentrowało się na pochodzeniu i wychowaniu Zhanga, i obrady były niesamowicie nużące, już myślałam, że zanudzę się na śmierć.

- W szkole podstawowej byłem świetnym uczniem. Od dzieciństwa byłem inteligentny.

Co za bezczelność - żeby tak siedzieć przed salą pełną ludzi i tak bezwstydnie się przechwalać? Nie mogłam już tego słuchać. Próbując powstrzymać ziewanie, rozmyślałam o siedzącym za mną Takashim Kijimie. Dlaczego tak zbrzydł? Zupełnie nie przypominał tego Kijimy sprzed lat. Tak bardzo się zmienił, że nagle zapragnęłam zadzwonić do profesora Kijimy i poinformować go, do czego po latach doprowadził się jego syn. I to właśnie zrobię! Sfotografuję go i razem z listem wyślę to zdjęcie do jego ojca.

*

Po zakończeniu posiedzenia i po wyprowadzeniu Zhanga z sali, Mitsuru cicho westchnęła, a jej ramiona nieznacznie opadły.

- Nawet nie sądziłam, że tak trudno mi będzie wysiedzieć na tych rozprawach. Przypomina mi się mój własny proces. Nigdy w życiu nie czułam się tak obnażona, tak naga. Kiedy dzisiaj słuchałam pytań zadawanych oskarżonemu, powróciły do mnie te wszystkie wspomnienia. Całe moje życie zostało wystawione na widok publiczny. Miałam wówczas wrażenie, jakbym wysłuchiwała historii innego człowieka, kogoś, kto nie ma ze mną nic wspólnego. To było bardzo dziwne uczucie. Kiedy już zdałam sobie sprawę, że ludzie umierają podczas tych obrzędów inicjacji, byłam zupełnie sparaliżowana przez strach i nie potrafiłam nic zrobić, żeby im pomóc w tych ich ostatnich chwilach. Niech karma sama decyduje, myślałam. Jednak kiedy przyszedł na mnie czas, tak się trzęsłam z przerażenia, że nie mogłam nawet się podnieść z miejsca. Przecież byłam lekarką, uczyłam się ratować ludziom życie. Jakże mogłam robić coś tak okrutnego? Mojemu procesowi towarzyszyła atmosfera wielkiego podniecenia. Jediną osobą, która pomogła mi przez to wszystko przebrnąć, była moja matka. Wraz z grupą innych wyznawców przyszła do sądu. Kiedy weszła do sali sądowej, wymieniliśmy spojrzenia. Bardzo subtelne. Ale w jej wzroku wyczytałam słowa wsparcia, mówiła mi, żebym była silna, że niczego złego nie zrobiłam. Osądzono mnie w tamtej sali sądowej, na oczach całego świata, ale ja sama widziałam tylko moją matkę.

- Chcesz przez to powiedzieć, że nie czujesz żadnych wyrzutów sumienia?

- To nie tak. Chcę powiedzieć, że to wszystko było bardzo skomplikowane. Jak w teatrze telewizji.

Uniosłam rękę, starając się powstrzymać potok zawilej opowieści o skomplikowanych uczuciach Mitsuru. Gdybym się

zagapiła, Takashi Kijima mógłby mi uciec. Jednak bardziej niż on, interesował mnie ten towarzyszący mu młodzieniec. Musiałam z nim porozmawiać. Dlaczego jest z Takashim Kijimą? Rzadko można spotkać tak przystojnego chłopaka. Czy był synem Takashiego Kijimy? A jeśli nie, to kim był? Zzerała mnie ciekawość. Jeśli rzeczywiście był synem Kijimy, to bez względu na to, jak bardzo Kijima byłby mi nienawistny, ani jak bardzo by zbrzydł, jego wartość w moich oczach wzrosłaby błyskawicznie. Ale Mitsuru chyba chciała coś jeszcze powiedzieć.

- Zorganizujemy spotkanie klasowe - zaproponowałam.
- O czym ty mówisz?

Sala sądowa już prawie zupełnie opustoszała, i głos Mitsuru odbijał się głośnie echem od jej ścian. Własnym oczom nie wierzyłam, kiedy Takashi Kijima się odwrócił i ruszył w naszą stronę. Ubrany był w tandetny sweter i dżinsy, jak dojrzały mężczyzna, który stara się młodo wyglądać. Pod pachą trzymał małą firmową męską szaszetkę, co nadawało mu wygląd staromodnego gangstera. Wyobrażałam sobie, że w środku miał wypchany portfel, telefon komórkowy i pudełeczko z wizytówkami oraz mnóstwo innych drobiazgów. Niestety, jego młody towarzysz chyba nie był zainteresowany mną i Mitsuru. Pozostał na swoim krześle, ze wzrokiem skierowanym przed siebie, podobnie jak przez cały proces.

- Ty jesteś Mitsuru, prawda?

Miał głos gruby, odpowiedni dla jego cielska, brzmiały nosowo i nieco raniący uszy. Świadeństwo zbyt wielu papierosów, zbyt dużej ilości alkoholu i zbyt częstych nocnych eskapad. Skóra na jego twarzy miała szare zabarwienie, a pory były nad wyraz duże. Pomyslałam, że gdybym przyłożyła palec do jego policzka, na pewno zaraz zrobiłby się śliski od tłuszczu.

- A ty jesteś Kijima-kun, tak? Sporo czasu minęło - odparła Mitsuru.

- Mitsuru, nieźle dostałaś w kość. Czytałem w gazecie, co się stało, i wprost nie mogłem w to uwierzyć. Ale teraz wyglądasz zupełnie dobrze. Już sobie z tym poradziłaś, tak?

Kijima wskazał w stronę stołu sędziowskiego tak swobodnie, jakby był u siebie w domu. Nie tylko jego budowa ciała, ale również sposób mówienia były krągłe i delikatne. Jak u kobiety. Twarz Mitsuru spochmurniała.

- Dziękuję za pamięć i troskę. Bardzo mi przykro, że moi koledzy ze szkoły Q musieli przeze mnie doświadczyć tyłu przykrości, ale teraz mam to już za sobą.

- Gratuluję.

Kijima uklonił się nisko. Mitsuru powstrzymała łzy. To wszystko wyglądało jak scena z gangsterskiego filmu. Jednak mnie to zupełnie nie interesowało i odwróciłam się, żeby spojrzeć na tego chłopca. Zdławiony łkaniem głos Mitsuru przyciągnął jego uwagę, i teraz młodzieniec patrzył w naszą stronę. Miał cudowną twarz. I dlaczego wydawał mi się znajomy?

- Od razu mnie poznałaś, Mitsuru, prawda? Od kiedy nabrałam ciała, większość ludzi nie ma pojęcia, kim jestem. Pewnego dnia nieomal wpadłem w Ginzie na dawnego kolegę ze szkoły Q, ale on przeszedł obok, nawet mnie nie zauważając. Był to ten sam facet, który do tego stopnia zadurzył się w Yuriko, że rzucił się przede mną na ziemię i błagał, żebym mu ją załatwił. No i tylko popatrz, Yuriko skończyła zamordowana przez jakiegoś nieznajomego! Ale kiedy się nad tym zastanowić, to było spełnienie jej wieloletniego marzenia.

- Spełnienie jej wieloletniego marzenia? - wybuchnęła Mitsuru.

- Yuriko zawsze mi powtarzała, że pewnego dnia zabije ją jeden z jej klientów. Zdawała sobie z tego sprawę, bała się tego, ale chyba na to czekała. Była inteligentną i bardzo skomplikowaną kobietą.

Mitsuru zaczęła stukać w swoje przednie zęby z zakłopotaną miną: stuk, stuk, stuk. Miałam wrażenie, że nie potrafi się zgodzić z jego słowami. Dzięki ojcu Takashiego Kijimy, udało się jej powrócić do społeczeństwa. W końcu i ja się odezwałam, przez zaciśnięte wargi powiedziałam:

- Chociaż trudno mi się nie zgodzić z tym, że było to jej największe marzenie, jednak nie widzę powodu, dlaczego miał być tutaj o tym opowiadać.

Takashi Kijima uśmiechnął się gorzko. Gardzę ludźmi, którzy uśmiechają się, kiedy chcą się wykazać przebiegłością. Dokładnie tak samo się zachowuje mój kierownik w biurze okręgu.

- Ty jesteś starszą siostrą Yuriko, prawda? Przyjmij moje najgłębsze kondolencje. - Kijima przywitał się ze mną grzecznie, podobnie jak wcześniej zrobił to z Mitsuru. - Rozumiem, co musiałś przejść. Jednak sama powiedz, czy myślę się, twierdząc, że ty również wierzyłaś w taki koniec Yuriko, po tym, jak ona już wkroczyła na wybraną przez siebie drogę? Wydaje mi się, że ty i ja jesteśmy jedynymi ludźmi, którzy tak naprawdę ją rozumieli.

Cóż za bezczelność. Jakby on rzeczywiście był w stanie zrozumieć moją siostrę.

- To była twoja wina. Przecież to ty sam pchnąłeś ją na tę przeklętą drogę. To ty nauczyłeś Yuriko wszystkiego o tym biznesie. Gdyby cię nie spotkała, pewnie wciąż by żyła. A to przecież nie wszystko. Była jeszcze Kazue. Znęcałeś się nad nią.

Naskoczyłam na niego. Jednak nie mówiłam tego poważnie, po prostu chciałam go tylko podręczyć. Kijima się zawahał.

- Nie znęcałem się nad Kazue, nic takiego nie robiłem. Ja po prostu nie wiedziałem, co mam począć z tymi jej wszystkimi listami. Ta dziewczyna naprawdę była godna pożałowania. Nie lubiłem jej, ale nie chciałem jej zranić. Nie byłem tak gruboskórny.

Widząc Kijimę, który swoją grubą ręką wycierał czoło zroszone kropelkami potu, Mitsuru spróbowała zmienić temat.

- Mniejsza o to. Czym się teraz zajmujesz? Twój ojciec cię wydziedziczył, prawda?

- Jak to mówią, czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci. Wciąż zajmuję się tym samym, chociaż teraz nazywa

się to agencja towarzyska. Pomagam kobietom i mężczyznom spotkać się z sobą.

Kijima pogrzebał w swoim portfelu i wyjąwszy dwie wizytówki wręczył po jednej Mitsuru i mnie. Mitsuru odczytała na głos znajdujący się tam tekst.

- „Klub Kobięcy Mona Lisa. Wytworne kobiety czekają na ciebie”. Kijima-kun, wytwornie zapisuje się innym znakiem. A i wzór tej wizytówki - jest taka niemodna.

- Niektórzy klienci wołają, żeby było właśnie tak - niemodnie. To nie jest błąd, celowo tak jest zrobione. A przy okazji, Mitsuru, co słyhać u mojego staruszka?

- Doskonale. Zajmuje się swoją pracą nad owadami i nadzoruje hotel robotniczy w Karuizawie. Chyba słyzałeś, że twoja matka odeszła z tego świata, prawda?

Widać było, że Mitsuru stara się przekazać tę wiadomość w jak najdelikatniejszy sposób.

- Kiedy to się stało?

- Chyba jakieś trzy lata temu. Miała raka.

- Raka? To straszne.

Kijima w przygnębieniu wzruszył ramionami, ale ponieważ jego kark owijała gruba warstwa tłuszczu, ten ruch był prawie niezauważalny.

- Przysporzyłem mojej matce wielu zmartwień. W przyszłym roku kończę czterdziestkę i wciąż zajmuję się rzeczami, z których moja matka na pewno nie byłaby dumna. Po prostu nie mogłem spojrzeć jej w oczy.

- Chyba wiesz, że profesor Kijima martwi się o ciebie.

- Ale nic o tym nie wspominał w swoich listach, prawda? - burknęłam. - Pisał, że potrzebuje czasu, żeby ponownie się zastanowić nad zachowaniem syna. Co za dupek!

Mój wybuch zdenerwował Mitsuru.

- Macie jakieś listy? - zapytał Kijima. - Jeśli coś o mnie pisał, chciałbym je zobaczyć.

Mitsuru już zaczęła otwierać torebkę, ale powstrzymałam ją.

- Zrób sobie kopie. To są ważne listy i z pewnością nie chciałabyś ich stracić. A przecież nie wiesz, kiedy znowu się spotkacie. W moim biurze wszyscy zawsze robią kopie wszystkich dokumentów. Mitsuru, wydaje mi się, że za bardzo ufasz ludziom.

- Chyba masz rację.

Takashi Kijima złożył dłonie jak do modlitwy.

- Chciałbym tylko rzucić na nie okiem. Zaraz je oddam.

Mitsuru niechętnie podała mu paczkę z listami, a Kijima usiadł w sali sądowej i zaczął je czytać. W końcu zapytałam o tego młodzieńca.

- Kijima, kim jest to dziecko? To twoje?

Kijima podniósł wzrok znad listów. W jego oczach pojawił się błysk szyderstwa, a ja nagle poczułam się nieswojo.

- Nie poznajesz go?

- Nie. Kto to jest?

- To syn Yuriko.

Przerazona, odwróciłam się i spojrzałam na tego chłopaka. Yuriko wspominała w swoim pamiętniku, że miała syna z Johnsonem. Czyli tak wyglądało dziecko tych dwojga pięknych ludzi. Powinien już chyba chodzić do średniej szkoły.

Mitsuru nieznacznie się uśmiechnęła.

- Hej, to jest twój siostrzeniec.

- Zgadza się.

Zmieszałam się i zaczęłam rozczesywać włosy palcami. Poczulałam nieodpartą chęć odciążenia syna Yuriko od tego brzydkiego Kijimy. Ale chłopiec - obiekt naszej dyskusji - nawet nie spojrzał w naszą stronę. Siedział spokojnie, czekając, aż Kijima załatwi swoje sprawy.

- Kijima, a jak on ma na imię?

- Yurio. Chyba Johnson dał mu to imię.

- Co tu robi Yurio?

- Śmierć Yuriko była dla Johnsona takim wstrząsem, że postanowił wrócić do Stanów. Chciał zabrać Yurio z sobą, ale

ponieważ chłopak chodzi do szkoły średniej, zgodziłem się nim zaopiekować.

Przez cały czas nie odrywałam wzroku od Yurio. Wprost szalałam z radości, opanowana szczęściem, że znowu mam przed oczami kogoś pięknego.

- Yurio-chan? Dzień dobry.

Yurio uniósł głowę i spojrzał w moją stronę.

- Och, dzień dobry.

Jego głos był już po mutacji, niski i głęboki, ale jednocześnie mocny i młodzieńczy. Chłopiec miał piękne oczy, które teraz zdawały się przewiercać mnie na wylot. Z mocno bijącym sercem, powiedziałam:

- Jestem starszą siostrą Yuriko. To znaczy, że jestem twoją ciocią. Nic o tobie nie wiem, ale jesteśmy krewnymi. Może byśmy spróbowali zapomnieć o tym strasznym wydarzeniu i zajęli się naszym życiem, co ty na to?

- Hm... dobrze.

Yurio wyglądał na zdezorientowanego. Rozejrzał się po sali.

- Przepraszam, ale gdzie poszedł wujek Kijima?

- Przecież stoi obok ciebie.

- Tak? Wujku, gdzie jesteś?

W tym momencie zauważyłam coś bardzo dziwnego. Odniosłam wrażenie, że Yurio nie widzi Kijimy, który siedział tylko metr od niego. Kijima podniósł wzrok. Jego oczy były zalane łzami, bez wątplenia wywołanymi treścią listów ojca.

- Wszystko w porządku Yurio, jestem tutaj. - A potem zwrócił się do mnie: - Yurio nie widzi od urodzenia.

*

Jak może postrzegać świat człowiek, który jest wyjątkowo piękny, ale nie widzi i nie może się cieszyć swoją urodą? Nawet

słyszając, jak ludzie wychwalają go pod niebiosa, nie jest w stanie potwierdzić idei piękna, prawda? A może poszukuje jakiegoś innego piękna, które nie ma nic wspólnego z tym pięknem postrzeganym przez człowieka oczami? Ogromnie chciałam się dowiedzieć, jaki kształt przybierał świat dla Yurio.

Aż drżałam na myśl, że mój siostrzeniec mógłby ze mną zamieszkać. Gdybym mieszkała z Yurio, mogłabym żyć swobodnie, żyć szczęśliwie - pomyślałam. Możecie sobie uważać, że jestem egoistką. Nic mnie to nie obchodzi. Czulałam, że muszę go mieć. Nie miał żadnych uprzedzeń, jakie dostrzegałam w oczach wszystkich innych ludzi. Zgadza się. Nawet jeśli w pięknych oczach Yurio ukaże się moje odbicie, ten obraz nigdy nie zostanie przekazany do jego mózgu, a to oznacza, że ja sama będę inaczej postrzegana. Dla Yurio będę istniała tylko jako głos lub ciało. Nigdy nie zobaczy mojej grubej, przysadzistej figury ani mojej brzydkiej twarzy.

Sądzicie, że nie akceptuję swojej osoby? Zdaję sobie sprawę, że jestem na tyle nieatrakcyjna, żeby mieć kompleks niższości wobec mojej młodszej siostry, Yuriko. A co z moją teorią głoszącą, że Yuriko pochodzi od innego ojca? Myślicie, że to konfabulacja? Jednak się mylicie. To jest gra, jaką prowadzę w swojej głowie. Mówię sobie, że chcę się stać kobietą, która urodziła się piękna, jest inteligentna i jest dużo lepszą uczennicą niż Yuriko, ale nienawidzi mężczyzn. Stopniowo moje wyimaginowane ja zmniejsza - przynajmniej odrobinę - dystans między rzeczywistością i moją fantazją. A złośliwość, w którą się uzbrajam, po prostu dodaje smaczku tej mojej grze. A może się mylę? Może uważacie, że to ciało, zawierające moje wyimaginowane ja, jest ciałem półgłówka? Jeśli faktycznie tak myślicie, powinniście spróbować żyć z młodszą siostrą, która jest potwornie piękna. Ciekawa jestem, czy potraficie sobie wyobrazić, jak się czuje człowiek, kiedy jego własna, indywidualna natura zostaje zakwestionowana, zanim on jeszcze się narodzi. Już od wczesnego dzieciństwa ludzie reagują

na was w zupełnie inny sposób niż na innych. Jakbyście się czuli, gdyby przyszło wam tego doświadczać, i to dzień w dzień?

Przeszliśmy do kawiarni w podziemiach i usiedliśmy przy stole. Moja uwaga skupiona była jednak wyłącznie na Yurio. Usiadł na krześle w pewnej odległości od nas, wyprężony jak struna. Piękny syn Yuriko. Mogłam z największym uwielbieniem wpatrywać się w jego twarz, a on nie miał najmniejszego pojęcia, że moje oczy są na nim skupione. Mogłam patrzeć, ile dusza zapagnie. Kelnerki, kelnerzy, a nawet wyglądający na kierownika mężczyzna w średnim wieku, wszyscy od czasu do czasu rzucali nieśmiało spojrzenia na Yurio. Czyżby w nich też wzbudzał niepokój? Cała kawiarenka - ten nędzny mały lokalik - nagle zdawała się promieniować. Widok tych wszystkich ludzi podziwiających Yurio dodatkowo zwiększył moją przyjemność. Rozkoszowałam się poczuciem wyższości nad nimi wszystkimi.

To Mitsuru wymyśliła, żeby posadzić Yurio w pewnej odległości od nas. Chciała porozmawiać o sprawach związanych z Takashim Kijimą i Yuriko, w związku z czym wołała, żeby Yurio tego nie słyszał.

- Co ty i Yuriko-san robiliście po odejściu ze szkoły? - zapytała Takashiego.

Takashi Kijima utkwił wzrok we mnie, wciąż zapatrzonej w Yurio.

- A ty wiesz? - zapytała mnie Mitsuru.

- Nie. Od kiedy Yuriko wyniosła się od Johnsonów i zaczęła życie na własną rękę, nie kontaktowałyśmy się z sobą. Nie wiedziałam, co mam robić. Ojciec ciągle dzwonił ze Szwajcarii i mówił, że się o nią martwi. Ale potem mój dziadek oszalał na punkcie twojej matki i zupełnie nie miałam głowy do Yuriko.

- Wśród uczniów zaczęły krążyć plotki - powiedziała Mitsuru. - Mówiono, że Yuriko pracuje jako modelka dla magazynu „An-an”. Byłam tym ogromnie zaskoczona. Wybrałam się do księgarni i przejrzałam leżący tam egzemplarz tego czasopisma. Jeszcze

teraz to pamiętam. Prezentowało najnowszą modę dla surfingowców, a jej obnażone kształty prezentowały się wręcz idealnie. Miała tak oszałamiający makijaż, że aż dech mi zaparło. Jednak później nie widziałam już żadnych jej zdjęć.

Mitsuru próbowała wciągnąć mnie w rozmowę, ale uśmiech szybko zniknął z jej twarzy. Tak, było bardzo mało prawdopodobne, żebym ja mogła śledzić jej karierę.

- Zdjęcia Yuriko-san można było znaleźć w przeróżnych magazynach - powiedziała. - Dlaczego więc tak nagle zniknęła? Nie specjalizowała się w jakimś określonym stylu i nigdy dwa razy nie pojawiała się w tym samym czasopiśmie.

Była znana jako tajemnicza modelka. Chyba potrafię sobie wyobrazić, co mogło się wydarzyć. Najprawdopodobniej Yuriko, czująca taki pociąg do mężczyzn, miała romans z fotografem, dyrektorem artystycznym albo z innym z kręcących się wokół niej mężczyzn. Kiedy się orientowano, że to puszczalska, pracownicy czasopisma tracili do niej szacunek, a ona pracę.

Tłusta, brzydka twarz Kijimy rozjaśniła się uśmiechem, widać z przyjemnością powracał wspomnieniami do tych minionych dni.

- Zgadza się. Yuriko była po prostu zbyt cudowna, miała zbyt idealną twarz, żeby się dopasować do potrzeb ówczesnych magazynów. A do tego emanowała zbyt wielką seksualnością. Gdyby wciąż była gimnazjalistką, być może nadal korzystano by z jej usług. Ale kiedy skończyła osiemnaście lat, jej uroda była już tak oszałamiająca, że nawet Farrah Fawcett nie mogłaby się z nią równać. Po prostu w tamtych czasach niewiele można było zrobić z taką kobietą jak ona. Teraz, kiedy mamy takie modelki jak Norika Fujiwara, jest inaczej.

Kijima mówił jak prawdziwy profesjonalista. Wyjął z saszetki papierosa i zapalił.

- Miała tylko metr siedemdziesiąt wzrostu, a to za mało na modelkę pracującą na wybiegu. Z drugiej strony, jej wygląd zbytnio odpowiadał zachodnim standardom, żeby mogła być

dobrą aktorką. A innych możliwości nie było. Nie pozostało jej nic poza uganianiem się za mężczyznami, którzy byli nieprzyzwoicie bogaci. Pamiętajmy, że to się działo w czasach nadmiernie rozdmuchanej gospodarki. Zdarzało się, że do mnie, jako jej agenta, przychodzili faceci, którzy dorobili się fortuny na nieruchomościach, i machali mi przed nosem całymi plikami banknotów po dziesięć tysięcy jenów. I to wszystko za jedną lub dwie godziny z Yuriko. Płacili po trzysta tysięcy jenów.

Mitsuru spojrzała w moją stronę.

- Kijima, musisz o tym opowiadać? Chyba nie wypada.
- Och, wybaczcie - przeprosił Kijima.
- Ty też zbileś fortunę, prawda? - zapytałam.

Kijima, zatopiony w marzeniach o swoich dniach pełnych wina i róż, unikał mojego wzroku. Grubym paluchem podrapał się w obwisły policzek.

- Szczrze mówiąc, tak. W młodości popełniłem kilka błędów. Ale w końcu, zupełnie nieoczekiwanie, zostałem wylany ze szkoły - i to dzięki twojej zdradzie.

- To nie była zdrada. Profesor Kijima napisał w swoich listach, że ona przyszła po radę - odparła Mitsuru.

Kijima zbył jej słowa wzruszeniem ramion. - To była zdrada. Obecna tu twoja koleżanka już od dawna była bardzo zazdrosna o Yuriko. To leżało w jej charakterze.

- Mylisz się. Ona się martwiła o Yuriko - powiedziała Mitsuru.

- Naprawdę tak myślisz? Co było, to było, jednak jest sporo rzeczy, które wciąż leżą mi na sercu. - Takashi Kijima odezwał się sarkastycznie. - Właśnie zacząłem naukę w ostatniej klasie liceum. Miałem osiemnaście lat. Kiedy przyszedłem do domu, zastałem moją staruszkę zapłakaną, a młodszy brat tylko patrzył na mnie ze złością i nie chciał ze mną rozmawiać. Jak tylko stary wrócił do domu, od razu mnie spoliczkował. Od tamtego czasu gorzej słyszę na prawe ucho. Ojciec był mańkutem, a kiedy uderzał, nie panował nad swoją siłą. Nie płakałem, ale piekło mnie

jak diabli. Ojciec krzychał: „Nie chcę na ciebie patrzeć. Już nigdy nie pokazuj mi się na oczy!”. Matka ze wszystkich sił starała się załagodzić sprawę, ale nic to nie dało. Staruszek był uparty. Powiedziałem mu więc: „Ty też chciałeś ją przelecieć. Yuriko mówiła mi o tym. Wyrzuciłeś nas oboje ze szkoły, bo nie mogłeś jej mieć!”. Kiedy tylko to powiedziałem, on ponownie walnął mnie w ucho, dokładnie w to samo miejsce, a do tego silniej. Wtedy wrzasnąłem: „Ty durniu! Zobaczmy się w sądzie!”. A on na to: „Już wystarczająco długo cię tolerowałem. Postaw się na miejscu Yuriko”. Ale prawda wyglądała inaczej niż mu się zdawało, to zajęcie sprawiało Yuriko przyjemność. Kiedy teraz się nad tym zastanawiam, zdaję sobie sprawę, że powinienem we wszystkim przyznać mu rację. To chyba dlatego się rozplakałem, czytając jego listy. Bardzo się posunął w latach. I boję się, że moja przeszłość wciąż się za mną ciągnie.

- Daj spokój, przejdź do rzeczy - powiedziałam. - Co się stało z tobą i Yuriko?

- Kiedy oboje zostaliśmy wyrzuceni z naszych domów, postanowiliśmy zamieszkać razem, zabraliśmy się więc za szukanie mieszkania. Potrzebowaliśmy około trzech milionów jenów, ale mieliśmy już sporo uzbieranych pieniędzy. Wynajęliśmy luksusowy apartament w Aoyamie. Chcieliśmy zamieszkać w Azabu, ale ze względu na bliskość szkoły, zrezygnowaliśmy z tego pomysłu. W mieszkaniu były dwie sypialnie, każde z nas miało własny pokój. Następnego dnia zabrałem Yuriko i wzięliśmy się do roboty. Najpierw zaprowadziłem ją do agencji modelek i załatwiłem jej tam pracę. Ale zlecenia dla modelki zawsze szybko się kończyły, już wam wspominałem, co było tego przyczyną. Wcześniej czy później Yuriko zaczynała się spotykać z własnymi klientami i zaciągała ich do swojego pokoju w naszym mieszkaniu. To wszystko szczerą prawdą. Yuriko była urodzoną dziwką.

Skinęłam głowę w przesadnym geście potwierdzenia. Zgadza się. Yuriko była tego rodzaju kobietą, która nie potrafiła żyć bez

„wody”. Potrzebowała wody, żeby wspomagała jej własny rozkład.

- W tym czasie pojawił się pewien człowiek, który chciał, żeby została jego utrzymanką. Szybko dorobił się dużej kasy na handlu nieruchomościami. Myślałem, że przyjdzie mi szukać innego mieszkania, ale skończyło się na tym, że nie musiałem się wyprowadzać, ponieważ on zabrał Yuriko z sobą do Daikanyamy. Wyłożył kasę, a Yuriko została jego stałą kochanką. Wkrótce Yuriko nie potrzebowała już menedżera. Przez pewien czas zajmowałem jeszcze to mieszkanie w Aoyamie, ale ponieważ wkrótce czynsz zrobił się dla mnie za wysoki, wyprowadziłem się. To wtedy zaczęła się moja zła passa. Niezła historyjka, nie?

Mitsuru, dotychczas słuchająca go w ciszy, zacisnęła usta i powiedziała:

- Jednej rzeczy nie rozumiem. Jeśli ty i Yuriko mieszkaliście razem, dlaczego pozwoliłeś jej zostać prostytutką? Co było między wami?

- Co między nami było? Czy ja wiem? - Kijima gapił się w sufit. - Szczerze mówiąc, zawarliśmy pewien układ handlowy i interesowało nas tylko czerpanie zysków.

- I do niczego między wami nie doszło, chociaż Yuriko była tak piękna?

- To nie wchodziło w rachubę. Jestem homoseksualistą.

Aż stęknęłam z wrażenia. To przecież wołało o pomstę do nieba! Jak można zostawić Yurio w rękach takiego potwora? Instynktownie spojrzałam w stronę tego chłopca. Yurio już wcześniej założył sobie słuchawki i teraz siedział z zamkniętymi oczami, poruszając lekko głową w rytm muzyki. Mitsuru zaczęła stuknąć paznokciem w przednie zęby: stuk, stuk, stuk.

- Czy już w szkole średniej taki byłeś?

- Nie wiem. Przyznaję, że dla mnie samego to było dziwne, żeby homoseksualista tak przylgnął do Yuriko. Podejrzewam, że ona miała w sobie coś takiego, co podniecało mężczyzn, jednak

ja nigdy tego nie poczułem. Kiedy zaczęliśmy razem mieszkać, zauważyłem, że czuję pociąg do pewnego mężczyzny, który raz na jakiś czas ją odwiedzał. Był to jakuza w średnim wieku. Zwróciłem też uwagę na to, że jestem zazdrosny o Yuriko. Wtedy już się domyśliłem. - Kijima przymknął oczy, najwyraźniej rozkoszując się tym ujawnieniem swojej prawdziwej osobowości. - Kiedy się rozstaliśmy z Yuriko, zająłem się prowadzeniem interesów innych osób, zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Dysponowałem znajomością tematu, więc biznes się kręcił. Raz na jakiś czas spotykaliśmy się z Yuriko, zdarzało się też, że podrzucałem jej klientów. Ale przez wiele lat schodziliśmy sobie z drogi.

- Dlaczego? - zapytała Mitsuru.

- Oboje się zmieniliśmy. Ja przytyłem, a Yuriko się postarzała. Wiedzieliśmy wszystko o czasach świetności drugiej osoby. W pewnym okresie wystarczyło, żeby Yuriko przeszła ulicą, a mężczyźni przepychali się między sobą, chcąc się do niej zbliżyć. Urabiała ich jak glinę. Ale w późniejszych latach miała trudności ze znalezieniem porządnego klienta. Wiedziałem, że utraciła swoją wartość rynkową. A ja nie potrafiłem udawać, że jest inaczej. Dlatego też Yuriko odsunęła się ode mnie. Poczulem ulgę, kiedy przestała się ze mną kontaktować. A potem stało się to, o czym już wiecie. Dowiedziałem się o jej śmierci. I nie minęło wiele czasu, jak nadeszła wiadomość o zamordowaniu Kazue. Uzmysłowiłem sobie, w jak niebezpiecznym interesie siedzę. I z tego też powodu, chętnie się zgodziłem, kiedy Johnson poprosił mnie, że bym się zajął Yurio. Traktuję to jako rodzaj pokuty.

- Yurio nie powinien mieszkać u ciebie - powiedziałam.

- Dlaczego?

Mitsuru spojrzała na mnie zdziwionym wzrokiem. Widząc to, powiedziałam, najwyraźniej jak potrafiłam:

- Przecież to ja jestem jego krewną. A poza tym, chyba sama przyznasz, że preferencje Kijimy ani też jego profesja, to nie

jest najlepsze środowisko dla młodego człowieka. Ja się zajmę Yurio. Z mojego domu też może chodzić do swojej szkoły. Skontaktuję się z moim ojcem w Szwajcarii. Z pewnością podeśle trochę pieniędzy, żeby pomóc Yurio.

Szczerze mówiąc, od śmierci Yuriko nie miałam żadnych kontaktów z moim mieszkającym w Szwajcarii ojcem. Cóż za nieczuły człowiek. Ale byłam pewna, że gdyby dowiedział się o Yurio, przesłałby jakieś pieniądze.

- Cóż, masz prawo do własnej opinii, ale... - Zmierzywszy wzrokiem moją twarz i ciało, Kijima uśmiechnął się z wyższością. Chyba nie uważał za stosowne, żeby tak okropnie wyglądająca kobieta jak ja zajmowała się tak przystojnym chłopakiem.

Podniosłam się, rozzłoszczona.

- W porządku. Zapytajmy o to Yurio.

Podeszłam do miejsca, w którym siedział Yurio. Oczy miał zamknięte i kołysał się do muzyki. Nie wiem, czy wyczuł moją obecność, czy też nie, ale otworzył swoje niewidzące oczy. Miał długie rzęsy, brązowe tęczęwki i bardzo przezroczyste białka. Był taki piękny. Ciemne brwi tworzyły wokół jego oczu efektowne obramowanie.

- Yurio-chan - zaczęłam - czy chciałbyś zamieszkać ze swoją ciocią? Z radością zaopiekuję się tobą. Bardzo długo mieszkałeś ze swoim ojcem, wydaje mi się, że teraz powinieneś trochę pomieszkać z Japonką. Co ty na to?

Yurio błysnął lśniąco, białymi zębami w uśmiechu.

- Jestem twoją jedyną krewną, która może się tobą zaopiekować. Przeprowadź się do mnie. Zamieszkamy razem, dobrze?

Czułam, że serce wali mi jak młotem, kiedy starałam się przekonać Yurio. To było dla niego tak nieoczekiwane... wystarczyło, że powie nie, i wszystko będzie skończone.

- A kupisz mi komputer? - zapytał Yurio, z oczami szeroko otwartymi, jakby wpatrzonymi w dal.

- Potrafisz używać komputera?

- Jasne. Nauczyłem się w szkole. Potrzebuję tylko specjalnego oprogramowania. Dysponując odpowiednim dźwiękowym systemem operacyjnym, mogę używać wszystkich aplikacji. Tworzę muzykę na komputerze, więc naprawdę jest mi bardzo potrzebny.

- W takim razie kupię ci komputer.
- Świetnie. To chyba zamieszkać z tobą.

Byłam już zupełnie pogrążona w swoich fantazjach. Potrafiłam jedynie w kółko powtarzać:

- Kupię ci komputer. Kupię ci komputer.

3

Yurio zamieszkał ze mną w okręgu P, w państwowym mieszkaniu mojego dziadka. Jeszcze kiedy był pod opieką Johnsona, został umieszczony w specjalistycznym zakładzie dla niewidomych w Osace. A ponieważ przebywał tam od pierwszej klasy szkoły podstawowej i praktycznie tam się wychował, czasami zdarzało mu się mówić z akcentem charakterystycznym dla tego miasta. Bardzo mnie to bawiło. Miał twarz nieziemsko piękną, ale był prostolinijszy i małowówny. Interesowała go tylko muzyka. Był bardzo bystrym młodzieńcem i nie wymagał jakiejś specjalnej opieki. I był taki piękny. A ja byłam tak blisko z nim spokrewniona. Wprost nie mogłam w to uwierzyć.

Człowieczy los potrafi być bardzo ciekawy. Naprawdę uwierzyłam, że ponownie przeżywam te ciche, spokojne dni, jakimi cieszyłam się wcześniej, mieszkając z moim dziadkiem, kiedy to on był ode mnie uzależniony - bezradny i bezbronny. A teraz miałam przy sobie Yurio, który również musiał na mnie liczyć. Miałam nadzieję, że podobało mu się życie ze mną.

- Czy twój ojciec kontaktował się z tobą? - zapytałam Yurio.

Obawiałam się, że Johnson może chcieć *zabrać* mi Yurio, więc raz na jakiś czas ostrożnie go wypytywałam.

- Wiele razy dzwonił do wujka Kijimy. Ale, prawdę mówiąc, nigdy zbyt długo nie mieszkalem z ojcem. Dużo bardziej lubię wujka Kijimę.

Lubisz go? - pomyślałam, dręczona zazdrością.

- A co ci się podoba w tej nieodpowiedzialnej kreaturze?

- Wcale nie jest nieodpowiedzialny. Jest dla mnie bardzo miły. Powiedział, że jeśli będę chciał, to kupi mi komputer. Obiecał mi.

W tym okresie nie przelewało mi się i niepokoiło mnie, kiedy Yurio wspominał o komputerze.

- Ale nigdy ci nie kupił - odparowałam. - Kijima to kombinator. Dla niego komputer jest tylko przynętą, na którą chce cię złapać - jeszcze przyjdzie czas, kiedy zdasz sobie sprawę z własnego błędu. Nie, ja uratowałam cię przed szatanem.

- O czym ty mówisz? Przecież to jest zupełnie bez sensu.

- Już dobrze. Nie zajmujmy się tym. Po prostu w przeszłości miałam z nim przykre doświadczenia i od tego czasu niezbyt się lubimy. To długa historia i chyba lepiej, żebyś jej nie znał. To Kijima ściągnął nieszczęście na twoją matkę. Opowiem ci o tym, jak dorośniesz.

- Nigdy nie widziałem mojej matki, więc nie obchodzi mnie, co mi o niej chcesz powiedzieć. Ojciec opowiadał mi o niej. Wydaje mi się, że ona mnie nienawidziła. Kiedy byłem mały, smuciłem się tym, ale już się do tego przyzwyczailem. Rzadko o tym myślę.

- Yuriko była kobietą, która myślała tylko o sobie. Bardzo różniła się ode mnie. W przeszłości mnie dręczyła, dlatego wiem, jak ty się czujesz. Ale ja już do końca życia będę się tobą opiekować i nie musisz się o nic martwić. Możesz już zawsze ze mną mieszkać.

Dla Yurio ważna była tylko muzyka, więc po udzieleniu zdawkowej odpowiedzi, z powrotem zakładał słuchawki. Z dochodzących do

mnie dźwięków wywnioskowałam, że chyba był to jakiś śpiewany po angielsku rap, którego zupełnie nie rozumiałam. W szkole Yurio uczył się na stroiciela fortepianów. Jego nauka została przerwana w połowie, jednak on chyba się tym nie przejmował. Cały dzień, od kiedy podnosił się z łóżka, aż do momentu, kiedy szedł spać, spędzał na słuchaniu muzyki przez słuchawki.

- Yurio, kim chciałbyś zostać, kiedy dorośniesz?

Kiedy Yurio usłyszał, że zadałam kolejne pytanie, ponownie zdjął słuchawki. Nie wyglądał jednak na zdenerwowanego.

- Chyba chciałbym robić coś związanego z muzyką.

- Jak stroiciel fortepianów?

- Nie, chciałbym komponować muzykę. To dlatego potrzebny mi jest komputer. Wiem, że to dziwnie zabrzmiało w moich ustach, ale wydaje mi się, że mam talent.

Talent. To słowo budziło we mnie dreszcz emocji. Yuriko była potwornie piękna, a teraz jej dziecko, równie piękne jak ona, było obdarzone wyjątkowym talentem. Zastanawiałam się, jak mogłabym pomóc mu w rozwinięciu tego jego talentu.

- Rozumiem. Zobaczę, co się da zrobić. - Westchnęłam głęboko i rozejrzałam się po nędznym pokoiku. - Może byś pojechał do Johnsona?

- Chciałbym pojechać do Ameryki i posłuchać prawdziwego rapu. Wiem, że ojciec ma rodzinę w Bostonie. Wrócił tam, kiedy się rozwiódł ze swoją japońską żoną. Słyszałem, że ponownie się tam ożenił, z kobietą, która ma dziesięcioletniego syna. Teraz ten chłopak jest jego spadkobiercą, więc chyba nie mam po co tam jechać. Będę tylko przeszkadzał. - Odniosłam wrażenie, że Yurio z ulgą zwierza mi się z tego wszystkiego. - Ja mam tylko muzykę - dodał. - Moim przeznaczeniem jest żyć w muzyce.

Pogłaskałam Yurio po policzku. Wyczułam, że jest jakiś spięty. Zastąpię Yuriko i będę dla niego matką, której nigdy nie miał. Yurio uśmiechnął się słodko.

- Bardzo brakowało mi matczynej miłości. Naprawdę cieszę się, ciociu, że mieszkam z tobą.

Yurio nie widział, ale z nawiązką rekompensował tę ułomność, szczerze mówiąc, co leżało mu na duszy. Wzięłam jego dłoń i przycisnęłam do swojego policzka.

- Ja wyglądam dokładnie tak samo, jak twoja matka. Twoja matka miała taką samą twarz. Możesz dotknąć i sprawdzić, jak wygląda.

Yurio nieśmiało wyciągnął przed siebie drugą rękę. Chwycając jego wielką, chłodną dłoń, zbliżyłam ją do mojego nosa i oczu.

- Ludzie zawsze mówili, że twoja matka i ja jesteśmy bardzo ładne. O, tutaj, czujesz? Podwójne powieki. Mam duże oczy i wąski nos. Moje brwi wyglądają tak samo jak twoje - tworzą taki ładne, eleganckie łuki. Mam pełne i różowe usta. Też są takie same jak twoje, ale ty chyba tego nie wyczuwasz.

- Nie, nie wyczuwam.

Po raz pierwszy można było zauważyć smutek w odpowiedzi Yurio.

- Ale ja nie traktuję mojej ślepoty jak upośledzenia. Zostałem obdarowany talentem pozwalającym mi żyć w otoczeniu pięknej muzyki. Pragnę słuchać muzyki, a także tworzyć muzykę, jakiej nikt wcześniej nie słyszał.

Cóż za proste i piękne pragnienie. Trafiłam na żyłę złota, spotykając tak niewinnego chłopca jak Yurio. Tak jak złoty proszek mieni się w skorupie ziemskiej, tak we mnie jarzył się instynkt macierzyński. Zarobię dla niego pieniądze. Muszę kupić mu komputer. Postanowiłam poprosić o pieniądze mojego ojca w Szwajcarii. Przeszukałam stary notes z adresami i znalazłam numer telefonu mojego ojca.

- Halo, to ja. Twoja córka.

Odezwała się jakaś kobieta mówiąca po niemiecku. Prawdopodobnie ta Turczynka, z którą ojciec się ożenił. Od razu przekazała słuchawkę mojemu ojcu. Usłyszałam głos starego człowieka,

który już prawie w ogóle nie rozumiał japońskiego.

- Proszę, tylko żadnych wywiadów.
- Ojczy, czy wiedziałeś, że Yuriko miała syna?
- Żadnych wywiadów.

Odłożył słuchawkę. Rozczarowana, spojrzałam na Yurio. Wyrzecz jego twarzy zdawał się mówić: „wiedziałem, że tak będzie”. Odwrócił głowę - ukazując profil jak dwie krople wody przypominający twarz Yuriko - i zamknął oczy. Zastanawiałam się, czy w tym swoim świecie potrafił z dźwięków tworzyć piękne kształty. Ja nie byłam w stanie uwierzyć w nic, czego nie widziałam. Ale ja widziałam piękno. Ociemniałe piękno Yurio nic dla mnie nie znaczyło. Chociaż w moim życiu pojawiło się piękne dziecko, nie byłam w stanie uczestniczyć w jego świecie. Przeróżające, nieprawdaż? A do tego smutne. Czułam, jak serce przepelnia mi ogromny smutek, jakbym cierpiała z powodu nieodwzajemnionej miłości. Pragnęłam skulić się z bólu. Nigdy w życiu nie czułam czegoś takiego.

- Ktoś tu jest.

Yurio zdjął z głowy słuchawki i nasłuchiwał, jednak ja nic nie słyszałam. Rozejrzałam się podejrzliwie po mieszkaniu i w tym momencie usłyszałam pukanie do drzwi. Yurio miał niesamowity słuch.

- To ja! Mitsuru.

Mitsuru stała w mglistych ciemnościach korytarza. Ubrana była w jasnoniebieski kostium, a przez ramię miała przerzucony beżowy płaszcz. Ten jej wiosenny strój spowodował, że obskurny korytarz się rozjaśnił.

- To niewiarygodne, że ty wciąż mieszkasz w tym samym miejscu, w którym mieszkałaś z dziadkiem, kiedy jeszcze chodziłaś do liceum! Czy mogę wejść?

Mitsuru nieśmiało zaglądała nad moim ramieniem do wnętrza mieszkania, jakby w obawie, że może być nieproszonym gościem. Nie pozostawało mi nic innego, jak zaprosić ją do środka. Po

grzecznościowym przywitaniu się, zdjęła szpilki i ustawiła je równo przy drzwiach. Jej wzrok padł na ułożone obok jej butów duże tenisówki Yurio i uśmiechnęła się nieznacznie. Zastanawiałam się, po co przyszła. Była jeszcze bardziej ożywiona niż podczas spotkania w sądzie. Jednocześnie sprawiała wrażenie zupełnie opanowanej. Stopniowo wracała do swojej dawnej postaci.

- Przepraszam, że tak wpadłam bez zapowiedzi. Mam pewne informacje, którymi chciałabym się z tobą podzielić.

Mitsuru usiadła przy małym stoliczku, starannie układając obok płaszcz i torebkę. Zarówno płaszcz, jak i torebka były zupełnie nowe i niewątpliwie drogie. Zagotowałam czajnik wody, kątem oka przez cały czas przyglądając się Mitsuru, i wszystkim przygotowałam po filiżance herbaty. Używałam takich samych torebek liptona co w czasach, kiedy mieszkał tu dziadek. Pod tym względem byłam konsekwentna. Jak już znalazłam coś, co mi się podobało, nie cierpiałam tego zmieniać.

- Mówiłaś, że masz jakieś nowiny?

- Rozwiodłam się i wychodzę za Kijimę.

Za Kijimę? Za którego Kijimę? Z pewnością nie za Takashiego Kijimę. Czy przyszła zabrać mi Yurio? Widząc mój przerażony wzrok, Mitsuru się roześmiała i pokręciła głową.

- Za ojca, kretynko. Za profesora Kijimę. Pisaliśmy do siebie i w końcu postanowiliśmy wziąć ślub. Profesor Kijima wyraził to w ten sposób: „Małżeństwo z tobą będzie moim ostatnim pedagogicznym zadaniem”.

- Proszę, proszę. W takim razie, moje gratulacje.

Chłodno przekazałam jej moje najlepsze życzenia. Ja oczywiście miałam Yurio, więc nie byłam specjalnie zazdrosna. Jedyne, co mnie smuciło, to fakt, że Yurio żył w świecie muzyki, do którego ja nie miałam wstępu. Jednak potrafiłam się zdobyć na prawdziwy entuzjizm. Pancierz mojej złośliwości stopniowo robił się coraz cieńszy. Mitsuru promieniała szczęściem.

- Rozumiem, że profesor Kijima czuje się zobowiązany zba-
wić swoją wspaniałą uczennicę, tak? - zapytałam z lekką drwiną w
głosie. - I co, chce, żebyś została macochą jego tłustego synka?

- Na to wygląda. Dlatego też przyszedłam dzisiaj do ciebie, żeby
przekazać ci wiadomość od Takashiego. - Mitsuru wyjęła z toreb-
ki jakąś kopertę. - Proszę. Mój pasierb, jak to określasz, prosił
mnie, żebym ci to przekazała. Mogłabyś to przyjąć?

Zajrzałam do koperty w nadziei, że znajdę tam pieniądze. Jed-
nak zobaczyłam tylko dwa notesy przypominające jakieś stare
księgi rachunkowe.

- To dzienniki Kazue Satō. Wysłała je Kijimie na krótko
przed tym, jak została zamordowana. Kiedy Kijima usłyszał o jej
śmierci, uważał, że powinien oddać je policji. Ale ponieważ ona
pisze o jego profesji, obleciał go strach, że mogą go aresztować
za zachęcanie do prostytucji i czerpanie z niej zysków. Tamtego
dnia przyszedł do sądu, żeby sprawdzić, jak mógłby się ich po-
zbyć. Chciał przekazać je mnie, ale oczywiście ja, będąc pod nad-
zorem policji, sama się boję i nie chcę już się pakować w żadne
kłopoty. Ale ty jesteś starszą siostrą jednej z ofiar i koleżanką
drugiej. Nikt nie był bliżej tej dwójki niż ty. Jeśli ktoś powinien
dostać te dzienniki, to właśnie ty. Proszę więc, nie rób ceregieli i
weź te dzienniki.

Mitsuru wyrzuciła to wszystko z siebie jednym tchem, a potem
przesunęła kopertę po stole w moją stronę. Kazue została zamor-
dowana, a teraz przede mną leżały jej dzienniki. Czulałam unoszącą
się wokół nich jakąś złowieszczą aurę. Niewiele myśląc, odsunę-
łam je od siebie. Mitsuru ponownie przesunęła kopertę w moją
stronę. Jeszcze kilka razy przesunęłyśmy tę paczkę tam i z powro-
tem, aż w końcu Mitsuru się zdenerwowała. Spojrzała na mnie
surowym wzrokiem, a ja w odpowiedzi rzuciłam jej gniewne spoj-
rzenie. Dzienniki Kazue były ostatnią rzeczą, jaka była mi po-
trzebna. Poważnie, naprawdę! Zupełnie nie obchodziło mnie, czy
Zhang zabił Kazue, czy też zginęła z rąk kogoś innego, nie miało

to ze mną nic wspólnego, ale Mitsuru nie poddawała się.

- Proszę - błagała. - Weź je i przeczytaj.

- Nie chcę ich. Przynoszą pecha.

- Pecha? - Mitsuru wyglądała na urażoną. - Uważasz, że przynoszą pecha, bo mają jakiś związek z taką kobietą jak ja? Kobieta o kryminalnej przeszłości?

Wyczuwałam w Mitsuru jakąś niesamowitą, wcześniej niezauważalną, moc. Cofnęłam się. To musiała być moc miłości. Kiedy podlewa się kwiatek, on budzi się do życia, zapuszcza korzenie głęboko w czarnej glebie i unosi wysoko swoją główkę, nie zważając na deszcz czy wiatr. Dokładnie to samo widziałam, patrząc na Mitsuru. Wszystkie kobiety potrzebujące wody w końcu zaczynają się szarogęsić. Yuriko była taka sama. Po chwili zastanowienia odparłam:

- Nie uważam, że przynosisz pecha, nic z tych rzeczy. U ciebie to była kwestia religii.

- Zrzucanie winy na religię chyba nieco trywializuje sprawę, nie sądzisz? Mnie zgubiła moja własna słabość. To ona przede wszystkim skłoniła mnie do wstąpienia do tej sekty. Jeszcze teraz mam mętlik w głowie, gdy o tym myślę. To przerażające, kiedy człowiek widzi własną słabość. Niewyobrażalnie bolesne. Ale ty nigdy nie zastanawiałaś się nad swoimi słabościami, nigdy też nie próbowałaś ich pokonać, prawda? Wiem, jaki w sobie nosisz kompleks z powodu Yuriko. To potrafi wyssać siły z człowieka. A zwłaszcza gdy się z tym zupełnie nie walczy.

- Przestań traktować mnie jak głupka. Co te dzienniki mają wspólnego ze mną?

Zupełnie nie mogłam się w tym połapać. Dlaczego Mitsuru tak bardzo zależało, żebym przeczytała te dzienniki?

- Wydaje mi się, że najlepiej będzie, jeśli je przeczytasz i sama się dowiesz. Takashi też tak uważa. Ty i Kazue byliście z sobą blisko. Powinnaś je przeczytać. Kazue wysłała je Takashiemu, ponieważ chciała, żeby ktoś je przeczytał; co do tego nie

ma żadnych wątpliwości. Nie chciała, żeby czytała je policja, oficerowie śledczy czy sędzia. Pragnęła, żeby przeczytał je ktoś z realnego świata... z jej świata.

Zastanawiałam się, jakimi dowodami ona dysponowała, żeby twierdzić coś takiego? Doskonale wiecie, że nie byłam blisko z Kazue. Razem zaczęliśmy chodzić do liceum. Ona pierwsza odezwała się do mnie, a ja nie miałam wyboru, musiałam jej odpowiedzieć. To wszystko. Dochodziło między nami do nieporozumień i od czasu do czasu je wyjaśniałyśmy. Ale po tym wydarzeniu z jej listami do Kijimy, Kazue poczuła się zraniona w dumie i zaczęła mnie unikać.

- Tylko ty byłaś u niej w domu, prawda? Była samotniczką, tak jak ty.

- Uważam, że to Takashi powinien je zatrzymać. Wysłała je do niego, bo go lubiła. Nie dołączyła żadnego listu?

- Nie było żadnego listu. Tylko te dzienniki. Jeśli interesuje cię, skąd miała jego adres, mogę spróbować ci to wyjaśnić, choć nie będzie to łatwe. Wygląda na to, że Takashi znał właściciela hotelu, w którym mieściła się agencja towarzyska zatrudniająca Kazue. Pewnego razu spotkał się z Kazue przed tym hotelem. Sądzę, że wtedy dał jej swoją wizytówkę.

- W takim razie może wyśle je do rodziny Kazue? Mogę wysłać je za darmo z biura okręgu, w którym pracuję.

Mitsuru rzuciła mi ostre spojrzenie.

- Ani się waż. Nie sądzę, żeby matka Kazue chciała coś takiego przeczytać. Bez względu na to, jak blisko matka byłaby ze swoją córką, są pewne rzeczy, których nie powinna wiedzieć.

- Dlaczego więc tak ważne jest, żebym ja to poznała? Proszę mi to wytłumaczyć.

Proszę mi to wytłumaczyć. Dokładnie tego samego sformułowania zawsze używała Kazue w liceum. Uśmiechnęłam się sardonicznie, kiedy to sobie przypomniałam. Mitsuru odwróciła wzrok i zaczęła stukać palcem w przednie zęby, między którymi wciąż ziała ta sama szpara. Yurio był w drugim pokoju, z założonymi

sluchawkami siedział po turecku na podłodze. Ale nie kołysał się w rytm muzyki. Byłam ciekawa czy przypadkiem nie podsłuchuje, korzystając z tego swojego niesamowitego zmysłu słuchu. Nie chciałabym, żeby się dowiedział o moich słabościach. Zaczęłam już żałować, że wpuściłam Mitsuru do domu. Nagle ona przestała stukać w zęby i wbiła we mnie swój wzrok.

- Nie chciałabyś się dowiedzieć, dlaczego Kazue została prostytutką? Bo ja bym chciała. Ale ja nie mogę już więcej się w to mieszać. Wystarczy mi to, co muszę zrobić, żeby poradzić sobie z tym całym bagnem, w jakie się wpakowałam. Nie mogę sobie pozwolić na myślenie o Kazue. Muszę myśleć o sobie i o ludziach, z którymi teraz jestem związana - o mojej rodzinie, profesorze Kijimie i tych wszystkich biedakach, których zabiłam. Dopóki nie uporządkuję swojego życia, pewnie nie będę powracać na ten proces. Zmusiłam się, żeby po tych wszystkich latach spotkać się z tobą - i porozmawiać z Takashim - ale teraz już muszę się zająć wyłącznie moimi problemami. Twoja sytuacja wygląda inaczej. Ty dalej będziesz chodzić na rozprawę, ponieważ dotyczy śmierci Yuriko, prawda? I będziesz się opiekować jej synem, Yurio. Musisz tak zrobić, bo to była twoja siostra. A dlaczego miałabyś się zajmować sprawą Kazue? Sama zobacz, przeczytaj jej dzienniki.

Pamiętałam, że w swoich pamiętnikach Yuriko napisała, jak to spotkała Kazue w jednym z tych domów schadzek w Mutayamachō. Być może w dzienniku Kazue znajdował się opis tego, co się wydarzyło później. Chciałam je przeczytać, ale jednocześnie coś mi mówiło, żeby tego nie robić. Z wahaniem wzięłam do ręki kopertę i zajrzałam do środka.

- O czym ona pisze?

- No proszę! Widzisz? Już jesteś ciekawa. - Mitsuru zapiszczała triumfująco. - Nie chcesz się dowiedzieć, o czym ona myślała? Podobnie jak ja, ona też uczyła się jak opętana. Potem wkroczyła w świat i znalazła sobie dobrą pracę. Ale to dopiero

drobna część prawdy o niej. Nie wiem, co spowodowało, że Kazue postanowiła zająć się tą profesją, ale w końcu została pospolitą ulicznicą, wystawała na rogach ulic i łapała klientów. A to najbardziej niebezpieczna forma działania w tym zawodzie. Zupełnie nie przypominało to działalności Yuriko w szkole średniej, kiedy sypiała z kilkoma klientami na boku. Chyba chcesz się dowiedzieć, co się stało z Kazue, prawda?

Dlaczego muszę wysłuchiwać takich rzeczy z ust Mitsuru? Dlaczego to niby ja miałabym ponosić winę? Byłam wściekła. Mitsuru dopiła herbatę i z lekkim brzękiem odstawiła filiżankę na spodeczek. Nagle, jakby ten dźwięk był oczekiwanym przez nią sygnałem, zaczęła wygłaszać gwałtowną tyradę.

- Powiem ci, co myślę. Może nie powinnam tego mówić, ale nie mam zamiaru się powstrzymywać. Pod wieloma względami, ty i Kazue byłyście dokładnie takie same, obie niesamowicie pracowite. Ty uczyłaś się przez cały czas i starałaś się ze wszystkich sił, dzięki czemu udało ci się dostać do żeńskiego liceum Q. Ale kiedy już się tam znalazłaś, zauważyłaś, że za bardzo odstajesz od innych uczennic i że trudno ci będzie z nimi rywalizować. W związku z tym poddałaś się. Zarówno ty, jak i Kazue byłyście zdumione, kiedy po dostaniu się do liceum zorientowałyście się, jak wielkie różnice dzielą was od innych dziewcząt. Ale tobie zależało, żeby choć trochę zmniejszyć tę przepaść. Chciałaś bardziej się dopasować. Zaczęłaś od skrócenia spódniczki szkolnego mundurka. Potem przyszła kolej na podkolanówki, takie same jakie nosiły inne dziewczyny. Czyżbyś zapomniała? Zdaję sobie sprawę, że to niezbyt grzeczne z mojej strony, żeby ci to wypominać, ale w końcu dałaś sobie spokój, ponieważ zabrakło ci pieniędzy na tę rywalizację. Udawałaś, że zupełnie nic cię nie interesuje, ani moda, ani chłopcy, ani nauka. I doszłaś do wniosku, że uzbroiwszy się w złośliwość, jakoś przetrwasz w żeńskiej szkole Q. Z roku na rok robiłaś się coraz bardziej niemila. W drugiej klasie byłaś złośliwsza niż w pierwszej, a w trzeciej gorsza niż w drugiej. To dlatego trzymałam się od ciebie z daleka. Z kolei Kazue ze wszystkich

sił starała się dopasować do innych. Pochodziła z rodziny, która miała trochę pieniędzy, i była osobą inteligentną. Pomyślała więc, że może uda się jej wkręcić do naszego towarzystwa. Ale właśnie ta jej determinacja spowodowała, że stała się obiektem znęcania się. Im bardziej się starała, tym było gorzej. Nie ma nikogo gorszego niż nastoletnie dziewczyny, a Kazue pod każdym względem była obciachowa. A potem, kiedy i ty zaczęłaś się z niej śmiać, sama stałaś się obiektem drwin. Wciąż jeszcze pamiętam, jak płakałaś, kiedy ktoś nazwał cię „żebraczką”. To było na lekcji wufu. Postanowiłaś przyjąć postawę samotnego wilka, to miała być twoja strategia na przetrwanie. Ale wielokrotnie twoja linia obronna nie skutkowałą. Spodobał ci się ten pierścionek, który dawali wszystkim po ukończeniu szkoły, prawda?

Mitsuru spojrzała na palce mojej lewej ręki. Pospiesznie schowałam pierścionek.

- Co masz na myśli?

Mój głos drżał z rozgoryczenia. Mitsuru zaatakowała mnie, jakby nagle okazała się być kimś zupełnie innym. Nie wiedziałam, jak zareagować. Chciałam wdać się z nią w kłótnię, wytłumaczyć jej wszystko. Ale w pokoju obok znajdował się mój siostrzeniec i mógł wszystko słyszeć.

- Nie pamiętasz? Nielatwo mi to mówić, ale ponieważ pewnie już więcej się nie zobaczymy, chyba mogę to zrobić.

- Dlaczego, gdzie się wybierasz?

Chyba mój głos brzmiał niepokojem, bo Mitsuru zmieniła wyraz twarzy na bardziej łagodny i wybuchnęła śmiechem.

- Powiedziałam ci, że zamierzamy z Kijimą zamieszkać w Karuizawie. Ale nie będziesz już chciała się ze mną widywać, kiedy skończę to, co mam ci do powiedzenia. Przestałam się martwić, że mogę zranić czyjeś uczucia, i powstrzymywać się z wyrażaniem własnego zdania. Być może obrazisz się z powodu tego, co powiem, ale tylko teraz mam okazję. Kiedy skończyłyśmy żeńskie liceum Q, wiele uczennic wstąpiło na uniwersytet Q, prawda? To

wtedy zebrały się razem i postanowiły wykonać szkolny pierścień dla upamiętnienia naszej klasy. Wszystkie dziewczyny zamówiły sobie taki pierścień. Był złoty, z emblematem szkoły. Już dawno zgubiłam mój, więc nie pamiętam dokładnie, jaki to był wzór. Zaraz. Chyba nie powiesz mi, że nosisz ten pierścionek?

Mitsuru pokazała na rękę, którą starałam się ukryć. Zdecydowanie pokręciłam głową.

- Nie, to jest inny pierścionek. Kupiłam go w domu handlowym Parco.

- Naprawdę? No cóż, dla mnie to i tak nie ma żadnego znaczenia. Uczennice, które od samego początku chodziły do zespołu szkół Q, nie zwracały specjalnej uwagi na te pierścionki i nigdy ich nie nosiły. Chciały mieć je tylko na pamiątkę. Ale jeśli spotkało się na uniwersytecie studentkę dumnie obnoszącą się z takim pierścionkiem, można było mieć pewność, że należy ona do tych dziewczyn, które przyszły do szkoły Q w pierwszej klasie liceum. Dopiero po latach się o tym dowiedziałam. A nosiły je z taką ochotą, ponieważ w końcu mogły być dumne, że im też się udało awansować z niższego poziomu. Wiem, że to dosyć trywialne, więc nie śmieję się, ale kiedy usłyszałam o tym po raz pierwszy, byłam bardzo zdziwiona, że właśnie ty byłaś osobą, która z największą determinacją na okrągło nosiła ten pierścień. Oczywiście, to może być tylko jakaś głupia plotka. Przyznaję, że nie wiem, ile jest w tym prawdy. Ale zaskoczyło mnie to, ponieważ po raz pierwszy odniosłam wrażenie, że zajrzałam do wnętrza twojego serca.

- Kto ci o tym powiedział?

- Nie pamiętam. To wszystko naprawdę było tak głupie. A może jednak nie? Czy to tylko głupia historyjka? Jak już, to raczej przerażająca. A to dlatego, że stanowi wierną ilustrację systemu wartości, jaki dziś obowiązuje w Japonii. Jak myślisz, dlaczego się związałam z grupą religijną o strukturze podobnej do szkoły Q? Wierzyłam, że jeśli wyrzeknę się rodziny i wstąpię do wspólnoty religijnej, będę mogła podnieść swój status społeczny,

wspiąć się po szczeblach hierarchii. Ale chociaż wraz z mężem odmawialiśmy sobie wszystkiego, nigdy nie dopuszczono nas do najwyższego kręgu władzy i nigdy nawet nie dane nam było dostrzec perspektyw osiągnięcia kiedyś przewodnictwa w organizacji. Tylko twórca religii i jego świta byli „od urodzenia uprzywilejowani”. To oni byli prawdziwą elitą. Rozumiesz? Dokładnie tak samo jak w szkole Q, nie sądzisz? Dopiero w więzieniu doszłam do tego wszystkiego. Zdałam sobie sprawę, że moje życie zeszło na złą drogę, kiedy w gimnazjum wstąpiłam do zespołu szkół Q i tak bardzo się starałam znaleźć wśród tych, którym pisane było dzierżyć władzę. Jesteśmy takie same, i ty, i ja. I Kazue też. My wszystkie dałyśmy się omamić złudzeniom. Zastanawia mnie, jak to musiało wyglądać z boku. Ciekawe, czy wyglądałyśmy jak ofiary umysłowego zniewolenia. I jeśli spojrzeć na to pod tym kątem, to osobą, której udało się zachować największą swobodę, była Yuriko. Była tak wyzwolona, że nieraz sama się zastanawiałam, czy nie pochodzi z zupełnie innej planety. Prawdziwy wolny duch. Choćby nawet tego nie chciała, bardzo się wyróżniała z japońskiego społeczeństwa. A mężczyźni zabiegali o nią, nie tylko ze względu na jej urodę. Podejrzewam, że instynktownie wyczuwali jej prawdziwą naturę. To dlatego potrafiła zauroczyć nawet takiego mężczyznę jak profesor Kijima. Ty nie byłaś w stanie pokonać uczucia niższości wobec Yuriko, nie tylko z powodu jej zachwycającej urody, ale również dlatego, że nigdy nie potrafiłaś dzielić z nią tego jej poczucia wolności. Jednak jeszcze nie jest za późno. Ja popełniłam potworną zbrodnię i już do końca moich dni będę tego żałować. Ale dla ciebie nie jest jeszcze za późno. I dlatego radzę ci - przeczytaj te notatki.

Mitsuru weszła do drugiego pokoju i, głosem pełnym czułości, odezwała się do Yurio, zupełnie nie dając po sobie poznać, że przed chwilą mówiła do mnie ostrym tonem.

- Yurio, wychodzę. Pamiętaj, żebyś opiekował się swoją ciotką.

Yurio odwrócił się w stronę Mitsuru, patrząc swoimi pięknymi oczami gdzieś w dal ponad nią, i powoli skłonił głowę. Byłam urzeczona kolorem jego oczu. Nic mnie nie obchodziło, co powiedziała mi Mitsuru. Zanim zdążyłam przyjść do siebie, jej już nie było.

Przez krótką chwilę poczułam, jak w moim sercu ponownie rozbłysła iskierka tej dawnej miłości, jaką niegdyś żywiłam do Mitsuru. Do tej mądrej, bystrej, tej przypominającej wiewiórkę Mitsuru. W końcu udało się jej powrócić do gniazda w bezpiecznym, komfortowym lesie, gdzie czekał na nią profesor Kijima. Wiedziałam, że ona już nigdy nie opuści tego miejsca.

Yurio przesunął palcami po małym stoliczku, sięgnął do paczki z notesami i wyjął je z koperty. Przez chwilę trzymał je w rękach, a potem czystym, spokojnym głosem powiedział:

- Wyczuwam tu nienawiść i szaleństwo.

SIEDEM.

JIZŌ, BÓSTWO POŻĄDANIA.
DZIENNIKI KAZUE

1

21 KWIETNIA

GOTANDA: KT (?), 15 000 JENÓW

Od rana pada deszcz. Wyszłam z pracy o zwykłej porze i skierowałam się do wejścia stacji Shimbashi, prowadzącego na linię metra Ginza. Idący przede mną mężczyzna bez przerwy się odwracał i rzucał za siebie energiczne spojrzenia. Sądziłam, że szuka taksówki. Odbijające się od jego parasola krople deszczu rozpryskiwały się na moim trenczu, tworząc na nim mokre plamy. Ze złością zaczęłam grzebać w torebce w poszukiwaniu chusteczki do nosa. W końcu wyciągnęłam chusteczkę, którą wczoraj tam wciśnęłam, i zaczęłam pracowicie wycierać krople deszczu. W Shimbashi deszcz jest szary i zostawia po sobie plamy wszędzie, gdzie spadnie. Nie miałam zamiaru płacić za pralnię chemiczną. Po cichu przeklełam tego mężczyznę, wsiadającego już do taksówki.

- Hej, dupku, uważaj, co robisz! - Ale w tym samym momencie przypomniałam sobie, z jaką energią krople deszczu

odbijały się od jego parasola, i pomyślałam o tym, że mężczyźni na ogół są silni. Ogarnęło mnie uczucie pożądania, które wkrótce się przerodziło w obrzydzenie. Pożądanie i obrzydzenie. Te dwa sprzeczne uczucia zawsze towarzyszyły moim myślom o mężczyznach.

Linia Ginza. Nie cierpię pomarańczowego koloru pociągu tej linii. Nie cierpię tego zapiaszczonego wiatru smagającego ściany tunelu. Nie cierpię pisku kół wagonów. Nie cierpię tego zapachu. Zazwyczaj noszę zatyczki do uszu, żeby nie słyszeć tych dźwięków, ale na ten zapach niewiele mogę poradzić. A w deszczowe dni jest jeszcze gorzej. I nie jest to tylko zapach brudu, to przede wszystkim zapach ludzi - perfum i toniku do włosów, oddechu i starości, szpał wiadomości sportowych, makijażu i miesiączkujących kobiet. Ludzie są najgorsi. Ci wszyscy nieprzyjemni pracownicy etatowi i wyczerpane pracownice biurowe. Nie znoszę ich. Trudno tu spotkać eleganckich mężczyzn, którzy mogliby przykuć moją uwagę. A nawet gdyby im się to udało, bardzo szybko zrobiliby coś, co i tak skłoniłoby mnie do zmiany opinii o nich. Jest jeszcze jeden powód, dlaczego nie cierpię metra. To ono łączy mnie z moją firmą. Kiedy tylko schodzę do metra i kieruję się w stronę linii Ginza, czuję jakby coś wciągało mnie w mroczny, podziemny świat, świat czający się pod asfaltem.

Traf chciał, że na stacji Akasaka-mitsuke udało mi się usiąść. Rzuciłam okiem na dokumenty, które czytał siedzący obok mnie mężczyzna. Czy był moim kolegą po fachu? Dla jakiej firmy pracował? Jaka jest ranga tej firmy? Mężczyzna musiał wyczuć moje spojrzenie, ponieważ złożył czytana stronę i już nic nie widziałam.

W biurze jestem zavalona papierami. Leżące na moim biurku stosy dokumentów tworzą wokół mnie prawdziwy mur, dzięki czemu ludzie nie mogą zaglądać na moje biurko, kiedy pracuję. Z zatyczkami w uszach siedzę zatopiona w pracy i ukryta za tym murem papierów. Przed moimi oczami góruje stos białych stron,

a po mojej lewej i prawej piętrzą się następne stopy. Bardzo starannie je układam, żeby się nie przewróciły. Ale wznoszą się wyżej niż moja głowa. Chcę, żeby rosły w górę i sięgały aż po sufit, zakrywając świetlówki. W blasku świetlówek wyglądam bardzo blade i dlatego nie pozostaje mi nic innego, jak w pracy używać jaskrawej szminki. To jedyny sposób, żeby zneutralizować wyraz zmęczenia na twarzy. Jednak aby zrównoważyć tę szminkę, muszę stosować niebieski cień do powiek. Ponieważ po tych zabiegach moje oczy i wargi zbyt jaskrawo odcinają się od twarzy, ciemną kredką podkreślam brwi, bo gdybym tego nie zrobiła, mój wygląd nie byłby zrównoważony, a bez zachowania równowagi, człowiekowi bardzo trudno jest, jeśli w ogóle to możliwe, żyć w tym naszym kraju. To dlatego czuję do mężczyzn zarówno pożądanie, jak i odrazę, a wobec firmy, w której pracuję, zarówno lojalność, jak i zawód. Duma i chorobliwy lęk, to prawdziwe bagno. Gdyby nie było żadnego brudu, nie byłoby powodu do dumy. A gdybyśmy nie posiadali dumy, kroczylibyśmy z nogami w błocie. Jedno wymaga drugiego. I właśnie takiej równowagi potrzebuje istota ludzka jak ja, żeby przetrwać.

*Szanowna Panno Satō,
powodowany przez Panią hałas jest denerwujący. Proszę zrobić nam wszystkim uprzejmość i zachowywać się trochę ciszej podczas pracy. Przeszkadza Pani innym pracownikom.*

List tej treści zastałam na moim biurku, kiedy dziś rano przyszałam do pracy. Został napisany na komputerze, ale mnie zupełnie nie obchodziło, kto to napisał. Chwyciłam go i natychmiast pomaszero wałam do biurka kierownika biura, hałaśliwie wymachując po drodze tym papierem.

Kierownik biura ukończył wydział ekonomiczny tokijskiego uniwersytetu. Miał czterdzieści sześć lat. Jego żoną była jedna z

pracownic naszej firmy, absolwentka dwuletniej szkoły wyższej. Mieli dwójkę dzieci. Kierownik wykazywał skłonność do miażdżenia wszelkich osiągnięć innych mężczyzn i do podkradania sukcesów odnoszonych przez kobiety. Pewnego razu polecił mi poprawić napisany przeze mnie raport, a potem ukradł moje oryginalne opracowanie i przedstawił je jako swoje własne dzieło „Unikanie ryzyka związanego z kosztem budowy”. Tego typu nadużycia u kierownika biura badań były na porządku dziennym, i jeśli chciałam osiągnąć sukces, koniecznie powinnam nauczyć się, jak go przechytrzyć. W tym celu musiałam się starać nie stracić determinacji, utrzymywać wszystko w równowadze i podkreślać moje najbardziej imponujące umiejętności. Tylko w ten sposób mogłam liczyć na pełne zrozumienie prawdziwego stanu rzeczy. Musiałam być nieugięta i skoncentrowana.

- Przepraszam, ale właśnie znalazłam to na moim biurku. Chciałabym zapytać, co pan zamierza z tym zrobić? - odezwałam się do kierownika.

Kierownik biura zdjął okulary w metalowych ramkach i odłożył je na bok. Kiedy czytał ten krótki list, na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiešek. Czyżby sądził, że ja tego nie zauważę?

- A czego pani ode mnie oczekuje? Moim zdaniem to sprawa osobista - odparł, bacznie się przyglądając mojemu ubraniu. Miałam dziś na sobie poliestrową bluzkę z nadrukiem i obcisłą granatową spódniczkę, ozdobioną długim metalowym łańcuchem. Podobnie byłam ubrana, i wczoraj, i przedwczoraj, a także dzień wcześniej.

- Być może takie jest pańskie zdanie. Jednak sprawy osobiste mają wpływ na klimat w pracy - powiedziałam.

- Czy ja wiem.

- Chciałabym uzyskać jakieś dowody, że robiony przeze mnie hałas rzeczywiście jest denerwujący, a także dowiedzieć się, co w tym jest tak denerwującego.

- Dowody?

Kierownik biura spojrział w zakłopotaniu w stronę mojego biurka, na którym piętrzyły się stosy papieru. Obok siedziała Kikuko Kamei. Kamei wpatrywała się w ekran komputera, a jej palce gorączkowo przebiegały po klawiaturze. Po zeszłorocznej niewielkiej restrukturyzacji biura wszyscy pracownicy szczebla kierowniczego otrzymali własne komputery. Ponieważ byłam zastępcą kierownika biura, oczywiście też dostałam własne urządzenie. Ale Kamei, będąca tylko szeregowym pracownikiem, nie dostała komputera. Zupełnie tym niezrażona, codziennie dumnie pojawiała się w biurze z własnym laptopem. Codziennie też przychodziła inaczej ubrana. W pewnym momencie jeden z moich kolegów zapytał mnie:

- Pani Satō, a dlaczego pani nie zmienia strojów i nie przychodzi do pracy każdego dnia inaczej ubrana, jak pani Kamei? Dużo milej by nam się pracowało.

Na takie słowa odparłam cierpko:

- Tak? A dostanę podwyżkę, żebym mogła kupować sobie różne ubrania na różne dni roku?

- Pani Kamei, przepraszam, że przeszkadzam, ale czy mogłaby pani tu na chwilę pozwolić? - powiedział kierownik biura. Kamei spojrzała na naszą dwójkę. Zauważyłam, że zmieniała się na twarzy, kiedy szybkim krokiem podchodziła do nas. Wysokie obcasy jej butów głośno stuknęły, i wszyscy siedzący przy swoich biurkach pracownicy podnieśli wzrok zaskoczeni. Byłam pewna, że ona celowo robi tyle hałasu.

- W czym mogę pomóc? - zapytała Kamei, patrząc to na kierownika biura, to na mnie, i najwyraźniej porównując nas. Kamei ma trzydzieści dwa lata i jest pięć lat ode mnie młodsza. To tylko pięć lat, ale jakby była z zupełnie innego świata. Do firmy została przyjęta po wejściu w życie nowego prawa o równości szans w zatrudnieniu. Skończyła wydział prawa na tokijskim uniwersytecie, i była niesamowicie przemyślana. A do tego ubierała się bardzo krzykliwie. Słyszałam, że na ubrania wydawała ponad połowę

swojej pensji. Wciąż jeszcze mieszkała z rodzicami, a ponieważ jej ojciec był jakimś tam urzędnikiem i cieszył się dobrym zdrowiem, niczego jej nie brakowało. Ja miałam natomiast matkę, która była pełnoetatową gospodynią domową, i po śmierci ojca musiałam pracować, żeby zabezpieczyć byt, i jej, i mojej siostrze. Skąd niby miałam brać pieniądze na ciuchy?

- Chciałbym zadać pani pytanie - zaczął kierownik biura.
- Czy hałas, jaki robi pani Satō, przeszkadza osobom siedzącym obok niej? Zdaję sobie sprawę, że to pytanie jest dosyć delikatne, i przepraszam za to, ale pani biurko stoi tuż obok jej, więc stwierdziłem, że pani może mi coś powiedzieć.

Kierownik biura schował otrzymany przeze mnie liścik i zwracał się do Kamei z udawaną nonszalancją. Kamei rzuciła mi krótkie spojrzenie i wzięła głęboki oddech.

- Prawdę mówiąc, jestem bardzo zajęta pisaniem na komputerze i prawdopodobnie sama mocno hałasuję. Tak jestem pochłonięta moją pracą, że zupełnie nie zwracam uwagi na robiony przez siebie harmider.

- Pani Kamei, ja nie pytam pani o hałas, jaki pani robi. Pytam o panią Satō.

- Och - Kamei udała zakłopotanie, ale pod tą jej maską dostrzegłam iskierkę złośliwości. - Cóż... pani Satō zawsze używa zatyczek do uszu, więc pewnie nawet nie zauważa, że hałasuje. W zasadzie chodzi tu o drobiazgi, na przykład kiedy odstawia swój kubek z kawą czy grzebie w papierach. Można też chyba powiedzieć, że bardzo głośno trzaska szufladami, otwierając je i zamykając. Ale dla mnie nie stanowi to problemu. Mówię o tym tylko dlatego, bo pan zapytał.

Kiedy już skończyła, odwróciła się do mnie i powiedziała cicho:

- Przepraszam.
- Czy jest to na tyle głośne, że powinniśmy poprosić panią Satō, żeby na przyszłość bardziej uważała?

- Och, nie... nie chciałam... - Kamei gwałtownie próbowała wszystkiemu zaprzeczyć. - To tylko dlatego, że pan mnie zapytał - po prostu moje biurko jest tuż obok - więc odpowiedziałam. To wszystko. Nie wydaje mi się, żeby z tego powodu trzeba było robić jakieś zamieszanie.

Kierownik biura zwrócił się w moją stronę.

- W porządku? Jest pani zadowolona? Chyba nie ma pani czym się martwić.

Kierownik biura zawsze tak się zachowywał. Nigdy nie brał odpowiedzialności za problemy, jakie spotykał na swojej drodze, zawsze natomiast starał się przerzucić je na inną osobę. Kamei spojrzała na niego z zakłopotaniem.

- Przepraszam, ale dlaczego pan mnie zawołał? Jaki to ma związek z moją osobą? Naprawdę, zupełnie tego nie rozumiem.

- A może nie pani to napisała? - niemal na nią krzyczałam.

Kamei mocno zacisnęła usta i udawała zdumienie, jakby zupełnie nie wiedziała, o czym mówię. Naprawdę świetnie grała głupią. Kierownik biura spojrzał na mnie i uniósł rękę, jakby starając się mnie uspokoić.

- Proszę posłuchać, to kwestia osobistej wrażliwości. Chyba zdaje sobie pani sprawę z tego, że musiała to napisać osoba o bardzo wyczulonej wrażliwości. Dajmy temu spokój. Nie pogarszajmy sprawy.

Kierownik chwycił za słuchawkę i zaczął wybierać jakiś numer, jakby przypominał sobie o czymś pilnym do załatwienia. Kamei, zachowując się, jakby nie wiedziała, o co chodzi, ze spuszczoną głową wróciła do swojego biurka. Ponieważ za żadne skarby nie chciałam teraz siadać obok niej przy swoim biurku, wyszłam zrobić sobie kawę.

W kuchni zastałam naszą pomoc biurową i dziewczynę zatrudnioną na niepełnym etacie w wydziale archiwum, które parzyły herbatę dla całego tłumu ludzi. Dziewczyna zatrudniona w archiwum pracowała jako wolny strzelec, a pomoc biurową przysłano do nas z agencji pośrednictwa pracy tymczasowej. Obie

miały włosy ufarbowane na miedziany kolor, krótko przycięte grzywki zebrane z czoła i spięte z tyłu. Speszyły się, kiedy weszłam do kuchni, więc od razu się zorientowałam, że mnie obgadywały. Wyjęłam z szafki czystą filiżankę do kawy i zapytałam:

- Jest gorąca woda?

- Tak. - Pracownica zatrudniona na niepełnym etacie pokazała na termos. - Właśnie wlałyśmy ją do dzbanka.

Nalałam gorącej wody do filiżanki z kawą rozpuszczalną, którą tego dnia kupiłam. Obie stojące w kuchni kobiety przerwały swoje zajęcia i wpatrywały się we mnie. Wyglądały na poirytowane. Rozlałam trochę wody na blat, ale nie przejęłam się tym i wróciłam do swojego biurka. Kiedy przechodziłam obok Kamei, ona podniosła wzrok i odezwała się do mnie.

- Pani Satō, proszę się nie gniewać za to, co przedtem powiedziałam. Ja pewnie też robię dużo hałasu.

Nic jej nie odpowiedziałam, tylko się schowałam za swoją górą papierów. Była to już moja czwarta kawa tego dnia. Puste filiżanki zostawiałam na biurku, robiąc tylko miejsce na kolejne. Każda z nich nosiła ślady czerwonej szminki. Postanowiłam zanieść je wszystkie do kuchni, kiedy już skończę pracę. Takie rozwiązanie wydawało mi się najrozsądniejsze. Kamei zaczęła lekko stukać po klawiaturze, a ten dźwięk wwiercał się w moją głowę. Może i była piękna, i może skończyła uniwersytet tokijski, ale nie potrafiła robić tego, co ja - świadomość tego napełniała mnie uczuciem wyższości. Ciekawe, co by powiedziała, gdyby zobaczyła w mojej torebce wielką paczkę prezerwatyw? Już sama ta myśl sprawiała mi przyjemność.

*

Pociąg metra wyłonił się spod ziemi i skierował na stację Shibuya. To zawsze była najmiłsza chwila dnia - to wynurzanie się z

głębokiego podziemia na powierzchnię. W takim momencie ogarnia mnie przeogromne uczucie ulgi, jakiegoś wyzwolenia. Ach. To właśnie z tego miejsca wyruszam na nocne ulice, prościutko do świata, w jakim Kamei nigdy się nie pojawi, świata, na widok którego pracownica zatrudniona na niepełnym etacie i nasza pomoc biurowa drżałyby z przerażenia. Świata, jakiego kierownik biura nawet nie byłby w stanie sobie wyobrazić.

Do agencji towarzyskiej dotarłam tuż przed siódmą. Biuro znajdowało się w kawalerce wśród sklepów przy alei Dogenzaka. Składało się z malutkiej kuchni, toalety i miniaturowej kabiny prysznicowej. W wyłożonym wykładziną pokoju o powierzchni dziesięciu mat stała sofa i telewizor. W samym kącie pokoju było umieszczone biurko, przy którym siedział człowiek odbierający telefony. Znużony mężczyzna kiwał głową pokrytą rozjaśnionymi na blond włosami i przerzucał strony jakiegoś tygodnika. Był już po trzydziestce, ale wciąż ubierał się jak nastolatek. W pokoju siedziało już z dziesięć dziewczyn; oglądając telewizję, czekały na telefony. Niektóre bawiły się konsolkami Game Boy albo przeglądały czasopisma. Dzisiaj padał deszcz, a kiedy pada, interesy nie idą najlepiej. Wszyscy przygotowali się na długie czekanie.

To właśnie w tym miejscu dokonywała się moja przemiana z Kazue Satō w Yuri, bo takie imię nosiłam na ulicy. To imię wybrałam ze względu na Yuriko, tę dziewczynę, którą znałam w szkole średniej, piękną, ale głupią. Usiadłam na podłodze i na małym szklanym stoliczku rozłożyłam dziennik ekonomiczny, którego jeszcze nie zdążyłam przeczytać.

- Hej! Która zostawiła tu mokrą parasolkę? Wszystkim zmoczysz buty!

To krzyczała rozgniewana kobieta z włosami zaplecionymi w warkocz i ubrana w porozciągany sweter. Miała nieumalowaną twarz, a ponieważ trudno było dostrzec choćby ślad jej brwi, wyglądała szkaradnie. Kiedy jednak się umalowała, prezentowała się

dosyć atrakcyjnie i często o nią proszono - dlatego też robiła się ważna i pewna siebie. Przeprosiłam i wstałam z podłogi. Zapomniałam, że powinnam zostawić parasolkę na korytarzu. Kiedy kobieta z warkoczem dowiedziała się, że to ja jestem winowajczynią, zaczęła się awanturować, chcąc w ten sposób zyskać sobie współczucie mężczyzny odbierającego telefony.

- Postawiłaś swoją parasolkę wprost na moich butach, są zupełnie mokre - nawet w środku - przecież nie mogę ich teraz założyć. Powinnaś mi chyba za to zapłacić, nie uważasz?

Rzuciłam jej gniewne spojrzenie, złożyłam parasolkę i wyszłam odstawić ją na korytarzu. Przy drzwiach stał niebieski plastikowy kubek, w którym wszystkie dziewczyny zostawiły swoje parasolki, wetknęłam więc tam też swoją. Chcąc się odegrać na tej kobiecie, postanowiłam, że kiedy będę wychodzić, zabiorę większą i ładniejszą parasolkę, i udam, że zrobiłam to przez pomyłkę. Po powrocie do biura, zauważyłam, że kobieta z warkoczem wciąż patrzy na mnie krzywym okiem.

- Nie wiem za kogo ty się uważasz, przez cały czas szeleścisz tą swoją głupią gazetą, a chyba widzisz, że my wszystkie próbujemy oglądać telewizję. I niby dlaczego wydaje ci się, że możesz rozkładać swoje rzeczy na całym stoliku? Nie tylko ty korzystasz z tego miejsca. Może byś tak zaczęła trochę liczyć się z innymi. Nie możesz się zachowywać, jakbyś tu była sama. I to samo dotyczy zleceń. Musisz czekać w kolejce.

Tutejsze dziewczyny w niczym nie przypominały Kamei, one bez ogródek mówiły, co myślą. Niechętnie skinęłam głową. Nie miałam jednak wątpliwości, że ta kobieta z warkoczem zazdrości mi. Podejrzewała, że jestem wykształcona i że mam pracę w pierwszorzędnej firmie. Zgadza się, ty mała suko, za dnia wykonuję uczciwą pracę. Jestem absolwentką uniwersytetu Q i potrafię pisać inteligentne i wnikliwe opracowania. Krótko mówiąc, różnię się od ciebie diametralnie. Ale choćbym powtarzała to sobie

przez cały dzień, nie zmieniało to faktu, że wieczorem, na ulicy, kobieta dysponuje tylko jednym atutem. A kiedy skończy trzydzieści pięć lat, pozostaje jej już tylko rozpaczać, że nawet to traci. Mężczyźni mają nadmierne wymagania. Chcą, żeby kobieta była wykształcona, odpowiednio wychowana i żeby miała piękną buzię, a do tego życzą sobie, żeby była uległa i lubiła seks. Chcą tego wszystkiego naraz. Trudno nie tylko sprostać tym wymaganiom, ale także żyć w świecie, w którym takie wymagania dominują. A nawet można stwierdzić, że nie tylko jest to trudne, ale raczej śmieszne, żeby oczekiwać, że ktoś temu podoła. Jednak kobiety nie mają wyjścia, muszą się starać jakoś sobie z tym radzić, jednocześnie poszukując pozytywnej wartości w swoim życiu. A dla mnie największą wartością była moja umiejętność osiągnięcia równowagi oraz zarabiania pieniędzy.

Zadzwonił telefon. Odwróciłam się i spojrzałam z nadzieją na naszego dyspozytora. Chciałam, żeby to mnie wybrał. Ale on pokazał na kobietę z warkoczem. Podeszła do stojącej w rogu toaletki, wyjęła kosmetyczkę i zaczęła robić sobie makijaż. Pozostałe kobiety dalej oglądały telewizję albo czytały magazyny, żywiąc nadzieję, że to one będą następne. Udając, że nic mnie to nie obchodzi, zabrałam się do jedzenia produktów, które kupiłam po drodze w sklepie spożywczym, i powróciłam do czytania gazety. Kobieta z warkoczem rozpuściła włosy i wcisnęła się w wąską czerwoną sukienkę mini. Miała nogi proste, ale tłuste, a do tego szerokie biodra. Co za krowa. Odwróciłam głowę. Nie cierpię grubych ludzi.

Dochodziła już dziesiąta, a telefon wciąż nie dzwonił. Kobieta z warkoczem dawno zdążyła wrócić. Wyciągnęła się na podłodze, udając wyczerpaną, i oglądała telewizję. Pokój wypełnił nastrój rezygnacji. Byłam przygnębiona, ponieważ doszłam do wniosku, że jest już późno i dziś nic więcej się nie wydarzy. Jednak właśnie w tym momencie zadzwonił telefon. Wszystkie zastrzygłyśmy

uszami i spojrzaliśmy na dyspozytora, który z wyrazem zakłopotania na twarzy nacisnął umieszczony na telefonie przycisk pauzy.

- Jest zlecenie do prywatnego mieszkania, w Gotandzie, ale nie ma tam łazienki. Czy któraś reflektuje?

Jakaś kobieta z końską twarzą, brzydula, której jedyną zaletą była młodość, zapaliła papierosa i powiedziała:

- Przykro mi, ale nie interesują mnie mężczyźni, którzy nie mają własnej łazienki.

Grzebiąca w paczce chipsów kobieta z warkoczem zgodziła się z nią:

- Co za palant. Jeśli mężczyzna nie ma w mieszkaniu łazienki, niech tu nie dzwoni po dziewczynę.

W pokoju zawtórowały jej podniesione, gniewne głosy.

- W takim razie, dobra, powiem mu, że nic z tego. - Dyspozytor spojrzął na mnie, kiedy to mówił.

W tym momencie się podniosłam.

- Ja mogę pójść.

- Naprawdę, Yuri? Świetnie. Umówię was.

Na twarzy dyspozytora odmalował się wyraz ulgi, ale zauważyłam, że kiedy już powiadomił tego gościa o załatwieniu sprawy, uśmiechnął się pod nosem. Ze względu na interes firmy był mi wdzięczny za moją gotowość, ale prywatnie wyraźnie mną gardził.

Wyjęłam puderniczkę i poprawiłam makijaż. Pozostałe kobiety obserwowały mnie z obrzydzeniem. Wiedziałam, że myślą: „Proszę, proszę, ty z pewnością często odwiedzasz mężczyzn, którzy nie mają łazienki”.

Dziewczyny, nie bądźcie takie delikatne - już chciałam im powiedzieć. Jesteście zbyt miękkie. Przecież można wykorzystać spotkanie z gościem, który stwarza takie problemy. Można szybko go obsłużyć i kazać mu zapłacić więcej za niedogodności. Możecie się ze mnie śmiać, ale tylko trochę poczekajcie, a same zobaczycie, jak to jest, kiedy kobieta ma trzydzieści siedem lat.

Wtedy zrozumiecie. Nie zamierzałam psuć sobie humoru z powodu tych głupich bab.

Za trzy lata skończę czterdziestkę i będę musiała się pożegnać z tą grupą. Nie będę miała wyjścia. Skończy się moja działalność w tym charakterze. Jeśli nie będę już mogła pracować jako call girl, postaram się promować na rynku jako „dojrzała kochanka”. Albo pójdę na ulicę i tam będę szukać klientów. A jeśli sobie nie poradzę, będę zmuszona zupełnie się wycofać. Jednak wydaje mi się, że gdy nie będę już mogła znajdować wyzwolenia w moich nocnych zajęciach, również moja dzienna praca legnie w gruzach. Tego się obawiam, ale i tak będę musiała żyć dalej. Największą przeszkodą, jaka stoi przede mną, jest mój własny brak pewności siebie. Jeśli nie uda mi się zachować równowagi, będę musiała jeszcze bardziej się uodpornić.

Weszłam do małej łazienki i ubrałam niebieski kostium z minispódniczką. Kupiłam go na wyprzedaży w domu towarowym Tokyu za 8700 jenów. Następnie założyłam perukę z długimi włosami, opadającymi aż do pasa. Kazue Satō przemieniła się w Yuri. Czuję, że teraz stać mnie na wszystko. Wzięłam od dyspozytora świstek z adresem i numerem telefonu klienta i wysłałam. W kuble za drzwiami wyszukałam elegancki parasol, prawdopodobnie należący do kobiety z warkoczem, wsiadłam do taksówki i pojechałam do Gotandy, do mieszkania tego mężczyzny.

Mieszkanie znajdowało się obok torów kolejowych. Zapłaciłam za taksówkę, pamiętając o wzięciu rachunku. Niektóre agencje dysponują własnymi samochodami i zawożą dziewczyny do klientów, ale my musiałyśmy same płacić za taksówki, a dopiero potem zwracano nam pieniądze.

Pan Hiroshi Tanaka, mieszkanie numer 202, wzgórze Mizuki. Weszłam po biegnącej na zewnątrz budynku klatce schodowej i zapukałam do mieszkania numer 202.

Otworzył mi mężczyzna.

- Dziękuję, że przyszłaś - powiedział.

Był pod sześćdziesiątkę i miał surowy wygląd robotnika budowlanego. Twarz ogorzała od słońca, a ciało twarde. W mieszkaniu cuchnęło pleśnią i tanim alkoholem. Zajrzałam do środka i szybko rozglądnęłam się dookoła. Chciałam się upewnić, czy w mieszkaniu nie ma innych mężczyzn. Kiedy wysyłano nas do specjalnych domów schadzek, nie musiałyśmy zachowywać takich środków ostrożności. Ale w prywatnym mieszkaniu trzeba było uważać. Pewna znana mi dziewczyna pojechała do jednego klienta, a potem pojawiło się tam kilku innych gości, jeden po drugim. Skończyło się na gwałcie zbiorowym z udziałem czterech mężczyzn. A to oznaczało, że czterokrotnie oszukali ją na zapłatę. Co za zdzierstwo.

- Nie chcę być niegrzeczny, ale sądziłem, że przyślą kogoś młodszego. - Tanaka przyjrzał mi się bez najmniejszego skrępowania i westchnął z wyraźnym rozczarowaniem. W jego mieszkaniu trudno było szukać jakichś droższych mebli. Jak, do diabła, mógł liczyć, że trafi mu się jakaś gorąca młódka, skoro sam wiódł tak żalosny żywot? Odwróciłam się w jego stronę, wciąż nie zdejmując trencza z ramion.

- Tak? A ja miałam nadzieję na młodszego klienta.
- W takim razie jest nas dwoje, prawda?

Tanaka chyba się pogodził z rozczarowaniem i próbował obrócić to w żart. Jednak ja nawet się nie uśmiechnęłam, tylko rozejrzałam się po mieszkaniu.

- Nie bardzo. Rozumiem, że w tym lokalu nie ma łazienki. Nikt tu nie chciał przyjść, ale ja postanowiłam zrobić dobry uczynek. Powinien pan być mi wdzięczny.

Mój zarzut trafił w samo sedno. Tanaka podrapał się w policzek, najwyraźniej zawstydzony. Teraz musiałam się zabezpieczyć, żeby nie próbował się wymigać od zapłaty. Zaraz po wejściu do mieszkania miałam zadzwonić do biura i poinformować dyspozytora, że dotarłam na miejsce i że wszystko jest w porządku.

- Halo. Tu Yuri. Jestem na miejscu.

Podalam słuchawkę Tanace.

- Może być. To znaczy, nie składałam żadnych zażaleń. Rozumiem, że nie mogę się spodziewać zbyt wiele, jeśli nie mam łazienki. Ale czy następnym razem nie moglibyście przysłać mi kogoś młodszego?

Wkurzał mnie ten jego tupet, ale byłam do tego przyzwyczajona, więc nawet się nie obraziłam. Postanowiłam wykorzystać swoją złość i obrócić ją w zapał, który pozwoli mi jak najszybciej uporać się z pracą. Chciałam dostać pieniądze i wynieść się stąd. Postanowiłam się zemścić, oszukując trochę Tanakę na cenie.

- Jak pan zarabia na życie? - zapytałam.

- Robię różne rzeczy. Głównie pracuję na budowie.

A ja pracuję w biurze architektonicznym, ty dupku. Jestem zastępcą kierownika biura badań i rocznie zarabiam dziesięć milionów jenów. W głębi duszy prawie krzyczałam do niego. Czułam rosnącą złość, to ona dodawała mi sił. Gardziłam tym mężczyzną. Bierni klienci, o słabym charakterze, nawet dla prostytutki są dużo zabawniejsi.

- Skończmy z tymi pogaduszkami. Płacę za godzinę. - Mówiąc to, Tanaka spojrzął na zegarek. Nie tracąc czasu, rozłożył cieniutki futon. Wyciągnięta przez niego narzuta była wywatowana i sprawiała wrażenie bardzo brudnej. Poczułam, że moja determinacja zaczyna mnie opuszczać. Chcąc dodać sobie odwagi, zapytałam go szorstko:

- A umył się pan tam?

- Tak, umyłem się.

Tanaka wskazał na zlew.

- Chwilę temu bardzo dobrze go umyłem, to może byś tak wzięła do buzi?

- Ja uprawiam tylko prawdziwy seks - odparłam opryskliwie, wyciągając prezerwatywę z torebki. - Proszę to założyć.

- Nie staję mi na zawołanie - Tanaka wymamrotał z zażenowaniem.

- Ja mam dostać pieniądze niezależnie, czy panu się uda, czy nie.

- Ale z ciebie oziębła suka.

Zdjęłam trencz i starannie go złożyłam. Z przodu wciąż widniały ślady po deszczu. Próbowałam zetrzeć je poślinionym palcem.

- Hej, a może byś tak tu stanęła i zdjęła ubranie? Zrób strip-tiz.

Tanaka zdjął przez głowę koszulkę z krótkim rękawem i ściągnął swoje robocze spodnie. Faceci to straszne świny, pomyślałam, patrząc na jego skurczony organ płciowy wystający spod sterty siwych włosów łonowych. Dzięki Bogu, był mały. Nie lubię wielkich mężczyzn, bo potem zawsze mnie tam boli.

- Nie, ja takich rzeczy nie robię - przypomniałam mu grzecznie. - Ja tu jestem po to, żeby załatwić główną sprawę.

Pospiesznie zdjęłam bieliznę i położyłam się na cienkim materacu. Tanaka patrzył na moje nagie ciało i zaczął pocierać penisa. Już minęło dwadzieścia minut. Spojrzałam na zegarek, który wcześniej ułożyłam obok posłania. Została mi jeszcze godzina i dziesięć minut. Ale planowałam trochę go oszukać i skrócić całą sprawę do pięćdziesięciu minut.

- Przepraszam, ale czy mogłabyś rozłożyć nogi i patrzeć na mnie?

Uległam jego prośbie, choć tylko nieznacznie. Był bardzo grzeczny i potulny, doszłam więc do wniosku, że nie zaszkodzi troszkę mu dogodzić. Jeśli będę zbyt oziębła, obróci się to przeciw mnie i on może się rozżłościć. A takie sytuacje potrafią być niebezpieczne. Ale ten człowiek był kimś zupełnie mi obcym, nigdy wcześniej go nie widziałam. Sama nie wiem, dlaczego w takich sytuacjach zawsze nabieram śmiałości. Nawet mnie wydaje się to dziwne. Słyszałam o pewnej prostytutce, która w hotelu w Ikebukuro zabiła swojego klienta. I nie zrobiła tego w obronie własnej, więc należy to uznać za dosyć nietypowe wydarzenie. Jednak od

czasu do czasu takie rzeczy się zdarzają. Ten klient najpierw ją związał, a potem nagrywał ją kamerą wideo. Przyłożył jej nóż do twarzy, grożąc, że ją zabije. Wyobrażam sobie, jak ona musiała się bać. Ja jeszcze czegoś takiego nie doświadczyłam, ale nigdy nie wiadomo, kiedy trafi się na jakiegoś odmieńca. Chociaż jest to przerażające, nieomal pragnę, żeby coś takiego mi się przytrafiło, bylebym tylko nie zginęła. Kiedy człowiek jest śmiertelnie przestraszony, wyraźniej czuje, że żyje.

Tanace w końcu udało się osiągnąć erekcję i drżącymi rękami próbował założyć prezerwatywę. Trwało to wieczność. Zazwyczaj w takich sytuacjach pomagam facetowi, ale ponieważ Tanaka nie miał w mieszkaniu łazienki, ani myślałam go dotykać. Kiedy w końcu uporał się z założeniem prezerwatywy, opadł na mnie i zaczął niezgrabnie miętosić moje piersi.

- To boli! - poskarżyłam się.

- Przepraszam. Bardzo przepraszam. - Tanaka nie ustawał w swoich przeprosinach, jednocześnie starając się wetknąć we mnie penisa. Obawiałam się, że jeśli szybko go nie włoży, może stracić erekcję. A ponieważ bardzo nie chciałam zaczynać wszystkiego od początku, zaczęłam się irytować. Nie pozostało mi nic innego, jak chwycić tego penisa i włożyć go tam, gdzie trzeba. W końcu udało się doprowadzić wszystko do końca. Tanaka był stary, więc osiągnięcie orgazmu trwało trochę dłużej, a ja w tym czasie czułam rosnące obrzydzenie. Jednak wkrótce skończył i zsunąwszy się ze mnie, ułożył się obok. Zaczął głaskać moje włosy.

- Już dawno tego nie robiłem.

- To co, dobrze było, nie?

- Boże, dobrze jest sobie popieprzyć.

Tak, jasne, ja to robię co noc, ty stary przyku. Zdecydowanie nie chciałam leżeć i wymieniać uprzejmości z Tanaka, wstałam więc, żeby się ubrać. Pozostawiony samotnie na futonie, Tanaka patrzył na mnie rozczarowany.

- Połóż się tu trochę koło mnie i poopowiadajmy sobie świństwa. Czy to nie jest część naszego układu? W dawnych czasach dziwki zawsze tak robiły.

- W jakiej to było epoce? - zapytałam i wybuchnęłam śmiechem, wycierając się chusteczkami higienicznymi, zanim założyłam majtki. - A ile to pan ma lat?

- Właśnie skończyłem sześćdziesiąt dwa.

Żeby w tym wieku wieść tak żalosne życie! Rozejrzałam się po jego nędznym mieszkaniu. Jeden pokój o powierzchni sześciu mat. To wszystko. Bez łazienki. Do toalety musiał wychodzić na korytarz. Z pewnością nie chciałam skończyć jak on. Ale z drugiej strony, gdyby mój ojciec jeszcze żył, byłby w tym samym wieku, pomyślałam i bliżej się przyjrzałam twarzy Tanaki. Włosy miał przyprószone siwizną, a skóra na jego ciele zwisała jak worek. W szkole podejrzewałam, że cierpię na kompleks ojca, jednak było to bardzo dawno temu. Ale teraz byłam z mężczyzną, który miał tyle lat, ile miałby mój własny ojciec.

Nagle Tanaka się zezłościł.

- Nie śmieję się ze mnie! - krzyknął.

- Nie śmieję się z pana! O co panu chodzi?

- Właśnie, że się śmiejesz. Stoisz tak i patrzysz na mnie, jakbyś myślała, że jestem jakiś głupi. Ja jestem twoim klientem, pamiętasz o tym? A ty jesteś tylko pierdoloną kurwą. Chyba sama widzisz, że ty też masz już swoje lata, a kiedy tak stoisz tutaj goła - przecież to sama skóra i kości. Jak się widzi takie ciało jak twoje, trudno się dziwić, że nie chciał mi stanąć. Wkurza mnie to, i tyle!

- Przepraszam. Już mówiłam, że nie śmieję się z pana. - Zaczęłam pospiesznie się ubierać. Trudno przewidzieć, co teraz może zrobić wściekły Tanaka. W końcu był u siebie w domu. Bardzo możliwe, że wyciągnie nóż czy coś podobnego. Muszę go uspokoić. Ale, przede wszystkim, muszę dostać moje pieniądze.

- Już wychodzisz? Naprawdę mnie wkurzasz.

- Niech pan jeszcze do mnie zadzwoni, dobrze? U nas też interesy idą słabo. Dostanie pan coś ekstra.

- Ekstra? Co masz na myśli?

- Zrobię panu loda.

Gderając, Tanaka zaczął wkładać slipy. Spojrzał na zegar. Zostało jeszcze ponad dwadzieścia minut, ale nic mnie to nie obchodziło, chciałam już wyjść.

- Jest mi pan winny dwadzieścia siedem tysięcy jenów.

- Na ulotce było napisane dwadzieścia pięć tysięcy.

Wyciągnął ulotkę i sprawdził, czy aby na pewno się nie myli. Chyba powinien nosić okulary, ponieważ zabawnie mrużył oczy, kiedy coś czytał.

- Dyspozytor nic panu nie powiedział? Jeśli w mieszkaniu nie ma łazienki, cena idzie w górę.

- Ale przecież ja się umyłem! Nie skarżyłaś się.

Zanosilo się na długie i męczące tłumaczenie, więc tylko pokręciłam głową z odrazą. Jeszcze minutę temu w moim wnętrzu tkwił kutas obcego mężczyzny. Chciałam się wymyć. Nie ma w tym chyba nic dziwnego? Mężczyźni potrafią myśleć tylko o sobie.

- To dużo - skarżył się Tanaka.

- Dobra, niech będzie. Zrobię to dla pana i opuszczę do dwudziestu sześciu tysięcy. Co pan na to?

- Zgoda. Ale poczekaj, zostało jeszcze trochę czasu.

- Och? Sądzi pan, że w ciągu dwudziestu minut uda się panu osiągnąć drugi orgazm?

Tanaka cmoknął językiem i wyciągnął portfel. Wręczył mi 30 tysięcy jenów, a ja wydałam mu 4 tysięcy reszty. Szybko włożyłam buty - w nadziei, że uda mi się wyjść, zanim on zmieni zdanie - wyskoczyłam za drzwi i złapałam taksówkę. Kiedy już znalazłam się wewnątrz samochodu, który przedzierał się przez strugi deszczu, zaczęłam się zastanawiać nad moim własnym rozgoryczeniem. Ten ból upokorzenia, kiedy jest się traktowaną jak zwyczajny przedmiot. A do tego to uczucie, że upokorzenie przerodzi

się w przyjemność. Być może najlepiej byłoby, gdybym potrafiła myśleć o sobie, jak o przedmiocie. Ale wówczas nie mogłabym znieść mojej egzystencji w firmie. W biurze byłam panią Kazue Satō, a nie jakimś tam przedmiotem. Kazałam taksówkarzowi zatrzymać się w pewnej odległości od agencji i resztę drogi pokonałam na piechotę w padającym deszczu. W ten sposób zaoszczędziłam na taksówce około 200 jenów. Wiedziałam, że agencja zwróci mi dwukrotność kwoty, na jaką opiewał rachunek z taksówki, którą jechałam do mieszkania Tanaki.

Idąc przez Murayama-chō, zobaczyłam Marlborową Babcie stojącą przed figurą Jizō, łagodnego buddyjskiego bodhisattwy, opiekuna skazanych na piekło i wszystkich wędrujących między światami. Marlborową Babcia zyskała swój przydomek w związku z cienką kurtką z białym logo Marlboro na plecach, z którą nigdy się nie rozstawała. Wszyscy w agencji dobrze znali tę kobietę. Miała około sześćdziesięciu lat. Może była znikowana, ale zawsze stała obok figury Jizō i zaczepiała przechodzących mężczyzn. Jej tandetna kurtka z logo Marlboro zupełnie przemokła od padającego deszczu, spod niej przezielał czarny stanik. Chociaż nie pojawił się ani jeden mężczyzna, ona jak zawsze stała przy Jizō, niczym jakiś duch. Wyglądało na to, że już do śmierci będzie wystawać na ulicy. Kiedy dziewczyna zostaje zwolniona z agencji towarzyskiej, pozostaje jej tylko iść na ulicę i samej szukać klientów. Patrzyłam na plecy Marlborowej Babcia, przerażona, że w niedalekiej przyszłości również mnie czeka taki sam los.

Do agencji wróciłam tuż przed dwunastą. Większość dziewczyn, które musiały się pogodzić z marnym zyskiem tego wieczoru, poszła już do domu. W biurze został tylko dyspozytor i kobieta z warkoczem. Wręczyłam dyspozytorowi dziesięć tysięcy jenów i wrzuciłam tysiąc jenów do wspólnej kasy na przekąski, drinki i tego typu rzeczy. Musiały tak robić wszystkie dziewczyny, które danej nocy miały klientów. Na szczęście, dzięki dodatkowemu

tysięcowi jenów od Tanaki, nie nadszarpnęło to mojego dochodu za ten wieczór. Zachichotałam w duchu, kiedy o tym pomyślałam. Jednak kiedy mijałam dyspozytora, on rzucił mi gniewne spojrzenie.

- Yuri! Właśnie telefonował twój ostatni klient. Był bardzo zdenerwowany i powiedział, że policzyłaś mu za dużo. Czy ty wzmówiłaś mu, że musi zapłacić więcej, ponieważ nie ma łazienki?

- Przepraszam.

Co za kutas! Przed moimi oczami przesunęła się brzydka twarz Tanaki i poczułam, że ogarnia mnie wściekłość. Co za tchórz! Ale w tym samym momencie naskoczyła na mnie kobieta z warkoczem.

- Zabrałaś moją parasolkę? Musiałam tu siedzieć i czekać na twój powrót. Nie można tak po prostu zabierać cudzych rzeczy!

- Och, przepraszam. Ja ją tylko na chwilę pożyczyłam.

- Och, przepraszam? To za mało. Specjalnie to zrobiłaś, żeby się na mnie odegrać.

Przepraszam, przepraszam. Powtarzałam w kółko te puste słowa przeprosin, aż w końcu kobieta z warkoczem wzruszyła ramionami.

- Wychodzę! - krzyknęła, energicznym krokiem opuszczając biuro. Pospiesznie zaczęłam zbierać swoje rzeczy, w obawie, że nie zdążę na pociąg.

Na dworcu Shibuya wskoczyłam do pociągu linii Inokashira odjeżdżającego o 12.28 w kierunku Fujimigaoki. Na stacji Meidaimae przesiadłam się na linię Keio i wysiadłam na stacji Chitose-Karasuyama. Stamtąd czekał mnie jeszcze dziesięciominutowy marsz do domu. Przez całą drogę padało, a ja czułam ogromne przygnębienie. W końcu, co ja, do diabła, robię? Zatrzymałam się w padającym deszczu. Cały wieczór przesiedziałam w agencji, i co z tego mam - tylko 15 tysięcy jenów. Jednak nie rezygnowałam, bo chciałam odkładać tygodniowo 200 tysięcy jenów, ale w tym

tempie nie uda mi się osiągnąć zamierzonego celu. Potrzebowałam miesięcznie jakieś osiemset czy dziewięćset tysięcy, czyli rocznie dziesięć milionów jenów. Gdyby udało mi się zbierać pieniądze w takim tempie, przed ukończeniem czterdziestki uskładałam sto milionów jenów. Lubiłam rozmyślać o swoich oszczędnościach, widziałam, jak pieniądze mnożą mi się w oczach. Pragnęłam osiągnąć swój cel, a potem mogłabym już tylko cieszyć się oglądaniem moich oszczędności. Można powiedzieć, że oszczędzanie pieniędzy miało dla mnie obecnie takie samo znaczenie jak w przeszłości nauka.

2

30 MAJA

SHIBUYA: YY, 14 000 JENÓW

SHIBUYA: WA, 15000 JENÓW

Wpatrywałam się w fotografię mojego ojca, stojącą na starym zdezelowanym pianinie. Tego samego zdjęcia użyliśmy podczas nabożeństwa żałobnego. Ojciec stoi na nim z surowym wyrazem twarzy, bardzo dostojnie i elegancko się prezentując w szykownym garniturze na tle biurowca. Kochałam swojego ojca. Sama się zastanawiam dlaczego? Być może dlatego, że traktował mnie, jakbym była kimś najważniejszym w jego życiu. Miał prawdziwego bzika na moim punkcie. To on, bardziej niż ktokolwiek inny, potrafił dostrzec moje prawdziwe zdolności - i dlatego też był zrozpaczony, kiedy po moim przyjsciu na świat okazało się, że jestem kobietą.

- Kazue jest najmądrzejszą dziewczyną w naszej rodzinie - powiedział do mnie.
- A mamusia?
- Po ślubie twoja mama przestała się uczyć. Teraz to nawet nie czyta gazet.

Ojciec szeptał mi to do ucha, jakbym była jego współniczką w jakimś spisku. Była niedziela i mama zajmowała się roślinami w ogrodzie. W tym okresie chodziłam do gimnazjum i przygotowywałam się do egzaminów wstępnych do liceum.

- Mama czyta gazetę!

- Tak, ale tylko rubrykę towarzyską i program telewizyjny. Nawet nie spojrzysz na artykuły o sprawach gospodarczych czy politycznych. A to dlatego, że ich nie rozumie. Kazue, powinnaś znaleźć sobie pracę w jakiejś pierwszorzędnej firmie. Może spotkasz tam jakiegoś inteligentnego mężczyznę, który będzie cię stymulował intelektualnie. Ale wcale nie musisz wychodzić za mąż. Możesz zostać w tym domu. Jesteś tak mądra, że możesz pokonać wszystkich mężczyzn.

Byłam przekonana, że kobiety, które wychodzą za mąż i zostają gospodyniami domowymi, zawsze w końcu stają się pośmiewiskiem. A tego z pewnością chciałam uniknąć. Jeśli już miałabym wyjść za mąż, moim wybrańcem musiałby być mężczyzna bardzo inteligentny, który potrafiłby docenić moje zdolności. Wówczas jeszcze nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mądrzy mężczyźni nie zawsze wybierają mądre kobiety. Między moimi rodzicami nie układało się zbyt dobrze. Sądziłam, że to z powodu mojej matki, która nie była zbyt mądra i tak naprawdę nigdy się wystarczająco nie starała. Traktowała ojca z szacunkiem i w towarzystwie obcych ludzi zawsze stawiała go na piedestale, ale wiedziałam, że po cichu gardzi nim, ponieważ pochodził ze wsi.

- Kiedy twój ojciec się ze mną ożenił - mówiła - nawet nie wiedział, co to jest ser. Zrobiłam śniadanie, a on pomyślał, że po daję mu coś zepsutego, ponieważ ser miał ostry zapach, a potem zapytał mnie, co to jest. Byłam zdumiona jego niewiedzą.

Matka śmiała się, opowiadając mi tę historię, ale w tym jej śmiechu wyczuwałam nutę oburzenia. Matka wychowała się w Tokio, gdzie jej ojciec, dziadek i pradziadek byli albo urzędnikami wyższego szczebla, albo prawnikami. Z kolei mój ojciec pochodził

z prowincjonalnego miasta w prefekturze Wakayama i musiał bardzo się starać, żeby się dostać na tokijski uniwersytet. Po ukończeniu studiów nie pozostało mu nic innego, jak zatrudnić się w jakiejś firmie i pracować jako księgowy. Ojciec był dumny, że dzięki swojemu umysłowi udało mu się odnieść sukces. Moja matka była dumna ze swojego pochodzenia.

A ja? Po skończeniu uniwersytetu Q zaczęłam pracę w pierwszorzędnej firmie. Zgodnie z kanonami mody, byłam szczupła - mężczyźni zwracali na mnie uwagę. Sądziłam, że mam to wszystko, co stanowiło o tym, że jestem nad wyraz wyluzowana. Za dnia szanowano mnie za mój umysł, a w nocy pożądanego mojego ciała. Czułam się jak kobiecy odpowiednik Supermana! Aż uśmiechnęłam się, kiedy o tym pomyślałam.

- Kazue! Uważaj, co robisz! Rozlewasz kawę! - usłyszałam gniewny krzyk mojej matki. Zauważyłam, że pochlapałam sobie ubranie. Na mojej poliestrowej spódniczce utworzyła się brunatna plama. Matka chwyciła ścierkę do naczyń i rzuciła ją w moją stronę. Próbowałam wytrzeć kawę, ale tylko pogorszyłam sprawę. Kiedy kawa wsiąkała, nie dało się już jej pozbyć. Zrezygnowana, wzięłam gazetę ze stołu i zaczęłam ją rozkładać.

- Nie przebierzesz się? - zapytała matka, nawet nie patrząc w moją stronę. Zabrała się za sprzątanie po śniadaniu mojej młodszej siostry. Zawsze robiła jej śniadanie - grzanekę, smażone jajka i kawę. Siostra pracowała w zakładzie przemysłowym i wychodziła bladym świtem. Ponieważ ja musiałam być w pracy dopiero o dziewiątej trzydzieści, zazwyczaj nie opuszczałam domu przed ósmą trzydzieści.

- Nie. Spódnica jest granatowa, więc nie będzie znać.

Słyszac wyjątkowo głośne westchnienie matki, podniosłam wzrok.

- O co chodzi?

- Uważam, że powinnaś większą wagę przywiązywać do swojego wyglądu. Od ilu to już dni nosisz to samo ubranie?

Rozzłościłam się, słysząc te słowa.

- Posłuchaj, jestem już na tyle duża, że sama mogę się ubierać, więc może być tak pilnowała swoich spraw, dobrze?

Przez moment matka nie odzywała się, ale już po chwili znowu zaczęła swoje.

- Może teraz nie jest najlepsza pora, ale jest coś, o czym po prostu muszę z tobą porozmawiać. Ostatnio bardzo późno wracasz do domu. Co ty wyprawiasz? A do tego nosisz tak mocny makijaż. Wprost chudniesz w oczach, a ja martwię się, czy ty odpowiednio się odżywasz.

- Jem co trzeba.

Połknęłam tabletkę gymnemy i popiłam łykiem kawy. Gymnema była popularnym środkiem odchudzającym. Destylowano ją z naturalnych środków, pomagała niszczyć komórki tłuszczowe. Kupiłam fiolkę w sklepie spożywczym i zamiast śniadania jadłam tabletki.

- To nie jest jedzenie, tylko lekarstwo. Rozchorujesz się, jeśli nie będziesz się odpowiednio odżywiać.

- A jeśli ja się rozchoruję, nie będzie miał kto zarabiać pieniędzy, tak?

Matka stopniowo zaczynała przypominać wredną staruchę. Włosy się jej przerzedziły, a jej twarz - z tak szeroko rozstawionymi oczami - coraz bardziej kojarzyła się z pyskiem fladry. Słyszając moje szyderstwo, westchnęła głęboko i odparła:

- Rzeczywiście, stałaś się potworem. To przerażające. - Pokazała na siniaki na moich nadgarstkach. - Czy ty przypadkiem nie wpakowałaś się w jakieś kłopoty?

- Ojejku! Muszę lecieć!

Spojrzałam na zegarek i poderwałam się z krzesła, a potem z całej siły trzasnęłam gazetą o stół. Matka zakryła dłońmi uszy i spojrziała na mnie ze złością.

- Wystarczająco głośno? - krzyknęłam. - Przynajmniej tyle mi się od ciebie należy. Chyba żyjesz z moich zarobków, nie? Dlaczego ci się wydaje, że możesz mówić mi, co mam robić?

- A dlaczego miałabym tego nie robić?

- Ponieważ ja, do cholery, robię to, na co mam ochotę, i nic ci do tego.

Poczułam się lepiej, kiedy już to z siebie wyrzuciłam. W przeszłości, po wstąpieniu do tej samej firmy, w której pracował mój ojciec, byłam niesamowicie dumna, że jestem w stanie utrzymać matkę i siostrę. Ale teraz stało się to dla mnie wielkim ciężarem. Ojciec zasłabł w kąpeli. Wciąż w głębi duszy uważam, że ona częściowo ponosi winę za jego śmierć. Była w domu, ale już zdążyła położyć się spać. Nadal przesładuje mnie myśl, że moja matka w jakiś sposób jest temu winna.

Po śmierci ojca moje dochody stały się jedynym źródłem utrzymania rodziny i zaczęłam odczuwać ciężką na mnie presję. Udzielałam tyłu korepetycji, ile tylko się dało, i całe dni spędzałam na bieganiu z jednej lekcji na drugą. A co w tym czasie robiła moja matka? Tylko siedziała w domu i cackała się z roślinami w swoim ogródku. Kompletnie, tłuste zero. Zupełnie bezwartościowa kobieta. Patrzyłam na moją matkę z prawdziwym obrzydzeniem.

- Spóźnisz się, jeśli się nie pospieszysz - powiedziała moja matka, nawet na mnie nie patrząc. W rzeczywistości chciała powiedzieć: „Pospiesz się i znikaj stąd”. Zarzuciłam trenz i chwyciłam torbę na ramię. Matka nie odprowadziła mnie do drzwi, żeby się ze mną pożegnać. No proszę, to ja wychodzę, żeby zarobić pieniądze pozwalające jej mieszkać w tym domu, a ona nawet nie raczy powiedzieć „Do widzenia”. Jakoś z moim ojcem zawsze potrafiła się pożegnać.

Włożyłam pobrudzone czarne szpilki i wyszłam z domu. Czulałam się zmęczona i miałam nogi jak z ołowiu. Brakowało mi snu. Idąc na stację, spojrzałam na siniaki na moich nadgarstkach. Zeszłego wieczoru miałam klienta, który lubił zabawy sadomasochistyczne. Mocno związał mi ręce. Od czasu do czasu zdarzał się taki klient, i w takich przypadkach zawsze kazałam mu dopłacać do normalnej stawki.

- Jeśli chce się pan bawić perwersyjnie, proszę dorzucić dzieś tysięcy jenów, a zabawię się z panem - mówiłam im.

W pracy byłam tak senna, że oczy same mi się zamykały, poszłam więc do sali konferencyjnej i ułożyłam się tam na stole, żeby się trochę zdrzemnąć. Przynajmniej była to namiastka łóżka. Leżałam na plecach i spałam. Ktoś zaglądnął do sali, ale kiedy zobaczył mnie leżącą na stole, pospiesznie zamknął drzwi i sobie poszedł. Byłam pewna, że niedługo zostaną wezwana w tej sprawie, ale w tym momencie zupełnie mnie to nie obchodziło.

Przespałam się jakąś godzinkę i wróciłam na swoje miejsce. Mijając biurko Kamei, dostrzegłam, że ona w pośpiechu zakrywa jeden z dokumentów. Wiedziałam, co to jest - zaproszenie na jedno z tych spotkań towarzyskich, jakie organizowali pracownicy naszej firmy. Nigdy nie uczestniczyłam w tych przyjęciach, więc nikt mnie na nie już nie zapraszał. Poczulałam nagłą chęć zabawienia się kosztem Kamei.

- Co tam pani ma? - zapytałam.

Kamei wzięła głęboki oddech, przygotowując się do udzielenia odpowiedzi.

- Pani Satō, może przyszlaby pani? W przyszłym tygodniu będzie przyjęcie.

- Kiedy?

- W piątek.

Poczulałam, że powietrze w biurze znieruchomiało. Wszyscy wstrzymali oddech w oczekiwaniu na moją odpowiedź. Rzuciłam okiem w stronę kierownika biura. Siedział przy komputerze i udawał, że coś pisze.

- Obawiam się, że nie będę mogła.

Powietrze ponownie zaczęło się poruszać. Kamei nerwowo skinęła głową.

- Och, co za szkoda.

Kamei lubiła ubierać się ekscentrycznie. Dzisiaj miała na sobie spodnium z jakiegoś połyskującego materiału. Rozpięta pod szyją, śnieżnobiała bluzka ukazywała wiszący pod spodem złoty naszyjnik. Kamei zdecydowanie się wyróżniała w naszym

konserwatywnym środowisku pracy. Podejrzewam, że kiedy wychodzi wieczorami, roztacza wokół siebie aurę „kobiety czynnej zawodowo”. Ogarnęło mnie poczucie wyższości, kiedy porównałam jej podwójne życie z moim własnym.

- Pani Satō, pani jeszcze nigdy nie przyłączyła się do naszych wieczornych wypadów, prawda?

Wyglądało na to, że Kamei próbuje przypuścić na mnie jakiś atak. Skryłam się za stertami papierów na moim biurku i nic jej nie odpowiedziałam. Kiedy już wkładałam do uszu zatyczki, usłyszałam, jak przeprosza, że posunęła się za daleko.

- Przepraszam.

Prawdę mówiąc, poszłam na jedno z takich spotkań, a było to wkrótce po zatrudnieniu się w tej firmie. O ile dobrze pamiętam, uczestniczyło w nim jakieś czterdzieści osób. Spotkaliśmy się w bistro obok naszego biurowca. Wydawało mi się, że takie spotkanie ma stanowić jakąś formę kontynuacji pracy i że powinnam tam pójść. Oprócz starych wyjadaczy firmowych, przyszło tam około dziesięciu nowych pracowników. Tylko dwójka z nas, ja i jeszcze jedna kobieta, ukończyła pełne, czteroletnie studia.

W firmie prawie w ogóle nie było kobiet z dyplomem uniwersytetu. Na 170 nowych pracowników było nas tylko siedem. Ponieważ nie przewidziano dla nas żadnych specjalnych stanowisk czy działu, sądziłam, że wszystkie będziemy się starać o stanowiska odpowiadające pozycjom zajmowanym przez mężczyzn kończących uniwersytety. Ale skoro przydzielono mnie na stanowisko badawcze, razem z inną kobietą, która dyplom uzyskała na tokijskim uniwersytecie, podobnie jak Kamei, byłam przekonana, że jesteśmy uważane za utalentowane pracownice. Jeśli dobrze pamiętam, ona miała na imię Yamamoto. Jednak nie jestem tego pewna, ponieważ zwolniła się po przepracowaniu zaledwie nieco ponad czterech lat.

Kiedy przyszłam na to firmowe spotkanie, zobaczyłam tylko grupę pijanych pracowników, zarówno tych zajmujących

stanowiska podobne do mojego, jak i naszych przełożonych. Naj-
żałośniejszy widok przedstawiali mężczyźni przyglądający się
nowym pracownikom. Szczególnie interesowały ich kobiety po
dwuletnich szkołach wyższych, zatrudnione na niższych stano-
wiskach pomocniczych. Nieco zagubiona w tym całym gwarze i
zamieszaniu, usiadłam obok tej absolwentki tokijskiego uni-
wersytetu. Obie wyglądałyśmy na dosyć zaszokowane. Obok nas
siedziały inne kobiety, które jednak sprawiały wrażenie przyzwy-
czajonych do takich imprez i przez cały czas piszczały ze śmiechu
i opowiadały sobie dowcipy. Niebawem mężczyźni zorganizowali
wybory najpopularniejszej pracownicy.

- Powiedzcie, gdybyście mogli wybierać z tych wszystkich
obecnych tu kobiet, którą zabralibyście na wycieczkę nad morze?

Tę całą zabawę zainicjował pracownik starszy ode mnie o pięć
lat. Kierownik sekcji i kierownik biura zaczęli bić brawo, kiedy
przyszła kolej głosowania na ich faworytkę. Ostatecznie na plażę
wybrano asystentkę z działu projektowania. Potem nastąpiła
zmiana scenerii. A z kim poszlibyście na koncert? Z kim na spacer
do parku? I tak dalej. W końcu zadali pytanie: „Z kim chciałbyś
się ożenić?”. Wówczas całe bistro rozbrzmiało zgodnymi okla-
skami dla słodziutkiej, skromnej dziewczyny pracującej jako asy-
stentka w dziale operacyjnym firmy.

- Spójrz tylko na nich. - Absolwentka tokijskiego uniwer-
sytetu zwróciła się w moją stronę. Nic nie odpowiedziałam, sie-
działam tylko sztywno na mojej cienkiej jak naleśnik podłogowej
poduszce. Moje marzenia leży w gruzach. Mężczyźni, którzy
w pracy wykazywali się kompetencją, tutaj hulali i upijali się.

Jeden z nich, zatrudniony w firmie wraz ze mną, zawołał w na-
szą stronę:

- A co powiecie o pani Yamamoto? - zapytał.

Zajęci oddawaniem głosów na wybrane kobiety mężczyźni od-
wrócili się, udając, że nie mogą wyjść z podziwu.

- Nie, nie pani Yamamoto. Ona jest za mądra jak na nas! -
Wszyscy mężczyźni roześmieli się. Moja towarzyszka należała do

tego typu pięknych kobiet, do jakich mężczyznom najtrudniej jest się zbliżyć. Yamamoto zmierzyła ich tylko chłodnym spojrzeniem i wzruszyła ramionami.

- A w takim razie, co powiecie o pani Satō?

Mówiący te słowa wskazał w moją stronę i mężczyźni z działu badań - wszyscy starsi ode mnie - spojrzeli na mnie, ukazując swoje poczerwieniałe od alkoholu twarze.

- Lepiej uważajcie, co mówicie o pani Satō. Ona dostała pracę przez znajomości.

Przez cały czas sądziłam, że udało mi się zdobyć tę pracę dzięki moim umiejętnościom i ciężkiej pracy, ale obawiam się, że inni mogli postrzegać to właśnie w ten sposób. Po raz pierwszy w życiu dotarło do mnie, że pisane jest mi życie, które nigdy nie spotka się z aprobatą społeczeństwa.

3

Pragnę odnieść sukces. Pragnę odnieść sukces. Pragnę odnieść sukces.

Pragnę być najlepsza. Pragnę być szanowana.

Pragnę być osobą, na którą wszyscy zwracają uwagę.

Pragnę, żeby ludzie mówili: „Jaką wspaniałą specjalistką jest Kazue Satō. Tak się cieszymy, że u nas pracuje!”.

Ale nawet gdybym była doskonała, czy ktoś by to zauważył? W mojej pracy niełatwo było się wyróżnić, ponieważ trudno jest zmierzyć efekty moich starań. Zajmowałam się pisaniem sprawozdań i moi koledzy nie mieli zbyt wielu sposobności, aby dostrzec moją doskonałość. Doprowadzało mnie to do szaleństwa. Co mogłam zrobić, żeby inni w biurze zauważyli mnie i moje zdolności? Zwierzchnicy twierdzili, że zostałam przyjęta do pracy przez rodzinne znajomości. Musiałam wymyślić jakiś sposób i udowodnić im, że się myślą - pokazać, na co mnie stać.

Kiedy się dowiedziałam, że Yamamoto zdała egzamin państwowy najwyższego stopnia z języka angielskiego, też zaczęłam się uczyć do tego egzaminu. Po roku zakuwania przystąpiłam do niego i też zdałam. Jednak w naszej firmie nie było niczym niezwykłym, że pracownicy legitymują się najwyższymi kwalifikacjami; to wciąż było za mało. Zaczęłam notować i pisać notatki służbowe w języku angielskim. Pisałam po japońsku, używając angielskiej składni. Ludzie w moim otoczeniu patrzyli na mnie, nie mogąc wyjść ze zdumienia, a ja rozkoszowałam się własnym sukcesem.

Innym razem postanowiłam napisać artykuł do gazety. Dysponując szeroką wiedzą i wybitną umiejętnością wysławiania się, wiedziałam, że jestem w stanie napisać nie tylko o krajowych sprawach gospodarczych, ale również na temat polityki międzynarodowej. Wysłałam do działu listów do redakcji jednej z gazet o zasięgu ogólnokrajowym krótki artykuł zatytułowany: „Co powinien zrobić Gorbaczow”. Kiedy ten artykuł pojawił się w porannym wydaniu gazety, pojechałam do pracy w wyśmienitym nastroju. Byłam przekonana, że wszyscy zaraz do mnie przybiegną z gratulacjami za mój artykuł.

- Hej, widziałem dziś rano tę gazetę! - będą mówić. - Pani artykuł jest świetny! - Jednak wbrew moim oczekiwaniom, wyglądało na to, że nikt w biurze go nie zauważył. Wszyscy byli pochłonięci swoją pracą. Jak to, czy tutaj nikt nie czyta gazet? Trudno mi było w to uwierzyć.

Kierownik biura często przeglądał gazetę w trakcie przerwy na lunch, pomyślałam więc, że może on będzie miał mi coś do powiedzenia. Kiedy nadeszła pora lunchu, zaczęłam się kręcić w pobliżu jego biurka, sama nie będąc w stanie nic przełknąć. Kierownik biura podniósł wzrok i spojrzął w moją stronę.

- Pani Satō, to pani napisała?

Palcem stuknął w rozłożoną gazetę. Pierś wezbrała mi dumą.

- W zasadzie tak.

- Pani rzeczywiście jest mądra, prawda?

I to wszystko. Wciąż jeszcze pamiętam swoje rozczarowanie. Coś tu było nie w porządku. Przychodziła mi na myśl tylko jedna przyczyna takiego przeoczenia mojego artykułu, jedyny powód, który mógł mnie ocalić w moich własnych oczach. Oni mi zazdrościli.

Minęły już dwa lata, od kiedy zaczęłam pracę w firmie. Pewnego razu, kiedy byłam zajęta pisaniem sprawozdania po angielsku, poczułam, że ktoś nade mną stoi.

- Pisze pani jak rodowita Angielka. Czy studiowała pani za granicą?

Raz na jakiś czas kierownik działu badań wpadał do nas i sprawdzał, co się u nas dzieje. Zaglądał mi teraz przez ramię, zainteresowany moją pracą. Kierownik działu nazywał się Kabano. Miał czterdzieści trzy lata i był dobrodusznym człowieczkiem, który skończył jakiś marny uniwersytet i należał do ludzi, jakich zazwyczaj traktuje się z wyższością. Postanowiłam nie zwracać na niego uwagi i nie uznałam za stosowne mu odpowiadać. Kabano spojrział na mnie - zagubiony w naszym biurze, w którym tak naprawdę nie miał na kogo liczyć - i uśmiechnął się ze współczuciem.

- Dobrze znałem pani ojca, pani Satō. Pracował w księgowości, kiedy zatrudniłem się w tej firmie. Bardzo mi pomógł.

Podniosłam wzrok na Kabano. Wiele osób wspominało mojego ojca, ale większość z nich nie zajmowała ważniejszych stanowisk. Pod tym względem Kabano niczym się od nich nie różnił, ale nie mogłam się pozbyć wrażenia, że z jakiegoś powodu próbuje zdykskredytować mojego ojca.

- Bardzo szkoda pani ojca, był przecież jeszcze zupełnie młody. Jednak z pewnością cieszyło go, że ma tak wyjątkową córkę jak pani. Na pewno był z pani dumny.

Nic nie odpowiedziałam i ponownie zabrałam się do pracy. Brak reakcji z mojej strony chyba zaskoczył Kabano, który natychmiast opuścił nasze biuro. Tego samego wieczoru, kiedy zbierałam się już do wyjścia, podszedł do mnie jeden z kolegów. To

był ten starszy ode mnie o pięć lat mężczyzna, który podczas firmowego przyjęcia oskarżył mnie, że dostałam się tu po znajomości.

- Pani Satō, co prawda mnie ta sprawa nie dotyczy, ale czy moglibyśmy o czymś porozmawiać? Ma pani chwilkę?

Mówił prawie szeptem, przez cały czas rozglądając się wokół siebie.

- O co chodzi?

Poczułam, jak budzi się mój mechanizm obronny. Wciąż jeszcze nie wybaczyłam temu człowiekowi.

- Trochę trudno mi o tym mówić, ale chyba jest to moim obowiązkiem. Mam wrażenie, że pani wcześniejsze zachowanie nie było stosowne. Prawdę mówiąc, uważam, że niegrzecznie potraktowała pani pana Kabano.

- Naprawdę? A co można powiedzieć o pańskim zachowaniu? Czy to nie pan opowiadał wszystkim, że dzięki znajomościom dostałam się do firmy? Czy to nie było niegrzeczne?

Chyba był zaskoczony moją odpowiedzią, bo zauważyłam, że jego twarz nieco przycisnęła.

- Jeśli poczuła się pani urażona, proszę zrozumieć, że było to tylko pijackie gadanie. Przepraszam, jeśli zraniłem pani uczucia. Na pewno tego nie chciałem. Miało to być tylko ostrzeżenie dla innych kolegów, że pani jest częścią rodziny korporacji G i że nie powinni być wobec pani niegrzeczni. To samo próbował dzisiaj wyrazić pan Kabano. I właśnie dlatego uważam, że zachowuje się pani niegrzecznie. W takiej rodzinie jak nasza wszyscy wzajemnie się wspierają i dodają sobie otuchy. Tak to już u nas jest, i dobrze byłoby, gdyby pani zdała sobie z tego sprawę. Obrażanie się na jakieś wymyślone zniewagi przynosi efekt przeciwny do zamierzonego.

- Może pan sobie myśleć, co pan chce, ale ja dostałam się do tej firmy dzięki własnym zdolnościom. Oczywiście chciałam pójść w ślady ojca, ale sama zapracowałam na pozycję w tej firmie. Jestem dumna z mojego ojca, ale już zmęczyło mnie ciągle wysłuchiwanie komentarzy na jego temat.

Mój starszy kolega skrzyżował ramiona na piersiach.

- Naprawdę sądzi pani, że to ze względu na pani zdolności? Słyszac te słowa, o mało nie rozplakałam się z wściekłości.

- Jeśli pan mi nie wierzy, proszę samemu sprawdzić! I niech pan przestanie ciągle mówić o znajomościach. Mam już tego dość.

- Przepraszam, ale nie to miałem na myśli - ciągnął dalej. - Ja również dostałem się tu po znajomości. Mój wujek tu pracował. Teraz jest już na emeryturze. Nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, czy ludzie mówią, że się tu dostałem po znajomości, czy nie. Są takie chwile, kiedy mam wrażenie, że właśnie te znajomości mnie chronią. Oczywiście, zawsze znajdują się ludzie, którzy będą nam dokuczać z powodu tych znajomości. Ale przecież i tak mamy mnóstwo wrogów w życiu. Nie zaszkodzi pozawierać silne sojusze i na swoją korzyść obracać niepomysłne sytuacje. W taki sposób funkcjonuje cały świat korporacji w Japonii.

- Moim zdaniem jest to nieprawidłowe.

- To dlatego, że pani nie rozumie istoty świata mężczyzn.

Rzuciwszy mi to na pożegnanie, odwrócił się i wyszedł. Byłam tak wściekła, że o mało nie wybuchłam. Świat mężczyzn! Mężczyźni zawsze to powtarzali, kiedy tylko im to odpowiadało, w dogodnym dla siebie czasie zawierając między sobą sojusze i wykluczając z nich kobiety. Jeśli Przedsiębiorstwo Usług Architektonicznych i Budowlanych G miało być jedną wielką rodziną, również kobiety powinny znaleźć miejsce w tych sojuszach. Byłam przekonana, że w firmie musiał istnieć klub absolwentów uniwersytetu Q, ale nikt mnie o nim nie poinformował. Byłam otoczona wrogami. Czułam się jak wygnana na pustynię. Nagle usłyszałam Yamamoto, która przytłumionym głosem z kimś rozmawiała.

- Dobrze, spotkamy się przed kinem.

Pospiesznie odłożyła słuchawkę, zanim ktokolwiek mógł się zorientować, że dzwoniła w prywatnej sprawie, i rozejrzała się dookoła. Wprost promieniała szczęściem. Było oczywiste, że

wybiera się na spotkanie z mężczyzną. „Bardzo ważne jest, aby zawierać jak najlepsze sojusze i na swoją korzyść obracać nie-pomyślnie sytuacje”. Tak brzmiała rada mojego starszego kolegi z pracy. Jeśli rzeczywiście tak to wyglądało, najlepsze sojusze, jakie kobieta może zawrzeć, to przymierza z mężczyznami. Yamamoto nie potrafiła już tu wytrzymać, prawdopodobnie dlatego, że miała mężczyznę. Przygnębiona powróciłam do swojego biurka, opadłam na krzesło i wsparłam głowę o biurko.

- Wychodzę - zawołała Yamamoto, kierując się do drzwi. Usta miała świeżo uszminowane na jasnoczerwony kolor, a całe jej ciało emanowało jakąś radością. Podniosłam się gwałtownie i ruszyłam za nią.

Czekający na Yamamoto przed kinem mężczyzna miał na sobie przeciętny strój studenta: dżinsy, kurtkę i tenisówki. Jego twarz niczym się nie wyróżniała i w ogóle wyglądał bardzo przeciętnie. Ale Yamamoto już machała do niego, jakby była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Oboje zniknęli w budynku kina. Co jest, do diabła? Sądziłam, że narzeczony Yamamoto będzie niesamowicie przystojny i bardzo się rozczarowałam, kiedy się okazało, że rzeczywistość nie przystaje do moich wyobrażeń.

Rozległ się dzwonek oznajmiający początek seansu i zostałam sama na ulicy przed kinem, ale wciąż czułam, że moje serce bije jak młotem. Wędrowały przez nie małe, czarne robaki. Najpierw jeden, potem dwa, trzy i w końcu cztery. Im bardziej starałam się je przegonić, tym więcej ich było. Wkrótce miałam wrażenie, jakby moje serce zmieniło się w jedną czarną, kłębiącą się masę. To uczucie było tak przemożne, że chciałam rzucić się do ucieczki.

Yamamoto miała coś, czego ja nigdy nie będę w stanie zdobyć. I nie tylko Yamamoto. Ta asystentka, która drwiła ze mnie i mówiła, że nie potrafię wykonywać swojej pracy, moi rówieśnicy, których gburowatość nie znała granic, drugorzędni staruszkowie jak Kabano - oni wszyscy potrafili nawiązywać kontakty z innymi ludźmi - ze znajomymi, kochankami, z osobami, przed którymi

mogli otworzyć swoje serca, z którymi mogli porozmawiać i z którymi pragnęli się widywać po pracy. Poza pracą spotykali ludzi, którzy ich uszczęśliwiali.

Majowy wiaterek był chłodny i bardzo przyjemny, a zachodzące słońce zabarwiło gąszcz drzew w parku Hibiya na pomarańczowo. Mimo to, ten spowijający moje serce ponury nastrój nie chciał mnie opuścić. Czarne robaki wiły się wokół siebie, kręciły się, mnożyły i osuwały się z krawędzi mojego serca, rozlewając się na wszystkie strony. Dlaczego tylko ja? Dlaczego tylko ja? Wciąż zadawałam sobie to pytanie, zmagając się z wiatrem i przedzierając się do Ginzy, prawie do ziemi przygięta z wysiłku. Kiedy już wrócę do mojego mrocznego, samotnego domu, jedyną osobą, która mnie tam powita, będzie moja matka. Tylko na tyle mogłam liczyć. A myśl o powrocie następnego dnia do pracy była wprost nie do zniesienia. Robaki w moim sercu żywiły się moim rozczarowaniem i moim rozdrażnieniem.

Wiodłam życie niczym się nie różniące od życia mężczyzny w średnim wieku. Szłam do pracy i wracałam do domu. Moje istnienie ograniczało się wyłącznie do tego, żeby przynieść do domu czek z wypłatą. Wszystko, co zarabiałam, natychmiast przekształcało się w domowe wydatki. Najpierw moja matka spieniężała czek w banku. Następnie kupowała tanie produkty na nasze posiłki, opłacała lekcje mojej siostry i regulowała domowe wydatki. Nawet wydzielała mi marne kieszonkowe. Gdybym nagle gdzieś zniknęła i już nie wróciła, moja matka - która zdążyła już wydać większość oszczędności - nie wiedziałaby, co począć. Nie mogłam uciec. Musiałam dalej opiekować się matką, aż do jej śmierci. Czyż moje obowiązki różniły się od tego, z czym musieli się borykać mężczyźni? Miałam wówczas dopiero dwadzieścia pięć lat, ale już byłam obarczona rodziną. Na zawsze zostanę dzieckiem przynoszącym czek z wypłatą.

Ale mężczyźni mogą się cieszyć swoimi potajemnymi rozrywkami. Mogą wyskakiwać z kolegami na drinka, flirtując z kobietami i romansując na boku. A ja poza pracą nie miałam nic.

A i z pracy też nie mogłam czerpać prawdziwej satysfakcji, ponieważ nikt nie uważał mnie za najlepszą, ten tytuł przypadł Yamamoto. Nie miałam żadnych znajomych w pracy. Nawet wracając myślami do czasów liceum, nie mogłam sobie przypomnieć żadnej osoby, którą określiłabym mianem przyjaciela. Ani jednej! Robaki wiły się w moim sercu i drwiły ze mnie. Byłam tak przytłoczona samotnością i rozpaczą, że zatrzymałam się na ulicy w Ginzie i zaczęłam płakać. Robaki w moim sercu wciąż się kłębiły.

Niech ktoś się do mnie odezwie. Niech mnie zawoła i zabierze stąd. Proszę, proszę, błagam cię, powiedz mi coś miłego.

Powiedz, że jestem piękna, powiedz, że jestem milutka.

Zaproś mnie na kawę albo może...

Powiedz, że chciałbyś ten dzień spędzić ze mną, i tylko ze mną.

Szłam ulicami Ginzy i patrzyłam znacząco w oczy napotykanym mężczyznom, błagając ich wzrokiem. Ale wszyscy mężczyźni, którzy przypadkowo spojrzeli w moją stronę, szybko odwracali wzrok, jakby poirytowani. Oni nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego.

Skręciłam z głównej alei i szybkim krokiem ruszyłam w boczną uliczkę. Mijały mnie kobiety wyglądające na panienki do towarzystwa, o twarzach pokrytych grubą warstwą makijażu, spowite ciężką wonią perfum. Te kobiety nie chciały na mnie patrzeć, myśląc, że przez przypadek trafiłam na ich teren. One tylko wypatrywały mężczyzn, potencjalnych klientów. Ale wszyscy napotykani mężczyźni wyglądali na osoby zatrudnione w firmie takiej jak moja - tak jak i ja. Robaki wiły się, próbując zagadnąć te kobiety. Jedna z nich, stojąca przed klubem, obrzuciła mnie przeciągłym i surowym spojrzeniem. Wyglądała na jakieś trzydzieści pięć lat. Ubrana była w srebrne kimono przepasane bordowym obi, a kruczoczarne włosy miała zebrane na czubku głowy. Zwrócone ku górze oczy rzucały mi podejrzliwe spojrzenia.

Wijące się w moim sercu robaki zaczęły tę kobietę: Na co tak patrzysz? Słyszac to, kobieta zaczęła je pouczać.

Ależ z ciebie amatorka - wręcz patrzeć nie mogę. Idź stąd. Chyba niewiele rozumiesz, co? Ty żaloszna mała księżniczko. To są bary dla pracowników przedsiębiorstw. To, co się dzieje w tym miejscu, jest bezpośrednio związane z tym, co się dzieje w firmie. A, i jedno, i drugie należy do świata mężczyzn. Tylko i wyłącznie do mężczyzn.

Wzruszyłam ramionami.

Największym sprytem wykazują się kobiety, które doskonałą swoje umiejętności i zdobywają mężczyznę. Kobieta w kimonie zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów. Zauważyłam, że mój przeciętny wygląd nie zrobił na niej specjalnego wrażenia. Prychnęła pogardliwie. W twoim przypadku to chyba nie wchodzi w rachubę. Czyżbyś rozstała się ze swoją kobiecością?

Z niczym się nie rozstałam. W porównaniu z kobietą taką jak ty, rzeczywiście wyglądam nieciekawie, ale dzięki temu mogę wykonywać prawdziwą pracę. Jeszcze ci pokażę, skończyłam uniwersytet Q i pracuję w firmie G.

Jesteś zupełnie bezwartościowa - wyobraziłam sobie odpowiedź tej kobiety. Jako kobieta wypadasz zdecydowanie poniżej średniej. Nigdy nie uda ci się znaleźć pracy w Ginzie.

Poniżej średniej. Jeśli przenieść to na standardową siatkę centylową, to mniej niż pięćdziesiąt. Nikt mnie nie będzie chciał. Ta myśl doprowadzała mnie do szaleństwa. Jakże strasznie być poniżej średniej.

Pragnę odnieść sukces. Pragnę odnieść sukces. Pragnę odnieść sukces. Pragnę być najlepsza.

Pragnę, żeby ludzie mówili i „Cóż za wspaniała kobieta. Tak się cieszę, że ją znam”.

Robaki w moim sercu wciąż się wily.

Podjechała długa limuzyna. Przez przyciemniane szyby nic w środku nie było widać. Kiedy spacerujący ulicą ludzie zatrzymali się, żeby przyjrzeć się przejeżdżającemu samochodowi, limuzyna,

ledwo mieszcząc się w wąskiej uliczce, zakręciła i zatrzymała się przed wytwornym budynkiem. Kierowca wyskoczył z samochodu i otworzył drzwi po stronie pasażera. Na chodnik wyszedł mężczyzna po czterdziestce, ubrany w elegancką dwurzędówkę biznesmena, w towarzystwie młodej kobiety. Kobiety z nocnego klubu, kelnerzy i wszyscy inni przechodnie zwrócili uwagę na tę kobietę, wyrażając podziw dla jej wyjątkowej urody. Ubrana była w czarną suknię wieczorową. Skórę miała bladą, na ustach jasnoczerwoną szminkę, a włosy długie, jasnobrązowe i falujące.

- Yuriko!

Wykrzyknęłam jej imię, nawet się nad tym nie zastanawiając. Oto stała przede mną we własnej osobie moja rywalka w miłości ze szkoły średniej, to uosobienie rozwiązłości. Ona nie musiała być pilna, nie potrzebowała nauki, była kobietą stworzoną wyłącznie do seksu. Yuriko usłyszała mój głos i się odwróciła. Rzuciła na mnie okiem, odwróciła się z powrotem do swojego partnera i bez słowa wzięła go pod ramię. To ja, Kazue Satō! Przecież doskonale o tym wiesz. Dlaczego udajesz, że mnie nie poznajesz? Zagryzłam wargi ze złości.

- Znasz ją? - Nieoczekiwanie zapytała mnie kobieta w kimonie. Przez cały ten czas prowadziłam wyimaginowaną rozmowę z tą kobietą. Zaskoczyło mnie, że nagle się do mnie odezwała. Jej prawdziwy głos był zaskakująco młody i miły.

- Razem chodziłyśmy do szkoły średniej. Przyjaźniłam się z jej starszą siostrą.

- Chyba żartujesz. Ta jej starsza siostra też pewnie była piękna.

Kobieta z trudem skrywała swój podziw. Błyskawicznie odpowiedziałam:

- Nie, to była prawdziwa pokraka. Były zupełnie do siebie niepodobne.

Zostawiłam tę kobietę pogrążoną w zdumieniu i pospieszyłam do domu. Odczuwałam wielką satysfakcję; podejrzewam, że

przyczynił się do tego widok Yuriko oraz świadomość, jak bardzo jej siostra byłaby upokorzona, gdyby wiedziała, czym Yuriko się zajmuje. Wiedząc to, czułam się uwolniona od mojego własnego nieszczęścia. Był ktoś bardziej godny pożałowania niż ja! Starsza siostra Yuriko nie była obdarzona takim intelektem jak ja. Cuchnęła ubóstwem i nigdy nie udałooby się jej zdobyć pracy w jednej z najlepszych firm. Nadal byłam od niej lepsza, mówiłam sobie, starając się ukoić tę moją wcześniejszą rozpacz. Wystarczyło tylko to błahe wydarzenie, a robaki w moim sercu ulotniły się jak kamfora. Tej nocy nie odczuwałam już niepokoju, którego tak się obawiałam, sądząc, że już zawsze będzie mnie prześladował. Jednak nadal się bałam, że robaki powrócą i będą mnie dręczyć - to odczucie wciąż zdawało się bardzo realne.

*

Nie mam żadnych miłych wspomnień z dzieciństwa. Staralam się wyrzucić je z pamięci. Kiedy patrzę na swoje odbicie w łazienkowym lustrze, powracają do mnie nieprzyjemne wydarzenia z przeszłości. Mam już trzydzieści siedem lat. Wciąż jeszcze wyglądam młodo. Stosuję dietę, więc jestem szczupła. Nadal noszę rozmiar trzydzieści dwa. Ale za trzy lata skończę czterdziestkę, a to mnie przeraża. Kiedy kobieta osiąga wiek czterdziestu lat, jest już staruchą. Już kiedy kończyłam trzydziestkę, bałam się, że zaczęłam drugą połowę życia, ale trudno to nawet porównać z chwilą, kiedy kończy się czterdzieści lat. W wieku lat trzydziestu, wciąż jeszcze żywiłam jakieś nadzieje na przyszłość. Kiedy mówię nadzieje, myślę o tym, że mogłabym w końcu zostać wyróżniona za jakieś osiągnięcia w pracy, co przypieczętowałoby mój sukces, mogłabym też spotkać pana Odpowiedniego albo wydarzyłoby się coś równie zabawnego. Teraz już nie biorę takich możliwości pod uwagę.

Zawsze trochę mi odbija, gdy osiągam jakiś przełomowy wiek - podobnie było, kiedy stałam na krawędzi między dziewiętnastką a dwudziestką albo między dwudziestką dziewiątką a trzydziestką. Miałam trzydzieści lat, kiedy zajęłam się prostytutką. Irytowało mnie, że nie mam żadnych doświadczeń seksualnych. Kiedy powiedziałam, że jestem dziewicą, od razu znalazł się jakiś klient, którego zżerała ciekawość. Nie chcę pamiętać tamtego zbliżenia. Ale wówczas doszłam do wniosku, że nie dożyję pięćdziesiątki, wątpiłam nawet czy dotrwam do czterdziestki. W każdym razie, uważałam, że lepiej umrzeć niż stać się staruchą. To prawda. Już wolę umrzeć. Dla staruchy życie nie ma żadnego znaczenia.

- Napijesz się piwa?

To był mój klient, który wołał do mnie z pokoju. Stałam pod prysznicem i myłam się, szorowałam wszystkie zakamarki, zmywając pot, ślinę i nasienie, które połyskiwały na całym moim ciele - płyny nieznanego mi mężczyzny. Mimo wszystko dzisiejszy klient nie był taki zły. Miał niecałe sześćdziesiąt lat. Obserwując jego ubranie i maniery, doszłam do wniosku, że pracował w porządnej firmie. Był dla mnie miły. I zaproponował mi piwo, a to było dla mnie coś nowego.

Z perspektywy mężczyzny po pięćdziesiątce musiałam wyglądać na młodą, nawet mając trzydzieści lat. Gdybym tylko zawsze miała takich klientów, byłabym szczęśliwa; mogłabym dalej prowadzić swoją działalność nawet po czterdziestce. Zawinęłam się w ręcznik kąpielowy i wróciłam do pokoju. Mój klient siedział ubrany w bieliznę i, czekając na mnie, palił papierosa.

- Proszę, masz piwo. Zostało jeszcze trochę czasu.

Ten jego swobodny styl bycia podziałał na mnie uspokajająco. Gdyby ten mężczyzna był młodszy, pewnie chciałby spróbować zrobić to jeszcze raz, a potem jeszcze raz.

- Dziękuję. - Ujęłam szklankę w obie dłonie i uniosłam do ust, a oczy klienta zwięziły się w uśmiechu.

- Masz dobre maniery. Chyba wychowywano cię na grzeczną młodą panienkę. Powiedz mi, dlaczego to robisz?

- Czy ja wiem... - Z przyjemnością słuchałam, jak mówi o moim dobrym wychowaniu, i uśmiechnęłam się do niego uprzejmie. - Wydaje mi się, że w pewnym momencie zdruzziło mi się codzienne chodzenie tam i z powrotem do pracy. Kobiety czasami potrzebują silnych wrażeń w życiu. A zważywszy, że jestem kobietą, w takiej pracy mogę spotykać tak przeróżnych ludzi, jakich w przeciwnym razie nigdy nie miałabym okazji poznać. Wydaje mi się, że trochę więcej dowiaduję się o świecie.

Szukam silnych wrażeń? Trudno o większy komunał! Ale ten klient należał do tych, którzy lubili fantazjować. Potrzebował, żeby kobieta opowiedziała mu jakąś historię.

- Silne wrażenia? - Dał się na to nabrać.

- Sprzedawanie własnego ciała dostarcza najsilniejszych wrażeń. Jestem pewna, że mężczyzna nie potrafiłby tego zrobić.

Uśmiechnęłam się słodko i poprawiłam perukę. Nawet kiedy biorę prysznic, nie moczę twarzy i nigdy nie ściągam peruki.

- Pracujesz w jakiejś firmie?

- Zgadza się. Ale to tajemnica.

- Nikomu nie powiem, dopuść mnie do swojej tajemnicy. W jakiej firmie?

- Jeśli pan mi powie, to ja też powiem.

Robiłam, co mogłam, żeby spotęgować napięcie. Jeśli dobrze to rozegram, on może ponownie o mnie poprosić. Przynajmniej na to liczyłam.

- Zgoda. Wstyd mi się przyznać, ale wykładam na uniwersytecie. Jestem profesorem.

Widziałam, że jest dumny z tego, co robi i kim jest. Gdyby udało mi się wyciągnąć z niego trochę więcej informacji, odniosłabym wielki sukces.

- Żartuje pan? Na którym uniwersytecie?

- Dam ci moją wizytówkę. Chciałbym też otrzymać twoją, jeśli można.

I tak, oboje nadzy, wymieniliśmy się wizytówkami. Mój klient nazywał się Yasuyuki Yoshizaki. Był profesorem prawa na podrzędnym prywatnym uniwersytecie w prefekturze Chiba. Yoshizaki założył okulary i z podziwem patrzył na moją wizytówkę.

- Muszę przyznać, że to zdumiewające. Jesteś zastępcą kierownika w biurze badań Przedsiębiorstwa Usług Architektonicznych i Budowlanych G. Proszę, proszę, coś za wybitna osoba. Musisz mieć bardzo odpowiedzialną pracę.

- Nie jest tak źle. Prowadzę badania i piszę sprawozdania na temat czynników ekonomicznych wpływających na nasz rynek.

- Czyli zajmujemy się bardzo podobnymi sprawami. Byłaś na studiach doktoranckich?

W oczach Yoshizakiego dojrzałam zarówno przestrach, jak i zaciekawienie. Nie mogłam się powstrzymać, żeby nie wykorzystać tego jego podekscytowania.

- Och, nie. Po skończeniu wydziału ekonomicznego na uniwersytecie Q nie kontynuowałam już nauki. Studia doktoranckie to byłoby już dla mnie za dużo!

- Ukończyłaś uniwersytet Q i pracujesz jako panienka na telefon? Z czymś takim jeszcze się nie spotkałem! To naprawdę robi wrażenie.

Wyraźnie podniecony Yoshizaki dolał mi piwa.

- Mam nadzieję, że się jeszcze zobaczymy. Wypijmy za nasze następne spotkanie.

Stuknęliśmy się szklankami.

- Będę na to czekała - zaoferowałam się. Przyglądając się wizytówce Yoshizakiego, zadałam mu kilka pytań.

- Profesorze, mogę do pana zadzwonić do biura? Wolalabym spotkać się z panem bez pośrednictwa agencji. Jeśli korzysta się z usług agencji, oni pobierają prowizję, a ja na tym tracę. Jeśli nie

byłby to kłopot, czy mógłby mi pan dać numer swojego telefonu komórkowego?

- Och, ja nie używam telefonu komórkowego. Ale możesz zadzwonić do mnie do biura. Wystarczy, że powiesz im, że jesteś Satō z uniwersytetu Q, już będę wiedział, o kogo chodzi. Albo powiedz, że jesteś Satō z firmy Q. To też wystarczy. Moja sekretarka nie wpadnie na to, że absolwentka uniwersytetu Q może być call girl.

Yoshizaki zachichotał. Profesorowie i doktorzy bili wszystkich na głowę pod względem lubieżności. Trochę już poznałam ich świat i wiedziałam, że zazwyczaj mężczyźni posłuszni zwierzchnikom, a także ci, którzy sami zostali zwierzchnikami, zawsze byli kretynami. Gdy wspominam ten niepokój, jaki odczuwałam w przeszłości, marząc o dotarciu na sam szczyt tego świata, śmieję się tak gorzko, że aż zęby mnie od tego bołą.

*

Po wyjściu z hotelu Yoshizaki ruszył przede mną, jakbyśmy w ogóle się nie znali. Nie przeszkadzało mi to. Wprost przeciwnie, serce mi waliło z podniecenia. Yoshizaki zainteresował się mną jako kobietą, a to był dowód, że zostanie jednym z moich stałych klientów. Będę mogła spotykać się z nim prywatnie, bez pośrednictwa agencji zabierającej część moich zysków, a to przecież był idealny sposób zarabiania w tym biznesie. Kobiety zarabiają, wykorzystując swoje ciała - czyż nie jest więc absurdem, że nie możemy samodzielnie wystawać pod latarnią? Jednak trudno sobie wyobrazić coś bardziej niebezpiecznego niż samotne staranie się o klienta na ulicy. Ale Yoshizaki był inny. Był przyjaznym profesorem uniwersytetu, który najwyraźniej naprawdę się mną zainteresował. Miałam nadzieję, że będzie dobrym klientem.

Nuciłam sobie radośnie pod nosem, idąc nocą z Yoshizakim. Nie myślałam o chłodnym przyjęciu, jakie czeka mnie w biurze agencji, o agresywności kobiety z warkoczem, o tym, jak moi koledzy w pracy mnie lekceważyli, o zrzędzeniu mojej matki, nawet o tej mojej obawie przed starzeniem się i utratą urody. Upajałam się uczuciem zwycięstwa. Widziałam przed sobą świetlaną przyszłość. Czekwały mnie dobre rzeczy. Już od dawna nie odczuwałam takiej fali optymizmu. Po raz pierwszy, od kiedy w wieku trzydziestu lat przekroczyłam próg agencji towarzyskiej, doceniono moją pozycję bizneswoman, nagle stałam się ceniona i pożądana.

Wsunęłam rękę po ramię Yoshizakiego, a on uśmiechnął się i spojrzał na mnie.

- No proszę, czy my nie wyglądamy jak para kochanków?
- A może zostalibyśmy kochankami, profesorze?

Powoli wspinaliśmy się na wzniesienie, mijając po drodze młode pary, które obracały głowy i patrzyły w naszą stronę, a potem zaczynały coś między sobą szeptać. Chyba jesteście już na to trochę za starzy? - zdawali się mówić ci ludzie. Zupełnie mnie nie obchodziło, co oni myśleli, nie zwracałam na to uwagi, jednak Yoshizaki wyglądał na zmieszanego i odsunął moją rękę.

- To chyba nie wygląda zbyt dobrze. Jesteś na tyle młoda, że ktoś może uznać cię za moją studentkę, a taka pomyłka mogłaby mnie kosztować utratę pracy. Musimy być troszkę bardziej dyskretni, dobrze?

- Bardzo przepraszam.

Grzecznie przeprosiłam go za wszelkie kłopoty, na co Yoshizaki tylko nieśmiało pomachał ręką przed sobą.

- Nie, to nie o to chodzi. Przecież nie mam do ciebie pretensji.

- Wiem.

Nadal wyglądał na zaniepokojonego i nerwowo rozglądał się dookoła. Kiedy nadjechała taksówka, zatrzymał ją machnięciem ręki.

- Dalej pojedę taksówką - powiedział i zaczął wsiadać do auta.
- Profesorze, kiedy będę mogła pana ponownie zobaczyć?
- W przyszłym tygodniu. Zadzwoń do mnie. Powiedz, że dzwoni Satō z uniwersytetu Q. Moja sekretarka połączy cię ze mną.

Powiedział to z pewną wyższością w głosie, ale mnie to nie przeszkadzało. Byłam szczęśliwa. Yoshizaki dostrzegł mój talent, moje zalety. Cóż za szczęśliwy przypadek, że się spotkaliśmy.

Kiedy już dotarłam na grzbiet wzniesienia alei Dogenzaka, odwróciłam się, żeby spojrzeć na dworzec Shibuya. Droga pięła się łagodnym łukiem. Było już po północy i nadciągnął wiatr, dosyć silny jak na październik. Targał połą mojego lekkiego gabardynowego płaszczyka. Za dnia moją zbroją była powłóczysta peleryna, która w nocy stawała się peleryną Supermana. Za dnia bizneswoman, a w nocy dziwka. Moja peleryna skrywała atrakcyjne kobiece ciało. Potrafiłam zarabiać pieniądze, korzystając z umysłu i ciała. Ha!

Na wzgórze powoli wspinała się taksówka, widziałam jej tylne światła migające między rosnącymi wzdłuż alei drzewami. Pomyślałam, że gdybym tylko trochę przyspieszyła, dogoniłabym ją. Tej nocy wyglądałam pięknie, byłam pełna energii. Skręciłam w wąską uliczkę, wzdłuż której stały małe sklepiki. Może spotkam kogoś znajomego. Dzisiejszej nocy chciałam ukazać pracownikom mojej firmy moje drugie ja.

- Wygląda na to, że nieźle się pani bawi.

Jakiś mężczyzna, mniej więcej pięćdziesięcioparoletni, zawołał do mnie, mrużąc oczy, jakby oślepiony jasnym światłem. Ubrany był w szary garnitur i brudne buty, zdarte i bezkształtne. Miał rozpiętą marynarkę, a jeden z rękawów zwisał smętnie pod ciężarem czarnej torby, którą taszczył na ramieniu. Dostrzegłam powciskane do torby czasopisma dla mężczyzn. Włosy miał prawie całkiem siwe, a twarz szarą i pożółkłą, jakby cierpiał na dolegliwości wątrobowe. Wyglądał jak jeden z tych gości, którzy w zatłoczonym pociągu rozkładają gazetę na stronach sportowych,

zupełnie nie przejmując się tym, że mogą przeszkadzać innym, i jak człowiek, któremu zawsze brakuje pieniędzy. Z pewnością nie był to typ mężczyzny pracującego w tak prestiżowej firmie jak moja. Uśmiechnęłam się do niego słodko. Rzadko się zdarzało, żeby mężczyźni wołali do mnie na ulicy, nawet kiedy ja pierwsza ich zaczepiałam.

- Wraca pani do domu? - zapytał dosyć nieśmiało.

W jego głosie dosłyszałam lekki akcent. Z pewnością nie pochodził z miasta.

Skinęłam głową.

- Tak.

- Może byśmy wpadli gdzieś na herbatę albo coś takiego?

Widziałam, że wcale nie interesuje go jedzenie ani nawet alkohol. O co mu chodziło? Zastanawiałam się. Czyżby chciał mnie poderwać? Czy domyślił się, że jestem prostytutką?

- Z przyjemnością.

Będę miała drugiego klienta! Poczulałam, że serce ściska mi się z podniecenia. I trafił się tak szybko po Yoshizakim. Muszę uważać, żeby go nie zgubić - to był mój szczęśliwy wieczór.

Mężczyzna nerwowo opuścił wzrok. Nie był przyzwyczajony do towarzystwa kobiet. Widząc, że obawia się tego, co może nastąpić później, przypomniałam sobie, jak to kiedyś było ze mną. Kiedy po raz pierwszy trafiłam do *mizu shoubai* - wodnej profesji, jak to nazywano - to znaczy prostytutce, czułam się podobnie. Niezbyt rozumiałam, czego mogą chcieć mężczyźni, i bardzo się niepokoiłam. Ale teraz już wiem. Chociaż nie, wcale tak nie jest. Wciąż tego nie wiem. Czując zakłopotanie, położyłam dłoń na ramieniu mężczyzny. Ten mój gest nie sprawił mu takiej przyjemności jak Yoshizakiemu - instynktownie się cofnął. Stojący przed kabaretem uliczny sprzedawca spojrzął na mnie i się roześmiał. Chyba udało ci się złapać frajera, nieprawdaż panienko? Jasne, pomyślałam, spoglądając na sprzedawcę, coraz bardziej pewna siebie. Dzisiejszej nocy mam niezły ubaw.

- Gdzie chciałaby pani pójść? - zapytał mężczyzna.
- Może do hotelu?

Wyglądał na zaskoczonego moją bezpośredniością.

- No, nie wiem. Nie mam za dużo pieniędzy. Myślałam, że po prostu tu gdzieś siądę i porozmawiam z jakąś kobietą, to wszystko. I wtedy pani nadeszła. Nie wiedziałem, że należy pani do kobiet tego typu.

- W takim razie niech pan powie, ile możesz pan zapłacić?

Wyraźnie zakłopotany, mężczyzna odparł głosem cichym i nieśmiałym.

- Jeśli miałbym zapłacić za hotel, to jakieś piętnaście tysięcy jenów.

- Można znaleźć tani hotel. W niektórych każą płacić tylko trzy tysiące jenów. A mnie wystarczy piętnaście tysięcy jenów.

- W taki razie chyba będę mógł...

Kiedy zobaczyłam, że kiwa głową, ruszyłam w kierunku hotelu. Mężczyzna podążył za mną. Prawe ramię opadało mu nieco przygniecione ciężarem niesionej torby. Widać było, że to prawdziwy flejtuch. Nędzna namiastka mężczyzny. Ale to on się do mnie odezwał, więc musiałam obchodzić się z nim jak z jajkiem.

Odwrociłam się i zapytałam:

- Ile ma pan lat?
- Pięćdziesiąt siedem.
- Wygląda pan na mniej. Myślałam, że ma pan koło pięćdziesiątki.

Yoshizaki doceniłby ten komplement. Ale ten mężczyzna tylko zmarszczył brwi. Wkrótce dotarliśmy do hoteliku na godziny, znajdującego się w pobliżu dworca Shinsen, na samym skraju Murayama-chō. Kiedy pokazałam go temu mężczyźnie, nie potrafił ukryć zakłopotania. Chyba żałował, że tu ze mną przyszedł. Popatrzyłam na niego nieufnie. Czy nie będzie chciał się wycofać? Musiałam wymyślić coś, co go zatrzyma, pomyślałam, zaskoczona własną śmiałością. Przyzwyczyłam się do tego, że to agencja wszystko za mnie załatwia.

Kiedy znaleźliśmy się przed wejściem do hotelu, mężczyzna wygrzebał z kieszeni portfel. Zajrzałam do środka i zobaczyłam, że rzeczywiście ma tylko dwa banknoty po dziesięć tysięcy jenów.

- Proszę się tym teraz nie przejmować. Później pan zapłaci.
- Tak? Nie wiedziałem.

Mężczyzna powoli wsunął chudy portfel do kieszeni. Wyglądało na to, że nigdy jeszcze nie był w domu schadzek. Zamierzałam wymyślić coś, żeby został jednym z moich stałych klientów. Nie był idealny, ale gdyby udało mi się zebrać takich gości jak on i Yoshizaki, którzy stale by się ze mną kontaktowali, uniezależniłabym się od agencji. Miałam wrażenie, że jest to jedyne wyjście z tej rutyny, w jaką popadłam, jedyny sposób obrony przed groźbą starości. Wybrałam najmniejszy pokój na trzecim piętrze i wcisnęliśmy się razem do malutkiej windy. Była tak mała, że z trudem mogła się tam pomieścić więcej niż jedna osoba naraz.

- Może byśmy przez chwilę usiedli w pokoju i porozmawiali, dobrze? Pewnie pana to zdziwi, ale ja też pracuję w korporacyjnym świecie.

Mężczyzna obrzucił mnie zaskoczonym spojrzeniem. Najwyraźniej czuł się zawstydzony, że dał się naciągnąć prostytutce. Zaczerwienił się.

- Nie, ja nie żartuję. Jak już znajdziemy się w pokoju, dam panu moją wizytówkę i wszystko opowiem, zgoda?

- Dziękuję, to miłe.

Pokój był mały i brudny. Podwójne łóżko zajmowało miejsce od ściany do ściany. Okno zakrywał podarty w niektórych miejscach papierowy parawan *shoji*, a podłogę przykrywał poplamiony dywan. Mężczyzna zrzucił torbę i westchnął. Kiedy zdjął buty, poczułam woń jego śmierdzących skarpetek.

- I to kosztuje trzy tysiące jenów?
- To najtańszy hotel w Matuyama-chō.
- Dziękuję za starania.

- Napije się pan piwa?

Mężczyzna uśmiechnął się, a ja wyjęłam z minibaru butelkę piwa. Rozlałam je i stuknęliśmy się szklankami. Mężczyzna popijał piwo małymi łykami, jakby je chleptał.

- A czym pan się zajmuje? Czy mogłabym dostać pana wizytówkę?

Mężczyzna się zawahał, ale po chwili wyjął z kieszeni pomarszczone etui na wizytówki. „Wakao Arai, Zastępca kierownika działu operacyjnego, Złote Substancje Chemiczne Chisen, spółka z osobowością prawną”. Z wizytówki wynikało, że firma mieści się w Meguru. Jej nazwa nic mi nie mówiła. Arai wyciągnął kościsty palec i pokazywał na nazwę firmy.

- Prowadzimy hurtową sprzedaż chemikaliów. Firma znajduje się w prefekturze Toyama, więc pewnie nigdy pani o niej nie słyszała.

Wyniosłym gestem podałam mu swoją wizytówkę. Przez twarz Arai przeszedł wyraz zdumienia.

- Przepraszam, jeśli zabrzmiało to niegrzecznie, ale dlaczego robi pani takie rzeczy, skoro ma pani tak dobrą pracę?

- Pyta pan dlaczego? - Przelknęłam piwo. - W pracy nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Niechący ujawniłam część moich prawdziwych uczuć. Mój wielki zapal w pracy skończył się wraz z osiągnięciem przeze mnie wieku trzydziestu lat. Kiedy miałam dwadzieścia dziewięć lat, przeniesiono mnie do odrębnego centrum badawczego. Moja rywalka, Yamamoto, po czterech latach pracy zwolniła się i wyszła za mąż. Wówczas w firmie zostały tylko cztery kobiety, które wraz ze mną rozpoczynały tu pracę. Jedna z nich zajmowała się reklamą. Druga pracowała w administracji, a dwie pozostałe w projektowaniu. Były odpowiedzialne za planowanie architektoniczne. Z powrotem do biura badań przeniesiono mnie, kiedy miałam trzydzieści trzy lata, ale tam nie było już ani jednej ciekawej osoby. Wszyscy mężczyźni, z którymi zaczynałam pracę w firmie, zostali już awansowani na wyższe stanowiska w administracji wewnętrznej,

do której nigdy nie przyjęto by żadnej kobiety. Młodsze asystentki w biurze wyraźnie mnie nie lubiły. Absolwentki uniwersytetu, które przyszły do firmy później niż ja, teraz pracowały mniej i stopniowo awansowały. Krótko mówiąc, zostałam odstawiona na boczny tor. Trafiłam z grupy zwycięzców do grupy przegranych. Dlaczego tak się stało? Bo nie byłam już młoda. I byłam kobietą. Nie sprawdzałam się w pracy, bo przybyło mi lat i nie rokowałam już szans na porządną karierę.

- Naprawdę, mam już tego dość. Czuję, że muszę się odegrać.
- Odegrać się? Na kim? - Arai spojrzął na sufit. - Chyba wszyscy od czasu do czasu tak się czujemy. Wszyscy chcemy się odegrać. Każdy z nas w ten czy inny sposób został zraniony. Ale chyba najlepiej jest ciągnąć dalej, jakby nie miało to żadnego znaczenia.

Nie mogłam się z tym zgodzić. Ja zamierzałam się odegrać. Chciałam upokorzyć moją firmę, wyszydzić pretensjonalność mojej matki i zbrukać honor mojej siostry. Nawet samą siebie zamierzałam zranić. Ja, która urodziłam się kobietą, która nie potrafiłam żyć z powodzeniem jako kobieta, której największym osiągnięciem w życiu było dostanie się do żeńskiego liceum Q. Od tamtego czasu było tylko gorzej. Właśnie o to chodziło - to dlatego robiłam to, co robiłam, dlatego zostałam prostytutką. Kiedy w końcu to do mnie dotarło, zaczęłam się śmiać.

- Panie Arai, chciałabym dalej o tym rozmawiać, więc miło byłoby, gdybyśmy mogli ponownie się spotkać. Wystarczy piętnaście tysięcy jenów. Możemy tu się spotykać, napić się piwa i rozmawiać. Co pan na to? Jestem niezła z ekonomii, a do tego zapłacę za piwo, przekąski i sama je przyniosę.

Kiedy Arai usłyszał, że zupełnie poważnie go o to proszę, w jego oczach pojawił się błysk pożądania. Był to dla mnie pierwszy znak tego wieczoru. Mężczyźni są niesamowici. Im musi się wydawać, że to oni panują nad sytuacją.

Dzisiaj cały ranek przespałam na stole w pustej sali konferencyjnej. Od leżenia na twardym blacie plecy bolały mnie niemiłosiernie, ale nie zważałam na to. Cały zeszyły wieczór, aż do jedenastej trzydzieści, przesiadywałam zamknięta w agencji towarzyskiej, będąc jedyną dziewczyną, która nie dostała zlecenia. Ani jednego.

- Co tu się dzieje? Niezłe miejsce wybrała sobie pani na drzemkę! - Męski głos przestraszył mnie; poderwałam się, opuszczając nogi ze stołu. To był Kabano, ten mężczyzna, który mi opowiadał, jak to mój ojciec był dla niego dobry, kiedy on sam trafił do tej firmy. Kabano zaszedł wyżej niż się spodziewałam, został awansowany ze stanowiska kierownika działu administracyjnego, i obecnie był członkiem kadry kierowniczej. W naszej firmie rzadko widywaliśmy ludzi z kierownictwa. Byli na to zbyt wysoko postawieni, ulokowani w swoich biurach na najwyższych piętrach. Mieli nawet windę wyłącznie do własnego użytku, a do pracy i z pracy wożono ich służbowymi samochodami.

Kabano nie był szczególnie uzdolniony, ale był człowiekiem życzliwym i nie miał żadnych poważnych wrogów, a to wystarczyło, żeby został wyniesiony po szczeblach kariery. Był to ten aspekt struktury firmy, którego nie potrafiłam pojąć.

- Usłyszałem chrapanie, więc zajrzałem, a tu się okazuje, że spotykam śpiącą kobietę. Zupełnie się tego nie spodziewałem.

- Przepraszam. Głowa mnie rozboleła.

Powoli zsunęłam się ze stołu i włożyłam pozostawione na wykładzinie buty. - Nie potrafiłam pohamować ziewnięcia. Kabano patrzył na mnie wyraźnie niezadowolony. Wkurzyło mnie to. O co ci chodzi? - chciałam go zapytać. Wydaje ci się, że jeśli jesteś takim

ważnym kierownikiem, to możesz sobie tu przychodzić i mnie tyranizować? Ty stary dupku. Masz tupet, żeby mnie budzić!

- Jeśli boli panią głowa, powinna pani się udać do poradni. Po to ją mamy. Pani Satō, czy na pewno wszystko jest w porządku?

- O co panu chodzi?

Przeczesałam palcami moje długie włosy. Były splecione i zbyt skołtunione, żeby uporządkować je bez grzebienia. Ale na co on, do diabła, się gapił? W końcu Kabano odwrócił wzrok.

- Nie wie pani? Jest pani nieprawdopodobnie chuda. Praktycznie skóra i kości. Jest pani dużo chudsza niż w młodości. Ledwo panią rozpoznaję.

Jestem chuda, i co z tego? Mężczyźni lubią, kiedy kobiety są chude i mają długie włosy; to chyba oczywiste. Mam metr sześćdziesiąt pięć i wagę czterdzieści pięć kilo. Moim zdaniem to idealne parametry. Na śniadanie zjadam tabletkę gymnemy. Podczas przerwy na lunch idę do firmowej stołówki w podziemiach, gdzie kupuję gotowy lunch - zazwyczaj jest to sałatka z wodorostów. Czasami w ogóle nie jem lunchu i prawie nigdy nie jem białego ryżu, który do niego podają. Ale z chęcią zjadam wegetariańską *tempurę*. W każdym razie widok grubej kobiety budzi we mnie odrazę. Uważam, że trzeba być głupią, żeby tak wyglądać.

- Gdybym przytyła, moje ubrania nie leżałyby już na mnie tak dobrze.

- Myśli pani o strojach, tak? To z pewnością jest ważne dla młodej kobiety, ale... pani Satō, uważam, że powinna pani się udać do lekarza. Obawiam się, że może mieć pani bardzo poważne problemy zdrowotne. Czy pani się nie przepracowuje?

Czyja się nie przepracowuje? Cóż, tak, może nocami! Mentalnie na moich ustach pojawił się uśmiech.

- Nie, wcale tak ciężko nie pracuję. Po prostu zeszłej nocy była posucha.

- O czym pani mówi? - zapytał Kabano, a na jego twarzy odmalował się niepokój. Oj, coś mi się miesza w głowie. Ten dziad jest tu kierownikiem. Muszę powrócić do mojego dziennego ja - i to szybko. Chyba dzisiaj niezbyt dobrze radzę sobie z moim podwójnym życiem.

- Och, nic takiego. Chciałam tylko powiedzieć, że nie zostało mi zbyt wiele zaległej pracy, nic poza tym.

- Zdaję sobie sprawę, że praca w biurze badań potrafi być bardzo wyczerpująca. Pamiętam, że mówiono mi kiedyś o pani raporcie, który zebrał pochwały.

- To było dawno temu. Wówczas były dużo lepsze warunki.

Ten raport napisałam w wieku dwudziestu ośmiu lat. Tytuł brzmiał „Inwestycje finansowe w budownictwo i nieruchomości - narodziny nowych mitów”. Zdobył nagrodę wydawnictwa Wiadomości Gospodarcze. Był to najszczęśliwszy okres w moim życiu. Japonia wciąż unosiła się na falach sukcesu gospodarczego, rynek dla nowego budownictwa wyglądał obiecująco, i w ogóle czasy były niesamowicie ciekawe. Znalazł się, co prawda, jeden palant, który skrytykował mój artykuł za brak jakichkolwiek wyraźnych strategicznych propozycji. Nigdy nie zapomniałam, jak bardzo byłam rozgoryczona jego uwagami.

- To nieprawda. Wciąż ma pani duży potencjał. - Kabano nagle spojrział na mnie ze zbolalym wyrazem twarzy. - Panno Satō, pani matka z pewnością bardzo się o panią martwi.

- Moja matka? Co pan chce przez to powiedzieć?

Przyłożyłam do podbródka palec wskazujący i przechyliłam głowę na bok. Od kiedy profesor Yoshizaki uznał tę pozę za szczególnie uroczą i stwierdził, że bardzo pasuje do młodej damy, starałam się ją przybierać przy każdej okazji. Profesorowi Yoshizakiemu chyba podobały się kobiety, które zachowywały się jak dobrze wychowane młode damy.

- Chcę przez to powiedzieć, że pani matka może się trapić tym, że pani ma kłopoty, a poza panią ona nikogo nie ma.

Cóż, tu akurat ma pan rację. Jestem jej kopalnią złota. Z pewnością nie chciałyby mnie utracić. Gdybym nagle przestała przynosić pieniądze, nie wiedziałyby, co robić. Ale co ja bym zrobiła? Nagle obleciał mnie strach. Co będzie ze mną, kiedy zacznę się starzeć? Jeśli wyrzucą mnie z firmy i nie będę już mogła kontynuować moich nocnych zajęć, stracę swoje źródła dochodu. A jeśli coś takiego się wydarzy, moja matka z pewnością wyrzuci mnie z domu.

- Rozumiem, postaram się być bardziej godna zaufania.

Zauważywszy tę zmianę mojej postawy i powagę, z jaką słu-chałam jego rad, Kabano skinął z aprobatą głową.

- To, co zaszło dzisiaj, zostanie między nami, więc proszę się tym nie martwić. Cieszę się, że to ja panią tu znalazłem, zdaje sobie pani sprawę, że rzadko tu bywam. Ale chociaż wiem, że może to być dla pani niemiłe, muszę to powiedzieć: pani naprawdę się zmieniła. Wygląda pani, jakby brakowało pani piątej klepki.

- A co niby jest nie w porządku z moim wyglądem?

Ponownie przechyliłam głowę, próbując przybrać tę moją po-zę.

- Po pierwsze, używa pani zbyt mocnego makijażu. Nikt pani tego nie mówił? Oczywiście, odpowiedni makijaż jest korzystny, ale pani przesadza. To nie pasuje do miejsca pracy. Nie chcę zbytnio się wtrącać w pani sprawy, ale naprawdę uważam, że powinna pani się udać do poradni zdrowia psychicznego.

- Do poradni zdrowia psychicznego? - Byłam tak zaskoczona, że prawie krzyknęłam. - O czym pan mówi?

Do psychiatry musiałam pójść pod koniec drugiej klasy liceum, ze względu na zaburzenia odżywiania. Stwierdzono, że moje życie jest w niebezpieczeństwie, i przedstawiono tak bezsensowne rokowania co do mojej osoby, że moja matka się popłakała, a ojciec wybuchnął gniewem. To było absurdalne. I co to dało - czy mnie wyleczyli? A co się działo, kiedy miałam dwadzieścia dziewięć lat? Czy wtedy nie powtarzano mi tych samych rzeczy?

Nagle drzwi do sali konferencyjnej otwarły się z hukiem i do środka zajrzała sekretarka. Chyba musiała usłyszeć mój krzyk. Zdumiona patrzyła na mnie.

- Panie Kabano, to pan? Już czas.
- W takim razie chyba powinienem już się zbierać.

Kabano szybkim krokiem wyszedł z sali konferencyjnej.

Sekretarka rzuciła mi podejrzliwe spojrzenie. Na co patrzysz, suko? Nie masz pojęcia, co to znaczy włóczyć się swobodnie po nocy, co? Mogę się założyć, że nigdy nie pożałował cię żaden mężczyzna. Hola, hola, chyba się zagalopowałam, już zdążyłam się przemienić w swoje kurewskie ja.

Kiedy wróciłam do biura badań, nasz kierownik wbił we mnie nieruchome spojrzenie.

- Pani Satō, chciałbym z panią porozmawiać. - A co to, kolejne kazanie? Dogłębnie oburzona, skierowałam kroki do jego biurka. Kiedy już podeszłam, kierownik podniósł wzrok znad ekranu komputera i odwrócił się na swoim kręconym fotelu.

- Oczywiście, może pani odchodzić od biurka, ale proszę uważać, żeby nie trwało to zbyt długo.

- Przepraszam, ale bardzo bolała mnie głowa. - Kątem oka spojrzałam w stronę Kamei. Jak zawsze była ubrana jak na odpust. Dzisiaj miała na sobie czerwony T-shirt i czarne spodnie. Z włosami ściągniętymi do tyłu i twarzą ukrytą w czytanych dokumentach, stanowiła idealny wizerunek kobiety robiącej karierę. O Boże, ale jej nienawidziłam. Osiągnęła mistrzostwo w tej granej przez siebie farsie.

- Satō, czy pani mnie słucha?

Rozdrażniony kierownik podniósł głos. Wszyscy w biurze się odwrócili i spojrzeli na mnie. Również Kamei popatrzyła w moją stronę i nasze spojrzenia spotkały się, ale już po chwili beztrąsko odwróciła wzrok.

- Chciałbym tylko powiedzieć, że następnym razem proszę poinformować mnie przed wyjściem.

- Przepraszam, rozumiem.

- Nie jest pani dzieckiem. Musi być pani bardziej odpowiedzialna. Przekracza pani pewne granice. Jeśli mam być szczerzy, to nie wiem jak długo jeszcze będzie pani mogła pozostać w tym biurze. Dobre czasy dawno już się skończyły, a nikt z nas nie jest niezastąpiony. Nasz wydział jest traktowany jako nieekonomiczny. Słyszałem, że jest planowana poważna restrukturyzacja, zarówno działu badań, jak i planowania. Dlatego też radziłbym zwracać szczególną uwagę na to, co pani robi.

To był błąd. Urażona spojrzałam na podłogę. Byłam zastępcą kierownika, na litość boską, jak mogliby mnie zwolnić? Tak nie wolno. Czy to dlatego, że jestem kobietą? Dlatego, że w nocy jestem prostytutką? Kiedy tylko o tym pomyślałam, ogarnęło mnie poczucie wyższości. Byłam fantastyczna. Supergwiazda zdolna przebić wszystkich w tej marnej firmie. Zdobywałam nagrody za swoje artykuły, jednocześnie pracując w tej firmie jako zastępczyni kierownika badań, zastępczyni kierownika, która sprzedaje swoje ciało. Duma wypełniła moje piersi.

- Dziękuję za radę. Będę bardziej uważać.

Po takiej reprymendzie musiałam jakoś się uspokoić, wyszłam więc z biura, żeby zaparzyć sobie filiżankę kawy. Znalazłszy się na korytarzu, zauważyłam, że idący w moją stronę pracownicy szybko rozpiechli się na obie strony, schodząc mi z drogi. Przestańcie! Przecież nie jestem jakimś dziwadłem. Czulałam, jak krew napływa mi do głowy, ale wystarczyło, że pomyślałam o moim sekretnym, nocnym życiu, i od razu się uspokoiłam. Muszę jakoś odegrać się na tej kobiecie z warkoczem, pomyślałam. Poszłam do holu na parterze, gdzie znajdował się automat telefoniczny.

- Halo, tu Soczysta Truskaweczka.

Poznałam głos dyspozytora. Wyobrażałam sobie to podniecenie i niecierpliwie wyczekiwanie, jakie w tym momencie się rodziło w sercach dziewcząt dyżurujących za dnia w agencji. Przycisnęłam chusteczkę do słuchawki, starając się zmienić swój głos.

- Chciałabym porozmawiać o dziewczynie o imieniu Kana, którą przysłaliście tu zeszłej nocy. Jej klient był z niej niezadowolony i prosił mnie, żebym przekazała wam jego skargę.

Kana było ulicznym imieniem kobiety z warkoczem.

- O co chodzi?

- Wygląda na to, że ta Kana zabrała pieniądze z portfela klienta. To złodziejka.

Odłożyłam słuchawkę. Boże, jak było miło. Nie mogłam się doczekać wieczoru, kiedy znajdę się w agencji.

Przez resztę dnia udawałam, że jestem bardzo zajęta, aż w końcu wyszłam z firmy. Wstąpiłam do sklepu spożywczego i kupiłam sobie porcję *oden** [Japońska potrawa z duszonych w bulionie z soją ugotowanych jajek, kotlecików rybnych, rzodkwi japońskiej i *konnyaku* (korzenia rośliny zwanej „językiem diabła”, służącej do wyrobu galaretki i makaronu) -(przyp. tłum.)] oraz paczkę ryżowych kulek. Do zakupów dorzuciłam też karton papierosów dla dyspozytora. Następnie, cała w skowronkach, pognałam do agencji towarzyskiej. Muszę dzisiaj dostać zlecenie, pomyślałam, nieco zawistnie. Osiągnięcie mojego celu, jakim było zaoszczędzenie stu milionów jenów przed skończeniem czterdziestki, stawało się coraz bardziej nierealne, ale jeśli oni nie będą dawać mi zleceń, niewiele na to mogłam poradzić. Wiedziałam, że kobieta z warkoczem się wkurzy, jeśli dziś wieczorem zostanie wysłana do klienta przed nią, ale ja potrzebowałam tego zlecenia. Wpadłam do agencji.

- Dobry wieczór paniom!

Dyspozytor spojrział na mnie i zaraz odwrócił wzrok. W biurze znajdowało się już pięć czy sześć dziewczyn, które oddawały się lenistwu, czytając szmirowate czasopisma, oglądając telewizję lub z założonymi słuchawkami słuchając muzyki. Kobieta z warkoczem nie zwróciła na mnie uwagi.

- Proszę bardzo! - powiedziałam, podając dyspozytorowi karton papierosów Castor Mild. Zapłaciłam za nie z własnej kieszeni,

ale ponieważ była to łapówka, która miała mi pomóc w załatwieniu klienta, musiałam się z tym pogodzić.

- To dla mnie?

Nie wiedziałam, czy dyspozytor jest zaskoczony, czy zdenerwowany.

- Tak. Liczę na małą robótkę dziś wieczorem.

To powinno załatwić sprawę. Zdecydowanym krokiem ruszyłam w stronę stołu i postawiłam na nim swoją torbę z jedzeniem. Siorbałam bulion *oden* i skubałam kulki ryżowe. Kiedy zadzwonił telefon, wszystkie odwróciłyśmy się w jego stronę, patrząc wyczekująco. Mnie wyslij, błagałam dyspozytora wzrokiem. Wskazał na kobietę z warkoczem.

- Kana-chan, klient prosi o ciebie.

- W porządku.

Kobieta z warkoczem niechętnie oderwała się od telewizora. Zawijając w chustkę moją kolację, czułam ogromne rozczarowanie. Dlaczego nie wylali tej kobiety z warkoczem? Kiedy tylko wyszła, dyspozytor wezwał mnie do swojego biurka. Telefon nie dzwonił, więc zupełnie nie wiedziałam, czego ten człowiek może ode mnie chcieć. Podchodząc do niego, uśmiechnęłam się uroczo.

- Tak?

- Yuri-san, hm...

Czując, że czeka mnie kazanie, stałam gotowa przyjąć jego słowa.

- Yuri-san, wolelibyśmy, żebyś nie korzystała już z naszej agencji. Ten dzisiejszy numer z telefonem to twoja robota, правда? Nie próbuj już takich sztuczek. Kana-chan to nasza najlepsza dziewczyna.

Wylali mnie. Nie mogłam w to uwierzyć. Stałam ze zwieszoną głową, nie mogąc się ruszyć z miejsca. Pozostałe dziewczyny siedziały jak przedtem, udając, że o niczym nie wiedzą, ale byłam pewna, że wszystko słyszały.

- W takim razie oddawaj papierosy - powiedziałam do dyspozytora.

*

Myśląc o nowym planie, pognałam aleją Dogenzaka. Musiałam znaleźć jakiś dom handlowy, w którym mogłabym skorzystać z toalety i poprawić makijaż. Zamierzałam przejąć interes Marlboroughowej Babci. Wystawanie godzinami w jednym miejscu zupełnie mi nie przeszkadzało. Już wcześniej chciałam zdobyć własną klientelę. A ponieważ wyrzucili mnie z agencji towarzyskiej, chyba nadszedł czas, żeby tego spróbować. Poza tym, po tej czarze goryczy, jaką dziś musiałam wypić, chyba nie było już na co czekać, tylko od razu zabierać się do roboty.

Dostrzegłam budynek numer 109. Stał, jak świetlisty wyznacznik współczesnej mody, w rozwidleniu ruchliwego skrzyżowania - z jednej strony Dogenzaka, a z drugiej ulica prowadząca do centrum handlowego Tokyju. Przez biegnące po obu stronach budynku ulice przetaczały się tabuny ludzi. Przepychałam się obok młodych mężczyzn taksujących wzrokiem dziewczyny w tłumie i przedzierałam się przez grupki pochłoniętych zakupami pracownic biurowych. W końcu dotarłam do toalety w podziemiach. W pomieszczeniu tłoczyły się młode kobiety, ale udało mi się zająć miejsce przed jednym z lusterek i zabrałam się za pokrywanie twarzy makijażem. Na powieki nałożyłam niebieski cień, a wargi upačkałam szminką jeszcze czerwieńszą niż zazwyczaj. Jednak najważniejszy element stanowiła czarna peruka, którą wygrzebałam z torby na ramię. Moja transformacja była ukończona. Przed lustrem stała Yuri-san, *call girl par excellence*, gotowa wyruszyć na podbój nocy. Obserwując zmianę własnej osoby, czułam, jak serce rozbrzmiewa mi pewnością siebie. Nie potrzebuję tej śmierdzącej agencji. Sama sobie poradzę.

Ogarniało mnie to samo uczucie spełnienia i triumfu, jakie towarzyszyło mi wcześniej, kiedy Yoshizaki zapewniał o mojej wartości. Teraz sama już byłam w stanie potwierdzić swoją wartość,

podać moją własną cenę. Nadszedł czas, żebym wzięła sprawy w swoje ręce. Bez żadnej firmy, bez żadnej agencji, bez żadnego dyspozytora. Zamierzałam stanąć mocno na własnych nogach, a na początek miałam stanąć przed tą figurą Jizō. Tam wreszcie będę sobą, czuję się wolna. Zastanawiałam się, dlaczego wcześniej tak żałowałam Marlborowej Babczi. Tej kobiecie należał się szacunek, w końcu była kobietą jak wszystkie inne. Ruszyłam z powrotem w górę alei Dogenzaka, a z każdym moim krokiem długie włosy peruki kołysały się, opadając raz na jedną, raz na drugą stronę. Minęłam rząd hotelików na godziny i skierowałam się w stronę figury Jizō. Dobrotliwy bodhisattwa, Jizō, ślubował złagodzić cierpienia i skrócić kary tych, którzy odsiadują wyroki w piekle. W sączącym się na ciemne ulice białym świetle dostrzegłam Marlborową Babczę, stojącą przed figurą w oczekiwaniu na jakiegoś mężczyznę. Palila papierosa. Na twarzy figury Jizō, ustawionej na trójkątnym skrawku ziemi przed starą japońską restauracją, malował się dobrotliwie słodki, łagodny wyraz. Teren przed figurą lekko połyskiwał od tej całej, wylanej tam w błaganiach, wody. To tam miałam zająć miejsce.

- Jak leci? - zawołałam do Babczi.

Z papierosem zwisającym z kącika ust patrzyła na mnie podejrzliwym wzrokiem. Jednak w odróżnieniu od jej wyglądu, jej głos zabrzmiał wyniosłą uprzejmością. Gdzieś zniknęło to wcześniejsze grubiaństwo, którym niegdyś starała się mnie zrazić.

- Czego chcesz? Chyba wiesz, że ja nie pieprzę się z kobietami.

- Jak interesy?

Marlborową Babczia spojrzała na figurę Jizō. Wyglądało, jakby ona i figura byli w zмовie, jakby musiała się z nim skonsultować, zanim udzieliła odpowiedzi.

- Interesy, powiadasz? Jak zawsze.

Kiedy się odwracała, skóra na jej szyi marszczyła się jak krepa. Mimo panujących ciemności, wciąż widać było jej zmarszczki. Na

głowie miała fantazyjną perukę w kolorze kasztanowym. Aż przykro było patrzeć na jej niskie, krępe i zużyte ciało. Ani przez chwilę nie wątpiłam, że góruję nad nią młodością i szczupłą budową ciała. Ogarnęło mnie poczucie wyższości. W reakcji na moje spojrzenie, Marlborowa Babcia zmierzyła mnie od stóp do głów.

- Pomyślałam, że może też bym spróbowała.

- Hm?! - Marlborowa Babcia tylko prychnęła i się roześmiała. Odwróciła się do figury Jizō i powiedziała: - Cóż, tylko Jizō może wiedzieć, czy ci się uda, czy nie. Zgadza się?

Zdecydowałam się jasno postawić moje warunki. Powiedzieć jej, że postanowiłam od dzisiaj zająć to miejsce, więc ona powinna się przenieść gdzie indziej.

- Chcę, żebyś zostawiła mi to miejsce.

Stara kobieta ze złością rzuciła papierosa na ziemię. Kiedy się odezwała, miałam wrażenie, że stoi przede mną zupełnie inna osoba.

- Co takiego? Wydaje ci się, że odstąpię ci moje miejsce?

- Cóż, na każdego przychodzi w końcu pora i ktoś inny go zastępuje, tak to już jest w życiu. A poza tym, ty już chyba nie za wiele robisz, prawda? - Wzruszyłam ramionami. - Nie sądzisz, że już czas przejść na emeryturę?

- Och, rozumiem. I tobie się wydaje, że możesz dać mi wymówienie? Ale ja wciąż mam całe tłumy klientów, którzy spodziewają się mnie tu znaleźć.

Marlborowa Babcia blefowała. Nie tylko czarny stanik przeziął przez jej cieniutką kurtkę. Można było dostrzec także obwisłą skórę na jej piersi. Nie było najmniejszych wątpliwości, że właścicielka tej klatki piersiowej musi się już zbliżać do siedemdziesiątki.

- Jakoś nie widać tu żadnych klientów - powiedziałam, pokazując na puste ulice. Dochodziła już ósma i w pobliżu nie było żywej duszy. Z baru sushi po drugiej stronie ulicy wyszedł jakiś młody mężczyzna w białym stroju kucharza. Obrzucił nas

spojrzeniem pełnym odrazy i chyba chciał coś do nas powiedzieć, ale kiedy Marlborowa Babcia do niego pomachała, tylko się skrzywił i zacisnął wargi. Sięgnął do bocznej ściany baru, wyjął węża ogrodowego i zajął się podlewaniem kwiatków przed budynkiem i splukiwaniem chodnika.

- Gówno wiesz. Zobaczysz, niedługo pojawią się klienci.

Wyjęłam z torby karton papierosów Castor Milds i podałam jej.

- Popatrz, dam ci te papierosy, jeśli sobie pójdziesz i zostawisz mi to miejsce.

Marlborowa Babcia uniosła oczy pokryte grubą warstwą tuszu do rzęs i wpatrywała się w papierosy. Po chwili się rozłościła.

- Nie wkurwiał mnie, panienko. Nie kupisz mnie jakimś zawieszonym kartonem papierosów. Ja tu mam ogromne wzięcie, rozumiesz? Mężczyźni chętnie płacą, żeby zobaczyć moje ciało. Ja mam coś, czego ty nie masz. Chcesz zobaczyć? Nie obchodzi mnie, czy chcesz, czy nie, i tak ci pokażę.

Marlborowa Babcia szarpnęła za zamek błyskawiczny swojej kurtki, ukazując czarny stanik i cuchnące ciało. W jednej chwili chwyciła mnie za nadgarstek i przycisnęła moją rękę do swojej piersi. Wyrываłam się, ale Marlborowa Babcia była dużo silniejsza niż się spodziewałam. W każdym razie, jak na mnie zdecydowanie za silna.

- Przestań!

- Nie, nie przestanę. Powiedziałam, że ci pokażę, i to właśnie zamierzam zrobić. Tutaj, no, dotknij mnie.

Marlborowa Babcia przycisnęła moją dłoń do prawej miseczki swojego stanika. Patrzyłam w jej oczy w przerażeniu. Zamiast obwisłej piersi była tam tylko kulka porwanego materiału. Babcia przesunęła moją rękę w lewą stronę swojej klatki piersiowej, a tam napotkałam już tę oczekiwaną miękkość - ciepłe, sprężyste ciało, które przepływało mi przez palce, jakby starając się uciec pod naciskiem mojej dłoni.

- Teraz już rozumiesz? Nie mam prawej piersi. Dziesięć lat temu straciłam ją przez raka. I od tego czasu tu stoję. Początkowo czułam się niepewnie, wstydziłam się. Myślałam, że nie jestem już prawdziwą kobietą. Ale wśród moich klientów znalazła się zupełnie spora grupka takich, którym się spodobałam właśnie z powodu tego mojego braku. I co myślisz? Że to jest dziwne? Rozumiesz, o czym mówię? Nie, nie sędzę. Niby dlaczego miałabyś to zrozumieć? Ale tak funkcjonuje ten biznes. I dlatego też nie zgadzam się, nie oddam ci tego miejsca. Tu przychodzą mężczyźni szukający kobiety z jedną piersią. I to jeszcze jak przychodzą! A ty i tak jesteś za chuda. Może i jesteś ode mnie młodsza, wciąż na tyle młoda, żeby być kobietą. Na ciebie jeszcze nie przyszła pora, żeby stać pod figurą Jizō. A poza tym, tobie niczego nie brakuje. Ale jeśli sądzisz, że możesz mnie przebić, to pokaż mi, czego ty nie masz.

Marlborowa Babcia mówiła, jakby już wygrała to starcie. Wyciągnęłam swój firmowy identyfikator.

- Tak, popatrz sobie na to.
- Co to takiego?
- Identyfikator z mojej firmy.

- Bez okularów nic nie przeczytam. - Jednak Marlborowa Babcia wzięła wizytówkę do ręki i zmrużyła oczy. - Co tu jest napisane?

- Tu jest napisane: Kazue Satō, Zastępca kierownika biura badań, Przedsiębiorstwo Usług Architektonicznych i Budowlanych G. To ja.

- Proszę, proszę, to jest coś. To chyba bardzo dobra firma, nieprawdaż? Ale jeśli rzeczywiście należysz do kierownictwa, po jakiego diabła próbujesz wpakować się w mój interes? A poza tym, prosiłam, żebyś pokazała mi, czego nie masz. Mogę się założyć, że z tego jesteś dumna.

- Wcale nie jestem z tego dumna. Po prostu nie wiem, co innego mogłabym ci pokazać.

Naprawdę nie wiedziałam. Nie potrafiłam wyrazić, dlaczego uważam, że te wszystkie przyświecające mi w szkole cele, moja obecna duma oraz firma, która powinna stanowić źródło mojej tożsamości, mają coś wspólnego z tym brakiem jej piersi. Ale chyba już tak jest, że przedmiot naszej największej dumy i rzecz, której najbardziej się wstydzimy, stanowią tylko awers i rewers tej samej monety. Jednocześnie nas dręczą i ekscytują.

Marlborowa Babcia zapaliła papierosa. W naszą stronę zmierział jakiś mężczyzna, ubrany w szary garnitur, białą koszulę i czarne buty. Wyglądał jak jakiś pracownik biurowy z prowincji. Nawet brwi miał obwisłe.

- Założmy się - zaproponowałam. - Ta, której uda się nakłonić tego gościa, żeby z nią poszedł, będzie mogła tu stać.

- Dobra, ale to jeden z moich stałych klientów.

Marlborowa Babcia uśmiechnęła się, jakby już ze mną wygrała.

- Hej! - zawołał do niej ten mężczyzna. Nikt wtedy nie chodził, więc jeśli czekała tu jakaś kobieta, łatwo było ją kupić. To było absurdalne. Jednak wyglądało na to, że Marlborowa Babcia miała zaskakująco dużą liczbę stałych klientów. I dlatego też byłam zdecydowana zdobyć jej miejsce.

- Pan Eguchi - zawołała Marlborowa Babcia do tego mężczyzny.

- Co tam dzisiaj słyhać? - Mężczyzna nazwany panem Eguchi spojrział na mnie, jednak nie obdarzając mnie uśmiechem. Zdecydowana za wszelką cenę nie przegrać, zaczęłam go nagabywać.

- Zabawimy się?

- A kto to?

- Nowa. Nie miałam serca jej odganiać - odpowiedziała Marlborowa Babcia, poprawiając perukę.

- I jak tam, panie Eguchi, co pan na to? - ciągnęłam dalej. Eguchi ściągnął opadające brwi i przemyślał sprawę. Chyba nie miał jeszcze sześćdziesięciu lat. Marlborowa Babcia sądziła, że

już ma zwycięstwo w kieszeni. Roześmiała się i powiedziała:

- Ona rzeczywiście potrafi być bezczelna.
- Dam panu zniżkę - rzuciłam bez zastanowienia.

Eguchi natychmiast zareagował:

- W takim razie biorę cię.

Marlborowa Babcia podniosła swoją torbę na ramię i zmarszczyła brwi.

- Naprawdę, z pana jest zimny drań, panie Eguchi. Chyba pan wie, że ona nie ma tego co ja.

- W końcu każdemu od czasu do czasu przyda się jakaś odmiana.

Triumfowałam. Podałam Babci karton papierosów. Wzięła go z rezygnacją, ale zaraz na jej twarzy pojawił się uśmiech. Zezłościło mnie to.

- Co jest takie śmieszne?
- Nic takiego. Ale prędzej czy później sama się dowiesz - wymamrotała do siebie.

Cóż, ty to już dobrze wiesz, czas na emeryturę, stara suko - gderałam w cichości ducha. Ha! Wygrałam.

- Możesz sobie tu stać, dopóki nie wrócę - powiedziałam nonszalancko, chwytając Eguchiego pod rękę. Jak na swoje lata, Eguchi miał grube i umięśnione ramię.

- Tu będzie dobrze. Jest tanio.

Eguchi wskazał na hotelik, w którym wcześniej byłam z Arai. Był to najtańszy hotel na godziny w okolicy. Wyglądało na to, że Eguchi czuje się w nim jak u siebie w domu.

- Od kiedy wystajesz pod latarnią?

- Od dziś wieczorem. Przejęłam teren Marlborowej Babci, więc mam nadzieję, że zostanie pan moim klientem.

- Widzę, że szybka jesteś. Jak masz na imię?
- Yuri.

Weszliśmy do malutkiej windy, nie przerywając naszej rozmowy. Oczy Eguchiego patrzyły na mnie z ogromnym zaciekawieniem.

Eguchi, Yoshizaki, Arai - oni wszyscy byli tacy sami. A teraz będą moimi stałymi klientami. Od razu poprawił mi się nastrój, kiedy uzmysłowiłam sobie, że zupełnie nieźle mi idzie w interesach.

Weszliśmy do tego samego pokoju, z którego uprzednio korzystałam z Arai. Minęło zaledwie kilka dni, ale puściłam wodę w toalecie, jakbym nigdy tu wcześniej nie była, i wyjęłam dwie szklanki. Następnie wyciągnęłam z minibaru butelkę piwa i ją otworzyłam. Eguchi usiadł na łóżku i obserwował, co robię. Wyglądał na niezadowolonego.

- Nie zajmuj się tym teraz. Pomóż mi się rozebrać.
- Tak, proszę pana, już to robię.

Zdziwiona spojrzałam na Eguchiego. Był wyraźnie zły, a jego twarz poczerwieniała. Zaczęłam się zastanawiać, czy będzie trudnym klientem. A jeśli jest niebezpieczny? Próbowałam przypomnieć sobie nazwiska mężczyzn, którzy znajdowali się na prowadzonej w agencji liście kłopotliwych klientów.

- Pospiesz się! - krzyknął Eguchi. Pomogłam mu zdjąć marynarkę, wciąż jeszcze nie mogąc otrząsnąć się ze zdumienia. Nie byłam przyzwyczajona do robienia takich rzeczy i niezbyt mi to wychodziło. Zapach taniej brylantyny przyprawiał mnie o mdłości. Poskładawszy jego wytartą koszulę i spodnie, powiesiłam je na wieszaku. Kiedy już Eguchi został w powyciąganym podkoszulku i poźółkłych majtkach, pokazał na swoje stopy.

- Hej, zapomniałaś o skarpetkach!
- Och, przepraszam.

Po zdjęciu skarpetek, Eguchi stanął w bieliźnie, ze skrzyżowanymi na piersiach rękami, na szeroko rozstawionych nogach, jakby był jakimś pieprzonym królem Syjamu.

- No dalej, ruszaj się.

Kiedy spojrzałam na niego, próbując się dowiedzieć, o co może mu chodzić, on wymierzył mi siarczysty policzek. Instynktownie spróbowałam się bronić.

- Nie tak brutalnie!

- Zamknij się, suko, i ściągnij ubranie. Masz się rozebrać i stanąć na łóżku.

Był sadystą. Czy będzie chciał bawić się w jakieś obrzydliwości? Ależ mam szczęście, żeby akurat trafić na klienta świra, pomyślałam. Trzęsąc się na całym ciele, zdjęłam ubranie. Zupełnie naga weszłam na łóżko i stanęłam tam, przerażona. Kiedy Eguchi wrzasnął polecenie, nie mogłam uwierzyć własnym uszom.

- A teraz pokaż jak srasz.

5

2 GRUDNIA

SHIBUYA: YY 40 000 JENÓW

SHIBUYA: BEZDOMNY (?) 8000 JENÓW

Od kiedy zajęłam miejsce pod figurą Jizō, byłam naprawdę szczęśliwa. Co prawda, raz na jakiś czas kucharz z restauracji naprzeciwko wylewał na mnie wodę, a przechodnie obrzucali mnie wyzwiskami, ale w mojej dziennej pracy nigdy nie doświadczałam takiego poczucia, że sama radzę sobie w życiu, sama dysponując własnym ciałem. A do tego czułam dreszcz emocji, mogąc odkładać wszystkie zarobione pieniądze, bez potrzeby dzielenia się z kimś zyskiem. I wierzyłam, że właśnie to, dokładnie to, oznacza prowadzić własny interes. Co do tego nie było żadnych wątpliwości, a Marlborowej Babcia tak się to podobało, że nie chciała się z tym rozstawać.

Prawdę mówiąc, nie spodziewałam się, że to stare babsko tak łatwo zrezygnuje ze swojego terenu. Kiedy już rozstałam się tamtej nocy z Eguchim, skierowałam swoje kroki prosto do figury Jizō. Eguchi był obrzydliwym sadystą i byłam pewna, że Marlborowa Babcia celowo podstępem nakłoniła mnie, żebym z nim poszła.

- Co za zбочeniec! - zawołałam, kiedy ją ujrzałam. Siedziała w kucki przy drodze i jak dziecko rysowała coś kamykiem. Dźwięk wydawany przez poruszający się po asfalcie kamień przypominał przesuwanie paznokciem po szkolnej tablicy. Podniosła wzrok, słysząc mnie, i się roześmiała.

- I co, zrobiłaś to?

- Tak, i jestem pewna, że nieprędko wpuszczą mnie do tego hotelu!

- W takim razie jesteś dzielniejsza niż ja - powiedziała, podnosząc się na nogi. - Jeśli chcesz mój rejon, możesz go sobie wziąć. - To wszystko wydało się zbyt łatwe.

- Naprawdę?

- Tak, mnie już wystarczy. Nie potrafię już sprostać wymaganiom Eguchiego. A to chyba oznacza, że czas przejść na emeryturę.

Następnego wieczoru Marlborowa Babcia nie pojawiła się przed figurą Jizō. Cóż za ciche odejście i jaki olśniewający debiut! To wszystko było śmiechu warte.

Ale i tak całonocna praca na ulicy była ciężka i następnego dnia w firmie zawsze byłam wykończona. Skutek był taki, że w zasadzie nic konkretnego tam nie robiłam. Moim jedynym zajęciem było wycinanie interesujących artykułów z dzienników ekonomicznych. Pomyślałam sobie, że mogę je dać Yoshizakiemu. Ponieważ nie musiałam płacić za odbitki ksero, kopiowałam wszystkie te artykuły i zbierałam je do specjalnie założonych albumów z wycinkami. Bardzo szybko zapełniłam trzy albumy. Poza tym pisałam uwodzicielskie listy, kartki urodzinowe i inne tego typu notatki, przez cały czas udając, że jestem pogrążona w pracy nad sprawozdaniami. Regularnie wymykałam się też z biura badań i ucinałam sobie drzemki w pustej sali konferencyjnej. A ponieważ moje biurko pokrywały sterty papierów, lunch jadłam w damskiej toalecie. Ludzie w biurze coraz wyraźniej mnie unikali. Usłyszałam kiedyś w windzie, jak stojąca za moimi plecami kobieta szepce: „Podobno mówią na nią biurowy upiór”. Ale mnie

zupełnie nie obchodziło, co inni o mnie myślą. Tylko w nocy byłam kimś rzeczywistym. Nadzieja na ustanowienie równowagi stała się już czystą farsą.

Pewnego grudniowego dnia, wracając na swoje miejsce przed figurą Jizō po spotkaniu z Yoshizakim w zaciszu hotelu, wyciągnęłam portfel z mojej torby na ramię i pomacałam go, ciesząc się jego grubością. Byłam zadowolona. Yoshizaki za każdym razem dawał mi 30 tysięcy jenów, ale dzisiejszego wieczoru, kiedy sprezentowałam mu zrobiony dla niego album z wycinkami, wręczył mi dodatkowe 10 tysięcy jenów. Po takiej jego reakcji gotowa byłam dalej wycinać dla niego artykuły. W tym właśnie momencie zauważyłam, że przed figurą Jizō stoi jakiś mężczyzna.

- Cześć, panienko.

Mężczyzna miał krótko przystryżone włosy, a ubrany był w czarne spodnie z zaprasowanymi zaszewkami i białą, krótką kurtkę. Na piersiach kurtki widniał wyszyty złotą nitką wizerunek lwa. Przyspieszyłam kroku, sądząc, że mam klienta.

- Czekał pan na mnie? - zapytałam wesoło. - Chciałby się pan zabawić?

- Zabawić? Z tobą?

Mężczyzna roześmiał się szyderczo i przeciągnął dłonią po krótkiej czuprynie.

- Nie biorę za dużo.

- Zaraz, zaraz. Ty chyba nie wiesz, kim ja jestem, prawda?

- O czym pan mówi?

Mężczyzna wcisnął ręce do kieszeni spodni, tworząc z przodu wybrzuszenie w kształcie papierowej latarni.

- Należę do organizacji Shoto, która zarządza tą okolicą. Jesteś tu nowa, prawda? Nasze biuro zostało poinformowane, że przed figurą Jizō pojawiła się nowa dziewczyna, więc przyszedłem to sprawdzić. Od jak dawna tu jesteś?

Kiedy się zorientowałam, że ten człowiek jest członkiem gangu jakuzi i przyszedł wyduścić ze mnie pieniądze, wzmogłam czujność

i cofnęłam się kilka kroków. Jednak jego cała postawa i sposób mówienia zdawały się zaskakująco łagodne.

- Jestem tu od dwóch miesięcy. Przejęłam to miejsce po Marlborowej Babcu.

- Po tej starej? Ona już nie żyje.

- Poważnie? Jak umarła?

- Wydaje mi się, że chyba była chora. Było już z nią tak źle, że nie mogła dalej tu stać.

Mężczyzna odpowiadał opryskliwie, jakby to zupełnie nie była jego sprawa.

- Ale to już przeszłość. Dla ciebie ważniejsze jest teraz, żebyś pomyślała o skorzystaniu z ochrony mojej organizacji. Samotna kobieta naraża się tu na spore niebezpieczeństwo. Właśnie niedawno pewna call girl została ciężko poturbowana przez klienta. Rozbił jej głowę. Wystarczy, że krzywo popatrzysz na takiego faceta, a on wpada we wściekłość. To zbyt niebezpieczne dla kobiety, która nie ma ochrony.

- Dziękuję, ale ja mam się zupełnie dobrze.

Obawiając się o moje pieniądze, mocniej chwyciłam torbę i pokręciłam głową.

- Tak teraz myślisz, bo nie widziałś tego co ja. Ale wystarczy jeden niedobry klient, i już jest za późno. Moja organizacja opiekuje się tobą. A ciebie będzie to kosztować tylko pięćdziesiąt tysięcy jenów miesięcznie. To niedużo, prawda?

Pięćdziesiąt tysięcy jenów? Chyba żartował! Z pewnością nie zgodzę się na coś takiego.

- Przykro mi, ale za mało zarabiam, żeby wam zapłacić. Nie stać mnie na pięćdziesiąt tysięcy jenów.

Jakuza spojrział mi prosto w oczy. Zauważyłam, że próbuje mnie otaksować wzrokiem, więc starałam się wytrzymać jego spojrzenie. Widząc to, roześmiał się.

- Niech będzie. Zobaczymy, jak to będzie. Dam ci czas do namysłu. Ale jeszcze się do ciebie odezwę.

- Rozumiem.

Jakuza ruszył ulicą w kierunku dworca Shinsen. Wiedziała, że tu wróci. Musi być jakiś sposób, żeby się z tego wykręcić - pomyślałam, przesuając językiem po wargach. Nie było nic dziwnego w rym, że jakuza interesuje się samotnie pracującą kobietą. Doszłam do wniosku, że oni mnie obserwują. Wyjęłam notes i w ciemnościach próbowałam podliczyć pieniądze, jakie zarobiłam przez ostatnie dwa miesiące. Wyszło mi około pięćdziesięciu tysięcy jenów miesięcznie. Z pewnością nie miałam zamiaru pożegnać się z tymi pieniędzmi i oddać je jakuzie. Moja niechęć była tym większa, że osiągnęłam dopiero połowę drogi w dążeniu do wyznaczonego celu, jakim miało być sto milionów jenów.

- Halo! Pracuje pani czy co?

Tak byłam pochłonięta sumowaniem swoich przychodów, że nie zauważyłam stojącego tuż przede mną mężczyzny. Przez moment myślałam, że to ten jakuza wrócił ze swoimi koleżkami, i rozejrzałam się dookoła podejrzliwie. Ale stojący tam mężczyzna wyraźnie wyglądał na bezdomnego. Mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Był ubrany w prawie czarny płaszcz, spod którego wystawały szare spodnie z jakiegoś uniformu. W rękach trzymał dwie brudne płócienne torby i ciągnął za sobą rozklekotany wózek sklepowy.

- Pracuję. - Pospiesznie wcisnęłam notes do torby.

- Co się stało z tą starą kobietą, która tu wcześniej stała?

- Umarła. Chorowała.

Bezdomny westchnął.

- Chyba pani żartuje! Tylko raz nie przyszedłem, a ona już nie żyje, tak po prostu? Ona też była miłą kobietą. Naprawdę miłą.

- Czyżby był pan jednym z klientów Marlborowej Babci? Jeśli tak, mogę się panem zająć.

- Naprawdę?

- Jest pan bezdomny, prawda?

Strój tego mężczyzny nie był aż tak brudny, jak te wszystkie pozostałe rzeczy, które z sobą targał. Mężczyzna wzdygnął się na moje pytanie i zwiesił głowę.

- Tak. I co z tego?
- Nic, mnie to nie przeszkadza.

Bezdomny czy nie bezdomny, klient jest klientem. Jeszcze raz skinęłam głową na zgodę i zaczęłam się zbierać. Mężczyzna odechnął z ulgą i rozejrzał się po okolicy.

- Rzecz w tym, że ja nie mam pieniędzy na hotel, więc starsza pani dawała mi na pustej parceli przy dworcu.

Na pustej parceli? To była lekka przesada, ale doszłam do wniosku, że gdyby udało nam się to zrobić, nie wywołując specjalnego zamieszania, może nie byłoby aż tak źle. Dopóki pieniądze przechodzą z rąk do rąk, kogo obchodzi, gdzie to ma miejsce?

- Ile może pan zapłacić?
- Jakieś osiem tysięcy.
- A ile płacił pan starej?
- Czasami trzy tysiące, a czasami pięć. Ale pani jest młoda.

Czułbym się niezręcznie, gdybym nie zapłacił pani trochę więcej.

Miło było usłyszeć, że ktoś nazywa mnie młoda. Czując wpływ dobrego humoru, uniosłam do góry osiem palców.

- W takim razie zgoda. Niech będzie osiem.

Ruszyliśmy ramię w ramię w stronę dworca Shinsen. Niezabudowana parcela znajdowała się mniej więcej w połowie wzgórka, na płaskim kawałku ziemi wznoszącym się nad dworcem. Wyglądało na to, że została oczyszczona pod budowę nowego budynku. Dostrzegłam stojące rusztowania i stosy materiałów budowlanych. Miejsce było równie dobre jak każde inne. Zdjęłam trenz w cieniu rusztowania. Bezdomny odstawił na bok swoje torby i szepnął mi do ucha.

- Chciałbym to zrobić od tyłu.
- Dobrze. - Podaliśmy mężczyźnie prezerwatywę, odwróciłam się i, oparłszy dłonie na rusztowaniu, uniosłam nieco biodra. - Jest zimno, więc niech się pan pospieszy.

Mężczyzna wszedł we mnie. Kim był ten człowiek? Skąd pochodził? Dopóki mi płacił, nie miało to dla mnie żadnego znaczenia. Moje uczucia zredukowały się już tylko do tych tak prostych, tak silnych. Poczulałam radość, kiedy sobie to uświadomiłam. Mężczyzna wbijał się we mnie uporczywie, aż wreszcie skończył. Wyjęłam paczkę chusteczek higienicznych, które zabrałam z dworca Shibuya - z pozdrowieniami od banku kredytowego Takefuji - i się nimi powycierałam. Mężczyzna podciągnął spodnie i powiedział:

- Dziękuję. Jest pani bardzo miła. Jestem pani wdzięczny. Jak będę miał trochę pieniędzy, znowu do pani przyjdę.

Wcisnął mi do ręki zwitek brudnych pieniędzy. Przeliczyłam banknoty, jednocześnie je rozprostowując - faktycznie było ich osiem. Odprowadziłam wzrokiem odchodzącego z tej pustej parceli bezdomnego i włożyłam pieniądze do portfela. Wyrzucona przez niego w stratowaną i uschniętą trawę zużyta prezerwatywa pochodziła z pokoju hotelowego, który wcześniej odwiedziłam z Yoshizakim. Tak, właśnie tak się będę zachowywać, zdepczę to miejsce, będę szaleć po ulicach miasta; będę robić, co tylko będzie mi się podobać! Spojrzałam na nocne niebo - na to chłodne, zimne niebo. Gałęzie drzew drżały, ale ja czułam się wspaniale. Jeszcze nigdy nie byłam tak wolna i tak szczęśliwa. Potrafię zaspokoić wszelkie żądania, jakie wobec mnie może mieć mężczyzna. Jestem dobrą kobietą.

*

Wróciwszy jeszcze tej samej nocy pod figurę Jizō, zauważyłam, że jakaś kobieta stoi w miejscu, które ja prawnie odziedziczyłam po Marlborowej Babci. Co gorsza, wyglądała na jakąś kobietę z zagranicy. Byłam wściekła. Ale gdy tylko się do niej zbliżyłam,

zauważyłam, że to Yuriko. Jednak Yuriko zupełnie nie wiedziała, kim ja jestem. Gapiała się na mnie w osłupieniu, tak samo głupkowato jak w szkole średniej. Przyjrzałam się jej dokładnie. Jakże dumna była kiedyś ze swoich obfitych piersi. Obecnie jej obszerna klatka piersiowa wyglądała po prostu bezkształtnie, jak u matki, która wykarmiła stado dzieciaków. Głębokie zmarszczki w kąciakach jej oczu pokrywała skorupa podkładu. I jakby tego było mało, ta dawna piękność miała podwójny podbródek. Ale oto stała tu przede mną, w czerwonym skórzanym płaszczu i w pretensjonalnej, srebrnej ultrakrótkiej spódniczce. Już chciałam wybuchnąć śmiechem, ale udało mi się pohamować.

- Yuriko!

Yuriko spojrzała na mnie w zdumieniu. Wciąż nie wiedziała, kto przed nią stoi.

- Kim jesteś?

- Nie pamiętasz?

Stałam się tak efektowną kobietą, że Yuriko mnie nie poznała. Z kolei sama Yuriko wyglądała okropnie. Zrobiło mi się miło na duszy i musiałam się roześmiać. Wiał zimny wiatr z północy. Yuriko była przemarznięta i przyciskała swój kusy skórzany płaszcz do piersi. Mnie nie przeszkadzało ani zimno, ani nic innego. W końcu właśnie wróciłam z wykonywania swoich obowiązków zawodowych pod gołym niebem. Wątpię, żebyś potrafiła coś takiego zrobić, ty dawna piękności. Zdzira! Do diabła, może i jesteś urodzoną dziwką, i może wciąż załatwiasz klientów, ale na Boga, teraz jesteś po prostu brzydka.

- Czyżbyśmy spotkały się w jakimś klubie?

Spróbuj jeszcze raz. O jejku, aleś się postarzała. Te zmarszczki na twojej twarzy! I ten cały tłuszczyczek! Ledwo cię rozpoznałam!

Yuriko zmarszczyła brwi i wyciągnęła szyję, żeby lepiej mi się przyjrzeć. Poruszała się dokładnie tak samo jak kiedyś. Tak była przyzwyczajona skupiać na sobie całą uwagę otoczenia, że nawet

najbardziej prozaiczne ruchy wykonywała po królewsku. Zawsze tak piękna, do tego stopnia chwalona, że ludzie intuicyjnie pragnęli znęcać się nad nią.

- W młodości, ty i ja byliśmy jak dzień i noc. Ale tylko popatrz teraz na nas - już się tak nie różnimy. Można by po wiedzieć, że jesteśmy takie same - a nawet, że ty w tym porównaniu wypadasz gorzej. Ileż bym dała, żeby teraz pokazać cię naszym znajomym!

Yuriko wlepiła we mnie wzrok. Tak, w jej oczach dostrzegłam tę nienawiść, jaką ona mnie darzyła. To były te oczy, które doskonale rozumiały wszystko, co się wokół niej działo, chociaż ona sama mogła usilnie udawać, że z niczego nie zdaje sobie sprawy. Pamiętałam starszą siostrę Yuriko. Czy ona wie, jak Yuriko zbrzydła? Od razu chciałam do niej zadzwonić. Miała ogromne kompleksy wobec Yuriko, których nie potrafiła się pozbyć, więc wyobrażałam sobie, że prawdopodobnie znalazła się teraz gdzieś na bocznym torze i wiodła tam jakieś nędzne życie.

- Ty jesteś Kazue Satō, prawda?

Yuriko w końcu mnie poznała. Mówiła takim tonem, jakby traktowała mnie z góry. Nie potrafiąc pohamować gniewu, pchnęłam ją mocno. Moja dłoń natychmiast zagłębiła się w jej miękkim ciele.

- Zgadza się! Jestem Kazue. Trochę to trwało. A teraz zjeżdżaj stąd! To mój rejon. Nie możesz tu szukać facetów.

- Twój rejon?

Co za kretynka. Wciąż jeszcze nie domyśliła się, co ja tu robię. Wprost nie mogłam uwierzyć, że można być tak tępy. Czyż tak trudno uwierzyć, że ja mogę być prostytutką?

- Jestem prostytutką.

- Dlaczego akurat ty?

- A dlaczego ty?

Moja odpowiedź chyba zaskoczyła Yuriko. Wyglądało na to, że odjęło jej mowę, ale ja ponownie zapytałam.

- No powiedz, dlaczego to robisz?

To była kwestia do dyskusji. Już od czasów gimnazjum, Yuriko szła przez świat, bawiąc się mężczyznami. Taka lalunia jak ona nie byłaby w stanie przetrwać bez mężczyzn. Z kolei ja byłam mądrą dziewczyną, która bez problemów poradziłaby sobie, choćby na świecie nie było ani jednego mężczyzny. A jednak obie się tu znalazłyśmy - dwie prostytutki spotykające się przed figurą Jizō. Dwa strumienie płynące w tym samym kierunku. Doszłam do wniosku, że to musi być przeznaczenie, i poczułam z tego powodu radość.

Yuriko zaczęła mnie błagać:

- Czy zgodziłabyś się, żebym mogła korzystać z tego miejsca w te noce, kiedy cię tu nie ma?

Oczywiście, trudno byłoby mi pilnować tu interesu przez trzydzieści sześć dni w roku. Chociaż moja egzystencja w przedsiębiorstwie G była dosyć niepewna, raczej nie zanosilo się na to, że faktycznie kiedyś się z nim rozstanę. Potrzebowałam uzyskiwanej tam pensji, żeby utrzymać matkę. Poza tym już lepiej, żeby Yuriko od czasu do czasu korzystała z mojego rejonu niż żeby pod moją nieobecność nielegalnie wkraczała tam jakaś nieznana kobieta. A do tego doszedł ten problem z jakuzą. Bałam się, że oni będą mnie nękać o zapłacenie haraczu. Obserwując korpulentną sylwetkę Yuriko, zaczęłam knuć swój plan.

- Chciałabyś, żebym ci pozwoliła używać mojego miejsca?

- A mogłabyś?

- Ale pod jednym warunkiem. - Chwyciłam Yuriko za ramię.

- Możesz sobie korzystać z tego miejsca, kiedy mnie tu nie ma, ale musisz się ubierać tak jak ja, rozumiesz?

W te wieczory, kiedy nie będę mogła tu przyjść, moje miejsce zajmie Yuriko - będzie udawać mnie. Uznałam to za znakomity pomysł.

6

3 GRUDNIA

SHIBUYA: JACYŚ OBCOKRAJOWCY (?) 10000 JENÓW

Dzień po spotkaniu z Yuriko nadciągnęła fala ciepłej, prawie wiosennej pogody. Trudno jest złapać klienta, kiedy trzeba się zmagać z mroźnym grudniowym wiatrem, polarna pogoda chłodzi fantazje erotyczne. Dużo łatwiej jest w ciepłe noce, kiedy klienci są w dobrym humorze. Widząc tak ładną pogodę, pomyślałam, że czeka mnie dobry wieczór. Jednym z ciekawych aspektów pracy na ulicy jest obserwowanie, jak pogoda i nastrój wpływają na interesy. Każdy dzień jest inny. Pracując w agencji towarzyskiej, nie miałam okazji do takich obserwacji.

W pogodnym nastroju poszłam pod figurę Jizō, nucąc sobie jakąś piosenkę. Po dotarciu na miejsce, czekałam na Yuriko, chociaż wcale nie byłam przekonana, czy ona się pojawi. Co mogła myśleć? Nie byłam nawet w stanie sobie tego wyobrazić. W szkole średniej wyraźnie odstawała od reszty uczennic. Przez tę jej niesamowitą urodę trudno było się nawet do niej zbliżyć. A do tego wciąż patrzyła w dal, wyraźnie skupiona na niczym, i przez to zdawała się jeszcze bardziej niedostępna. Zawsze zbyt mnie onieśmiała, żebym mogła się do niej odezwać. Jednak to jej zachowanie wcale nie wynikało z jakiegoś jej roztargnienia, ona raczej po mistrzowsku potrafiła wyznaczać tę subtelną różnicę dzielącą ją od innych ludzi. Jeśli ktoś ją o coś zapytał, udzielała odpowiedzi. Ale w przeciwnym razie, trzymała usta zamknięte na kłódkę. Taką właśnie osobą była Yuriko. Gardziłam jej poważną, samokrytyczną miną. Ale z wiekiem ta nasza wyluzowana Yuriko zbrzydła. W końcu przeznaczenie dogoniło ją i pochłonęło. Czas potrafi doprowadzić do wyrównania szans. Ja z wiekiem nabrałam poczucia własnej wartości i wyższości. W odróżnieniu do samotnej i zubożałej Yuriko, miałam teraz wspaniałą pracę w doskonałej firmie. Podejrzewam, że moja sytuacja w dużej mierze

była wynikiem odpowiedniego wychowania w porządnej rodzinie. Kiedy tak stałam i o tym rozmyślałam, o mało co nie wybuchnęłam śmiechem. Porządna rodzina! Nieźle. Właśnie się rozpada.

- Święty Jizō, jestem teraz kimś zupełnie innym. I dopiero teraz jestem niesamowicie szczęśliwa.

Na mojej twarzy pojawił się uśmiech zadowolenia. Spojrzałam na Jizō, który uśmiechał się skromnie, jakby w odpowiedzi na moje podniecenie. Pogrzebałam w torebce w poszukiwaniu jak najbardziej wypolerowanej monety dziesięciojenowej, ułożyłam ją przed figurą i złożyłam dłonie do modlitwy.

- Święty Jizō, proszę, daj mi dzisiaj czterech klientów. Taki cel sobie postawiłam i moim zadaniem jest osiągnąć ten cel. Proszę, zrób, co w twojej mocy, żeby mi w tym pomóc.

Zanim jeszcze zdążyłam dokończyć modlitwę, zauważyłam, że od strony dworca Shinsen zbliża się do mnie dwóch, wyglądających na studentów, mężczyzn, którzy rozmawiali z sobą przyciszonymi głosami. Odwróciłam się w stronę Jizō.

- Nieźle, szybko działasz! Wielkie dzięki.

Kiedy studenci dostrzegli mnie w ciemnościach, spojrzeli w moją stronę, jakby zobaczyli ducha. Zawołałam do nich:

- Hej, chłopaki, czy któryś z was nie ma ochoty na numerkę?
- Wyglądali na zdumionych i tylko szturchnęli się łokciami.

- Chodźcie, będzie nieźle. Zabawimy się.

Studenci byli młodzi. Spojrzeli na mnie ze wstrętem, odwrócili się i ruszyli pędem przed siebie. Przypomniałam sobie moich kolegów z pracy, którzy za wszelką cenę starali się unikać mojego wzroku, jakby widzieli coś odrażającego. Podobnie moja matka i młodsza siostra, wystarczyło, że na mnie spojrzały, a już wzdragały się z obrzydzeniem. Wyglądało to tak, że na sam mój widok wszystkich przechodziły ciarki.

Czyżbym znalazła się już zupełnie poza nawiasem? Nie miałam najmniejszego pojęcia, jak wyglądam w oczach innych. Ruszyłam za oddalającymi się chłopcami.

- Chodźcie, pójdziemy na całość. Mogę obu was obsłużyć. Chodźmy do hotelu i za piętnaście tysięcy jenów obu wam zrobię dobrze. Co wy na to?

Chłopcy zaniemówili. Kiedy zobaczyli, że za nimi idę, rzucili się biegiem. Ale ja przecież nie mogłam pozwolić, żeby zdobył mi się wymknęła! I właśnie w tym momencie usłyszałam czyjeś wołanie:

- Do mnie, ja obu was obsłużę, po kolei.

Własnym oczom nie mogłam uwierzyć. Stojąca przede mną na ulicy kobieta była wystrójona dokładnie tak samo jak ja. Szeroko rozpostartymi ramionami próbowała zagrozić chłopcom drogę ucieczki, a oni, zupełnie zaskoczeni, stanęli w miejscu.

- U mnie będzie taniej - po pięć tysięcy od łebka.

Czarna peruka opadała jej do pasa. Miała na sobie dokładnie taki sam trencz jak ja, czarne szpilki i brązową torbę na ramię. Na powieki nałożyła grubą warstwę niebieskiego cienia, a usta umalowała na jaskrawoczerwony kolor. To była Yuriko. Chłopcy spanikowali i pędem przemknęli obok niej. Obejrzała się za nimi, a potem odwróciła się w moją stronę i wzruszyła ramionami.

- Uciekli.

- Nic dziwnego, przestraszyli się ciebie.

Byłam wściekła, ale Yuriko zdawała się zupełnie tym nie przejmować.

- Nie denerwuj się. Noc dopiero się zaczęła. Jak sądzisz, Kazue? Jestem do ciebie podobna?

Yuriko rozpięła płaszcz. Po spodem miała tanią niebieską garsonkę, podobną do tej, w którą ja sama byłam ubrana. Patrzyłam na grubą warstwę podkładu na twarzy Yuriko. Wyglądała jak kłown. To było szkaradne. Czy ja tak wyglądam? Nie mogłam pohamować złości.

- Uważasz, że ja tak wyglądam?

- Ależ tak, Kazue. Wyglądasz jak potwór.

- A co się stało z twoją urodą? Teraz jesteś gruba i brzydka.

Yuriko uśmiechnęła się pogardliwie, wykrzywając wargi dokładnie tak samo jak to robią obcokrajowcy.

- Możesz się śmiać, ale wcale nie wyglądasz lepiej.
- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytałam. - Czy ja nie wyglądam na kobietę interesu?

Yuriko zwróciła w moją stronę rozbiegane spojrzenie i prychnęła.

- Nie, ja nic takiego nie widzę. Nie wyglądasz ani na kobietę interesu, ani na kobietę młodą. Szczerze mówiąc, nie wyglądasz nawet na kobietę w średnim wieku. Ty po prostu wyglądasz jak potwór. P-o-t-w-ó-r.

Wlepiłam wzrok w Yuriko, w to moje lustrzane odbicie. Obie byłyśmy potworami.

- Jeśli ja jestem potworem, to ty też nim jesteś.
- Tak, chyba tak. Para dziwek wystających w tych samych ciuchach musi budzić przerażenie. Ale chyba sama wiesz, że na tym świecie są mężczyźni, którzy gustują w potworach. To niesamowite, kiedy się nad tym zastanowić. Ale z drugiej strony, chyba można by powiedzieć, że to właśnie mężczyźni zrobili z nas potwory. Kazue, kiedy będę mogła tu stanąć? Jeśli ma ci to przeszkadzać, mogę pójść pod dworzec Shinsen.

- W żadnym razie - odparłam jasno i wyraźnie. - Dworzec Shinsen leży na moim terenie. Ten cały rejon odziedziczyłam po Marlborowej Babci i jeśli nie będziesz mnie słuchać, nie podzielę się z tobą ani kawalkiem.

- Po Marlborowej Babci? - zapytała Yuriko, spoglądając na figurę Jizō, chyba niezbyt zainteresowana własnym pytaniem.

- To ta stara kobieta, która przedtem tu pracowała. Zmarła zaraz po przejściu na emeryturę.

Yuriko uśmiechnęła się pod nosem i zobaczyłam jej poźółkłe od papierosów zęby.

- Co za gówniany koniec. Jeśli chodzi o mnie, to myślę, że zginę z rąk jakiegoś klienta. Ty pewnie też. Tak to już jest, kiedy

się szlifuje bruki. Jak tylko pojawi się mężczyzna gustujący w potworach, możesz być pewna, że nas zabije, i ciebie, i mnie.

- Dlaczego, do diabła, tak myślisz? Powinnaś mieć bardziej pozytywne podejście!

- Nie wydaje mi się, żebym podchodziła do tego negatywnie - Yuriko pokręciła przecząco głową. - Puszczam się już od dwudziestu lat i dokładnie poznałam mężczyzn. Chociaż nie. Chyba raczej powinnam powiedzieć, że poznałam nas, kobiety. W głębi duszy mężczyzna szczerze nienawidzi kobiety, która handluje własnym ciałem. A wszystkie kobiety handlujące swoimi ciałami nienawidzą mężczyzn, którzy za to płacą. Kiedy spotykają się dwie osoby o takim ładunku nienawiści, prędzej czy później ktoś kogoś zamorduje. A ja tylko czekam na ten mój dzień. I kiedy to już się stanie, nie zamierzam walczyć. Po prostu dam się zabić.

Zastanawiałam się, czy Yoshizaki i Arai mnie nienawidzili. A ten sadysta, Eguchi? Nie potrafiłam zrozumieć punktu widzenia Yuriko. Czy umiała przewidzieć przyszłość? Czy zajrzała w oczekujące nas piekło? Ale przecież w moim przypadku było inaczej, prawda? Handlowanie moim ciałem często sprawiało mi przyjemność, chociaż rzeczywiście, czasami nie było to niczym więcej niż nędzną działalnością zarobkową.

Rozświetlony blaskiem migoczących nad hotelem neonówek profil Yuriko unosił się w ciemnościach jak jakieś niebiańskie oblicze. Ponownie przypomniało mi się jej eteryczne piękno z czasów szkoły średniej. Miałam wrażenie, że cofnęła się w czasie.

- Yuriko, czy ty rzeczywiście nienawidzisz mężczyzn? Zawsze myślałam, że ty bardzo lubisz mężczyzn, i ciągle jest ci ich mało.

Yuriko odwróciła się i spojrzała na mnie. Patrząc prosto w jej twarz, znowu zobaczyłam przed sobą grubą kobietę w średnim wieku.

- Nienawidzę mężczyzn, ale uwielbiam seks. W twoim przypadku jest chyba przeciwnie, prawda Kazue?

Zastanowiłam się nad jej słowami. Czy ja kocham mężczyzn i nienawidzę seksu? Czy pracuję na ulicy tylko po to, żeby się zbliżyć do mężczyzn? Tego nie można rozpatrywać w takich kategoriach. Zdumiało mnie pytanie Yuriko.

- Gdybyśmy stanowiły jedno, byłybyśmy doskonałe. Mogłybyśmy wieść idealne życie. Ale z drugiej strony, jeśli zależy ci na doskonałym życiu, najlepiej nie urodzić się kobietą.

- Powiedz mi, Kazue, kiedy pozwolisz mi pracować na twoim miejscu?

- Przyjdź, jak ja już pójdę do domu. Zawsze jadę ostatnim pociągami do Fujimigaoki, o dwunastej dwadzieścia osiem. Jeśli przyjdiesz po moim odejściu, nie będzie mi to przeszkadzać. Możesz sobie tu potem stać aż do rana, jeśli chcesz.

- Jesteś nazbyt uprzejma. Bardzo ci dziękuję - odparła sarkastycznie Yuriko.

Odeszła w stronę dworca Shinsen, a wiatr targał połami jej płaszcza. Ze złością spojrzałam na figurę Jizō. Miałam wrażenie, jakby Yuriko zbrukała swoją obecnością i mnie, i ziemię, na której stałam.

- Święty Jizō, czy jestem potworem? Jak to się stało, że zostałam potworem? Proszę, oświeć mnie, błagam cię.

Oczywiście, Jizō nic nie powiedział. Podniosłam wzrok na nocne niebo. Świetlne reklamy wzdłuż Dogenzaki barwiły je na różowy kolor. Słyszałam wiatr szalejący gdzieś wysoko nad moją głową. Z każdą chwilą robiło się coraz zimniej. Widok rozkołysanych czubków drzew ostatecznie położył kres mojemu dobremu nastrojowi. Nocne powietrze przeniknął przejmujący zimowy chłód. *Jak tylko pojawi się mężczyzna gustujący w potworach, możesz być pewna, że nas zabije, i ciebie, i mnie.* Chociaż ta przepowiednia Yuriko tłukła mi się po głowie, nie bałam się. Nie obawiałam się mężczyzn, ale przerażał mnie ten potwór, jakim sama się stałam. Zastanawiałam się, czy kiedykolwiek uda mi się powrócić do swojej dawnej osobowości.

Nagle usłyszałam za sobą jakiś głos.

- Czy to figura jakiegoś boga? - Speszona, że dałam się zaskoczyć, szybko poprawiłam perukę i się odwróciłam. Przedemną stał mężczyzna w dżinsach i czarnej skórzanej kurtce. Był niezbyt wysoki, ale dobrze umięśniony. Mógł mieć około trzydziestu pięciu lat. Ogarnęła mnie fala podniecenia. Ostatnio zdecydowana większość moich klientów ograniczała się do starców lub bezdomnych włóczęgów.

- Modliłaś się przed nim, prawda? Podejrzewam więc, że to musi być jakiś bóg.

Był obcokrajowcem. Wyszłam z cienia i zajrzałam mu w twarz. Włosy miał już przerzedzone, ale nie był nieatrakcyjny. Sprawiał wrażenie potencjalnie dobrego klienta.

- Bóg, tak. To mój bóg.

- Naprawdę? Tak, ma zdecydowanie miłą twarz. Często tędy przechodzę i zawsze się zastanawiam co to za figura.

Mężczyzna mówił w sposób bardzo grzeczny i spokojny. Nad wyraz spokojny. Ale ja miałam trudności ze zrozumieniem, o co mu chodzi.

- Mieszkasz gdzieś w pobliżu?

- Tak, w budynku przy dworcu Shinsen.

Moglibyśmy pójść do jego pokoju i zaoszczędzić na hotelu. Zaczęłam już robić obliczenia w głowie. Chyba nie zdawał sobie sprawy, że jestem prostytutką. Zaciekawiony, dalej mnie wypytywał.

- O co się modliłaś?

- Pytałam boga czy wyglądam jak potwór.

- Potwór? - Mężczyzna zdawał się zaskoczony tą odpowiedzią i przyjrzał się mojej twarzy. - Uważam, że wyglądasz jak piękna kobieta.

- Dziękuję. To może byś mnie kupił?

Zdumiony, cofnął się o kilka kroków.

- Nie mogę. Mam za mało pieniędzy.

Mężczyzna wyciągnął z kieszeni starannie poskładany pojedynczy banknot o nominale dziesięciu tysięcy jenów. Patrząc na

szczerą twarz tego człowieka, zastanawiałam się, do jakiej grupy klientów można by go zaliczyć. Z mojego doświadczenia wynika, że są dwa rodzaje klientów. Większość z nich to ludzie chępliwi, skrywają prawdziwe uczucia i kłamią jak najęci. Zachowują się, jakby mieli dużo pieniędzy i udają, że mają chęć szastać nimi na lewo i prawo. Ale w rzeczywistości są kompletnie splukani i trzeba uważać, żeby cię nie wykołowali. Chociaż ich zachowanie może się wydawać poprawne, są kłamcami i spodziewają się, że będziesz ich okłamywać i zapewniać o swojej miłości. Drugi typ występuje rzadziej, a należą do niego ludzie szczerzy. Od samego początku mówią, że nie mają za wiele pieniędzy, a potem nieustępliwie targują się o cenę. Tego typu klienci zazwyczaj chcą tylko odbyć stosunek i nie interesuje ich nic związanego z miłością, namiętnością czy czymś podobnym. Niezbyt dobrze radzę sobie z tymi szczerymi. Jestem po prostu dziwką, która nadaje się dla fagasa starej daty.

- To wszystko, co masz? - zapytałam mężczyznę.
- Mam dziesięć tysięcy jenów, ale nie mogę wydać całej sumy. Muszę mieć pieniądze, żeby jutro dojechać do Shinjuku.
- Cóż, pomyślmy. Podróż z Shibuyi do Shinjuku i z powrotem będzie kosztować jakieś trzysta jenów.

Mężczyzna pokręcił głową.

- Potrzebuję pieniędzy na lunch i fajki. A jeśli spotkam kolegę, chcę postawić mu przynajmniej jedno piwo. W każdym razie, tak muszę zrobić.

- Na to wszystko powinno wystarczyć ci tysiąc jenów.
- Nie ma mowy. Potrzebuję przynajmniej dwóch tysięcy jenów.
- Niech będzie, powiedzmy więc osiem tysięcy. Załatwimy to za osiem tysięcy.

Szybko chwyciłam go pod ramię, nie czekając, aż zmieni zdanie. Mężczyzna spojrział na mnie zaskoczony i uwolnił rękę.

- Jesteś w stanie sprzedać się za osiem tysięcy jenów? To niewiarygodne.

To niewiarygodne. Mężczyzna w kółko powtarzał te słowa. Prawdę mówiąc, sama niezbyt mogłam w to uwierzyć. Po tym, jak za taką właśnie kwotę obsłużyłam tego bezdomnego mężczyznę, coś we mnie zaczęło się rozpadać. Już każdy mężczyzna mógł być moim klientem; mogłam zrobić to wszędzie i praktycznie za każdą cenę. Kiedyś nie chciałam zejść poniżej 30 tysięcy jenów, ale obecnie byłam w stanie zrobić to za grosze. Niżej już nie można upaść.

- Jeszcze nigdy nie kupowałam tak tanio kobiety. Nie wiem, czy to bezpieczne - powiedział ten mężczyzna.

- Co masz na myśli, mówiąc bezpieczne?

- Chcę przez to powiedzieć, że nie jesteś aż tak stara. I chociaż masz na sobie mocny makijaż, nie jesteś też tak bardzo brzydka. Dlaczego więc godzisz się na tak mało? Po prostu wydaje mi się to dziwne, i tyle.

Wyczułam błysk drwiny w jego oczach. Wygrzebałam z torebki mój firmowy identyfikator.

- Dobra, chciałabym, żeby sytuacja była jasna. Jestem pracownikiem jednej z największych firm w tym kraju. Skończyłam uniwersytet Q więc chyba zdajesz sobie sprawę, że jestem inteligentna.

Mężczyzna podszedł do latarni i uważnie studiował mój identyfikator. Kiedy już go dokładnie przebadął, kiwając przy tym głową, przyniósł mi go z powrotem.

- To robi wrażenie. Następnym razem jak będziesz łapać klienta, powinnaś pokazać mu ten swój identyfikator. Mogę się założyć, że wielu mężczyzn zainteresuje się kobietą pracującą w tak wspaniałej firmie.

- Oczywiście, że im pokazuję.

Usłyszawszy moją odpowiedź, mężczyzna się roześmiał, błyskając białymi zębami. Ten jego śmiech natychmiast mnie oczarował. Już nie pamiętam, kiedy spotkałam mężczyznę, który tak by się śmiał, i on od razu przypadł mi do gustu. Lubię, kiedy mężczyźni skaczą wokół mnie - a zwłaszcza kiedy są to mężczyźni

starsi ode mnie. Podobnie było, gdy jeszcze żył mój ojciec. I tak samo, kiedy przyszedłam do mojej firmy. Wszyscy starsi ode mnie mężczyźni chwalili mnie, a ja to uwielbiałam. Ale teraz byłam już tylko pogrążona w nostalgii. Uniosłam wzrok na twarz tego mężczyzny i zapytałam głosikiem małej dziewczynki:

- Czy powiedziałam coś śmiesznego? Dlaczego się śmiejesz?

- Boże, jesteś taka czarująca. Myślałam, że robisz to, żeby podnieść swoją wartość. Ale pozory mylą, prawda?

Nie mogłam pojąć, co on próbuje mi powiedzieć. Niektórzy mężczyźni, jak Yoshizaki, ekscytowali się tym, że ukończyłam uniwersytet Q i pracuję w jednej z najlepszych firm. I właśnie dlatego zaczęłam pokazywać mój identyfikator wszystkim potencjalnym klientom. O co więc temu gościowi chodziło?

- Dlaczego mówisz, że pozory mylą?

- Dajmy temu spokój.

Zignorował moje pytanie i odwrócił się z zamiarem odejścia.

- Hej, zaczekaj. Gdzie wolałbyś to zrobić? Możemy to zrobić, gdzie tylko będziesz chciał. Jeśli sobie życzysz, mogę to zrobić nawet na dworze.

Mężczyzna skinął ręką, żebym szła za nim, a ja niezgrabnie potruchtałam, nie odstępując go ani na krok. Byłam gotowa zrobić to za osiem tysięcy jenów i - co więcej - mogłam zrobić to w dowolnym miejscu. Bardzo zależało mi, żeby ten mężczyzna mi nie uciekł, chociaż sama nawet nie wiem, dlaczego tak było. Na ciemnym skrzyżowaniu mężczyzna skręcił w lewo i szedł dalej ulicą, która biegła w dół aż do dworca Shinsen. Zastanawiałam się, czy prowadzi mnie do swojego mieszkania. Ogarnięta nerwowym podnieceniem, szłam za nim, czując na policzkach wilgotne powietrze nocy. Przed dworcem Shinsen skręcił w wąską uliczkę, przeszedł jeszcze jakieś trzysta metrów i zatrzymał się przed czterokondygnacyjnym budynkiem mieszkalnym. Budynek był stary, a prowadzący do środka korytarz sprawiał wrażenie od wieków

niesprzątanego. Wszędzie wały się podarte gazety i puste puszkki. Ale znajdował się w pobliżu dworca, a poszczególne lokale sprawiały wrażenie względnie dużych.

- Mieszkasz w miłym miejscu. Który pokój wynajmujesz? - zapytałam.

Mężczyzna przyłożył palec do ust, nakazując mi milczenie. Następnie ruszył po schodach. W budynku nie było windy, a cała klatka schodowa tonęła w śmieciach.

- Na które piętro idziemy?

- W mieszkaniu zatrzymali się moi znajomi, nie możemy więc tam iść - mruknął cicho mężczyzna. - Pomyślałem więc, że możemy pójść na dach. Może być?

- Mnie to nie przeszkadza. Noc jest ciepła.

Wyszło na to, że znowu mam zrobić to na dworze. Praca pod gołym niebem ma swoje zalety, ale jednocześnie ma w sobie coś brudnego, jak załatwianie się w lesie. Moje poczucie wolności jednak nie potrafiło radzić sobie z brudem. Zupełnie dezorientowana wspinałam się po stopniach. Schody prowadzące z trzeciego piętra na dach były zaśmiecone przeróżnymi przedmiotami, jakby ktoś opróżnił zawartość szuflad z komody. Wały się tam butelki po sake, kasety magnetofonowe, papeteria, zdjęcia, kartki, podarte T-shirty i książki po angielsku. Mężczyzna lawirował wśród tych śmieci, odsuwając je nogą. Rzuciłam okiem na jedną z fotografii, którą on kopnął na bok. Było na niej widać białego mężczyznę w otoczeniu młodych Japończyków i Japonek. Wszyscy się uśmiechali. Dostrzegłam też inne fotografie tego samego mężczyzny.

- To nauczyciel języka, Kanadyjczyk. Nie zapłacił czynszu i przez kilka miesięcy mieszkał na dachu. Powiedział, że nie potrzebuje tych rzeczy i je wyrzucił. Same śmieci.

- Zdjęcia i listy to śmieci? Japończyk nigdy nie wyrzuciłby swoich zdjęć ani listu, który ktoś mu wysłał.

W ciemnościach usłyszałam śmiech mężczyzny.

- Jeśli czegoś nie potrzebujesz, to są to śmieci. - Odwrócił się i spojrzał na mnie. - Podejrzewam, że Japończycy nie lubią oglądać takich widoków. Ale sam jestem gasterbeiterem i mogę powiedzieć, że chciałbym zupełnie zapomnieć o Japonii. Gdybym tylko mógł, rozstałbym się z tym, jak z wielką pustą luką w moim życiu. Zupełnie by mi to nie przeszkadzało. Wszystko, co najważniejsze, jest w mojej ojczyźnie.

- To chyba miło mieć ojczyznę.

- Tak.

- Jesteś Chińczykiem? Jak się nazywasz?

- Zhang. Mój ojciec był urzędnikiem w Pekinie, ale wszystko stracił podczas „rewolucji kulturalnej”. Mnie wysłano do małej komuny w prowincji Heilongjiang. Naraziłbym się na szykany, gdybym w tamtym miejscu tylko wspomniał imię mojego ojca.

- Podejrzewam, że należałeś do inteligencji.

- Nie. Byłem bystrym dzieckiem, ale nigdy nie pozwolono mi zdobyć wykształcenia. Ktoś taki jak ty nigdy tego nie zrozumie.

Zhang podał mi rękę. Chwyciłam ją, a on pomógł mi wyjść na zaśmiecony dach. Wokół krawędzi dachu biegł betonowy murek metrowej wysokości, a w jednym z narożników znajdował się materac, obok którego stała lodówka - wyglądało to jak pokój bez ścian i sufitu. Materac był poplamiony i podarty, wylażyły z niego sprężyny. Dostrzegłam zardzewiały toster i walizkę z rozbitym wiekiem. Wychyliłam się nad murkiem i spojrzałam w dół, na ulicę. W zasięgi wzroku nie było żadnych ludzi, tylko samochody śmigały z nadmierną prędkością. Docierały do mnie dźwięki rozmowy prowadzonej przez mężczyznę i kobietę w jednym z mieszkań na pierwszym piętrze sąsiedniego budynku. Na dworzec Shinsen wjeżdżał zmierzający w kierunku okręgu Shibuya pociąg linii Inokashira.

- Nikogo nie widać, więc zróbmy to tutaj - odezwał się Zhang. - Możesz zdjąć ubranie?

- Wszystko?
- Oczywiście. Chcę zobaczyć, jak wyglądasz nago.

Skrzyżowawszy ramiona na piersiach, Zhang usiadł na rogu brudnego materaca. Nie mając specjalnego wyboru, rozebrałam się do naga. Stałam, drżąc z zimna. Zhang kręcił głową.

- Przykro mi to mówić, ale jesteś za chuda. Takie chude ciało mnie nie podnieca. Nie zapłacę ci ośmiu tysięcy jenów.

Wściekła, narzuciłam na ramiona swój płaszcz.

- To ile zapłacisz?
- Pięć tysięcy jenów.
- Niech będzie, pięć tysięcy jenów.

Kiedy usłyszał, że się zgadzam, Zhang zapytał z niedowierzaniem:

- Co? Nie mogę w to uwierzyć!
- To ty tu ustalasz cenę.
- Ja się targuję. A ty za łatwo się poddajesz. Pewnie zawsze tak robiłaś. Ale w Chinach nie przeżyłabyś jednego dnia. Masz szczęście, że urodziłaś się w Japonii. Z moją siostrzyczką nie poszłoby mi tak łatwo.

Nie potrafiłam pojąć, co Zhang starał się powiedzieć, i zaczynałam tracić panowanie nad sobą. Zrobiło się przeraźliwie zimno. Nadciągnął mroźny północny wiatr - nawet ślad nie pozostał już po wcześniejszym, ciepłym powietrzu nocy. Patrzyłam na zakrywający materac podarty koc i nic nie mówiłam. Również Zhang zaczął się niecierpliwić.

- I co? Jak będzie?
- Ty decydujesz. Ja tylko staram się zadowolić klienta.
- Czy nie robisz tego dla pieniędzy? Nie mogę uwierzyć, że brak ci ambicji. Nie będę ukrywał, że ty naprawdę nie jesteś atrakcyjną kobietą. Mogę się założyć, że w swojej pracy wcale nie jesteś lepsza. Wszyscy Japończycy są tacy sami. Gdybyś odznaczała się tylko trochę silniejszą osobowością, pewnie byłabyś lepszą prostytutką. Byłabyś, nie?

Okazało się, że z niego jest niezły drań. Już dużo łatwiej było mi rozgryźć Eguchiego i te jego ohydne żądania. Zaczęłam zbierać swoje ubranie.

- Co ty robisz? Pozwoliłem ci się ubrać? - zapytał Zhang, jakby zdeprymowany. Przyniósł się bliżej mnie.

- Widzę, że robisz problemy, a ja nie mam zamiaru stać tu i wysłuchiwać twojego kazania.

- Wyglądasz na taką, która lubi kazania.

Zhang przyciągnął mnie mocno do siebie, musiałam się nad nim nachylić. Poczulałam na nagiej skórze chłód jego skórzanej kurtki.

- Pospiesz się i ściągnij ubranie.

- Ja się nie rozbieram. Właśnie tak masz mi obciągnąć druta.

Uklękłam i rozpięłam zamek błyskawiczny w džinsach Zhanga. Wyjął z bokserek penisa i wcisnął mi go do ust. Ja mu obciągałam, a on nie przestawał mówić.

- Naprawdę jesteś bardzo posłuszną dziewczynką. Robisz wszystko, co ci każe, ponieważ jestem twoim klientem. Ciekawe dlaczego tak jest. Niewiele wiem o uniwersytecie Q, ale wyobrażam sobie, że jest to jedna z najbardziej renomowanych instytucji w Japonii. W Chinach dziewczyny kończące uniwersytet nie śmiałyby robić czegoś takiego jak ty. Jedyne, o czym myślą, to zrobienie kariery - jak wspiąć się na sam szczyt. Wygląda na to, że ty już dałaś sobie spokój z robieniem kariery. Pewnie miałaś już dosyć uległości w pracy i zamiast tego ulegasz teraz mężczyznom, których nigdy wcześniej nie spotkałaś. Mam rację? Musisz wiedzieć, że tak naprawdę mężczyźni nie lubią uległych kobiet. Moja siostrzyczka była wyjątkowo atrakcyjna. Na imię miała Mei-kun. Teraz już nie żyje, ale bardzo ją szanowałam. Kochałam ją. Bez względu na to, jak byłoby nam ciężko, czy ile sił by ją to kosztowało, zawsze starała się dostać na szczyt. Zawsze szukała nowych wyzwań. Nie cierpię kobiet, które ogładają się za siebie. Nigdy nie pokochałbym takiej kobiety jak ty. Właśnie dlatego mogę traktować cię w ten sposób.

Zhang stopniowo robił się coraz bardziej podniecony, ale wciąż nie przestawał mówić. Wyjęłam z ust jego penisa i szybko wygrzebałam prezerwatywę z torebki. Zhang nadal siedział na materacu. Przyciągnął mnie do siebie i zaczął mnie brutalnie całować. Zaskoczyło mnie to. Nigdy żaden klient nie obejmował mnie w ten sposób. Zhang położył się na mnie i zaczął poruszać biodrami, a ja poczułam, jak wewnątrz mnie zachodzi jakaś zmiana, działo się coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Co się dzieje? Płonęłam. Zawsze udawałam orgazm, a teraz naprawdę miałam go przeżyć? Przecież to niemożliwe! O, Boże! Przycisnęłam się do skórzanej kurtki Zhanga.

- Och, Boże, ratunku!

Zaskoczony moim krzykiem, Zhang podniósł wzrok i spojrzał mi w twarz. Chwilę później osiągnął orgazm. Wstrzymałam oddech i przytuliłam się do niego, starając się przyciągnąć go bliżej, ale on szybko się odsunął.

- Dlaczego właśnie teraz powiedziałaś „ratunku”? - zapytał Zhang zupełnie poważnie. - Obejmowałam cię, jakbyś była moją siostrzyczką, to dlatego było ci tak dobrze, zgadza się? Chyba powinnaś mi podziękować.

Czyżby dalej targował się o cenę? Sapałam tak mocno, że z trudem próbowałam się skupić na jego słowach. Kiedy w końcu doszłam do siebie, zauważyłam, że zsunęła mi się peruka, którą teraz bawił się Zhang.

- Moja siostrzyczka też miała długie włosy. Mniej więcej takie. Biedactwo, wpadła do morza, a ja widziałem, jak umiera.

Twarz Zhanga spochmurniała.

- Z chęcią wysłucham twojej opowieści, ale wtedy cena ponownie wzrośnie do ośmiu tysięcy jenów.

Zhang podniósł głowę. Wyglądał na rozdrażnionego, jakbym przeszkodziła mu w rozmyślaniach.

- Wcale mnie to nie dziwi. Musisz całą energię poświęcać na sprzedawanie swojego ciała. Nic dziwnego, że niezbyt cię interesuje, co mają do powiedzenia twoi klienci. Potrafisz myśleć tylko

o sobie. - Wyrzucił te słowa ze złością i podniósł się z zamiarem odejścia.

Nagle powiał północny wiatr, wzbijając w powietrze leżące na dachu śmieci. Zhang włożył suwak do zamka błyskawicznego w kurtce, która opadła mu do pasa, i silnym szarpnięciem podciągnął go aż pod brodę. Już miałam na końcu języka kilka cierpkich słów, ale się zawahałam, ponieważ nie chciałam wdawać się z nim w kłótnię, zanim nie dostanę pieniędzy. Ale to było bardzo typowe dla cudzoziemca. To tak typowe dla mężczyzny, żeby być niewrażliwym na moje cierpienie. Obrzuciłam Zhanga stekiem wyzwick - ale tylko w duszy. Jednak najbardziej drażniło mnie to, że po raz pierwszy naprawdę czułam przyjemność z seksu, a Zhang tak ozięble mnie odtrącił. Czy może tak bardzo podnieciło mnie to, że traktował mnie tak obojętnie? A jeśli chodzi o moje cierpienie, to w zasadzie z jakiego powodu cierpiałam?

Starając się zachować jak największą powagę, odezwałam się do Zhanga:

- Muszę ci powiedzieć, że nie wszyscy klienci płacą mi za sam seks. Jeden z nich jest profesorem uniwersytetu i lubi ze mną rozmawiać na przeróżne tematy. Omawiamy jego aktualne projekty badawcze, a on na bieżąco informuje mnie o osiągniętych postępach. Nasze relacje obejmują również jego działalność akademicką. A są też inni. Następny z moich klientów jest zastępcą kierownika działu operacyjnego w firmie produkującej odczynniki chemiczne. Opowiada mi o trudnościach w przedsiębiorstwie, a ja mu doradzam, jak sobie z nimi radzić. Zawsze jest mi bardzo wdzięczny. Jak więc widzisz, zdarza mi się słuchać moich klientów. Ale ci mężczyźni zabierają mnie do hotelu i płacą mi uczciwą stawkę. A poza tym, oni wszyscy są ludźmi inteligentnymi, którzy potrafią prowadzić kulturalną rozmowę.

Nie byłam w stanie stwierdzić, czy cokolwiek z tego, co mówiłam, dotarło do Zhanga. Wyglądał na znudzonego i apatycznie

drapał się w kącik ust. Wiatr odsunął włosy z jego twarzy, i wtedy zauważyłam, że robią mu się zakola. Tylko pomyśleć - niby przystojna twarz, ale lysiejący! Zaczęłam odczuwać rozgoryczenie, że zostałam zmuszona do załatwienia interesu na targanym wiatrem dachu, pełniącym funkcję wysypiska śmieci. Rzuciłam zużytą prezerwatywę na szorstką powierzchnię dachu i patrzyłam na rozpryskujące się nasienie Zhanga.

- Wyrzucasz to jak jakieś śmieci, co? - zapytał Zhang, widząc, co robię z prezerwatywą. W jego słowach dało się wyczuć wzruszenie.

Roześmiałam się.

- Chyba sam mówiłeś, że chciałbyś zupełnie zapomnieć o Japonii i o wszystkim, co tu się wydarzyło - stwierdziłam. - Z pewnością bez żadnych skrupułów odrzucisz mnie jak te śmieci na schodach.

Zhang odwrócił się do mnie, ale nic nie powiedział. Kiedy otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową, dostrzegłam przyćmioną pomarańczową poświatę. Wejście na pokryte śmieciami schody wyglądało jak wylot ciemnej groty. A ja dalej atakowałam.

- Kiedy to robiliśmy, przez cały czas mówiłeś o swojej siostrze. Czy przypadkiem nie pociąga cię *hentai*, lubisz perwersję? Czy to nie jest zakazane?

- Dlaczego? - Zhang spojrzał na mnie zaskoczony. - Co w tym złego?

- Co w tym złego? Wygląda na to, że kochałeś się ze swoją siostrą. To się nazywa kazirodztwo! A jeśli nawet tego nie robiłeś, chyba tego chciałeś, prawda? Czy tak nie zachowują się zwierzęta?

- Zwierzęta? - Zhang pokręcił głową. - Nie, to jest piękne. Byliśmy nie tylko rodzeństwem, również żyliśmy jak mąż i żona. Czyż może istnieć bardziej intymny związek? Przez całe życie byliśmy razem. Jednak moja siostra zdradziła mnie, kiedy przyjechała do Japonii. Postanowiła, że przybędzie tu jako pierwsza i

oszukiwała mnie, chcąc uciec. Ale ja poruszyłem niebo i ziemię, i odnalazłem ją. Sądzę, że jej utonięcie w morzu było aktem przeznaczenia. Wyciągnąłem rękę, chcąc ją uratować, ale nie mogłem jej dosięgnąć. A może nie chciałem jej dosięgnąć; wciąż o tym myślę. Teraz jej żałuję, ale wówczas uważałem, że spotkało ją to, na co zasługiwała. Czy uważasz mnie za diabła? W takim razie kim jest taka dziwka jak ty?

Zupełnie nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć. Ten człowiek pozwolił umrzeć swojej siostrze - ale przecież to nie była moja sprawa. Zapięłam pasek mojego trenca i, korzystając z zabranej z dworca chusteczki higienicznej, usunęłam nadmiar szminki. Spojrzałam w stronę wzgórz Maruyama-chō. Okoliczne wzgórza sprawiały, że dworzec Shinsen wyglądał, jakby leżał w dolinie - podobnie jak moje uczucia, które sięgnęły dna. Pragnęłam powrócić do światła alei Dogenzaka. Pomyślałam, że Yuriko zajęła moje miejsce przed figurą Jizō, a ta myśl zirytowała mnie. Chciałam już dostać swoją zapłatę i odejść. Rzuciłam ukradkowe spojrzenie na Zhanga, ale wyglądało na to, że on nie zamierza kończyć rozmowy. Wyjął tanią zapalniczkę i zapalił papierosa.

- Masz jakieś rodzeństwo? - zapytał.

Skinęłam głową, widząc unoszącą się przed moimi oczami posępną twarz mojej młodszej siostry.

- Tak, mam młodszą siostrę.

- Jaka ona jest?

Jest osobą, która pracuje bez wytchnienia w zakładzie produkcyjnym. Codziennie rano o siódmej trzydzieści wychodzi z domu i wraca wieczorem o szóstej, jak w zegarku, po drodze wstępując do sklepu spożywczego. Jest bardzo prostą kobietą. Zawsze zabiera do pracy drugie śniadania i jest w stanie zaoszczędzić co miesiąc ze swojej pensji sto tysięcy jenów. To ci dopiero oszczędność! Już od dzieciństwa jej nienawidziłam. Zawsze pozostawała w cieniu, w milczeniu przyglądając się moim sukcesom i porażkom, zdecydowana nie pójść w moje ślady.

Była rozsądną dziewczyną. Za moje pieniądze uczęszczała do college'u, a teraz obie z matką uważają się za lepsze ode mnie! Pomyślałam o tym wszystkim, ale oczywiście głośno tego nie powiedziałam.

Zhang spojrział na mnie.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś życzyć siostrze śmierci? - zapytał.
- Stale o tym myślę. Ale są również inni ludzie, którym życzę śmierci.

- Na przykład kto? - Zhang mówił zupełnie poważnie.

Komu życzyłam śmierci? Mojej matce, Kamei, kierownikowi biura - wielu, naprawdę wielu ludziom, pomyślałam. Tak wielu, że nawet nie potrafię teraz przypomnieć sobie ich twarzy, a co dopiero imion. Tak naprawdę, to nikogo nie lubię. I nikt nigdy mnie nie kochał - uzmysłowiłam sobie nagle. Ja po prostu samotnie krążę po oceanie nocy. Doskonale potrafiłam sobie wyobrazić, jak wyglądała siostra Zhanga, kiedy wyciągała rękę nad powierzchnią ciemnego morza. Sięgając coraz dalej i dalej po pomoc. Różniłam się od siostry Zhanga. Ja nie prosiłam o pomoc. Pływałam w miejscu po zamarznionych wodach tego podobnego do morza miasta tak długo, aż moje ręce i nogi zbytnio skostniały, żeby się poruszać. Opadałam coraz niżej, moje płuca zapadły się pod ciśnieniem wody i pozwalałam falom nieść mnie gdzieś w dal. Było to najwspanialsze doznanie! Wyzwolona, energicznie przeciągnęłam się. Zhang odrzucił niedopałek papierosa.

- Powiedz, jaki był twój najbardziej ohydny klient?

Natychmiast przyszedł mi na myśl Eguchi.

- Trafił mi się klient, który chciał zobaczyć, jak robię kupę.

Dostrzegłam błysk w oku Zhanga. - I co, zrobiłaś?

- Zrobiłam. Wiedziałam, że on jest śmiertelnie poważny, i tak się wystraszyłam, że dosłownie narobiłam w portki!

- To widzę, że ty faktycznie jesteś w stanie wszystko zrobić, co?

- Chyba tak.

- Jesteś gorsza ode mnie, tego jestem pewien. Ja w swoim życiu robiłem wiele rzeczy, nawet byłem kiedyś żigolakiem znanej kobiety. Ale to ty jesteś niesamowita.

Zhang wyciągnął z kieszeni starannie poskładane 10 tysięcy jenów i wręczył mi je. Wyjęłam z portfela 2 tysiące jenów i podałam mu resztę, ale on z powrotem wcisnął mi je do ręki.

- Chcesz resztę? A może dajesz mi dziesięć tysięcy jenów?

- Nie, nie dam ci tych pieniędzy. Zawarliśmy umowę. Chcę, żebyś zarobiła te dwa tysiące jenów.

Zhang wyszeptał te słowa, przykładając mi usta do ucha. Pośpiesznie wsunęłam banknoty z powrotem do torebki.

- Co masz na myśli?

- Mój pokój znajduje się dokładnie pod nami. Jest tam mój przyjaciel. Nie ma żadnej dziewczyny i jest bardzo samotny. Często się na to skarży. To trochę żalodne, prawda? Chciałbym, żebyś mu pomogła, dobrze? Potraktuj to jako robotę ekstra. To mój przyjaciel i chciałbym mu zrobić przyjemność.

- Ale dwa tysiące jenów to za mało.

Rzuciłam Zhangowi oburzone spojrzenie. Jednak przemarzałam na dachu i pomysł rozgrzania się w jego pokoju był kuszący. Poza tym, musiałam skorzystać z toalety.

Zhang spojrzał na mnie chytrze.

- Proszę, to nie potrwa długo. I będzie bezpiecznie, bo on założy coś takiego. - Pokazał na odrzuconą przeze mnie wcześniej prezerwatywę.

- Mogę skorzystać z twojej toalety?

- Proszę bardzo.

Ruszyłam za Zhangiem po schodach w dół. Zatrzymał się przed drzwiami do mieszkania znajdującego się w kącie korytarza trzeciego piętra. Obok drzwi, z których oblażyła farba, stał rząd

pustych butelek po alkoholu i piwie. Od razu było widać, że mieszkają tu bałaganiarze. Zhang przekreślił klucz w zamku i jako pierwszy wszedł do środka. Uderzył mnie zapach tłustych hamburgerów i męskich ciał. Wąski przedpokój wypełniały brudne buty i tenisówki z przydeptanymi piętami, wyglądające jak mokasyny.

- Oni są młodzi, więc nie są tak porządni jak ja. - Śmiejąc się, Zhang próbował wytłumaczyć panujący tu bałagan. - Ja sam przygotowuję sobie posiłki. Ale ci młodzi po prostu jedzą w McDonalddie!

- Twój przyjaciel jest młody?

Taki młody może mieć duże wymagania. Zazwyczaj mam kontakty tylko ze starymi ludźmi, i kiedy pomyślałam o obsłudze młodego mężczyzny, poczułam ukłucie podniecenia, ale również lekki strach. Zhang popchnął mnie i weszłam do przedpokoju.

- Jeden jest młody, a drugi mniej więcej w moim wieku.

Dwóch? Byłam zaskoczona. W tym momencie usłyszałam rozmowę prowadzoną w języku chińskim. Rozsuwane drzwi otworzyły się i ukazała się w nich głowa mężczyzny ubranego w czarną koszulę i patrzącego na mnie z równie mrocznym wyrazem twarzy. Musiał być w wieku Zhanga. Włosy miał rozczochrane, kruczoczarne i matowe, a jego koszula była rozpięta na piersiach.

- To jest Smok.

To z tym mam się pieprzyć? - zastanawiałam się. Uśmiechnęłam się do niego słodko.

- Dobry wieczór - powiedziałam.

- Jesteś znajomą Zhanga?

- Zgadza się. Miło cię poznać.

Dostrzegłszy, że Smok i Zhang wymienili ukradkowe spojrzenia, natychmiast wzmogłam czujność. Próbowałam zajrzeć w głąb mieszkania. Niewiele tam było. Składało się z pokoju o powierzchni sześciu mat oraz z dodatkowego pomieszczenia

o powierzchni trzech mat, z aneksu kuchennego i łazienki. Zastanawiałam się, ilu mężczyzn tu mieszkało? Przecież tu ledwo jest miejsce dla jednego! Zhang chciał, żebym obsłużyła jego kolegę, więc uznałam, że chodzi o Smoka.

- Zdejmij buty i wchodź do środka.

Zhang nachylił się, jakby chciał mi pomóc zdjąć buty, ale sama sobie z tym poradziłam. Ustawiłam równo moje szpilki w brudnym kłębowisku męskiego obuwia. Zastanawiałam się, ile to już czasu minęło, od kiedy ostatnio je czyścili? Szwy na tatami były pokryte grubą warstwą brudu i kurzu, tymi nieczystościami innego świata.

I w tym momencie zauważyłam jeszcze jednego mężczyznę, który siedział w kącie przy rozsuwanych drzwiach, rozdzielających te dwa pomieszczenia. Kiedy zdał sobie sprawę, że na niego patrzę, uniósł rzadkie brwi, jednak wyraz jego twarzy ani trochę się nie zmienił. Mężczyzna miał na sobie szary dres i okulary.

- To Chen-yi. Pracuje dorywczo w salonie *pachinko* w Shin-koiwie.

- A ty, Smoku, czym się zajmujesz? - zapytałam.

- Och, różnie. Trudno byłoby to określić jednym słowem.

Smok nie był zbyt rozmowny. Ze sposobu jego odpowiedzi domyśliłam się, że prowadził jakąś podejrzaną działalnością. Smok nie spuszczał ze mnie wzroku, jedynie od czasu do czasu wymieniał szybkie spojrzenia z Chen-yi.

- To z kim mam to zrobić za te twoje marne dwa tysiące?

Przybrawszy wyzywającą pozę, z rękami wspartymi na biodrach i stopami mocno ustawionymi na tatami, zabrałam się do załatwiania interesu. Miło było się znaleźć w ciepłym mieszkaniu, ale ja chciałam się dowiedzieć, kogo mam obsłużyć i gdzie mamy to zrobić. Chociaż najwyraźniej wcale nie miało być to takie łatwe.

- A z kim chciałabyś to zrobić najpierw, ze Smokiem czy z Chen-yi?

- Zaraz, zaraz. Nie załatwię dwóch za dwa tysiące jenów. To skandal.

- Zgodziłaś się. - Zhang chwycił mnie za ramiona. - Nie zapytałaś nawet, ilu ma ich być, prawda? Uważałem więc, że mnie rozumiesz. Nie możesz sobie pójść, bo złamałabyś dane słowo.

Nie mając wyjścia, wskazałam na Chen-yi. Młody i najwyraźniej powściągliwy, Chen-yi był zdecydowanie lepszy od dosyć przerażającego Smoka.

- Nie ma mowy! - wtrącił się Smok. - Będziemy to robić według wieku. Taki jest chiński zwyczaj. Najpierw Zhang.

- Jego już załatwiłam i chyba nie potrzebuje kolejnego razu - krzyknęłam. Zhang roześmiał się złośliwie i rzucił w stronę Smoka jakieś polecenie po chińsku. Następnie powiedział coś do Chen-yi. Zaczęłam się złościć.

- O czym rozmawiacie?

- Zastanawialiśmy się, czy lepiej będzie zrobić to po kolei, czy wszyscy naraz.

- Chyba oszaleliście! - wrzasnęłam. - Albo po kolei, albo w ogóle.

- Ale przecież sama tak mówiłaś, może nie? Powiedziałaś, że możesz wszystko zrobić. I wyglądało na to, że mówisz o tym, jak gdyby nigdy nic, nieprawdaż? Myślę, że spodoba ci się to, czego chcemy.

Chen-yi podniósł się i ruszył w moją stronę, na co Smok wykonał zapraszający gest. Potem powiedział do mnie coś po chińsku, czego nie zrozumiałam.

- Smok mówi, że jesteś za chuda, marna z ciebie dupa - ale ponieważ już od ponad pół roku nie miał kobiety, chyba się nadasz.

- Tego już chyba za wiele.

- Za wiele, naprawdę? - Zhang roześmiał się. - Od kiedy przyjechaliśmy do twojego kraju, ciągle to słyszymy. Przez cały czas oceniają naszą wartość. „Ten jest bystry” albo „ten jest silny” czy

„ten jest sprytny” bądź „ten ciężko pracuje”. Ludzie przykładają do nas miarę, jakby oceniali zwierzęta. Z pewnością z tobą jest podobnie. Kupczysz własnym ciałem, więc powinnaś być przyzwyczajona do tego, że ludzie cię oceniają, zanim ustalą cenę. Mogę się założyć, że lubisz to, co robisz. Zgadza się?

Chciałam zaprotestować, ale w tym momencie Smok zaczął zdzierać ze mnie płaszcz. Przewrócił mnie na tatami. Traktował mnie tak brutalnie, że niebieski żakiet podsunął mi się na piersi. Następnie Smok zabrał się za podciąganie mojej spódniczki. Kiedy on mnie tak maltretował, Zhang i Chen-yi przyglądali się z boku. Po raz pierwszy w życiu doświadczyłam czegoś takiego. Byłam śmieciem, najtańszą dziwką, jaką mężczyzna może mieć. Mocno zacisnęłam powieki.

- Patrz na mnie! Podniecisz się! - krzyczał radośnie Zhang.

Niechętnie otworzyłam oczy i zobaczyłam białe skarpetki Zhanga oraz nagie stopy Chen-yi.

*

Ten gość zwany Smokiem od tygodni się nie kąpał. Po prostu cuchnął. Jedyne, co mogłam zrobić, żeby nie zwymiotować, to pomóc mu trafić gdzie trzeba. Instynktownie zakryłam nos dłonią. Smok albo tego nie zauważył albo mu to nie przeszkadzało. Zbyt był pochłonięty miotaniem się na moim ciele. Zacisnęłam oczy, przytrzymałam nos i leżałam zimna jak kamienny Jizō. Zawsze było tak samo. Nigdy niczego nie czułam. Leżałam jak kłoda, a mężczyzna wciskał we mnie swój interes, musiałam tylko zachować cierpliwość. Nie trwało to długo. Raz - dwa i było po wszystkim. Czasami sama coś niecoś też robiłam. Ale w tym przypadku nie było to konieczne.

Zdawałam sobie sprawę, że Zhang i Chen-yi stoją i patrzą, ale już mnie to nie obchodziło. Gdybym się wtedy nie podnieciła, jak mówił Zhang, nie czułabym wstydu ani też nawet złości, że robię to na ich oczach. Ale żeby załatwić dwóch gości za dwa tysiące jenów? Szybko przekalkulowałam w głowie. W tym nie było absolutnie żadnego zysku, sama strata. Dlaczego więc się zgodziłam? Dopiero teraz przypomniałam sobie, że przyszedłam do mieszkania Zhanga, ponieważ chciałam skorzystać z toalety. Jak mogłam o czymś takim zapomnieć? Czy byłam zupełnie otepiała, niewrażliwa nawet na własne odczucia? A może właśnie bardziej świadoma? Nie potrafiłam tego rozstrzygnąć, w głowie miałam zupełny mętlik. Na dachu z Zhangiem było mi dobrze. Pierwszy raz odczułam taką przyjemność i zastanawiałam się, czy coś takiego może się powtórzyć. Seks za każdym razem był taki sam, chociaż mężczyźni się zmieniali. Seks był czymś dziwnym, co do tego nie miałam wątpliwości. Od kiedy spotkałam Yuriko, czułam się jakoś niepewnie, jakbym poruszała się we śnie, i sprawiało mi to przyjemność.

Smok chwycił mnie brutalnie za ramiona, głośno stęknął i osiągnął orgazm. Zupełnie bezmyślnie wpatrywałam się w sufit, gdzieś tam pokryty brunatnymi plamami. Na dachu, dokładnie nad miejscem, w którym teraz byliśmy, wcześniej uprawiałam seks z Zhangiem. Przypomniałam sobie, jak wyrzucałam prezerwatywę i obserwowałam rozlewające się po dachu nasienie. Być może przesiąkło przez ten strop i być może właśnie to wywołało te plamy.

Raz na jakiś czas z rozbawieniem myślę o tym ubogim nasieniu, jakie klient z siebie wypłuuwa po tym całym sapaniu i jęczczeniu. Czyżby to ze względu na ten mizerny produkt mężczyzna kupował taką prostytutkę jak ja? Moje nocne wcielenie zawsze góruje nad tym dziennym. Gdyby nie moja nocna postać, cóż by się stało z moimi klientami i ich żalonymi produktami? Dzisiejszej nocy po raz pierwszy poczułam radość, że nie urodziłam się

mężczyzną. Dlaczego? Ponieważ uznałam męskie pożądanie za banalne. I ponieważ stałam się istotą, która mogła akceptować te pragnienia.

Miałam wrażenie, że w końcu potrafię zrozumieć ten dziwny spokój Yuriko. Będąc jeszcze małą dziewczynką, Yuriko używała swojej seksualności, żeby rzucić świat na kolana. Jej sposób traktowania męskich pragnień doprowadził do stworzenia przez nią świata zupełnie niezależnego od mężczyzn - nawet jeśli taki świat miał trwać tylko przez krótkie chwile. Poczulałam rozgoryczenie. Nie musiała się uczyć, nawet nie musiała pracować. Była w stanie rzucić świat do swych stóp, stosując wyłącznie jedną metodę - potrafiła doprowadzać mężczyzn do wytrysku. A teraz ja będę robić to samo. Na moment ovladnęło mną uczucie dominacji.

Usłyszałam wymianę zdań prowadzoną w języku chińskim i otworzyłam oczy. Siedzący obok mnie i Smoka Zhang i Chen-yi wpatrywali się we mnie. Chen-yi, który chyba nie miał więcej niż dwadzieścia pięć lat, czerwienił się i ścisnął ręce między nogami. Poczuleś to?, chciałam go zapytać. Jak ci się to podobało? Leżąc na podłodze, spojrzałam na Chen-yi, ale on uciekł oczami, jakby był zły, i odwrócił się ode mnie.

- Teraz Chen-yi. - Zhang szturchnął kolegę.

Chen-yi nie wykazywał chęci do odbywania stosunku publicznie. Spojrzał chmurnie na Zhanga, jakby chciał zaprotestować. Ale Zhang nie przyjmował żadnych argumentów. Za jedynę dwa tysiące jenów zawładnął mną, Smokiem i Chen-yi, a my wszyscy poddawaliśmy się jego woli. Uświadomiłam sobie, że to nie koniec moich zmagania ze światem Zhanga. Czekają mnie jeszcze zdobycie samego Zhanga. Uniosłam ręce i oplotłam nimi jego kolana.

- Teraz ty.

Ale on tylko odtrącił moje ręce i pchnął Chen-yi w moją stronę.

- Bierz się do roboty. Pospiesz się.

Chen-yi z ociąganiem zaczął zdejmować dres. Na widok erekcji penisa Chen-yi, Smok rzucił jakiś komentarz. Wyjęłam z torebki prezerwatywę i podałam ją Chen-yi, ale on chyba nie był przyzwyczajony do używania takich rzeczy, bo zauważyłam jego zakłopotanie, jednak udało mu się ją założyć. Następnie zdjął okulary i położył je obok siebie na tatami. Co za palant. Smok chwycił okulary i, błaznując, założył je sobie na nos. Z twarzy Smoka zniknęła protekcyjność i rozgoryczenie, zauważyłam, że teraz wygląda na odprężonego i łagodniejszego. Podejrzewam, że podobny wyraz malował się na mojej twarzy.

Chen-yi objął mnie, a potem zaczął pokrywać moją twarz lekimi pocałunkami, zaskakując mnie tym zupełnie. Wcześniej Zhang robił to samo. Otworzyłam oczy i zobaczyłam Zhanga patrzącego na mnie z góry. Moi klienci nigdy mnie nie całowali. Po prostu się pieprzyliśmy. To dotyczyło nawet moich stałych klientów jak Yoshizaki i Arai. Nikt mnie nie całował i nikt tego nie chciał robić. Zhang poganiał mnie wzrokiem. Przypomniałam sobie ten mój pierwszy orgazm, osiągnięty z nim na dachu. Gdybym mogła częściej tego doznawać, pewnie udałoby mi się dojść do ładu ze swoim światem. Oplotłam ramionami plecy Chen-yi i też zaczęłam go całować, wierząc się wraz z nim, jakby nasze ciała połączyły się w jedno. Poczułam rękę Zhanga na moim lewym udzie, głaskał mnie. Miał ciepłą dłoń. Smok poszedł za jego przykładem i dotknął mojego prawego uda. Trzech mężczyzn mnie pieściło, dotykało i obmacywało. Trudno było chcieć czegoś więcej. Byłam królową! Boże, to było wspaniałe. W tym momencie Chen-yi i ja osiągnęliśmy orgazm - dla mnie był to drugi orgazm w życiu.

Zhang położył rękę na mojej głowie, przysunął mi usta do ucha i szepnął, głosem chropawym od podniecenia:

- Dobrze było?

Usiadłam i odszukałam swoją perukę, która jakimś cudem znalazła się w drugim końcu pokoju. Chen-yi popatrzył na mnie z

zażenowaniem i pospiesznie się ubrał. Smok siedział, palił papierosa i przyglądał się mojemu ciału. Założyłam perukę i przypięłam ją do włosów, a potem zaczęłam się ubierać.

- Chciałabym skorzystać z łazienki.

Zhang wskazał na fornirowane drzwi przy wejściu. Podniosłam się i zakręciło mi się w głowie. Chyba nie było w tym nic dziwnego. W końcu, po raz pierwszy obsłużyłam trzech mężczyzn, tak po prostu, jednego po drugim. Tyle rzeczy wydarzyło się jednego dnia po raz pierwszy, więc byłam wykończona i chwiejnym krokiem udałam się do łazienki. W brudnym wnętrzu cała podłoga była mokra od moczu. Dlaczego mężczyźni muszą być takimi świniami? Widok toalety przyprawił mnie o mdłości. Ta toaleta, śmieci na klatce schodowej, maź na szwach tatami - wszystko było takie samo. To chyba dlatego wezbrało we mnie nowe uczucie, jakieś poczucie nędzy, które mnie nie odstępowało. Z trudem powstrzymując łzy, jak najszybciej się załatwiłam.

- Może jeszcze raz ze mną? - zapytał Zhang, kiedy już wyszłam z toalety.

Pokręciłam głową.

- Nie. Wasza toaleta jest tak brudna, że chyba zaraz zwymiotuję.

- Cóż, witamy w rzeczywistości.

Czy tak wyglądała rzeczywistość, czy musiało nią być takie właśnie miejsce? W takim razie, czym były przeżyte przeze mnie orgazmy? I to chwilowe poczucie władzy? Ponownie ogarnęły mnie wcześniejsze uczucia. Ale dlaczego tak było? Witamy w rzeczywistości. Wiedziałam, że właśnie dlatego pragnę już zawsze żyć w tym moim śnie, w którym mogę panować nad światem.

- Wychodzę.

Pozbierałam swoje rzeczy i, wsuwając nogi w szpilki, jeszcze raz rzuciłam okiem na pokój. Żaden z mężczyzn nie spojrzął za mną, kiedy stamtąd wychodziłam.

*

Do figury Jizō wróciłam o jedenastej trzydzieści. Wkrótce miała się tu pojawić Yuriko. Zerknęłam na zegarek i rozejrzałam się po ulicy w poszukiwaniu jakichś jej śladów, jednak nigdzie nie było jej widać. Przemarznięta, zmęczona i rozdrażniona ruszyłam w stronę dworca. W tym momencie usłyszałam za sobą nawoływanie Yuriko.

- Kazue, jak ci dzisiaj poszło?

Powoli schodziła w dół wzgórza, ubrana dokładnie tak samo jak ja: długie, kruczoczarne włosy, biały puder na twarzy, niebieski cień do powiek i jaskrawoczerwona szminka. Miałam wrażenie, jakbym ujrzała ducha mojej osoby, poczułam zimne ciarki na plecach. Dziwka najniższej klasy. Kobieta, która istnieje tylko dla kilku centymetrów sześciennych spermy. Potwór. Odpowiedziałam pytaniem na jej pytanie.

- A tobie?

Yuriko uniosła jeden palec.

- Jeden. Sześćdziesięcioośmiolatek. Powiedział, że oglądając film erotyczny w kompleksie Bunkamura, dostał erekcji i zapragnął poszukać jakiejś kobiety, która sprzedałaby mu miłość - pierwszy raz od dziesięciu lat, jak powiedział. To słodkie, nieprawdaz?

- Ile zarobiłaś?

Yuriko ponownie uciekła się do gestu, tym razem pokazując mi cztery palce. Czterdzieści tysięcy? Poczułam, że ogarnia mnie zazdrość.

- Szczęściara!

- Co ty, to było tylko cztery tysiące jenów! - Yuriko roześmiała się, jakby te słowa zupełnie jej nie dotyczyły. - Jeszcze nigdy tak tanio nie załatwiałam klienta. Ale powiedział, że nie ma więcej, więc się zgodziłam. Uwierzysz? Kiedy miałam dwadzieścia parę lat, za jedną noc zgarniałam po trzy miliony! A spójrz na mnie

teraz. Dlaczego tak się dzieje, że im jesteś starsza, tym mniej możesz zarobić? Przecież kiedy jesteś młoda i piękna, mężczyźni i tak chodzi o to samo. Nie mam pojęcia, dlaczego ludzie robią tyle szumu wokół młodości. W końcu jest to ten sam seks, czy jesteś młoda, czy stara, prawda?

- Tak, dopóki nie jesteś brzydka, sędzę, że nie powinno mieć to znaczenia, czy jesteś stara.

- Nie to miałam na myśli. - Yuriko z powagą pokręciła głową.
- Wygląd nie ma tu znaczenia. Mężczyznę interesuje tylko, czy kobieta jest młoda.

- Pewnie tak. A tak z ciekawości, powiedz, jak to się stało, że aż tak zbrzydłaś?

Moja wredna uwaga wywołała jedynie rumieniec na twarzy Yuriko.

- Hm. Wydaje mi się, że to kwestia przeznaczenia. Ja i tak nigdy nie przywiązywałam zbyt wielkiej wagi do swojego wyglądu. To zawsze otaczający mnie ludzie robili wokół tego tak wiele zamieszania. Ale przyznaję, że to bardzo ułatwia życie.

Yuriko wyciągnęła z torby na ramię paczkę papierosów i zapytała:

- A jakiego klienta ty dzisiaj miałaś, Kazue?

- Trzech obcokrajowców. Chińczyków. Od każdego dostałam po trzydzieści tysięcy jenów, więc w sumie zarobiłam dziewięćdziesiąt tysięcy.

Kłamałam w żywe oczy. Yuriko westchnęła i wypuściła dym.

- Och, tak ci zazdroszczę. Powinnaś mnie zaprosić, kiedy trafiają ci się tacy dobrzy klienci.

- Nie ma mowy.

- Nie zazdroszczę ci tych zarobionych pieniędzy. Chodzi o to, że jeśli ci mężczyźni chcą zapłacić takie pieniądze tobie, Kazue, to muszą gustować w potworach. No, bo wiesz, ty też jesteś brzydka. Gdyby jakieś dziecko spotkało cię w ciemnościach, z pewnością wybuchłoby płaczem. I nie masz też przed sobą żadnej przyszłości.

Będziesz tylko coraz niżej upadać. Wkrótce zmuszą cię do odejścia z firmy, bo nikt już nie zniesie twojego widoku.

Oczy Yuriko skrzyły się jakimś blaskiem. Być może byłam najgorszą dziwką, ale myśl, że mogę upaść jeszcze niżej, przeraziła mnie nie na żarty. Jeśli wierzyć przepowiedni Yuriko, w pewnym momencie pojawi się jakiś miłośnik potworów i mnie zabije. Zastanawiałam się, czy Zhang mógłby mnie zabić. Wciąż pamiętałam to upokorzenie, jakie czułam, kiedy on mnie odtrącił po odbyciu stosunku. Nienawidził mnie. Nienawidził seksu. Ale uwielbiał potwory.

Poczułam silny powiew wiatru i mocno opatulłam się w trencz, skrycie pragnąc zajrzeć w głąb duszy Zhanga. Mówił w sposób łagodny, ale jego słowa były obrzydliwe, pełno w nich było kłamstw. Ale ja i tak czułam jedynie radość, mogąc wstąpić do tego obrzydliwego świata. Dużo bardziej przerażała mnie nieprzenikniona natura Zhanga niż wcześniej żądania Eguchiego.

- Yuriko, a co ty sądzisz o swojej starszej siostrze?

Yuriko uśmiechnęła się nieznacznie do figury Jizō.

- Powiedz.

Ścisnęłam ją za tłuste ramię. Yuriko, przynajmniej o głowę wyższa ode mnie, powoli się odwróciła w moją stronę. W jej maślanych oczach dostrzegłam błysk podejrzliwości.

- Dlaczego pytasz o moją siostrę?

- Mój klient, Zhang, cały czas paplał o swojej młodszej siostrze, i przypomniało mi się, że ty też miałaś siostrę, starszą, tylko dlatego. Ona umarła, to znaczy ta siostra Zhanga. Wygląda na to, że on szalał na jej punkcie.

- Moja siostra była o mnie szalenie zazdrosna od momentu, kiedy tylko przyszedłam na świat. Zachowywała się prawie tak, jakby była we mnie zakochana. Wręcz odmawiała mi prawa do człowieczeństwa.

Och, Boże, Yuriko gotowa była zacząć swoją kolejną filozoficzną tyradę. Jej wywody mieszały mi w głowie, a dzisiaj nie

byłam w nastroju do myślenia na takim poziomie abstrakcji. Chciałam tylko zakryć uszy, żywiąc nadzieję, że ona się zamknie. Ale Yuriko ciągnęła dalej.

- Siostrzyczki? Ha! Między nami nigdy się nie układało, ani wtedy, ani teraz. Bardzo się od siebie różniłyśmy, ale tak naprawdę stanowiłyśmy jedno. Ona jest dziewicą, zbyt wstydliwą, żeby być z mężczyzną, a ja jestem jej przeciwieństwem - nie potrafię żyć bez mężczyzn. Ja urodziłam się dziwką. Jesteśmy jak dwa przeciwległe krańce spektrum. Ciekawe, prawda?

- Moim zdaniem to wcale nie jest ciekawe - burknęłam. - Dlaczego ten świat jest tak urządzony, że tylko kobietom jest ciężko w życiu?

- To proste. Kobiety nie mają złudzeń. - Yuriko wybuchnęła przeraźliwym śmiechem.

- Czyli, jakbyśmy miały złudzenia, łatwiej by nam się żyło?

- Kazue, dla nas jest już za późno.

- Czyżby?

Moje własne złudzenia zupełnie zatarły rzeczywistość pracy w firmie. W oddali usłyszałam odgłosy pociągu linii Inokashira. Jeszcze chwila i odjedzie ostatni skład. Postanowiłam wstąpić do sklepu spożywczego i kupić sobie piwo, a potem wypić je po drodze do domu. Odeszłam, zostawiając Yuriko, samotną i przytupującą z zimna pod figurą Jizō.

- Cóż, pracuj ciężko!

Na co Yuriko odpowiedziała:

- Śmierć czeka.

*

Zdążyłam na ostatni pociąg. Kiedy dotarłam do domu, okazało się, że drzwi są zamknięte na łańcuch i nie mogę się dostać do środka. Wyłączyły wszystkie światła i dokładnie zamknęły drzwi,

najwyraźniej nie chcąc wpuścić mnie do domu. Wściekłam się i zaczęłam dzwonić jak oszalała. W końcu usłyszałam, że ktoś zdejmuje łańcuch. W drzwiach stanęła moja siostra, wyglądająca na niezłe wkurzoną.

- Nie waż się więcej nie wpuszczać mnie do domu.

Siostra spuściła wzrok. Chyba już spała. Na pidżamę miała naciągnięty sweter. Jej spojrzenie tręcało coś głęboko ukrytego w moim wnętrzu, doprowadzając mnie do wściekłości.

- Co tak patrzysz? Masz mi coś do powiedzenia?

Siostra nic nie odpowiedziała. Lekko zadrżała, owiana chłodnym powietrzem, a także rozpustą, jaką wniosłam do domu. Kiedy ściągałam buty, ona wróciła do swojego pokoju. Nasza rodzina rozpadała się. Stałam w chłodnym korytarzu nieruchomo, jak skamieniała.

7

25 STYCZNIA

SHIBUYA: PIJAK, 3000 JENÓW

Po spotkaniu z Zhangiem trafił mi się bardzo niepomyślny okres. Dwa tygodnie temu poszłam do hotelu z sadomasochistą, lubiącym krępować partnerki, który tak mi obił twarz, że musiałam sobie zrobić tydzień wolnego. W końcu się pozbierałam, ale nadal nie miałam szczęścia do klientów. Tego sadystę też spotkałam po pięciu dniach zupełnej posuchy. Wielokrotnie dzwoniłam do Yoshizakiego, próbując nakłonić go na spotkanie, ale mówił, że jest zbyt zajęty egzaminami wstępnymi. Potem starałam się skontaktować z Arai, ale chyba wysłano go do centrali w Toyamie, w związku z czym był nieosiągalny. I tak kolejne wieczory spędzałam przed figurą Jizō, stojąc tam na próżno i czekając na klientów, którzy nigdy się nie pojawiali. Czułam, że beznadziejność tej sytuacji zaczyna działać mi na nerwy. Podczas zimnych miesięcy

niewielu mężczyzn kręciło się po okolicy. Postanowiłam więc, że dzisiejszego wieczoru przejdę się wzdłuż jasno oświetlonej rozrywkowej okolicy alei Dogenzaka.

Nocną pracę wykonywałam wyłącznie dla pieniędzy. Zarobiona gotówka zdecydowanie różniła się od wypłaty, która wpływała bezpośrednio na moje konto. Wprost niewiarygodnie uwielbiałam dotyk banknotów. Za każdym razem, kiedy wkładałam je do wpłatomatu i patrzyłam, jak znikają w jego wnętrzu, przechodził mnie taki smutek, że często wołałam za nimi: „Do widzenia!”. Ale gdy nie było klientów, nie było też banknotów. A jeśli nie zarobię pieniędzy, nie będę mogła dalej funkcjonować na ulicy. Jakby zupełnie odebrano mi prawo do człowieczeństwa. Czy Yuriko właśnie to miała na myśli, mówiąc: „Śmierć czeka”? Ogarniało mnie przerażenie, kiedy myślałam o nadejściu tego dnia.

Szybkim krokiem ruszyłam na peron linii Ginza. Musiałam się dostać do Shibuyi, zanim inne prostytutki zgarną wszystkich klientów.

- Niemożliwe! Nie chce mi się wierzyć, że ona może robić coś takiego! - Na peronie było głośno, ale usłyszałam dwie kobiety, wyglądające na pracownice biurowe, które stały przede mną w oczekiwaniu na następny pociąg. Jedna z nich miała na sobie modny czarny płaszcz, a druga czerwony. Obie nosiły markowe torebki, a ich twarze były pięknie umalowane.

- Jeden z facetów z działu handlowego powiedział, że widział ją, jak kręci się w okolicy Maruyama-chō. Mówił, że wyglądała, jakby starała się złapać klienta.

- Chyba żartujesz! To obrzydliwe. Ona? Wprost nie mogę uwierzyć, że jakiś facet mógłby chcieć zapłacić, żeby się z nią przespać.

- Wiem. To niewiarygodne, ale chyba prawdziwe. Ostatnio zrobiła się jeszcze bardziej odrażająca niż zwykle. Wszyscy starają się omijać łukiem toalety na jedenastym piętrze, ponieważ ona

spożywa tam swój lunch. Pije wodę prosto z kranu, nawet nie używa szklanki. Tak przynajmniej słyszałam.

- Dlaczego jej nie wywałą?

Rozmawiały o mnie. Stałam tam, zaszokowana, zupełnie nie potrafiąc pozbierać myśli. Okazało się, że stanowią centrum zainteresowania. Ale wśród tych wszystkich mężczyzn i kobiet, którzy grzecznie stali w kolejce - w trzech rządках - do drzwi i wpatrzeni w ciemne szyny czekali na pociąg, ta dwójka zupełnie nie zwracała na mnie uwagi. Uspokajało mnie to, ale jednocześnie czułam jakieś rozczarowanie. Przecież ja nie zrobiłam niczego złego! Stuknęłam w ramię pracownicę biurową w czarnym płaszczu.

- Przepraszam.

Kobieta odwróciła się i spojrzała na mnie zaskoczona.

- Chciałabym panie powiadomić, że kompetentnie wykonuję moją pracę w biurze badań. Jestem zastępcą kierownika, a napisany przeze mnie raport zdobył nagrodę prasową. Nie ma żadnego powodu, żeby mnie zwolnić.

- Przepraszam.

Kobiety opuściły kolejkę i szybkim krokiem oddaliły się z peronu. Ależ zrobiło mi się miło! Głupie pindy. Mnie na pewno nie zwolnią z pracy. Całymi dniami pilnie wycinałam artykuły z gazety. Kierownik biura nawet słowem nie skomentował fioletowych siniaków na mojej twarzy, jakie mi pozostały po zeszlotygodniowym pobiciu. Wszyscy w biurze mogli tylko patrzeć na mnie i podziwiać moją pracę. Ha! Stałam tam nucąc sobie radośnie w oczekiwaniu na pociąg, który za chwilę miał się wtoczyć na stację.

W podziemiach budynku numer 109 weszłam do toalety i umalowałam się. Wciąż jeszcze można było dostrzec siniaki wokół moich kości policzkowych. Zakryłam je grubą warstwą podkładu. Następnie pędzelkiem nałożyłam róż na policzki. Po założeniu sztucznych rzęs na górne i dolne powieki, moje oczy zrobiły się większe. Dzieła dokończyła peruka. Uśmiechnęłam się do swojego

odbicia w lustrze. Jesteś piękna! Doskonała! Zauważyłam, że wszystkie stojące obok mnie młode kobiety wpatrują się we mnie. Nawet nie odwracając się, krzyknęłam do ich odbić w lustrze.

- Na co się gapicie? Tu nie jest cyrk.

Szybko uciekły oczami, udając niewiniątka. Jedna z tych młodych kobiet uśmiechnęła się znacząco, ale ja się tym nie przejmowałam. Bezceremonialnie przepchałam się obok licealistki, stojącej w kolejce do toalety, i wyszłam.

Przy akompaniamencie wiatru szeleszczącego czubkami drzew, wlokłam się po alei Dogenzaka. Parę kroków przede mną jakiś samotny mężczyzna w średnim wieku taszczył walizkę. Zbliżyłam się i zawołałam do niego.

- Halo, może się zabawimy?

Mężczyzna tylko obrzucił spojrzeniem moją twarz i szedł dalej, jakby mnie nie słyszał.

- Zapraszam. To nie potrwa długo. I niewiele będzie kosztowało.

Mężczyzna gwałtownie się zatrzymał i warknął:

- Zjeżdżaj.

Patrzyłam na niego, jakbym nie rozumiała, co mówi.

- Spierdalaj! - rzucił i oddalił się szybkim krokiem. O co mu chodziło? Czulałam, jak ogarnia mnie złość, ale się pohamowałam. W moją stronę zmierzał jakiś mężczyzna po pięćdziesiątce, typowy biurowy ponurak.

- Halo, proszę pana, chciałby się pan zabawić?

Mężczyzna minął mnie szybkim krokiem, nawet nie racząc odpowiedzieć. Idąc dalej w górę wzniesienia, zaczęłam wszystkich napotkanych mężczyzn w średnim wieku. Większość z nich mnie ignorowała i dalej szła w swoją stronę. Ośmieliłam się nawet zawołać do jakiegoś człowieka przed trzydziestką, ale on tylko rzucił mi gniewne, pełne odrazy spojrzenie i machnął ręką, jakby się ode mnie opędał. Nagle coś uderzyło mnie w twarz i upadło na ziemię. Spojrzawszy na chodnik, zauważyłam, że była to

zwinęta w kulkę chusteczka higieniczna. Kiedy podniosłam wzrok, zobaczyłam młodego mężczyznę w dżinsach, który stał oparty o barierkę przy chodniku i wycierał nos. Mężczyzna roześmiał się i rzucił we mnie kolejną zwinęta brudną chusteczką. Szybkim krokiem oddaliłam się z tego miejsca. Wielu mężczyzn znajduje przyjemność w znęcaniu się nad prostytutkami - najlepiej ich unikać. Zanurzyłam się w aleję, wzdłuż której ciągnęły się kolejne sklepy. Dostrzegłszy jakiegoś pracownika etatowego, który właśnie wyszedł z jednej z tanich restauracji, szybko chwyciłam go za rękaw. Mężczyzna nie wyglądał na specjalnie zamożnego, zwróciłam nawet uwagę, że ma wystrzępiony mankiet.

- Halo, co pan powie na numerek?

Mężczyzna krzyknął na mnie, a ja wyczułam w jego oddechu smród alkoholu:

- Zjeżdżaj mi z oczu. Świetnie się bawię i nie chcę, żebyś mi to spieszyła.

Słyszając jego słowa, stojący przed kabaretem uliczni sprzedawcy nieźle się bawili moim kosztem. Poklepywali się po ramionach i obserwowali mnie, rzucając mi drwiące spojrzenia.

- Co za dziwaczny potwór! - mówił jeden do drugiego.

Co było we mnie takiego potwornego? Zmieszana, ruszyłam dalej zatłoczoną aleją. Przecież dokładnie w tym miejscu zaczął mnie Arai, przecież jest tu tak dużo pijanych mężczyzn i przecież teraz jestem dużo ładniejsza, dlaczego więc mężczyźni tak okropnie się zachowują, kiedy do nich wołam?

Doszłam do budynku mieszczącego biuro agencji towarzyskiej Soczysta Truskaweczka, dla której kiedyś pracowałam. Zastanawiałam się, czy mogliby mnie przyjąć z powrotem. Przypomniałam sobie, co mówił dyspozytor, zwalniając mnie, i zdałam sobie sprawę, że raczej nie dadzą mi drugiej szansy. Przez dłuższą chwilę stałam, wpatrując się w prowadzącą do biura wąską klatkę schodową i rozważając stojące przede mną możliwości.

Kiedy już się zdecydowałam i miałam ruszyć do biura So-
czystej Truskaweczki, drzwi na górze otworzyły się i wyszedł z
nich jakiś mężczyzna, który zaczął schodzić po schodach. Nie był
to ani właściciel agencji, ani dyspozytor. Ten mężczyzna miał
ogromną nadwagę i tak potężny podwójny podbródek, że ledwo
mogłam dostrzec jego twarz. Klatka schodowa była bardzo wąska
i nawet gdybym była jeszcze chudsza, ten grubas z pewnością nie
mógłby się obok mnie przecisnąć. Zeszłam po schodach i czeka-
łam niecierpliwie, aż on zwolni mi drogę. Mijając mnie, uniósł
rękę na powitanie. - Przepraszam - powiedział, przyglądając się
mi i mierząc mnie wzrokiem. Widać było, że mnie ocenia.

Z miejsca uderzyłam w swoją starą śpiewkę:

- Nic się nie stało, ale może chciałby się pan zabawić?
- Próbujesz mnie poderwać? Ty?

Mężczyzna zachichotał. Jego głos raził moje uszy - jakby wy-
twarzane przez niego dźwięki były utylane w smarze. A jednak,
brzmiał znajomo. Przechyliłam głowę na bok, skonsternowana.
Oczywiście nie zapomniałam przyłożyć palca do brody, dokłada-
jąc starań, żeby ten mój gest był jak najbardziej czarujący. Cho-
ciaż trudno to było dostrzec pod tymi zwałami tłuszczu, ale ten
mężczyzna chyba też przekrzywił głowę na bok.

- Czy myśmy się już kiedyś nie spotkali?
- Właśnie o tym samym myślałam.

Kiedy ten mężczyzna dotarł już na dół, zauważyłam, że jest
niewiele wyższy ode mnie. Bezcelnie wpatrywał się w moją
twarz, a jego oczy przypominały oczy węża.

- Może byłaś już kiedyś w mojej firmie? Na pewno się już
widzieliśmy.

Kiedy mówił te słowa, przed moimi oczami zamigotała postać
kogoś z przeszłości. To był Takashi Kijima, byłam pew-
na. To był ten chłopak, którego tak bardzo kochałam w liceum, że
wysyłałam do niego listy miłosne. I oto stał przede mną, ten chło-
piec, niegdyś chudy jak szczapa, teraz przywałony górami mięsa.

- Zaraz! Czy ty nie jesteś koleżanką starszej siostry Yuriko?
- Uderzał dłonią w głowę, próbując przypomnieć sobie moje imię. - Byłaś o rok wyżej ode mnie...

- Jestem Kazue Satō.

Musiałam mu pomóc, bo inaczej stalibyśmy tak do końca świata. Kijima westchnął z ulgą.

- Tak, dużo już czasu upłynęło! - powiedział, tym razem zaskakująco przyjaznym tonem. - Minęło już chyba ponad dwadzieścia lat, od kiedy opuściłem szkołę.

Nieco poirytowana, skinęłam głową, bacznie przyglądając się strojowi Kijimy. Miał na sobie płowy, wyglądający na kaszmirowy płaszcz, złoty pierścion z brylantem na prawej ręce i ciężką bransoletę na nadgarstku. Trwała na jego głowie była wyraźnie niemodna, ale mimo to widać było, że nieźle mu się powodzi. W takim razie, dlaczego dalej był alfonsem? I dlaczego, do diabła, czułam kiedyś do niego pociąg? Na samą myśl o tym, roześmiałam się.

- Co jest takiego śmiesznego?

- Właśnie się zastanawiałam, dlaczego tak za tobą szalałam.

- Pamiętam, że przysyłałaś mi listy. Były naprawdę ciekawe.

- Wolałabym, żebyś zapomniał, że coś takiego w ogóle miało miejsce. - Było to najbardziej upokarzające wydarzenie w moim życiu. Jednak powściągnęłam język oraz moją złość, i ponownie złożyłam Kijimie propozycję.

- Kijima-kun, może byśmy się zabawili?

Kijima zaczął wymachiwać dłonią tuż przed swoją twarzą, zdecydowany zakończyć te moje pytania.

- Nic z tego. Jestem gejem i to nie wchodzi w rachubę. Nawet nie próbuj.

To tak się sprawy miały! Ależ byłam głupia. Moje marzenia, choć przecież piękne, nie mieściły się nawet w świecie realnych możliwości.

- Tak? W takim razie do zobaczenia.

Wzruszyłam ramionami i zaczęłam się oddalać.

Kijima ruszył za mną, sapiąc i dysząc, i chwycił mnie za ramię.

- Zaczekaj, Kazue. Co się z tobą dzieje?
- O co ci chodzi?
- Chodzi o to, że bardzo się zmieniłaś. Naprawdę obsługujesz klientów? Słyszałem, że się zatrudniłaś w Przedsiębiorstwie Usług Architektonicznych i Budowlanych G. Co się stało?

- Nic się nie stało. - Uwolniłam ramię. - Nadal tam pracuję. Jestem zastępcą kierownika biura badań.

- To naprawdę imponujące. Czyli po nocach dorabiasz sobie na boku? Kobiety mają szczęście. Mogą zarabiać pieniądze, wiodąc podwójne życie.

Odwrociłam się i spojrzałam na Kijimę.

- Ty też się zmieniłeś. Jesteś tak gruby, że ledwo cię poznałam.

- W takim razie, chyba oboje jesteśmy inni niż w przeszłości - prychnął opryskliwie Kijima.

To nieprawda, zaprzeczyłam mu w duszy. Ja zawsze byłam szczupła i piękna. Ale, już na głos, odrzekłam:

- Niedawno spotkałam Yuriko. Ona też się zmieniła.

- Yuriko? Chyba żartujesz!

Kijima kilka razy powtórzył pod nosem imię Yuriko, a w jego głosie wyczuwało się jakieś drżenie.

- Yuriko. I co u niej? Już jakiś czas temu straciłem z nią kontakt i zastanawiałem się, co porabia.

- Jest w strasznym stanie. Gruba i brzydka. Wprost nie mogę uwierzyć, że ktoś tak piękny może do tego stopnia zbrzydnąć. Niedyś byliśmy jak noc i dzień. I, w zasadzie, nadal tak jest! Tylko że teraz nie jestem w stanie pojąć, jak mogłam czuć wobec niej tak wielką zazdrość i urazę.

Kijima skinął głową, milcząc zgadzając się ze mną.

- Teraz wystaje pod latarnią jak ja. Mówi, że spieszo jej na tamten świat, i już zupełnie nie obchodzi ją, co będzie. To ty jako pierwszy nakłoniłeś ją do tej działalności, prawda?

Chyba zraniłam Kijimę tym moim oskarżeniem. Zmarszczył brwi i nerwowo szarpał guziki płaszcza, które w każdym momencie

mogły poodpadać. Po chwili spojrzął w niebo i westchnął, przeciągle i dramatycznie.

- Kijima, czy ty tu pracujesz?

- Nie. Znam właściciela Soczystej Truskaweczki i wpadłem zobaczyć, co u niego słyhać. A ty?

- Kiedyś tu pracowałam. A ponieważ ochłodziło się, pomyślałam, że tu zajrzę i sprawdzę, czy nie znajdę jakiegoś tymczasowego zajęcia. Zaraz, a może ty byś szepnął za mną słówko?

Kijima spojrzął na mnie beznamiętnym wzrokiem i zdecydowanie pokręcił głową.

- Nie da rady. Gdybym był na miejscu właściciela, też bym cię nie zatrudnił. Ty już nie nadajesz się na call girl. Jesteś nawet za stara na granie roli dojrzałej kobiety. Nawet nie myśl, żeby jeszcze pracować w takim miejscu.

- Niby dlaczego? - zapytałam z oburzeniem.

- Spójrz tylko na siebie! Twój czas już minął. Jeśli upadłaś tak nisko, że nagabujesz takiego gościa jak ja, musisz być naprawdę zdesperowana. Tobie pozostało już tylko szukanie szczęścia pod latarnią. A poza tym, zajmujesz się tą pracą, której te delikatne dziewczynki z agencji nie mogą wykonywać, bo mają zbyt cienką skórę i są znerwicowane.

- Mnie też łatwo jest zranić. Ciągłe czymś się denerwuję.

Kijima spojrzął na mnie z powątpiewaniem, a kąciki jego ust opadły w znaczącym uśmiešku.

- Jasne. Nie wyglądasz na osobę, która może się przeziębici. A kiedy czujesz przypływ adrenaliny, nic nie jest w stanie cię powstrzymać. Włączysz się po ulicach, bo ci się to podoba, zgadza się? I pewnie lubisz odgrywać się na swojej firmie.

- A czego się spodziewasz? Tylko w ten sposób mogę choć trochę zapanować nad moim życiem. Od momentu przyjęcia do firmy, jestem traktowana jak śmieć. Dobrze wykonuję swoją pracę, ale ponieważ nikt nie uważa mnie za atrakcyjną, nigdy nie wygrywam. A ja nie lubię przegrywać.

Kijima słuchał, nie przerywając mi, ale wyjął z kieszeni płaszcza telefon komórkowy, jakby się zastanawiał, ile czasu jeszcze mu zajmę. Szybko zmieniłam temat.

- Masz może swoją wizytówkę? Jeśli można, chciałabym cię o nią prosić. Może się kiedyś przydać, gdybym musiała do ciebie zadzwonić, gdybym na przykład potrzebowała pomocy.

Kijima wyglądał na niezadowolonego. Chyba nie chciał mieć ze mną nic wspólnego.

- No wiesz, gdyby Yuriko umarła albo coś się stało.

Twarz Kijimy spoważniała, pospiesznie wyjął z płaszcza wizytówkę i mi ją podał.

- Jak spotkasz Yuriko, poproś ją, żeby się ze mną skontaktowała.

- Dlaczego?

- Bez żadnego specjalnego powodu - odparł w zamyśleniu, zaciskając swoją kłuchowatą dłoń na telefonie komórkowym. - Po prostu jestem ciekaw, co u niej słychać.

Ciekaw. Jasne, to była wystarczająca odpowiedź.

- Kijima-kun, mężczyźni czuli do mnie pociąg właśnie z ciekawości. Ale dlaczego obecnie mam tak małe powodzenie? To się stało praktycznie z dnia na dzień.

Kijima podrapał się tłustym paluchem po obwisłych policzkach.

- Podejrzewam, że jeśli jacyś mężczyźni idą z tobą do łóżka, robią to, ponieważ chcą się dowiedzieć jak to możliwe, że tak nisko upadłaś. Raczej nie nazwałbym tego ciekawością. To coś głębszego, mroczniejszego. Bo przecież każdy normalny człowiek bałby się poznać taką prawdę. Przykro mi to mówić, ale nie wyobrażam sobie, że jakiś mężczyzna chciałby zapłacić, żeby się z tobą przespać. A jeśli ktoś taki się znajdzie, możesz być pewna, że ma na tyle odwagi, żeby spojrzeć zło w twarz.

- Że niby ja nisko upadłam? Ja? - Byłam tak zdumiona, że nie mogłam powstrzymać się od krzyku. - Kim ty jesteś, żeby mnie

obrażać? Ja to wszystko robię, żeby się zemścić. A to całe patrze-
nie złu w twarz, to już chyba lekka przesada!

- Zemścić się? A za co?

Odniosłam wrażenie, że Kijima nagle się zainteresował. Spoj-
rzał na mnie, ale zaraz odwrócił wzrok.

- Och, sama nie wieeeem! - krzyknęłam, robiąc przesadny
grymas i przestępując z nogi na nogę. - Za wszystko! Za wszystko,
co jest nie tak jak trzeba!

- A może to kaprysy małej dziewczynki, co? - prychnął Ki-
jima, patrząc na mnie, jakby mi nie wierzył. - Słuchaj, muszę już
iść. Uważaj na siebie, Kazue. Zabrnęłaś już bardzo daleko. - Od
niechcenia machnął mi na pożegnanie, odwrócił się na pięcie i
ruszył wąskim przejściem w stronę głównej alei.

- Kijima-kun, nie masz prawa mówić do mnie w ten sposób!
Myślisz, że zwariowałam? Tak myślisz? Nikt nigdy czegoś takiego
mi nie powiedział, ty chamie! - krzyczałam za nim, wpatrzona w
jego znikające plecy.

Moja pewność siebie legła w gruzach i porzuciłam pomysł szu-
kania pracy w Soczystej Truskaweczce czy też nagabywania prze-
chodniów na głównej alei Dogenzaka. Opatuliłam się w swój
trench i przytrzymałam go mocno na ramionach. Chciałam jak
najszybciej znaleźć się na moim miejscu przed figurą Jizō. Zdecy-
dowanie bardziej się nadawałam do stania cierpliwie w ciemno-
ściach, w oczekiwaniu na przechodzących klientów.

Przecinając wąską uliczkę z hotelami na godziny, zauważyłam
jakąś starszą kobietę, która stała w cieniu i przyglądała mi się.
Zrobiła krok do przodu i delikatnie chwyciła mnie za ramię.

- Czy mogłabym zadać ci kilka pytań? - powiedziała.

Miała zrobioną na szydełku czapkę z białej wełny i wełniane
rękawiczki do kompletu, a jej szary płaszcz spowity był w po-
liestrowy szal w kwiaty, przypominający marynarski kołnierz. Jej
strój był tak dziwaczny, że mogłam tylko wybuchnąć śmiechem.
Kobieta delikatnie pochwyciła moją rękę w swoją dłoń w rękaw-
icze, i miękkim, cienkim głosem wyszeptała:

- Nie możesz dopuścić do tego, żeby upaść tak nisko i zajmować się tą haniebną profesją. Miłość Boga jest ogromna i wszystko ogarnia. Ale ty też musisz postarać się podnieść. Jeśli tylko to zrobisz, będziesz mogła wszystko zacząć od nowa. Twój ból jest moim bólem, a twoje posłuszeństwo będzie moim posłuszeństwem. Będę się za ciebie modlić.

Przyjemnie było poczuć jej ciepły uścisk na moich przemarzniętych dłoniach, ale i tak wyrwałam jej ręce.

- O czym ty mówisz? Ja ledwo żyję, tak bardzo ciężko pracuję, żeby się podnieść! Musisz wiedzieć, że byłam wybitną uczennicą.

- Wiem, wiem o tym doskonale, i jest to bardzo bolesne.

W wydychanym przez kobietę powietrzu wyczułam zapach parustylek miętowych, którymi odświeżała sobie oddech.

- A co ty wiesz? - zapytałam, śmiejąc się szyderczo. - Świetnie sobie sama radzę bez twojej pomocy. Za dnia pracuję w dużej korporacji.

Pospiesznie wygrzebałam mój identyfikator, żeby go pokazać tej kobiecie, ale ona nawet na niego nie spojrzała. Wyciągnęła natomiast ze swojej torby jakąś czarną książkę i przycisnęła ją do piersi.

- Lubisz sprzedawać swoje ciało, prawda?

- Tak, lubię. Zdecydowanie tak.

Kobieta pokręciła głową.

- Ale to nieprawda, co? Twoje kłamstwa bardzo mnie ranią. Czy lubisz być okrutnie traktowana przez mężczyzn? Bardzo mnie boli, kiedy widzę, jaka jesteś naiwna. Serce mi krwawi, kiedy spotykam kobietę tak nieszczęśliwą jak ty. Twój pracodawca oszukują cię, prawda, kochanie? A w nocy jesteś zdradzana przez mężczyzn. Musisz znosić straszliwe cierpienia. Nawet twoje własne pragnienia cię zwodzą. Moje biedactwo, tak mi cię żal. Pospiesz się i otwórz oczy na prawdę.

Głaskając mnie po głowie, kobieta strąciła mi perukę. Odtrąciłam jej rękę i krzyknęłam ze złością:

- Żałujesz mnie? Przestań patrzeć na mnie z góry!

Przestraszona, kobieta cofnęła się o krok. Wyrwałam Biblię z jej rąk i cisnęłam nią o ścianę. Książka trzasnęła o mur i z cichym łomotem upadła na asfalt. Kobieta wydała stłumiony okrzyk i rzuciła się, żeby ją podnieść, ale ja pierwsza dopadłam książki i postawiłam na niej nogę. Czułam jak cienkie, bibułkowe strony rozdierają się pod moim ostrym obcasem. Rozpierała mnie ogromna radość ze zrobienia czegoś, czego czynić nie powinnam.

Pobiegłam ciemną ulicą. Zimny północny wiatr szczypał mnie w policzki, a w ciszy rozlegał się stukot moich szpilek. Poczułam się wyraźnie lepiej, upokorzywszy tę kobietę. Po drodze wstąpiłam do sklepu spożywczego i kupiłam sobie puszkę piwa oraz paczkę suszonych kalmarów. Odświeżona spływającym do gardła chłodnym płynem, podniosłam wzrok na nocne niebo. Byłam wolna. Byłam jeszcze chudsza i piękniejsza niż wcześniej. I dogłębnie cieszyłam się moją niezależnością.

Nie mogłam już znieść myśli o beczynnym staniu przed figurą Jizō, pobiegłam więc do kamiennych schodów prowadzących na dworzec Shinsen. Kiedy mijałam pustą parcelę, na której obsługiwałam bezdomnego, weszłam tam i na stojąco wypiłam piwo, zagryzając kalmarami. Zupełnie nie dbałam o zimno. Nagle bardzo zachciało mi się siusiu, więc przykucnęłam w uschniętej trawie i się załatwiłam. Przypomniała mi się brudna toaleta w mieszkaniu Zhanga. Zdecydowanie wolałam tę pustą parcelę.

- Hej, siostrzyczko! Co ty tam robisz?

Jakiś mężczyzna stał na kamiennych schodach i przyglądał mi się. Musiał być podchmielony, aż tutaj wyczuwałam jego niesiony wiatrem i przesycony alkoholem oddech.

- Coś miłego.

- Mogę się przyłączyć?

Mężczyzna, potykając się, zszedł po schodach. Natychmiast złożyłam mu swoją propozycję.

- Proszę pana, tu jest strasznie zimno. Może byśmy poszli do jakiegoś wnętrza?

Gdy tylko mężczyzna skinął uprzejmie głową, chwyciłam go za ramię i poprowadziłam go z powrotem w kierunku Maruyama-chō, a tam wciągnęłam go do pierwszego napotkanego hotelu na godziny. Wyglądał na pracownika etatowego, mógł mieć około pięćdziesięciu lat. Jego skóra była ciepła od wypitej sake, a cera ziemista. Zaciągnęłam go do holu, chociaż sama z trudem utrzymywałam się na nogach, ponieważ on ciągle się potykał, i wepchnęłam go do pokoju.

- Przyjemność kosztuje trzydzieści tysięcy jenów.

- Nie mam takich pieniędzy.

Mężczyzna zatoczył się nieco do przodu, grzebiąc w kieszeniach spodni. Wyjął rachunek i bilet miesięczny. Stwierdziłam, że skoro już tak daleko zaszliśmy, powinniśmy zrobić to do końca. Pchnęłam więc go na łóżko, rzuciłam się na niego i złożyłam pocałunek na jego przesiąkniętych alkoholem ustach. Gwałtownie odsunął głowę i spojrział na mnie.

- Daj spokój! - zaprotestował. - Nie róbmy tego.

- Zaraz. To pan mnie tu ściągnął. Muszę dostać moje trzydzieści tysięcy, zanim spróbuje mnie pan wykiwać.

Od dawna nie miałam żadnego klienta i bardzo mi zależało, żeby go nie stracić. Naprawdę byłam zdesperowana. Mężczyzna poddał się i wyjął z kieszeni kilka banknotów o nominale tysiąca jenów. Następnie zwiesił głowę.

- Przepraszam. Nie mam więcej. Ale niczego już od ciebie nie chcę. Już wychodzę.

- Zaraz, zaraz, ja jestem specjalistką pracującą w wielkiej firmie. Nie chce się pan dowiedzieć, dlaczego po nocach oddaję się prostytutce?

Ułożyłam się bokiem na łóżku, starając się przybrać kuszącą pozę, ale mężczyzna zamknął portfel i włożył płaszcz. Pospiesznie pobierałam swoje rzeczy. Nie miałam zamiaru zostać z rachunkiem do zapłacenia. Mężczyzna wyszedł z pokoju i podszedł

do recepcji, żeby się potargować o cenę. Wyraźnie stracił swój wcześniejszy szampański humor.

- Nie nabrudziliśmy ani nie zrobiliśmy bałaganu w tym pokoju, może więc policzyłby mi pan pół ceny? Nawet dziesięć minut to nie trwało.

Recepcjonista rzucił mi krótkie spojrzenie. Był w średnim wieku i nosił rzucającą się w oczy peruczkę.

- Zgoda, niech będzie tysiąc pięćset jenów.

Mężczyzna z wyraźną ulgą podał mi dwa banknoty tysiącejnowe. Kiedy recepcjonista oddał mi monetę pięćsetjenową, mężczyzna powiedział, żeby zatrzymał ją sobie za fatywę.

- To niewiele. Ale dziękuję za zrozumienie.

Słyszając te słowa, natychmiast wyciągnęłam rękę.

- Hej, zaraz, zaraz. To chyba mnie się należy. W końcu to ja musiałam znosić te pocałunki za marne trzy tysiące jenów.

Obaj, i ten mężczyzna, i recepcjonista, spojrzeli na mnie zdumieni. Ale ja nawet okiem nie mrugnęłam i w końcu recepcjonista podał mi monetę.

*

Zbliżała się pora odjazdu ostatniego tego wieczoru pociągu. Kupiłam jeszcze jedną puszkę piwa i je wypięłam. Ponownie zeszłam kamiennymi schodami i wróciłam na dworzec Shinsen. Mój zarobek tego wieczoru wyniósł 3000 jenów, a nawet 3500 jenów, jeśli liczyć napiwek, który wyludziłam od tego recepcjonisty. Jednak biorąc pod uwagę koszt piw i kalmarów, byłam na minusie. Idąc ulicą do dworca, widziałam budynek, w którym mieszkał Zhang. Odwróciłam się, żeby spojrzeć w górę na okna trzeciego piętra. W jego lokalu paliło się światło.

- Proszę, znowu się spotykamy. Dobrze wyglądasz.

Usłyszałam za sobą jakiś głos. To był Zhang. Wyrzuciłam pustą puszkę po piwie na ulicę, i usłyszałam, jak odbija się z brzękiem.

Zhang ubrany był w swoją skórzaną kurtkę i dżinsy, tak samo jak tamtej nocy. Tym razem miał poważny wyraz twarzy. Rzuciłam okiem na zegarek.

- Mam jeszcze trochę czasu. Czy sądzisz, że twoi współlokatorzy mieliby chęć znowu trochę się zabawić?

- Naprawdę przykro mi - odezwał się Zhang, trochę przepaszającym tonem - ale nie zrobiłaś na nich zbyt wielkiego wrażenia. Zarówno Smok, jak i Chen-yi uważają, że jesteś za chuda. Wolą kobiety, które mają trochę więcej ciała.

- A ty?

Zhang przewrócił swoimi wielkimi oczami. Miał gęste brwi i pełne wargi, i chociaż zaczął już łysieć, zdecydowanie był w moim typie. Nie potrafiłabym powiedzieć dlaczego, ale pragnęłam być blisko niego.

- Mnie to nie przeszkadza. Ja mogę z każdą kobietą. - Zhang się roześmiał. - Z każdą, poza moją siostrą.

- Jeśli tak, czy mógłbyś mnie przytulić?

Przycisnęłam się do ciała Zhanga. Właśnie na stację wtoczył się zmierzający do Shibuyi pociąg linii Inokashira i na peronie tłoczyli się pasażerowie. Gapili się na nas, ale mnie to nic nie obchodziło. Jednak obchodziło to Zhanga. Z zakłopotanym wyrazem twarzy, objął mnie ramionami, próbując mnie przytrzymać, ale ja nadal się wilałam, chcąc mocniej się wcisnąć w jego objęcia. Nieoczekiwanie ogarnął mnie jakiś smutek.

- Będiesz dla mnie dobry? - zapytałam Zhanga słodkim głosem.

- Chcesz, żebym był dla ciebie dobry? A może chcesz, żebym się z tobą kochał?

- I jedno, i drugie.

Zhang odsunął mnie brutalnie od siebie i spojrzał mi w twarz, a potem powiedział oziębło:

- Uhm, musisz wybrać. Albo jedno, albo drugie.

- Bądź dla mnie dobry.

Gdy tylko wyszeptalam moją odpowiedź, uzmyslowilam sobie, że naprawdę tak myślę. Nie zależało mi na pieniądzach. Dlaczego więc, do diabła, noc w noc wystawalam na tym rogu? Czy ja po prostu pragnęlam, żeby ktoś był dla mnie miły? Oczywiście, że nie. Czulałam mętlik w głowie. Może byłam pijana. Przycisnęłam dłoń do czoła.

- Skoro chcesz, żebym był dla ciebie dobry, czy będziesz mi za to płacić? - zapytał Zhang.

Spojrzałam na niego, zaskoczona. Wyglądał złowrogo, kiedy tak przyglądał mi się chytrze w ciemnościach.

- Dlaczego ja miałabym ci płacić? Czy nie powinno być na odwrót?

- Ale ty prosisz o coś nienormalnego. Ty nikogo nie lubisz, prawda? Zupełnie nikogo, nawet samej siebie. Dałaś się wystrychnąć na dudka.

- Na dudka? - Przekrzywiłam głowę, nie mając pojęcia, o co mu chodzi. Nawet nie próbowałam przybierać mojej pozy mądrej dziewczynki, nie miałam na to sił.

Zhang ciągnął dalej wesołym tonem:

- Właśnie tak, wystrychnięta na dudka. Zupełnie niedawno nauczyłem się tego zwrotu. W zasadzie oznacza to osobę, która została oszukana lub okantowana. A ty pozwalasz, żeby wystrychnął cię na dudka każdy, kogo spotykasz - i w biurze, i na ulicy. W przeszłości zostałaś wystrychnięta na dudka przez swojego ojca i przez szkołę.

Za chwilę miał odjechać ostatni pociąg z dworca Shibuya. Słuchając paplaniny Zhanga, spojrzałam w stronę torów. Nie miałam wyboru, musiałam wracać do domu. I jutro rano nie pozostanie mi nic innego, jak pójść do pracy. Nic na to nie mogłam poradzić. Czyżby to społeczeństwo wystrychnęło mnie na dudka? Przypomniałam sobie, co powiedziała do mnie ta kobieta z Biblią: „Bardzo mnie boli, kiedy widzę, jaka jesteś naiwna”.

5 CZERWCA

W porze deszczowej prawie cały biznes zamierał. A przy tym nieustannym deszczu, nie czułam się na siłach stać na dworze i moknąć cały wieczór. Jakby tego było mało, przez te fronty niskiego ciśnienia miałam zapuchnięte oczy i cały dzień byłam senna. Coraz trudniej wstawało mi się rano z łóżka. Pragnęłam jedynie wziąć sobie dzień wolnego, a wewnętrzna walka, jaką musiałam stoczyć, żeby w końcu znaleźć się za drzwiami, bardzo mnie wyczerpywała. Skąd to się bierze, że chociaż duch jest ochoczy, ciało jest mdłe? Dzisiaj wstałam jeszcze później niż zwykle i usiadłam przy stole, wsłuchując się w deszcz. Moja matka zdążyła już przygotować śniadanie dla mojej siostry i wyprawiła ją do pracy. Zamknęła się teraz w swoim pokoju i w domu panowała absolutna cisza. Nalałam wodę z czajnika elektrycznego i zrobiłam sobie filiżankę kawy rozpuszczalnej. Następnie, zamiast zjeść śniadanie, wzięłam tabletkę gymnemy. Wszyty w moją granatową spódniczkę pasek był już tak luźny, że wisiała mi na biodrach. Nigdy nie byłam taka szczupła. A im byłam lżejsza, tym szczęśliwsza. Jeśli dalej tak pójdzie, w końcu rozpląnę się w powietrzu. Byłam wniebowzięta. Pogoda może być przytłaczająca, ale ja byłam w radosnym nastroju.

Tymczasem z nieba lały się strugi deszczu. Kwiaty w ogrodzie, przedmiot dumy mojej matki, położyły się na ziemi - hortensje, azalie, róże, drobne kwitnące gatunki traw. Wszystkie pochylały się ku ziemi. Odwróciłam się w stronę ogrodu i przeklełam te głupie rośliny. Kiedy tylko deszcz się skończy, one wszystkie wyskoczą w górę, ożywione otrzymaną wilgocią. Małe gnojki! Gardziłam tym ukochanym ogrodem mojej matki.

Spojrzałam w niebo. Dzisiejszego wieczoru interesy z pewnością będą marne. W całym czerwcu mogłam pracować zaledwie jeden tydzień i udało mi się zgarnąć marne 48 tysięcy jenów.

Miałam czterech klientów, w tym Yoshizakiego i jakiegoś pijaka. Z Yoshizakiego wycisnęłam 30 tysięcy jenów, a pijak dał mi 10 tysięcy. Trafiło mi się też dwóch bezdomnych. Pierwszym był ten, którego wcześniej obsłużyłam na pustej parceli, a ten drugi to nowy klient. Obu załatwiłam pod gołym, deszczowym niebem. Doszło do tego, że mężczyźni płacili mi, żeby patrzeć na mnie, kiedy sikam na dworze, na tamtej parceli. Nic już mnie nie peszyło. Ale wskutek tego, coraz trudniej było mi skoncentrować się w pracy i stale byłam bardzo zmęczona. Siedziałam tylko przy swoim biurku i wycinałam artykuły z gazet, nie dbając nawet o to, do których artykułów przykładam nożyczki. Czasami bawiłam się, wycinając fragmenty programu telewizyjnego. Mój szef patrzył na mnie kosym okiem, ale nigdy nic nie powiedział. Pozostali pracownicy biura obserwowali mnie i szeptali między sobą, jednak ja nie zwracałam na to uwagi. Niech sobie mówią. Ja jestem silna.

Otwarłam poranne wydanie gazety i najpierw przeglądnęłam prognozę pogody, a potem przekartkowałam kronikę towarzyską. Zwróciłam uwagę na okruszki grzanki, pozostawione przez moją siostrę w gazecie - musiała dorwać ją przede mną. Chyba zatrzymała się, żeby przeczytać tę stronę. Nagłówek brzmiał: ZNALEZIONO CIAŁO KOBIETY W PRYWATNYM MIESZKANIU. Ofiara nazywała się Yuriko Hirata. Yuriko! Nagle uzmysłowiłam sobie, że ostatnio jej nie widywałam. A zatem dałaś się zabić. Dokładnie tak, jak przewidywałaś, prawda? Moje gratulacje. Kiedy mówiłam do siebie te słowa, nagle usłyszałam jakiś śmiech. Kto to mógł być? - zastanawiałam się, rozglądając się dookoła.

Między brudnym sufitem i zaśmieconym stołem unosił się duch Yuriko - patrzyła na mnie. W biało-niebieskiej poświacie świetlówki widziałam tylko górną część jej ciała. Jej twarzy nie pokrywał już ten tłuszcz, to nie była ta brzydka twarz, jaką ostatnio widywałam. Powróciła ta świetlista uroda z okresu młodości. Odezwałam się do niej.

- I co, stało się tak, jak sama chciałaś?

Yuriko uśmiechnęła się, błyskając olśniewająco białymi zębami.

- Dziękuję. Pierwsza ruszyłam w drogę i umarłam przed tobą. I co teraz zrobisz, Kazue?

- Dalej będę pracowała, jak zawsze. Wciąż jeszcze muszę zarabiać pieniądze.

- Skończ z tym, póki jeszcze możesz. -Yuriko się roześmiała. - Zawsze będzie ci mało. Poza tym, ten mężczyzna, który mnie zabił, również ciebie zabije.

- Kto to taki?

- Zhang.

Odpowiedź Yuriko nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Ale jak ona poznała Zhanga? Zaczęłam się nad tym zastanawiać. Yuriko musiała go do siebie przyciągnąć. Yuriko była potworem, a Zhang lubi potwory, więc stało się to, co miało się stać. Ale jeśli rzeczywiście tak było, czy Zhang faktycznie zamierzał mnie zabić?

Tamtego dnia, kiedy do niego przywarłam, on mnie obejmował, prawda? Chciałam, żeby Zhang był dla mnie dobry. Chciałam, żeby mnie przytulał. Yuriko uniosła szczupły palec wskazujący i energicznie pokiwała nim tam i z powrotem.

- Nie, nie, nie, Kazue. Nie możesz pozwolić sobie na żadne własne pragnienia. Nikt nie będzie dla ciebie dobry. Oni nawet nie chcą ci płacić. Stare dziwki, takie jak my, potrzebne są tylko do tego, żeby mężczyźni mogli spojrzeć prawdzie w oczy. To dlatego nas nienawidzą.

- Spojrzeć prawdzie w oczy? - Nawet nie zdając sobie sprawy z tego, co robię, uniosłam dłoń do podbródka i przekrzywiłam głowę.

- Och, na Boga, Kazue, dalej będziesz próbować tego numeru ze słodką dziewczynką? Dajże spokój. To bez sensu. Ty po prostu tego nie chwytasz, co?

- Chwytam, chwytam. I chwytam to, że jeszcze nigdy nie byłam tak chuda i piękna.

- Kto ci naopowiadał takich bzdur?

O czym ona mówiła? I wtedy przypomniałam sobie, że rzeczywiście ktoś mi to podsunął. Czy to przypadkiem nie było w szkole średniej? Ta starsza siostra Yuriko?

- To była twoja starsza siostra.

- I ty wierzysz w coś, co ktoś ci powiedział tak dawno temu? - Yuriko westchnęła. - Kazue, ty naprawdę jesteś naiwna! Jesteś chyba najbardziej łatwowierną osobą, jaką znam.

- To nie ma znaczenia. Yuriko, posłuchaj. Powiedz mi, o co ci chodziło, kiedy mówiłaś o spoglądaniu prawdzie w oczy?

- Że to jest jedna wielka pustka. Wielkie, tłuste nic.

- Czy ja jestem wielkie, tłuste nic?

Zadałam jej to pytanie i zauważyłam, że kurczowo obejmuję się ramionami. Jestem niczym! Została tylko pustka. Kiedy zniknęłam? Zostało po mnie tylko ubranie - ubranie należące do absolwentki uniwersytetu Q, pracownicy Przedsiębiorstwa Usług Architektonicznych i Budowlanych G. W środku nie było nic. Ale z drugiej strony, co tam w środku powinno się znajdować?

Kiedy w końcu przysłałam do siebie, zorientowałam się, że właśnie rozlałam kawę na otwartej stronie gazety. Szybko wytarłam stół szmatką.

Papier zmienił kolor na brunatny.

- Kazue, co się stało?

Odwróciwszy się, zobaczyłam moją matkę, stojącą w drzwiach do saloniku. Jej drobna, pozbawiona jakiegokolwiek makijażu twarz wykrzywiona była przerażeniem.

- Przed chwilą coś mówiłaś. Usłyszałam twój głos i pomyślałam, że z kimś rozmawiasz.

- Tak, rozmawiałam z kimś. Rozmawiałam z tą osobą.

Pokazałam na gazetę, ale artykuł był tak poplamiony kawą, że praktycznie nie dało się go już przeczytać. Matka nic nie powiedziała, przyłożyła tylko dłoń do ust, starając się powstrzymać krzyk. Nie zwracając na nią żadnej uwagi, porwałam z krzesła moją torbę na ramię.

- Muszę zadzwonić! - krzyknęłam.

Kiedy wyciągałam mój terminarzyk z torby, wypadła z niej zamaskowana i zwinięta w kulkę chusteczka higieniczna oraz brudna chustka do nosa. Obie wylądowały na podłodze. Matka popatrzyła na to ze złością, ale ja zaraz na nią naskoczyłam.

- Na co się gapisz? Idź sobie.

- Spóźnisz się do pracy.

- Nic się nie stanie, jeśli trochę się spóźnię. Kierownik biura spóźnił się kiedyś całą godzinę. A dzień wcześniej jedna z sekretarek też się spóźniła. Wszystkim to się zdarza, dlaczego ja miałabym być inna? Dlaczego to właśnie ja zawsze muszę tak poważnie podchodzić do pracy? Przez cały czas tyram, żebyś mogła mieszkać w tym domu. Masz, cholera, rację, jestem zmęczona.

- Kazue, kochanie, czy ty to wszystko robisz ze względu na mnie? Czy rzeczywiście tak jest?

Moja matka przyglądała mi się i mruczała pod nosem, jakby mówiła do siebie, a na jej twarzy wystąpiły zmarszczki zatroskania.

- To nie ma nic wspólnego z tobą! Pracuję, bo jestem grzeczną córką.

- Tak, tak, jesteś. - Ledwo słyszałam jękający się głos matki. Odniosłam wrażenie, że ona wcale nie chce odejść, jednak w końcu z kwaśną miną wróciła do swojego pokoju. Przerzuciłam strony terminarzyka, szukając części z adresami. Starsza siostra Yuri-ko. Minęło już ponad dziesięć lat, od kiedy ostatnio się z nią kontaktowałam, ale nagle poczułam, że nie uspokoję się, dopóki nie usłyszę jej głosu. Powoli wybierałam numer jej telefonu, jednocześnie próbując zrozumieć, coż ja tak rozpaczliwie chciałam potwierdzić. Byłam zupełnie skonsternowana.

- Halo. Halo? Kto mówi?

Głos w słuchawce był beznadziejnie ponury i powściągliwy. Nie bawiąc się w niepotrzebne grzeczności, od razu wyłuszczyłam swoją sprawę.

- To ja - odezwałam się. - Kazue Satō. Cześć, słyszałam, że zamordowano Yuriko.

- To prawda.

W jej głosie można było zauważyć nutkę przygnębienia, jednak jednocześnie tchnął jakimś spokojem.

Nagle w słuchawce pojawił się jakiś dziwny dźwięk, który musiała wydać siostra Yuriko. Był niski i nieprzerwany, jak dźwięk motocykla pracującego na wolnych obrotach. Ona się śmiała. Śmiech świadczący o ogromnej uldze, ukazujący radość, jaką odczuwała, raz na zawsze uwolniwszy się od Yuriko. A ja czułam się dokładnie tak samo. Dla mnie Yuriko była starszą koleżanką po fachu, która pojawiła się znikąd, żeby zająć mój rejon; dawna szkolna piękność. Podejrzewam więc, że obie miałyśmy wrażenie, jakbyśmy nagle zostały uwolnione. A jednocześnie istniało też coś, co nas z nią łączyło.

- Co tak cię śmieszy? - stanowczym tonem zapytała siostra Yuriko.

- Nic.

Nawet się nie śmiałam. Dlaczego ona mnie o to zapytała? Siostra Yuriko była wariatką. Ja też zadałam jej pytanie.

- Przypuszczam, że jest ci smutno, co?

- Niespecjalnie.

- Och, nic dziwnego. O ile dobrze pamiętam, ty i Yuriko-chan nie byłyście zbyt blisko z sobą. Można było nawet odnieść wrażenie, jakbyście w ogóle nie były spokrewnione. Ale chociaż inni mogli nie zdawać sobie sprawy, że jesteście siostrami, ja od razu to zauważyłam.

Siostra Yuriko przerwała mi.

- Dajmy temu spokój. Co porabiasz?

- Zgadnij. - Wyprostowałam się, nabierając pewności siebie.

- Słyszałam, że dostałaś pracę w firmie budowlanej.

- Czy zaskoczy cię, jeśli ci powiem, że Yuriko-chan i ja pracowałyśmy w tym samym fachu?

Po drugiej stronie linii zapanowała cisza. Starsza siostra Yuri-ko chyba rozważała moje słowa. Wiedziałam, że mi zazdrości. Sama pragnęła być jak Yuriko, ale nie potrafiła jej naśladować, nie mogłaby tego robić, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Jednak ja byłam inna.

- Ale ja będę na siebie uważać.

Odjęło jej mowę! Pospiesznie odłożyłam słuchawkę. Ale tak naprawdę, to od czego starsza siostra Yuriko i ja zostałyśmy uwolnione? Od życia? Może ja też chciałam zginąć tak samo jak Yuriko. Bo ja też byłam potworem. I zmęczyłam się już życiem.

*

Wieczorem ulewa wciąż nie ustępowała. Otworzyłam składany parasol i zanurkowałam w strugi deszczu, a następnie zaczęłam się kręcić wokół dworca Shinsen, w nadziei na spotkanie Zhanga. Zatrzymałam się przed jego domem i patrzyłam w okna jego mieszkania, ale było tam ciemno jak w grobie. Nikt jeszcze nie wrócił. Kiedy już miałam zrezygnować i wrócić do domu, zauważyłam Chen-yi, idącego w moją stronę. Choć deszcz wszystko dookoła oziębził, ubrany był w białą, cienką koszulkę do biegania, krótkie spodenki i plażowe sandały. Podeszłam do niego.

- Dobry wieczór.

Zauważywszy mnie, Chen-yi się zatrzymał. Jego ukryte za ciemnymi okularami oczy rzucały niespokojne spojrzenia, jakby ktoś zmusił go do oglądania czegoś obrzydliwego.

- Muszę się spotkać z Zhangiem. Nie wiesz, czy jest w domu?

- Sądzę, że go nie ma. Zmienił pracę i teraz znika na całe dni i noce. Nie mam pojęcia, kiedy może wrócić.

- Czy mogłabym poczekać w jego pokoju?
- Nie, nie możesz. - Chen-yi pokręcił gwałtownie głową. - Zatrzymali się u nas znajomi. To niemożliwe.

Zachowywał się, jakby wstydził się, że na oczach innych odbył ze mną stosunek.

- Mogę sama sprawdzić?

Ruszyłam w górę schodów, ale Chen-yi chwycił mnie brutalnie i zatrzymał.

- Sam pójde sprawdzić, czy jest. Ty zaczekaj tutaj.

- Jeśli jest w domu, powiedz mu, że będę na niego czekać na dachu.

Chen-yi przyglądał mi się podejrzliwie, kiedy ruszyłam w stronę schodów, ale zupełnie mnie to nie obchodziło. Nieczystości, zalegające klatkę schodową między trzecim piętrem i dachem, rozmnożyły się, jakby były jakimś żywym organizmem. Obecnie całe schody pokryte były śmieciami - makulaturą, strzępami angielskich gazet, plastikowymi butelkami po wodzie sodowej, pudełkami po kompaktach, podartymi kartkami i prezerwatywami. Czubkami mokrych butów odgarniałam te wszystkie rupiecie na bok i wspinałam się w górę schodów. Minęłam drzwi do mieszkania Zhanga i skierowałam się na dach. Przemoczony deszczem materac leżał rozciągnięty na schodach, a jego koniec wystawał na dach, jak jakieś zwłoki - materac pozostawiony przez nauczyciela angielskiego. I na tym materacu zobaczyłam teraz siedzącego ze zwieszoną głową Zhanga. Spłowiła koszulka z krótkim rękawem, niebieskie dżinsy. Włosy opadały mu na uszy. Wyglądał, jakby od wielu dni się nie golił. Zhang niczym się nie różnił od tego całego rozmnożonego śmietnika. Nagle przypomniały mi się zdewastowane przez deszcz rośliny w ogrodzie matki. Kiedy deszcz się skończy, rośliny szybko odżyją.

- Dlaczego tak tu siedzisz?
- Ach, to ty? - Zhang spojrzał na mnie zaskoczony. Dostrzegłam złoty łańcuszek, skrzący się na szyi Zhanga.

- To naszyjnik Yuriko, prawda?
- Co, to? - Zhang dotknął naszyjnika, jakby dopiero teraz przypomniał sobie, że ma coś na szyi. - Więc na imię miała Yuriko?
- Tak, znałyśmy się. Zawsze ubierała się dokładnie tak samo jak ja.
- Tak, kiedy teraz o tym wspomniałaś, przypominam sobie, że rzeczywiście tak było.

Zhang oplótł łańcuszek wokół palców. Spływający z mojej parasolki deszcz gromadził się w rogu materaca, tworząc coraz większą plamę. Zhang jednak zdawał się nie zwracać na to uwagi.

- To ty zabiłaś Yuriko, prawda?
- Zgadza się. Zabiłem ją, bo mnie o to prosiła. Tak samo było z moją siostrą. Mówiłem, że moja siostra wpadła do morza i utonęła, ale to było kłamstwo. To ja ją zabiłem. W drodze do Japonii co noc kochaliśmy się w tej skrzyni. Moja siostra czuła odrazę na myśl, że żyjemy jak zwierzęta, i ze łzami w oczach poprosiła mnie, żebym ją zabił. Mówiłem jej, żeby nie przejmowała się naszym związkiem, wielokrotnie prosiłem ją, żeby się z tym pogodziła i żyła ze mną jak żona z mężem, ale ona nie potrafiła tego zrobić. Dlatego wrzuciłem ją do morza. Jeszcze teraz widzę, jak coraz bardziej oddala się ode mnie, a jej ręce unoszą się między falami, jakby machała mi na pożegnanie. Uśmiechała się. Wyglądała na szczęśliwą, że może pomachać na pożegnanie tym dniom spędzonym ze mną. Musieliśmy pożyczyć tyle pieniędzy, żeby dostać się do Japonii. Wprost nie mogłem uwierzyć, jaka ona była głupia. I dlatego też, jeśli jakaś kobieta prosi mnie „zabij mnie”, robię to z największą przyjemnością. Jeśli ona nie potrafi dojść do ładu ze swoim życiem, ja wkaczam i porządkuję jej sprawy. A co z tobą?

Zhang uśmiechnął się lekko w ciemnościach. Wiatr przybrał na sile i smagał nasze twarze kroplami deszczu. Odwróciłam się,

próbując się osłonić przed ulewą, ale Zhang tylko się skrzywił, jakby nie przeszkadzało mu, że deszcz siecze go po twarzy. Jego czoło błyszczało od wilgoci.

- Ja jeszcze nie chcę umierać. Ale kto wie, może wkrótce.

Zhang chwycił mnie za nogi.

- Jesteś taka chuda! Jak szkielet. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie możesz przybrać na wadze. Może jesteś chora? Moja siostra i ta kobieta, Yuriko, były zdrowe. Dlaczego właśnie ty jesteś chora? To smutne, nie sądzisz?

- Uważasz, że jestem chora? Ale ja nie chcę umierać.

- Są tacy ludzie, którzy zmierzają ku śmierci, chociaż o tym nie wiedzą. A są też tacy, którzy, będąc okazami zdrowia, sami wybierają śmierć. Zgodzisz się ze mną?

Nieoczekiwanie ogarnęła mnie fala smutku. Dlaczego podczas rozmowy z Zhangiem zawsze czułam się tak samotna, tak smutna? Usiadłam na brudnym, przemoczonym materacu. Zhang chwycił mnie za ramiona i przyciągnął do siebie. Cuchnął potem i brudem, ale mnie to nie przeszkadzało.

- Bądź dla mnie dobry. Proszę.

Wtuliłam twarz w piersi Zhanga, bawiąc się łańcuszkiem migoczącym na jego szyi.

- Dobrze. A ty, w zamian, bądź dobra dla mnie. Tuliliśmy się do siebie, powtarzając w kółko szeptem:

- Bądź dla mnie dobry. Bądź dla mnie dobra.

9

30 STYCZNIA

SHIBUYA: WA(?) 10 000 JENÓW

SHIBUYA: OBCOKRAJOWIEC 3000 JENÓW

Z tego Zhanga jest straszny łgarz. Mały zasraniec. I morderca! Właśnie o nim myślałam, kładąc na ladzie w sklepie spożywczym

puszkę piwa, paczkę suszonych kalmarów i buteleczkę tabletek gymnemy.

- Hej! - Ktoś szturchnął mnie w plecy. Wiedziałam, że wepchałam się bez kolejki, ale nic mnie to nie obchodziło, i nie ruszając się z miejsca, zamówiłam potrawkę *oden*.

- Proszę jeden kotlecik rybny, rzodkiewkę i *konnyaku*. I pełną miskę bulionu.

Stojący za ladą mężczyzna prychnął ze złością, ale sprzedawczyni, która często mnie tu widywała, z obojętnym wyrazem twarzy podeszła do kotła z *odenem* i wybrała z niego to, o co prosiłam. Stojące za mną dwie młode kobiety zaczęły coś do siebie mamrotać - albo narzekały, albo chciały mnie wyzwąć - odwróciłam się więc i spiorunowałam je wzrokiem. Z rozbawieniem zauważyłam, że chyba się przestraszyły. Od pewnego czasu patrzyłam ludziom prosto w oczy - i w biurze, i w domu, po prostu wszędzie. Jestem potworem. Wszyscy traktują mnie, jakbym była kimś wyjątkowym. A jeśli komuś to przeszkadza, proszę, niech spróbuje żyć jak ja!

Wysłałam na zewnątrz i pospiesznie chleptałam bulion. Łagodny, ciepły płyn spływał mi przez gardło, a ja wiedziałam, że jego ciepło spowoduje skurczenie się mojego żołądka. Będzie coraz mniejszy. Po torach linii Inokashira przetoczył się pociąg. Wyprostowałam się i patrzyłam, jak wjeżdża na dworzec Shinsen. Zastanawiałam się, czy Zhang jedzie tym pociągiem.

Minęło ponad pół roku od tamtej deszczowej nocy, kiedy tak kurczowo przywarliśmy z Zhangiem do siebie. Teraz był styczeń. Jak na razie zima była łagodna, a to bardzo ułatwiało mi życie. Gdy tylko docierałam na dworzec Shinsen, zawsze wypatrywałam tam Zhangą. Pewnego razu, zaglądając z ulicy przez ogrodzenie, odniosłam wrażenie, że zobaczyłam stojącego na peronie mężczyznę, który wyglądał dokładnie jak on. Jednak od tamtej deszczowej nocy nigdy już nie natknęłam się na niego. I bardzo dobrze. Był dla mnie nikim. Całą energię wkładałam w moją nocną pracę.

Zhang będzie dalej mieszkał w tym kraju i z czasem zapomni, że zabił Yuriko.

Tamtej nocy oboje byliśmy beznadziejnie sentymentalni. Jednak nie mogłam powstrzymać śmiechu, kiedy usłyszałam komieczną wypowiedź Zhanga.

- Kochałem tę prostytutkę. Tę, o której mówiłaś, że nazywa się Yuriko.

- Och, daj spokój! Chyba nie mówisz poważnie, co? Przecież dopiero co ją poznałeś. A Yuriko była tylko marną dziwką. Poza tym, wątpię, żeby ona potrafiła ci uwierzyć. Ona po prostu nienawdziła mężczyzn.

Kiedy ja zwiјаłam się ze śmiechu, Zhang chwycił mnie za gardło, jakby chciał mnie udusić.

- Wydaje ci się to takie śmieszne, tak? A może tobie zrobić to samo? Ty głupia suko.

Rozświetlające wejście na klatkę schodową pomarańczowe światło odbijało się w oczach Zhanga i wypełniało je iskierkami. Wyglądał jak człowiek opętany, jego widok przyprawił mnie o gęsią skórę. Przestraszona, odtrąciłam ręce Zhanga i wstałam. Poczulałam na policzkach uderzenia deszczu. Podniosłam rękę, chcąc go wytrzeć, i zdałam sobie sprawę, że to nie była woda, tylko ślina Zhanga. Sperma, ślina - taki jest los kobiety, otrzymuje wydzielinę mężczyzny.

- Zjeżdżaj. - Zhang odgonił mnie gestem ręki, a ja szybkim krokiem zeszłam z dachu. Schodziłam po śliskich schodach, kopniakami odrzucając po drodze śmieci. Co było takiego w Zhangu, że chciałam uciec? Nawet ja sama tego nie wiedziałam. Kiedy doszłam do frontowych drzwi budynku, zderzyłam się w nich z mężczyzną, który właśnie wpadł do korytarza. Jego ciało, wilgotne od deszczu i potu, wydzielalo jakiś osobliwy zapach. Pod przemoczoną koszulką z krótkim rękawem rysowała się jego szczupła sylwetka. To był Smok. Poprawiłam perukę i zawołałam do niego.

- Cześć!

Smok nic nie odpowiedział, tylko utkwiał we mnie swój świdrujący wzrok.

- Zhang siedzi na dachu - poinformowałam go. - Wiesz może dlaczego tam przesiaduje? Wygląda, jakby przed czymś uciekał.

Zamierzałam powiedzieć Smokowi, że Zhang zamordował Yuriko i że dlatego ucieka. Ale zanim zdążyłam, Smok zaskoczył mnie swoim własnym wyjaśnieniem.

- Ten dupek ucieka przed nami. Wyłudził od nas wszystkie pieniądze i dopóki ich nie spłaci, nie ma prawa wracać.

Tej nocy, kiedy po kolei spałam z Chen-yi i Smokiem, Smok całował Zhanga w tyłek. Ale dzisiaj Smok zachowywał się arogancko.

- Może masz i rację, ale on zabił prostytutkę. Zamordował dziwkę w Shinjuku - powiedziałam, uśmiechając się do niego znacząco.

- prostytutkę? A niech sobie zabija wszystkie prostytutki, które tylko zechce. Jest ich na pęczki. Ale pieniądze to zupełnie inna sprawa!

Smok potrząsnął swoim tanim winylowym parasolem, rozpryskując na wszystkie strony kropelki deszczu.

- Chyba zgodzisz się ze mną, co?

Skinęłam głową, tak. Miał rację. Bez wątpienia pieniądze miały większą wartość niż życie. Ale z drugiej strony, kiedy umrę, moje pieniądze nie będą miały żadnego znaczenia. Dostaną je moja matka i młodsza siostra. Ta myśl mnie zirytowała, ale czy w takiej sytuacji mogę coś zrobić? Wściekało mnie to, że nie potrafię znaleźć odpowiedzi na tak proste pytanie. Smok spojrzał na mnie i roześmiał się drwiąco.

- Wierzysz w to, co ten dupek ci opowiada? Zhang to kłamca. Nikt nie wierzy w ani jedno jego słowo.

- Wszyscy kłamią.

- Ale w jego słowach nie ma krztyny prawdy. Och, on tylko udaje, że tak ciężko pracuje, opowiada jak to opuścił swoją wioskę

w poszukiwaniu szczęścia w chińskich wielkich miastach. Ale prawda wygląda tak, że sprzątnął swojego dziadka i starszego brata, a także człowieka, który miał się ożenić z jego siostrą, i nie miał wyjścia, musiał zwiewać. Opowiada, że kiedy dotarł do Hangzhou, zmusił siostrę do prostytucji i przemycał narkotyki dla jakiegoś gangu. Udaje nawet, że chcąc zatrzeć za sobą ślady, zamieszkał u córki jakiegoś polityka, która udzieliła mu schronienia. To dupek. Do Japonii przyjechał tylko dlatego, żeby uciec przed policją.

- Powiedział mi, że zabił swoją siostrę.

Smok spojrział na mnie zaskoczony. W jego oczach dostrzegłam lekkie zmieszanie.

- Proszę, proszę. Wygląda na to, że ten sukinsyn od czasu do czasu faktycznie mówi prawdę. To akurat jest bardzo możliwe. Słyszałem o tym od jednego gościa, który płynął z Zhangiem tym samym statkiem. Mówił mi, że chociaż Zhang próbował chwycić rękę siostry, ten mój znajomy miał wrażenie, że to Zhang wypchnął ją za burtę. Cokolwiek by się wydarzyło, ten sukinsyn jest przestępcą. A nas rzeczywiście okantował na cacy.

Smok ruszył w kierunku schodów. Dostrzegłam mięśnie jego pleców, falujące pod mokrą koszulką.

- Hej, Smoku?

Odwrócił się i spojrział na mnie.

- Nie chciałbyś się ze mną zabawić?

Smok zmierzył mnie wzrokiem, a przez jego twarz przemknął wyraz czystego pożądania.

- Raczej nie. Swoje pieniądze trzymam dla kobiety lepszej od ciebie. A poza tym, wolę kobiety, które mają trochę więcej ciała.

- Ty skurwysynu! Dobrze wiesz, że podobało ci się ze mną.

Chwyciłam parasol, pozostawiony przez Smoka przy drzwiach, i cisnęłam nim w niego, ale doleciał tylko do połowy schodów. Smok wybuchnął śmiechem i szedł dalej w kierunku dachu. Skurwiel! Pieprzony skurwiel! Nigdy w życiu nie używałam takiego

ordynarnego języka, ale teraz nie mogłam się powstrzymać. Mam nadzieję, że ich wszystkich szlag trafi. Skurwiele! Przypomniałam sobie to brudne mieszkanie i obiecałam sobie, że nigdy już tu nie wrócę. Dlaczego więc nagabywałam Smoka? To musiała być tylko chwila słabości, spowodowana tym czułym uściskiem, który sprawił mi tyle przyjemności tamtego dnia na dachu. A może też było tak, jak przepowiadała Yuriko. Może to dlatego, że takie dziwki jak my obnażają mężczyzn. Obnażyłam słabość Zhanga i nikkzemność Smoka. Byłam tak na siebie wściekła, że umyślnie urwałam pokrywkę skrzynki pocztowej mieszkania numer 404.

*

Zastanawiałam się, co się stało z Zhangiem. Pograżona w myślach, wlokłam się noga za nogą do figury Jizō, trzymając w ręce dyndającą plastikową siatkę ze sklepu spożywczego. Byłam tu umówiona na spotkanie z Arai. Minęło już dużo czasu - cztery miesiące. Obaj, i Yoshizaki, i Arai, w przeszłości zapraszali mnie na kolacje. Ale teraz chcieli spotykać się ze mną tylko w hotelach. Początkowo dwa razy w miesiącu, potem raz, a teraz mniej więcej raz na dwa miesiące. Chcąc nadrobić straty wynikające z tego spadku częstotliwości, zdecydowana byłam spróbować wyciągnąć od nich więcej pieniędzy za spotkanie.

Kiedy dotarłam do alei biegnącej przed figurą Jizō, zobaczyłam przed sobą zaokrąglone plecy Arai. Czaił się w cieniu przed figurą, ubrany w ten sam sfatygowany, szary płaszcz, który nosił w zeszłym roku, a także rok wcześniej, a jego ramię po dawnemu ugięło się pod ciężarem czarnej winylowej torby. Z boku torby, jak zawsze, wystawał jakiś tygodnik. Jedynie włosy mu się przerzedziły i posiwiwały, tylko tyle się zmieniło w porównaniu z tym, co było dwa lata temu.

- Panie Arai, długo pan czeka? Chyba przyszedł pan za wcześnie, prawda?

Słyszając mój piskliwy głos, Arai zmarszczył brwi i przyłożył palec do ust, dając mi znać, żebym się uciszyła. W okolicy nie było nikogo. Dlaczego on zawsze jest taki podenerwowany? Zastanawiałam się, czy się wstydzi, że ktoś może go zobaczyć ze mną w miejscu publicznym. Arai nic nie powiedział, tylko się odwrócił i ruszył w kierunku hotelu na godziny, do którego zawsze się udawaliśmy. Hotele w Murayama-chō były najtańsze w okolicy, za krótki pobyt płacono tylko trzy tysiące jenów. Szłam metr za Arai, nucąc po drodze piosenkę. Byłam w dobrym nastroju. Ucieszyło mnie, że Arai postanowił do mnie zadzwonić. Minęło trochę czasu, ale miałam wrażenie, że wszystko może wrócić do poprzedniego stanu, kiedy to czułam się królową nocy w Shibuyi. Może i byłam podrzędną ulicznicą, ale i tak nie chciałam umierać. Nie zamierzałam skończyć jak Yuriko.

Kiedy weszliśmy do pokoju hotelowego, odkręciłam kran z ciepłą wodą i rozejrzałam się po pokoju, w poszukiwaniu czegoś cennego, co mogłabym zabrać. Postanowiłam zwędzić wyłożoną tam zapasową rolkę papieru toaletowego. Może też przydać mi się szarfa do szlafroka. A przy poduszce leżały, oczywiście, prezerwatywy. Zauważyłam, że dzisiejszego wieczoru dali tylko jedną. Zazwyczaj zostawiali dwie. Zadzwoniłam ze skargą na recepcję i kazałam przynieść brakującą prezerwatywę. Jedną zostawię dla Arai, a drugą sobie schowam.

- Panie Arai, napije się pan piwa, prawda?

Otworzyłam przyniesioną torbę z zakupami, wyjęłam z niej kupioną wcześniej puszkę piwa i przekąski, i umieściłam to wszystko na chybotliwym stoliku. Ponieważ *oden* miał stanowić moją kolację, nawet nie zaproponowałam go Arai, tylko sama zjadłam.

- Boże, ty chyba uwielbiasz bulion z *oden* – powiedział z odrazą.

Wdzieliśmy się po raz pierwszy od nie wiadomo jak dawna, a on tylko tyle miał mi do powiedzenia? Nic nie odpowiedziałam. Bulion z *oden* jest jedzeniem dietetycznym, wszyscy o tym wiedzą! Powoduje, że człowiek jest syty, a potem nie ma już chęci jeść. Jak to możliwe, że mężczyźni nie wiedzą takich prostych rzeczy? Dopiliśmy resztki bulionu. Arai spojrzął na mnie podenerwowanym wzrokiem i skierował się do łazienki. W moim towarzystwie bardzo uważał, żeby nie powiedzieć czegoś nieodpowiedniego, był przeczulony na punkcie swoich małomiasteczkowych manier - pan Arai z firmy chemicznej w Toyamie. Kiedy tak się zmienił? Siedziałam przez chwilę samotnie, obojętnie patrząc w dal i nad tym rozmyślając.

- Chciałbym, żeby to było nasze ostatnie spotkanie.

To oświadczenie Arai zupełnie mnie zaskoczyło. Zdumiona wpatrywałam się w niego, ale on unikał mojego wzroku.

- Dlaczego?

- Ponieważ w tym roku odchodzę na emeryturę.

- I co z tego? Czy to oznacza, że musi pan też ode mnie odejść na emeryturę?

Nie mogłam powstrzymać się od śmiechu. Czyżby firma i prostytutka były jednym i tym samym? To oznaczałoby, że byłam pracownikiem firmy, i w dzień, i w nocy. A może jest właśnie na odwrót - i za dnia, i w nocy jestem prostytutką!

- Nie, nie to miałem na myśli. Chodzi o to, że cały czas będę spędzał w domu i trudno będzie mi się wyrwać. A poza tym, podejrzewam, że nie będę miał już zbyt wielu tematów do narzekań, którymi chciałbym się z tobą podzielić.

- Dobra, w porządku, rozumiem - odparłam niecierpliwie, wyciągając rękę do Arai. - W takim razie niech pan mi da to, co mi się należy.

Arai podszedł do szafy wnękowej, do której wcześniej odwiesił swoją pogniecioną marynarkę, z ponurą miną sięgnął do kieszeni i wyjął cieniutki jak bibuła portfel. Wiedziałałam, że w środku ma tylko dwa banknoty po dziesięć tysięcy jenów. Zawsze przynosił z

sobą tylko tyle, żeby mieć na zapłacenie mi 15 tysięcy jenów i uregulowanie należności za pokój w wysokości 3 tysięcy jenów. Nigdy nie nosił z sobą więcej pieniędzy niż było mu potrzebne. Yoshizaki był taki sam. Arai położył dwa banknoty na mojej wyciągniętej dłoni.

- Masz tutaj swoje piętnaście tysięcy jenów. Daj mi pięć tysięcy reszty.

- To za mało.

Arai popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- O co chodzi? Zawsze tyle płacę.

- To jest tylko moja pensja. A jeśli jestem pracownikiem pańskiej nocnej firmy, musi mi pan wypłacić odprawę emerytalną.

Nic nie mówiąc, Arai wpatrywał się w moją otwartą dłoń. Po chwili podniósł na mnie wzrok, najwyraźniej już rozgniewany.

- Ty jesteś prostytutką. Nic takiego ci się nie należy!

- Ja nie jestem tylko prostytutką, jestem też pracownikiem firmy.

- Tak, jasne, wiem - korporacja G, korporacja G. Przez cały czas tym się przechwalasz. Ale mogę się założyć, że w tej twojej firmie mają z tobą ogromne problemy. Gdybyś pracowała w mojej firmie, już dawno byś wyleciała. Chyba zdajesz sobie sprawę, że sporo czasu minęło od twojego debiutu, już nie jesteś kwitnącą pracownicą biura, jak przed laty. Szczerze mówiąc, jesteś nieźle pokręcona, i z każdą chwilą robisz się coraz bardziej pokręcona. Za każdym razem, kiedy idę z tobą do łóżka, zastanawiam się co ja, do diabła, robię. Nie potrafię sobie tego wytłumaczyć. Jesteś odrażająca. Jednak zawsze, kiedy do mnie dzwonisz, robi mi się ciebie żal i nie potrafię odmówić ci kolejnego spotkania.

- Tak, naprawdę? W takim razie tymczasowo wezmę to, co mi pan dał. Pozostałe sto tysięcy jenów może mi pan przelać na konto.

- Oddawaj to, suko jedna!

Arai porwał mi banknoty z dłoni, ale przecież nie mogłam pozwolić, żeby mi je zabrał. Gdybym straciła te pieniądze, straciłabym cel swojego życia. Jednak Arai uderzył mnie mocno w twarz, zrzucając mi perukę z głowy.

- Co pan wyprawia?

- Tego właśnie chciałbym się dowiedzieć! Co ty wyprawiasz?

Arai ciężko dyszał.

- Masz, suko - syknął, rzucając mi jeden banknot o wartości dziesięciu tysięcy jenów. - Wychodzę.

Gwałtownym ruchem założył marynarkę i przerzucił płaszcz przez rękę.

Kiedy już założył torbę na ramię, krzyknęłam do niego:

- Musi pan jeszcze zapłacić za hotel. I jest mi pan winny siedemset jenów za napoje i przekąski.

- W porządku.

Arai sięgnął do kieszeni i wyjął garść drobnych. Odliczył monety i rzucił je na stolik.

- Nigdy więcej już do mnie nie dzwoń - powiedział. - Im dłużej cię widzę, tym bardziej mnie przerażasz. Jesteś obrzydliwa.

I kto to mówi - już chciałam mu odpowiedzieć. A kto zawsze chciał palcem doprowadzić mnie do orgazmu? Czy to nie ty kazałeś mi pozować do zdjęć robionych polaroidem, czy nie wiązałeś mnie, a potem szczytowałeś przy zabawach sadomasochistycznych? I komu musiałam obciążać, aż zupełnie posiniałam na twarzy, bo nie mógł mu stanąć? To wszystko robiłam dla ciebie - to ja cię uwolniłam - i takie dostaję podziękowanie?

Arai otworzył drzwi i zwrócił się do mnie szorstko:

- Satō-san, powinnaś na siebie uważać.

- Co pan ma na myśli?

- Otacza cię śmierć.

Powiedziawszy to, zamknął za sobą drzwi. Kiedy już znalazłam się sama, rozejrzałam się po pokoju. Dzięki Bogu, że nie otworzyłam

piwa! To zabawne, ale w tym momencie tylko to przyszło mi na myśl. Bardziej uraziło mnie stwierdzenie Arai, że mogę być traktowana tak samo jak korporacja niż sam fakt, że on w ten sposób odwrócił się ode mnie. Czy dla mężczyzny praca zawodowa i korzystanie z prostytutki to jedno i to samo? Czy jeśli mężczyzna przechodzi na emeryturę w świecie korporacyjnym, to powinien też zrezygnować z kupowania prostytutek? Przypomniały mi się słowa tego kazania, które dawno temu wygłosiła ta kobieta w Ginzie. Dobra, wystarczy już tego! Powkladałam piwo i przekąski z powrotem do plastikowej torby i zakreśliłam kurek z gorącą wodą.

*

Kiedy wróciłam pod figurę Jizō, zobaczyłam oczekującego mnie tam mężczyznę. W pierwszej chwili pomyślałam, że może Arai zmienił zdanie, ale szybko zauważyłam, że ten mężczyzna jest wyższy od Arai i ma na sobie dzinsy.

- Dobrze wyglądasz - odezwał się Zhang, uśmiechając się szeroko.

- Naprawdę?

Rozchyliłam poły mojego trencha na ile tylko się dało. Chciałam uwieść Zhanga.

- Miałam nadzieję, że cię spotkam.

- Dlaczego?

Zhang przyłożył dłoń do mojego policzka i delikatnie mnie pogłaskał. Przeszedł mnie dreszcz. Bądź dla mnie dobry. Wróciłam myślami do tamtej deszczowej nocy. Jednak nie zamierzałam już powtarzać tamtych słów. Nienawidziłam mężczyzn. Ale seks uwielbiałam.

- Może byśmy ubili mały interes - powiedziałam. - Co ty na to? Dam ci dobrą cenę.

- Trzy tysiące jenów?

Wraz z Zhangiem ruszyliśmy przed siebie. W moim dzienniczku prostytutki prowadzę rejestr mężczyzn, z którymi utrzymuję związki. Ale dzisiejszej nocy użyte przeze mnie oznaczenia są przedstawione w odwrotnej kolejności, prawda? Są zapisane od tyłu. Tym razem znakiem zapytania oznaczyłam Arai, WA, a nie obcokrajowca. W ten sposób oznaczam tych mężczyzn, z którymi prawdopodobnie nie będę już spała. Innymi słowy, służy to do oznaczenia mężczyzn, których uważam za przegniłych.

*

Wzięliśmy się z Zhangiem pod ręce i przeszliśmy z jednej ciemnej alei do następnej. Obok tego pomocnika kuchennego, który wylewał na mnie wodę i mówił, żebym stąd się wynosiła, obok mężczyzny, który powiedział mi, że nikt już tego nie robi, kiedy chciałam oddać butelki po piwie i dostać zwrot kaucji, obok tak bezdusznego wobec mnie właściciela sklepu z sake, obok sprzedawczyni w sklepie spożywczym, która nie chciała się do mnie odzywać, chociaż stale coś u niej kupuję, obok smarkaczy, którzy świecą latarkami i wybuchają śmiechem, kiedy z kimś się kocham na pustej parceli. Chciałam krzyknąć do nich wszystkich. Przyjrzyjcie mi się teraz! Nie jestem jakąś tam ulicznicą, jakąś najgorszą zdzirą. Idę sobie, tak żeby wszyscy widzieli, z mężczyzną, który czekał na mnie pod figurą Jizō. Z mężczyzną, który jest dla mnie dobry. Jestem kobietą poszukiwaną, pożądaną, kompetentną, to ja jestem królową seksu.

- Wyglądamy jak para zakochanych!

Aż zapisałam z zachwytu. Jestem z Zhangiem. Jestem pracownicą korporacji G. Mój artykuł zdobył nagrodę w gazecie.

Jestem zastępczynią kierownika biura. Dlaczego zawsze musiałam to wszystko mówić? Czy to po prostu dlatego, że chciałam, żeby moi klienci to usłyszeli? Nie, to było coś więcej. Musiałam to mówić, bo w przeciwnym razie miałabym wrażenie, że oni się ze mnie naśmiewają. Musiałam być najlepsza we wszystkim, co robiłam. Było to ważne dla mnie jako kobiety. A to z kolei powodowało, że chciałam się popisywać. Pragnęłam, żeby mężczyźni mnie oglądali, żeby mnie oceniali. Co więcej, chciałam, żeby mnie cenili. To byłam właśnie cała ja. Kiedy się dobrze przyjrzeć, tak naprawdę byłam słodką dziewczynką, która bardzo potrzebowała aprobaty.

- Co tam mamroczesz pod nosem?

Zhang przyjrzał mi się badawczo. Oczywiście miał szeroko otwarte i pełne wątpliwości.

- Mówiłam do siebie. Słyszałeś coś? - zapytałam Zhanga, zaskoczona jego pytaniem. Ale on tylko pokręcił łysiejącą głową.

- Dobrze się czujesz? To znaczy, psychicznie?

Skąd mu przyszło do głowy takie pytanie? Oczywiście, że czułam się dobrze! Byłam w pełni sprawna intelektualnie! Dziś rano wstałam o czasie, wsiadłam do pociągu, przesiadłam się na metro i pracowałam jak prawdziwa bizneswoman w jednej z największych korporacji w kraju. Wieczorem przekształciłam się w prostytutkę pożądaną przez mężczyzn. Nagle, przypomniawszy sobie wcześniejszą kłótnię z Arai, zatrzymałam się w miejscu. Czy jestem pracownicą firmy w dzień i w nocy? A może wprost przeciwnie, jestem prostytutką, i w nocy, i w dzień? Jak to jest naprawdę? Która z tych kobiet to ja? Czy ten teren przed figurą Jizō to moja siedziba główna? W takim razie Marlborowa Babcia musiała być dyrektorem operacyjnym, zanim ja nie przejęłam tego stanowiska. Ta myśl tak mnie rozbawiła, że wybuchnęłam śmiechem.

- Co ty wyprawiasz?

Zhang odwrócił się i przyglądał mojej roześmianej twarzy. Rozejrzałam się dookoła i zauważyłam, że znajdujemy się przed domem Zhanga. Wsparłam się pod boki i oświadczyłam:

- Dzisiejszej nocy nie idę do łóżka z całą chmarą mężczyzn.
- Nie martw się, żaden z nich i tak nie chce z tobą spać - odparł Zhang. - To znaczy nikt, oprócz mnie.

- Lubisz mnie? - zapytałam Zhanga, upajając się jego ostatnimi słowami. Powiedz to! Powiedz to! No powiedz: „Lubię cię”. Powiedz: „Jesteś dobrą kobietą. Jesteś ładna”. No powiedz to!

Zhang nic nie powiedział. Pogrzebał w kieszeniach.

- Gdzie idziemy? Na dach?

Obawiałam się, że na dachu będzie za zimno. Oparłam się o ścianę i spojrzałam w nocne niebo. Ale z drugiej strony, jeśli Zhang będzie dla mnie dobry, nawet zimno nie będzie mi przeszkadzać. Nagle opadły mnie wątpliwości. Co to znaczy dla mężczyzny, że ma być dobry dla kobiety? Czy to oznacza, że da jej dużo pieniędzy? Ale Zhang nie miał pieniędzy. Już bardziej jest prawdopodobne, że będzie się targował o te 3 tysiące jenów. Czy w takim razie chodziło o jakieś kobiece uczucie? Ale ja bałam się uczuć. W końcu dla prostytutki powinna to być kwestia pracy.

- Słyszałeś, o co pytałam?

Zhang minął dom, w którym mieszkał, i zatrzymał się przed następnym. Był to dziwny budynek. W suterenie mieścił się bar, z jego umieszczonych przy ulicy okien wylewało się pomarańczowe światło. Zajrzałam przez te okna i zobaczyłam siedzących nad drinkami klientów, których głowy znajdowały się mniej więcej na poziomie naszych stóp. Budynek miał trzy kondygnacje, ale wyglądał jakby był jednopiętrowy. Górna krawędź okien suterenu znajdowała się na poziomie ulicy, a tuż nad nimi zaczynał się parter. Dochodzący z baru hałaśliwy gwar wyraźnie nie pasował do spokojnej samotności okolicznych domów. Działo mi to trochę

na nerwy. Choć już wielokrotnie przychodziłam do mieszkania Zhanga, nigdy wcześniej nie zauważyłam tego, stojącego tuż obok, nędznego budynku mieszkalnego.

- Czy ten budynek zawsze tu stał? - zapytałam.

Zhang wyglądał na zaskoczonego głupotą mojego pytania. Pokazał na ostatnie piętro swojego domu.

- Cały czas tu stoi. Spójrz, tam jest mój pokój. Ten budynek widać z mojego okna.

Popatrzyłam na trzecie piętro tamtego domu i dostrzegłam dwa okna, otwierające się nad nami jak gałki oczne. Jedno było ciemne, a drugie rozświetlał blask świetlówki.

- To masz dobry widok.

- Mogę sobie popatrzeć. Widzę, czy ktoś tam jest, czy nikogo nie ma. Czasami dozorca tego domu daje mi klucz do jednego z mieszkań.

- To gdybym ja mieszkała w tym mieszkaniu, wiedziałbyś dokładnie, co w danym momencie robię.

- Gdybym chciał.

Byłam uszczęśliwiona tym pomysłem. Jednak Zhang chyba zupełnie nie rozumiał, o co mi chodzi, i tylko opuścił głowę. Zatrzymał się przed mieszkaniem znajdującym na końcu tego nędznego budynku - pod numerem 103 - i wyjął klucz z kieszeni. W mieszkaniu obok było ciemno jak w grobie. Wyglądało na to, że nikt tam nie mieszka. Lokale na piętrze też chyba były niezamieszkałe. Do cienkiej gipsowej ściany przy wejściu zamocowano trzy ubrudzone skrzynki na listy. Nad nimi biegł napis BUDYNEK ZIELONA REZYDENCJA. Na betonowej podłodze wały się prezerwatywy i ulotki. Poczulałam ciarki przechodzące mi po plecach. Panujący w holu budynku brud przypominał mi o śmietniku na dachu domu Zhanga i o smrodliwej toalecie. Podświadomie czułam, że jest to miejsce, którego nie powinnam oglądać i nie powinnam odwiedzać. Nie powinnam tego robić.

- Hm, zastanawiam się, czy przypadkiem nie robię czegoś, co nie wypada? - zapytałam Zhanga, niewiele się zastanawiając.

- Wątpię, żeby w twoim przypadku istniało coś, co można by zaliczyć do tej kategorii - odparł Zhang, otwierając drzwi.

Zajrzałam do wnętrza. Owionął mnie nieprzyjemny zapach, jak cuchnący oddech starca. W środku panowała absolutna ciemność - witający mnie smród zdawał się pochodzić z jakiejś ogromnej pustki. Mogliśmy zrobić to tutaj i nikt by o tym nie wiedział - pomyślałam. Zhang zostawił mnie na progu, a sam zniknął w ciemnościach. Wyglądało na to, że zna to miejsce i potrafi się tu poruszać. Pewnie sprowadzał tu już wiele kobiet. Ale ja nie miałam zamiaru być od nich gorsza i szybko zdjęłam moje szpilki, i odrzuciłam je na boki.

- Nie ma prądu, więc uważaj, gdzie stawiasz nogi.

Będąc wychowana na grzeczną młodą damę, odwróciłam się i ułożyłam swoje buty równiutko przed progiem. Przez pończochy wyczułam, że jest chłodny i pokryty kurzem. Zhang już siedział na tatami w pokoju w głębi mieszkania.

- Nic nie widzę. Boję się - zawołałam rzewnym głosem, w nadziei, że Zhang wyciągnie do mnie rękę. Jednak on nie podszedł do mnie. Po omacku znalazłam drogę do pokoju w głębi mieszkania. Nie było tam żadnych mebli i nie musiałam się obawiać, że na coś wpadnę. Moje oczy szybko się przyzwyczaiły do ciemności. Przez kuchenne okno sączyło się z zewnątrz światło, więc nie było aż tak ciemno. Mieszkanie było bardzo małe. Dostrzegłam niewyraźną sylwetkę Zhanga siedzącego po turecku na końcu pokoju o powierzchni sześciu mat. Uniósł rękę i skinął na mnie.

- Podejdź tu i się rozbierz.

Zdjęłam płaszcz i zadygotałam z zimna. Następnie ściągnęłam swój niebieski kostium i bieliznę. Zhang nadal siedział kompletnie ubrany, zawinięty w swoją skórzaną kurtkę. Położyłam się na plecach i spojrzałam w sufit. Zhang popatrzył na mnie z góry.

- Chyba o czymś zapomniałaś.

- O czym? - zapytałam, szcękając zębami z zimna.

- Dlaczego zdjęłaś ubranie, zanim dostałaś pieniądze? Chyba jesteś prostytutką, nie? Skoro ja mam cię kupić, powinnaś się upewnić, że najpierw dostaniesz swoje pieniądze.

- W takim razie zapłać mi.

Zhang rozłożył na moim ciele trzy banknoty tysiącjenowe, jeden na moich piersiach, drugi na brzuchu, a trzeci na łonie. Marne trzy tysiące. Chciałam krzyknąć: „Chcę więcej!”. Ale z drugiej strony, z radością przespałabym się z Zhangiem za darmo. Chciałam doświadczyć normalnego seksu. Pragnęłam czułości, chciałam być przytulana. Chciałam się normalnie kochać.

Jakby czytając w moich myślach, Zhang powiedział:

- Nie jesteś warta więcej niż trzy tysiące jenów. I co powiesz? Chcesz te pieniądze? Bo jeśli nie chcesz, staniesz się normalną kobietą, już nie będziesz prostytutką. Ale wiesz, że mnie nie interesują normalne kobiety, więc nie chodzę z nimi do łóżka. Kim więc będziesz, dziwką wartą najwyżej trzy tysiące jenów czy normalną kobietą, której ja nie chcę dotknąć?

Pozbierałam banknoty tysiącjenowe z mojego ciała i trzymałam je kurczowo. Nadal pragnęłam, żeby on mnie objął. Usłyszałam dźwięk rozpinanego zamka w dżinsach Zhanga. W przyćmionym świetle dostrzegłam pobudzonego penisa. Zhang włożył mi go do ust i zaczął poruszać biodrami. Stopniowo jego oddech stawał się coraz cięższy i głośniejszy.

- Nie mogę robić tego z kobietą, której za to nie płacę. Nawet jeśli są to tylko nędzne trzy tysiące.

Zhang położył się i wszedł we mnie. Nadal był w ubraniu, i jego ciepło czułam tylko w tym jednym miejscu, którym właśnie we mnie wszedł. Czułam się bardzo dziwnie. Skórzana kurtka odciśkała się zimnem na mojej skórze, a przy każdym jego ruchu odczuwałam ból powodowany przez dżinsy trące o moje uda.

- Lubisz prostytutki, bo twoja siostra była jedną z nich?

- To nie o to chodzi. - Zhang pokręcił przecząco głową. - Wprost przeciwnie. Lubilem prostytutkę, więc zmusiłem siostrę,

żeby została jedną z nich. I nie zrobiłem tego dlatego, że chciałem spać z moją siostrą. Zrobiłem to dlatego, że chciałem spać z moją siostrą prostytutką. Na tym świecie nic nie jest zakazane. Ale ludzie, którzy dają się wystrychnąć na dudka, nigdy tego nie zrozumieją.

Zhang roześmiał się piskliwie i coraz gwałtowniej poruszał się na mnie. Chciałam, żeby mnie pocałował. Wyciągnęłam twarz w jego stronę, ale on odwrócił głowę, celowo unikając moich ust. Dotykaliśmy się tylko dolnymi partiami naszych ciał, które poruszały się jak automaty. Czy rzeczywiście seks sprowadzał się tylko do tego? Czułam ogromną pustkę wewnętrzną, jakbym się znalazła na skraju szaleństwa. Wtedy na dachu był delikatny. I czułam się wówczas jak nigdy wcześniej. Co się dzisiaj stało? Zhang zaczął się śmiać. Był coraz bardziej podniecony i ciężko sapał. Czyż w tym momencie nie był zupełnie sam? I to był właśnie seks.

Do moich uszu dotarł głos Yuriko. Zobaczyłam ją, siedzącą po mojej lewej stronie, w peruce z włosami opadającymi do pasa. Powieki miała pomalowane na niebiesko, a usta na jasnoczerwone. prostytutka ubrana dokładnie tak jak ja. Swoimi smukłymi palcami Yuriko zaczęła laskotać mnie w lewe udo.

- Dalej! Widzisz, pomogę ci. Pomogę ci przeżyć orgazm.

Powoli zaczęła delikatnie masować moje udo.

- Dziękuję, jesteś dla mnie bardzo miła. Przepraszam, że znęcałam się nad tobą w szkole średniej.

- Ty głuptasie, to nad tobą najbardziej się znęcano. Dlaczego tego nie widziałaś? Nigdy nie potrafiłaś dostrzec swoich własnych słabości - powiedziała Yuriko ze smutkiem. - Gdybyś o tym wiedziała, może byłabyś szczęśliwa.

- Może.

Zhang raz za razem coraz gwałtowniej wbijał się we mnie. Robił się cięższy, przyciskał się do moich piersi tak mocno, że z trudem oddychałam. Nawet nie zauważał kobiety, która musiała

dźwigać jego ciężar. Większość mężczyzn, którzy byli moimi klientami, zachowywała się w ten sam sposób. Czy im się wydawało, że nigdy nie zauważę tej ich pogardy? Ten numer z pieniędzmi faktycznie pomógł mi to zrozumieć. Czy naprawdę tyle byłam warta? Oczywiście, że nie! To nie mogła być cena za pracownika korporacji G, wyciągającego z pensji 10 milionów jenów rocznie.

- Są klienci, których pociąga taka kobieta jak ja bez piersi. To trochę dziwne, nie sądzisz?

Znałam ten głos. Zaskoczona odwróciłam się w prawą stronę i zobaczyłam siedzącą tam Marlborową Babcie. Miała na sobie czarny stanik, a w miejscu, w którym powinna znajdować się jej prawa pierś - ta utracona z powodu raka - widniał zwitek materiału. Widziałam ten stanik przez jej cienką nylonową kurtkę. Marlborową Babcia masowała moje prawe udo. Jej dłonie były suche i stwardniałe, ale silne. Ten masaż sprawiał mi przyjemność. Czulałam się, jak wówczas w mieszkaniu Zhanga, kiedy oddawałam się Chen-yi. Smok był po mojej prawej, a Zhang po lewej, i obaj głośkali mnie po udach.

- Nie myśl o niczym. Za dużo myślisz! Poddaj się swemu ciału, odpręż się i ciesz się życiem! - Marlborową Babcia roześmiała się. - Oddałam ci rejon pod figurą Jizō, ponieważ sądziłam, że się dobrze spiszesz - w każdym razie lepiej niż to zrobiłaś.

- To nieprawda! - Yuriko krzyknęła na Marlborową Babcie. - Dobrze wiedziałaś, że Kazue taka będzie.

Rozmawiały z sobą, zupełnie nie zwracając uwagi ani na mnie, ani na Zhanga. Ale ich dłonie przez cały czas się poruszały. Nadal głośkały moje uda. Zhang był już bliski orgazmu. Głośno krzyknął. Ja też pragnęłam przeżyć orgazm. Usłyszałam nad swoją głową jakiś głos.

- Twoja głupota rani moje serce.

To była ta zwariowana kobieta z Biblią. Sama już nie wiedziałam, w co mam wierzyć. Miałam taki mętlik w głowie, że zaczęłam krzyczeć w ciemnościach.

- Ratunku!

Zhang osiągnął orgazm dokładnie w tym samym momencie, kiedy ja krzyknęłam. Ciężko dysząc, stoczył się w końcu ze mnie. W tej samej chwili zniknęła Yuriko, za nią Marlborowa Babcia, i zostałam w pokoju sama. Zupełnie naga leżałam samotnie na tatami.

- Znowu mówisz do siebie!

Zhang bez pytania otworzył moją torebkę, wyjął z niej paczkę chusteczek higienicznych i zużył wszystkie na siebie. Chwilę później zauważył banknot o nominale dziesięć tysięcy jenów, który udało mi się wycisnąć z Arai.

- Nawet nie próbuj mi tego ukraść. To moje.

- Nie zamierzam ci tego kraść. - Zhang się roześmiał i zatrzasnął portmonetkę. - Nie okradam prostytutek.

Kłamca. Czyż przed chwilą nie mówił, że na tym świecie nie ma niczego, czego on by nie zrobił? Nagle poczułam, że jest mi zimno, więc wstałam, żeby się ubrać. Po ścianach pokoju przesuwaly się światła przejeżdżających samochodów. W tych rozbłyskach zauważyłam, że ściany były upstrzone plamami, a pokój dzieliły podarte papierowe przegrody. Jakież to dziwne, że ktoś tak dobrze wychowany jak ja może skończyć w takim pokoju. Przekrzywiłam głowę na bok. Zhang otworzył okno w kuchni i wyrzucił zużytą prezerwatywę na dwór. Odwrócił się i spojrzał na mnie.

- Spotkajmy się tu jeszcze.

*

Jestem już w domu i właśnie otworzyłam swój notatnik. Wygląda na to, że już wkrótce przyjdzie mi zakończyć tę moją pisaninę. Miał to być zapis mojej działalności jako prostytutki, ale coraz więcej dni upływa mi bez żadnych klientów. Dlatego też

przekazuję te notatki tobie, Kijima-kun. Nie odsyłaj ich, proszę, jak to zrobiłeś w szkole średniej z moimi listami miłosnymi. Chciałabym, żebyś wiedział, że to, co przeczytałeś w tych dziennikach, ukazuje inną prawdę o mojej osobie.

OSIEM.

DŹWIĘKI WODOSPADU W ODDALI - OSTATNI ROZDZIAŁ

1

No cóż, moi drodzy, dotarłam już do zakończenia tej długiej i zawilej opowieści. Proszę jeszcze o trochę cierpliwości, żebym mogła zamknąć tę całą historię.

Staralam się opowiedzieć wam tyle, ile tylko potrafiłam, o tragicznej śmierci mojej młodszej siostry, Yuriko, zniewalającej swoją urodą wszystkich, którzy ją spotkali, o codziennym życiu w żeńskiej szkole średniej Q, stanowiącej typowy przykład społeczeństwa klasowego tak głęboko zakorzenionego w Japonii, o sensacyjnych wydarzeniach z udziałem Kazue Satō, dawnej uczennicy tej szkoły, o sukcesach i porażkach również związanych z tą szkołą Mitsuru i Takashiego Kijimy, którzy przypadkowo spotkali się po latach, a także o draniu Zhangu, który przybył zza morza, żeby spotkać, ku memu zdziwieniu, zarówno Yuriko, jak i Kazue. W tym celu ujawniłam zapiski, pamiętniki i listy będące w moim posiadaniu. I nie ustawałam w swojej relacji, w nadziei, że zrozumiecie przynajmniej część mojej opowieści. A jednak - i to stanowi mój główny problem - co, tak naprawdę, chciałabym,

żebyście zrozumieli? Nawet teraz nie mam pewności.

Może wam się wydawać, że po śmierci Yuriko i Kazue mogłam w jakiś sposób próbować przeciwdziałać temu całemu upokorzeniu, jakie spowodowały i ta zbrodnia, i ten proces, tak szeroko nagłośniony przez środki masowego przekazu. Jednak mylilibyście się. Przyznaję, że brakowało mi do tego i serca, i poczucia sprawiedliwości. A dlaczego tak się stało? Trudno mi podać jakiś wyraźny i jednoznaczny powód.

Mogę tylko przedstawić jedną przyczynę - być może oni wszyscy, Yuriko, Kazue i Mitsuru, a nawet Takashi i Zhang, stanowią część mojej osoby - kimkolwiek ja sama bym była. Być może istnieje po to, aby już na zawsze pozostać cieniem ich duchów - unosząc się i relacjonując ich opowieści. Jeśli rzeczywiście tak jest, z pewnością są wśród was tacy, którzy zauważą, że mój duch jest koloru czarnego. I będziecie mieli rację. Duch, o czym powinniście wiedzieć, przyjmuje czarną postać. Jest okryty nienawiścią, zabarwiony goryczą, a jego twarz jest oszpecona przez przekleństwa i urazy. I dlatego też jest nieustępliwy. Możecie dojść do wniosku, że moja egzystencja przypominała brudny, ubity śnieg, ponuro zalegający w zagłębieniu serca Yuriko - a także Kazue, Mitsuru i Zhanga. Zastanawiając się nad tym, co już zdążyłam powiedzieć, zdaję sobie sprawę, że prawdopodobnie posunęłam się zbyt daleko w swoich porównaniach. Jednak nie potrafię inaczej tego wyrazić. Byłam tylko człowiekiem, zwykłym, przeciętnym człowiekiem, w którym kotłowało się od nietolerancji, urazy i zazdrości.

Po ukończeniu college'u obrałam zupełnie inną drogę życiową niż moja młodsza siostra, która najpierw została modelką, a potem prostytutką. Staralam się być osobą, która nie zwraca na siebie uwagi. W mojej sytuacji taka decyzja, żeby nie rzucać się w oczy, już na zawsze miała oznaczać życie dziewczycy, kobiety, która nie utrzymuje żadnych kontaktów z mężczyznami.

Wieczna dziewica. Czy wiecie, co to oznacza? Choć może wam się to wydawać godziwe i czyste, prawda wyglądała zupełnie inaczej. Kazue doskonale to wyraziła w swoich dziennikach - stracić tę jedyną okazję, jaką mamy, żeby zdobyć władzę nad mężczyzną. Seks jest jedyną metodą, jaką kobieta może dysponować w celu zapanowania nad światem. W każdym razie tak przynajmniej prezentował się pokrętny pogląd Kazue. Ale mnie pozostało już tylko zastanawiać się, czy ona miała rację. Załóżmy, że mężczyzna wchodzi we mnie (już sam ten pomysł jest dla mnie niewyobrażalnie komiczny) i ma wewnątrz mnie wytrysk - czyż w takim momencie nie ogarnia mnie uczucie satysfakcji... czyż w takiej chwili nie czuję, że w końcu nawiązuję kontakt ze światem? Tak mi się przynajmniej, w chwili obecnej, wydaje. Ale w rzeczywistości jest to absolutne złudzenie. Złudzenie rodzące się z przekonania, że jedyną drogą dla kobiety jest prostytutka - że nie ma dla niej innego sposobu, aby zapanować nad własnym światem, jak zrobić to, co uczyniła Kazue. Jeśli kobieta zda sobie z tego wszystkiego sprawę, zrozumie, że to wszystko było po prostu wielkim błędem.

Już chyba wspominałam, że wolałam wieść życie nijakie. Ale jeśli mam być szczerą, niezupełnie jest to prawdą. Zawsze pragnęłam jedynie, żeby nie porównywano mnie do Yuriko. A ponieważ z góry skazana byłam na przegranie wszelkich rywalizacji w tym zakresie, postanowiłam zupełnie wycofać się z rozgrywki. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że moim przeznaczeniem jest być drugą stroną Yuriko, jej negatywowym obrazem. Osoba taka jak ja - negatywowo obraz - jest szczególnie wyczulona na obecność cieni w osobach żyjących w słonecznym blasku. Te promienne stworzenia skrywają swoje ciemne myśli, ponieważ nie chcą, żeby ktoś inny je zobaczył. Ale ja im nie współczuję. Już od tak dawna żyjąc jako negatyw, z miejsca zauważam tę ich ciemną stronę. Wcale im nie współczuję, raczej należałoby powiedzieć, że utrzymuję się przy życiu dzięki mętom, jakie uda mi się pozbierać z

cieni rzucanych przez osoby żyjące w blasku słońca.

Zapis życia Kazue jako prostytutki był tak smutny, że nabrałam nowej chęci do życia. Im ona była smutniejsza, tym większą czułam do niej niechęć. Cieszyłam się jej niepowodzeniami. Chyba mnie rozumiecie, prawda? I dokładnie z tego samego powodu w dzienniku Yuriko nie znalazłam nic ciekawego. Chociaż z pozoru mogło to wyglądać inaczej, Yuriko była naprawdę silną i przebiegłą kobietą. Wyraźnie to dostrzegłam. Budziła moją krwawą nienawiść, a ja nie dysponowałam niczym, co mogłabym przeciw niej użyć.

Byłam zniewolona przez Yuriko. Nie miałam wyboru, przez całe życie musiałam tylko wlec się za nią jak cień. I dlatego też to złożone pod przysięgą zeznanie Zhanga wcale mnie nie zaskoczyło. Było po prostu nudne. A to dlatego, że Zhang, ten skończony lajdak, nie posiadał nawet odrobiny cienia. Musicie wiedzieć, że są takie łotry, które żyją w słonecznym blasku.

*

Dzienniki Kazue wyglądały inaczej. Złożone pod przysięgą zeznanie Zhanga być może było przewidywalne, jednak zapiski Kazue już nie. Opisywana przez nią rozwiązała samotność była wręcz okropna. Kiedy skończyłam czytać jej słowa, poczułam, że zaszła we mnie jakaś zmiana - wydarzyło się coś, czego nigdy wcześniej nie doświadczyłam. Zanim jeszcze to sobie uświadomiłam, rozpłakałam się ze współczucia. I to ja! Nie potrafiłam powstrzymać łez, kiedy pomyślałam, jak niesamowicie samotna była Kazue - obdarzona tak groteskowym wyglądem, że przypominała kolumbrynę. Odbijające się po pustym sercu Kazue echo wprawilo w drżenie moje własne serce, paraliżując mnie tak mocno, że nie potrafiłam nic powiedzieć. Ja, co prawda, nigdy nie przeżyłam

orgazmu, ale zastanawiam się, czy przypadkiem nie było to podobne uczucie?

Jej dzienniki zajmują dwa duże zeszyty, jeden oprawiony w brązową skórę, a drugi czarny. Oba zapisane równymi linijkami schludnego i dokładnego pisma, przypominającego mi zeszyty, jakie prowadziła w szkole średniej. Z absurdalną dbałością o szczegóły zapisywała otrzymywane od klientów kwoty pieniędzy. Jej osobowość charakteryzowała tak ogromna szczerość, taka skrupulatność, że Kazue nie mogłaby nie odnotować odbytych spotkań. Kazue, ta doskonała uczennica, której zależało wyłącznie na tym, żeby ją chwalono za inteligencję, miła dziewczyna, która pragnęła być podziwiana za swoje odpowiednie wychowanie, profesjonalistka, której celem było wspinanie się po szczeblach kariery. Nawet kiedy osiągała szczyty swoich możliwości, zawsze jej czegoś brakowało - a na kartach swoich dzienników mimowolnie odkryła i siebie, i swoją duszę.

Nieoczekiwanie przypomniały mi się słowa Mitsuru: „Jesteśmy takie same, i ty, i ja. I Kazue też. Wszystkie dałyśmy się omamić złudzeniom. Zastanawia mnie, jak to musiało wyglądać z boku”. Jednak nie, ona się myliła. Wcale nie jest tak! - krzyczałam w duszy. Nie widzisz tego? „Nienawiść i szaleństwo”. Tak powiedział Yurio, kiedy dotknął dzienników Kazue, i to właśnie zachowałam w duszy. Nie mogło być inaczej. Jestem kobietą wyczuloną na cienie ukazujące się wewnątrz innych ludzi. A w takim razie, gdzie niby we mnie samej miały się gnieździć nienawiść i szaleństwo? Męty, którymi się żywiłam, nie były niczym więcej, jak tylko tym, co zgarnęłam z innych ludzi, z ich nienawiści i szaleństwa. Ja nie byłam taka jak Kazue. Nie byłam groteskowym potworem.

Jednym ruchem ręki zrzuciłam dzienniki Kazue ze stołu. Starając się uspokoić, dotknęłam pierścionka na lewej ręce, tego samego, z którego tak się śmiała Mitsuru. Tu leżało źródło wszystkich moich uczuć. O czym mówię? Tak, sama sobie przeczę. Rzeczywiście, wyśmiewałam te klasowe bzdury obowiązujące

w żeńskiej szkole średniej Q. Ale jednocześnie ta społeczność mi się podobała. Czy nie wydaje się wam, że każdy z nas żyje w jakiejś sprzeczności, niezależnie od formy, jaką ona może przybierać?

- Czy coś się stało?

Siedzący obok mnie Yurio wyczuł, że drzę. Położył dłonie na moich ramionach. Cóż za wrażliwy chłopiec. Przykrył moje barki swoimi silnymi, młodymi rękami. Czułam ciepło bijące z jego dłoni i wpływające pod moją skórę. Zastanawiałam się, czy seks dostarcza podobnych wrażeń. Nerwowo przycisnęłam policzek do tych jego rąk. Yurio wyczuł wilgoć moich łez i zaniepokojony zapytał:

- Ciociu, ty płaczesz? Czy w tych zeszytach było coś takiego, co cię zasmuciło?

Przestraszona odsunęłam jego ręce od mojej twarzy.

- Są smutne. I jest w nich też kilka wzmianek o twojej matce. Ale nie chcę opowiadać ci, o czym mówią.

- To dlatego, że opisują nienawiść i szaleństwo, tak? Ale co dokładnie? Powiedz mi. Chciałbym to wiedzieć. Chcę poznać wszystko, bez wyjątku, co jest zapisane w tych zeszytach, od a do z.

Dlaczego Yurio chciał to wiedzieć? - zastanawiałam się. Podniosłam wzrok na piękne oczy tego chłopca. W brązowych tęczęwkach widać było plamki zieleni, najcudowniejszy kolor, jaki kiedykolwiek widziałam. Wyglądały jak dwa przezyste stawy, w których nic się nie odbijało. A jednak Yurio był dokładnie taki sam jak ja. On również był wrażliwy na te mroczne cienie rzucane przez innych ludzi, prawda? Gdyby potrafił od razu wyczuwać tę ciemność drzemiącą w innych i przekształcać ją w sposób pozwalający mu czerpać z tego radość, bez wątpienia z chęcią podzieliłabym się z nim zawartością tych dzienników. Do tego stopnia nasyciłam się resztkami tych wszystkich innych ludzi, że serce zaczęło walić mi jak młotem. Pragnęłam skalać postaci Yuriko i

Kazue trucizną słów i nasączyć tymi słowami uszy Yurio tak, żeby mógł dorastać w prawdzie. Chciałam pozostawić po sobie moje geny. W zasadzie to moje pragnienie niczym się nie różniło od chęci urodzenia dziecka, bo gdyby udało mi się wypełnić Yurio zatrutą prawdą, czyż wtedy nie byłoby prawdopodobne, że również on - ten piękny chłopiec - stanie się dokładnie taki jak ja?

- Dzienniki Kazue przedstawiają wręcz niesamowitą walkę, walkę między jednostką i resztą świata. Kazue przegrała tę walkę, skończyła zupełnie sama i umarła spragniona choćby najmniejszych oznak życzliwości ze strony drugiego człowieka. Czy nie wydaje ci się, że to smutna historia?

Przez twarz Yurio przemknął wyraz zdumienia.

- Czy podobnie było z moją matką?

- Tak. To prawda. Jesteś dzieckiem takiej właśnie kobiety.

Kłamałam. Yuriko niewiele miała wspólnego z Kazue. Od samego początku Yuriko nigdy nie miała zaufania do reszty świata - do innych ludzi. Yurio spuścił wzrok, zdjął ręce z moich ramion i złożył je razem, jakby się modlił.

- Twoja matka była słaba. Niewiele była warta.

- To takie smutne. Gdybym był przy niej, mógłbym jej pomóc.

- Jak?

Nikt nie mógł nic zrobić, pomyślałam. A poza tym, byłeś tylko dzieckiem, niewiele mógłbyś zrozumieć. Chciałam właśnie zakwestionować ten jego idealizm, ale Yurio ciągnął dalej z wielkim zapałem.

- Nie wiem, co bym zrobił, ale coś bym zrobił. Gdyby była samotna, mieszkałbym z nią. Wybierałbym dla niej muzykę i dawał jej do posłuchania. I komponowałbym dla niej jeszcze piękniejsze kawałki. W ten sposób mógłbym ją przynajmniej trochę uszczęśliwić.

Twarz Yurio płonęła z podniecenia, jakby wymyślił najwspanialsze rozwiązanie. Wciąż jeszcze nie potrafiłam się nadziwić,

jaki był piękny i delikatny. Jego pomysły były dziecinne, ale czyż nie były też szczególnie urocze? Czyżby tak wyglądała prawdziwa postać mężczyzny? Dopiero po chwili uzmysłowiłam sobie, że wewnątrz mnie zaczęło pączkować jakieś nowe uczucie - to była miłość. Ale to przecież niemożliwe. Yurio jest twoim siostrzeńcem! I co z tego? Cóż w tym złego? Słyszałam toczącą się w moim wnętrzu walkę anioła z diabłem.

- Masz absolutną rację, Yurio-chan. Twoja ciotka zbyt łatwo się zniechęca. Ciekawe, dlaczego Yuriko nie wzięła cię do siebie. Nie jestem w stanie tego zrozumieć.

- Byłem dostatecznie silny, żeby nie potrzebować matki.
- Chcesz przez to powiedzieć, że ja jestem słaba?

Yurio przyłożył dłonie do moich ramion i pleców, jakby chciał poznać budowę mojego ciała. Zadrżałam pod jego dotykiem. To było zupełnie nowe uczucie. Ktoś inny oceniał moją osobę. Nie, nawet nie oceniał. Ktoś inny doświadczał mojej osoby.

- Nie, ciociu, nie wydaje mi się, żebyś była słaba. Sądzę, że jesteś biedna.

- Biedna, powiadasz? Raczej zubożała. Z pewnością jestem zubożała.

- Nie. Chcę powiedzieć, że twoje serce zmizerniało. Co za szkoda. Jest tak, jak wcześniej mówiła ta kobieta. Ale nie jest jeszcze za późno. Pod tym względem zgadzam się z nią.

Podczas mojej rozmowy z Mitsuru wydawało mi się, że on słucha swojego rapu przez słuchawki. Ale mając tak wyczulony zmysł słuchu, Yurio dosłyszał wszystko, co mówiła Mitsuru. Miałam wrażenie, że Mitsuru i Yurio są w zмовie. Ogarnęło mnie bolesne rozgoryczenie.

- A ty jesteś silny, Yurio-chan?
- Zgadza się. Zawsze żyłem sam.
- Podobnie było ze mną. Ja też zawsze byłam sama.
- Naprawdę? - Yurio przekrzywił głowę na bok. - A ja mam wrażenie, że byłaś uzależniona od mojej matki.

Życie w cieniu Yuriko - czy coś takiego można nazwać uzależnieniem? Z pewnością była to forma jakiejś słabości i zubożenia. Zabolało mnie, kiedy zdałam sobie z tego sprawę. Wpastrywałam się w mięsiste wargi Yurio. Mów więcej! Naucz mnie więcej o mnie samej. Poprowadź mnie.

- A przy okazji, ciociu, chciałem zapytać o komputer. Kiedy go dostanę? Gdybym miał komputer, bardzo ułatwiłbym ci życie.

- Ale ja nie mam pieniędzy.

Policzki Yurio pobladły. Kiedy go tak obserwowałam, zatopionego w myślach i spoglądającego przed siebie, zapatrzonego w miejsce, w którym nic nie mógł zobaczyć, uznałam, że wygląda naprawdę cudownie.

- Nie masz żadnych oszczędności?

- Mam jakieś trzysta tysięcy jenów. Ale to wszystko. I trzymam to na czarną godzinę.

Yurio nagle się odwrócił. - Telefon dzwoni.

Niczego nie słyszałam, ale faktycznie telefon zaczął dzwonić. Wiedziałam, że Yurio miał doskonałą intuicję, ale to było niesamowite. Pełna obaw podniosłam słuchawkę.

Dzwonili z okręgowego domu starców. Chodziło o dziadka - właśnie kilka minut wcześniej zmarł, w wieku dziewięćdziesięciu jeden lat. Po co mi były jakieś informacje o jego ostatnich chwilach? W swojej starczej demencji powrócił do okresu sprzed pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, kiedy był młodym człowiekiem. Mój zwariowany na punkcie drzewek bonsai dziadek, ten stary kanciarz, zupełnie zapomniał o samobójstwie córki i nigdy się nie dowiedział, że jego wnuczka została zamordowana. Śmierć zabrała go, kiedy był ogarnięty euforią demencji starczej. Ale sobie wybrał moment! Właśnie zaczęliśmy rozmawiać o pieniądzach. Doszłam do wniosku, że będę musiała teraz wydać moje skromne oszczędności na pokrycie kosztów pogrzebu dziadka. Ale nie to było najgorsze. Po śmierci dziadka będę musiała opuścić to

mieszkanie, ponieważ przydział był na jego nazwisko. Dojdą koszty przeprowadzki. A tu jeszcze zakup komputera.

- Yurio, dziadek umarł. Nie mogę pozwolić ci skorzystać z moich oszczędności. A na domiar złego będziemy musieli się stąd wyprowadzić. Może Johnson kupiłby ci komputer?

- A może byś poszła gdzieś zarobić pieniądze?

- Zarobić?

- Na ulicy. Jak moja matka.

Co on sobie myślał? Uderzyłam go w twarz. Oczywiście uderzenie nie było mocne. Ale kiedy moja dłoń zetknęła się z delikatnym policzkiem Yurio, poczułam pod palcami rząd jego pięknych zębów. Zadrżałam, czując tę jego młodzieńczość. Yurio nic nie powiedział, przycisnął tylko rękę do policzka i spuścił głowę. Wspaniały wizerunek oziębłego piękna. Dokładnie jak Yuriko. Czułam, że piersi wzbierają mi miłością, i w głębi serca wiedziałam, że pragnę zdobyć te pieniądze. Chociaż nie, tu nie tylko chodziło o pieniądze. Ani o komputer. Chodziło o tego chłopca, który chciał mieć komputer. Pragnęłam Yurio. Chciałam żyć razem z Yurio. Bo właśnie to mogło mi dać szczęście.

*

W swoich pamiętnikach Yuriko zamieściła dosyć interesujące uwagi na temat prostytutki. Jeśli pozwolicie, zacytuję je tutaj:

Podejrzewam, że wiele kobiet chciałoby zostać prostytutkami. Niektóre uważają, że są ekskluzywnym towarem i dochodzą do wniosku, że powinny się sprzedawać, póki cena jest jeszcze wysoka. Innym się wydaje, że seks sam w sobie nie ma żadnego specjalnego znaczenia, jedynie pozwala ludziom poczuć realność własnych ciał. Część kobiet gardzi swoim życiem, uważa, że ich nędzna

egzystencja nie ma żadnego znaczenia, i pragnąc potwierdzić swoją wartość, starają się panować nad seksem jak mężczyźni. Są też kobiety, które angażują się w gwałtownej autodestrukcyjne zachowania. I w końcu są też takie, które pragną dawać przyjemność. Podejrzewam, że wiele kobiet sens swojego życia postrzega w jednym z tych sposobów lub w podobnym. Ale ja byłam inna...

Yuriko, rzeczywiście, była inna. W dalszej części tłumaczy, że została prostytutką, ponieważ była lubieżna do szpiku kości.

Gdybym ja miała zostać prostytutką, moje powody byłyby zupełnie inne. W przeciwieństwie do Yuriko, nie ląknę seksu. Nawet nie lubię mężczyzn. Są podstępni, a ich twarze i ciała, a także sposób myślenia, są ordynarne. Są egoistami i zrobią wszystko, żeby osiągnąć swój cel, nawet jeśli wiąże się to ze zranieniem bliskich im osób, oni zupełnie na to nie zważają. Co więcej, ich interesuje tylko fasada, zupełnie nie przejmują się tym, co jest pod spodem, wewnątrz. Sądzicie, że przesadzam? Nie zgadzam się z wami. Wszyscy mężczyźni, jakich spotkałam przez te mniej więcej czterdzieści lat mojego życia, praktycznie nie różnili się od siebie. Mój dziadek był miłym gościem, ale niezbyt atrakcyjnym. W przeciwieństwie do niego Takashi Kijima był atrakcyjny, ale zupełnie wynaturzony.

Jednak teraz spotkałam wyjątek - Yurio. Podejrzewam, że trudno byłoby mi znaleźć mężczyznę tak pociągającego i łagodnego jak Yurio. I na samą myśl, że kiedy się zestarzeje, może zmienić się w jednego z tych wstrętnych mężczyzn, czuję się niešťśliwa! A gdybym tak została prostytutką? Miałabym wówczas pieniądze, które dałyby mi pewność, że Yurio nigdy nie stanie się odrażającym mężczyzną, a nasza dwójka już zawsze będzie mogła żyć szczęśliwie. Czy taki powód wystarczy? Dosyć oryginalny, nie sądzicie? Ciekawe, jakby wyglądało moje życie jako prostytutki.

*

Wyobrażam sobie, jak idę przez Maruyama-chō ubrana w czarną perukę z włosami opadającymi aż do pasa, wymalowana niebieskim cieniem do powiek i jasnoczerwoną szminką. Krążę po ulicach i alejach. Widzę stojącego przed hotelem mężczyznę w średnim wieku, który sprawia wrażenie, jakby czegoś chciał. Jego ciało, w przeciwieństwie do jego głowy, jest pokryte dużą ilością włosów. Wołam do niego.

- Jestem dziewczicą. Naprawdę. Jestem czterdziestoletnią dziewczicą. Nie chciałby pan tego sprawdzić?

Mężczyzna spogląda w moją stronę lekko zirytowany, ale widzę, że jest zaciekawiony. Czyżby dojrzał determinację w moich oczach? Nagle poważnieje, a ja - po raz pierwszy w życiu - przekraczam próg hotelu na godziny. Nie trzeba dodawać, że już na samą myśl, co dzieje się później, serce bije mi jak oszalałe. Jednak moja determinacja przejmuje kontrolę nad sytuacją. Stoję wobec pragnienia nakazującego mi zupełnie przekształcić i siebie, i nienawiść, jaką czuję do Yurio, który zaczął mną gardzić. Możecie być pewni, że właśnie o tym myślę, starając się oddychać pod ciężarem mężczyzny i przyjmując jego pieszczoty, które nie mają w sobie nawet krztyny delikatności. Kazue zrobiła się ohydna i obnażyła swoje wstrętne ciało przed innymi. Mściła się na samej sobie i na reszcie świata, każąc mężczyznom za siebie płacić. A teraz ja sprzedaję swoje ciało z tego samego powodu. Yuriko myliła się. Kobiety mają tylko jeden powód, żeby zostać prostytutkami. Jest nim nienawiść do innych, do reszty świata. Bez wątpienia jest to niesamowicie smutne, ale z kolei mężczyźni potrafią stłumić takie uczucia w kobiecie. Jeśli jednak seks jest jedyną metodą pozwalającą odegnać te uczucia, w takim razie i mężczyźni, i kobiety są naprawdę godni pożałowania. Wyruszę moją łodzią na morze nienawiści i z oczami wlepionymi w odległy brzeg będę się

zastanawiać, kiedy uda mi się dotrzeć na suchy ląd. Przed sobą słyszę huk wody. Czyżby moja łódź zmierzała w stronę wodospadu? Być może zanim będę mogła wyruszyć na to morze nienawości, najpierw muszę zanurkować w odmętach wodospadu. Czy to Niagara? Iguazu? Wodospad Wiktorii? Moje ciało drży. Ale jeśli uda mi się pokonać ten pierwszy, prowadzący w dół stopień, otwierająca się przede mną ścieżka będzie zaskakująco przyjemna, nieprawdaż? Przecież właśnie to Kazue wyraziła w swoich dziennikach. Zrzucam więc na swoje barki ten mój bagaż nienawości i szaleństwa, i niczym niezrażona wypływam. Stojące na drugim brzegu Yuriko i Kazue wiwatują na cześć mojej odwagi, machają do mnie, zachęcając mnie do większego wysiłku i okłaskując moją chwalebną determinację. Pospiesz się! - zdają się mówić. Przypominam sobie, co Kazue zapisała w swoich dziennikach, i również pragnę się znaleźć w męskich ramionach.

- Proszę, bądź dla mnie dobry.
- Dobrze. A i ty bądź w zamian dobra dla mnie.

Czy jestem z Zhangiem? Wyteżam wzrok, starając się to dotrzeć.

Przyjmując przelicznik 1 dolar =120 jenów, poszczególne kwoty zaokrąglono w następujący sposób:

¥ 1000	=	\$ 8
¥ 5000	=	\$ 40
¥ 10000	=	\$ 80
¥ 50000	=	\$ 400
¥ 100000	=	\$ 800
¥ 1000000	=	\$ 8000
¥ 10000000	=	\$ 80000

Rok szkolny w Japonii zaczyna się w kwietniu i trwa do marca kolejnego roku. Dzieli się na trzy semestry, które dzielą krótkie wakacje wiosenne i zimowe oraz miesięczne wakacje letnie. Nauka w szkole podstawowej trwa sześć lat, w gimnazjum trzy lata i w szkole średniej kolejne trzy.